

ARABSKA SAGA W NOWEJ ODSŁONIE. DALSZY LOSY
MARYSI I JEJ WALKI O WŁASNĄ TOŻSAMOŚĆ.

TANYA
VALKO
Arabska Żydówka

Prószyński i S-ka

❧
TANYA
VALKO
Arabska Żydówka
❧

Prószyński i S-ka



Wszystkie postaci występujące w powieści

i przedstawione wydarzenia są fikcyjne.

Losy osób publicznych lub postaci historycznych

zostały zbeletryzowane na potrzeby fabuły.

*Nie będziecie przelewać krwi! (...) A zapłatą dla tych spośród was, którzy to czynią, będzie hańba w życiu tego świata, a w Dniu Zmartwychwstania będą skierowani ku najstraszniejszej karze*¹.

Koran

*Nie będziesz niesprawiedliwie gnębił najemnika ubogiego i nędznego, czy to będzie brat twój, czy obcy, o ile jest w twoim kraju, w twoich murach. (...) Nie będziesz łamał prawa obcokrajowca i sieroty ani nie weźmiesz w zastaw odzieży od wdowy. Pamiętaj, żeś był niewolnikiem w Egipcie i wybawił cię stamtąd Pan, Bóg twój; dlatego to ja ci nakazuję zachować to prawo*².

Pismo Święte

Starego i Nowego Testamentu

*Zwalczajcie na drodze Boga tych, którzy was zwalczają, lecz nie bądźcie najeźdźcami. (...) I zabijajcie ich, gdziekolwiek ich spotkacie, i wypędzajcie ich, skąd oni was wypędzili – Prześladowanie jest gorsze niż zabicie*³.

Koran

*Gdy Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi, do której idziesz, aby ją posiąść, usunie liczne narody przed tobą (...). Pan, Bóg twój, odda je tobie, a ty je wytępisz, obłożysz je klątwą, nie zawrzesz z nimi przymierza i nie okażesz im litości. Nie będziesz z nimi zawierał małżeństw (...). Ale tak im macie uczynić: ołtarze ich zburzycie, ich stele połamiecie, aszery wytniecie, a posągi spalicie ogniem. Ty bowiem jesteś narodem poświęconym Panu, Bogu twojemu. Ciebie wybrał Pan, Bóg twój, byś spośród wszystkich narodów, które są na powierzchni ziemi, był ludem będącym Jego szczególną własnością*⁴.

Pismo Święte

Starego i Nowego Testamentu

¹ Koran, sura II, wers 84–85, tłum. J. Bielawski, PIW, Warszawa 1986.

² Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (PWT 24-14, 17, 18), tekst IV wydania Biblii Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2003.

³ Koran, sura II, wers 190–191.

⁴ Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (PWT 7-1, 2, 3, 5, 6).

Ludzkie uczynki, wszystkie uczynki wszystkich ludzi (...) prawie zawsze prowadzą do punktu, do którego w ogóle nie zamierzało się dojść.

5 Amos Oz, *Poznać kobietę*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2017.

PRZEDMOWA

Droży Czytelnicy,

Arabska Żydówka to kolejna, już trzynasta część *Orientalnej sagi*, ale w nowej odsłonie. Mam na myśli nie tylko okładkę, ale przede wszystkim treść. Jednak bez obaw, to kontynuacja bestsellerowych powieści pod znanymi tytułami: *Arabska żona*, *Arabska córka*, *Arabska krew*, *Arabska księżniczka*, *Okruchy raj*, *Miłość na Bali*, *Arabska krucjata*, *Arabski mąż*, *Arabski syn*, *Arabski raj*, *Arabski książę* i *Arabska wendeta*. Pamiętajmy jednak, że każdą powieść można czytać oddzielnie, bo każda stanowi zamkniętą całość, a o wcześniejszych losach bohaterów dowiadujemy się z jej kart.

Dla większości czytelników tytuł *Arabska Żydówka* jest pewnie zastanawiający, wręcz szokujący, dlatego od razu chcę to wyjaśnić. Wydaje się niemożliwe, by był arabski Żyd czy arabska Żydówka – brzmi to jak oksymoron. Jednak ci, którzy siedzą w temacie, wiedzą, że setki tysięcy Izraelitów⁶ już wieki temu osiedliło się na ziemiach arabskich. W XV wieku w wyniku pogromów z Hiszpanii i Portugalii Żydzi uciekli w większości do Afryki Północnej. Są oni nazywani sefardyjczykami⁷. Ludzie ci żyli w krajach arabskich, asymilowali się w arabskim społeczeństwie, poznawali obyczaje i tradycje lokalnych mieszkańców oraz ich język. Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, byli podobni do swoich arabskich sąsiadów. Inna grupa żyjąca w krajach arabskich to mizrachijczycy⁸, nazywani arabskimi Żydami, którzy mieszkali na wschód od terytorium zwanego Ziemią Izraela. Długie tysiąclecia zaludniali oni Egipt, Jemen, Irak, Liban, Indie czy nawet Kaukaz. Zdarza się też, że pomimo zakazu i niechęci, a wręcz potępienia, przedstawiciele dwóch różnych grup etnicznych i religijnych – Arabowie i Żydzi – wiązali się i wiążą ze sobą i ich potomstwo jest już pół Arabami, pół Żydami. Jednak nasza tytułowa bohaterka nie zalicza się do żadnej z tych zbiorowości, choć ciągle jest o to posądzana. Ona jest z całkiem innej bajki.

W Polsce mówiło się kiedyś, że jakby dobrze prześledzić dzieje rodzin, to w każdej polskiej rodzinie trafi się jakiś Żyd, zwłaszcza że wielu z nich było polskimi zasymilowanymi obywatelami. Nadal robi się sekrety związane z pochodzeniem żydowskim, szczególnie w Europie, gdzie kiedyś szerzył się szalony antysemityzm i doszło do tragicznego Holokaustu, a nawet we współczesnych czasach mamy do czynienia z odradzającymi się nazizmem i rasizmem. Dlatego też ze strachu pochodzenie żydowskie bardzo często w polskim społeczeństwie bywało trzymane w tajemnicy. Niekiedy ludzie dowiadawali się o tym już jako dorośli albo przez czysty przypadek. Tak też się dzieje w mojej powieści. O reszcie dowiecie się z jej kart.

Akcja *Arabskiej Żydówki* w znakomitej części toczy się w Izraelu i Autonomii Palestyńskiej. Staram się ukazać blaski i cienie tej części Bliskiego Wschodu, ujawnić tematy tabu i poruszyć problemy zamiatane pod dywan. Dla przeciętnego czytelnika lubującego się w tematyce orientalnej będzie to zwyczajnie ciekawe, lecz są osoby podchodzące bardzo emocjonalnie do tematu Izraela i Palestyny, Izraelczyków/Żydów i Palestyńczyków/Arabów. Mam nadzieję, że nikogo nie urażę, bo jak to ja, zawsze staram się przedstawić dwie strony medalu, być obiektywna, nie generalizować i nie trzymać się narzuconych schematów i kryteriów. Zatem w powieści *Arabska Żydówka* zetkniecie się zarówno z terroryzmem arabskim, jak i radykalizmem żydowskim, z dobrymi Izraelczykami i Palestyńczykami, jak też z przestępcami i zbrodniarzami z obu tych nacji. Problemy polityczne tego regionu wydają się nie do rozwiązania przez tęgie głowy i wytrawnych polityków, więc nie będę podawała żadnego złotego środka, lecz będąc pacyfistką, zawsze twardo stoję za pokojowym rozwiązaniem konfliktów i wszelkich animozji.

Należy jednak pamiętać, że powieść zalicza się do beletrystyki, czyli fikcji literackiej, tak więc wszystkie postaci, sytuacje i miejsca są skonfabulowane. Opisuję zamachy terrorystyczne, które w Izraelu już od dawna się nie zdarzają, gdyż Izrael jest obecnie bezpiecznym krajem, a przedstawione tragiczne wydarzenia to reminiscencja tego, co wydarzyło się w przeszłości. Nie wolno o tym

zapominać.

Książka nawiązuje do orientalnej serii i teraz czas, by zapowiedzieć, z którym z ulubionych bohaterów spotkacie się na jej kartach. Dorota, protoplastka rodu Salimich, jak zawsze jest spajającą klamrą i czuwa nad całą swą rodziną. Niektórzy czytelnicy narzekali, że w *Arabskiej wendecie* brakowało im Marysi Salimi. Stało się tak, gdyż w czasie, kiedy terrorysta *dżihadi* John szalał z żądzy zemsty, Marysia była już w innym miejscu na Bliskim Wschodzie – właśnie w Izraelu i Palestynie. Otaczają ją zupełnie nowi bohaterowie, zarówno Żydzi, jak i Palestyńczycy, przeżywa swoje wzloty i upadki. Czy złamane serce może zrujnować życie? Czy rozwód zawsze wiąże się z depresją i rozpaczą? Jak z rozstaniem poradzi sobie nasza pół Polka, pół Libijka? Czy załamie się i podda marazmowi? A może nadal twardo stąpa po ziemi i weźmie los w swoje ręce? Jakie sekrety odkryje i jaka czeka ją przyszłość? Czy odzyska miłość Hamida Binladena, a może podbije serce innego mężczyzny?

Mam nadzieję, że *Arabska Żydówka*, nową szatą graficzną i całkiem świeżą treścią, podbije Wasze serca. Jedno mogę Wam zagwarantować – nie będziecie się nudzić. Udajcie się zatem ze mną w nowy, nieznanym i arcyciekawy świat.

6 Izraelita – wyznawca judaizmu.

7 Sefardyjczycy od *Sefarad* (hebr.) – Hiszpania i Portugalia (więcej: *Słownik*).

8 Mizrachijczycy od *Mizrahi* (hebr.) – wschodni (więcej: *Słownik*).

PROLOG

Marysia Salimi, pół Libijka, pół Polka, po rozwodzie z Hamidem Binladenem, saudyjskim milionerem, nie ma pojęcia, co zrobić ze swoim zmarnowanym życiem. Do tej pory ten mężczyzna był jej opoką. Teraz wszystko się zmieniło. Na pożegnanie wykazał się honorem w istic arabskim stylu, zdając sobie sprawę, że postąpił niegodziwie, gdy wziął sobie za żonę inną kobietę. Jej koleżankę, przyjaciółkę, Marokankę Salmę.

– Rezydencja na Mudżamma Nachil jest twoja – oznajmił łaskawie tuż przed wylotem Marysi.

– Bo według prawa *szariatu*⁹ musisz mi zagwarantować lokum, nieprawdaż? – zakpiła z niego.

– Rozstańmy się po przyjacielsku, Miriam. – Wbrew tym słowom popatrzył na nią takim wzrokiem jak nigdy dotąd, zimnym, wręcz lodowatym. – Jeśli nie chcesz pozostać w Arabii Saudyjskiej, twoja sprawa. Dam ci na wszystko zgodę, na wyjazd także.

– Cieszę się. – Marysia próbowała się uspokoić. – Dzieci zostają z tobą, więc lepiej, żeby mieszkały we własnym domu. W naszym domu, domu rodzinnym na Mudżamma Nachil.

– W porządku. Będę ci przelewał na konto pieniądze jak za wynajem. Trzysta tysięcy riali¹⁰ rocznie wystarczy? – zaproponował Hamid, a gdy kobieta podniosła na niego zdziwiony wzrok, poprawił się: – Trzysta pięćdziesiąt?

– A moje alimenty? – Negocjowała na spokojnie detale kontraktu rozwodowego, postanawiając oskubać niewiernego męża, jak tylko się da.

– Dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie ci odpowiada? – Mężczyzna był zadowolony, widząc Marysię taką przebojową i bezwzględną, bo bardzo chciał, żeby jego była żona pozostała apodyktyczną kobietą, a nie odchodziła od niego całkiem załamana. Wtedy jeszcze bardziej gryzłoby go sumienie. – Pensja książęca – dorzucił zgodnie z prawdą, bo każdy pociotek z saudyjskiej rodziny królewskiej dostaje właśnie taką comiesięczną wypłatę.

– W porządku. A co z moim posagiem, który od ciebie dostałam na wypadek rozwodu? To mój *mahr*¹¹.

– Sto tysięcy dolarów nadal masz na swoim prywatnym koncie. Leżą tam od czasu, kiedy wpłaciłem tę sumę w Jemenie przed naszym ślubem. Nigdy tych pieniędzy nie chciałaś, twierdząc, że nie jesteś na sprzedaż. – Marysia patrzyła na Hamida z martwym wyrazem twarzy. *Nie potrzebowałam ich, kiedy mnie kochałeś i byliśmy razem. Ale gdy po latach odchodzisz, zostawiając strzęp człowieka, uważam, że to rozwodowe mi się należy. Za zdradę, za zmarnowane życie, za całe zło, które mi wyrządzasz*, tłumaczyła mu w duchu, nie wypowiadając na głos ani słowa.

– Widzenia z dziećmi. – Zmieniła temat, świetnie udając obojętność, choć tak naprawdę była całkiem zdruzgotana.

Binladen nie zabrał matce potomstwa, do czego według *szariatu* miał prawo. Córka, nastoletnia Nadia, i jedyne dziecko, młodociany Adil, dobrowolnie mieli zostać z ojcem w Arabii Saudyjskiej, gdzie otaczały ich niewyobrażalny komfort i bogactwo. Marysia bez żadnych nacisków podjęła taką właśnie decyzję przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa, gdyż jej najbliższa rodzina, siostra Daria, brat Adaś, jej córka i w końcu ona sama byli na cenzurowanym w Arabii Saudyjskiej, oskarżani o podłe występki i najgorsze zbrodnie. Hamid był w stanie zapewnić swoim dzieciom najlepszą ochronę, tym bardziej że piastował stanowisko ministra sprawiedliwości i działał w saudyjskim wywiadzie. Dzięki temu włos nie powinien im spaść z głowy. Zasugerowała to jako rozwiązanie tymczasowe, na które dzieciaki z bólem serca przystały. Podróż w nieznaną ze znerwicowaną i nieroztropną mamą to dla nich nic dobrego.

– Nie będzie żadnych widzeń! – Hamid aż się zatrzęsł, co zdumiało Marysię, bo tego się po nim nie spodziewała. Już miała coś powiedzieć, ale oburzony mąż kontynuował: – Spotkasz się z nimi, ile razy będziesz chciała i gdzie zechcesz. Podczas wakacji i roku szkolnego. Jak będziesz chciała zabrać je do jakiegokolwiek kurortu na całym bożym świecie, opłacę wam najlepszy i najdroższy resort na Bahamach, Fuji czy Bali.

– Zatem wszystko mamy ustalone. – Odetchnęła z ulgą, dziwiąc się sobie, że zapomniała, iż Hamid zawsze był i nadal jest nowoczesnym Arabem. W tym względzie nic się nie zmieniło. A że ją zdradził? Niewierność zdarza się pod każdą szerokością geograficzną. Zresztą poniekąd sama sobie na to zapracowała, nie dbając o ognisko domowe i notorycznie zaniedbując tak męża, jak i dzieci. Przez długi czas myślała jedynie o realizacji swoich ambicji. – Resztą zajmie się prawnik. Mam nadzieję, że dasz mi do przeczytania dokumenty, zanim je podpiszesz i się ze mną definitywnie rozwiedziesz?

– Ma się rozumieć – potaknął pokornie. – A tak na marginesie, to dokąd się wybierasz? – Musiał o to zapytać, gdyż ciągle troszczył się o krnąbrną, trudną i nieprzewidywalną aktualnie byłą żonę.

– Nie mam pojęcia, Hamid. Po prostu nie wiem.

9 *Szariat* (arabski) – dosł.: droga do wodopoju; tradycyjne prawo religijne kierujące życiem wyznawców islamu. Nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego, dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, jak i codzienne życie. Jego podstawą jest stosowanie się do pięciu filarów islamu.

10 Równowartość ok. 300 tys. zł.

11 *Mahr* (arab.) – posąg, który otrzymuje Arabka przed ślubem od przyszłego męża; dzieli się na dwie części, jedną bieżącą, którą może przejąć jej ojciec, a drugą zablokowaną na wypadek śmierci męża lub rozwodu. Ta druga część jest przeznaczona tylko dla kobiety.

NOWA DROGA

SEKRETY

Odkąd Marysia wprowadziła się do Doroty, matka notorycznie ciosze jej kółki na głowie. Dosłownie nie da się z nią wytrzymać. Zawsze krytykowała i atakowała pierworodną, lecz teraz przechodzi samą siebie, niesłusznie obarczając ją całkowitą winą za upadek małżeństwa, które przecież zakończyło się głównie przez zdradę Hamida. To on pokochał inną, z którą postanowił się związać, atrakcyjną Marokankę, doktor Salmę, miłą i czułą kobietkę, którą to jego żona, zupełnie nie spodziewając się, co los im przyniesie, ściągnęła do Rijadu. Dorota nawet za to wini córkę. Dla swojej najstarszej latorośli jest bardzo surowa, nawet bardziej niż dla młodszej córki, Darii, która – było, nie było – związała się z terrorystą Jasehem Alzanim i niedawno, po popełnieniu zbrodni na księciu Anwarze al-Saudzie, ponownie do niego przystała, pozostawiając swojego syna Ahmeda, rodzinę i cały praworządny świat daleko za sobą.

Zdradzona i porzucona trzydziestoparolatka potrzebuje spokoju i ukojenia, lecz nie ma co o tym marzyć w domu gderającej mamusi. Podjęła już najważniejszą decyzję. Jedno jest pewne – musi wyjechać z Saudii. Najpierw uda się do Polski, bo i dokąd miałyby skierować swe kroki. Może zajrzy do babci, która, jak się okazało, jest dobrze znana nawet jej dzieciom, ale nie jej. To też dla uciekiniarki nie lada nowinka, ale i potwarz.

Jednak matka jest tylko jedna i się jej nie wybiera, więc Marysia postanawia nie dać się ponieść nerwom i z pomocą starszej, doświadczonej kobiety ustalić szczegóły swojej rejterady z Arabii i ze swojego obecnego życia. Mąż Doroty, uroczy Saudyjczyk, doktor Aszraf al-Rida, bierze czterdziestoośmiogodzinny dyżur w szpitalu, by dać paniom przestrzeń do kłótni i wrzasków. Wie, że i tak się nie pozabijają i ostatecznie wymyślą jakieś genialne rozwiązanie. Burzliwe rozmowy to pierwszy krok na drodze do realizacji planu Marysi i wytyczenia jej nowej drogi, która nie wiadomo dokąd ją zaprowadzi.

– Z tego, co pamiętam, kiedyś miałam babcię – zaczyna kolejną rundę utarczek słownych, nie przejmując się taksującym spojrzeniem rodzicielki.

– Masz na myśli libijską babcię Nadię? – Dorota podnosi jedną brew, szykując się do batalii. – Zginęła w zamachu terrorystycznym w Jemenie. Przez ciebie – rzuca jedno z setek oskarżeń, które ma w zanadrzu, ale Marysia połyka żabę bez zmruczenia powieki.

– Nie arabską, lecz polską. Twoją matkę. Tę, którą ty olałaś. – Odbija szybką piłeczkę.

Zapada niezręczna cisza. Obie kobiety – jedna typowa Słowianka, o farbowanych blond włosach i błękitnych jak bławatki oczach, druga klasyczna Arabka, o bujnej czuprynie w kolorze oberżyny i ciemnobursztynowych, lśniących oczach – lustrują się rozwścieczonym wzrokiem.

– O co ci znowu chodzi? – Podnosi głos matka. – Masz do niej pojechać, czyż nie? Tak ustaliłyśmy. Chcesz coś znowu zmienić, kochanie? – zjadliwie indaguje.

– Nawet nie jestem pewna, jak ma na imię. Helena? Hanna? Chyba Halina, o ile mnie pamięć nie myli?

– Tak, zgadza się. Halina.

– Teraz nieoczekiwanie mnie do niej wysyłasz, a całymi latami mnie od niej izolowałaś. Dlaczego, mamó?

– Co ty bzdurzysz?

– Wyglądało, jakby ona w ogóle nie istniała. Jakby umarła. A może po prostu zerwałaś z nią kontakt? Ty bez sekundy wahania potrafisz przekreślić człowieka – dogryza córka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, i zupełnie mnie to nie obchodzi. Nie dotyczą mnie te twoje marne kaśliwości.

– To wszyscy wiemy. Olewasz całe mnóstwo rzeczy. Więc masz do niej kontakt? Wiesz, gdzie mieszka, czy będę musiała szukać własnej babki przez urząd miejski? Masz chociaż numer jej telefonu?

– Rozmawiam z nią regularnie przez Skype'a – zwyczajnie oznajmia Dorota, czym wybija

córcie oręż z ręki. – Mieszka w Swarzędzu pod Poznaniem.

– Tam się urodziłaś – przypomina sobie Marysia.

– Tak jak i ty. W tej dziurze zabitej dechami mieszkałaś przez pierwsze sześć lat życia.

– A ty przez dwadzieścia sześć...

– Krócej.

– Pamiętasz jeszcze adres?

– Pamiętam. Jakżebym mogła zapomnieć takie gówniane miejsce! Blok z wielkiej płyty, mieszkanie składające się z dwóch ciasnych klitek i zero przestrzeni.

– Powiedziała jaśnie pani – szydzi Marysia. – To czemuś nie wzięła matki na salony, które od lat zamieszkujesz, hę?

– Wyobraź sobie, że nie chciała. – Dorota spuszcza wzrok, by przesłuchująca ją córka nie zauważyła w nim smutku. – Zostawiłam jej piękne mieszkanie w nowej dzielnicy w apartamentowcu, które kupił na moje nazwisko twój biologiczny ojciec, parszywy Libijczyk, zwyrodnialec, sadysta i gwałcień Ahmed Salimi.

– Za chwilę się okaże, że nie był taki zły. – Córka nie odpuszcza, ale matka nie reaguje na zaczepki.

– Nie chciała się przenieść. Uparła się na tę starą i zrujnowaną pakamerę. Skończona idiotka!

– To przynajmniej już wiem, że dostanę adres. Nie będę się u niej zatrzymywać, skoro twierdzisz, że to jakieś slumsy. Wynajmę hotel.

– Slumsy może nie, ale komfortu, do którego jesteś przyzwyczajona, na pewno tam nie znajdziesz.

– Odzwyczajam się od luksusów, mieszkając u ciebie – bulgocze rozbawiona Marysia, bo nic jej tak nie odstresowuje, jak wygrana w pojedynku na słowa z matką.

– Dobrze, że jedziesz do Polski, choć osobiście nie wiem, co ty tam będziesz robić. – Dorocie też oczy błyszczą przed wypowiedzeniem kolejnej zjadliwej uwagi: – Jak ci się poszczęści, to może kolejnego młokosa uwiedziesz? – Oskarżenie o romans, który Marysia ponoć miała z Polakiem Markiem podczas kursu ratownictwa medycznego, przylgnęło do niej jak łątka. – Wszakże łątka leca i nie sądzę, żeby jakiś dwudziestolatek zabrał się za taki przeterminowany towar – kończy uroczo.

Córka jest nie tyle obrażona, ile pełna podziwu dla ciętego języka i kunsztu oratorskiego mamusi.

– Ja też nie mam pojęcia, czym się tam zajmę – odpowiada na zasadnicze pytanie. – Na razie chcę poznać swoje korzenie.

– To może pojedź do Libii? – Wpada na genialny pomysł Dorota. – Możesz dołączyć do swojej siostry terrorystki, która zapewne gdzieś tam się zaszyla. – Nieszczęsna matka ma same wyrodne dzieci: córkę przypuszczalnie dżihadystkę¹², syna Adasia, który okazał się gwałcieńem saudyjskiej księżniczki, córki następcy tronu, i porzuconą lebiegę Marysię. Z ich powodu ma ciągle ból głowy i cierń w sercu, więc wyżywa się na Bogu ducha winnej nieszczęśnicy, którą akurat ma pod ręką.

Po wyrzuceniu z siebie steku obelg, obwinień i kąś-liwości, będąc już prawie górą nad zdruzgotaną córką, nieoczekiwanie się rozkleja. W sekundę pojawiają się łzy, które nie spływają ciurkiem po zapadniętych ze zmartwienia policzkach, lecz dosłownie wytryskują z oczu Doroty. Marysia, która ma nerwy napięte jak postronki, nie czekając, dołącza do swej rodzicielki. Ryczą bez opamiętania, obejmując się i stykając czołami. Proste i cienkie blond włosy mieszają się z pofalowaną gęstą czupryną, śniade dłonie ściskają matczyne blade, pomarszczone ręce. Obie są impulsywne, obie nerwowe, więc dom wypełniają teraz ich krzyki i zawodzenie. Jednak muszą się opamiętać, bo przypominają sobie, że w sypialni na piętrze śpi mały chłopczyk, syn nieudacznicy Darii, ich ukochany wnuczek i siostrzeniec Ahmedzik.

– Ciiii...

– Ciii...

Uciszą się nawzajem, patrząc na siebie z nieoczekiwanym rozbawieniem. Ich twarze są zapuchnięte, makijaż rozmazany, z nosów ścieka im katar, a mocne szminki barwią już nie tylko usta, ale i brody.

– Napijemy się herbaty i zjemy serniczek? – Matka pierwsza odzyskuje panowanie nad sobą.

– Ale najpierw daj coś do demakijażu. – Marysia trze oczy jak mała dziewczynka. – Piecze!

Trzymając się pod ramię i zataczając, jakby były pijane, dostają się do łazienki, by doprowadzić się do porządku.

– A może byś tak po odwiedzinach u babci Halinki poleciała do Izraela? – z bawełnianym płatkim w ręce zupełnie nieoczekiwanie pyta Dorota.

– Co? Do Izraela? – zdumiewa się Marysia.

– Masz polski paszport. Wizę bezproblemowo dostaniesz na lotnisku.

– Ale dlaczego, mamuś?

Do podstarzałej matki i dojrzałej córki wraca spokój. Rozładowały już złość i emocje i teraz mogą normalnie rozmawiać.

– To pomysł Halinki. Ona ma tam jakąś dalszą rodzinę, a dla ciebie to w zasadzie podobne bliskowschodnie klimaty. Mogłabyś się tam dobrze czuć. – Dorota rozkręca się i pytluje jak katarynka.

– Jedzenie to samo, bo Żydzi uważają, że humus i *falafil*¹³ oni wymyślili. Byliby skłonni i o to z Arabami toczyć wojnę. Nawet *szakszuka*¹⁴... Pamiętasz *szakszukę* z Libii? – docieka, a zszokowana Marysia niemo potakuje. – *Szakszuka* to też ich narodowe danie. Bez sadzonych jajek na pomidorach Izraelczycy nie rozpoczną pomyślnego dnia.

– *Hello*¹⁵! – Córka próbuje się dorwać do głosu, ale Dorota zachowuje się, jakby straciła słuch.

– Hebrajski jest ponoć bardzo podobny do arabskiego. Dużo byś rozumiała, a poza tym w Izraelu można się dogadać w wielu językach. Jeszcze zanim powstało Państwo Izrael, Żydzi walili tam tłumnie na swoje *alije*¹⁶ dosłownie z każdego zakątka świata. Dla ocalałych z Holokaustu¹⁷ to miejsce stało się realną Ziemią Obiecaną. Po drugiej wojnie przybywali tam dosłownie setkami tysięcy. A na koniec zalali ich Ruscy...

– *Hello!* Mamuś!

W końcu Dorota krzykiem zostaje wyrwana z transu.

– Tak?

– Babcia ma w Izraelu jakąś rodzinę? – Marysię tylko ta sprawa nurtuje. – Ma tam żydowską rodzinę?

Matka tylko uspokajająco gładzi młodą po ręce. Na chwilę zapada cisza, która aż dzwoni w uszach. Marysia musi przetrwać nieoczekiwane wieści. W milczeniu kobiety parzą zieloną herbatę, nakładają sobie wielkie kawały ciasta i wygodnie rozsiadają się w salonie.

– Mamy parę kropelek żydowskiej krwi – potwierdza Polka.

– Ja? – Marysia, wypisz wymaluj Arabka, robi głupią minę.

– Właśnie ty.

– Ty, mamuś? Blondynka o błękitnych oczach?

– Zdarza się. Nawet dość często. Ulegasz stereotypom i wyobrażasz sobie Żyda tylko jako czarnowłosego i czarno-okiego wątlęgo chasyda¹⁸ jak ze starej ryciny, w czarnym płaszczu, kapeluszu lub jarmułce¹⁹ oraz oczywiście z pejsami. Do tego wielgachny nos jak hak.

– Masz rację. Ale musisz mnie usprawiedliwić, bo na razie nie mam o tym zielonego pojęcia. Ta wiedza nie była mi zupełnie do szczęścia potrzebna. Nie zwracałam sobie tym głowy.

– Powiem ci, że Żydzi różnią się od siebie bardziej niż Arabowie.

– Reasumując... – Marysia zastanawia się głęboko. – Oprócz polskich i arabskich mam jeszcze całkiem mi nieznaną żydowską przodków. Niech to lichy!

– Przeszkadza ci to?

– Ależ skąd! – Całkowicie odstresowana i pełna werwy kobieta uśmiecha się od ucha do ucha.

– Mamuś! Znalazłam w końcu cel swojej podróży. Hurra! Lecę do Izraela!

– Najpierw przejdiesz przez szkołę babci Halinki, niegdysiejszej Chai, która cię uświadomi i wdroży w szczegóły.

– Jest taka jak ty? – z niepokojem, ale i rozbawieniem docieka polsko-arabsko-żydowska mieszanina.

– To znaczy? Taka urocza? – kpi Dorota.

– Taka jak my... urocza – drwi z ich charakterków nieodrodna córka mamuni, bo przecież doskonale zdaje sobie sprawę, że obie są niezłymi cholerami.

– Nie, kochana. Halina to spokojna, zrównoważona, elegancka starsza pani. Ja nie wiem, gdzie myśmy się ulęły.

– Ty się zarabizowałaś, a ja jestem Arabką. Ale to nic. Zobaczymy, jacy są Żydzi.

– Tacy jak my.

Po tych słowach obie kobiety, rozbawione i zrelaksowane, oddają się konsumpcji. Gdy są już pełne po korek, kontynuują rozmowę, planując podróż uciekinierki. Tematy czysto żydowskie i wszelkie wyjaśnienia pozostawiają babci ze Swarzędza. Żydowskiej babci polsko-arabskiej Marysi Miriam.

Marysia sprawnie sama organizuje swój wyjazd, korzystając z internetu i laptopa, bo nie jest ona typową arabską żoną, która bez męża nie umie trafić palcem do nosa. Za asystę ma jedynie mamę, zarabizowaną Polkę, ostatecznie dającą wsparcie córce. Po wstępnych tarciach i karczemnych awanturach, które idealnie oczyściły atmosferę, jak zawsze rozumieją się bez słów i działają ręka w rękę. Już przez niejedną tragedię przeszły i mają nadzieję, że i tym razem dadzą sobie radę i doczekają lepszych czasów. Rozłąka najbardziej je przeraża. Obie jednak, twarde jak gład, muszą i z tą słabością sobie poradzić. Wiedzą, że na nic im rozpacz, bo nigdzie ich ona nie zaprowadzi. Dorotę serce boli, że nie dość, iż Marysia straciła męża, dom, dzieci, stabilność, to jeszcze musi rozpoczynać nowe życie od zera. Matka cierpi najbardziej, że nie będzie miała żadnego dziecka przy sobie. Dorosłe czy małolaty dla rodzicielki zawsze są tak samo ważne i każda chciałaby jak ta kwoka bez ustanku mieć je pod swoimi skrzydełkami.

– Nie ma co, mamus – pociesza Marysia, widząc skrywany przez Dorotę smutek. – Nie masz już Darii i Adasia, ja za chwilę wyfrunę z gniazodka, ale nasza mała terrorystka – figlarnie puszcza oczko, nie traktując tych słów serio – zostawiła pod twoją opieką małego, zagubionego Ahmeda. Ja zaś obarczam cię jeszcze większym ciężarem, dwójką nastolatków. Musisz ich wesprzeć i pomóc, bo choćby nie wiem jak się zgrywali, to na pewno jest im bardzo ciężko. Ojciec się skurwił z Marokanką – nazywa rzeczy po imieniu – zafundował sobie z nią dzidziusia, a na dokładkę własna matka ich porzuca.

– Wiem, kochana. Zrobię, co w mojej mocy – obiecuje Dorota.

– Mam do ciebie pełne zaufanie. A twój mężus Aszraf to idealny dziadek. Wiem, że wszystko będzie dobrze. Na pewno lepiej się nimi zajmiesz, niż niejednokrotnie ja to robiłam. Ty masz instynkt macierzyński i babciny – śmieje się młoda – a ja jedynie skłonność do kłopotów.

– Zanim jednak wyjedziesz, zabiorę cię tam, gdzie kobiety czują się najlepiej. – Wpada na pomysł Dorota, bo chce pożegnać się z córką tak, by zapisało się to w jej pamięci. – To twój ostatni dzień w Saudii!

– Planujesz zakupy? – Dziwi się Marysia, bo jej mama nie jest zakupoholiczką, nie znosi tłumów i bezsensownego włóczenia się po sklepach.

– To może też, ale później. Wszystkie baby uwielbiają spędzać czas w SPA & wellness. Przydałaby ci się nowa fryzura. – Matka patrzy krytycznie na wysuszone włosy Marysi. – Manicure i pedicure również.

– A potem lunch! – Córce w to graj, bo takie miejsca najlepiej relaksują, a ona, mimo że robi dobrą minę do złej gry, nadal jest niesamowicie spięta.

– To co? Nasz ulubiony stylistka z Nigerii? – Chichrają się, choć wiedzą, że czarnoskóry wizażysta jest najlepszy w Rijadzie, o ile nie w całej Arabii Saudyjskiej.

– Osiedle Alhambra – obwieszcza Dorota. – Zarezerwowałam dla nas termin, bo dostanie się do tego salonu graniczy z cudem.

– Mam nadzieję, mamus, że ty też coś zrobisz ze swoimi kłaczkami.

– Co takiego? Ja idę tylko na czesanie.

– Kochana, platynowy blond był dla ciebie dobry dwadzieścia lat temu – uświadamia matkę

prawdomówna córunia.

- Źle wyglądam? Staro?
- Siwy kolor masz i bez farby. Może połów zwyczajny blond.
- Marysiu! Będę wyglądała jak kokota. Na dokładkę podstarzała.
- A ja zrobię sobie jasne pasemka. Trzeba zmienić wygląd, jeśli zmienia się całe życie.
- Och! No dobrze. – Matka dłużej nie oponuje, bo jest w tym sporo racji.

Samochód, którym jadą kobiety w luźno narzuconych na plecy *abajach*²⁰ na jedno z największych i najnowocześniejszych osiedli dla expatów²¹, zostaje zatrzymany przy wjazdowej bramie. Mimo to żadna z nich się nie oburza, a wręcz są szczęśliwe i z zainteresowaniem obserwują dokładną kontrolę podwozia, przeprowadzaną za pomocą lusterka na wysięgniku, a potem jeszcze silnika i wnętrza wozu, gdyż zdają sobie sprawę, że to wszystko służy ochronie cennych cudzoziemców i lokalnych mieszkańców. Kiedyś w Saudii dochodziło do licznych okrutnych zamachów terrorystycznych, których najpierw dokonywała organizacja Al-Kaida, a potem pseudo-Państwo Islamskie. Prawie codziennie wybuchała gdzieś bomba, co rusz liczni *szahidzi*²² wysadzali się w miejscach publicznych. Teraz jest zdecydowanie lepiej, ale trzeba dmuchać na zimne. Dlatego też wszędzie utrzymano wzmożone środki bezpieczeństwa, co wszystkich rozsądnych cieszy. W ramach restrykcji nierezydenci, by wjechać na teren osiedla, muszą mieć imienne zaproszenie.

– Pani do kogo? – sonduje ochroniarz, który nosi połowy mundur, kamizelkę kuloodporną i hełm, a w rękę trzyma broń maszynową. Oczywiście nie mierzy z niej do przybyłych, tylko bezpiecznie kieruje ją w ziemię. – Nazwisko?

- Dora al-Rida i Miriam Salimi. Do salonu SPA & wellness.

Facet studiuje listę, a potem kiwa głową. Na jego machnięcie kleszcze, które są rozwinięte wszerek asfaltowej drogi, zostają złożone, szlaban podniesiony, a sygnalizacja alarmowa wyłączona. Gęsto umieszczone kamery rejestrują każdy ruch, ale aktualnie to również stanowi chleb powszedni i nikt się nie obrusza o naruszenie swobód czy odebranie prywatności. Wewnątrz osiedla ciągną się szerokie asfaltowe ulice, wzdłuż których rosną szpalery palm. Przeznaczone pod wynajem wille to najwyższa półka i w zasadzie należałoby nazwać je rezydencjami. Niektóre są nawet piękniejsze i większe niż ta Marysi na Mudżamma Nachil w centrum Rijadu. Przed każdą od strony jezdni widać krótko przystrzyżony, zadbane trawnik, altany i drabinki porastają wielobarwne bugenwille, skrzę się wilgotne krwiste hibiskusy, a miniaturowe drzewka bonzai urozmaicają krajobraz. Na tyłach każdego domu za co najmniej trzymetrowym murem, który ma nie tylko dawać prywatność, ale też zapewnić spokój i ochronę, znajdują się małe przytulne ogródki lub spore przestrzenie z basenem, miejscem do grilla i odpoczynku, gdzie relaksują się lokatorzy z najbardziej wypchanymi portfelami. Na terenie osiedla mieszczą się sklepy i sklepiki, markety spożywcze, ale też kino, do tej pory zakazane w Arabii Saudyjskiej, muszla koncertowa, biura podróży, kluby fitness, korty do tenisa i squasha, pola golfowe, centra odnowy, kawiarnie i restauracje. W samym centrum sporego miasteczka ulokowano strefę relaksu z niezwykłym basenem ze sztucznymi falami do nauki surfingu. Są tam też zjeżdżalnie wodne, brodziki dla dzieci oraz klasyczny basen pływacki. Wszystko to otoczone jest sztuczną trawą, a przejścia między obiektami wyłożono płytkami lastryko. Na specjalnie wydzielonych polanach lub tuż nad samymi zbiornikami wody znajdują się leżaki i łóżka do opalania, stoły, stoliczki i przeciwsłoneczne parasole. Na obrzeżach strefy sportu, na niewielkim wzniesieniu umieszczono jedną z kafeterii, którą wszyscy uwielbiają ze względu na szeroki wybór dań i napoi oraz wspaniałą lokalizację. Marysia i Dorota planują odwiedzić to miejsce, kiedy już zostaną odnowione i odmłodzone.

– Madame²³ Dora, tylko czesanie czy odświeżymy trochę kolor? – uniżenie pyta uroczy Afrykanin, przestępując z nogi na nogę, bo czuje respekt przed tą elegancką i wyniosłą panią. – Paznokcie też robimy? Regulujemy brwi? Czy zechce pani później zafundować sobie profesjonalny makijaż?

– Córka twierdzi, że ta platyna, na którą ostatnio mnie pan namówił, postarza. – Dorota patrzy z wyrzutem na postawnego mężczyznę, który natychmiast kurczy się w sobie.

- Ależ droga pani...

– Teraz sama to widzę. Wyglądam jak starowina. Jak zjawa!

– Ależ...

– Bynajmniej nie zjawiskowo!

Na te słowa stylistka rzuca się na zaplecze w poszukiwaniu odpowiedniej farby.

– Ja też poproszę jasny blond, ale nie siwy. – Marysia dolewa oliwy do ognia, a mistrz fryzjerski czuje, że będzie miał ciężką przeprawę z tymi dwiema.

– *Ma'am*24, jasny blond na czarne włosy?

– A co, nie umiesz?! – Pół-Arabka błyskawicznie się denerwuje.

– Nie o to chodzi... Tylko...

– W takim razie zleć to tej Azjatce od mycia głów i zamiatania podłóg. – Pokazuje palcem na przestraszoną filigranową dziewczyninę przy umywalce. – Może ona sobie jakoś poradzi.

– Ale jesteśmy francie. – Dorota przechodzi na polski, podśmiechując się pod nosem. – Powinnyśmy popracować nad swoimi manierami.

– Przecież nie plujemy na nich i nie bijemy ich po twarzy, a gwarantuję ci, że nierzadko tak właśnie są traktowani przez dumne, bezwzględne Saudyjki.

– Może i tak, ale nie należy brać przykładu z karczemnego zachowania.

– Dlatego mówię przecież, że my tak nie robimy. A kota mu trochę trzeba popędzić, żeby się bardziej postarał. To leniwa murzyńska nacja...

– Marysiu, nie bądź taką rasistką! To strasznie wredne.

– Daj ty spokój! Jaka rasistka?

– Obyś się nie przekonała w Polsce, jak takie niegodziwe traktowanie drugiego człowieka może być nieprzyjemne i uwłaczające. Ciebie nacjonalista czy neofaszysta mógłby na podstawie jedynie twojego wyglądu zwyzywać od brudnych Arabek czy też złodziejskich Cyganek. A może nawet zawszonych Żydówek!

– To dlatego tyle lat milczałaś i nie ujawniałaś swego żydowskiego pochodzenia? Jeśli twoja mama, a moja babcia nosiła semickie imię Chaja, to nie masz jedynie paru kropelek hebrajskiej krwi. Tego się bałaś? Prześladowałaś? Antysemityzmu i wykluczenia?

– Ten strach jest silniejszy od człowieka i zdrowego rozsądku. Pojawia się nawet w drugim czy trzecim pokoleniu u potomków osób, które przeżyły Holocaust.

– Spójrz na siebie. Kto mógłby cię nazwać Żydówką? Chyba jedynie wariat!

– Jednak trzeba popracować nad twoim stosunkiem do ludzi, córuniu. Szczególnie należy się pilnować, żeby nie urazić innej nacji. To nieładnie. Podłość.

– Przecież nie obraziłyśmy naszego fryzjera, a jedynie jesteśmy wymagające.

– Czy tak samo potraktowałabyś dumnego Saudyjczyka lub bladoliciego Europejczyka?

– Do fryzjera Araba w życiu bym nie poszła, bo zaraz by się podniecał moimi włosami i spuszczał do nogawki. – Kiedy do Doroty dochodzą te zbereźne słowa, aż zasłania uszy. – A czystej krwi Europejczyk? – kontynuuje bezwstydną córeczka. – Nie wywołałby zapewne u mnie żadnych emocji, lecz jakby mi spieprzył fryzurę, to nawrzeszczałabym na niego jak na każdego innego fuszera.

Przez resztę wizyty w salonie kobiety starają się być słodkie jak miód, choć to nie niweluje stresu biednego mistrza fryzjerskiego z Nigerii. Zdążył już sobie wyrobić zdanie o tych dwóch paniusiach: to prawdopodobnie zarozumiałe bogaczki z pustymi głowami, które niczego sobą nie reprezentują. Nieroby na utrzymaniu mężów, wołów roboczych i patentowanych osłów. Z gromadką dzieci, którymi zajmują się niańki i opiekunki. Baby, którym w głowach i w dupach się poprzewracało. Kiedy żegna się z klientkami i dostaje horrendalnie wysoki napiwek, przeklina je w duchu, jednocześnie chyląc czoło i robiąc maślane oczy.

– Na pożegnanie z Arabią muszę zaszaleć! – z entuzjazmem ogłasza Marysia, rozsiadając się w osiedlowej kafeterii. – Chcę czegoś jak najbardziej ekscytującego. Obym to zapamiętała na długo.

– Jeden etap za nami. Nigeryjski fryzjer i nasze sztuczne, natapirowane, polakierowane fryzury. – Dorota z obrzydzeniem dotyka swych nienaturalnie sztywnych włosów. – Co dalej?

– Cóż, taka tragicznie beznadziejna usługa za tak gigantyczne pieniądze możliwa jest tylko w tym regionie świata. – Córka nie przejmuje się zbytnio ceną, ale marzy o tym, by zmyć żel i pastę,

którymi mistrz usiłował ujarzmić jej niesforne kędziory. – Ale nie to miałam na myśli. W kraju pseudoprohibicji²⁵ trzeba się upić na do widzenia. – Zanim matka hamuje jej zapędy, młoda woła: – Kelner! Ileż można czekać na obsługę?

– W Europie za takie zachowanie skopią ci tyłek, moja panno – upomina ją po polsku Dorota.

– To moje ostatnie podrygi chamstwa i bycia jaśnie panią. Przywykliśmy na Bliskim Wschodzie do podłego traktowania Azjatów i Afrykanów, co na całym świecie jest całkowicie nie na miejscu czy wręcz zakazane. Tam można za to dostać karę grzywny lub nawet pójść do więzienia. Ale nie u nas.

– Słucham, *ma'am*. – Pakistański kelner zgina się w pół, omijając wzrokiem białą cudzoziemkę i typową, naburmuszoną Arabkę. – Czym mogę służyć?

– Tym, co oferuje restauracja! – huczy Marysia. – Nic spoza karty nie będę zamawiać. Zrozumiano?

– Tak jest, *ma'am*.

– Daj nam to, co piją ci panowie. – Pokazuje brodą na Saudyjczyków, beztriosko bawiących się przy niedalekim stoliku przy butelce czarnego Johnnie Walkera.

– Niestety, nie mogę serwować alkoholu muzułmanom – informuje kelner jeszcze bardziej usłużnie, na co już nie tylko pół-Arabka, ale i Dorota wybałuszają na niego zadziwione oczy.

– A ci tam to kto? – docieka Marysia, hamując złość. – Żydzi?

– Mężczyźni, pani.

– Teraz pozwalam ci opierdolić tego idiotę – syczy po polsku zbulwersowana matka.

– Zatem mężczyznom muzułmanom podajesz alkohol, a kobietom niemuzułmankom nie?! – Nie na żarty wściekła klientka drze się po angielsku, żeby wszyscy dookoła ją usłyszeli, jednakże saudyjscy imprezowicze są tak zaabsorbowani chlaniem i obserwowaniem roznegliżowanych kobiet nad basenem, że zupełnie nie zwracają na nią uwagi.

– Przepraszam, *ma'am*. Wezwę menedżera. – Kelner obraca się na pięcie i dosłownie biegnie w stronę drzwi wiodących do środka restauracji.

– Dobra, Marysiu. Opuść – doradza Dorota, lekceważąco machając ręką. – W domu mamy hektolitry gorzały, droższej jak ten Jasiek Wędrowniczek. Aszrafowi lepsi pacjenci nie dają innych prezentów jak procenty. To nadal najbardziej deficytowy towar na saudyjskim rynku.

– Nie odpuszczę! – Staje okoniem uparciucha. – Takie traktowanie?! Takie szykany?! Niewyobrażalne! Jesteśmy na jednym z najlepszych i najdroższych osiedli dla obco-krajowców, gdzie jeszcze parę lat temu takie lokalne chłystki – wskazuje na zapijaczonych, głośnych Saudyjczyków, którzy drą się i wulgarnie śmieją – nie miały prawa wstępu, a teraz czują się jak u siebie! To ma być ten postęp? Te demokratyczne zmiany? Za chwilę ci faceci zaczną podrywać mieszkające tu cudzoziemki jak byle dziwki. To oburzające! Dyskryminacja kobiet w tym kraju nadal trwa nawet tu, w miejscu przypominającym zachodni świat.

– Obowiązujące tu prawa i swobody to iluzja. Złudzenie, któremu ulegają expaci zamknięci za wysokim na cztery metry murem, odgradzeni od rzeczywistości. – Matka bierze roztrzęsioną córkę pod ramię i na siłę ciągnie do wyjścia. – Właśnie taką Arabkę Saudyjską zapamiętaj. Tutaj nic nie jest prawdziwe, honorowe, z wyjątkiem zbrodni, i w nic, ale to absolutnie w nic, nie należy wierzyć. Gra pozorów, ot co!

Zanim uparta Marysia daje się ruszyć z miejsca, Saudyjczycy, ledwo trzymając się na nogach, dźwigają się z krzeseł i ustawiają dookoła stołu. Obejmują się za ramiona i pokrzykując, drepczą w miejscu. Wygląda, jakby szykowali się do tańca. Cudzoziemcy siedzący na tarasie patrzą na nich z niechęcią i pogardą, zbierając się do odejścia.

– *Jalla*²⁶! *Depka*²⁷!

– *Habibi*²⁸, *ja habibi*!

– *Jalla*!

Okrzykom nie ma końca, więc nawet Marysia postanawia się stąd zmyć.

– *Allahu Akbar*²⁹! – dochodzi nagle do uszu kobiety, która doskonale zna to zawołanie. Nieraz wraca do niej jak zły sen. Jednym ruchem narzuca *abaję*, omotuje głowę czarną chustą i staje przed

matką, broniąc jej własnym ciałem.

– *Allahu Akbar! Allahu Akbar!* – wtórują pozostali niby-impresowicze, sięgając jak na zawołanie do swoich treningowych toreb, które położyli pod stołem, i wyciągając z nich krótkie karabinki maszynowe.

Trzech przechyla się przez balustradę tarasu i strzela jak do kaczek do matek z dziećmi spędzających czas nad basenem. Trzeci, któremu widać Marysia wpadła w oko, obraca się w jej stronę i z nienawiścią mierzy do niej. Na jego pochmurnej twarzy maluje się wielka satysfakcja.

– *Lahza30!* – Marysia wysuwa rękę przed siebie. – Jestem muzulmanką. Nie pójdziesz drogą dżihadu, jeśli mnie zabijesz – mówi po arabsku spokojnym, acz silnym głosem.

Jako że nad basenem zapanował chaos i szerzy się zbiorowy mord, a strzały zaczynają dochodzić z różnych stron osiedla, zaskoczony mężczyzna macha na odważną ręką, przeskakuje przez barierkę i gna do swoich koleśki zbrodniarzy, by jak najwięcej niewinnych dusz wyprowadzić dzisiaj z tego świata.

– Mamo! Uciekajmy! – Córka szarpie Dorotę za rękaw, ale ta stoi, jakby ją zamurowało. Jej blada twarz wyraża takie przerażenie, że wygląda, jakby miała zaraz umrzeć ze strachu. Na czole i pod nosem wykwitają jej wielkie krople potu, oczy zaś robią się coraz bardziej szkliste.

Wtem z restauracji wybiega spóźniony kelner, który widać chce dołączyć do swoich braci w Allahu, bo on też w ręce trzyma broń. Marysia, długo się nie zastanawiając, podstawia mu nogę, a ten pada jak długi na lastriko. Kobieta przyskakuje do niego, bierze zamach i z całej siły bokiem dłoni uderza go w skroń. Mężczyzna traci przytomność ze zdziwieniem wymalowanym na podłej twarzy, bo tego się nie spodziewał. Dorota nabiera powietrza w płuca. *Moja Marysia!* – przebiega jej przez myśl. *Moja córeczka Marysia. Jakże to tak?* Taka agresja nie chce się jej pomieścić ani w sercu, ani w głowie. Marysia tymczasem bierze glocka dżihadysty, chwytą skamieniałą matkę za rękę i ciągnie ją na tyły restauracji. *Jeśli ten kelner należy do terrorystycznej grupy, to może także inni tutejsi pracownicy do niej przystali?* – zastanawia się, obejmując trzęsącą się jak osika blondynę. *Trzeba się stąd wydostać oplotkami,* decyduje. *Przez ogrody i łąki. Miejmy nadzieję, że nie sprzątnęli naszego kierowcy, który miał czekać na parkingu.*

– Mamo! Obudź się! – Potrząsa Dorotą, lecz ta nadal patrzy na nią nieobecny wzrokiem. Córka nie ma wyjścia i wymierza jej siarczysty policzek. – Dorota! No już! Bo nas tu zarzną! Masz małego wnuczka, masz moje dzieci, którymi musisz się zająć! Do diaska! – Szarpie ją, wbijając aż do krwi paznokcie w skórę.

– Co zrobimy? – Starsza, nieprzyzwyczajona do takich akcji, powoli przytomnieje. – Córeczko... – Zbiera jej się na płacz.

– Uspokój się! No już! Biegniemy!

Marysia mówi to w momencie, gdy obok nich pojawia się kolejny uzbrojony fundamentalista. Bez chwili wahania kobieta celuje i strzela. Facet pada. Leży nieruchomo w coraz większej kałuży własnej krwi. Córka boi się, że teraz jej matka całkiem zeświruje, ale dzieje się wręcz przeciwnie. Dorota podciąga *abaję* i rusza przed siebie. Kryją się za murami, wpadają do ogrodów i przebiegają w cieniu domów. Aktualnie salwy dochodzą już z każdej strony. Ukryte za wysokim murem, kobiety widzą, jak mordercy chodzą od domu do domu i oddają serie maszynowe do wszystkiego, co się rusza. Na jednym podwórku widać małego, może trzyletniego chłopczyka na trzykołowym rowerku. Uśmiecha się błogo, bo jest zadowolony z zabawy, z pogody, z pełnego brzuszka. Jego ojciec, który zorientował się w sytuacji, biegnie w jego kierunku, wymachując rękami. Malec odmachuje, rozradowany, myśląc, że tatuś do niego dołączy i razem pójda na plac zabaw. Mężczyzna dostaje pojedynczą kulkę w czoło, która zatrzymuje go w pół kroku. Przerażenie na jego twarzy jest ogromne; nie tyle boi się własnej śmierci, ile tego, co zaraz stanie się z jego dzieckiem. Chłopczyk zostaje wyrzucony z siodełka salwą z karabinu, która rzuca go dwa metry dalej. Jego małe ciało ląduje na samym progu domu, gdzie stoi sparaliżowana strachem kobieta, zapewne jego matka. Trzylatek leży w drgawkach, delikatna ziemską powłoka broczy żywo czerwoną posoką. Mama usiłuje zatrzymać krwawienie, przytykając rękę to do szyi, to do małej piersi. Z jej gardła wydobywa się wręcz zwierzęcy skowyt. Bierze synka na rękę i po raz ostatni tuli do siebie. Tryskająca z tętnicy w rytm spłoszonego

serduszka krew zalewa jej twarz. Kobieta zamyka oczy. Nabiera w płuca powietrza, które pachnie rozgrzaną przez słońce skórą synka, jego sklezione krwią włoski niosą woń dziecięcego szamponu, a ciuszki zapach płynu do płukania. Niewzruszeni tragiczną sceną zbrodniarze wykonują swoje zadanie. Przejeżdżają serią przez całą długość domu, aż tynk i szkło z okien lecą dookoła. Na koniec, jakby od niechcienia, celują w kobietę.

– Przecież mają *safe room*!... – szeptem rwącym się głosem Marysia. – Czemu tam się nie skryli?

Śmierć chłopczyka mocno ją dotyka. Zwyczajnie kraje jej się serce.

– Ruszaj, córko! – Teraz to matka wspiera ich tandem. – Albo wbiegamy do tego domu i szukamy bezpiecznego pokoju, albo stąd zwiewamy.

– Zmywajmy się, mamo. Oni mogą tu jeszcze wrócić, by dokończyć dzieła. Przejdziemy nawet przez mur i drut kolczasty, byle tylko się stąd wydostać. Nie możemy się zbliżyć do wjazdowej bramy, bo na pewno jest opanowana przez terrorystów albo odbita przez saudyjskie brygady antyterrorystyczne.

– Przez mur? Trzy- czy czterometrowy? Żartujesz? Dlaczego?

– Jedno i drugie towarzystwo nie jest dla nas wskazane. Jak wpadniemy na dżihadystów, to nas zamordują, ale kiedy dostaniemy się w ręce saudyjskiej policji, szybko nas nie wypuszczą. Nie chciałabym ostatniego wieczoru w Saudii spędzić ani w kostnicy, ani w areszcie – tłumaczy z sarkazmem.

Zgięte wpół przemykają przez puste pola golfowe, szukając bezpiecznego przejścia lub jakiegokolwiek możliwości wydostania się z matni. Byle dalej od epicentrum zdarzeń. Córka i matka, obie szczupłe i sprawne, uciekają przed śmiercią. Ani jedna, ani druga nie ma ochoty dłużej pozostać w tym kraju. Przebrała się miarka. Kiedy już siedzą okrakiem na murze i właśnie mają z niego zeskoczyć, w centrum osiedla rozlega się potężny huk. Widać dżihadystów strzelali do pojedynczych ludzi tylko dla przyjemności. Ostatni cios miał być mocniejszy. Bardziej spektakularny. Ogromny ładunek wybuchowy niszczy pół kompleksu. Domy, apartamentowce i nowoczesna infrastruktura zamieniają się w górę gruzu, który więzi setki ofiar. Podmuch wiatru wywołany przez wybuch zrzuca uciekinierki na drugą stronę ogrodzenia. Są po dobrej stronie. Są wolne i całe. Znowu im się udało.

Po traumatycznych przejściach siedząca na walizkach Marysia postanawia więcej nie ryzykować i definitywnie rezygnuje z przebywania w przestrzeni publicznej Arabii Saudyjskiej. Jej wątpliwe uroki przestały ją pociągać. Postanawiają z matką ani słowem nikomu nie wspomnieć, że były świadkami dzisiejszego ataku terrorystycznego. Przysięgają też sobie o tym nie rozmawiać, nie oglądać wiadomości, zwyczajnie chcą wyrzucić ten incydent z pamięci. Wściekła na wszystko i wszystkich Marysia postanawia nie oszczędzać i wydać grube pieniądze na bilet lotniczy do Polski. Płaci pięć tysięcy złotych za podróż w jedną stronę, oczywiście klasą biznes. Uważa się za szczęściarę, bo na ostatnią chwilę chwyta specjalną ofertę. Lot tą klasą tymi bliskowschodnimi liniami zazwyczaj jest dużo droższy.

– Bardzo dobrze zrobiłaś, kochanie – popiera ją matka, która z barku w gabinecie męża wyciąga parę butelek znakomitych trunków, żeby córka możliwie miło, choć zapewne z potężnym bólem głowy, wspominała swój ostatni wieczór. – Nie musisz oszczędzać jak jakaś żebraczka. Masz kupę szmalu, a twój były zapewne będzie cię jeszcze uszczęśliwiał ciągłymi zastrzykami gotówki.

– Nawet nie wiesz, jak znacznymi. – Teraz dopiero Marysia uchyla rąbka tajemnicy, gdyż nie zrelacjonowała matce rozwodowego porozumienia. Trochę było jej wstyd, bo sama czuje, że okazała się zawołaną materialistką.

– Spodziewałam się tego. To w końcu porządny facet... – Dorota urywa, czując na sobie palący, rozjuszony wzrok córki – ...któremu noga się powinęła. Może jeszcze przyjdzie po rozum do głowy?

Marysia tylko wzrusza ramionami.

– Mnie to już nie interesuje.

Nie mając żadnych niedrażliwych tematów na podorędziu, kobiety ze szklankami aromatycznych alkoholowych drinków siadają w zaciemnionym, przytulnym salonie. Tutaj czują się bezpiecznie. Dorota włącza sprzęt grający i z głośników cicho sączy się relaksująca muzyka. Od czasu do czasu wymieniają jakieś nic nieznaczące uwagi i rzucają neutralne komentarze. Każda oddaje się odległym wspomnieniom, każdej krwawi serce. To tu, w Rijadzie, Królestwie Arabii Saudyjskiej, po ponad piętnastu latach rozłąki Marysia odnalazła matkę. Z tym krajem są związane jej najwspanialsze przeżycia, zarówno te miłosne, jak i towarzyskie. Całe jej dorosłe życie upłynęło tutaj. Dorota zaś wraca myślami do Polski, do matki, za którą tęsknotę zawsze starała się ukryć na dnie serca. Pamięta swoją szkołę podstawową, liceum, w którym Halina była cenioną nauczycielką, potem swój romans z przystojnym jak marzenie Ahmedem Salimi. Od czasu do czasu matka i córka przybliżają ramię do ramienia, ściskają wzajemnie swoje dłonie albo zbliżają usta do policzka lub czoła drugiej, by złożyć delikatny pocałunek. Siedzą na miękkiej sofie, dosłownie się w niej zapadając. Dorota trzyma kurczowo rąbek podkoszulka Marysi, jakby nie chciała jej wypuścić, a ta wciąga w nozdrza zapach maminych perfum pomieszanych z aromatem jej ciała. Jedyna taka mieszanka na świecie. Nad ranem Aszraf zastaje swoje panie śpiące, z niedopitymi szklankami whisky w dłoniach i wtulone jedna w drugą. Patrzy na nie czule i bez najmniejszej pretensji. Ostrożnie odstawia szkło i przykrywa żonę i pasierbicę puszystym pledem, starając się ich nie obudzić. Rzuca jeszcze okiem na bilet Marysi, który leży na ławie przed sofą, i dziękuje Allahowi, że lot do Polski ma dopiero późnym popołudniem. Jest szansa, że wytrzeźwieje.

Tak jak przewidywała starsza i doświadczona matka, Marysia ma gigantycznego kaca, ale może właśnie to ją znieczula, bo żegna się z najbliższymi bez zbędnych łez i emocji. Z Nadią i Adilem rozstała się już na specjalnym obiedzie w piątek. Nie chciała dręczyć dzieci ponowną dawką wzruszeń, więc dzisiaj jedzie całkiem sama na lotnisko, pozostawiając na progu domu matkę z Aszrafem i małym Ahmedem, a całą Arabię Saudyjską daleko za sobą. Na lotnisko zawozi ją kierowca pracujący dla doktora. Kobieta da sobie radę, bowiem bierze tylko jedną walizkę, bagaż podręczny i torebkę na ramię. Samotne podróżowanie jest wymagające. Nie można obwiesić się licznymi tobołami, kiedy trzeba liczyć tylko na własne siły.

Klasa biznes w Emirates Airlines reprezentuje najwyższy poziom. I tym razem te linie lotnicze nie zawiodą bogatej kobiety. Zaraz po wejściu pasażerów do kabiny i rozlokowaniu się na wygodnych, szerokich fotelach stewardesy na dobry początek serwują im małe przekąski, soki i inne napoje bezalkoholowe. Większość podróżnych czeka na opuszczenie przestrzeni powietrznej terytorium kraju, gdzie oficjalnie obowiązuje bezwzględna prohibicja, bo dopiero wtedy pojawią się różnorakie alkohole i francuski szampan Veuve Clicquot. Marysia, rozkoszując się bąbelkami musującymi na podniebieniu, wspomina największego amatora tego ekskluzywnego trunku. *Ach, biedny Anwar al-Saud. Najprzyzwoitszy z całej rodziny. Najlepszy książkę, jakiego znał świat. Mam nadzieję, że Darii uda się podejść tego parszywego terrorystę Jasema Alzaniego i zemścić się na nim za tę i inne zbrodnie.* Wiele Saudyjek, podróżujących tak pierwszą, jak i biznesową klasą, to kobiety wyzwolone, a raczej mające nowoczesnych mężów, więc zaraz ściągają swoje piękne, cenne *abaje*, ukazując równie drogą odzież najlepszych światowych marek. Za ich najmodniejsze i najwyższej jakości torebki oraz buty niejedna zjadaczka chleba dałaby się pokroić. Marysia w niczym od nich nie odstaje, a nawet prezentuje ciekawszą urodę, bo jej arabskie rysy zostały stonowane europejską krwią jej polskiej, pięknej mamy. Biali mężczyźni, zapewne specjaliści, zarabiający na kontraktach w Saudii krocie, nie przejawiają nią żadnego zainteresowania, lecz pożądlivi Saudyjczycy co rusz zawieszają na niej oko. Jej sylwetka jest nietypowa dla reprezentowanej przez nią nacji, bo kobieta jest szczupła i wysportowana, nie ma wielkiej pupy i potężnego brzucha, jak większość arabskich kobiet, choć sporym biustem może się pochwalić. Niezdrową ekscytację wzbudzają też jej ciemne włosy ozdobione blond pasemkami i przycięte na modną w tym sezonie fryzurkę. Makijaż Marysia zrobiła delikatny jak na Arabkę, ale nadal ma kreskę pociągniętą wzdłuż oka tradycyjnym *kohlem*³², rzęsy mocno wytuszowane maskarą, zaś usta pomalowane czerwoną szminką. Pół Arabka, pół Polka rzuca się w oczy i mało kto ją mija, nie zauważając przymiotów jej ciała. Ona jednak nie zwraca na nikogo uwagi. Rozluźniona dobrym jedzeniem i francuskim trunkiem, układa się wygodnie na swoim pośłaniu, oddziela od reszty

plastikowym parawanem i oddaje rozmyśleniom o miejscu, do którego zmierza. Ukołysana delikatnymi turbulencjami i szumem silników, zapada w płytki sen w przestworzach, a w jej marach wizja Polski miesza się z Arabią, którą ostatecznie opuszcza. Co chwilę wracają do niej reminiscencje ostatniego ataku terrorystycznego. Tragicznych scen tak szybko nie da się usunąć z pamięci, bo nikt na takie czyny nie jest uodporniony.

Na lotnisku w Dubaju kobieta idzie jak po sznurku do sklepów bezcłowych, by kupić dla nieznanego sobie babci elegancki prezent. Potem odpoczywa w poczekalni dla pasażerów klas pierwszej i biznes. Znajduje się tu wykwintna restauracja, a także pokoje do relaksacji, sala telewizyjna i kąpielica palacza, toalety oraz prysznice. Nie brakuje też prowizorycznego meczetu. Jedzenie jest tak zróżnicowane, że każda nacja z całego świata znajdzie coś dla siebie. Można zjeść na zimno i na ciepło, dania główne i przekąski, japońskie sushi i sashimi oraz wszelkiego rodzaju ryby, świeże, pieczone, smażone i wędzone. Są nawet polski solony śledź i soczysty norweski łosoś. Jedzenie jest *halal*³³, bo spożycie wieprzowiny dla muzułmanów to widać gorszy grzech niż wypicie butelki wódki. Najdroższe i najlepsze alkohole leją się wartkim strumieniem. Możliwe, że dzieje się tak dlatego, gdyż w Koranie, świętej księdze islamu, o ognistym trunku typu whisky, koniak czy brandy nawet jednym słowem nie wspomniano, a jeśli idzie o wino, prorok Muhammad zalecał jedynie umiar i rozwagę.

Marysi, tak jak większości rozleniwionych pasażerów, nie chce się stąd wychodzić, ale czas płynie nieubłaganie i trzeba już zmierzać do odprawy, choćby nawet na miękkich nogach po spożytych procentach. Na trasie Dubaj–Warszawa pasażerowie różnią się od tych z poprzedniego lotu, choć wiadomo, że biznesklasa gości jedynie tych zamożnych. W większości są to polscy biznesmeni, ale nie zawsze bogactwo wiąże się z dobrymi manierami. Nieustannie słychać głośnie rozmowy i nawoływania, często pada popularny polski przerywnik na „k” czy „ch”. Większość podróżnych skupia się głównie na konsumpcji alkoholu. Marysia z rozbawieniem słucha narzekań międzynarodowych stewardes, które obawiają się, że lada moment źródło się wyczerpie.

– Znowu to samo – poszeptują między sobą. – Wszyscy w ekonomicznej są totalnie zaprawieni.

– Ci Polaczkowie w ciągu sześciu godzin wypijają więcej gorzały niż inni na lotach czternastogodzinnych.

– Tragedia, moje panie – do plotkarek dołącza chłopak z obsługi. – Mamy utalentowaną grupę. Leci z nami chór, który wraca z tournée po Azji. Osiemdziesiąt osób! Zaczęli właśnie swoje końcowe występy.

Do uszu pasażerów biznesklasy dochodzą mocne, cudownie zsynchronizowane głosy, które intonują patriotyczną pieśń *O mój rozmarynie*. Marysi bardzo się to podoba, takiej muzyki w życiu nie słyszała i z niczym nie może jej porównać. Jedyna w swoim rodzaju. *To lepsze niż oglądanie głupich amerykańskich filmów i słuchanie oklepanej muzy, którą nam tu oferują. Coś niezwykłego! Wspaniale!* Jednak nie wszyscy dzielają jej zachwyty. Wkrótce zaczyna się narzekanie:

– Nie po to człowiek płaci krocie za bilet, żeby słuchać pijackich zawodzeń!

– Zamknijcie się, do cholery!

– Co to ma znaczyć? Chcemy odpocząć. Spać!

Akcja uciszania rozbawionych śpiewaków trwa dobre pół godziny. Najpierw przechodzą na murmurando, lecz w końcu cichną. I chyba tylko Marysia jest żal, że występ tak szybko się kończy.

12 *Dżihadysta* (arab.) – zwolennik dżihadu. Pragnie szerzyć islam i unicestwić wszystkich innowierców na kuli ziemskiej.

13 *Falafil* (arab.) – smażone kulki lub kotleciki z ciecierzycy bądź bobu z przyprawami. Najczęściej podawany w picie, z warzywami oraz sosem, często na bazie *tahini* (pasty z sezamu).

14 *Szakszuka* – danie kuchni bliskowschodniej i północnoafrykańskiej serwowane na śniadanie i lunch; jajka sadzone na sosie z pomidorów, papryki, bakłażana i cebuli, z bazylią czy kolendrą, z dodatkiem chili. Można dodać też ser haloumi lub fetę.

15 *Hello* (ang.) – Cześć; Dzień dobry; Halo!

16 *Alija* (hebr. wstąpienie) – żydowska imigracja do Palestyny, a po 1948 r. do współczesnego Państwa Izrael. Tak Żydzi określają powrót do ojczyzny swoich ojców (więcej zob. rozdz. *Alija*).

17 Holokaust – zagłada Żydów, ludobójstwo około sześciu milionów europejskich Żydów dokonane w czasie drugiej wojny światowej przez III Rzeszę Niemiecką.

18 Chasyd (hebr. pobożny) – wyznawca chasydyzmu, ruchu religijnego o charakterze mistycznym w łonie judaizmu.

19 Jarmułka (jidysz) – nakrycie głowy noszone przez Żydów, okrywające włosy i szczyt głowy. Hebrajski – *kipa*.

20 *Abaja* (arab.) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn; w Arabii Saudyjskiej do tej pory dozwolony był tylko w kolorze czarnym.

21 Expat (ang.) – ekspatriant, emigrant. W Arabii Saudyjskiej i na Bliskim Wschodzie nazywa się tak cudzoziemców pracujących na kontraktach, czyli czasowych emigrantów.

22 *Szahid* (arab.) – męczennik.

23 *Madame* (ang.) – pani.

24 *Ma'am* (ang.) – skrót od *madame*.

25 W Królestwie Arabii Saudyjskiej obowiązuje prohibicja, jednak alkohol jest dostępny na osiedlach dla cudzoziemców i na czarnym rynku.

26 *Jalla* (arab.) – pierwotnie: zawołanie na wielbłądy; kolokwialnie: ruchy, chodź, wychodź, w drogę!

27 *Depka* (arab.) – taniec arabskich mężczyzn przypominający deptanego.

28 *Habibi* (arab.) – Mój kochany.

29 *Allahu akbar!* (arab.) – Allah jest największy! Bóg jest wielki! Zwrot powtarzany w życiu codziennym, a przez dżihadystów przy niegodnych zbrodniczych czynach.

30 *Lahza* (arab.) – chwila, moment.

31 *Safe room* (ang.) – bezpieczny pokój z betonowymi ścianami, zbrojonymi drzwiami, bez okna, z zapasami wody i żywności.

32 *Kohl* (arab.) – barwnik do oczu z mieszanki ziół. Służy do upiększania, ale też leczy zapalenie spojówek, jęczmień i jaglicę.

33 *Halal* (arab.) – dosł. to, co nakazane; dozwolone według muzułmańskiego prawa szariatu.

TAJEMNICZY KREWNI

Pół Polka, pół Arabka ląduje w Warszawie przy pięknej słonecznej pogodzie. To od razu usposabia ją optymistycznie. Stara się nie rozpamiętywać przeszłości, którą musi odrzucić i pozostawić daleko w tyle. Wmawia sobie, że przyjechała tu na wakacje, i to jej pomaga. Z Warszawy przyjeżdża pociągiem do Swarzędza, gdzie lokuje się w sympatycznym hotelu, znajdującym się w starym, odrestaurowanym dworku. Obsługa jest niezwykle uczynna, sama właścicielka pomaga jej wnieść bagaże i wszystko dokładnie objaśnia. Duch minionych czasów wyziera z każdego kąta tego niezwykłego miejsca. Wszystkie sprzęty i dekoracje albo naprawdę pamiętają zesłe stulecia, albo idealnie imitują minione epoki. Po błyskawicznym odświeżeniu się i zmianie odzieży Marysia pędzi na spotkanie, na które tak długo czekała. Kobieta stwierdza, że rzeczywiście Swarzędz to małe miasteczko, ale bardzo urokliwe. Aż serce jej żwawiej bije, kiedy zmierza na piechotę do bloku z wielkiej płyty, w którym jej babcia mieszka od ponad półwiecza i gdzie wychowała się jej kochana, zwariowana mama. Budynek został odnowiony, obłożony nowymi kolorowymi tynkami, wokół znajdują się zadbane klomby, plac zabaw dla dzieci i podwórkowy fitness, jest też mnóstwo sklepów i kiosk z zapiekankami, które Marysia wprost uwielbia. Zamawiając typowy polski fast food, zagaduje sprzedawczynię. Przy okazji wspomina babcię Halinę Lewińską. O dziwo, młoda dziewczyna zna jej krewniaczkę.

– To taka miła i elegancka starsza pani. Pani profesor – mówi z szacunkiem. – Od dawna jest na emeryturze, ale kiedyś wiele pokoleń wykształciła, a teraz pomaga, nie tyle ucząc w szkole, ile poza nią. I robi to całkiem za darmo! Każdy nieuk albo idiota może do niej przyjść i poprosić o pomoc. – Z niedowierzania aż unosi wymalowane szeroką kredką brwi. – Udziela się także w naszej bibliotece. Jestem z nią razem w dyskusyjnym klubie książki – chwali się, bo widać, że dla niej to wielka nobilitacja. – Ostatnio nawet gościliśmy taką znaną autorkę, Tanyę Valko, która pisze o krajach arabskich – kontynuuje gaduła. – Powinna była pani przyjść. – Patrzy na Marysię bez niechęci, choć doskonale się orientuje, że kobieta, pomimo iż płynnie mówi po polsku, ma arabskie pochodzenie. Obecnie ta nacja jest łatwo rozpoznawalna w całej Europie.

– Dziękuję pani. Zapiszę się do waszej biblioteki i klubu. Na pewno – obiecuje Marysia, zadowolona, że ma już pierwszą koleżankę. – Maria jestem – dodaje na koniec.

Powoli zmierza do celu swojej wędrówki, aż w końcu staje w progu mieszkania babci. Staruszka i trzydziestoparolatka tylko przez chwilę niemo patrzą na siebie, by ze łzami rzucić się sobie w objęcia.

– Marysiu, moja kochana... – szlocha babcia.

– Babuniu najdroższa... – zawodzi wnuczka.

Kiedy opanowują pierwsze emocje, wchodzą do środka, siadają obok siebie w małym, ale przytulnie urządzonej, pełnym książek i staroci, saloniku i świdrują się wzrokiem, mocno trzymając się za ręce. Babcia ściska młodą, silną dłoń wnuczki swoimi reumatycznymi palcami, a ta stwierdza, że Bogu dzięki starowina jest jeszcze całkiem zażywna.

– Ale piękna z ciebie semitka wyrosła. – Halina gładzi Marysię po policzku.

– Zgadza się, babuniu. Trochę ze mnie Arabka. – Przygarnia kruchą kobiecinę.

Tkwia tak dobrą chwilę, chłonąc swoją bliskość. Zaintrygowana Marysia ukradkiem lustruje pokój i zauważa na etażerze galerię zdjęć. Jest ich bardzo ciekawa, więc wyswobadza się z objęć babci i nieśmiało podchodzi do regału.

– Och! Jakie stare, niezwykle pamiątki. Kim jest ten przystojny blondas o wielkich jasnych oczyskach? – Podnosi pierwszą z brzegu fotografię.

– To mój kuzyn Jerzyk. – Halina płoni się jak nastolatka. – Moja wielka młodzieńcza miłość.

– A tutaj jesteście razem. – Wnuczka śledzi detale uchwycone w kadrze. – Ładna z was para. Och, musisz mi opowiedzieć o tym twoim romansie! – wykrzykuje z ekscytacji. – Uwielbiam miłosne historie.

– Na pewno opowiem. Nic się nie martw. Mamy sporo czasu.

– A ta dwójka? Jacy eleganccy! – Wskazuje na kolejne zdjęcie, bo jest tak podekscytowana odkrywaniem tajemnic, że nie może na dłużej zatrzymać myśli przy jednym temacie. – Tysiąc dziewięćset trzydziesty piąty – odczytuje datę na rewersie. – Ta pani ma piękne futro! – zauważa typowa baba.

– Tak, z norek – potwierdza babcia z dumnym wyrazem twarzy.

– A ten pan płaszcz ze śmiesznym kołnierzem?

– Podbity sobolami. Kołnierz też z ich futerka.

– Kto to? Mówże! Też jacyś twoi... nasi – poprawia się – krewni?

– Moi rodzice na Rynku Głównym w Krakowie.

– To ty z zamożnej rodziny pochodzisz! Niesamowite... – Marysia rozgląda się po ubożuchnym wnętrzu i zastanawia, jakąż trudną drogę jej babcia przebyła od bogactwa do ubóstwa.

– Średnia wyższa półka – żartuje staruszka. – Mój ojciec był znanym krakowskim krawcem. Taki żydowski przedwojenny Armani.

– Och, naprawdę?

– Szył nie tylko garnitury, smokingi i płaszcze, ale też togi dla sędziów. Dostać się do niego można było wyłącznie po znajomości. Z jego usług korzystali nie tylko Żydzi, ale też goje³⁴, Polacy oraz Niemcy czy Austriacy. Jeden klient przyjeżdżał do niego nawet z Wiednia.

Marysia rozgląda się uważnie, ale nigdzie nie zauważa fotografii Doroty ani jej rodziny. Robi się jej trochę przykro, ale rozgrzesza babcię, bo przecież matka z córką długie lata żyły jak pies z kotem.

– Czegoś ci brakuje? – spostrzegawcza była belferka chytrze się uśmiecha, z trudem wstaje i bierze wnuczkę pod ramię. – Nie myśl sobie, że nie byliście bliscy memu sercu, dziecko.

Wprowadza Marysię do małego, może ośmiometrowego pokoiku, w którym mieszczą się jedynie wąskie, jednoosobowe łóżko, maleńkie biurczko z drewnianym krzesłem, wąska szafa i komoda. Na ścianach znajdują się półki i półeczki zastawione mnóstwem książek i fotografii. Nad sekretarzykiem liczne ramki zakrywają prawie całą ścianę.

– Moja mama i mój tata! – woła rozradowana Marysia. – Jacy młodzi! Jacy piękni!

– Ahmed był niezłym gogusiem. Tego nie można mu było odmówić, ale cała reszta...

– Wiem, wiem... Byłaś przeciwna temu małżeństwu od samego początku. Ale miłości kobiecie niczym nie wybijesz z głowy.

– Znam to z historii moich rodziców. Ich też nikt i nic nie było w stanie powstrzymać. Uczucie łączące moją mamę i tatę było wspaniałe, dobre i czyste, lecz ich historia i tak zakończyła się tragicznie. Ech...

Marysia z czułością dotyka sprzętów, lustruje liczne zdjęcia i co rusz wzdycha. Romans typowej, jasnowłosej i błękitnookiej Polki i czarnookiego atrakcyjnego Libijczyka został zarejestrowany i uwieczniony w kadrze na wieki. Znajduje tu także siebie, jako berbecia i małą dziewczynkę w Polsce, oraz swoją siostrzyczkę Darię w objęciach z przyrodnim bratem, cherubinkiem Adasiem. Półki zagraca również mnóstwo innych pamiątek. Skórzana figurka wielbłąda, których mnóstwo było zawsze na targach w Libii, wypełnione muszelkami gliniane miseczki i pojemniczki, ręcznie malowane i sprzedawane w okolicach Gharianu, naturalne perełki na żyłce noszone jako wisiołek czy bransoletka, podobizny pułkownika Muammara Kaddafiego, a nawet damski zegarek z miniaturową twarzą wodza na tarczy.

– Masz tutaj małe muzeum rodziny Salimich! – Z wdzięcznością obejmuje babunię, pochyla się i całuje ją w czoło.

– A ty myślałaś, że o was zapomniałam? Przecież twoja mama była największą miłością mego życia, oczkiem w głowie. Ja jej nie kochałam, ale wręcz uwielbiałam! Chciałam ją zagłaskać na śmierć i mieć na wieki wieków na wyłączność. Małpia miłość nigdy nie może się dobrze skończyć. Gdybym była bardziej wyrozumiała, to może ona konsultowałaby się choć trochę ze mną, zwracała po radę i prosiła o wsparcie. Jednak ja byłam despotką, a od takich normalni ludzie uciekają. Teraz, po latach cierpień, obie wiele rzeczy zrozumialiśmy. Lepiej późno niż później – dowcipkuje babka, drepzcząc do

salonu.

– Najważniejsze, że znów macie kontakt, prawda? – Marysia stara się pocieszyć starowinę, która widać ma głębokie poczucie winy.

– Masz rację! Jest dobrze, wnusiu. A wiesz, co w tej chwili najbardziej mnie raduje?

– Co takiego?

– To, że ty jesteś ze mną. W końcu!

Marysia nie może rozstać się z fotografią swej mamy w popielatej, obcisłej sukni za kolano i ojca w eleganckim garniturze, zrobioną jeszcze przed maturą Doroty. Tuląc ramkę do serca, stawia ją na niskiej ławie. Z etażerki bierze drugie zdjęcie, swej prababki i pradziadka, i kładzie tuż obok.

– Dwie historie miłosne. Obie tragiczne. Jedną znam doskonale, ale o drugiej nie wiem nic a nic. Opowiadaj, babuniu, i to prędko, bo bardzo jestem ciekawa tych odległych, tajemniczych i skrywanych przede mną dziejów mojej polskiej rodziny.

– Moja matka była Żydówką z Kresów – zaczyna babka, a widząc zdumienie w oczach Marysi, kiwa na potwierdzenie głową. – A ojciec polskim Żydem z Krakowa.

– Tak jak przewidywałam, w moich żyłach płynie całkiem sporo żydowskiej krwi – wzdycha. – Mama jak zawsze ściemniała.

– Zaraz ci to dokładnie wyklaruję. Jeśli ja jestem Żydówką, to twoja mama również – babcia tłumaczy dorosłej kobiecie jak dziecku. – Tak mówi *halacha*³⁵, religijne prawo.

– Twoja mama, ty, babuniu, Dorota, a potem... – Ładna twarz nieoczekiwanie oświeconej wnuczki wyraża szok.

– Tak, kochanie. Potem ty, Daria i Adaś. Według Prawa Mojżeszowego to kobieta przekazuje geny i wiarę. Nie facet, jak u Arabów. Przecież to niewiasta jest strażniczką ogniska domowego.

– To logiczne – przyznaje rację Marysia, powoli osuwając się z faktami. – Oznacza to, że nie jestem żadną pół Polką, pół Arabką, ale jeszcze po części Żydówką.

– Nie, moja droga. Jesteś halachiczną pełnej krwi Żydówką.

– A tata mamy? Ten facet, z którym wieki temu się rozwiodłaś? – pytająco unosi brwi. – Był Polakiem czy Żydem?

– To w kwestii pochodzenia w ogóle się nie liczy. Faceci się nie liczą – chichra zabawnie Halina. – Zresztą w Polsce, jakby dobrze poszperać, to każdy ma parę kropli żydowskiej krwi. – Nie udziela klarownej odpowiedzi, a zaaferowana Marysia nie draży.

– Niech to licho! Rzeczywiście jestem niezłą mieszanką. Istny kogel-mogel. Ładne jaja! – Porywcza kobieta aż gotuje się z emocji. – Jestem Żydówką o mentalności, twarzy i genach arabskich.

– Arabską Żydówką – podsumowuje zadowolona babcia. – Piękną jak z obrazka. – Znów gładzi wnuczkę po policzku, patrząc na nią zakochanym wzrokiem.

– Ciekawa jestem, czy mój libijski ojciec o tym wiedział.

– Nie sądzę.

Po burzliwych wyznaniach i wstrząsie, którym dla młodej kobiety była nieoczekiwana wiadomość o jej pochodzeniu, babcia i wnuczka milkną. Halina zostawia Marysię z jej myślami, a sama idzie do kuchni przygotować herbatę. Po chwili przynosi wrzątek w dzbanku i esencję w czajniczku, wyciąga z kredensu piękne porcelanowe filiżanki, które pamiętają dobre przedwojenne czasy, stawia maślane ciasteczka na ławie i siada zmęczona.

– Przeżyjesz jakoś te nowinki? – troszczy się, widząc zagubiony wzrok wnuczki.

– Tak. Dziwi mnie jedynie, że nie dowiedziałam się o tym wcześniej. Nie wiem, dlaczego i po co robiono z tego takie tajemnice, ale machnijmy już na to ręką.

– Tak trzymaj. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr – dla żartu babka przytacza znaną rymowanąkę.

– Przejdźmy w końcu do historii twoich rodziców. – Marysia chwyta za słodkości, przepija je gorzką, mocną herbatą i w jednej chwili odżywa. – Ten starodawny romans mnie fascynuje. Jak się poznali? Jak miała na imię moja prababka? A pradziadek? – zarzuca starszkę pytaniami.

– To wielka, ale i tragiczna miłość... – Halina poważnieje. – Miłość czasów parszywej wojny.

Wstaje i opierając się na laseczce, zbliża do etażerki. Wyjmuje z niej jakąś dziwną, dosłownie

rozsypującą się w rękach książkę.

– Dam ci coś do poczytania, to poznasz uczucia mojej matki. A ja opowiem ci tylko w skrócie o ich losach. – Wyciąga w stronę Marysi opasy pamiętnik, oprawiony w starą, poplamioną i poczerniałą skórę, z którego wystają kartki i pożółkłe zdjęcia wykonane w sepii.

– Jak to się wszystko zaczęło? – pogania niecierpliwa wnuczka, nie zdając sobie sprawy, że w pewnym wieku pośpiech nie jest wskazany, a wręcz jest niemożliwy. – Gdzie się poznali? Z Krakowa na Kresy to przecież szmat drogi, a co dopiero na ówczesne warunki. – Zamyśla się i sama układa historię: – Kresowianka, niewykształcona biedaczka, i Żyd, inteligent i bogacz z Krakowa? Och!

– No nie... To akurat trochę inna bajka. – Babcia patrzy niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. – Właściwie całkiem inna. Zina Sztejn nie była byle kim. Urodziła się w sztetlu³⁶, a jej ojciec był cadykiem³⁷.

– Babciu kochana! Ty do mnie mówisz po polsku czy po chińsku? – Marysia robi głupią minę. – Nic nie rozumiem...

– Spokojnie. Wszystko ci wytłumaczę, moje dziecko. Sztel³⁸ to takie żydowskie miasteczko, w którym mieszkała albo większość, albo wyłącznie sami Żydzi. W Europie już takiego nie uświadczysz, zaś w Izraelu jest ich parę, a szczególnie znana jest dzielnica Jeruzolimy Mea Shearim.

– A cadyk?

– To człowiek sprawiedliwy i bardzo ortodoksyjny. Wzór do naśladowania. Jego otoczenie, a szczególnie żona i dzieci, musiało podążać ścieżką prawdy i słuchać go w każdym względzie. Synowie studiowali Torę³⁸, a córki miały jak najszybciej wyjść za mąż i rodzić dzieci. Dużo dzieci. To była ich główna powinność jako żydowskich kobiet.

– Jeśli moja prababcia pochodziła z ortodoksyjnej rodziny, to zapewne jako młoda panna miała przyręczonego przyszłego męża. Z tego samego sztetla, zza miedzy, tak samo głęboko wierzącego i tradycyjnego jak jej ojciec.

– Jakbyś zgadła. Jednak Zina była pupilką swego taty. Dlatego uczył ją czytać i pisać, pozwolił też studiować pisma święte, co było absolutnie niedozwolone dla żydowskiej gąski. Widać zauważył jej wielką inteligencję, stąd ta jego słabość do niej. Zabierał ją do miasta, kiedy jechał tam w swoich sprawach. Zina miała ogromne, wszechstronne zdolności i genialną pamięć. Była w stanie nauczyć się każdego języka. Więc oprócz jidysz³⁹ znała hebrajski ze świętych ksiąg, polski i rosyjski – od nieżydowskich sąsiadów – oraz niemiecki. Posiadanie takiego tłumacza ułatwiało jej ojcu robienie interesów.

– Poliglotka, normalnie!

– Tak właśnie. – Babcia z rozbawieniem obserwuje żywiołową reakcję wnuczki. – W czasie jednego z takich wyjazdów poznała mojego ojca, byłego jeńca wojennego i bohatera pierwszej wojny światowej, nowoczesnego przystojniaka, który wyglądał jak amant filmowy. Jak tylko spojrzała w jego zielone jak trawa oczy, to umarł w butach.

– Kto umarł? – niepokoje się młoda.

– Tak się mówi, kochanie. Po prostu zakochała się bez pamięci i nic jej nie obchodziło. Na całym swoim dotychczasowym życiu postawiła grubą kreskę. Nie przejęła się tym, że rodzina ją wyklnie, odmówi nad nią *kadisz*⁴⁰. Pewnego jesiennego, pochmurnego i mglistego poranka mój ojciec podjechał konno w umówione miejsce na rozdrożu dróg, gdzie pod wielkim rozłożystym, może i tysiącletnim dębem Zina na niego czekała. Wskoczyła na oklep, objęła go mocno w pasie i pomknęli przed siebie. Nigdy więcej już nie zobaczyła ani swej rodziny, ani swego sztetla.

– Niesamowite. – Marysia z rozmarzeniem patrzy na babcię, jakby ta snuła przed nią najpiękniejszą baśń. – Mów dalej, proszę.

– Nie ma mowy! – Halina otrzępuje się ze wspomnień, które zalewają jej serce i duszę. – Jesteś w polskim domu, a siedzisz tyle czasu prawie o suchym pysku. Bez obiadu! Bez kolacji! Och! Co ze mnie za gospodyni!

– Moja mama Zina zaczęła prowadzić swój pamiętnik podczas drugiej wojny światowej. Zaraz

po tym, jak mój tata Emil został schwyty i zamknięty w getcie, a my cichcem na aryjskich papierach opuściliśmy nasz rodzinny dom na Kazimierzu przy ulicy Zielonej i zamieszkałyśmy w norze w kamienicy przy Starym Kleparzu w Krakowie. – Następnego dnia babcia Halina zaczyna opowieść zaraz po przyjeździe Marysi, bo wnuczka po wczorajszych nowinach nie spała pół nocy, a teraz aż drży z niecierpliwości. – Są to relacje z okupacyjnego życia, czasami monologi przeznaczone dla twojego pradziadka. Ciągłe jej go brakowało. Nieustannie za nim tęskniła. Do śmierci wierzyła, że pewnego pięknego dnia stanie w progu i weźmie ją w ramiona. Dlatego pozostałyśmy w Polsce. Dlatego nie wyjechałyśmy do Izraela.

– Ty chciałabyś się tam przenieść? Na Bliski Wschód? Na niepewne? – dziwi się.

– Kobiety często, zamiast kierować się rozumem, idą za głosem serca.

– Ale Doroty, która pojechała do Libii, było nie było, z mężem i córką, i to do bogatej rodziny męża, nie rozumiałaś i wypuścić nie chciałaś.

– Kochana! Ja tego twojego tatusia w okamgnieniu rozszyfrowałam. To był zły, a przede wszystkim fałszywy, człowiek! Z takim to strach byłoby wysłać własne dziecko do sklepu za rogiem, a co dopiero do Afryki. Niestety, nie myliłam się i moje podejrzenia, że zmarnuje twojej matce życie, się sprawdziły.

– Czyli ty byłaś rozsądną dziewczynką. Nie dałaś się nabrać na żadną Ziemię Obiecaną.

– Byłam wstrzemięźliwa, sceptycznie nastawiona i chyba trochę zimnokrwista – przyznaje. – Później tego długie lata żałowałam. Ale co było robić? Miałam w Polsce moją upartą matkę, która za Boga nigdzie nie chciała się ruszyć, a ja z kolei nie mogłam jej zostawić. Tak bardzo się z Dorotą różnimy.

– Dlaczego tak cię tam ciągnęło? – bezpardonowo indaguje wścibska wnuczka. – Kto tam pojechał? Mówże w końcu!

– Był taki jeden... – Babcia wskazuje brodą na etażerkę, a Marysia już się domyśla. Ze smutkiem na twarzy przynosi zdjęcie babcinego amanta. – Kuzyn Jerzyk był bardzo bliski memu sercu. – Staruszka wdycha, aż w płucach jej świszcze. – Kolejna tragiczna historia w naszej rodzinie. Ach, ileż ich było?

– Prababcia Zina i pradziadek Emil – zaczyna wyliczać Marysia, żeby samej sobie, a także babci poukładać w głowie. – Ty i Jerzyk. Dorota i Ahmed. Ja i Hamid. Daria i terrorysta Jasem Alzani – pokpiwa. – Potem zabójstwo jej księcia z bajki Anwara al-Sauda. Wszystkie romanse w naszej rodzinie kończą się katastrofą. Idzie zwariować!

– Chyba jesteśmy przeklęte – podsumowuje poważnie Halina.

– Dorota zawsze twierdziła, że my, kobiety z rodu Salimich, rodu jej libijskiego męża, jesteśmy potępione. Tej całej żydowskiej reszty nie brała pod uwagę.

– Wnusi, przynieś tę skrzyneczkę, proszę. – Babcia pokazuje palcem. – Ledwo ją wczoraj z szafy wyciągnęłam. Starość nie radość.

– Co my tu mamy? – Marysia błyskawicznie przechodzi od smutku i melancholii do ekscytacji i radości.

– Trochę pamiątek...

– To listy od niego? – Widząc po brzegi wypełnioną kopertami tajemniczą szkatułkę, błyskawicznie się domyśla. – Twojego absztyfikanta?

– Zgadza się. Nasza korespondencja – potakuje Halina. – Czas i dystans są nieubłagane. Zabijają miłość i przywiązanie. – Zupełnie nieoczekiwane łzy pojawiają się w jej oczach. – Zapomina się o obietnicach... Czujących słówkach... – Milknie, a Marysia nie przerywa jej zadumy, bo serce jej się kraje na widok załamanej, kruchej starowiny. – Po jego wyjeździe nie był dobry czas na dywagacje czy depresję, więc błyskawicznie wyszłam za mąż. Klin klinem – niespodziewanie wypala, ironicznie bagatelizując ponoć wielką miłość.

– Zdradziłaś go tak od razu?! – oburza się uczuciowa kobieta.

– To bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. Nigdy nic nie jest takie, na jakie wygląda. Nie pojechałam z nim od ręki i na wariata, więc musiałam iść w swoją stronę. Zresztą Jerzyk ani nie odezwał się po wylądowaniu, ani nie przysłał mi biletu, ani nie załatwił wizy. Po pewnym czasie zaczął

przysyłać nie miłosne listy, lecz jakby reportaże z Ziemi Świętej. Zero uczucia. Sondował mnie, kiedy przyjadę, ale bez żadnych konkretów. Takie pustosłowie. Nie miałam wyjścia.

– Fiu, fiu! Nie spodziewałam się, że byłaś taka w gorącej wodzie kąpana. Szast-prast i bierzesz sobie następnego. – Wnuczka nie popiera nieczułego postępowania. – Są kobiety, które potrafią czekać na ukochanego całe życie. Chociażby twoja matka.

– I jak na tym wyszła? Co z tego miała? Samotny, tragiczny los, niezrozumienie, brak bratniej duszy, nieszczęśliwą starość i beznadziejną śmierć.

– Starość Panu Bogu się nie udała, a śmierć nigdy nie jest dobra. Chyba że wyzwala cię z bólu i cierpienia – filozofuje Marysia. – Ty też jakoś nie związałaś się z moim dziadkiem na długo i większość życia byłaś sama jak palec.

– Rozwiodłam się z mężem, kończąc tym samym niesamowicie nieudany związek, zaledwie parę lat po wyjeździe Jerzyka do Izraela. Byłam wtedy gotowa dołączyć do niego, lecz dowiedziałam się, że się ożenił. Nie spodziewałam się tego. Tę straszliwą wiadomość usłyszałam z ust mojej przyjaciółki, a jego siostry, Klary. Nie od niego... – pochlipuje żałośnie Halina.

– Za długo zwlekałaś, babuniu. – Młodszej robi się żal, więc spuszcza z tonu i pocieszająco gładzi starowinę po dłoni.

– Niedługo potem w ogóle przestał pisać. – Ta, jakby jej nie słyszała, kontynuuje swą myśl. – Ja, kiedy mnie całkiem tęsknota zdławiła, skrobałam liściki do niego i zamiast do skrzynki pocztowej wrzucałam je tutaj. Chciałabym, żeby ktoś kiedyś mu je dostarczył. – Patrzy wymownie na wnuczkę. – Kto wie, może jeszcze żyje?

– Babciu, tylko nie szukaj mi tajnej misji do Izraela. Chciałam tam polecieć, i owszem, przewietrzyć się, ale na luzie, bardziej jako turystka, a nie z nożem na gardle. Od teraz pragnę żyć zwyczajnie, jak przeciętny zjadacz chleba.

– Nie jesteś zwyczajna, Marysiu. Nie nadajesz się do mdłej egzystencji. Wiem to od twojej mamy, a ona chyba zna cię najlepiej.

– Jest w tym trochę prawdy. Ale wpychać się do obcych ludzi i uszczęśliwiać ich moją osobą nie mam zamiaru. Przypominać o czymś, o czym może chcieli zapomnieć? Absolutnie nie! Oni mogą zamknąć mi drzwi przed nosem, okrzyknąć naciągaczką. Mogą pomyśleć, że coś od nich chcę.

– Nigdzie się nie musisz wpychać. Nie mam zamiaru cię tam osiedlać, choć ze względu na swoje pochodzenie mogłabyś nawet dostać izraelskie obywatelstwo.

– Co? Ja już mam libijskie, saudyjskie, no i polskie. Nie za dużo tego dobrego?

– Po prostu kiedy będziesz zwiedzać Ziemię Świętą i płatać się bez celu, to proszę cię, podrzuć te listy Jerzykowi. Tylko tyle. Wręcz mu je i zmykaj. Nikt ci się tam nie będzie narzucał ani ty nie narzucaj się im. Możesz to dla mnie zrobić?

– Dobrze, kochana – kapituluje wnuczka. – Niech ci będzie. Ale jak nie uda mi się z nim nawiązać kontaktu, to nie miej do mnie pretensji.

Halina uśmiecha się chytrze, bo wie, że Marysia na pewno znajdzie ich familię i nie spocznie, póki nie spełni życzenia. Jej odmowa to taka gra wstępna.

Babcia Halina spędza z Marysią ostatnie tygodnie swojego życia. Rozumieją się jak najlepsze przyjaciółki, mają niekończące się tematy do rozmów. Halina zapisuje na Marysię całkiem spore oszczędności oraz mieszkancko w wielkiej płycie i nowoczesny apartament, który niegdyś dostała od Doroty. Pewnej deszczowej jesiennej nocy odchodzi we śnie. Gaśnie ot tak, jak zdmuchnięta świeczka. Już może podążyć do swoich najbliższych, matki i ojca, a także do żydowskiej rodziny, która została wymordowana podczas Holokaustu, gdyż przekazała swoją ostatnią wolę wnuczce, najbliższej jej sercu osobie. Wierzy, że spełni jej prośbę. Cieszy się, że Miriam dotrze do Ziemi Obiecanej, która może stanie się jej nową ojczyzną. Może tam odnajdzie swoje miejsce. Swe przeznaczenie.

34 Goj (hebr.) – naród; termin z Tory określający przeważnie nie-Żydów, kogoś spoza narodu Izraela. Może mieć znaczenie negatywne, lekceważące wobec innowierców.

35 *Halacha* (hebr.) – droga, zachowanie; w judaizmie wykładnia Prawa Mojżeszowego, przepisy prawne i rytualne. Składa się z 613 *micwot* (przykazań) z Tory i tysiąca komentarzy ustnych, spisanych później.

36 Sztetl, sztetel (jidysz) – miasteczko zdominowane przez społeczność żydowską, gdzie panował specyficzny społeczno-kulturowy wzorzec życia, podyktowany nauką Tory i Talmudu.

37 Cadyk (hebr.) – sprawiedliwy; przywódca odłamu judaizmu – chasydyzmu, zwany też rebe. Wzór pobożności, pokory i sprawiedliwości. Otoczony czcią, ze względu na przypisywaną zdolność czynienia cudów i uzdrawiania. Groby cadyków przyciągają licznych pielgrzymów.

38 Tora (hebr.) – wskazówka, pouczenie, wtórnie prawo. Pięć pierwszych ksiąg Biblii (Pięcioksiąg), najważniejszy tekst objawiony judaizmu. Głównym tematem Tory jest Przymierze pomiędzy Jahwe a narodem Izraela.

39 Jidysz – język Żydów aszkenazyjskich, powstały ok. X wieku w południowych Niemczech na bazie dialektu niemieckiego z dodatkiem elementów hebrajskich, słowiańskich i romańskich.

40 *Kadisz* (aram.) – święty. Jedna z najważniejszych modlitw w judaizmie, będąca składnikiem wszelkich żydowskich modłów zbiorowych. Najczęściej kojarzona z modlitwą za zmarłych.

WYPRAWA W NIEZNANE

Marysia nie decyduje się na klasę ekonomiczną, bo za radą rozsądnej mamy postanawia tak szaleńczo nie oszczędzać i drastycznie nie obniżać dotychczasowego poziomu życia. Znowu więc leci w biznesklasie, choć europejskie linie oferują znacznie niższy standard niż bliskowschodni przewoźnicy. Komfort dla wybrednej pół-Arabki jest żaden – fotele może i spore, ale twarde, brak też prywatności, bo siedzi ramię w ramię z innym pasażerem. Kiedy indaguje stewardesę, gdzie jest odgradzająca kurtyna, ta patrzy na nią jak na głupią. Po wejściu na pokład nie dostaje ulubionego szampana Veuve Clicquot, a jedynie prosecco i od razu całkiem się zniechęca. Przekąski – garstka zjełczałych orzeszków lub kapiące tłuszczem słone krakersy – są serwowane w małych plastikowych torebeczkach. Marysia z podekscytowania nie jest głodna, więc mało wykwint-ny gorący posiłek z mikrofalówki rozmazuje po talerzu i zostawia prawie nietknięty. Koniec końców, podpatruje siedzącego koło niej chasyda i zamawia izraelskie wino z regionu Karmel. Ciężki trunek w pełni ją satysfakcjonuje i więcej już niczego się nie czepia. Siedzący koło niej Żyd jest, jak dla niej, bardzo dziwnie ubrany, ale teraz do tego stylu będzie musiała się przyzwyczaić. Poza tym mężczyzna jest wymuskany, ma nawet zrobiony manicure i pachnie perfumami, zaś na palcu nosi sygnet z takim brylantem, że Marysia nie może od niego oczu oderwać. Izraelczyk studiuje Torę, przesuważąc po hebrajskim tekście małą wskazówkę z końcówką rzeźbioną w kształcie wskazującego palca. Kiedy kobieta wyciąga swój egzemplarz Pięcioksięgu z pojemnej damskiej torebki, mężczyzna rzuca na niego okiem, a potem zadowolony uśmiecha się pod nosem. Jest to wersja polsko-hebrajska, Koran zaś Marysia ma w arabskiej, a Biblię po polsku. *Wyglądam na niezłą poliglotkę*, stwierdza zadowolona swym multikulturowym przygotowaniem.

Lot trwa pięć godzin, ale Marysi mija jak z bicza trzaśł. Pół Polka, pół Arabka z domieszką żydowskiej krwi uważnie studiuje wszystkie święte księgi naraz. Jest zszokowana, jak wiele łączy te religie. Na deser zostawia sobie 613 przykazań judaizmu. Znajduje w nich takie samo jak chrześcijańskie przykazanie o szanowaniu ojca i matki oraz do złudzenia przypominające szariackie – o zakazie cudzołóstwa z zamężną kobietą. Podana za ten czyn kara jest nawet surowsza niż muzułmańska. Istnieje tylko jedna zasadnicza różnica: ten starodawny judejski nakaz już dawno nie jest przestrzegany i nikt nikogo za zdradę nie karze śmiercią, a prawo *szariatu* funkcjonuje do dziś i niejedną kobietę ukamienowano w obecnym stuleciu.

Marysia duma nad dziejami ziemi, na której niedługo postawi swoją stopę. Przeczytała z setkę artykułów, reportaży, esejów i wywiadów o współczesnej historii Ziemi Obiecanej. *Co mogą zrobić Izraelczycy i Palestyńczycy, by dało się żyć obok siebie czy ze sobą w zgodzie i pokoju?* – ciągle tłucze się jej po głowie to pytanie. Dochodzi do wniosku, że powinno powstać jedno państwo dla dwóch narodów i wielu religii, z równymi prawami, ale też takimi samymi obowiązkami dla wszystkich obywateli. Izrael to kraj zachodni, postępowy, pomost między Wschodem a Zachodem, stąd dla Palestyńczyków szansa na nowoczesność. Jest bardzo ciekawa konfrontacji rzeczywistości z przeważnie tendencyjnymi i subiektywnymi internetowymi informacjami, nacechowanymi często wrogimi emocjami. Nie może już doczekać się lądowania.

EREC JISRAEL41

41 *Erec Jisrael* (hebr.) – Ziemia Obiecana, region, który według Biblii został dany Żydom przez Boga Jahwe.

MIĘKKIE LĄDOWANIE

Marysia ląduje na lotnisku Ben Guriona w Tel Awiwie. Jest podekscytowana, ale też mocno zdenerwowana. Od wyjazdu z Arabii Saudyjskiej najbardziej obawia się samotności i konieczności bycia odpowiedzialną i samodzielną, lecz aktualnie ogarniają ją inne lęki. Jak przebiegnie odprawa? Czy wpuszczą ją do Izraela? Czy uwierzą, że jest Polką, czy z miejsca zaszufadkują jako Arabkę? A może posądzą o szpiegostwo, kiedy dojdą, że jej ojciec był Libijczykiem, a ostatni mąż Saudyjszczykiem, na dokładkę noszącym nazwisko Binladen? Z tych Binladenów. Babunia doradzała, żeby nie kłamać w żadnej kwestii, bo Izraelczycy mają najlepszy wywiad na świecie. Trzeba mówić prawdę i tylko prawdę, jak na spowiedzi. Kobieta nie wie, czego ma się spodziewać, i coraz bardziej mięknie jej kolana, kiedy kolejka do kontroli dokumentów w miarę szybko się przesuwa. Jest tuż-tuż od stanowiska i najchętniej by uciekła, ale nie ma dokąd.

– *As-salamu alejkum*⁴² – mówi do niej funkcjonariuszka, lustrując zimnym wzrokiem, na poczekaniu rozszyfrowując jej pochodzenie.

Marysi skóra cierpnie na grzbiecie, lecz miło, ze spokojem na twarzy odpowiada:

– *Wa alejkum as-salam*⁴³.

– Który lot? Skąd pani przybywa?

– Z Polski, z Warszawy. – Marysia usiłuje wyglądać na wyluzowaną, bo wie, że kiedy przesłuchiwany się denerwuje, to oznacza, że jest winny.

– Czy w ostatnim czasie była pani w Chinach, Korei Południowej, na Filipinach... – Izraelka wymienia długą listę, a Marysia z ulgą oddycha, bo myśli, że chodzi tu chyba tylko o tę dziwną nową gripę.

– Nie, skądże.

– Czy w ciągu ostatnich dwóch tygodni opuszczała pani terytorium Polski?

– Nie.

– Cel wizyty?

– Turystyczny.

– Ma pani wykupione jakieś wycieczki?

– Jeszcze nie, na miejscu będę miała szerszą ofertę lokalnych biur. Ale mam rezerwację w hotelu Rothschild 22 w Tel Awiwie. – Przedstawia wydrukowane potwierdzenie przesłuchującej ją kobiecie, a ta tylko patrzy z zazdrością na dowód wpłaty, bo trzeba mieć naprawdę sporą kasę, żeby w takim miejscu zatrzymać się nawet na weekend.

Mundurowa nadal uważnie lustruje paszport, bo arabski wygląd turystki nie pasuje jej do trzymanego w ręku polskiego dokumentu.

– Miejsce urodzenia?

– Swarzędz – odpowiada po polsku Marysia.

– Gada pani po polsku? – dziwi się Izraelka, ripostując w tym samym języku. – Takie trudne słowa potrafi pani wypowiedzieć. Hmm... To czemu odpowiadała pani na zadane pytania po arabsku?

– Bo tak mnie pani zagadnęła. Znam parę języków.

– Hebrajski też?

– Nie, jeszcze nie. Ale mam zamiar zapisać się do *ulpanu*⁴⁴. – Dobrze, że zapamiętała hebrajską nazwę szkoły językowej.

– A po angielsku też pani tak dobrze gada?

– Owszem.

– A po chińsku?

– Nie.

– Imię matki? – strzela mundurowa, uśpiwszy czujność przesłuchiwanej.

– Dorota.

– Imię ojca? – Gdy wczytuje biometryczny pasek z paszportu, Marysia wiele by dała, by móc

zobaczyć informacje na ekranie komputera. *Na pewno jest połączona z wywiadem, konkluduje. Tylko z Mosadem czy z Interpolem też?* – zastanawia się gorączkowo. *Jak odkryje, że byłam w Syrii... Kiedy się dowie, jakie przez ostatnie dekady nosiłam nazwisko...* Z nerwów aż oblewają ją zimne poty.

- Ahmed.
- Narodowość?
- Libijczyk.

Funkcjonariuszka przybliżyła do specjalnego czytnika, stojącego koło klawiatury, swoją kartę dostępu, potem przykłada do małej szybki kciuk i skupiona śledzi informacje migające jej przed oczami.

- Imię męża?
- Rozwódka.
- Byłego męża.

– Karim al-Nadżdi. – Nie kłamie, bo przecież ten dawno zabity pół Saudyjczyk, pół Indonezyjczyk był jej życiowym partnerem przez jakiś czas. Unika jedynie odpowiedzi na zadane pytanie, bo nie chce...

– Imię i nazwisko męża Saudyjczyka. – Izraelka nie odpuszcza i patrzy na Marysię przeszywającym wzrokiem.

- Hamid Binladen.

– *Beseder45*. I tego się trzymajmy. Prawdy. – Uśmiecha się, zadowolona, że tak dobrze jej idzie. – Nie jesteśmy żadnymi rasistami czy ksenofobami, o co niektórzy nas oskarżają. Chcemy współpracować z Arabami, droga pani. Muzułmanie przyjeżdżają do nas w celach pielgrzymkowych do swoich świętych miejsc, Kopuły na Skale czy meczetu Al-Aksa, a niektórzy nawet w celach biznesowych. Nie musi się pani niczego obawiać.

- Dziękuję. – Marysia ociera zroszone potem czoło.

- No, chyba że ma pani coś do ukrycia.

– Nie! – wykrzykuje i zaraz zasłania usta, bo aż echo niesie po aktualnie prawie pustej sali odpraw. Każdy zwykły podróżny z jej lotu, czy to obywatel Izraela, czy polski turysta, dawno już się odprawił i zapewne siedzi teraz w autobusie czy taksówce, wiozącej go do celu.

- Otrzymuje pani wizę miesięczną.

- Dlaczego miesięczną, a nie dziewięćdziesięciodniową?

– Taka jest moja decyzja. Mam do tego prawo, tak jak i pani ma prawo wrócić tym samym samolotem do Polski. – Kobieta nagle staje się obcesowa.

– No nie... – Marysia musi być potulna, bo rzeczywiście sprawdzi się jej najczarniejszy scenariusz. – A co z moim kursem?

– Obawiam się, że nie wystarczy czasu, bo przeważnie trwa on trzy miesiące. Niemniej nie powinno być problemu z przedłużeniem wizy w urzędzie imigracyjnym, jeśli przedstawi pani dokumenty ze szkoły.

– Wspaniale! – Temperamentna kobietka aż podskakuje przy kontuarze, bo cieszy się, że przynajmniej na miesiąc wjedzie do Izraela. – *Toda46* – zagaja po hebrajsku, licząc na fory.

– *Bewakasha47*. – Nie udaje jej się jednak uspić czujności funkcjonariuszki, bo ta wskazuje ręką na wąskie przejście i drzwi prowadzące do małego pomieszczenia za nią. – Zapraszam do odprawy celnej.

Podręczna walizka Marysi oraz jej torebka zostają rozebrane na czynniki pierwsze. W głębi duszy podróżniczka podziwia pracę celników, którzy zachowują się jak wirtuozi w swojej dziedzinie. Każdy zakamarek torby, każdy szew w ubraniu zostaje odwrócony na dziesiątą stronę. Czego nie można wyczuć opuszkami palców, prześwietlają. Używają też wykrywacza ładunków wybuchowych i psa, który niucha i dmucha, ale nie wyraża najmniejszego zainteresowania zawartością toreb. Na koniec prycha dwukrotnie, bo ostre arabskie perfumy drażnią jego nozdrza. Turystka boi się jedynie tego, że zamówiony samochód z hotelu odjedzie. Nie będzie jednak pyskować, żeby zwrócono jej za taksówkę, bo sama wie, że z mundurowymi nie ma dyskusji i lepiej im się nie narażać.

Po trzech godzinach od wylądowania w końcu wychodzi do hali przylotów. Kiedy spostrzega

mężczyznę w uniformie z tabliczką, na której widnieje jej imię i nazwisko, ma ochotę go wyściskać. On też jest szczęśliwy, że nie musi już dłużej czekać. Oboje błyskawicznie kierują się do auta. Marysię owiewa znajomy zapach rozgrzanej ziemi i błogie ciepłko. Jest zadowolona. Witaj, Tel Awiwie.

Podczas jazdy luksusową limuzyną – hybrydą z pełną komputeryzacją i klimatyzacją pracującą na najwyższych obrotach – Marysia chłonie całą sobą każdy skrawek krajobrazu. Uśmiech nie schodzi jej z twarzy, bo czuje, że dobrze trafiła. *Toż to moja Libia, jak bogackiego!* – podsumowuje, a serce chce jej wyskoczyć z piersi.

Jeszcze będąc w Polsce, zdecydowała się na rezerwację w ekskluzywnym hotelu Rothschild 22. Wprawdzie na początku chciała zatrzymać się w niedużym i niezbyt drogim, jak na warunki izraelskie, hoteliku, lecz doszła do wniosku, że widok z okien na bulwar i niedalekie morze jest wart każdych pieniędzy, dlatego zarezerwowała drogi jak jasny gwint apartament o podwyższonym standardzie. Jej lokum ma ponad trzydzieści metrów kwadratowych i wyodrębnioną część wypoczynkową. To ją satysfakcjonuje. *Cieężko będzie odzwyczaić się od luksusów*, podsumowuje. *W końcu ostatnie dwadzieścia lat się w nich pławiłam. Póki mnie na to stać, nie będę oszczędzać*. Kiedy znajduje dobre wytłumaczenie swej rozrzutności, piorunem pierzchają wszelkie wątpliwości.

Po zameldowaniu w wielkim hotelu, ulokowanym w wieżowcu ze szkła i stali, turystka rusza na miasto. Jakże wszystko ją ciekawi! Znowu pragnie nurzać się w orientalnym świecie. W Polsce było super, ale przecież już dawno temu się przekonała, że to nie są jej klimaty. Nie wie, gdzie najpierw się udać. Na *szuk48* Karmel, gdzie można poczuć specyficzną atmosferę tego kraju i gdzie znajdują się nie tylko stragany i sklepy ze wszystkim, co jest potrzebne do codziennego życia, ale też dobre i tanie restauracyjki? Czy może pomaszerować na plac Ziny Dizengoff, nazwany tak na cześć żony pierwszego burmistrza Tel Awiwu Meira Dizengoffa, imienniczki prababci Marysi, znane miejsce spotkań mieszkańców stolicy? Czy dla totalnego relaksu iść na jedną z plaż, wzdłuż których ciągnie się ścieżka rowerowa i do joggingu oraz ulokowanych jest wiele nadmorskich restauracji i barów. Marysia dosłownie traci głowę, kiedy stoi przed wejściem do hotelu i rozgląda się na boki, wciągając w nozdrza pachnące powietrze i delektując się niesamowitą atmosferą tego miejsca. Ostatecznie postanawia najpierw zaliczyć plażę i zbadać teren na poranny jogging, potem coś przekąsić na *szuku*, a na koniec, gdy zapadnie zmrok, udać się na plac Dizengoffa. Kiedy ustala plan, od razu czuje się lepiej. Rusza żwawym krokiem przed siebie. Jest zdziwiona różnorodnością typów ludzkich w stolicy Izraela. Każdy przechodzień jest inny, nie ma dominującej regionalnej urody czy podobnego stylu ubierania, o nikim nie da się powiedzieć „typowy Izraelczyk”. Mimo to wszyscy – dosłownie wszyscy – są na totalnym luzie. Kobieta nie zauważa żadnej przemocy, nie ma wybuchających nad głową rakiet, których najbardziej się obawiała po lekturze artykułów w internecie i zobaczeniu paru reporterskich relacji. Bardzo jej się tutaj podoba także ze względu na to, że klimat jest podobny jak w Libii, Jemenie czy Arabii Saudyjskiej, ale przede wszystkim cieszy ją, że nie ma tu ortodoksyjnego islamu. Zauważa paru konserwatywnych Żydów spieszących przed siebie, ale oni na nią zupełnie nie zwracają uwagi. To nie to co muzułmanie, którzy zaraz patrzyliby spode łba na jej gołe ramiona i odkryte kolana, wrzeszczeliby, że ma zasłaniać włosy, i indagowali o *mahrama*⁴⁹. Tutejsza żydowska ortodoksja jej pasuje, bowiem nikogo się do niej nie zmusza, w każdym razie nie innowierców czy obcych przybyszy. Na nadmorskiej promenadzie Marysia baranieje, widząc biegaczki rozebrane prawie do rosołu, mające na sobie tylko adidas, sportowe biustonosze i kuse, obcisłe szorty. Faceci uprawiający sporty też niczym się nie przejmują i ściągają koszulki, świecąc spoconą, umięśnioną klatą. Całkiem skołowana idzie do pierwszego napotkanego baru. Z jego tarasu planuje obejrzeć zachód słońca, które tak jak we wszystkich krajach północnej Afryki i Bliskiego Wschodu bardzo szybko chowa się tutaj za horyzont. Ściskając w dłoni oszronioną szklankę z drinkiem na bazie lokalnego araku, rozgląda się za wolnym miejscem. Zarówno stoliki na widokowym tarasie, jak i leżaki oraz plastikowe krzesła na plaży są jednak zajęte. Szpilki by nie wcisnął. Wprawdzie parę młodych osób siedzi z napojami bezpośrednio na piachu, ale to trochę nie w jej stylu.

– *Starih*⁵⁰ – słyszy zaproszenie wypowiedziane po arabsku i spostrzega uśmiechniętą okrągłą buźkę może trzydziestoletniego białego mężczyzny, który siedzi ze swoim towarzystwem na

drewnianych paletach, ustawionych dookoła maleńkich stoliczków zastawionych szklankami. – Znajdzie się miejsce.

– *Szukran džazilan*⁵¹ – odpowiada Marysia, wciskając się koło niego, choć pozostali nie wydają się tym zachwyceni.

– Też masz pomysły, Piotrek – wyginając pogardliwie wargi, jedna z trzech kobiet po polsku beszta faceta. – Żeby Arabkę do nas ściągać? Brakuje ci wrażeń?

– Czyżbyś się chciał nawrócić na hetero? Nie dziwię się, dla takiej laski warto. – Bardzo przystojny brunet, siedzący naprzeciwko Marysi, naigrawa się z kolegi geja i prawi komplement nieznamomej, nie spodziewając się najgorszego: że zaproszona zna ich język. No bo kto by mógł przypuszczać?

– Stara trochę, no nie? – Młoda, ale dość pospolita Polka wymownie krzywi swoją przeciętną twarz. – Mamuśka.

– Nie gadaj! Dziwa na całe łóżko – zauroczony urodą Marysi nieznajomy kontynuuje beztrosko, a ona tylko słucha, z całych sił usiłując zapanować nad rozbawieniem. – Wszystko ma na swoim miejscu. Nogi jakie, cycki, cała figura palce lizać. – Popatrząc na kobietę spod oka, aż się czerwieni.

– Arik, chłopie! Zakochałeś się? – Piotrek klepie kolegę po plecach i wybucha zaraźliwym śmiechem. – Po arabsku umiem dwa słowa na krzyż, więc może przejdziemy na angielski? – zwraca się teraz bezpośrednio do zaproszonej.

– Ale czemu? Możemy pogadać po polsku. – Marysia z ogromną satysfakcją obserwuje zakłopotanie nowych znajomych i sama chichocze jak dziecko.

Arik dławi się drinkiem, zrywa na równe nogi i biegnie do toalety, a zazdrośnice gryzą wargi. Piotr zaś jest tak beztroski, że niczym się nie przejmuje.

– Fajnie! Nie będziemy musieli się męczyć – podsumowuje. – Jak masz na imię, polska Arabko? A może Żydówko? Hm... – Zamyśla się. – Arabska Żydówka z Polski – improwizuje, będąc całkiem blisko prawdy.

– Ale jaja! – wyrywa się komuś, a Marysia to wcale nie dziwi, bo sama jest zaskoczona mieszanką swych genów.

– Marysia. – Wyciąga rękę do każdego po kolei, bo nie ma zamiaru spowiadać się przed tymi ledwo poznanymi ludźmi. – Podstarzała mamuśka – dorzuca, a wyrażająca się o niej wcześniej niepochlebnie dziewczyna spieka raka i robi skruszoną minkę.

– Ja jestem skonwertowanym Żydem, bo nie babcia czy mama były Żydówkami, ale mój dziadek. – Piotrek wydaje się być szczery aż do bólu i z niczego nie robić tajemnic, więc bez obciachu zeznaje na okoliczność. – Aktualnie finalizuję kurs przewodnika po Izraelu i niedługo zacznę robić to, co uwielbiam: opowiadać ludziom historyjki. I jeszcze będą mi za to płacić. Prawda, Kamilciu? – szuka potwierdzenia u koleżanki, która do tej pory nie puściła pary z ust i jako jedyna pije napój bezalkoholowy. – To nasza bizneswoman – informuje bezpardonowo gaduła. – Ma tutaj świetnie prosperującą firmę turystyczną obsługującą naszych rodaków, a jej mąż Izraelczyk wozi turystów stąd do kraju nad Wisłą. Fajnie, nie?

– Miło mi. Kamila. – Dziewczyna przedstawia się, puszczając mimo uszu uwagi na swój temat. – Jestem czystej krwi Polką, mieszkającą tutaj na stałe. Przepraszam za tych idiotów. – Ogarnia wzrokiem swoją kompanię, ale nikt za tę inwektywę się nie obraża.

– Ta, co tak nieładnie nazwała cię starowiną, to Jolka – odzywa się Piotr. – Tak długo tu siedziała, aż wysiedziała. Znalazła chłopca i osiadła w *Erec Jisrael*.

– Dzięki, Piotrek. Równy z ciebie gość – obrusza się Jolka i zaraz tłumaczy: – Po prostu zakochałam się w tym kraju i to była moja pierwsza miłość. Chłopa, jak mówisz, nie szukałam. Sam się znalazł. Ot co!

– A ja jestem Gabi, Żydówka z krwi i kości – mówi ostatnia. – Rodzice przyjechali tu z *aliją* gomulłowską, więc można powiedzieć, że moja rodzina zbudowała ten kraj.

– Świetnie! Moi krewniacy też w tych latach tu wyemigrowali – wyrywa się tajemniczej niby-Arabce.

– Toż mówiłem, że ona z naszych! – Gej cieszy się jak dziecko.
– Jak się nazywają? Może znam?
– Goldman – beztrzesko rzuca nazwisko, a rozmówcom wydłużają się ze zdziwienia twarze, na których ostatecznie pojawia się podziw.
– Z tych Goldmanów? – szepczą zachwyceni.
– Z jakich „tych”?
– Agencja filmowa Goldman? – indaguje podekscytowana Jolka, a zdziwiona Marysia niemo potakuje. – Usiłowałam dostać się do nich do jakiejś durnej reklamy... – Smutno zawiesza głos. – Nie ma szans.

– Oni wołają Arabki z Libanu, które do złudzenia przypominają Żydówki, a są o niebo ładniejsze.
– Piotr znów gada, co mu ślina na język przyniesie.

– Uwaga! – Nieoczekiwanie słyszą za sobą rozbawiony wrzask. – Robić miejsce!
To Arik dźwiga ciężką tacę wyładowaną drinkami, balansując nią nad głowami przyjaciół. Każdy chwyta ze stołu swoją szklankę, dopija zawartość jednym haustem i pustą rzuca w piasek. Marysia patrzy na nich zdumiona, ale bez wahania naśladuje ich zachowanie.

– Szable w dłoń! – Adorator Marysi już się pozbierał, zażenowanie zniknęło i znów jest przebojowym facetem. – Pierwsze śliwki robaczywki. Za naszą przyjaźń!

– Za przyjaźń! – krzyczą Izraelczycy.

– *Mazel tov!*

– *Mazzal tow!*

– *Mazel tow*⁵²! – Każdy wymawia po swojemu, okazując radość.

– *Mabruk*⁵³! – dorzuca pół-Arabka.

Od tej chwili znikają wszelkie bariery i kończą się złośliwości. Kompani, obserwując zachód słońca, robią selfie i publikują posty na Facebooku, gdzie nawzajem się zapraszają. Gadają o wszystkim i o niczym, pytlują jak najęci, choć przecież każdy z nich skrywa jakieś tajemnice i nie dzieli się wszystkimi odczuciami. Piotr w głębi serca cierpi, właśnie porzucony przez swojego pięknego partnera z Maroka, a Jolka czuje się niekochana i bezużyteczna, bo jest zaniebawiana przez męża *sabrę*⁵⁴, który nie rozumie, że polska kobieta jest zaborcza i potrzebuje mieć partnera blisko siebie i do pełnej dyspozycji, a nie tylko wtedy, kiedy korpo popuści mu smyczy lub koledzy nie zaproszą na piwo. Gabi się nie skarży, że przez swój łeb do interesów prowadzi biznesy w zasadzie wszystkich krewniaków. Fakt, osiąga niezłe zyski z wynajmu mieszkań i lokali, ale nieraz zajmuje jej to całą dobę. Bliscy zaś w większości wypoczywają, bo co się będą wtrącać, kiedy tak dobrze jej idzie. Kamila ma poważnego, bardzo przystojnego męża Izraelczyka oraz gromadkę dzieci i ciągle niepokoi się o swoją rodzinę, bo taki jest styl polskiej kwoki. Choćby było dobrze, ona się martwi, że może być źle. Arik natomiast zarabia olbrzymie pieniądze w start-upie, lecz nie ma pomysłu, jak je wydać, przede wszystkim jednak nie ma z kim. Wszystkie kobiety, które do tej pory spotkał i które przewinęły mu się przez łóżko, łakomią się na jego kasę, wysportowane ciało, ale nie są zainteresowane ani jego potrzebami, ani marzeniami. Wystarczy, że złapie katar, kochanka znika lotem błyskawicy. Nie trafił do tej pory na żadną atrakcyjną i wesołą, ale zarazem odpowiedzialną kobietę. Teraz liczy, że Marysia stanęła na jego drodze nie bez powodu, i że jest to palec boży. Jego gorące serce aż się do niej rwie. Pół Arabka, pół Polka też ma wiele rzeczy do ukrycia i pomimo coraz większego upojenia alkoholowego usiłuje się pilnować. Najważniejsze tajemnice to nie jej pochodzenie, ale obłędnie bogate życie w Arabii Saudyjskiej z mężem Bin Ladenem u boku. Musi także zachować dla siebie udział w walkach w kalifacie na terenie Syrii, zniewolenie przez terrorystę, pobyt w obozie dla uchodźców Zaatari na terenie Jordanii... Jest tego trochę. O ostatnim zamachu terrorystycznym w Rijadzie nawet nie chce myśleć, a co dopiero o własnoręcznym zastrzeleniu terrorysty. Może mieć tylko nadzieję, że przed akcją dżihadystów wyłączyli wszystkie kamery przemysłowe. Zdecydowanie najlepszą opcją dla niej jest zachowanie milczenia, wbrew temu że alkohol rozwiązuje języki. Najbardziej wskazany jest głupekowaty, enigmatyczny uśmiech lub idiotyczne rżenie, czemu całe towarzystwo stopniowo się poddaje.

– Dobra *szakszuka*... – o czwartej nad ranem, siedząc w obskurnym barze na *szuku* Karmel,

Piotr bełkocze do pozostałej z nim trójcy: Marysi, Arika i Gabi, bo porządna Kamilka i zamężna Jola dawno się zmyły. – Jadłaś ty kiedyś taką *szakszuke*? – dopytuje pół-Libijkę, śmiesznie przedłużając zgłoski. – Na pewno nie. To izraelskie narodowe danie...

– Ja wolę *szawormę* – odpowiada mocno zaprawiona Marysia, bo nie ma tak wyćwiczonej głowy jak izraelskie towarzystwo o polskich korzeniach. – *Szaworma, please*⁵⁵ – zwraca się do właściciela garkuchni, który z politowaniem kręci głową.

– Ale rzygać mi tu nie będziecie? – indaguje niegrzecznie, patrząc na nich spode łba.

– Panie, zjemy i spadamy – obiecuje inicjator wyżerki.

– Dobra, idziemy. – Arik podejmuje szybką decyzję, chwyta Marysię za rękę i ciągnie za sobą.
– Niedaleko stąd mieszkam.

– *Alright*⁵⁶! – Nie sprzeciwia się kobieta, która jeszcze pięć godzin temu była oszałamiająco piękna, a aktualnie ma skołtunionie włosy, rozmazany tusz do rzęs i *kohl* na policzkach, nieświeży oddech, pognieciony strój i do tego ostro śmierdzi potem. – Okej. – Drepcze drobnymi, niepewnymi kroczkami za swoim przeznaczeniem. – *Beseder* – potwierdza po wielokroć i tak nie wiedząc, co czyni.

Około południa Marysia budzi się z gigantycznym kacem w obcej sypialni. Ledwo udaje jej się uchylić zapuchnięte powieki, bo każdy ruch przynosi ból w różnych częściach ciała, a największy w skroniach. *Gdzie ja jestem?* – przerażona pyta samą siebie, bo od momentu opuszczenia baru na plaży prawie nic nie pamięta. Wystarczyły jej trzy słabe drinki z arakiem, by się upić. Pozostali chlali co popadnie i w zawrotnych ilościach, przepijając whisky piwem czy wódkę winem. Gdyby ona robiła takie eksperymenty, zapewne dzisiaj byłaby jak zimny trup. A tymczasem jeszcze żyje, ale jest zapotniała, obolała górą cuchnącego mięsa. Sama ze swoim zapaszkciem nie może wytrzymać. *Nieżyły początek mojej samodzielności*, podsumowuje sceptycznie. *Skurwilam się już pierwszego dnia. Do diaska!*

Przystojnego Arika i jego maślane oczy doskonale pamięta. Na to wspomnienie aż dreszcz ją przebiega. Czując, że mieszkanie jest puste, zrywa się z łóżka i podbiega do okna. Okazuje się, że jej adorator ma wspaniały apartament z widokiem na panoramę Tel Awiwu. Stąd dostrzega swój hotel. *W nogi!* – decyduje, nie myśląc ani o jedzeniu, ani o picciu, a tym bardziej o prysznicu. W windzie przeczesuje włosy palcami, a śliną usiłuje wytrzeć rozmazany makijaż. Nakłada duże przeciwsłoneczne okulary od Diora i spryskuje się mocnymi arabskimi perfumami, które zawsze ma w torebce. *Jakoś się przemknę*, stwierdza beztrząsco, bo w sumie nie ma innej możliwości.

Marysia miała się przygotować na dzisiejszą rozmowę w agencji filmowej Goldmana, a tu taka wpadka. To przecież jest dla niej bardzo ważne spotkanie. Głównie po to przyleciała do Izraela, bo jakby nie ta misja, mogłaby się udać gdziekolwiek – na Bali, które doskonale zna, rajskie Filipiny, na Zanzibar czy Dominikanę. Denerwuje się jak nigdy w życiu, lecz dochodzi do wniosku, że może dobrze się stało, iż nie siedziała sama w hotelowym pokoju i nie gryzła się niepewnością, co rusz układając przygnębiające scenariusze. Cały czas się boi, że zostanie wyrzucona, zwyzywana od Arabek, naciągaczek i oszustek. Może w ogóle nie będzie jej dane zobaczyć ukochanego babci Halinki? Ta agencja filmowa, której adres dostała, jest tak sławna, że każdy Izraelczyk ją zna. Przecież pierwsi napotkani ludzie, gdy wymieniła nazwisko Jerzyka, wiedzieli, o kogo chodzi! Nie wiadomo też, czy jej założyciel jeszcze żyje, bo był starszy od babci o dobre dziesięć lat, więc teraz miałby ponad dziewięćdziesiątkę.

Biorąc prysznic i usiłując doprowadzić się do porządku, znowu panikuje. Nie przemawia do niej fakt, że nie odnotowała na ulicach miasta braku tolerancji czy niechęci, a wręcz przeciwnie – totalny luz i powszechną życzliwość. Jednak ona też nie narzucała się mijanym przechodniom. Na poczekaniu wpadła w towarzystwo zwariowanej izraelsko-polskiej grupy, z którą, cokolwiek by powiedzieć, wesoło spędziła czas. Teraz zaś ma wejść z butami w życie Goldmanów, co może zburzyć ich codzienny porządek, a może spokój dusz. Kiedy kończy makijaż, poprawia markowe ciuchy,

spryskuje się perfumami i zakłada biżuterię, z nerwów aż boli ją brzuch. W duchu stwierdza, że zachowuje się jak uczennica tuż przed egzaminem. *Ależ się umalowałam!* – dopiero teraz to zauważa. *Wyglądam jak szarmuta⁵⁷, zwyczajna arabska szarmuta!* Histeryzuje, bo wie, że tych kosmetyków tak łatwo nie zmyje, a położenie nowego make-upu zajmie jej co najmniej dwie godziny. Ściera jedynie trochę fluidu i różu, delikatnie zmazuje cień z powiek i macha na siebie ręką. *Będzie, co ma być. W razie czego mam już pierwsze kontakty. Dam sobie radę. Najwyżej będę kupczyć ciałem*, chichocze kpiarsko pod nosem, po czym wychodzi z pokoju zalanego promieniami słońca z cudnym widokiem na telawiwską promenadę.

– *Szalom alejchem⁵⁸*. – Marysia Salimi, po części Polka, Arabka i Żydówka, miło uśmiecha się w recepcji agencji filmowej, której założycielem i właścicielem ma być ukochany jej babci. – Czy zastałam pana Jorama Goldmana? – Pamięta słowa Haliny, że mężczyzna, jako Izraelczyk, zmienił imię na odpowiednie dla swojej nacji.

– Że co? – Atrakcyjna recepcjonistka nie wie, czemu robi niechętną minę, wygina pogardliwie wargi i marszczy wysokie, rasowe czoło. – Czego pani chce? – impertynencko sonduje.

– Spotkać się z panem Goldmanem – nadal uprzejma Marysia tłumaczy jak student koniowi, pokazując na plakat za plecami kobiety. Widnieje na nim pogodna twarz przystojnego, zażywnego starszego pana, który kogoś jej przypomina. – Przyjechałam tutaj aż z Polski.

– I przychodzi pani niezapowiedziana?! – oburza się piękna jak z okładki „Vogue’a” Żydówka. – Co pani sobie wyobraża? Że to piekarnia? – prycha z oburzeniem.

Marysia powoli zaczyna tracić cierpliwość. Krew, nie woda, aż się w niej gotuje. Pomimo nerwowego wizgu w uszach, szumu w głowie i coraz bardziej uciążliwego bólu skroni usiłuje nie wybuchnąć.

– Myślę sobie – cedzi przez zaciśnięte zęby – że jako daleka krewniaczka z Polski mam prawo spotkać się z panem Goldmanem nawet bez wcześniejszej zapowiedzi. – Dla wzmocnienia swych słów wybija rytm otwartą dłońią o marmurową ladę recepcji.

– Może mógłbym w czymś pomóc? – Za jej plecami rozlega się łagodny męski głos, który zagaja po angielsku. – Goldman jestem.

– Miriam. – Marysia głupieje, widząc przed sobą wysokiego, może trzydziestoparoletniego Żyda w jarmułce, który wyciąga do niej wypielęgowaną dłoń. – Maria Salimi.

– Jakub Goldman. – Atrakcyjny Izraelczyk z dużym zainteresowaniem, wręcz bezczelnie wślepia się w przybyłą. – Wyglądająca jak Arabka Żydówka z Polski? A to ciekawe... – Marysia ma już dość tego, że wszyscy, ale to dosłownie wszyscy, zastanawiają się nad jej pochodzeniem i chcą ją zaszufładować. – Jakim cudem wylądowała pani nad Wisłą? – Jakub chwytą się pod brodę w zamyśleniu. – Europejska linia naszej rodziny oczywiście jest Aszkenazi⁵⁹, zaś moja matka pochodzi z Maroka, ale całą jej rodzinę doskonale znam. – Uśmiecha się uroczo niczym amant filmowy, pokazując białe jak perełki, równe zęby.

– Jeszcze nie tak dawno w ogóle nie miałam pojęcia o Sefardyjczykach, Aszkenazyjczykach, nie wspominając o Mizrachijczykach. Można z tym oszaleć! – oburza się Marysia. – Czy to dla was naprawdę takie ważne? Co to ma za znaczenie? Tutaj ciągle to słyszę, lecz brak mi obycia w tej kwestii. Obawiam się, że mnie nie można zakwalifikować do żadnej z tych grup.

– Jak to brak obycia? Każdy Żyd to wie – szczerze dziwi się Jakub. – Nie wiedziała pani aż do teraz, że jest Żydówką? Niemożliwe! To kim miałyby pani być? Arabką? Polką? – znów indaguje, a Marysia aż zgrzyta zębami, uważając gościa za chama i całkowitego durnia, który nie wie, kiedy przestać.

– Dowiedziałam się o paru kroplach żydowskiej krwi, która płynie w moich żyłach, dopiero kilka tygodni temu – niechętnie tłumaczy.

– Aha. To rzeczywiście może być frustrujące. Przepraszam, że naciskałem. – Izraelczyk prowadzi przybyłą do obszernego gabinetu z oszalamiającym widokiem z trzydziestego piętra. – Co więc cię do nas sprowadza, Miriam? Mogę się tak do pani zwracać? – Z sympatią spogląda kobiecie

w oczy i ujmuje jej dłoń w swoje ciepłe, delikatne ręce.

– Oczywiście, Jakubie. – Marysia czuje dziwne mrowienie biegnące od opuszek palców, głos jej drży, kolana miękną, a serce o mało nie wyskoczy z piersi. – Jeśli chcesz, możemy przejść na język twoich europejskich przodków – proponuje ni z tego, ni z owego.

– Na jidysz? – dowcipkuje mężczyzna, a w kącikach jego oczu pojawiają się urocze kurze łapki.

– Nie miałam na myśli dialektu – dąsa się momentalnie.

– Dobrze, już dobrze, to był żarcik. – Żyd włada polszczyzną, jakby to była jego mowa ojczysta. – Ojciec wpoił nam miłość do nieznanego kraju i jego kultury i rozmawiał z nami wyłącznie po polsku. Nawet mama, Marokanka, musiała się nauczyć. Twierdził, że dom to mała ojczyzna.

– Godne podziwu.

– Więc jak to jest z tą naszą koligacją?

– Moja prababka to Kresowiaczka, Zina Sztejn, a jej mąż, mój pradziadek, to wasz krewniak, Emil Goldman z Krakowa.

Z każdym słowem kobiety na twarzy Izraelczyka pojawia się coraz większe zdziwienie.

– Więc jednak kogoś pogubiła moja rodzina podczas swojej *alii*... – Chwyta się za głowę. – Nie sądziłem, że ktokolwiek jeszcze pozostał w Polsce. Ojciec nigdy nie wspominał...

– Pozostała właśnie Zina, która aż do końca swych dni, prawie pół wieku, czekała na swojego męża, nie dopuszczając do siebie myśli, że został zamordowany podczas Marszu Śmierci z Auschwitz.

– *Mejn Got60*... Jak pięknie! Jak romantycznie! – Facetowi oczy zachodzą łzami, a Marysia jest w szoku, bowiem nie zna takich męskich zachowań. Taka wrażliwość dla arabskich menów jest całkowicie nietypowa, a wręcz niedozwolona i niehonorowa.

– W Polsce ostała się również Halina, moja babcia, przed wojną nosząca imię Chaja – kontynuuje. – Bliska przyjaciółka Jerzyka, w Izraelu znanego jako Joram Goldman. Byli kuzynostwem.

– Więc to tak...

– Kim Joram jest dla ciebie? Czy w końcu mogłabym się z nim zobaczyć? – Marysia znów się niecierpliwi. – Halina prosiła w swej ostatniej woli, bym mu coś przekazała. Może ucieszy go na starość, że ktoś całe życie o nim pamiętał i nigdy nie przestał kochać.

– Niestety, mój ojciec zmarł w tym miesiącu. Pierwszego...

– Och! Ojciec... O której godzinie?

– Czemu cię to interesuje?

– Odpowiedz, proszę.

– Nie wiem dokładnie. Zmarł w nocy, we własnym łóżku. Rano znalazłem go z uśmiechem na ustach. Dawno nie widziałem, by miał tak szczęśliwą twarz.

– Babunia również zmarła pierwszego tegoż miesiąca! – Marysia dosłownie wykrzykuje ostatnie słowa. – W Polsce. We śnie. Zastałam ją dosłownie rozanieloną. Jej nieruchome oblicze promieniało jakimś dziwnym światłem...

– Połączyli się – mówią chórem mężczyzna i kobieta, po czym głośno wzdychają.

Ciężko opadają na klubowe fotele. Czują się tak, jakby uszło z nich powietrze. W gabinecie zapada grobowa cisza. Dalecy krewniacy oddają się rozmyśleniom. Jakub cichutko odmawia *kadisz*, zarówno za swego ojca, jak i jego ukochaną.

– *Masza' Allah61* – mówi po chwili pół-Arabka.

– Dzięki Bogu są już razem. *Toda la-el62*. Co twoja babcia chciała dać mojemu ojcu?

– Jego listy, które zbierała przez te wszystkie lata, ale także swoje, których nigdy nie odważyła się wysłać, w tym ten ostatni, pożegnalny. Myślę, że ta ich epistolografia to bardzo prywatna sprawa. Prawdziwe *love story63*. Dlatego tu jestem. Z misją poczytliwą – pokpiwa Marysia.

– I tak po prostu przyleciałaś do Izraela z listami? – docieka Jakub.

– Tak jakoś...

– Masz za dużo czasu?

– Tak jakby...

– Robisz sobie wakacje? Przed czymś uciekasz? Coś chcesz w swoim życiu zmienić? – zarzuca

kobietę gradem pytań, a ona tylko wzrusza ramionami, bo w zasadzie na wszystko mogłaby odpowiedzieć twierdząco. – Masz jakieś plany?

– To znaczy? Na dzisiejsze popołudnie?

– Na najbliższe popołudnie, wieczór, dni, miesiące, lata?

– Nie... – Zawiesza głos. – Całkiem nie.

– A na życie?

– Też nie.

– Ja do tej pory byłem na prostej drodze do katastrofy. – Izraelczyk nagle poważnieje. – Jestem już po dwóch nieudanych związkach, terapii psychologicznej i leczeniu psychiatrycznym, a posady zmieniam jak rękawiczki. Mogę robić tylko zdalnie, bo stacjonarnie ani nikt mnie nie zniesie, ani ja tego nie wytrzymam. Nawet studiowałem trzy całkiem różne kierunki. W firmie ojca też jestem przelotem. Dopóki jej nie sprzedamy.

– Nieźle. – Marysię zaskakuje jego wyznanie, bo wśród nieznajomych rzadko spotyka się taką otwartość, choć wczoraj się przekonała, że tutaj jest to na porządku dziennym. Teraz potwierdza się jej wrażenie, że Izraelczycy mają serce na dłoni. Czuje, że musi się odwzajemnić szczerością, więc oświadcza: – Wyglądam na Arabkę, bo moja mama wyszła za mąż za Libijczyka i jestem owocem tego związku. Prawie całe życie mieszkałam w północnej Afryce i na Bliskim Wschodzie, w Saudii.

– Bogaty życiorys. – Od burzy myśli Jakubowi wykwita na czole lwia zmarszczka.

– Nawet się nie spodziewasz, jak bardzo.

– Może zatem nasze spotkanie nie jest przypadkowe? Dusze naszych bliskich nad nami czuwają. Teraz, nagle i nieoczekiwanie, widzę dla siebie światełko w tunelu. – Twarz mężczyzny się rozpoładza. – Ty nim jesteś, moja ty sefardyjsko-aszkenazyjska piękna Miriam z Polski.

Zupełnie niespodziewanie Jakub zbliża się do zdumionej, a zarazem rozbawionej Marysi i składa na jej ustach delikatny jak muśnięcie wiatru pocałunek.

Ależ ja mam powodzenie w tym Izraelu, cieszy się w duchu rozwódka. Facetów na pęczki. Nic tylko tu pozostać. Żyć – nie umierać!

42 *As-salamu alejkum* (arab.) – Pokój z tobą; Dzień dobry, witaj.

43 *Wa alejkum as-salam* (arab.) – Z tobą także (pokój); odpowiedź na powitanie.

44 *Ulpan* (hebr.) – dosł. studio, nauczanie, instrukcja; szkoła języka hebrajskiego, nauczająca dorosłych imigrantów mówienia, pisania i rozumienia.

45 *Beseder* (hebr.) – dobrze.

46 *Toda* (hebr.) – dziękuję.

47 *Bewakasza* (hebr.) – proszę.

48 *Szuk* (hebr.), *suk, suq* (arab.) – targ, bazar z różnorodnymi towarami.

49 *Mahram* (arab.) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; ojciec, brat, kuzyn, dziadek, także szwagier, ale też nieletni syn.

50 *Starih* (arab.) – Usiądź, siadaj.

51 *Szukran dżazilan* (arab.) – Bardzo dziękuję.

52 *Mazeltov! Mazzal tow!* (hebr.) – dosł. szczęście; Na szczęście; *Mazel tow!* (jidysz) – Na szczęście; gratulacje.

53 *Mabruk* (arab.) – Na szczęście; Niech będzie błogosławiony.

54 *Sabra* (hebr.) – owoc opuncji z twardą i kolczastą skórką, ale miękki i słodki w środku; rodowity Izraelczyk; Żyd urodzony w Państwie Izrael lub przed 1948 r. w Palestynie.

55 *Please* (ang.) – Proszę.

56 *Alright* (ang.) – Dobrze.

57 *Szarmuta* (arab.) – dziwka, prostytutka.

58 *Szalom alejchem* (hebr.) – Pokój wam, słowa powitania. Odpowiada się: *alejchem szalom* – I wam pokój.

59 Aszkenazyjczycy, Żydzi aszkenazyjscy, Aszkenazim (hebr.) – pierwotnie Żydzi zamieszkujący teren dzisiejszych Niemiec, w szczególności Nadrenię, później również Europę Środkową, Wschodnią i częściowo Zachodnią, a od XVII w. także Amerykę.

60 *Mejn Got* (jidysz) – Mój Boże!

61 *Masza' Allah* (arab.) – Wola Boga; Jak Bóg chce.

62 *Toda la-el* (hebr.) – Dzięki Bogu.

63 *Love story* (ang.) – historia miłosna.

ARABSKA ŻYDÓWKA

Marysia, jeszcze siedząc w gabinecie z Jakubem, czuje ciągle wibrującą w torebce komórkę, a na tarczy smart-watcha na swoim nadgarstku dostrzega jedną przychodzącą wiadomość za drugą. Parę razy mignęło jej imię Arika i aż dreszcz ją przeszedł, a serce owładnęły panika i wstyd. Potem pojawiają się imiona wszystkich wczorajszych znajomych: Piotra, Joli, Gabi i nawet poważnej Kamili. Kiedy tylko wybiega z wieżowca, gdzie mieści się agencja filmowa Goldmana, pragnie jak najszybciej usiąść, wypić kawę, bo głowa nadal jej pęka, i odpowiedzieć na wiadomości. *Muszę rozmówić się z Arikim*, postanawia. *Nie ma mowy, żebym grała na dwa fronty, choć Arik jest bardzo sexy i przystojny jak jasny gwint. Jakub za to uprzejmy, miły, szarmancki, elegancki i zwyczajnie uroczy. Taki ciepły miś*. Najważniejsze dla niej to dowiedzieć się, czy wczoraj do czegoś doszło. Aktualne przebłyski pamięci obejmują jeszcze *szuk* Karmel, ale apartamentu prawie w ogóle. Wspomina, że z trudem weszła do środka, kojarzy wielkie małżeńskie łóżce, w którym dzisiaj się obudziła, i czuje dotyk chłodnej, satynowej pościeli na piersi, bo prawdopodobnie zaryła w poduszki nosem. Ale czy tylko tyle się wydarzyło? Czy uprawiała seks z obcym facetem? Tego zupełnie nie zarejestrowała.

– Czarną podwójną kawę, colę i pół litra lodowatej wody z cytryną – zamawia w najbliższej kafeterii, klapiąc na wygodny fotel, a kelner tylko zerka na jej zapuchniętą twarz i uśmiecha się z przekąsem.

Kobieta z niepokojem wyciąga telefon i szybko przebiega wzrokiem po ekranie.

„Hejka! Co tam?”, pisze Piotr, na co wystarczy wstawić wykrzywną buźkę.

„Żyjesz? Jak łebek? – niepokoi się Jola. – Wal jak w dym, jakbyś czegoś potrzebowała. W hotelu nie będziesz na dłuższą metę rezydować. Mam parę apartamentów w Tel Awiwie czy Jerozolimie albo wille na przedmieściach na podorędziu. Dam Ci specjalną zniżkę”. *Oho, czyżby oprócz kumplostwa liczył się przede wszystkim interes?* – zastanawia się Marysia i wkleja zabawnego gifa, bo nie ma teraz czasu dywagować na takie przyziemne tematy.

„Słaba główka – śmieje się Kamila, która w sumie najbardziej przypadła jej do serca. – Nie pij więcej z tymi ochlaptusami. Nie masz na to ani zdrowia, ani wystarczającej wprawy”.

„Dziękuję za radę”, Marysia na tę wiadomość postanawia odpowiedzieć.

„Jakby znudziło ci się życie na walizkach w ekskluzywnym hotelu, to zapraszam do nas”, pada nieoczekiwana propozycja.

„Dziękuję, ale nie mogłabym...”

„Czemu? Mamy pokój gościnny z łazienką. Mieszkamy nie tak daleko, w Ramat Awiw”.

„W Gomułkowie????!!!” Marysia pamięta tę nazwę z jakiegoś przeczytanego artykułu.

„No co? Mój stary też jest potomkiem Polaków z tej *alii*”.

„Na pewno Was odwiedzę. Dziękuję serdecznie”. Wstawia obrazek z dużym bukietem kwiatków.

„Mój telefon...”, nowa przyjaciółka podaje szereg cyfr. „Dzwoń jak w dym, jakby co. I bez czegoś też”.

Marysia kończy niezobowiązującą korespondencję z nowymi kumplami, Arika zostawiając sobie na deser.

„Piękna nieznajoma – pierwsza wiadomość od przystojniaka pochlebia Marysi, ale i mocno niepokoi. – Musimy się ponownie zobaczyć. Bez tych wariatów. Towarzyszyłem im wczoraj okazjonalnie, ale widać Najwyższy miał w tym swój cel. Poznałem Ciebie”. Wielkie tętniące serce wykwita zaraz za tekstem.

Co mu odpisać? – głowi się kobieta. *Mam dzisiaj randkę z innym fajnym gościem. Co robić?!*

„Wczoraj nie byłam sobą – w końcu ripostuje. – Źle się zachowywałam... Nie wiem, jakim cudem wyłąkowałam u Ciebie???”

„Nic się nie przejmuj! Byliśmy zbyt pijani, żeby do czegoś doszło. Musiałem Cię jedynie stamtąd wyciągnąć, żeby wieczór nie zakończył się tragicznie. U nas policja, choć bardzo tolerancyjna,

też zbiera nietrzeźwych z ulicy”.

„Uff! To mi ulżyło...”

„Kiedy możemy się spotkać?”

„Rodzina mnie zaanektowała. – Kobieta postanawia nie odrzucać z miejsca adoratora i poczekać na rozwój wydarzeń. – Odezwę się”.

„Byle szybko”. Na pożegnanie Arik wkleja serię śmiesznych animacji.

Marysia nie jest do końca zadowolona. Zachowała się nobliwie, ale nie zareagowała tak, jak by chciała. Nie dała się ponieść emocjom. W sumie pragnie jeszcze zobaczyć tego faceta, gdyż ma na niego zupełnie nieusprawiedliwioną, młodzieńczą chrapkę. W końcu jest wolna i może robić, co jej się żywnie podoba. Jednak narzucone zasady i moralność biorą górę.

Jeszcze tego samego dnia Marysia idzie na spotkanie z Jakubem do eleganckiej francuskiej restauracji Brasserie B&B, ponoć najwspanialszej takiej w mieście. Daleki krewniak chce dać Marysi wszystko co najlepsze i może też trochę jej zaimponować. Kuba oczywiście rezerwuje stolik, bo do takiej knajpy z ulicy dostać się nie można. Siadają we wskazanym miejscu przy przejściu, gdzie Marysia ciągle jest potrącana przez przechodzących. Po półgodzinie udaje im się zamówić piwo. Chcą jak najszybciej złożyć zamówienie na dania główne, ale kelner tylko lekceważąco pokazuje im plecy, błyskawicznie się zmywając.

– Przepraszam za obsługę. – Kuba aż pąsowieje ze wstydu. – Coś tu się zmieniło. Kiedy byłem ostatnim razem, ze dwa lata temu, wszyscy skakali wokół gości na jednej nodze.

– Niechby i nie skakali i używali dwóch nóg, ale się trochę poruszali – żartuje Marysia, chcąc go pocieszyć, lecz po kolejnych piętnastu minutach oczekiwania oświadcza: – Jak zaraz nie przyniosą nam przynajmniej czegoś do picia, to padnę.

– A nasz garson w najlepsze stoi przy barze i podrywa swoją koleżankę – zauważa Kuba. – Za chwilę mnie szlag trafi.

– *Mister64!* – Pół-Arabka potrafi być bezczelna i przebojowa i drze się teraz na cały lokal, podnosząc rękę i pstrykając niegrzecznie palcami. – Gdzie moje piwo, do cholery?!

– Leje się! – Facet patrzy na nią wilkiem i arogancko pokazuje na migi, że nie rozumie jej zachowania.

– *Fisa65! Fisa!* – zdiera gardło Marysia, na co jej towarzysz ze wstydu prawie chowa się pod stołem.

– Wymienialiśmy beczkę – burczy niegrzeczny chłop. – Trochę szacunku dla ludzi pracy.

W końcu stawia przed nimi małe szklaneczki z piwem, które wyglądają jak próbówki, a nie klasyczne kufle. Marysia zaciska tylko usta. Coś czuje, że to wyjście będzie kompletnym fiaskiem.

– Można coś zamówić? – zagaja uprzejmie Jakub, a kelner patrzy na niego jak na intruza. – Poprosimy dwie zupy cebulowe z grzankami i dwie porcje kurczaka *cordons blue*. Chyba nie sprawi to panu kłopotu? – dorzuca złośliwie.

– Nie zapyta pan, co chcemy na deser? – Kobieta zatrzymuje obsługującego ich przyjemniaczka, kiedy ten szybko zawija się od stolika.

– Co jeszcze? – warczy przepracowany gbur.

– Cóż... Tak pan zachwała dania, że o deserze będę myśleć później, bo na razie to tylko rzygać mi się chce.

Jakub czuje się odpowiedzialny za zaistniałą sytuację i jest mu bardzo przykro.

– Przepraszam, kuzynko, za ten podły serwis.

– Nic się nie przejmuj. – Marysia jest na totalnym luzie.

– Zatem na zdrowie. *L'chaim66!* – Mężczyzna wyciąga w jej stronę miniaturową szklaneczkę z browarem.

– Na zdrowie. *Bi sahha67!* – Pół-Arabka wznosi toast po swojemu. – A teraz opowiedz mi o Izraelu i o twoim życiu. Przybliź mi to miejsce.

– Czy ja wiem? Może lepiej, żebyś sama zobaczyła, jak tutaj jest, i wyciągnęła własne wnioski.

Nie chcę cię nastawiać, ani dobrze, ani źle.

– A mógłbyś źle? Jak dotąd wszystko mi się tutaj podoba.

– Mam nadzieję, że tak pozostanie. Choć obawiam się, że to niemożliwe.

– Intrygujesz mnie. Jak nie chcesz gadać o sytuacji w twojej ojczyźnie, to przynajmniej uchyl rąbka tajemnicy o rodzinie. Twój tata – Marysia zagaja familiarnie – miał w Polsce romans z moją babunią. Potem o niej zapomniał i tu, w Izraelu, się ożenił. Tyle wiem. Reszta jest dla mnie jedną wielką tajemnicą.

– Jeśli mam wspominać o moim ojcu, to nie należy zapomnieć o innych, przede wszystkim o ciotce Klarze.

– Żyje jeszcze? – niepokoi się kobieta.

– Żyje, żyje i ma się dobrze. Złego licha nie weźmie – podkpiwa Kuba. – Od samego początku jej się tutaj nie podobało, nie ten klimat, nie te zwyczaje, nie ta ziemia. Klarcia przyjechała do *Erec Jisrael* w cieniutkich pończochach na halterach, wyjściowej garsonce, sandałkach na szpilkach, kapeluszu i białych rękawiczkach, a jej mąż i bracia w letnich garniturach i pod krawatem, w skórkowych butach. Takich elegantów nawet dzisiaj tu ze świecą szukać. To była wyjątkowa damulka, która w Krakowie co tydzień w piątek przed szabatem⁶⁸ chodziła do fryzjera i kosmetyczki. Ponoć jej pierwsze pytanie po wylądowaniu brzmiało: „Gdzie ja na tym odludziu znajdę dobry salon?”. A wtedy to tutaj nic nie było.

– No to ładnie. – Marysia, zafascynowana, kręci głową. – Musiała się nieźle sfrustrować.

– Jeszcze bardziej ją dobiło, kiedy jaśnie panienska wylądowała w kibucu⁶⁹. Była ponoć na pograniczu szaleństwa. I właśnie wtedy w odwiedziny przyjechał do niej mój tata. Chyba chciał ją stamtąd wyciągnąć, od męża, który z muzyka i artysty stał się pieprzonym komuchem.

– Nieszczęsna...

– Mosze jeszcze sporo atrakcji jej zafundował, tak że nie ma co się dziwić, że na starość Klara zgorzkniała i stała się straszliwie upierdliwa. – Jakub wybucha zaraźliwym śmiechem, a kobiecie aż motyle w brzuchu latają, kiedy patrzy na niezłego czarusia, który bardziej przypomina Araba niż Żyda, czyli reprezentuje tę nację, która od zawsze jej się podobała. – Wracając do kibucu – kontynuuje – kiedy ojciec się tam pojawił, to sprawa z ciotką była nie do wyprostowania, bo bidulka była w ciąży. Widać Bóg kierował jego krokami, bo właśnie tam, właśnie w takim miejscu wpadł w sidła pewnej bardzo młodej sefardyjskiej Żydówki o niezwykłym imieniu Zohar. Moja mama była oszałamiająco piękną kobietą. Aż trudno ją opisać, zwłaszcza mnie, synowi... – Peszy się i wyciąga portfel, a z niego stare, poplamione i pomięte zdjęcie.

– Wow! – Marysia wpada w zachwyt, lecz nie dostrzega żadnego podobieństwa Kuby do matki. Tak samo zresztą jak do polskiego ojca, błękitnookiego blondasa. *Geny recesywne*, podsumowuje. – Mogłabym ją tylko porównać do hurysy⁷⁰ z koranicznego raju. – Kiwa głową z uznaniem.

– Tata, według opowieści ciotki Klary, zachowywał się jak totalny idiota. Dorosły mężczyzna się potykał, sepleniał, gadał głupoty, a rozbawiona Zohar śmiała się do łez. Wtedy w jej policzkach pojawiały się słodkie dołeczki, a czarne, wielkie oczy aż skrzyły. Miała luźno puszczone, kruczoczarne i kręcone włosy, które ponoć kokieteryjnie co chwilę odrzucała na plecy. – Ogromna synowska miłość emanuje z całej postaci Izraelczyka. – Jej skóra, gładka i śniada, zawsze pachniała niezwykłymi orientalnymi olejkami. Pamiętam ten zapach z dzieciństwa, kiedy wtulałem się w jej ramiona i piersi.

– W porównaniu z twoim ojcem i innymi Żydami z Europy... Aszkenazi, tak? – upewnia się Marysia, a Kuba niemo przytakuje – mama reprezentowała zupełnie inny typ urody. To musiało Jerzyka najbardziej ekscytować. Taka orientalna piękność! No, no... Muszę przyznać, że niezwykła. Trudno się dziwić mężczyźnie, który stracił dla niej głowę.

– Zamiast weekendu siedział w kibucu ponoć cały tydzień. Po pięciu dniach poprosił najstarszego brata Zohar o jej rękę. Miała wtedy niespełna szesnaście lat. Z kibucu wyjechali razem, a ślub w synagodze odbył się po miesiącu.

– Mamy zatem kolejny romans. Ależ te nasze rodziny są kochliwe! – Marysia w duchu stwierdza, że jej babuni Halinki nie ma nawet co porównywać z cudną Marokanką, bo przegra z kretelem, jako bezbarwna, nieciekawa, zwyczajnie pospolita dziewczucha.

– Mama błyskawicznie zaszła w ciążę i tak posypały się moim rodzicom córki, Rachela, która dziś jest pod pięćdziesiątkę, niewiele młodsza Jente oraz Abigail. Ja wpadłem im na starość...

Zagadani krewniacy dosłownie odskakują od siebie, kiedy nad ich głowami pojawiają się miski z zupą. Dziwnie pachnie, jak z garkuchni, a grzanki, które powinny być malutkie i chrupiące, serwowane na oddzielnym talerzyku, żeby nie namokły, znajdują się w środku, całkiem już rozmęlane. Na wierzchu brei o nieciekawym kolorze pływa chyba na palec gruba warstwa tłuszczu. Marysia nieśmiało miesza bida-zupkę łyżką i z wahaniem próbuje.

– Nie potrafię za dobrze gotować, zwłaszcza frykasów, ale w domu mieliśmy dobrego kucharza, który, jak nam się zachciało, przyrządzał taką francuską cebulową. To coś absolutnie jej nie przypomina, ale cóż... W końcu to restauracja.

– Zostaw, bo jeszcze się otrujesz. – Kuba odsuwa niemiło pachnący posiłek. – Jest słone jak jasny gwint, tylko maggi i pieprz, ale pomimo to czuć zgniłe warzywa.

– No i ten łój... – Kobieta wykrzywia usta w obrzydzeniu. – Zamów jeszcze jedno piwo albo może lepiej wino, żeby to jakoś przetrawić.

– Masz rację.

Jakub postanawia sam się obsłużyć i idzie do baru. Jaśnie pan kelner z obrażoną miną przynosi drugie danie, które dosłownie praska na stół, aż panierowane mięso podskakuje na talerzach. Misek z niedojedzoną zupą nie zabiera. Organizator nieudanego spotkania obserwuje swoją piękną towarzyszkę i ciężko wzdycha. *Nawet wyjście do knajpy nie może mi się udać*, dobija się w duchu. *Tego też nie potrafię zaaranżować. Niech to diabli wezmą! Tego kelnera i tę knajpę też! Już ja im wystawię opinię na portalach społecznościowych, w Google'u i Trip Advisorze. W piąty im pójdzie.* Pomimo zniechęcenia i złości rozbawia go mina pół-Arabki, która najpierw bada potrawę na talerzu widelcem i nożem, potem dotyka jej wierzchem dłoni, sprawdzając zapewne temperaturę, a na koniec, kierując łokcie do góry, zмага się z ukrojeniem kawałka porcji. Ser nie wypływa, jak powinien, a kurczak jest niczym podeszwa. Wsadzony do ust kęs Marysia błyskawicznie wypluwa w serwetkę.

– Zimne? – dopytuje Jakub, skłonny do urządzenia karczemnej awantury. – Twarde? Surowe?

Zniesmaczona kobieta tylko niemiło potakuje, zabawnie wycierając język.

– Muszę to przepić. – Rzuca się na jeden z przyniesionych przez Kubę kieliszków z czerwonym winem. – Tfu! Co to za kwas?! – Napój bogów dosłownie wykręca jej twarz. Teraz obserwuje ją nie tylko jej towarzysz, ale też kelner, który więcej czasu spędza przy barze na plotkach, niż obsługując gości. Inni klienci restauracji też co chwilę zerkają w stronę pary.

– Syf, no nie? – zadaje retoryczne pytanie jeden z konsumentów.

– Ależ się tu skiepsciło! – dołącza inny.

– Czy w Izraelu tak smakuje kuchnia francuska? – Amerykański turysta dołącza do krytyki. – Masakra jakaś!

– Dobra, spadamy stąd!

Jakub pstryka palcami na kelnera, co mu się zdarza pierwszy raz w życiu, a ten, bojąc się, że klient zwieje mu bez uregulowania rachunku, nie zwlekając, do niego podbiega. Jak trzeba, widać umie się pospieszyć. Goldman wlepia wytrzeszczone oczy w rachunek, jeszcze bardziej zbulwersowany widniejącą tam kwotą niż obsługą i jakością serwowanego jedzenia. Pomimo to postanawia, że nie będzie się teraz wyklócał ani z tym beczelnym garsonem, ani z menedżerem, bez którego zapewne by się nie obeszło, ani z właścicielem lokalu. Nie będzie się jeszcze bardziej błaźnił przed tą atrakcyjną kobietą. Płaci równowartość prawie dwustu dolarów, ale odlicza należność co do joty, żeby dla kelnera nie została nawet jedna szekla napiwku. Wychodzą z lokalu, a po nich pustoszeje kilka kolejnych stolików. Wszyscy miejscowi niechętnie, ale regulują należność, jedynie Amerykanin się awanturuje. Widać ma dużo czasu, ale jeszcze więcej zdrowia i energii. A może parę godzin do odlotu samolotu, które chce wypełnić ostatnimi ekscytującymi przeżyciami.

– Zjadłabym coś normalnego. – Marysia bierze pod ramię swojego towarzysza i wymownie klepie się po zapadniętym, burczącym brzuchu.

– Szuk Karmel – proponuje Jakub.

– Szuk? – Kobieta chwilę się waha. – W sumie czemu nie. – Nie przeżywa jakoś szczególnie

przykrego doświadczenia z francuskiej restauracji, bo przecież takie sytuacje zdarzają się na całym świecie.

– Można tam zjeść znakomitą *szakszuke* – informuje koniec końców rozbawiony Izraelczyk, gdyż jego wypchany portfel jest lżejszy o połowę, a usatysfakcjonuje ich dopiero uliczne jedzenie za grosze. – To nasze narodowe danie, które równie dobrze pasuje na śniadanie, obiad i kolację.

– *Szakszuka* mówisz? – Marysia uśmiecha się z przekąsem, pamiętając zarówno słowa Doroty, jak i peany wznoszone na temat tego dania przez pijanego Piotra. – Uwielbiam, ale dzisiaj poproszę o *szawormę*. Dla mnie nie ma nic lepszego.

Kobieta czuje się w tym miejscu całkiem jak w domu, jak w Libii, i całą sobą rozkoszuje się każdym szczegółem. Bardzo jej się tu podoba, a odczucie to pogłębia się z minuty na minutę.

– *Bahlawa*71! – Stragany z ułożonymi w piramidy ciastkami pierwsze rzucają się jej w oczy. – Ja stawiam!

Spragniona smaków dzieciństwa, prawie podbiega do stoiska, na którym arabskie słodkości wystawione są na długich na parę metrów ladach. Jest ich wiele rodzajów, choć wszystkie w tym samym stylu. Nie wiadomo, co wybrać, więc najlepiej spróbować każdego. Kiedy przychodzi do płacenia, Marysia jest mocno zdziwiona, bo tam, gdzie do tej pory żyła, *bahlawa* była tania jak barszcz. *Co kraj, to obyczaj. Trzeba się pogodzić z tym, że tutaj jest drogo*, podsumowuje i tak zadowolona z zakupu.

Wrażliwy Kuba w mgnieniu oka zauważa jej zaskoczenie.

– Sorki, tak to u nas jest. – Wzrusza ramionami.

– Ty mnie przepraszasz? – dziwi się pół-Polka.

– Tel Awiw jest drugą pod względem wielkości gospodarką Bliskiego Wschodu, ale również najdroższym miastem w regionie, a siedemnastym najdroższym na świecie.

– Nie przejmuj się. Jakoś to ogarnę. Na biednego nie trafiło, a i ty, jak widzę, sobie radzisz.

Gdy przemierzają *szuk*, Marysia aż rusza chrapkami nosa, gdyż jej zmysł powonienia cały czas jest atakowany lokalnymi woniami. Zachwyca się ilością przypraw usypanych w wysokie kopce i stwierdza, że są tu wszystkie jej ulubione smaki. Później zerka na pamiątki, a widząc porcelanowe czy plastikowe zawieszki w kształcie ręki Fatimy i oka proroka, nie wypowiada się, uważając, że są to typowe arabskie amulety. Jak widać jednak, także izraelskie.

– Siadamy tutaj? – proponuje zmęczony bezcelowym włóczęństwem się po straganach Kuba, wskazując na całkiem niezłe prezentującą się restaurację.

– Nie, kochany – oponuje Marysia. – Teraz zaprowadź mnie już nie do „elegancji Francji”, ale do zapyziałej knajpy, najlepiej arabskiej. Zwykłego baru z kanapkami i przekąskami. Mogę jeść, siedząc na chodniku.

– Okej – zgadza się obojętnie przewodnik. – Jak sobie życzysz, tylko nie narzekaj potem na kiwające się, oblepione muchami stoliki i plastikowe ogrodowe krzesła.

– Tego właśnie mi trzeba... – Kobieta zastanawia się chwilę i dorzuca trwożliwie: – O ile jest tam bezpiecznie.

– Czasy zamachów na targach szczęśliwie mamy już za sobą – poważnie Izraelczyk. – Teraz jest tutaj chyba nawet więcej arabskich punktów handlowych niż naszych i większy biznes robią oni niż my. Nie będą sobie podcinać gałęzi, na której siedzą.

– Jednak pilnujcie się cały czas i traktujcie to na poważnie. – Marysia pokazuje wzrokiem na mijający ich policyjny patrol, a po chwili na grupę żołnierzy pod bronią. Ostrą bronią! Maszynową! Aż skóra jej cierpnie, bo z doświadczenia wie, że jeśli panuje pokój, to nie wypuszcza się na ulice wojska.

– Nie przejmuj się. – Jakub obejmuje zastrachaną w pasie. – To tylko prewencja. Dla naszego bezpieczeństwa.

Po drodze para wchodzi jeszcze do arabskiego sklepu, gdzie mężczyzna kupuje butelkę dobrego czerwonego wina.

– Żebyś nie myślała, że u nas sam kwach72 pijemy – tłumaczy. – To całkiem niezły gatunek za rozsądne pieniądze.

W końcu skręcają z głównej alei i trafiają prosto do małej knajpki, gdzie tuż za progiem rzucają

się w oczy szpikulce z obracającymi się *szawormami*. Jest też piec na węgiel, gdzie przygotowuje się różnego rodzaju grille, oraz kula do wypieku cieniutkiego chleba. Siadają na zewnątrz, bo mały lokal jest wypełniony po brzegi. Stolik i krzesła rzeczywiście są sfatygowane, plastikowe, ale zaraz pojawia się uprzejmy kelner, blat spryskuje płynem do dezynfekcji i brudną ścierką rozsmarowuje na nim resztki jedzenia.

– *As-salamu alejkum* – zagaja po arabsku Kuba. – Daj nam na razie tylko dwie szklaneczki, a zamówienie złożę w środku. Poczekasz chwilę? – pyta Marysię i nie czekając na odpowiedź, zmierza do baru.

Kobieta z lekkim przerażeniem rozgląda się dookoła. Przy tej ciasnej uliczce, najprawdopodobniej arabskiej, bo biednej, pełnej śmieci i zdziczałych kotów, gdzie splątane druty instalacji elektrycznej wiszą nad głowami, a tynk całymi płatami odchodzi z lichych piętrowych budynków z orientalnymi, zabudowanymi balkonami, nie ma wiele punktów handlowych. Tylko ten mały lokalik, naprzeciwko niego sklep wielobranżowy, do którego wchodzi się prosto z ulicy przez uchylną bramę, podobną do garażowej, oraz jeden stragan z pomarańczami. Wszystko to przypomina Marysi Libię, nawet chińskie, byle jakie i tanie artykuły w markeciku czy mobilne stoisko z owocami w formie dechy przytwierdzonej do czterech kółek. Nagle dochodzi do niej śmiech Jakuba – już go rozpoznaje – i jego rozbawiony głos. Izraelczyk mówi z perfekcyjnym arabskim akcentem, czemu kobieta najpierw się dziwi, ale po chwili przypomina sobie, że przecież jego mama była żydowską Marokanką, więc zapewne rozmawiała z dziećmi w swoim ojczystym dialekcie.

– Ile języków znasz? – nagabuje faceta zaraz po tym, jak ten pojawia się z wielką tacą wypełnioną arabskimi pysznościami. – Chyba jesteś poliglotą.

– Polski od taty, arabski od mamy, hebrajski ze szkoły i z ulicy – wylicza beztrąsko Jakub. – Aaa, zapomniałbym! Jeszcze jidysz, język Żydów z Polski, i *ladino*⁷³ sefardyjskich, bo w końcu przodkowie mojej mamy byli Żydami z Hiszpanii.

– Angielski przecież też.

– A jakżeby inaczej! To teraz międzynarodowa gwara, a ja na dokładkę studiowałem w Londynie.

– Ja nie mogę! – Marysia zachwyca się erudycją kompana, zachłannie pochłaniając smakołyki.

– Ja muszę się za hebrajski zabrać.

– Świetnie. Załatwię ci dobry *ulpan*.

– Na razie, mój kochany, załatw mi zaraz drugą *szawormę*.

Ostatecznie ten wieczór stanowi dobry początek nowej znajomości. Marysia coraz mocniej wierzy, że to tutaj jest jej Ziemia Obiecana. Dzisiaj jest pełną optymistką, a towarzyszący jej mężczyzna wydaje jej się tym, który mógłby zająć miejsce Hamida Binladena, jej byłego męża.

Jakub i Marysia stają się nierozłączni. Całymi dniami włóczą się po Tel Awiwie, a Izraelczyk okazuje się najlepszym pod słońcem przewodnikiem i kompanem. Kobieta trochę nurtuje fakt, że nie musi on chodzić do pracy, ale tłumaczy to sobie tym, że może jest właścicielem firmy i ludzie odwalają za niego całą robotę. Może zleca im zadania zdalnie przez komputer lub telefon? Albo jemu ktoś zleca robotę? Przecież teraz tysiące freelancerów zarabia w ten sposób na chleb. Prawdopodobnie tamtego dnia miała dużo szczęścia, że w ogóle złapała go w agencji filmowej.

W Tel Awiwie, oprócz *szuku* Karmel, gdzie bywa teraz codziennie, Marysi najbardziej podoba się stare ścisłe centrum z zachwycającym, pełnym historii i tajemnic Białym Miastem. Jakub opowiada jak najęty:

– Tel Awiw-Jafa to pełna nazwa naszej stolicy. Powstała jako zlepek tych dwóch miast, ale granica pomiędzy nimi jest w zasadzie niewidoczna. Sama nazwa „Tel Awiw”, wybrana wiek temu, dosłownie oznacza Wiosenne Wzgórze. To symbol odnowienia starożytnej żydowskiej ojczyzny w Ziemi Izraela. Przecież w każdym języku wiosna wiąże się z odrodzeniem, prawda? Jafa zaś oznacza piękno. Kiedyś na pewno – podśmiewa się z aktualnego zaniedbania arabskiej dzielnicy.

– Mnie Jafa też się spodoba – stwierdza Marysia.

– Z twoim nastawieniem i arabofilią zapewne. Daj mi skończyć opowiadać o tym, co masz aktualnie przed oczyma. – Mężczyzna bierze głębszy oddech i kontynuuje: – Wiesz, Tel Awiw założyli Żydzi, którzy mieli po dziurki w nosie ciasnoty i smrodu fekaliów arabskiej Jafy i pod koniec dziewiętnastego wieku wśród wydm wybudowali dwa niewielkie miasta: Nowe Cedek i Nowe Szalom. Ich ambicją stało się stworzenie dużej aglomeracji. Do swojego projektu zaprosili kilku urbanistów, którzy mieli wzorować się na angielskim mieście-ogrodzie. Najpierw budowali jednopiętrowe domy z piaskowca, z dachami z czerwonej dachówki w europejskim stylu, jednak ogromna liczba przybywających osadników spowodowała nieco chaotyczny rozwój. Wszystko nabrało sensu i uroku dopiero za burmistrza Meira Dizengoffa, gdy dwu- i trzypiętrowe budynki otoczyli zielonymi bulwarami i publicznymi parkami. By zadośćuczynić symbolice żydowskiej, nowa dzielnica – Nowe Sza’an’an – uzyskała kształt siedmioramiennej menory⁷⁴. W latach dwudziestych i trzydziestych dwudziestego wieku do Palestyny napłynęli liczni żydowscy architekci, którzy uciekali z hitlerowskich Niemiec. Przyczynili się oni do powstania liczącego ponad trzy tysiące budynków centrum Tel Awiwu, wzniesionego zgodnie z zasadami architektury szkoły Bauhaus. Wyobraź sobie, że do dziś zachowało się ponad pięć tysięcy budowli zaprojektowanych w tymże stylu.

– To właśnie te cudeńka! Takie stare i takie piękne! Proste, minimalistyczne i symetryczne, a jednocześnie funkcjonalne! – zachwyca się Marysia, obserwując eleganckie fasady i niezwykle balkony. Żyjąc długie lata w Libii, nie miała do czynienia z tyloma historycznymi pamiątkami – z wyjątkiem antycznych Leptis Magna i Sabrata pochodzących z czasów rzymskich i paru zaniedbanych kamienic we włoskim stylu kolonialnym w centrum Trypolis. Zaś na Bliskim Wschodzie zabudowa miast i miasteczek była początkowo byle jaka, w stylu koczowniczym i beduińskim, a potem – za grube petrodolary – hiperawangardowa. Obecne metropolie mają nie więcej jak trzydzieści lat. Co to za historia? Co za tradycja? Żadna! Ich jedyne zabytki to niby-pałace budowane z gliny i słomy przez szejków czy emirów, takie jak Deira w Rijadzie czy Madina Jumeira w Dubaju. – Opowiadaj dalej. Jeszcze! – prosi z zachwytem malującym się na twarzy.

– Kiedy w budownictwo wszedł prężny sektor prywatny, styl modernistyczny ustąpił miejsca nowoczesnym biurowcom, łańcuchowi nadmorskich hoteli, centrów handlowych i drapaczy chmur. Znalazł się wśród nich Shalom Meir Tower, który ma aż trzydzieści cztery piętra, jest wysoki na sto czterdzieści dwa metry i przez długie lata pozostawał najwyższym budynkiem Izraela. Niestety, przy okazji wyburzono sporą część starej zabudowy miasta.

– Och, co za bezsens! Co za marnotrawstwo i beczczenie kultury! – oburza się wielbicielka zabytków. – To powinno być karalne!

– Taka kolej rzeczy, moja pani – tłumaczy Jakub. – Tel Awiw przestał rozrastać się na boki, ale zaczął piąć się w górę. Tylko na początku prywatnie robili, co chcieli, i równali z ziemią zapuszczone, zaniedbane, stare domy. Trzeba przyznać, że były to już totalne ruiny. Pociężające, że w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia opamiętano się i zaczęto wprowadzać liczne renowacje, żeby przywrócić zachowanym budowlom ich pierwotny wygląd. Co by nie powiedzieć, nowoczesne drapacze chmur są ewidentnym znakiem zamożności miasta.

– Pierniczyć modernizację. Ja wolę modernizm – wyznaje zasmucona Marysia. – Jak patrzę na tę nowoczesną część, to zaraz przychodzi mi na myśl Dubaj czy Doha. Tfu!

– W dwa tysiące trzecim roku zespół miejski Białego Miasta został umieszczony na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO jako największe na świecie skupisko budynków modernistycznych – informuje z dumą telawiwski patriota.

– W tej okolicy chciałabym zamieszkać – wzdycha melancholijnie przyjezdna. – Nie w apartamentowcu, molochu ze szkła i stali, nie na wsi czy obrzeżach miasta, ale właśnie tu, w ścisłym centrum, gdzie kamienice śmierzdzą starzyzną.

– Ja też mam takie ciągoty i dlatego mieszkam w pobliżu – wspomina Jakub, a Marysia zastanawia się, kiedy w końcu zaprosi ją do siebie. On jednak kontynuuje niekończący się spacer po mieście i snuje opowieść.

– Z ciekawostek powiem ci, że Tel Awiw nazywa się gejowską stolicą Bliskiego Wschodu, bowiem jest najbardziej liberalnym i otwartym miastem w regionie

dla lesbijek, gejów, biseksualistów i transseksualistów. Świadczą o tym liczne kluby dla LGBT. Tutaj też co roku odbywa się parada równości, na którą przyjeżdża ponad sto tysięcy ludzi z całego świata. Biorą w niej udział również nasi politycy i notable.

– Na promenadzie poznałam młode towarzystwo, takie w naszym wieku, no, może trochę młodsze. Jeden z facetów był gejem. Bardzo sympatyczny.

– A kto mówi, że geje czy lesbijki są niesympatyczni!

– Ten niech umyje sobie usta – podsumowuje kobieta, wychowana w kulturze muzułmańskiej, gdzie właśnie taką radę daje się komuś, kto szerzy oszczerstwa.

– Powiem ci lepszy numer! – Facet chichra się w kułak. – Sytuacja wydawałoby się całkiem niemożliwa dla wyznaniowego państwa.

– Co takiego?

– Radny naszego gejolandu ma męża i obaj pragną być rodzicami dla dziecka urodzonego przez surogatkę. Afiszuje się z tym na portalach, w prasie i telewizji. Nikomu to jakoś szczególnie nie przeszkadza, przynajmniej w naszej metropolii, bo w Jerozolimie mogłoby z tym być różnie. Sąd Najwyższy pozytywnie ustosunkował się do ich petycji i teraz panowie szukają kobiety, która zechce użyzyć im swej macicy.

– To niesamowite! – Pół-Arabka jest szczerze zaskoczona. – W krajach muzułmańskich, szczególnie tych na Bliskim Wschodzie, za homoseksualizm w najlepszym razie grozi chłosta, co najmniej ze sto batów, i więzienie. Zaś w Arabii Saudyjskiej wymierzają najwyższy wymiar kary. Ciach – wymownie pokazuje na kark – i nie ma główki.

– Dlatego żyjemy tu i teraz, a nie na pustyni Rub al-Chali, jakbyśmy utknęli w średniowieczu.

– A jak u was z religijnością? Trochę się obawiam, bo w końcu jestem singielką... – Marysia spoziera na towarzysza powłóczytym wzrokiem, ale on jest niewzruszony jak głaz.

– Tel Awiw jest miastem świeckim, lecz pomimo to posiada około stu synagog, z których najważniejszą jest Wielka Synagoga, wybudowana prawie wiek temu. Tak duża liczba świątyń wynika z przepisów judaizmu, które nakazują bliskie położenie bożnicy⁷⁵ w stosunku do miejsca zamieszkania.

– Ha! W Rijadzie meczet lub coś, co ledwie przypomina meczet, jest na każdej ulicy, na każdym osiedlu. Tam, będąc facetem, musisz – Marysia akcentuje to słowo – iść pięć razy dziennie nawet do blaszaka z dywanikiem, by oddać cześć Allahowi, wałąc czołem o ziemię.

– U nas nic nie musisz. Do judaizmu się nie zmusza, na niego trzeba sobie zasłużyć. Poza tym mamy wolność i demokrację.

– To się cieszę. – Kobieta oddycha z ulgą.

– Ciebie zapewne zainteresuje słynny stuletni meczet Hassan Bek, który jest symbolem społeczności muzułmańskiej, szczególnie tej z Jafy.

– Strzelisty minaret widziałam z okna hotelu, a całą budowlę, kiedy rano truchtałam promenadą. Piękny, ale czy w jego okolicy jest bezpiecznie?

– Teraz jak najbardziej, ale dawniej to różnie bywało – przyznaje Jakub. – Podczas wojny domowej w latach czterdziestych minaret był wykorzystywany przez arabskich snajperów, którzy z niego ostrzeliwali sąsiednie osiedla żydowskie. Później wielokrotnie żydowscy ekstremiści przeprowadzali akcje, obrzucając to miejsce kultu kamieniami i koktajlami Mołotowa. Ranili tam setki osób. Raz prowokacyjnie wrzucono na jego teren świńską głowę. – Zaciska szczęki i widać, że jest wzburzony. – To chamstwo, zwykłe chamstwo.

Marysia słucha uważnie, bo informacje z przewodnika to jedno, a rzeczywistość to coś zupełnie innego.

– Władze izraelskie nie interweniowały? Nic z tym nie zrobiono? Ukarano winnych? Ciągłe się opowiada, że tylko Palestyńczycy, Arabowie są agresorami, a to nie jest cała prawda. – Ma pretensje za szkalowanie nacji, która jest bliska jej sercu.

– Wystawiono wtedy strażników, którzy po dziś dyżurują całą dobę. Dlatego nie ma tam ani straganów, ani możliwości zaparkowania przy chodniku, a wszyscy piesi, którzy chcą się zatrzymać, pogapić czy zapalić papierosa, błyskawicznie są przeganiani.

– Może tam pójde? – zastanawia się fanka zwiedzania. – Nie żeby jakoś szczególnie ciągnęło mnie do modlitwy, ale mogłabym zobaczyć zabytek...

– Jak masz *abaję*, *hidżab*⁷⁶, a może nawet *nikab*⁷⁷, to *jalla* – raptownie szydzi niezadowolony z pomysłu Żyd, który akurat po meczetach nie ma zamiaru się włóczyć.

– Naturalnie, że mam – ucina nadąsana Marysia, raptownie obraca się na pięcie i idzie w swoim kierunku.

Po miłych wycieczkach ulicami Tel Awiwu i okolic nagle coś we wzajemnych stosunkach pary zgrzytało. *Oczywiście musiało pójść o religię. Ona chyba jest muzułmanką?*, gryzie się Kuba. *Potraktował mnie jak zacofaną Arabkę*, wścieka się Marysia. *Stereotypy wiecznie żywe*, złości się, bo od dziecka tak reaguje na nieprzyjemne zdarzenia i przeciwności losu, a szczególnie na to, jak ktoś jej się przeciwstawia. *Nie będę się narzucał*, postanawia dumny mężczyzna. *Nic złego nie zrobiłem. Nic takiego nie powiedziałem*. Gryzie się i analizuje każde słowo, których w ostatnich dniach wyartykułował chyba więcej niż w całym swoim życiu. *Poczekam, aż on zadzwoni, decyduje zawzięta uparciucha. Niech błaga o spotkanie. Nikt nie będzie mnie traktował jak prymitywną, niewykształconą, zgrzybiałą arabską dewotkę. Nie ma mowy!*

Koniec końców to mężczyzna wyciąga rękę na zgodę, choć nadal nie wie, dlaczego miła kobieta strzeliła takiego focha i zostawiła go z rozdziawioną gębą na środku ulicy. *Cóż, mówi sobie, będę od niej mądrzejszy. Nie chcę jej stracić, a ona może w każdej chwili wyjechać i wrócić na te swoje piachy Półwyspu Arabskiego. Tam już jej nie znajdę. Przede wszystkim nie dostanę wizy, bo na świętą ziemię wahabitów⁷⁸ pod żadnym pozorem nie wpuszczą Żyda, tym bardziej z Izraela. Żeby całkiem się nie upokorzyć, Jakub idzie na śniadanie do hotelu Rothschild 22, licząc, że tam, niby przez przypadek, natknie się na kobietę, która podbiła jego serce.*

– *Ahlan wa sahlan*⁷⁹. – Tuż przed jedenastą, kiedy obsługa chce już składać bufet, do hotelowej restauracji wpada piękna hurysa, która zwykła w swych luksusowych pieleszach wysypiać się do południa. – Wezmę tylko tosty, miód i kawę. Możecie sprzątać – łaskawie obwieszcza, a kelnerzy szybko rzucają okiem, czy wszystko jest na swoim miejscu, bo w tym ekskluzywnym hotelu każdy, nawet spóźniony gość, musi być perfekcyjnie obsłużony.

– *Marhaba*⁸⁰. – Jakub niepostrzeżenie podchodzi do stolika Marysi i nieśmiało się przysiadła. – *Kif halek*⁸¹, *habibti*⁸²? – zagaja po arabsku, a ona siedzi z uśmiechem Giocondy i lekkim sercem, zadowolona, że jednak przyszedł. *Zależy mu, cieszy się.*

– *Kullu quejs*⁸³, *habibi* – podchwytuje słowną gierkę.

– Masz ochotę na jakąś wycieczkę?

– A nie masz nic innego do roboty?

– Nic specjalnego. Same nudy na pudy. – Jakub wzrusza ramionami. – Wolę spędzać czas z tobą.

– W porządku. A co proponujesz?

– Możemy zajrzeć do meczetu Hassan Bek. Co ty na to?

– A masz *galabiję*⁸⁴ i *ghutrę*? – odgryza się Marysia za jego wcześniejszą złośliwość.

– Wiesz, jak to u muzułmanów jest. Wszystkie obostrzenia dotyczą kobiet, a facet może wejść do miejsca kultu ubrany zwyczajnie, w dżinsach i podkoszulku. Nie ja to przecież wymyśliłem – szybko się tłumaczy.

– W jarmulce? – podpuszcza kobieta, chcąc go ukarać.

– No co dzień nie noszę. – Jakub pochyla głowę, by dokładnie przyjrzała się jego niczym nienakrytym, gęstym, falowanym włosom.

– W porządku. Zatem skoczę tylko do pokoju po moje skromne arabskie łachy i lecimy. Chciałabym w try miga zwiedzić to sławne miejsce. Ot co.

– Nie ma sprawy. Jestem do usług.

Południe to nie najlepszy czas na poruszanie się po Tel Awiwie autem, pomimo to Jakub proponuje ten środek transportu, bo potem chce zabrać Marysię do Ramat Awiw, znajdującego się

w północnej części miasta, gdzie mieszczą się luksusowe osiedla i parki, a także siedziba telawińskiego znakomitego uniwersytetu.

– W Ramat Awiw są także najśłynniejsze izraelskie muzea. Tak zwane *must see*⁸⁵. – Kuba znowu beztrudnie trajkuje, jednocześnie prowadząc samochód w typowo orientalny, wariacki sposób.

– Znajduje się tam Muzeum Ziemi Izraela, które w rzeczywistości jest miastem muzeów, niedaleko niego Muzeum Sztuki, największy tego typu obiekt w Izraelu, zaś na kampusie uniwersytetu Muzeum Żydowskiej Diaspory. To pierwsze muzeum poświęcone historii narodu żydowskiego i jego kulturze na przestrzeni ponad dwóch tysięcy lat. Bardzo interesujące – zachwala.

– Nieźle chcesz mnie przegonić. – Marysia jest zadowolona z towarzysztwa i aktywnego planu dnia. – Będziemy mieć nie noc w muzeum, ale cały długi dzień. Cieszę się!

Podczas jazdy pół-Arabka wyciąga swoją saudyjską *abaję* z dużej torebki, w której słonia można by zmieścić. Kręcąc się na siedzeniu, usiłuje ją nałożyć. Nie potrzeba zbyt wielkiej spostrzegawczości, by zauważyć, że jest to niesamowicie drogocenny ciuszek. Nie wiedziała, co z nim zrobić, więc wzięła go ze sobą. Zostawianie czegoś, co jest warte ze sto tysięcy dolarów, w babcinym mieszkanku, które zostało zamknięte tylko na zamek yale, wydawało jej się złym pomysłem. Dlatego też teraz diamenty, perły i szafiry biją po oczach znajdującego się na szlachetnych kamieniach Żyda. *Kim ona tak naprawdę jest?*, nurtuje go pytanie. *Na pewno nie naciągaczką, bo sam jej pierścionek z brylantem na serdecznym palcu, pewnie zaręczynowy, świadczy o jej pozycji społecznej. Po co tu przyjechała? Dla paru głupich listów? Może przed kimś ucieka? Chce się skryć, uważając, że najciemniej pod latarnią. Żaden Arab nie będzie jej szukał w żydowskim państwie. Ale jeśli po nią przyjedzie i zastanie ją w moim łóżku, to oberźnie mi nie tyle genitalia, ile głowę.* Samo fantazjowanie na ten temat napawa go strachem. *A może chce zasponsorować jakieś akcje terrorystyczne w Izraelu?* – w jego wyobraźni pojawia się kolejna koncepcja. *Może jest fundamentalistką, a jej swobodny strój i sposób bycia to tylko przykrywką? Zналиśmy już takich. Cel uświęca środki.* Jakub ciężko oddycha, a cisza się przedłuża, czego Marysia nie zauważa, bo aktualnie męczy się z umocowaniem *hidżabu*, również ozdobionego szlachetnymi kamieniami, przyszytymi do złotej lamówki. *Dawno nie mieliśmy intifady*⁸⁶, *dawno nie było żadnych poważnych zamachów... Za dobrze nam było...* Mężczyzna nakręca się na Bogu ducha winną kobietę i teraz uważa ją odpowiedzialną za wszystkie *idées fixe*⁸⁷, które istnieją tylko i wyłącznie w jego głowie.

– Zatrzymaj się tutaj. – Nieświadoma niczego Marysia przerywa rozmyślenia kierowcy, wskazując wolne miejsce parkingowe przy wąskiej uliczce Yosef Levi.

Niestety, zajmuje je jadący przed nimi samochód.

– Zrobię rundkę. Znajdziemy miejsce gdzie indziej – proponuje zestresowany mężczyzna. *Ale się dałem spanikować*, głęboko oddycha, by głupie myśli wywietrzały z jego głowy. *Co za debil ze mnie! Ledwo zobaczyłem parę błyskotek i zgłupiałem.*

Wjeżdżają na nadmorską główną ruchliwą ulicę Ha-Yarkon, planując zaraz skręcić w prawo, by ostatecznie zostawić auto na pobliskim dużym parkingu. Samochody wloką się niemiłosiernie po czteropasmowej jezdni, bo albo świecą się zielone światła dla pieszych, co blokuje ruch, albo spacerowicze przechodzą w niedozwolonych miejscach i chcąc nie chcąc, należy ich przepuścić. Pojazdy poruszają się niemal zderzak w zderzak.

– Co on robi?! – niepokoi się baczna obserwatorka, kiedy ich toyota jedzie przy samym krawężniku i otoczenie meczetu mają już jak na dłoni. – Co się dzieje?! – drze się Jakubowi prosto do ucha i dodatkowo szarpie za rękaw, wrywając go z zamyślenia.

– Izraelski mundurowy kopie dzieciaka – relacjonuje beznamyślnie mężczyzna. – Na Boga, kopie dzieciaka! – denerwuje się, kiedy dociera do niego kuriozalna rzeczywistość. Kręci się na fotelu, by lepiej widzieć, bo do miejsca zdarzenia mają z dziesięć metrów, ale sytuacja wydaje mu się klarowna. Nie ma omamów, choć teraz chciałby je mieć.

– Wszyscy to widzą. – Pół-Arabka nie dowierza własnym oczom. – My jeszcze mamy kawałek, ale dziesiątki kierowców mijają ich jak gdyby nigdy nic, a przecież nie da się nie zauważyć, że silny jak tur facet kopie żołnierskim buciorem może dziesięcioletniego arabskiego... palestyńskiego – podkreśla to nielubiane przez lokalnych słowo – chłopca.

– No nie wiem... Musi być jakiś powód... – Izraelczyk usiłuje znaleźć wytłumaczenie smutnych faktów.

– Czy ten naród cierpi na jakąś potworną znieczulicę?! – oburzona przyjezdna wrzeszczy załamującym się głosem. – Zamiast interweniować i spuścić wpierdół temu faszystie, nagrywają zdarzenie na telefony! – Z nerwów ledwo zipie. – Będą mieli setki, tysiące, a może nawet miliony oglądających! Zaraz mnie szlag trafi! – Całkiem traci nad sobą kontrolę, gryzie wargi i zaciska pięści. Nie jest w stanie usiedzieć na miejscu, gdy tak blisko niej, dosłownie na wyciągnięcie ręki, dzieje się krzywda. Wije się jak piskorz, przypięta pasami bezpieczeństwa, zupełnie nie wiedząc, co robić – a przecież coś zrobić trzeba.

– Miriam! Uspokój się! Mały ma w pasie zapiętą jakąś torebkę – wyjaśnia Kuba, uważnie obserwując rozwój wypadków. – Widzisz? W ręce trzyma jakby małą komórkę... Może to nadajnik? Detonator? Kobieto!

Zbulwersowana i nabuzowana do granic możliwości, Marysia jednak go nie słucha. Odpina pas, odblokowuje centralny zamek i wyskakuje z samochodu. Jakub naciska hamulec i auto staje w miejscu. Słysząc pisk opon. Nieuważni kierowcy, którzy wlepiają oczy w przedstawienie, wjeżdżają jedni w drugich.

– Co tu robi?! Czego chce? Czego tu szuka? – Wojskowy, zarzucając zakwefioną kobietę pytaniami, jednocześnie celuje do niej z karabinu maszynowego. Żeby schwytywany chłopak mu nie uciekł, stawia podkuty but na jego wątlej, dziecięcej piersi. – Arabka! Jeszcze ciebie tu brakowało! – drze się tubalnym głosem.

– Zostaw dzieciaka! – nie kontrolując się, Marysia wykrzykuje po arabsku, jakby chciała potwierdzić podejrzenia mundurowego co do jej pochodzenia, które przecież jest widoczne gołym okiem, bo aktualnie wygląda jak czarna saudyjska wrona. – *Jalla! Imszi barra88!* – Pseudobohaterka, machając chaotycznie rękami, bezmyślnie usiłuje przegonić wojskowego.

Surowym spojrzeniem Izraelczyk spoziera w wielkie, ciemne i pełne oburzenia oczy nic nierozumiejącej ignorantki. Nie czeka na jej kolejną emocjonalną reakcję. Nie ma na to czasu. Jeśli jest współniczką palestyńskiego gówniarza, to trudno, jeśli tylko mimowolną uczestniczką – też nic mu do tego. Nie zwracając na nią dłużej uwagi, powoli wyciąga z ręki arabskiego chłopca mały telefonik. Marysia zamiera. *Kuba miał rację! Miał rację! Czemu go nie posłuchałam?! Czemu?* Dopiero teraz dochodzą do niej słowa ostrzeżenia. Robi jej się duszno i zalewają ją zimne poty, więc zrywa *hidżab*, a po chwili targa też *abaję* na boki. Zatrzaski rozpinają się tak głośno, jakby ktoś wystrzeliwał zabójcze kule. Ciężki od szlachetnych kamieni czarny płaszcz pada w pył chodnika.

– Kobieto! – Funkcjonariusz, pomimo wieloletniego doświadczenia, poci się jak mysz, bo przeczuwa, że tym razem się śmierci nie wymiga. – Odejdź stąd, jak ci życie miłe. – Opuszcza karabin i już nie celuje w niewinną, bo stwierdza, że tak ona, jak i on, są przypadkowymi ofiarami. Ręce mu się trzęsą. W amoku podnosi obutą w podkuty metalem but stopę i wymierza kopniaka w kark chłopca. Mały Palestyńczyk jeszcze przez chwilę trzepie nogami, drapie chodnik paznokciami, lecz błyskawicznie słabnie, mięknie, aż w końcu bezbrinnie opada na Świętą Ziemię.

Teraz Marysi nie trzeba już dwa razy powtarzać. Obraca się na pięcie i podbiega do samochodu Jakuba, który nieznacznie przesunął się do przodu, oddalając od miejsca zdarzenia. Wskazuje na siedzenie i zapina pas. Zamyka oczy, ciężko dysząc. W głowie jej szumi. Mięśnie spinają się w nierównych spazmach, powodując drgawki rąk i stóp, zaś twarz przybiera tragiczny wyraz. Serce chce jej wyskoczyć z piersi. Jakub milczy, ściągając usta. Tak mocno ściska kierownicę, że bieleją mu knykcie. Słyszy własny przyspieszony puls i klikanie migających świateł awaryjnych. Ostatecznie pół Polka, pół Arabka obraca się plecami do zajścia i tępo patrzy przed siebie. Twarze uczestników zdarzenia są mokre od łez. Z oczu wyzierają im rozpacz i bezradność.

– Jedźmy – prosi cicho.

– Ale jak się stąd wydostać? – Kuba nie widzi wyjścia z ich beznadziejnego położenia. – Dokąd jechać?

– Nie wiem. – Kobieta wybucha spazmatycznym płaczem. – Do domu – błaga jak dziecko.

Nieoczekiwanie pojawia się na drodze wolna od aut luka. Jakub rusza z kopyta i wciska się

w nią bez zastanowienia.

Czy w torebce jest materiał wybuchowy? Czy ta nokia to tylko telefon, czy detonator? – zastanawia się mundurowy. Czy za chwilę wylecę w powietrze? A w domu czekają na mnie piękna, młoda żona i mały synek. Adonai, miej nade mną litość, modli się cicho. Nie szkolono mnie z rozbrajania ładunków, ale jestem przygotowany, by bronić ludzi. Izraelski żołnierz podejmuje błyskawiczną ostateczną decyzję – z rozłożonymi na boki rękoma samym sobą przykrywa ciało młodocianego. W tym momencie detonator aktywuje ładunek w torebce arabskiego dziesięciolatka. Ciała chłopca i mężczyzny zostają rozerwane na tysiące krwawych kawałeczków. Szczątki oblepiają mur okalający meczet, lądują na asfalcie i zniszczonych wybuchem samochodach, pokrywają chodnik wokół dołu, który staje się grobem palestyńskiego dziecka i izraelskiego funkcjonariusza. W ziemi powstaje głęboka dziura. Wpada tam zniszczona drogocenna saudyjska *abaja*, w symboliczny sposób zamykając przeszłość Marysi. Słyszac wybuch, Miriam i Jakub wciskają się w siedzenia toyoty i wstrzymują oddech. A więc jednak... Stało się... Żołnierz miał rację...

Mogłoby się wydawać, że tutejsze władze i zmilitaryzowane oddziały działają okrutnie, ale one jedynie dbają o bezpieczeństwo. Robią wszystko, by zarówno naród Izraela, jak i naród izraelskich Arabów mogli żyć w spokoju i w pokoju.

Jakub parkuje samochód przed kamienicą, w której mieszka, i prowadzi ślaniającą się na nogach Marysię do windy. Wjeżdżają na piąte piętro. Wchodzą do cichego, bezpiecznego apartamentu i kierują się do zaciemnionej sypialni. Marysia tak jak stoi – w brudnej, prze poczonej odzieży i butach – wchodzi na wielkie łóżko i kładzie się w pozycji embrionalnej. Jakub do niej dołącza i obejmuje silnym ramieniem. Czuje drżenie każdego jej mięśnia i wilgoć koszulki. Stykają się spoconymi czołami. Leżą tak w milczeniu przez długie godziny. Nie śpią. W głowie każdego z nich, po początkowym otumanieniu, rozpętuje się burza myśli. W końcu, kiedy noc przechodzi w brzask, a pierwsze promienie słońca zaglądają do pokoju, w Marysi pęka tama. Opowiada Jakubowi wszystko to, o czym chciała zapomnieć. O swoich kontaktach z terroryzmem, począwszy od wczesnego dzieciństwa, kiedy ojciec Libijczyk zadał się z fundamentalistami i świętował upadek World Trade Center jedenastego września dwa tysiące pierwszego roku na placu Zielonym w Trypolisie. O wyjściu za mąż za milionera z niechlubnie sławnej rodziny Binladenów i jego zaangażowaniu w walkę ze światowym terroryzmem. O jego wtopieniu się w szeregi organizacji Al-Huti, plemienia, z którego pochodziła jego babka. Wspomina o zamachu w Jemenie, w wyniku którego zginęła jej ukochana libijska babcia Nadia, a potem snuje opowieść o życiu u boku bojownika, szpiega i agenta wywiadu Arabii Saudyjskiej. Napomyka też o swojej najukochańszej siostrze Darii, która myślała, że poślubia Brytyjczyka, a tak naprawdę wyszła za mąż za pół-Syryjczyka, najgroźniejszego terrorystę współczesnych czasów. Informacje sypią się jak z rękawa, a Jakub, słyszac o pseudo-Państwie Islamskim i kalifacie, aż wstrzymuje dech.

– Jasem Alzani, skurwysyn terrorysta, porwał moją siostrzyczkę – szepcze Marysia z zamkniętymi oczami – najpierw do Damaszku, a potem przez Palmirę do Rakki, stolicy Daesz89. Wraz z Hamidem, kierując się sercem, a nie rozumem, dostałam się do tego piekła na ziemi.

– Pięknie... – po raz pierwszy odzywa się mężczyzna, obracając się na plecy, bo potrzebuje więcej tlenu i przestrzeni.

– Daria stamtąd uciekła, a ja zostałam. Porwał mnie Beduin fundamentalista. Potem była niewola, następnie obóz dla uchodźców w Jordanii. Na koniec jakimś cudem udało mi się wrócić do domu.

– To znaczy? Do Polski?

– Nie, Polska nigdy nie była moim domem. Jestem Arabką z krwi i kości, a przede wszystkim z ducha. Orientalną mieszańką. Ot co!

– Uciekłaś od męża Binladena, z tych Binladenów – nieoczekiwanie Kuba nerwowo rechoce – i teraz leżysz w łóżku stuprocentowego Żyda w Izraelu?

Marysia też się podśmiechuje, bo czuje absurdalność sytuacji.

– Rozwiedliśmy się. Nic się nie bój.

– Nie jestem strachliwy – zapewnia Izraelczyk, choć oddycha z pewną ulgą. – Po prostu jestem spolegliwcem. Nigdy nie zadawałem się z żadnymi ortodoksami, fundamentalistami czy żydowskimi radykałami. Nienawidzę ich całym sercem. Nie jestem też szalonym, fanatycznym izraelskim patriotą czy syjonistą. W liceum i na studiach nie było mi z tego powodu łatwo. Wielu moich kolegów, żyjąc w wymarzonej państwie, stało się rasistami. Jestem dość obiektywnym człowiekiem, raczej baczny obserwator niż aktywista. Nie zgadzam się z nacjonalistyczną polityką Izraela. Nie popieram eksmisji Arabów z ich ziem, pozbawiania ich wielu praw i przywilejów.

– Ale w wojsku służyłeś, prawda? – Marysia jest trochę obeznana z realiami Izraela. – Każdy przecież musi.

– Tak, to wojsko ukształtowało moją postawę. Odsłużyłem obowiązkowe trzy lata.

– Jak na pacyfistę, to lekki dysonans. Mogłeś odmówić i pójść do więzienia.

– Ojciec ubłagał, żebym nie kalał imienia rodziny i nie rujnował życia wszystkim jej członkom. Musiałem odbębnić swoje obowiązkowe powołanie.

– Co za konformista – krytykuje kobieta.

– Załatwił mi specjalny przydział. Dla ułomnych i niepełnosprawnych oraz takich beznadziejnych, pokojowo nastawionych dupków jak ja. Jednak w wyniku pomyłki, a może czyjejś złośliwości, skierowano mnie do Hebronu. Gorzej trafić nie mogłem. To miejsce nie tylko na początku istnienia państwa było zarzewiem buntu i ogniskiem ludzkiego nieszczęścia, zarówno wśród Izraelczyków, jak i Arabów. Tam dalej źle się dzieje.

– Słyszałam, że pewien Żyd, doktor, wystrzelał tam Arabów w meczecie. Straszne! – potwierdza czytana rozmówczyni.

– To wierzchołek góry lodowej. Pokój, który utrzymujemy, stale wisi na włosku.

– Co było po woju?

– Od wyjścia z armii, po ponadrocznej terapii i leczeniu psychiatrycznym, działałam w pozarządowej organizacji Szalom90, którą założyli żołnierze tacy jak ja.

– Czyli same świry? – Marysia próbuje trochę osłabić wydźwięk bolesnych, kłopotliwych wyznań, ale z marnym skutkiem, bo Kuba ma nadzwyczaj poważną minę.

– Mój światopogląd się nie zmienia. Jest stały. Razem z kolegami zamierzamy pomagać pokrzywdzonym, a w Ziemi Obiecanej pokrzywdzeni są zarówno Arabowie, jak i Żydzi.

– Chyba jednak w większości Palestyńczycy – prostuje Marysia.

– Teraz, kochana, trwa bardziej wojna arabsko-arabska niż izraelsko-arabska. Oni sami się wykańczają. Al-Fatah, Hamas czy Hezbollah91 walczą w Strefie Gazy, na Zachodnim Brzegu czy na Wzgórzach Golan o dominację. Chcą zawładnąć każdą osadą, wnikać w każdy obóz dla uchodźców...

Milkną i przeżuwiają informacje, których aż za dużo sobie dzisiaj przekazali. Czy jest dla nich jakaś szansa? Czy ludzie o tak różnych korzeniach i pochodzeniu, diametralnie innym podejściu do wielu rzeczy, odmiennym wychowaniu i doświadczeniach mogą być razem? To, co ich niezaprzeczalnie łączy, to nienawiść do przemocy, terroryzmu i terrorystów oraz współczucie wobec pokrzywdzonych.

– Jak masz ochotę, możesz poznać moich towarzyszy – proponuje niespodziewanie Kuba. – Teraz w naszych szeregach są nie tylko żołnierze rezerwy, ale także ich żony czy partnerki, byli agenci wywiadu, policjantki i żołnierki. Bab nam się tam tyle narobiło, że za chwilę będą w większości. Istny babiniec!

– Jasne, że chciałabym – zgadza się z entuzjazmem. – Zwiedzanie już mi się przejadło, zwłaszcza zwiedzanie meczetów – podsumowuje ostatnią tragiczną przygodę. Kobieta znów czuje, że jej życie startuje z martwego punktu. Babcia Halina miała rację – nie jest zwyczajną osobą i nie umie zadowalać się małą stabilizacją. Ciepły kąpiel i kapcie nie są dla niej. Musi się z tym pogodzić. – Och! – wybucha nagle, bo dopiero teraz to do niej dociera. – Moja piękna, droga jak jasny gwint *abaja* poszła się bujać!

Jeszcze dłuższą chwilę zaśmiewają się z nietypowej reakcji kobiety, która była świadkiem zamachu terrorystycznego.

Zaraz po ekstremalnych przeżyciach Marysia i Jakub, nie czekając, aż dobiegnie końca rezerwacja w hotelu Rothschild 22, zamieszkują razem. Kobieta dopiero na drugi dzień wieczorem rozgląda się po apartamencie przyjaciela. *To jest właśnie takie miejsce, w którym chciałabym mieszkać w Tel Awiwie*, dochodzi do wniosku. *Rzeczywiście mamy podobny gust. Ale żeby facet z takim smakiem i wyczuciem urządził lokum? Ewidentnie widać tu kobiecą rękę, a nie chłopski minimalizm.*

Apartament składa się z dwóch sypialni, w tym gościnnej z przylegającą do niej łazienką, dużego, jak na warunki izraelskie, salonu, aneksu kuchennego z licznymi szafkami, schowkami i blatami, oddzielonego od części wypoczynkowej barem z wysokimi stołkami, oraz jadalni, gdzie stoi długi stół na co najmniej dziesięć osób. Salon jest nader jasny, gdyż jedna jego ściana to praktycznie same szyby, czy to okienne, czy w wielkich rozsuwanych drzwiach prowadzących na taras, z którego roztacza się spektakularny widok. Z jednej strony można oglądać dachy Tel Awiwu, a z drugiej wieżowce, nieodległą nadmorską promenadę oraz nieszczęsny meczet Hassan Bek.

– Kupiłem to mieszkanie właśnie ze względu na ten taras – wyznaje Jakub, oprowadzając Marysię po jej nowym domu. – To u nas rzadkość, za szczęściarzy uważają się ci, którzy mają choćby maleńki balkonik, a tutaj takie чудо.

– Dołożyłeś też starań przy urządzaniu. – Marysia jest pełna podziwu, bo mieszkanie jej się niezwykle podoba, a tarasem jest wręcz oczarowana. – Piękne gniazdko!

– Dziękuję za docenienie mojego talentu. – Jakub jest trochę speszony pochwałami. – W końcu na coś przydały mi się studia na Akademii Sztuk Pięknych w Londynie.

– Królewskiej? No i wszystko jasne!

– Ten fach, a mam ich jeszcze parę, najbardziej przydaje mi się w życiu. Przede wszystkim jestem architektem wnętrz i ludzie płacą mi krocie za aranżację mieszkań, apartamentów czy rezydencji. Oprócz tego, jak mój wujek Adam, zajmuję się grafiką komputerową. Czasami też pomagałem ojcu w scenografii spotów reklamowych, niektóre nawet sam w całości stworzyłem i wyreżyserowałem.

– Czyli jesteś człowiekiem wszechstronnym, a na dokładkę freelancerem? – Marysia z ulgą potwierdza swoje przypuszczenia.

– Zgadza się. Tu, na tarasie, panuje lekki miszmasz, ale inaczej się nie dało.

– No coś ty! Rattanowy wypoczynek, tapicerowana sofa – Marysia dotyka sprzętów opuszkami palców – stolik kawowy i stoliczki, szafeczki, kandelabry i świeczniki, kwiaty, kwiaty, kwiaty... – Z niedowierzaniem kręci głową. – Zarąbiste są te miniaturowe palmy! A ta trójbarwna bugenwilla pnąca się po drabince to po prostu mistrzostwo świata! – Zadowolona pada na otomanę i wystawia swoje długie, zgrabne nogi na stolik, bo zauważyła, że tutaj to wcale nie świadczy o złym wychowaniu.

– Przyniosę wino, oliwki i sery, zapalimy świece... – Kuba biegnie do kuchni.

– I tak już teraz będzie co wieczór! – woła za nim Marysia, radując się całą sobą, gdyż udaje jej się w błyskawicznym tempie spaść na cztery łapy. I jakież miękkie to lądowanie!

Uczucie pomiędzy Marysią i Jakubem wybuchu nieoczekiwanie i zupełnie niewytłumaczalnie. Izraelczyk w niczym nie przypomina Hamida, którego – wydawałoby się – ma kobiecie zastąpić. Jest może tego samego wzrostu, tak samo proporcjonalnie zbudowany, ale chudy i żyłasty, zaś Saudyjczyk mógłby służyć za reklamę siłowni. Kuba jest prawdopodobnie nawet silniejszy, ale nie ma widocznych, rozbudowanych mięśni, a jedynie twarde, stalowe ciało. Hamid reprezentuje typ urody klasycznego Beduina z Półwyspu Arabskiego, o jasnej jak kość słoniowa karnacji, dużym, ale zgrabnym mięsistym nosie, namiętnych wargach i niesfornie falujących kruczoczarnych włosach. Oczy w kształcie migdała ma czarne jak węgiel, palące i lśniące pasją, okolone wachlarzem długich, naturalnie wywiniętych rzęs. Kuba natomiast to ani przykład żydowskiej aszkenazyjskiej, ani sefardyjskiej urody. Karnację ma ciemną, lecz nie marokańską, tylko taką, jaką może mieć każdy śniady, opalony Europejczyk, twarz pociągłą, wręcz prostokątną, i niewielki, wąski nos z lekkim garbkiem. Spod grubych, czarnych brwi

spoglądają brązowe, duże i okrągłe oczy o ciężko opadających powiekach, osłonięte prostymi rzęsami. Nie rozbiera wzrokiem kobiety, jak mają to w zwyczaju Arabowie, lecz otula ją, okleja, mami i uwodzi. Z takim mężczyzną chciałoby się gadać do rana, wyjawiać mu najgłębsze tajemnice, by ostatecznie niepostrzeżenie wpaść w jego ramiona i utonąć. Żadna spódniczka nie czuje się przy takim skrępowana i molestowana, lecz tylko bezpieczna i spokojna. Tego właśnie Marysi teraz trzeba. Tej miękkości i empatii, zrozumienia i ukojenia.

Po uroczym wieczorze na tarasie, gdzie siedząc ramię w ramię, opowiadają sobie śmieszne dykteryjki ze swojego życia, bo poważną część zwierzeń mają raz na zawsze za sobą, idą bez słowa do sypialni. Tak jedno, jak i drugie wie, czego chce, bo aktualnie pragną siebie jak nikogo na świecie. Ich dłonie się stykają, palce splatają, oddechy krzyżują, gdy wymieniają żarliwe, głębokie pocałunki. Błyskawicznie zrywają z siebie ubrania i padają na pościel. Ich ciała lgną do siebie, poznają się nawzajem, to opuszkami badając skórę i liczne zakamarki, to językiem penetrując najbardziej erogenne miejsca. Ten pierwszy raz nie trwa długo, bo mężczyzna błyskawicznie wchodzi w kobietę, która – rozogniona do granic możliwości – jęczy, nie kontrolując ani odruchów, ani natężenia głosu. Chwyta Jakuba za szyję, wbija zęby w jego kark, paznokciami drapie plecy. On zaś miażdży jej sprężyste pośladki, wylizuje zgrabne, małe uszy, delikatnie nadgryza ciemne, sterczące z podniecenia sutki. Eksplozja chuci następuje w tym samym momencie. Kobieta łka, a mężczyzna łapie szybki, przerywany oddech, wyrzucając z siebie niekontrolowane słowa. Ich bliskość jest niepojęta, a gwałtownie zrodzony afekt – cudowny. Wydaje im się, że przeniesie góry. Nie ma teraz dla nich przeszłości, za to przyszłość stoi przed nimi otworem i zapewne da im wszystko, co najlepsze. Żyją chwilą. Zachłannie chwytają szczęście pełnymi garściami, nie spodziewając się od losu niczego złego.

Jakub, tak jak wspominał, większość przyjaciół ma z organizacji Szalom, przeważnie Żydów, ale też druzów⁹² oraz Arabów, zarówno wyznawców judaizmu, chrześcijan, jak i muzułmanów. Spotykają się czasami w restauracjach, pubach czy na plaży, ale na ogół w prywatnych mieszkaniach, gdyż burzliwie dyskutują, przekrzykując się nawzajem, bo i tematy mają kontrowersyjne. W znakomitej większości są zwolennikami pokojowych rozwiązań, więc często organizują antywojenne, humanitarne demonstracje, które różnie się kończą. Na defensywę muszą być przygotowani. Część członków nadal pozostaje w służbach mundurowych, gdyż uważają, że tylko w ten sposób mogą przeciwdziałać eskalacji przemocy i samowolce. Pragną za wszelką cenę znaleźć rozwiązanie patowej sytuacji dla swego nieszczęsnego, maleńkiego kraju podzielonego na dwie nacje. Wszyscy wiedzą, że ani Żydzi, ani Arabowie stąd nie wyjadą i muszą nauczyć się ze sobą żyć.

– Dzisiaj przyjdą do nas moi towarzysze – pewnego popołudnia Jakub stawia Marysię przed faktem dokonanym.

– Jak to? Czemu wcześniej nie powiedziałeś?

– A po co? – dziwi się facet, przyzwyczajony do życia singla.

Za taki numer pół-Arabka byłemu mężowi zmyłaby nieźle głowę, ale ten Żyd jest taki bezpośredni i naturalny, że wściekłość prawie z niej wietrzeje. Prawie.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Że ot tak przyjdziemy tutaj nie wiadomo ilu ludzi? – piekli się, choć za wszelką cenę stara się nad sobą zapanować.

– No właśnie, kochanie. – Kuba obejmuje ją pokrzepiająco. – Nie wiadomo, ile osób przyjdzie. I nie wiadomo o której. Od siódmej... do oporu.

– A czym planujesz ich poczęstować, hm? – Gościnną pół-Polka, dla której powiedzenie „Gość w dom, Bóg w dom” jest nadal bardzo żywe, chce wyskoczyć ze skóry. Jej temperament jest nie do ujarznienia, nawet przez tak pokornego faceta.

– Najważniejsza jest gorzała, a tej akurat nam nie brakuje. – Gospodarz pokazuje na zastawiony butelkami barek. – Do żarcia rzuci się na stół trochę suchej karmy i starczy – żartuje beztrzesko, wyciągając z zakupowej torby chipsy i krakersy.

– Sucha karma? Jak dla psów? – Marysia wrywa mu paczkę paluszków Lajkonika, zastanawiając się, gdzie on znalazł ten polski przysmak w Izraelu. Z całych sił próbuje rozerwać

torebkę, która w końcu trzaska, a jej zawartość rozsypuje się na wszystkie strony. Kobieta usiłuje ją złapać, podbijając do góry i robiąc tym samym jeszcze większy bałagan. – Pieprzone paluszki! – wykrzykuje z obłędem w oczach, a zbulwersowany jej impulsywnym zachowaniem Jakub rozgląda się bezradnie na boki. – Wyciągaj szybko wszystko, co mamy w lodówce. Trzeba namieszać parę sałatek – decyduje gospodyni, deptając po kruchych paluszkach i robiąc z nich miazgę.

– Gdybym wiedział, że to dla ciebie taki kłopot, tobym nikogo nie zapraszał – podsumowuje Kuba. – A ja chciałem ściągnąć rodzinę na szabatową kolację. Ha! To dopiero byłaby zadyma.

– Rodzinie też dałbyś suchą karmę?! – Marysia zatrzymuje się w swoim wariackim krzątaniu. – Tak to u was jest? Biedna stara ciotka Klara miałyby jeść na *seder* chipsy?!

– *Seder* to wieczerza na Paschę, kochanie. – W głosie partnera już nie słyhać wesołości. Marysia nawet najspokojniejszego człowieka może doprowadzić do szału.

– Jak zwał, tak zwał. Dawaj mi te produkty! – Kobieta jak błyskawica rzuca się na bazylię, szatkując ją na deseczce, łączy w misce z rukolą, minikulkami mozzarelli i pomidorkami koktajlowymi, posypuje tymiankiem, zalewa oliwą z oliwek i octem balsamicznym, a następnie sięga po kolejne naczynie. – Jedna jest. – Przesuwa gotowe wegetariańskie danie po ladzie i zabiera się za następne.

W ozdobnych misach i miskach lądują rozmaite aromatyczne sałatki, z jakich zawsze słynga Dorota, teraz w wykonaniu jej córki, która jeszcze nie tak dawno nie musiała nawet uderzyć palcem o palec, bo przecież miała służbę i kucharzy. Niemniej kobieta zawsze da sobie radę, szczególnie kiedy pierwszy raz ma podjąć towarzyszy swojego nowego kochanka w jego domu.

Do przyścia gości stół jadalny zostaje suto zastawiony licznymi potrawami, a Kuba w pocie czoła najpierw sprząta bałagan, który zrobiła jego wybranka, a potem co chwilę gna na dół do najbliższego marketu po brakujące składniki. Kupuje też w pobliskim małym barze *szawormy* i *falafile*, które tak uwielbia Marysia, oraz duże opakowanie *baba ghanusz*⁹³ i humusu, które w domu gospodyni doprawia, nadając im właściwy smak. Do tego wszystkiego idealnie pasuje cienka pita, która zostaje ułożona w zgrabne stosiki.

– Hej, Kuba! – Pierwsza pięcioosobowa grupa pojawia się przed czasem i lustruje przede wszystkim stół i ładę barową, łakomie się oblizując. – Zmiana porządków, stary. To rozumiem. Super! Ale wypas!

Wszyscy rozmawiają po hebrajsku, nawet ludzie wyglądający na stu procentowych Arabów, więc Marysia czuje się trochę zagubiona. Jednak gdy słynga w ich głosie podziw, uspokaja się.

– Możemy mówić po angielsku? – proponuje, kiedy gospodarz wszystkim już napełnił szkło.

– Pewnie... – potwierdzają, chociaż niektórym rzedną miny.

– A po arabsku? – zaczyna w języku, którym najlepiej włada. – Lub po polsku?

– Jakoś tam się dogadamy – uspokajają ją. – Tel Awiw jest miastem wielokulturowym i używa się tu różnych języków, najpowszechniej oczywiście hebrajskiego, ale zaraz po nim arabskiego i angielskiego, rosyjskiego, francuskiego, hiszpańskiego, nawet tajskiego, zdarza się też polski i sporadycznie inne – objaśniają, wszyscy jak jeden mąż przechodząc na arabski.

– My w naszej paczce doskonale znamy język naszego wroga, jak co poniektórzy uważają, lub naszego sąsiada, jak my wolimy to odbierać – wypowiada się długowłosa piękność, przewyższająca wzrostem prawie wszystkich facetów, z urody mogąca być zarówno Żydówką, jak i Arabką. – Nurit jestem – przedstawia się, mocno ściskając dłoń Marysi.

– Nigdy nie uważałam się za kurdupla czy chucherko, ale w porównaniu z tobą słabeuszka ze mnie. – Gospodyni zabawnie pręży mięśnie, zachowując się jak dziecko.

– Nie możesz stawać w konkury z naszą superdziewczynką. To mistrzyni sztuk walki – padają komentarze zebranych, a Nurit jedynie skromnie się uśmiecha.

– Co trenujesz? – docieka ciekawa Marysia.

– Kick boxing i inne takie...

– Jak Nurit przywali komuś z pięchy, to nieszczęśnik traci całe uzębienie, a jak kopnie, to można polecieć na księżyc i jeszcze stamtąd wrócić.

– Super! – zachwyca się Marysia. – Ja też kiedyś coś tam uprawiałam, ale były to raczej techniki samoobrony.

– Żebyś nie wyciągnęła pochopnych wniosków na podstawie tych głupich komentarzy – wyjaśnia pośpiesznie Nurit – walczę tylko na ringu, i to przeważnie z własnym cieniem, żeby odreagować stres, a poza salą używam siły jedynie do obrony własnej i innych. Zapraszam do mojego fitness klubu. Mogę cię trenować.

– *Toda*. – To hebrajskie słówko pół-Polka błyskawicznie opanowuje.

– A na razie chodź, pogadamy. – Nurit ciągnie Marysię na taras i dziewczyny rozsiadają się na sofie. Wszyscy w apartamencie Jakuba czują się jak u siebie i znają tu każdy zakamarek – najwyraźniej to częste miejsce ich spotkań.

– Pijesz coś? – Sportsmenka bierze szklanki przygotowane na tacy, wsypuje garścią kostki lodu i nalewa ze stojącej butelki Jamesona. – Trzymaj. Wino możesz sobie sączyć podczas romantycznych kolacji.

– Mam słabą głowę, arabską... – próbuje się wymigać Marysia, choć czuje, że jej się to nie uda.

– A ja żydowską – śmieje się zachrypniętym głosem wojaczka, po czym zapala papierosa i głęboko się zaciąga.

– Wyglądasz na Arabkę. Mówisz jak Arabka...

– Ty też – odparowuje Nurit.

– Ja w połowie nią jestem. W drugiej Polką.

– A Żydówką ciut-ciut?

– Zgadza się, ciut-ciut. – Gospodyni moczy wargi w whisky.

– Urodziłam się w Libanie, w Bejrucie. – Nurit odwdzięcza się zwierzeniami. – Kiedyś mojej rodzinie dobrze się tam żyło, normalnie, wśród Arabów i z Arabami. Nikt nie miał pretensji do Żydów, mogli modlić się w bożnicy, kultywować obyczaje i obchodzić swoje święta. Zdarzały się jakieś drobne rasistowskie incydenty, ale kto by się nimi przejmował. Ta idylla trwała do czasu powstania Państwa Izrael. Potem uderzyła w nas wojna libańska, którą paradoksalnie nazwano Pokojem dla Galilei. Ładny mi pokój! Żadne porozumienie nie zatrzymało eskalacji przemocy, która trwała nieprzerwanie jakieś piętnaście lat. Izraelska interwencja stała się oczywiście załącznikiem naszych prześladowań.

– Ta zadziorność Izraela... – Marysi nieopatrznie wyrywa się krytyka.

– Nie ma co gadać! – gwałtownie urywa Nurit, zaciskając szczęki. – Najlepszą obroną jest atak – poucza po wojskowemu. – Z dwojga złego lepiej wróćmy do obgadywania mnie i odłóżmy na bok skomplikowaną politykę, którą i tak mało kto potrafi zrozumieć. – Izraelska patriotka bynajmniej nie wygląda na pacyfistkę, ale jest szczerą i otwartą babą i bardzo przypada Marysi do gustu. – Nigdy nie miałam innych koleżanek niż Arabki, bo chodziłam do arabskiej szkoły. Byłam zasymilowaną Żydówką, a większość uważała mnie za czystej krwi Arabkę. Nie wyobrażałam sobie życia poza tym krajem, bo w moim sercu Liban był moją ojczyzną, a Bejrut domem. Ale co zrobić? Dłużej nie dało się tam egzystować, nie było bezpiecznie. Najpierw uciekłam ja, potem sprowadziłam moich starszaków.

– Smutne losy – podsumowuje Marysia.

– Takie życie. Taka nasza żydowska karma. Jesteśmy wiecznymi tułaczami i tylko tu, czy nam się to podoba, czy nie, jest nasze miejsce. Dość kijowe – kobieta zabawnie marszczy twarz – ale własne. Zaciągnęłam się do armii, ale nie spędziłam w niej jedynie obowiązkowych dwóch lat, bo błyskawicznie przeszłam na zawodowstwo. Z moimi arabskimi preferencjami – znowu pokpiwa – i licznymi uzdolnieniami zaraz wyłowiło mnie Szin Bet94.

– Co to jest Szin Bet? – docieka nieświadoma Marysia.

– Służba bezpieczeństwa – otrzymuje krótką odpowiedź i głębiej już nie wnika, a Nurit, która zdecydowanie uważa ją za swojczkę i bratnią duszę, sama kontynuuje: – Oczywiście z moim wyglądem i znajomością arabskiego wylądowałam w wydziale zajmującym się zwalczaniem terroryzmu palestyńskiego i przeklętej intifady. Służyłam tam dość długo, patrząc na rotację pracowników, ale w końcu nie dałam rady. Teraz jestem w małej grupie operacyjnej i sobie to chwale. Żadnych masowych działań. – Milknie, a Marysia nie naciska, bo wyobraża sobie piekło, przez które musiała przejść dzielna kobieta. – Najbardziej nie mogłam znieść torturowania i zabijania dzieci – wypala po chwili Nurit, przepijając te straszne słowa wielkim haustem whisky. – Nie żebym sama się

tego dopuszczala! – gwałtownie zaprzecza, machając rękami. – Ale nie chciałam być nawet świadkiem tych okrutnych czynów. Nie byłam w stanie na to patrzeć. – Wstrząśnięta Marysia aż zakrywa usta dłońmi, bo momentalnie widzi oczyma wyobraźni słodkie dziecięce buźki zniekształcone i krwawiące od razów. – Choć takich małych obrzezanych skurwysynów, jak ten niedawny palestyński zamachowiec pod meczetem, nie wahałabym się osobiście wziąć na męki. Pasy bym z nich darła! Ten gówniarz mógł wysadzić nie tylko siebie, ale z setkę niewinnych ludzi w zatłoczonym markecie, kinie czy McDonalddie. Co za kurewstwo! – wykrzykuje młoda kobieta.

Cała impreza przenosi się na taras, bo w śródziemnomorskim klimacie na powietrzu jest najprzyjemniej. Zwłaszcza że większość nie wyciąga papierosów z ust, co jest zadziwiające, bo ceny wyrobów tytoniowych w Izraelu są horrendalnie wysokie. Pierwsze godziny spotkania są zdominowane przez rozmowę o ostatnim tragicznym zamachu, którego świadkami byli Marysia i Jakub. Wszyscy im współczują, ale też cieszą się, że ocalili.

– Mogło się skończyć gorzej – podsumowują. – Dzięki temu, że funkcjonariusz był czujny i tak szybko zareagował, a przede wszystkim, że poświęcił własne życie, zginęli tylko on i nieletni samobójca. Paru pokaleczonych świadków to betka.

– Ten mały gnojek, któremu ktoś podły namieszał w głowie, zamiast iść pograć w piłkę, zapewne szedł się wysadzić w tłumie na *szuku* Karmel.

– Niech to szlag! Niech to lichy porwie! Oby smażył się w piekle po dzień Sądu Ostatecznego – wyklinają.

– Razem z tymi, zapewne dorosłymi, którzy go do tego nakłonili.

– *Gehenna95!* Dla nich tylko *gehenna!*

– Powiem wam, że ja przez pierwszy tydzień nie czułam tutaj najmniejszego zagrożenia – przyznaje się do beztroski Marysia. – Choć słyszałam, że dawniej był tu istny Dziki Zachód.

– Raczej dziki Bliski Wschód.

– Tel Awiw, jak cały kraj, nie raz ucierpiał od palestyńskiego terroryzmu. – Wszystkim smutnieją twarze na to wspomnienie. – Intifady nas wykańczały.

– Teraz jest jakby trochę lepiej...

– Trochę? – Przyjezdna wyłapuje słówko, które daje jej do myślenia.

– Raz terrorysta z Hamasu wysadził się w miejskim autobusie, zabijając siebie i ponad dwudziestu pasażerów.

– A innym razem samobójca zdetonował ładunek w klubie nocnym Dolphi Disco.

– Sukinkoty!

– Psubraty!

– Jak wy tu możecie żyć?! – Zastrachana pół-Polka dziwi się ludziom, którzy jak gdyby nigdy nic bawią się i wygłupiają, podczas gdy w każdej chwili ktoś może czyhać na ich życie.

– Ty chyba też masz dość traumatyczne doświadczenia z miejsc swojego zamieszkania! – oburza się na jej ignoranckie pytanie Kuba. – Jak mogłaś żyć i być szczęśliwa w ogarniętym wojną Jemenie, ortodoksyjnej Arabii Saudyjskiej czy syryjskim kalifacie? – Odkrywa jej tajemnice, które wyznała mu w najlepszej wierze, na co słuchacze robią wielkie oczy.

– Rzeczywiście... Po części masz rację... Choć... – duka Marysia, wzięta pod lupę. – W pseudo-Państwie Islamskim nikt normalny nie chciał mieszkać, a jedynie mordercy i zwyrodnialcy najgorszego gatunku. Niech będą przeklęci na wieki! – złorzeczy, a Izraelczycy mruczą pod nosem swoje przekleństwa po hebrajsku. – Tacy ludzie jak ja czy moja siostra trafiali tam przez przypadek lub z głupoty. Przeważnie zniewoleni i upodleni. Zaś Jemen to piękny kraj, a Arabia Saudyjska jest niezwykła. Nie generalizujmy! Nie wszyscy Saudyjczycy to terroryści i fanatycy religijni, choć zamachów rzeczywiście było tam od groma.

– Cóż, masz zatem niezły staż, jeśli idzie o terrorystów. – Utykający Żyd o miłej powierzchowności, który stracił nogę podczas akcji, akceptuje tłumaczenie kobiety. – Pasujesz do nas jak ulał. – Reszta zgadza się z nim, niemo potakując. – Nie ma co dociekać, czemu decydujemy się na

egzystencję tu czy tam. Nie ma też co się dziwić. Każdy z nas ma swoje powody.

– Po dzisiejszym wieczorze i wspaniałej wyżerce częściej będziemy do was wbić na kolację – dowcipkują goście, kończąc drażliwy temat. – Przywyknij zatem do naszych manier i naucz się naszych dziwnie dla ciebie brzmiących imion.

Każdy ma uśmiech na twarzy, lecz nie jest on tak szczery i otwarty, płynący z niewinnego serca, jak u towarzystwa poznanego przez Marysię pierwszego dnia. U dzisiaj poznanych na dnie oka stale widać smutek i czujność, a ich nieobecne umysły zajmują przemyślenia i rozliczenia. Przeważnie są to osoby dotknięte taką traumą, której nie da się wyleczyć. Można ją tylko stłumić.

Około północy na taras dosłownie wbiega przystojny, szczupły i modnie ubrany mężczyzna, zmierzając prosto w kierunku Marysi.

– Jak ja się cieszę, że w końcu cię poznam! Kriss jestem – przedstawia się, ściskając jej rękę.

– Mnie też miło – odpowiada rozbawiona, a zarazem zdziwiona kobieta, która nie wie, kto zacz.

– Znamy się?

– Oczywiście, że nie, chociaż już prawie tak. – Mężczyzna całuje opuszki swych palców i przytyka je do klatki piersiowej na wysokości serca. Po tym klasycznym geście adorowana jest już pewna, że ma do czynienia z pełnokrwistym Arabem. – Jakże Gali się ucieszy, że w rodzinie pojawił się jeszcze jeden Arab – dodaje Kriss. – Może przestaną mnie tak tępić i rozłożą obelgi na dwie osoby.

Wszyscy się podśmiewają, a coraz bardziej speszona Marysia szuka wzrokiem Jakuba, bo tylko on może rozjaśnić jej w głowie i wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Kriss, daj spokój! – W końcu z odsieczą przychodzi pan domu. – Nie strasz mi dziewczyny. Moja rodzina nie jest taka zła, jedynie nie znosi Palestyńczyków, czytaj: Arabów. Ale to tutaj prawie norma, no nie? – Wszyscy mają polew, ale na ich twarzach widać też konsternację i dezaprobatę. – To mąż mojej siostrzyczki Abigail, kochanej Gali – informuje w końcu Marysię Jakub. – Niedługo ją poznasz na naszej szabasowej kolacji.

– Och! Ach! – zewsząd rozlegają się zdziwione głosy. – Poważnie?! To wszystkiego najlepszego!

Żywiołowa opinia niczego dobrego nie wróży, ale w końcu pół-Arabka nie jest strachajłem – z wielką chęcią i ogromną ciekawością pozna żydowską rodzinę swojego nowego partnera.

Kriss zostaje porwany do męskiego grona, a kobiety siedzą w swoim babińcu i plotkują na typowo babskie tematy. Gadają o ciuchach, kosmetykach i centrach SPA, cudownych dietach, uprawianiu sportu i odchudzaniu. Nikt nawet słowem nie wspomni o pracy, problemach czy – nie daj Bóg – terroryzmie. Limit poważnych tematów na dzisiaj został wyczerpany.

Zwyczajem wszystkich bliskowschodnich ludów, które wykorzystują nocny chłód na odpoczynek i spotkania, goście rozchodzą się do domów dopiero nad ranem. Marysia jest zadowolona, choć też trochę oszołomiona informacjami o nowych znajomych. Każdy po przejściach, każdy z jakąś tragiczną historią. *Żeby tylko w nie się tu nie wpakowała*, myśli ze strachem, obserwując porządnego Kubę, który zabiera się za sprzątanie, kiedy ona siedzi rozwalona na swoim ulubionym miejscu na tarasie, popijając winko i paląc papierosa.

Marysia obawia się jeszcze jednego – że w tym semickim społeczeństwie pod płaszczykiem nowoczesności są ukryte stare tradycje i zwyczaje. Czy nie poniesie konsekwencji za mieszkanie z niespokrewnionym z nią mężczyzną? Czy nie przyjdzie do ich mieszkania policja obyczajowo-religijna? Nie dadzą jej kary za rozpustę? Nie deportują za rozwiązłość, nie oskarżą o prostytutkę? Może nawet wsadzą do więzienia? Jakoś nie chce jej się wierzyć w tę żydowską niesamowitą modernę, choć wszystko przemawia za tym, że to prawda. Czyżby mieszkańcy Ziemi Świętej pod względem obyczajowości tak bardzo różnili się od Arabów, nawet tych z fasadowo postępowych krajów jak Katar czy Zjednoczone Emiraty Arabskie? *Oby, oby tak było*, prosi siły wyższe, bo bardzo, ale to bardzo nie chciałaby opuszczać tego miejsca.

64 *Mister* (ang.) – pan.

65 *Fisa* (arab.) – Szybko; szybciej; ruchy.

66 *L'chaim* (hebr.) – Za życie; żyjemy; pot. Na zdrowie; zdrówko.

67 *Bi sahha* (arab.) – Na zdrowie.

68 Szabat, szabas, sabbat (hebr.) – odpoczywać, ustać, obserwować, zaprzestać działalności. W judaizmie siódmy, ostatni dzień tygodnia, będący wg kalendarza żydowskiego dniem wypoczynku. Jest dniem świątecznym, stanowiącym pamiątkę cyklu stworzenia świata oraz wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu. Trwa od zachodu słońca w piątek do prawie godziny po zachodzie słońca w sobotni wieczór.

69 Kibuc (hebr.) – spółdzielcze gospodarstwo rolne w Izraelu, w którym ziemia i środki produkcji są własnością wspólną (więcej: *Słownik*).

70 Hurysa (arab.) – wolna; ta, która ma czarne oczy. To wiecznie młoda i piękna dziewczyna w koranicznym raju, kobieta idealna, duchowo i cieleśnie nieskazitelna.

71 *Bahlawa* (arab.) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem.

72 Kwach (gwara uczniowska) – tanie wino.

73 *Ladino* (spaniolisz) – język judeo-hiszpański, dialekt języka hiszpańskiego z licznymi zapożyczeniami z hebrajskiego.

74 Menora (hebr.) – lampa, świecznik; siedmioramienna lampa oliwna zapalana w Świątyni Jerozolimskiej każdej nocy. Najbardziej popularny symbol judaizmu.

75 Bożnica lub bóżnica (pol.) – synagoga; miejsce poświęcone Bogu, dom modlitwy, religijna szkoła żydowska.

76 *Hidżab* (arab.) – noszona przez muzułmańskie kobiety kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję; może być kolorowa.

77 *Nikab* (arab.) – tradycyjna muzułmańska zasłona twarzy kobiety, odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany gł. w Arabii Saudyjskiej, Jemenie, Państwie Islamskim, a także w środowiskach ekstremistów.

78 Wahabizm (arab.) – ultrakonserwatywny islamski ruch religijny i polityczny. Podstawą wiary są Koran i hadisy interpretowane dosłownie. Nazwa pochodzi od twórcy Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Obowiązuje w Arabii Saudyjskiej.

79 *Ahlan wa sahlán* (arab.) – Witam, cześć.

80 *Marhaba* (arab.) – Cześć, witaj.

81 *Kif halek?* (arab.) – Jak się masz?

82 *Habibti* (arab.) – Kochana.

83 *Kullu quejs* (arab.) – Wszystko dobrze.

84 *Galabija* (arab.) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszczka z rozcięciem pod szyją.

85 *Must see* (ang.) – Trzeba zobaczyć.

86 *Intifada* (arab.) – strząsanie; określenie buntu, rebelii, powstania (więcej rozdz. *Intifada*).

87 *Idée fixe* (fr.) – natrętna myśl, mania.

88 *Imszi barra!* (arab.) – Wynocha! Spierdalaj!

89 *Daesz* (arab.) – akronim od skrótu ISIS (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii). Określenie pejoratywne i obraźliwe, oznacza kogoś nieudolnego, szkodliwego, kto sieje niezgodę i nieporządek. Synonimy: głupi, małostkowy, niepoważny, zacofany, ciemnogród.

90 *Szalom* (hebr.) – Pokój.

91 Więcej informacji w dodatkach: *Arabskie organizacje*.

92 *Druzowie* (arab.) – grupa wyznaniowa (500–600 tys.) na Bliskim Wschodzie. Żyją w Libanie, Syrii i Izraelu na Wzgórzach Golan. Znani ze swojego patriotyzmu wobec Izraela. Podlegają obowiązkowi służby wojskowej. Tworzą Druzyjski Oddział Zwiadowczy.

93 *Baba ghanusz* (arab.) – danie z grillowanych bakłażanów z pastą sezamową *tahina* i oliwą.

94 *Szin Bet* (hebr.) – Służba Bezpieczeństwa Ogólnego. Odpowiedzialna za kontrwywiad i bezpieczeństwo wewnętrzne. Do jej zadań należy m.in. walka z terroryzmem (gł. arabskim).

95 *Gehenna* (arab.) – koraniczne piekło.

SZABASOWE ŚWIECE

Bardzo cię proszę, Kuba, żebyś powiedział mi z co najmniej dwutygodniowym wyprzedzeniem, kiedy planujesz zaprosić swoją rodzinę na szabat. – Marysia, nauczona doświadczeniem z ostatniego spotkania, na które ostatecznie przybyło ponad dwadzieścia osób, postanawia wziąć sprawy we własne ręce.

– W porządku – zgadza się mężczyzna i od razu podaje termin: – Za dwa tygodnie w piątek?

Pierwsze co Marysia sięga po pamiętnik prababki Ziny. Czyta fragment o obchodach szabasowej kolacji na ulicy Zielonej na krakowskim Kazimierzu, którą teraz sama musi przygotować w Ziemi Obiecanej. Ma wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Ta atmosfera, ten klimat i magia, religijność i czar. Doskonale pamięta kolacje celebrowane przez Arabów w piątki, a w soboty przez jej mamę Dorotę, ale polegały one głównie na wykorzystaniu okazji do spożycia obfitego posiłku, a w przypadku Polaków także do wypicia alkoholu. Zwyczajne spotkania. Nawet *iftar*⁹⁶ podczas ramadanu⁹⁷ nie był dla niej czymś niezwykłym. Żadnego specjalnego jedzenia czy określonych modlitw. Szabat jednak to tradycja sięgająca starożytności, i to o głębokim podłożu religijnym. Za każdym razem serwuje się niezwykle, symboliczne dania, a szczególną wymowę mają dwie chałki i koszerne wino. I tak od wieków.

Szabasowa wieczerza u Jakuba Goldmana z jego rodziną – przede wszystkim ze stetryczą, złośliwą ciotką Klarą i jej bogobojnym mężem, którzy mają przyjechać aż z Zachodniego Brzegu, by poznać Marysię-Miriam – może okazać się jednym wielkim fiaskiem.

– Wiesz, Kuba, we mnie jest bardzo mało Żyda w Żydzie. – Marysia boi się konfrontacji. – Musisz wiedzieć, że to tylko parę kropelek krwi, a w większości jestem Polką i Arabką. Z duszy i serca. Moja mama, kiedy chciała mi dogryźć, zawsze mówiła, że jestem cała Arabka.

– I za to chyba kocham cię najbardziej. – Mężczyzna chwyta ją czule za rękę i patrzy w jej oczy zamglonym wzrokiem.

– Za arabskość?

– Za to też, ale przede wszystkim za szczerłość.

– Nie jestem żadną sefardyjską śniadą Żydówką ani Mizrahi. To ściema i jakieś bezpodstawne gdybania. Jestem zwyczajną libijską Arabką.

– Nie bądź jednak aż tak prawdomówna przy moich krewnych – prosi Izraelczyk, składając błagalnie dłonie jak do modlitwy. – Z wyjątkiem mojej ulubienicy Gali i kuzynki Dalii, które na pewno cię pokochają, pozostali mogą zachować się różnie. Nie jestem nawet pewien moich dwóch pozostałych siostr, Jente i Racheli, które wydają się nowoczesne.

– Teraz boję się jeszcze bardziej – wzdycha Marysia.

– Nie żartuj! Uznajmy ten szabat za zapoznawczy wieczorek. – Jakub lekceważy całą sprawę. – Uda się, to dobrze, a jak nie, to do widzenia.

– Daj spokój! Wy macie jakieś rytuały, specjalne modlitwy, koszerne⁹⁸ jedzenie... Nawet z żarciem nie dam sobie rady.

– Przestań!

– Czy koszerne to to samo co *halal*? – indaguje, nerwowo trajkocząc. – Chyba nie. Czytałam trochę i jestem przerażona, ale dwóch zlewów, dwóch lodówek i oddzielnych naczyń u ciebie nie widzę. – Rozgląda się po kuchni dla upewnienia.

– Takie stricte koszerne przygotowują tylko ortodoksi.

– To mi ulżyło, ale czy do takich nie należy twój wujek Mosze?

– Jeśli masz mieć taki stres, to...

– Nie! Nie! Absolutnie nie odwołuj! Nie chcę cię izolować od twojej rodziny. Teraz już tylko siostry i kuzyni ci zostali. I stara upierdliwa ciotka.

– Spokojnie. – Jakub obejmuje ukochaną silnym ramieniem. – Zawsze mogę zamówić catering! – śmieje się na całe gardło.

- Nie ma mowy! – oponuje gwałtownie Marysia. – Ja się wszystkiego nauczę. Przyrzekam...
- Dobrze, ale zanim pójdziesz na kursy gotowania, zapraszam cię do koszernej restauracji. Musisz poprobować, czy ci to w ogóle będzie smakowało. Sam szef kuchni przygotowuje dla nas autorskie menu składające się z siedmiu dań.
- Coś ty! To dla mnie za dużo. Nie do przejedzenia.
- Restauracja ma gwiazdkę Michelin, więc nie idzie na ilość, ale na jakość. Niektórzy, płacąc grube szekle, wychodzą głodni i dopiero później idą na dobre, obfite uliczne żarcie. Tak jak my za pierwszym razem, pamiętasz?
- A możemy ominąć pierwszy punkt programu i z marszu przejść do drugiego? – pokpiwa Marysia. – *Szakszuka*? – kusi, patrząc na mężczyznę kokieteryjnie.
- Nie, nie. – Jakub kręci głową. – Właśnie zarezerwowałem stolik.

Wiadomo, że Marysia przed rodzinną kolacją nie zdąży zaliczyć żadnego kursu gotowania, zatem pozostaje jej tylko studiowanie internetu i książek kucharskich.

– Nie przejmuj się tak bardzo – co rusz pociesza ją Kuba. – Za chwilę zajrzy do nas pewna pani, córka starej gosposi mojego taty...

– O! A w jakiej sprawie?

– Tak jak jej matka, zajmuje się prowadzeniem domów. Do tej pory pomagała też utrzymać moje lokum we względnym porządku. Jest alfą i omegą99, jeśli idzie o kulturę, religię i zwyczaje żydowskie. Nie wspominając o mistrzostwie w kuchni.

– To rewelacja! – cieszy się Marysia. – Czemu od razu mi nie powiedziałaś, że będę mieć kogoś do pomocy?

– Dałem jej chwilowo wolne, bo nie wiedziałem, jak zareagujesz na służbę w domu.

– Co? Ja przez ostatnie dwadzieścia lat nie byłam w stanie się bez niej obejść. Rozbestwiłam się przez to okrutnie. Samej nawet wody na herbatę nie chce mi się zagotować.

– Zauważyłem. – Mężczyzna przybiera pobłażliwy wyraz twarzy. – Dlatego ściągam ją z powrotem.

– Co zauważyłeś? – Marysia robi filuterną minkę i daje mu kuksańca. – No wiesz!

Siłując się w żartach, padają na sofę w salonie. Nie słyszą, że ktoś przekręca klucz w zamku. Obejmują się i całują, zapominając o bożym świecie. Jak zwykle nie mogą się sobą nacieszyć, nie mają siebie dość, a każdy dotyk sprawia im nieziemską przyjemność. Seks zaś jest rewelacyjny i pragną go więcej i więcej.

– *Szalom*. – Z namiętności wyrywa ich zrzędlivy kobiecy głos. – Przeszkadzam? Może przyjdę później?

– *Szalom!* – Jakub gwałtownie odsuwa od siebie Marysię. – Dziękuję, że przyszłaś, Magdo. To jest Miriam – przedstawia, a naburmuszona gosposia niemiło gapi się na nową pannę swojego ulubieńca.

– *As-salamu alejkum* – wita się po arabsku, na pierwszy rzut oka szufladkując kobietę. – Jej ojciec albo brat nie przyjedzie tu z Kalandii, Ramalli czy Gazy i nie obetnie ci jaj, chłopcze? – przechodzi na polski, na co Marysia, obgadywana w żywe oczy, wybucha perlistym śmiechem.

– Nie, moja droga – prostuje również po polsku, a krytykantka ze wstydu zalewa się szkarłatnym rumieńcem. – Mój przyrodni brat jest Polakiem i nie ma zwyczaju wtrącać się w moje życie. A ojciec od dawna gryzie libijską ziemię, więc bez obaw.

Szczerłość nowej konkubiny Jakuba rozkrochmala kobietę. Na dokładkę cieszy się, że będą mogły rozmawiać po polsku, w języku, którego na co dzień tak jej brakuje.

– Ponoć mamy przygotować szabasową kolację? – zagaja już bardziej przyjaźnie.

– Jakże się cieszę, że tu jesteś! Nawet nie masz pojęcia! – Marysia obejmuje ją i prowadzi do kuchni.

Szczęśliwy Jakub teraz jeszcze mocniej wierzy, że wszystko będzie dobrze, i pozostawia kobiety same, bo widać jak na dłoni, że złapały kontakt. Cieszy się, że Marysia nie jest obraźliwa, bo

oprócz drobnych złościwostek gosposia to dusza człowiek.

– Powiedz mi, kochana, co to za gulasz? – Marysia niezwłocznie przechodzi do rzeczy, pokazując palcem na przepis w starej, poplamionej tłuszczem książce kucharskiej.

– Czulent100, moja duszko – objaśnia Magda.

– Typowe danie na szabat, nieprawdaż?

– Tutaj rzadko, bo mało kto już umie go przyrządzić jak należy, a i klimat nie ten – za gorąco i mogłoby się szybko zepsuć. W upale też nie chce się jeść tak ciężkostrawnej potrawy. Ale w Polsce to mus – dowcipkuje.

– A ta rybka w galarecie to karp po żydowsku, prawda? – docieka żądna wiedzy gospodyni.

– Prawda. Chrześcijanie znad Wisły serwują go na Wigilię, a Żydzi co piątek, jak jest sezon na karpia. A jak nie, to robimy inne *gefilte fisz*101, pulpeciki rybne lub rybę faszerowaną. Ot co. To nie takie trudne, nieprawdaż?

Marysia kiwa głową, a oczy aż jej się śmieją.

– Bez wątpienia. – Całuje zaskoczoną kobitkę w policzek i biegnie do swego ukochanego, krzycząc na całe gardło: – Kuba! Kuba! Ale jaja!

Znajduje go na tarasie, który jest najczęściej okupowanym miejscem w domu.

– Co takiego? – pyta zaskoczony gospodarz, bo w asyście najlepszej pod słońcem kucharki w kuchni nie spodziewał się kłopotów.

– Ten wasz czulent moja mama często przygotowywała, szczególnie jak przychodziliśmy do niej w odwiedziny w piątek! W saudyjskim upale jedliśmy, muzułmanie i chrześcijanie, klasyczne szabasowe danie.

– Niemożliwe! Dlaczego?

– Dla mamy może to miało jakieś głębsze znaczenie, ale dla pozostałych było po prostu smaczną potrawą, na dodatek dietetyczną, jeśli nie za dużo się zje i użyje chudej wołowiny. Tyle że nikt nie miał pojęcia, jaka jest jej oryginalna nazwa. Mama twierdziła, że to zwykły polski gulasz z kaszą. Nauczyłam się go przyrządzać wieki temu, bo bardzo mi przypadł do gustu i był idealnie zrównoważony. Takie danie jednogarnkowe.

– Czyżby to oznaczało, że danie główne masz w małym paluszku? – pyta z radością mężczyzna.

– Tak właśnie! – Marysia wykonuje taniec zwycięstwa na modłę arabską, intensywnie kręcąc biodrami i potrząsając obfitym biustem, co wywołuje błyskawiczną reakcję u zaurczonego nią coraz bardziej partnera. – Rybka w galarecie to pikuś, bo robiłam taką z mamą na Wigilię, a pulpeciki i inne pierdołki też nie są mi obce.

– Teraz masz jeszcze Magdę do pomocy – zauważa facet, który najchętniej zaciągnąłby ją od razu do łóżka.

– Powiem ci, że mi ulżyło. Ach!

Magda, widząc temperament i szczerłość kobiety Jakuba, też ogromnie się cieszy. *Może tym razem mu się uda, życzy z całego serca. Tamte flądry były zimne jak ryba. A ta jest z naszych, Polka, rodaczka, tyle że w orientalnej skórce. Panie Boże, dzięki!*

Kobiety nadzwyczaj zgodnie przygotowują wspaniałą kolację. Wpadki Marysi w kuchni są częste, ale błahe, a gosposia stwierdza, że dziewczyna ma kulinarny talent, a przede wszystkim chęci. I to jej się najbardziej podoba. Marysi zaś nieoczekiwaną przyjemność sprawia stanie przy garach. *Jak zmiana stylu życia, to zmiana*, powtarza sobie w duchu, odnajdując spokój i relaks w oszałamiającym upale przy płycie kuchennej.

W końcu nadchodzi dzień, kiedy Marysia ma poznać najbliższą rodzinę Jakuba.

– Moje siostry, jak i wszyscy członkowie rodziny, różnią się między sobą diametralnie. Praktycznie pod każdym względem. Jakbyśmy w ogóle nie byli spokrewnieni – ostrzega w święty, szabatowy piątek. – Jente, nasz prywatny wojak Szwejk – pokpiwa – jest pozornie oziębła, ale w rzeczywistości ma dobre serce. Rachela, najstarsza, niby nie zgadza się z zabieraniem ziemi

Palestyńczykom, ale sama na niej mieszka, bo na Zachodnim Brzegu jest taniej i według niej najładniej. Żadne polityczne ani religijne względy nie kierowały nią przy wyborze miejsca do życia, tylko ekonomia, ekologia i estetyka. Z wykształcenia jest arabistką, więc pogadamy w *fusha*, z zamiłowania i zawodu – nauczycielką, panią psorką, więc jest dość konkretna, choć bardziej od Jente chyba nikt być nie może – chichocze, obgadując siostrzyczki. – Razem ze swoją nastoletnią córką Sarą udzielają się charytatywnie w niedalekiej od ich osady wiosce arabskiej. Uczą palestyńskie dzieci pisać i czytać po hebrajsku.

– To wspaniałe! – zachwyca się Marysia. – Taka działalność jest godna podziwu.

– Przekazuje Sarze humanitarne podejście do wszystkich... – Jakub zawiesza głos, a po błysku w jego oku widać, że zaraz coś palnie. – Nawet do wrogów – pokpiwa.

– Wy to macie fioła na punkcie tych Palestyńczyków. – Marysia już zdążyła się zorientować w lokalnej obsesji. – Kto nam jeszcze pozostał do obgadania? Powiedz lepiej, kogo z twojej rodzinki powinnam się obawiać?

– Do tego dojdziemy w swoim czasie. Moja ukochana siostrzyczka to Abigail, na którą wołamy pieszczotliwie Gali. Jest cudowna. – W oczach mężczyzny widać ogromną miłość i czułość.

– Krissa, jej męża, poznałam na twoim pierwszym towarzyskim spędzie. – Tego spotkania Marysia długo nie zapomni. – Co za wariat! Będzie dzisiaj?

– Gali jest chyba w twoim wieku. – Kuba nie odpowiada na pytanie. – Na pewno nawiążesz z nią nić porozumienia.

– Z resztą również spróbuję – deklaruje kobieta.

– *Szalom alejchem*. Jestem Jente. – Pierwsza przychodzi najbardziej zdyscyplinowana żołnierka, która odbyła ponadobowiązkową służbę wojskową, a aktualnie pracuje w administracji Zachodniego Brzegu. Jakub półgębkiem wspominał coś o specjalnych służbach. Jente jest surową kobietą, co widać na pierwszy rzut oka. – Nie masz co się rozglądać – zimno zwraca się do Marysi i bez pardonowo wparowuje do salonu, tupiąc wojskowymi, podkutymi buciorami o marmurową posadzkę. – Nie mam męża ani partnera godnego przedstawienia rodzinie. Partnerki też nie. Nikogo nie przyprowadziłam.

– Dla mnie mogłabyś przyprowadzić nawet pluton wojska. – Marysia stara się zbagatelizować niemłą odzywkę. Jente trochę przypomina jej dawną przyjaciółkę Arubę, jak również poznaną niedawno Nurit. Ten sam typ człowieka.

Po chwili goście zaczynają walić drzwiami i oknami.

– Z naszego cudownego miasteczka do tej paskudnej, zatłoczonej metropolii jest taki kawał drogi! – narzeka następna z sióstr, a jej mąż Abram i dwójka dzieci – Sara i Avi – powściągliwie witają się z dziewczyną gospodarza i wpychają do środka. – Jechaliśmy aż trzy godziny! Paranoja!

Rachela jest prawie w wieku Doroty, może ciut młodsza, ale już mocno zniszczona i zaniedbana. Marysia jest dumna z matki, że przykłada taką wagę do wyglądu i kondycji.

– *Szabat szalom*102. – Zaraz za nimi wpada Abigail. – Noszę biblijne, bardzo piękne, ale też poważne imię, więc mów mi zwyczajnie: Gali. – Jako jedyna obejmuje Marysię i czule całuje w oba policzki. – Swojego arabskiego męża nie przyprowadziłam, bo nie chcę tutaj robić rozróby, ale ty ponoć już go poznałaś? – Spoziera porozumiewawczo na gospodarza. – Część naszej wspaniałej rodziniki z powodu mego zamążpójścia odmówiła nade mną *kadisz*, modlitwę za zmarłych. – Marysię dziwi tak drastyczne stanowisko, którego nie spodziewałaby się po nowocześnie wyglądających Goldmanach. – Dla nich umarłam, rozumiesz? – pokpiwa Gali, lecz na jej ładnej buzi maluje się smutek.

– Naprawdę? Którzy to? – Marysia z niedowierzaniem lustruje Jente i Rachelę.

– Zaraz ich poznasz. – Abigail robi konspiracyjną minę. – Więcej powiem ci, jak do nas przyjedziecie. Okolice Hajfy są cudowne. Tam jest zupełnie inaczej niż w całym Izraelu. Można normalnie żyć.

– Jakub wspomniał, że zajmujesz się uprawą roli, a szczególnie winnej latorośli.

– Nasz tata był tolerancyjny. Normalny. Nie odwrócił się ode mnie, ale dał kawał ziemi i zrujnowaną farmę, którą ja i Kriss doprowadziliśmy do świetności.

– Wspaniale! Jesteście dzielni! – pieje z zachwytu Marysia. – Niesamowicie odważni!

– Taaak... Tutaj bohaterstwem jest poślubienie przez Żydówkę Palestyńczyka, choćby nie wiem jak porządnym był człowiekiem i na dokładkę nie muzułmaninem, lecz chrześcijaninem. Arab to Arab. Ale to nie miejsce i nie czas na takie poważne gadki. O tej hańbie w tym towarzystwie lepiej nie wspominać. – Gali kładzie palec na ustach. – Jeszcze raz zapraszam do nas. Musicie zobaczyć moje najnowsze osiągnięcie, świeżo otwartą ekologiczną restaurację, która staje się coraz bardziej popularna. Wy nie musicie rezerwować stolika – dowcipkuje, po czym wchodzi do salonu i wita się z pozostałymi, jak gdyby nigdy nic.

– Czemu mnie nie uprzedziłeś o tak głębokiej niechęci twojej rodziny do Arabów? – Marysia naskakuje na Jakuba, kiedy mają chwilę dla siebie, czekając na ostatnich spóźnialskich. – Myślałam, że Kriss przesadza i robi sobie hece.

– Nie cała rodzina ma fobię. – Kuba wskazuje na siostry, które miło ze sobą rozmawiają. – Nic nie poradzisz, że wujek Mosze skonwertował się na ortodoksę. Osobiście nie pamiętam czasów, kiedy był normalnym człowiekiem, muzykiem o szerokim światopoglądzie, roześmianym i dowcipnym facetem. Z opowieści wiem, że w kibucu poszedł w komunizm i syjonizm, by na koniec zapaść pejsy. Tak różne poglądy w jednym człowieku! Chyba musi mieć rozdwojenie jaźni.

– Więc to on jest takim rasistą?

– A ciotka Klara poszła w jego ślady.

– Może się czepia, bo jest już stetryczalą starą babą? – Marysia usiłuje wytłumaczyć przyjaciółkę babci Haliny.

– Racja. Ciocia nie jest taka zła, ale wuj... No cóż. Gali w oczach wszystkich ortodoksyjnych Izraelitów popełniła grzech śmiertelny, wychodząc za męża za nie-Żyda. Na dokładkę za Araba. Taki czyn w Izraelu spotyka się z jeszcze większym potępieniem, niż gdyby poślubiła goja Niemca czy Amerykanina. Takie tu panują zasady.

– Smutne. – Marysia teraz już autentycznie ma duszę na ramieniu przed spotkaniem z Klarą i Mosze.

– Wiesz, co jest najgorsze? Zarówno Żydzi, jak i Palestyńczycy potępiają ten mieszany związek. Jedni i drudzy chcieliby grzeszników ukarać.

– To jest chore! – Wściekła nie panuje nad sobą i w typowo arabski sposób cyka językiem o podniebienie.

– Prawda? – Kuba jest zadowolony, że znalazł kobietę, która czyta mu w myślach.

Para czule się przytula, a Magda z kuchni mruga do nich porozumiewawczo, bo już w pełni zaakceptowała ich miłość. Cieszy się, że jej zagubiony pupil znalazł w końcu odpowiednią kobietę.

– *Szalom alejchem.* – Niska, korpulentna, lecz zażywna staruszka wparowuje do apartamentu, rozpychając się nie tylko łokciami, ale i potężnym brzuszyskiem. – Ależ w tym nowym budownictwie jest ciasno! Mosze, Dalia, włączcie jakoś. Może się pomieścimy – nawołuje na stojącego w progu starego ortodoksa w czarnym płaszczu i czarnym kapeluszu, z siwymi pejsami zwisającymi wzdłuż pociągłej twarzy, i do ładnej trzydziestolatki, która usiłuje się uśmiechnąć, choć z wściekłości aż drży jej szczeka.

– Cześć. – Wijąc się jak piskorz, Dalia mija dziadków i wmaszerowuje do mieszkania. – Pogadamy potem, a teraz zajmijcie się nimi, proszę – mówi błagalnym tonem do gospodarzy.

W salonie krewniaczki serdecznie się witają, szczególnie Gali z przybyłą kuzynką. Do kobiet dołącza Sara. Wszystkie z zaangażowaniem szepczą, nachylając się do siebie. *Już mnie obgadują*, stwierdza spięta Marysia. *Dość pogodnie, więc może nie będzie tak źle*, pociesza się zaraz.

– Bierzcie te ciężary! W szabas nosić takie torby to istny grzech – narzeka Klara, ostentacyjnie rzucając na podłogę prezenty. – Może byś mi pomógł, bratanku? – sztorcuje Jakuba, a ten kręci się w kółko, nie wiedząc, w co ma ręce włożyć: rozbierać ciotkę ze sweterka, zbierać pakunki z ziemi czy zająć się wujem.

Stojący jak słup soli Mosze kurczowo ścisną w dłoniach dwie butelki czerwonego wina, nie

chcąc ich nikomu przekazać, więc przynajmniej jeden problem jest z głowy.

– Żeby wnuczka Haliny była taką stuprocentową Arabką? Tfu! – Pierwsza krytyka pod adresem Marysi pada w progu, i to z ust najlepszej przyjaciółki jej babci. – Jerzyk to przynajmniej wziął sobie za żonę Żydówkę, choć śniadą jak Arabka, gadającą po arabsku i wyglądającą jak Arabka. Też zepsuła nasze czyste, aszkenazyjskie pochodzenie, ale to coś?!

– Zapraszamy. – Marysia traci cały sentyment do staruchy. *Dobrze jej tak, że dostała od życia po kościach*, stwierdza w duchu. – Proszę siadać. Za chwilę szabat.

– A co ty możesz wiedzieć o szabacie? – Jędza kasa dalej, choć powoli toczy się do jadalni i zajmuje swoje miejsce. – Oooo! Abigail?! – wykrzykuje, widząc wyklętą bratanicę. – A ty co tu robisz?

– Przybyła na moje zaproszenie, ciociu. – Jakub okazuje się bezkompromisowym człowiekiem, a jego ostry głos tnie powietrze jak stal. – Wystarczy! Wujku, zapanuj nad swoją żoną, zanim wszystkich śmiertelnie obrazi i będziecie tę szabatową kolację jeść sami.

– Że co?! – piszczy podminowana Klara.

– To, że jak się nie uspokoisz i nie zamkniesz swej niewyparzonej buźki, zostaniesz tu jedynie z twoim ukochanym mężem, a my wszyscy pójdziemy do restauracji. Na wszelki wypadek zarezerwowałem stolik.

– Ha! Gdzie ty niby zjesz cokolwiek w szabas? Chyba kamienie albo piach na tej waszej rozpustnej plaży.

– Babciu, uspokój się! To nie wasze koczownicze wzgórza, tylko Tel Awiw – trzęsąca się z gniewu wnuczka peroruje czystą polszczyznę, choć z lekkim obcym akcentem. – W Jafie jest mnóstwo otwartych knajp. Przejdziemy się tam na piechotę.

– Do Arabów?! – Klara pogardliwie wygina usta. – Co się dziwić? Ta tu – pokazuje, zadzierając brodę, na gospodynię – to Arabka. Ta – paluch wyciąga w stronę Gali – sypia w grzechu z Arabem, a cała reszta to przeklęta mieszanka. Co za szemrane towarzystwo!

Żeby opanować sytuację, mąż awanturnicy zaczyna mruczeć pod nosem szabatowe modlitwy, które zapewne odmówił już dzisiaj w synagodze. Po chwili intonuje pieśń Lecha Dodi – *Pójdź, mój ukochany, na spotkanie oblubienicy, powitajmy szabat*. W końcu wszyscy nieco się uspokajają, choć Klara ma bordowe, niezdrowe rumieńce i pot na czole, a reszta rodziny wypieki. Marysia trzęsącymi się rękami zapala świece. Nauczona przez Jakuba, rytualnie zasłania dłońmi oczy i odmawia po hebrajsku błogosławieństwo:

– Błogosławiony jesteś Ty, Haszem, Bóg nasz, Król Świata, który uświęcił nas swoimi przykazaniami i nakazał nam zapalać świecę na szabat.

Abram błogosławi swoje dzieci, kładąc dłonie na ich głowach, i mówi do syna Aviego:

– Oby Bóg uczynił cię takim jak Efraim i Menasze. – Następnie zwraca się do Sary: – Oby Bóg uczynił cię jak Sarę, Rebekę, Rachelę i Leę. – Później recytuje: – Oby Haszem cię błogosławił i strzegł. Oby Haszem rozświetlił dla ciebie swoje oblicze i okazał ci łaskę. Oby Haszem zwrócił ku tobie swoje oblicze i zesłał ci pokój.

Nieoczekiwanie i bardzo głośno stary Mosze inicjuje pieśń rozpoczynającą kolację – *Na przywitanie aniołów szabatu*. Każdą zwrotkę wszyscy wspólnie śpiewają po trzy razy. „*Szalom alejchem... Pokój wam, Aniołowie Posługujący, Aniołowie Najwyższego – od Króla królów nad królami, Świętego Błogosławionego*”.

Kiedy Marysia myśli, że to już koniec, goście przechodzą do następnej pieśni *Eszet chajil, Żonę dzielną któż znajdzie?*¹⁰³, skomponowanej przez króla Salomona jako hołd złożony żydowskiej kobiecie. Kiedy kończy się pienie, Jakub napełnia kielichy koszernym winem, a dzieciom leje sok z winogron i wypowiada słowa *kiduszu*, które proklamują świętość szabatu. Marysia bacznie obserwuje Żydów, którzy część modlitwy szepczą, a część mówią na głos. Wie, że po tym rytuale można już wypić wino.

– „I był wieczór, i był poranek. Dzień szósty. Były ukończone niebiosa, ziemia i wszystkie ich zastępy. Bóg ukończył szóstego dnia pracę, którą wykonywał, i odpoczął siódmego dnia od wszelkiej pracy. Bóg pobłogosławił siódmy dzień i poświęcił go, gdyż w nim odpoczął od wszelkiej pracy, którą

stworzył Bóg, by ją wykonywać”.

Pół-Arabka usiłuje wychwycić choćby jedno znajome słówko z hebrajskiego, ale jej się nie udaje. Dobrze, że Jakub zapoznał ją wcześniej z tłumaczeniem, ale pomimo to w tej chwili czuje się jak na tureckim kazaniu. Rytuał obmycia rąk przypomina jej muzułmańską ablucję. Pan domu napelnia specjalnie do tego przeznaczone duże naczynie wodą i polewa każdą z dłoni trzy razy, po czym wypowiada słowa błogosławieństwa. Kiedy wraca do stołu, odmawia kolejne błogosławieństwo nad chałkami. Następnie dzieli jedną z nich, przeznaczoną na piątkowy wieczór, moczy w soli, zjada pierwszy kawałek, a potem podaje wszystkim zgromadzonym przy stole. Marysia oddycha z ulgą – wreszcie może serwować szabatowy posiłek.

– Aleś się narobiła, kobieto! – Rachela szczerze ją chwali, a gospodyni spoziera na nią z wdzięcznością. Pozostali też mają sympatię wymalowaną na twarzy. Z wyjątkiem dwóch naburmuszonych osób.

– Przecież to wszystko na pewno zamówione. – Zgryźliwa Klara wygina pogardliwie wąskie wargi. – Gdzież by Arabka potrafiła przygotować dobrą szabatową kolację.

– Ej, babciu! – Dalia patrzy na krytykantkę wilkiem. – Wyluzuj! Daj nam się cieszyć szabatem i rodziną.

Z pomocą Magdy Marysia przygotowała bogate menu, które obejmuje większość tradycyjnych rarytasów, takich jak *gefilte fisz*, czyli karp po żydowsku, pulpeciki rybne z sosem chrzanowym oraz na zimno z ćwikłą, rosół z macowymi kuleczkami, a także główne danie mięsne oraz parę dodatkowych, już mniej pracochłonnych potraw na ciepło. Dała z siebie wszystko. Serwuje *kugel* dyniowy na słodko z cukrem i cynamonem, a także ziemniaczany na pikantnie – z cebulą, solą i pieprzem. Pokusiła się dodatkowo o *kugel* mięsny, który przypomina jej pieczeń rzymską mamy. Kobieta przygotowała też *cymes*¹⁰⁴, który może być zarówno daniem głównym, jak i deserem – jeden z wołowiną, suszonymi śliwkami i ziemniakami, zamarynowany w miodzie i cynamonie, a drugi z marchwią i górą bakalii.

– Na pewno zrobiła zapiekankę, uważając, że to to samo co *kugel*. – Klara nie odpuszcza. – A dobry *kugel*...

– Jak spróbujesz, droga ciociu, to się wypowiesz, dobrze? – Jakub przerywa kolejny wredny słowotok. – Będzie także czulent. Taki jak w Polsce.

– Nikt z was nie potrafi należycie przyrządzić czulentu, wy ignoranci.

– Robiłam wszystko identycznie jak moja mama, a ona według przepisu babci Halinki. Pamiętasz ją? Ponoć byliście przyjaciółkami – ripostuje Marysia, a staruszce nagle rzędzie mina i wygląda, jakby jej się płakać chciało. – Ona zaś miała go od swojej matki Ziny, więc to chyba dość stara receptura. Użyłam jagnięciny, kaszy pęczak, ziemniaków, cebuli, czosnku, marchewki i pietruszki. I jeszcze czerwonej fasoli – dumnie dorzuca, widząc, że wreszcie jest górą.

– Ile czasu żeś to piekła? Na pewno za krótko.

– Trzymałam w szabaśniku¹⁰⁵ z osiem godzin. Wystarczy?

Dalia, która siedzi przy Marysi, wspierająco ściska ją za rękę, Gali po drugiej stronie stołu mruga porozumiewawczo. Jente pałaszuje jedną rybę po żydowsku za drugą, bo o linię nie musi dbać – sama się trzyma przy codziennych dziesięciokilometrowych biegach, pływaniu i ćwiczeniach na siłowni. Rachela dokłada dzieciakom *kugel* dyniowy, który smakuje im tak, że aż wylizują talerzyki. Potem przerzucają się na *cymes* bakaliowy, który miał być na zakończenie wieczoru, i pochłaniają go do ostatniej kruszynki. Ich apetyt na słodkości jest nie do zaspokojenia.

– Ciociu Miriam – mówi z pełnymi ustami Avi. – *La-chech*¹⁰⁶.

– Niebo w gębie – popiera go siostra, uroczo się uśmiechając.

Po krótkiej przerwie Magda z Marysią wnoszą czulent w dwóch wielkich glinianych putniach umieszczonych w wiklinowych koszykach. Po pomieszczeniu rozchodzi się cudny zapach. Zapach Polski. To ukochane danie wszystkich tu zebranych.

– Na deser podamy dla odmiany *bahlawę* – oświadcza Marysia, kiedy po serwowanych do tej pory daniach nie pozostaje ani okruszyna.

– Też mi *cymes*¹⁰⁷. – Ciotka już nie ma argumentów, bo sama jest najedzona po korek i musi przyznać, że każda potrawa była znakomita.

– Miriam! Aleś się spisała.

– Brawo!

– Zuch dziewczyna!

Wszyscy są w pełni usatysfakcjonowani, zaś Marysia wniebowzięta.

– Zgadza się. Miriam zaszalała – potwierdza Jakub, czule obejmując partnerkę.

– Chcesz nas zabić tym obżarstwem – dowcipkuje Jente, dyskretnie rozpinając guzik u spodni.

– To się nazywa polska gościnność! – Abram, wywodzący się z niemieckich imigrantów mąż Racheli, z poważaniem kiwa głową. – Może kiedyś zrobiłabyś zasmażaną kapustę? – prosi z rozmarzeniem, bo dla Żyda i nie-Żyda pochodzącego z Niemiec to najlepsze jedzenie.

– Następnym razem – obiecuje wniebowzięta gospodyni.

– To co, za tydzień?

Na te słowa podśmiewają się pod nosem. Nawet twarz Klary się rozpogadza, może dlatego, że z tego objędenia łapie ją senność.

– Czas zatem na tradycyjną szabatową pieśń *zemirot* – decyduje ortodoks Mosze, bojąc się, że towarzystwo zapomni, po co się tutaj zebrało.

Do końca wieczoru jest bardzo przyjemnie, choć nad Jakubem i Marysią ciągle wisi perspektywa przenocowania gości. W szabat bowiem żaden z nich nie może prowadzić samochodu, nawet jechać rowerem ani korzystać z komunikacji publicznej. Ta izraelska zresztą zamiera, a po mieście kursują tylko horrendalnie drogie arabskie taksówki i prywatne busy.

– To ja się zmywam. – Jente podchodzi do gospodarzy, którzy uwijają się w kuchni.

– Jak to? Wynajęliśmy dla was apartament piętro niżej. Możesz zostać nawet do poniedziałku – oferuje brat.

– Kochany jesteś, ale mam służbę. – Kobieta mruga porozumiewawczo, podając dobre wytłumaczenie łamania szabatowych zasad. – Pożegnajcie ich ode mnie, choć może nie zauważą, że się zmyłam.

Trójca rzuca okiem na salon, gdzie na dwóch fotelach rozparli się objędeni Klara i Mosze i wcale nie cicho pochrupują.

– Ja też spadam. – Gali już jest przy nich. – Mam podwózkę. Kriss czeka.

– Szkoda. Myślałam, że teraz na luzie posiedzimy i pogadamy. – Marysi żal rozstawać się z sympatyczną dziewczyną.

– Będziemy mieć ku temu znakomitą okazję, kiedy przyjedziecie na weekend do nas. Zostańcie nawet tydzień. Bez tych przyjemniaczków. – Abigail pokazuje głową na wujostwo.

– Jakub wykazał się odwagą – stwierdza Marysia. – Choć też trochę mnie ugotował. W najgorszych scenariuszach nie przewidziałabym, że przyjaciółka mojej babci przyjmie mnie tak źle.

– Nigdy wcześniej nie naraził się dla żadnej kobiety na taki cyrk. Coś w tym jest. – Gali robi wymowną minę, po czym całuje i ściska brata i Marysię, by jeszcze raz okazać im swoje wsparcie.

– Hej! Nie zostawiajcie mnie z tymi milusińskimi. – Dalia dołącza do młodszych biesiadników. – Idziesz? – Pokazuje na Jente, która trzyma już rękę na kłamce. – I ty? – zwraca się do Gali. – To z kim napiję się kosztownego czerwonego winka? – Rozkłada ręce na boki.

– Ze mną! – Marysia zgłasza się na ochotnika. Bierze kobietę pod pachę i prowadzi w stronę tarasu. – Niech Kuba martwi się rozlokowaniem gości. My mu w niczym nie pomożemy.

W sobotni poranek Mosze udaje się pieszo do synagogi na poranne modlitwy i czytanie Tory. Musi mu asystować Jakub, bo przecież staruszek zgubiłby się w wielkim mieście. Kiedy wracają, na stole czeka już na nich szabatowy posiłek. Dzisiaj rytuał ma taką samą podstawową formę jak ten piątkowy. Odmawia się *kidusz*, a także błogosławi chałkę oraz serwuje przepyszne jedzenie. Tradycyjne danie na drugi dzień szabatu to sałatka jajeczna z cebulą. Marysia zrobiła jeszcze uwielbianą przez wszystkich Polaków, także tych rozrzuconych po świecie, sałatkę jarzynową, do której za radą babci Halinki dodała posiekane jabłko. Znowu serwuje też polski szabatowy czulent, którego przygotowała ogromne ilości. Ochom i achom nie ma końca.

Tym razem gospodyni w kuchni pomagają kobiety z rodziny: Dalia, Rachel i jej urocza córka Sara. Wszystkie pytlują wesoło i robią sobie kpinki, szczególnie z Klary i Mosze. Avi i jego tata Abram grają w szachy, krytykowani przez ciotkę, która wymyśla, co jeszcze w szabas jest zabronione. Kiedy tylko Mosze i Jakub wchodzi do domu, stary intonuje kolejne religijne pieśni. Kobiety, zajęte przygotowaniami, rżą ze śmiechu, a Marysia cieszy się, że nie tylko ona reaguje w ten sposób.

W szabatowe popołudnie drzemki są wskazane, prawie że błogosławione, ale religijny rebe Mosze rezerwuje też czas na czytanie Tory. Nikogo nie jest w stanie do tego zachęcić, więc co chwilę usypia nad grubym tomiszczem.

Przed wyruszeniem w drogę powrotną goście zjadają jeszcze trzeci posiłek, a Marysia zastanawia się, gdzie im się to wszystko mieści. Ona i Dalia ledwo coś skubną. Około godziny po zachodzie słońca, kiedy robi się całkiem ciemno, szabat się kończy. Wnuczka namawia dziadków, Klarę i Mosze, żeby modlitwy wieczorne odmówili w domu, bowiem przed nimi męcząca droga – aż na Zachodni Brzeg. Potem kobieta musi jeszcze wrócić do siebie do Jerozolimy.

– W przyszły weekend przyjeżdżacie do mnie – szepcze na pożegnanie do Marysi. – Absolutnie nie do Gali. Do nich wybierzemy się na dłużej, bo tam warto posiedzieć. Zresztą w czwartek jest ciekawy wiec, na który koniecznie chciałabym was zabrać.

– Dobrze, skoro tak uważasz – potwierdza zaproszona.

– Ponownie wchodzimy w kolejny tydzień pracy – wygłasza na pożegnanie Mosze, który i tym razem nie podaje ręki Marysi, a ona stwierdza, że jedni i drudzy ortodoksi, muzułmanie i Żydzi, są tacy sami. – Jesteśmy wzmocnieni duchową energią wypływającą z szabatu i nadzieją na kolejny święty czas już za sześć dni.

– Dziękujemy za gościnę. – Klara o dziwo wygląda na zrelaksowaną i zadowoloną. – Zapraszamy teraz do nas.

– Dziękujemy, ciociu. – Jakub pochyla się i całuje ją w czubek głowy.

– Ty też mów do mnie „ciociu”. Niech ci będzie – staruszka zwraca się do Marysi, próbując przełamać lody. – Piękna z ciebie mieszkanka. – Mocno poklepuje po policzkach zdziwioną gospodynię, a następnie zamyka drzwi.

– Chrzesz bojowy za tobą! – raduje się Jakub, biorąc w ramiona swoją wybrankę. – Ale teraz jeszcze szybko musimy spełnić ostatnią szabatową *micwę*¹⁰⁸.

– Że co? – Marysia robi figlarną minkę, czując nabrzmiałą męskość kochanka.

– To nakaz od samego Jehowy. W szabat należy uprawiać seks! Takie żydowskie przykazanie.

– Dość miłe, nie powiem. Ale czemu tylko w szabat?

– Pytasz jak typowa Żydówka. I ten tembr głosu... Uwielbiam to!

Kochankowie wskakują do łóżka i nie wychodzą z niego aż do niedzieli.

96 *Iftar* (arab.) – kolacja po czasowym ustaniu postu w miesiącu ramadan.

97 Ramadan (arab.) – miesiąc kalendarza islamskiego, kiedy muzułmanie powinni pościć od świtu do zmierzchu – z wyjątkiem osób chorych, starszych i kobiet w ciąży. Powstrzymują się także od seksu i palenia papierosów.

98 Koszerny, kosher (hebr.) – zgodny z żydowskimi przepisami religijnymi (więcej: *Słownik*).

99 Alfa i omega – autorytet.

100 Czulent – tradycyjna potrawa kuchni żydowskiej spożywana głównie w szabat w centralnej i wschodniej Europie. To wolno gotowany gulasz, przyrządzany z mięsa, z fasolą, cebulą, kaszą jęczmienną lub jaglaną. Czasami dodaje się także jajka na twardo lub knedle.

101 *Gefilte fisz* – „Tyle jest przepisów na *gefilte fisz*, ile żydowskich domów na świecie”. Niektórzy uważają, że to karp po żydowsku, inni – że pulpeciki z mielonej ryby lub faszerowana masą rybną duszona ryba.

102 *Szabat szalom* (hebr.) – Dobrego szabatu! Spokojnego szabatu!

103 Księga Przysłów 31.

104 *Cymes* (jidysz) – dosł. do jedzenia. Danie kuchni żydowskiej duszone lub pieczone. Tradycyjnie serwowane w szabas. Po polsku cymes to rarytas, rzecz najlepsza, wyjątkowo smaczna.

105 Szabaśnik (jidysz) – piekarnik.

106 *La-chech* (hebr.) – smaczny, smakowity.

107 Też mi cymes – w tym znaczeniu: też mi coś.

108 *Micwa* (hebr.) – przykazanie religijne, dobry uczynek, po jego spełnieniu czeka nagroda.

DZIELI NAS MUR

FANATYCZNY REBE

Tak jak się umawiali z Dalią, Jakub i Marysia po paru dniach przyjeżdżają do Jerozolimy. Kobieta nie pozwala im wynająć pokoju w hotelu, więc jadą prosto do jej mieszkania.

– Ależ tu jest świetnie! Super to osiedle, takie neutralne i nowoczesne. Mogłoby znajdować się wszędzie – w Polsce, Niemczech czy w Stanach Zjednoczonych – stwierdza Marysia, kiedy dojeżdżają do HaHagana.

– Czyli takie nijakie? – ironizuje Jakub, który akurat tę dzielnicę uważa za zwykłe blokowisko i ze sto razy namawiał już kuzynkę, by zmieniła miejsce zamieszkania.

– Bez orientalnych elementów zabudowy, krużganków, arabesek, podcieni. Jedyne napisy w języku hebrajskim świadczą o tym, że jesteśmy w Izraelu. Fajnie. – Kobieta jest pełna optymizmu.

– Wezwałam was tutaj... – Na te słowa przybyli niechętnie marszczą czoła. – Zaprosiłam – poprawia się Dalia – bo mamy w rodzinie mały problemik.

– Co znowu? – Jakub ma już dość kłopotów ze swoimi krewniakami, bo teraz, po śmierci ojca, wszystko spada na jego głowę. – Która coś przeskrobała?

– Nie dotyczy to twoich siostrzyczek ani ciotki, mojej wrednej babci. Nie tym razem. Baby są bez winy. – Podśmiewa się gospodyni. – Chodzi o mojego szalonego, przygłupiastego dziadunia.

– Zajął kolejne wzgórze? A może ruszył drabiniastym wozem na palestyńskie uprawy? On zawsze był porąbany. Odkąd pamiętam!

– Ja znam go jeszcze lepiej. – Dalia krzywi się i przez chwilę w milczeniu sączy zimną lemoniadę. – Obecnie jest gorzej niż do tej pory. Zagraża sobie i innym.

– Co?! Gadaj w końcu, co zrobił?

– Robi! Jest najgorszego rodzaju żydowskim nacjonalistą, rasistą. To już nie ortodoks, ale wręcz radykał!

– Chyba nie od dzisiaj...

– Niechby sobie był w pieleszach domowych lub swoim wądołku, lecz od niedawna zaczął prowadzić jakąś chorą agitację i głosić swoje teorie wszem wobec.

– Jak Żyd może być rasistą? – Marysia nie wytrzymuje i w końcu zabiera głos. – Jeszcze taki, który ocalał z Holocaustu.

– Kochana! – Dalia patrzy na nią z politowaniem. – Ty jeszcze nic a nic nie wiesz o naszym narodzie. Jesteśmy silni, niezłomni i niezniszczalni, tylko dlatego, że niejednokrotnie byliśmy i jesteśmy bezwzględni.

– Co z Mosze? – przerywa wykład niecierpliwy Kuba, bo o wielowiekowej historii potomków Judy przecież nie można opowiedzieć w dwóch słowach. – Nie czas na pogaduszki. Czy trzeba interweniować? Co mam niby zrobić?

– Chcę, żebyście sami go posłuchali. Nadarza się świetna okazja, bo na moim osiedlu jest dom kultury, który wynajmuje sale na różne cele. Najczęściej amatorskim artystom na przedstawienia teatralne czy muzyczne, pod wesela i na *bar micwy*¹⁰⁹, a także powołanym do wojska młodzikom lub żołnierzom na popijawy. Daleko od centrum, nikt niepowołany się tu nie płacze. Udział biorą jedynie zaproszeni, więc nie ma niechcianych gości...

– Dalia! – krzyczy podenerwowany kuzyn, a Marysia dochodzi do wniosku, że gadanie Żydówki przypomina wodolejstwo Arabów, którzy często nie potrafią dojść prostą drogą do sedna sprawy. – Chcesz nas zabrać na wesele?!

– Na słupie ogłoszeniowym znalazłam plakat informujący o wiecu rebege Mosze Leviego. Zaprasza się tam wszystkich głęboko wierzących Żydów, izraelskich patriotów nacjonalistów, ortodoksów i ultraortodoksów. Z plakatu gapiała się na mnie gęba mojego dziadziunia i groziła jego dłoń zaciśnięta w pięść. – Dalia sięga po komórkę, chwilę przegląda zdjęcia, a następnie podstawia pod

nosy wstrząśniętych słuchaczy ekran, z którego spoziera groźne lico Mosze. – Od zawsze *charedim*110 nic innego nie robią, jak tylko studiują najstarsze żydowskie teksty, nieraz sprzed tysięcy lat. Jest to dla nich źródło inspiracji, a archaiczne słowa interpretują odpowiednio do swoich celów. – Kobieta zwraca się z wyjaśnieniem do Marysi, bo przecież Kuba to wszystko wie. – Odbierają wszystko tak jak doniesienia prasowe, wpisy z Facebooka lub Twittera, czyli jak najbardziej aktualne. Traktują opisane starożytne wydarzenia, jakby działy się wczoraj, przed godziną lub dosłownie przed chwilą.

– Chcesz iść na ten wiec? – Jakub nie jest zachwycony. – Nie za bardzo to widzę. Nie wtopimy się w tłum. Ja nie mam pejsów, wy zaś peruk czy turbanów. Mamy też nie takie ciuchy. Nie wpuszczą nas.

– Czemu miałybyśmy się przebierać? – dziwi się Marysia. – To nie Halloween.

– Jak idziesz do meczetu, to zasłaniasz włosy i nakładasz *abaję*, tak? – pyta Dalia, na co indagowana kiwa głową. – Kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one. – Izraelce przypomina się idealnie pasujące do okoliczności polskie przysłowie.

– Wszystko jasne. Trzeba by wyglądać przynajmniej podobnie do organizatorów i ich popleczników. Ale my nie wyglądamy. – Marysia lustruje eleganckich, nowoczesnych kompanów.

– Jesteśmy przygotowani! – dumnie obwieszcza kuzynka, wyciągając z szafy czarną reklamówkę wypchaną ortodoksyjnymi atrybutami. – Wszystko kupiłam.

– Sztuczne pejsy też? – pokpiwa niezadowolony Kuba.

– Też. – Oglądając łaszki, konspiratorzy chichrają jak psotne dzieciaki.

– Co chcesz przez to osiągnąć? Najlepiej powiadommy Jente. – Mężczyzna jednak nie ma duszy komedianta i nie zamierza się wygłupiać.

– Musimy się dowiedzieć, jak daleko posunie się spokrewniony z nami faszysta – wnuczka wali z grubej rury. – Czy grozi mu pierdel od razu, czy w zawieszeniu. A kiedy już będziemy wiedzieli co i jak, zastanowimy się, co powiemy Jente. Ona jest przede wszystkim funkcjonariuszką i patriotką izraelską, a dopiero potem naszą krewną. Nie będzie miała litości dla zwariowanego starucha.

– Szin Bet najbardziej boi się żydowskiego radykalizmu – potwierdza Izraelczyk. – Nie Hamasu, Islamskiego Dżihadu czy Iranu. Radykalizm żydowski jest groźniejszy, bo swój. Wizja Żyda terrorysty jest dla nich gorsza niż wizja arabskiego *shahida*.

– Nurit, twoja kumpela, była w wywiadzie Szin Bet – przypomina sobie Marysia.

– Nadal jest.

– Jente też? – pyta śmiało, bo do tej pory kobietę przedstawiano jako bliżej nieokreśloną mundurową.

– Też. – Kuba nie wdaje się w szczegóły.

Niezła rodzinka, przelatuje przyjezdnej przez głowę, ale że jej były mąż pracował w wywiadzie saudyjskim i brał udział w niejednej akcji, w sumie to dla niej nic nadzwyczajnego.

– O której ten wiec?

– Za dwie godziny. Szykujemy się. – Dalia jest zdeterminowana do realizacji planu. – A ty, Miriam, broń Panie Boże, nie odezwij się po arabsku, bo uznają cię za palestyńskiego szpiega. Ani mru-mru. Po angielsku też nie, bo za dużo w takich grupach inteligentów nie ma, więc zaraz staniesz się podejrzana. Jeśli już musisz, mów tylko po polsku. I pamiętaj, żadnej krytyki, żadnych prywatnych opinii. Wymienimy się nimi później w bezpiecznym miejscu.

Trójca konspiratorów – dzisiaj wyglądająca jak wypisz wymaluj ortodoksi, bo Jakub w czarnym płaszczu, takichże spodniach, zdeптanych, starych butach i białej koszuli, a do tego w kapeluszu i z majdającymi się po bokach twarzy pejsami, zaś kobiety w długich workowatych czarnych spódnicach, białych szerokich bluzkach ze zgrzebnego materiału i w perukach – wchodzi do pękającej w szwach sali. Na podwyższeniu imitującym scenę stoi rebe Mosze, a po jego bokach siedzą podobni mu starzy radykałowie. Widać, że już rzucał jakieś hasła, które rozgrzały publikę, bo twarze większości zebranych wyrażają wzburzenie. Spiskowcy przepychają się do przodu i stają pod ścianą. Dalia w dłoni ukrywa miniaturową kamerę go-pro i ma tylko nadzieję, że uda jej się coś nagrać. Mosze

kontynuuje przemowę z prawicą wyciągniętą w górę, nawiedzonym spojrzeniem i specjalnie modulowanym głosem:

– Demokracja jest jak skrzynka z kompostem, żywi robactwo, oszustwa i kłamstwa, a w końcu doprowadza wszystko do zniszczenia, do dyktatury. – Uderza w to, co w Izraelu uważa się za niezbędne i nadrzędne. – Celem demokracji jest przyzwolenie, by człowiek robił, co chce. Celem zaś judaizmu jest Bóg i czynienie ludzi lepszymi. Te dwie koncepcje całkowicie się wykluczają – konkluduje.

Jakub staje tuż za Marysią i tłumaczy jej hebrajskie słowa, szepcząc na ucho.

– Prawdziwe państwo żydowskie musi rządzić się Halachą, prawem religijnym wynikającym z Tory – inny stary rabin dorzuca swoje trzy grosze.

– Ponad wszelką władzę świecką musi stanąć Sanhedryn, sąd rabinacki.

– Przestrzeganie szabatu powinno być obowiązkowe.

– Niech znikną wszystkie samochody jeżdżące w szabat.

– Policja ma chodzić po domach i sprawdzać koszerność. Koniec z rozpustą!

– Koszerne jedzenie powinno być obowiązkowe we wszystkich miejscach publicznych.

– Nie-Żydzi nie powinni mieszkać w Jerozolimie. Tak napisano w Talmudzie.

– Osobne plaże dla Żydów i nie-Żydów – wrywa się zwolennik izraelskiego apartheidu.

– W państwie religijnym nie będzie wolności słowa. Będzie obowiązywała cenzura!

– Wszystkie publiczne szkoły powinny być religijne. Tylko prywatne mogą być świeckie. Jak ktoś chce zepsuć swoje dziecko, to niech przynajmniej za to zapłaci!

– Żyd nie może żyć w sprzeczności z Halachą.

Staruchy sypią ultrakonserwatywne hasła jak z rękawa, a cała sala z entuzjazmem im przyklaskuje. Przebrani moderniści słuchają ich z przerażeniem i usiłują przywołać na twarze wyraz aprobaty, lecz nie zawsze jest to możliwe. Slogany zaprzeczają wszystkiemu, w co wierzą i o co walczy od lat nowoczesne państwo.

– Granice Izraela opisano w Biblii i tego powinniśmy się trzymać. – Pomimo że w tej społeczności internet i wszystkie techniczne nowinki są zakazane, na wielkim rozpiętym ekranie pojawia się multimedialna prezentacja, ukazująca starożytną mapę. – W Piśmie jest napisane... – Mosze wywraca oczy ku sufitowi, skupia się i cytuje: – „Mówił dalej Pan do Mojżesza: «Daj Izraelitom następujący rozkaz: Gdy przyjdziecie do ziemi Kanaan, wtedy obszarem, który wam przypadnie jako dziedzictwo, będzie ziemia Kanaan w swoich granicach. Południowa jej strona ciągnąć się będzie dla was od pustyni Sin aż do Edomu. Wasza południowa granica wyjdzie na wschodzie z krańca Morza Słonego. Następnie skieruje się ku południowi, ku Wzgórzu Skorpionów, przebiegnie przez Sin na południe od Kadesz-Barnea. Stąd pójdzie do Chasar-Addar i ciągnąć się będzie do Asmon. Od Asmon pobiegnie w kierunku Potoku Egipskiego i zakończy się przy morzu. Waszą granicą zachodnią będzie Wielkie Morze». – Dla lepszej wizualizacji i zrozumienia archaicznych nazw mężczyzna pokazuje na mapie miejsca, o których wspomina. – «To będzie wasz kraj ze swymi granicami wokoło»”¹¹¹ – kończy zdyszany, bo wiele wysiłku kosztowało go bezbłędne wygłoszenie tak długiego fragmentu.

– Kształt naszego państwa został dokładnie określony trzy wieki temu – włącza się kolejny prowadzący, a tłum wiwatuje. – *Erec Jisrael* zgodnie z wolą Bożą powinien zająć spory kawał półwyspu Synaj, Zachodni Brzeg za rzekę Jordan, część Libanu, Syrii, Iraku aż po Eufrat.

– Synaj! – krzyczy zebrana młodzież. – Jordan! Liban! Syria!

– Zachodni Brzeg Eufratu i Tygrysu!

– *Jisrael szlema*, pełny Izrael! Bez ustępstw dla Palestyńczyków!

– Żadnych dwóch państw! Wszystko albo nic!

– To oznacza wieczną wojnę, ale przecież wojna już trwa od ponad półwiecza. Arabowie nigdy nas nie zaakceptują, nawet w obecnym, okrojonym kształcie. Zawsze tutaj będzie się toczyć walka i my musimy ją wygrać.

– Biblijne Morze Słone to Morze Martwe, Wielkie Morze to Morze Śródziemne, zaś Wzgórze Skorpionów to Akrabim na pustyni Negew. – Mosze, jako lider wiecu, chce młodemu dokładnie

naświetlić kierunki ekspansji, a że studiuje Torę od lat, niezbędne informacje ma w małym paluszku. – Wszystkie punkty badacze historii i archeologowie potrafią dokładnie określić. Trzy tysiące lat temu w tych granicach było Królestwo Izraela i jest to dla każdego oczywisty fakt. Potem pojawili się zaborcy, którzy rozerwali na części te ziemie, a najgorsze, że zagnieździli się jak u siebie. To ludy, które wyszły z pustyń Arabii i tam powinny wrócić. Tutaj są jedynie przybyszami. Meczeta Al-Aksa i Kopuła na Skale w Jerozolimie to jedynie ślady okupacji i rozbiorów! – Sam się ekscytuje i zagrzewa tłum. – Miejsca modłów uzurpatorów! Zbudowano je na Wzgórzu Świątynnym, na ruinach naszej Pierwszej Świątyni. To w niej miała znajdować się Arka Przymierza. Po zburzeniu Pierwszej Świątyni wybudowano Drugą, gdzie znajdował się *Sancta Sanctorum*, Najświętszy Przybytek, pomieszczenie, w którym mieszkał Bóg! – wykrzykuje, by jeszcze bardziej zagrzeć serca słuchaczy. – Trzecia Świątynia, zbudowana za czasów Heroda Wielkiego, ostatecznie została zburzona przez Rzymian. Jediną pozostałością naszej świątyni są resztki muru oporowego, mur zachodni. Pozostawili nam jedynie Ścianę Płaczu! To niegodziwość! Podłość!

– Zniszczyć meczety na Wzgórzu Świątynnym i postawić tam czwartą świątynię. Naszą! Judejską! – Publika z długiej przemowy wyciąga oczekiwany przez agitatora wniosek.

– Nie od dziś istnieją plany budowy, lecz stoją tam dwa parszywe sanktuaria arabskie. Przekłęci Arabowie zaprzeczają istnieniu świątyni żydowskiej w tym miejscu. Takie opinie wygłaszał publicznie ten terrorysta Jaser Arafat. Twierdzenie o świętości wzgórza dla muzułmanów w rzeczywistości jest podstępny wyciągnięciem ręki po nasze jerozolimskie Stare Miasto.

– Zburzyć meczet! Spalić kopułę! Wykurzyć ich stąd! Precz! Poszli do Arabii!

Gdy krzyki przybierają na sile, troje konspiratorów stwierdza, że usłyszeli już to, co chcieli, zatem w pośpiechu biorą nogi za pas.

– Ta grupa to żadni *charedim*, którzy rękami i nogami bronią się przed służbą w armii – stwierdza już na zewnątrz Jakub. – Ci tutaj wręcz nawołują do walki. To przekłęci żydowscy fundamentaliści. Bojownicy.

– Niemożliwe, żeby Szin Bet czy policja nie wiedziały o takich wiecach! – oburza się Dalia. – Powinni z tym zrobić porządek. Przecież znakomita większość naszego społeczeństwa chce pokoju i spokoju.

– Chciałabyś, żeby aresztowali twojego dziadka? – Marysia nie może się nadziwić, choć nie lubi tego faceta, a po dzisiejszym dniu żywi do niego jeszcze głębszą niechęć.

– Jego i jego kompanów – potwierdza z zapalem wnuczka. – Boskim rozkazem danym *Erec Jisrael* był pokój między ludźmi i religiami. Tego w świętej księdze te oszołomy nie widzą. Psubraty jedne! Jerozolima powinna być stolicą Palestyny i Izraela, stolicą pokoju.

– Okupacja to zło. – Kuba pozbył się już kapelusza, pejsów i płaszczu i wyrzuca je do pobliskiego śmietnika. – Gdy ujarzmiamy, sami jesteśmy ujarzmieni. Kto zaprzecza czyjejs tożsamości, niechybnie znajdzie się w sytuacji, kiedy inni zaprzeczą jego własnej.

– Oni jeszcze twierdzą, że dobry Żyd żyje z Żydami i między Żydami – dorzuca zde gustowana Dalia.

– Och, to nie ma tu dla mnie miejsca? – Marysi robi się smutno.

– To teorie nielicznych. Nic się nie martw. – Żydowscy krewniacy obejmują kobietę, biorąc ją między siebie. – Nam się podobają różnorodność, wielokulturowość i multinarodowość naszego państwa, a także demokracja. Chcemy u nas ciebie, totalną mieszanekę, Żydów i Arabów, Chińczyków i Amerykanów. Nikogo nie będziemy szkalować.

– Niestety, trzeba trochę obrzucić błotem naszego propagatora radykalizmu – postanawia Kuba, z powagą zwracając się do Dalii. – Pułkownik Jente musi zrobić z tym porządek. Nie ma rady.

– Co wy tu, do cholery, robicie?! – Jak na zawołanie staje przed nimi krewniaczka w mundurze, kamizelce kuloodpornej, hełmie i pod bronią. – Nie miało was gdzie lichu przywiać?

– A ty? – Kuba rozgląda się uważnie i po chwili na tyłach domu kultury dostrzega parę busów z funkcjonariuszami i kilku stojących przy nich ortodoksów.

– Jestem w pracy, braciszku. – Łagodnieje Jente. – Na tym ona też polega. Muszę takich wyłapywać i puszkować, żeby nam wstydu nie przynosili.

– Mam dla ciebie nagranie. – Dalia wyciąga amatorską minikamerkę. – Chciałam ci je przekazać.

– Wszystko mamy uwiecznione na twardych dyskach. Byli tam nasi konfidenci. Profesjoniści.

– Mundurową bawi zaangażowanie cywilów. – Idźcie do domu i śpijcie spokojnie.

– Ty nad nami czuwasz. – Dalia i Jakub są uspokojeni. Marysia zresztą też. – Kamień nam spadł z serca, bo mieliśmy wątpliwości, a ty zapewne ich nie masz.

– Najmniejszych.

109 *Bar micwa* (hebr.) – uroczystość żydowska, podczas której trzynastoletni chłopiec staje się pełnoletni wobec prawa i odpowiedzialny przed Bogiem za swe czyny.

110 *Charedim* (hebr.) – wyznawcy bardzo konserwatywnego judaizmu ultraortodoksyjnego, który ma fundamentalistyczne podejście do żydowskiej tradycji religijnej (więcej: *Słownik*).

111 Biblia Tysiąclecia, LB 34,1-12.

POD EGIDĄ ESKULAPA

Dalia pracuje w szpitalu Hadassa na górze Skopus w Jerozolimie na pełen etat, ale ma też sporadyczne konsultacje w skromnej klinice w obozie dla uchodźców Kalandia, tuż za przejściem granicznym wiodącym z Izraela do Palestyny. Obóz, znajdujący się za wysokim, sześciometrowym murem, zamieszkuje ponad dziesięć tysięcy Palestyńczyków, umieszczonych tam po czterdziestym ósmym roku, niedługo po proklamowaniu niepodległości przez Izrael i natychmiastowym ataku Arabów na nowych gospodarzy ziem, których byli autochtonami długie wieki. Nie tylko Palestyńczycy, ale wszyscy ościenni Arabowie pragnęli zmieść z powierzchni ziemi naród Izraela, więc nie miał on innej możliwości, jak odpowiedzieć tym samym na atak i agresję.

– Szpital Hadassa to najlepsza tego typu placówka na świecie, bo pracują w nim wybitni lekarze. – Wieczorem po pełnym wrażeń wieczu Dalia próbuje zwerbować nową pracownicę. Spodziewa się, że musi być oddana pracy paramedyka, skoro działała na terenie ortodoksyjnej Arabii Saudyjskiej, gdzie – jako kobietę – spotykało ją zapewne wiele upokorzeń. – Dowiadywałam się w kierownictwie i powiedzieli, że z chęcią przyjmą cię na trzymiesięczny okres próbny.

– Naprawdę? – Marysia nie kryje radości, bo od lat ratownictwo medyczne jest jej powołaniem, poświęciła dla niego wiele, w tym własną rodzinę. – Jakżebyś chciała spróbować! – Patrzy wymownie na Jakuba, ten jednak nie jest zbyt zadowolony, bo spodziewa się licznych związanych z tym komplikacji. – Jerozolima leży zaledwie pół godziny drogi od Tel Awiwu. Mogłabym dojeżdżać albo w tygodniu mieszkać w cudownym starożytnym mieście, a w weekendy balować w stolicy – podsuwa propozycję pół-Arabka.

– Nie masz odpowiedniej wizy – rzuca facet, bo naprawdę nie uśmiecha mu się taka zmiana. – Jeszcze na naukę w *ulpanie* może by ci przedłużyli, ale wiza pracy to dużo bardziej skomplikowana procedura.

– Szpital załatwi – ucina dyskusję Dalia, z przekąsem lustrując kuzyna, bo nie znosi, kiedy się ogranicza kobiety w realizacji ich marzeń i planów. – Zobowiązali się nawet zagwarantować mieszkanie służbowe na terenie szpitalnego kampusu. Ale to nie będzie konieczne, bo zapraszam do siebie.

– Cudownie! – Marysia aż klaszcze w dłonie, nie zważając na to, że drugi raz popełnia ten sam błąd.

– Gdzie jest haczyk? – Kuba nie poddaje się tak łatwo, a te dwie feministki zaczynają go coraz bardziej denerwować. – Przecież Miriam nie jest doktorką z kilkoma specjalizacjami.

– Dziękuję ci bardzo. – Partnerka reaguje na przytyk rozżaloną miną.

– Ma w ręku deficytowy u nas fach. – Dalia jest przygotowana na odparcie wszelkich negatywnych racji. – Jest ratowniczką, a w tym zawodzie niewielu chce pracować.

– Zapewne płacą gówniane pieniądze?

– Rzeczywiście niezbyt wielkie. – W tej kwestii doktorka nie jest w stanie zmienić faktów.

– Nie potrzebuję dorobić się na tej pracy – przypomina bogata pół-Arabka, jakby jej kochaś zapomniiał, że była żoną milionera.

– Co jeszcze oprócz żenująco niskiej pensji? – Jakub za wszelką cenę postanawia ujawnić bliżej nieokreślony podstęp.

– Możliwość wyjazdów do Kalandii. Jak coś się tam dzieje i wysyłamy karetki, to trzeba jechać.

– Co?! – drze się na krewniaczkę, ale ona się go nie boi i tylko z pogardą taksuje wzrokiem. – Wachta w tym piekle? Getcie w getcie?

– Ja też mam tam dyżury i konsultacje – cedzi przez zęby medyczka. – Każdy izraelski lekarz powinien to praktykować. Na terenie Autonomii, chociażby w Ramalli, są placówki medyczne, ale nie ma dobrych lekarzy. To największa bolączka.

– Ty, kochanieńka, masz dyżury w zamkniętym, strzeżonym szpitalu – syczy zbulwersowany

Kuba. – A praca ratownika polega głównie na wyjazdach w teren. Ot, co!

– Kiedy ogarnęła cię taka znieczulica społeczna? – Marysia ostro ocenia partnera. – Tak nie znosisz Palestyńczyków? Myślałam, że organizacja Szalom, do której należysz, usiłuje im pomagać, nieść pokój. A może to taki pic na wodę fotomontaż?

– To wy, bogate paniusie, chcecie się pobawić w działalność charytatywną, nie mając zielonego pojęcia, w co się pakujecie – krytycznie podsumowuje aktywistki mężczyzna. – Róbcie, co chcecie! – Macha pogardliwie ręką. – Jak będziesz chciała powrócić do normalnego życia, to daj znać – niezadowolony burczy do kochanki, którą długo się nie nacieszył. – Wiesz, gdzie mnie szukać.

Nieoczekiwanie wstaje, bierze swoją torbę, której nawet nie zdążył rozpakować, i wychodzi z mieszkania. Dwie emancypanki są zbulwersowane, bo takiej reakcji po nowoczesnym mężczyźnie się nie spodziewały. Nie posądziłyby go o takie wygodnictwo i egoizm. Czyżby Jakub pokazał im dzisiaj swoje ukryte oblicze? A może jednak zwyciężył zdrowy rozsądek, który napalone działaczki umyślnie lekceważą.

Następnego dnia rano Marysia z Dalią, która cieszy się z tego, że nieoczekiwanie znalazła przyjaciółkę, jedzie do szpitala, który ma fantastyczną lokalizację na zboczu góry Skopus. Jest to zwykły budynek z parkingiem i postojem taksówek oraz sporym podjazdem dla karettek. Okna ma duże, a wejście przeszklone. Dla komfortu pacjentów wybudowano wygodne, łagodnie wznoszące się schody oraz wstawiono obszerne windy. Na parterze jest przestronny hol, gdzie mieszczą się kiosk, spora kafeeteria ze stolikami i krzesłami oraz sofy dla oczekujących. Widać tu mężczyzn w *kipach* i z gołymi głowami, w czarnych chałatach i kapeluszach lub w zachodniej odzieży, kobiety zaś mają włosy rozpuszczone albo ukryte pod arabskimi *hidżabami* bądź perukami i turbanami, używanymi w środowisku ortodoksyjnych Żydów. Są panie ubrane na modłę tradycyjną – arabską czy żydowską, a także w nowoczesnym stylu, w obcisłych dżinsach, minispódniczkach czy szortach, podkoszulkach lub koszulkach z dużym dekoltem. Nie czuje się tu odoru środków dezynfekujących, typowego dla wszystkich tego typu placówek, tylko delikatny zapach kawy czy kwiatowych odświeżaczy. Doktor Dalia na recepcji pobiera wejściówkę dla gościa.

– Nasz personel medyczny to pół na pół Arabowie i Izraelczycy – opowiada z zaangażowaniem. – Pacjenci to też Palestyńczycy i Żydzi, nikt nie jest tu wyróżniany, nikim lepiej czy gorzej się nie zajmujemy.

– Co to były za tablice przed budynkiem? – interesuje się spostrzegawcza Marysia.

Kompanka nagle smutnieje i wzdycha ciężko.

– Chodź, pokażę ci. – Bierze towarzyszkę za rękę i wychodzą. – Te tablice upamiętniają siedemdziesiąt dziewięć ofiar: lekarzy, pielęgniarek, pracowników naukowych, pacjentów, spalonych żywcem w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym roku podczas ataku na konwój medyczny. Ponoć był to rewanz za izraelski szturm na wieś Dajr Jasin.

– Tragedia! W semickiej kulturze można się mścić w nieskończoność! – Pół-Arabka zna to doskonale z własnego podwórka.

– Aktualnie jest dużo lepiej. Młode pokolenie ma dość walki i krwi.

– Wierzysz w to?

– Muszę, inaczej bym tutaj nie wytrzymała. W tym miejscu, przy tych tablicach w każdą rocznicę masakry zbierają się pracownicy szpitala. Przychodzą nie tylko Żydzi, ale też Arabowie.

– To może rzeczywiście wszystko skończy się *happy endem*!

– Chodź prędko. – Dalia rzuca okiem na zegarek. – Za chwilę zaczynam dyżur, a ty spóźnisz się do dyrektora. Biegiem!

Po drodze na szybko medycza objaśnia nowej pracownicy, gdzie co się znajduje.

– Oto mój gabinet – mówi, gdy wchodzi do dużego pomieszczenia. – Trafisz tu, jak już będziesz po wszystkim?

– Nie ma problemu.

– Jakbyś mnie nie zastała, widzimy się w domu. Klucze masz.

Marysia jeszcze podchodzi do ogromnego okna, chcąc sprawdzić, jaki stąd jest widok. Zdegustowana patrzy na kawałek pustej przestrzeni i betonowy mur. Za nim, po drugiej stronie, wystają górne kondygnacje wysokich betonowych bloków ze zbiornikami wody na dachach. Tam mieszkają Palestyńczycy.

Dalia zachowuje się jak kwoka i niepokoi się o Marysię, dlatego postanawia odprowadzić ją jeszcze do dyrektora. Kiedy idą szpitalnym korytarzem, z naprzeciwka nadchodzi korpulentna doktorka w nowoczesnym arabskim stroju, kolorowym, luźno zarzuconym *hidżabie*, niebieskiej wzorzystej tunice i dżinsach. Na to ma nałożony rozpięty biały lekarski fartuch. Twarze medyczek z miejsca się rozpogadzają, widać, że kobiety się lubią.

– *As-salamu alejkum*. – Dalia oczywiście zna bazowy arabski.

– *Wa alejkum as-salam* – odpowiada zagadnięta i wyciąga dłoń na przywitanie, jednocześnie wbijając zdumiony wzrok w Marysię, której wydaje się, że przeżywa *déjà vu* 113.

– To nasza nowa koleżanka, Miriam – przedstawia swą towarzyszkę Izraelka.

– Samira Salimi... – mówi stłumionym głosem Arabka. Marysia nie ma pojęcia, jak zareagować, zaś Libijka nie chce zaszkodzić dziewczynie, ujawniając jej pochodzenie, bo nie wie, skąd bratanica się tu wzięła i po co. Na pewno definitywnie odcięła się od swoich arabskich korzeni, bo ubrana jest w zachodnim, bardzo swobodnym stylu. – Miło mi – dorzuca zdawkowo, nadal nie mogąc oderwać od niej oczu.

– Jeszcze nieraz się spotkacie, bo Miriam zaczyna u nas pracę ratowniczką. A teraz musimy już lecieć!

Dalia pogania kompankę, prawie wpychając ją do gabinetu dyrektora, a sama pędzi na swój oddział. Samira zostaje na pustym korytarzu ze swoimi myślami. *Miriam i Izrael?* Nie znajduje żadnego wytłumaczenia, ale cóż ona może wiedzieć? Nie widziały się od pobytu w obozie dla uchodźców w Zaatarii w Jordanii. Nie miały ze sobą żadnego kontaktu. Ginekolożka tam pozostała, a Miriam udało się uciec, dosłownie pięć sekund przed zamachem terrorystycznym. *Ta dziewczyna zawsze miała szczęście w nieszczęściu*, podsumowuje ciotka. *Może i tutaj Allah będzie nad nią czuwał.*

– Cieszę się, że chce pani dołączyć do naszego zespołu. – Miły szpakowaty starszy pan w białym kitlu szerze się uśmiecha, wskazując Marysi krzesło po drugiej stronie biurka. – Słyszałem, że jest pani Polką? – dziwi się, bo kobieta wygląda na stuprocentową Arabkę.

– Mam polski paszport – informuje petentka, nie wdając się w szczegóły.

– Bardzo dobrze. – Mężczyzna uważnie go przegląda. – Wiza turystyczna... Nie ma problemu, załatwimy inną.

– Super!

– Salimi to polskie nazwisko?

– Nie, arabskie.

– Libijskie? – docieka. – Mamy bardzo dobrą ginekolożkę urodzoną w Trypolisie. Tak samo się nazywa.

– To moja ciotka – wypala prawdomówna kobieta.

– Jakimi językami pani włada? Angielskim, słyszę, perfekcyjnie.

– Jeszcze polskim i arabskim. Mam brytyjską maturę i magisterkę z ratownictwa medycznego zrobioną w Warszawie.

– Jaki staż?

– Wszystko jest w formularzu aplikacyjnym i moim CV.

– Nie zawsze wpisujemy szczegółowe informacje do ankiety. A może chciałaby mi pani o czymś powiedzieć w cztery oczy?

– Chodzi panu o moje doświadczenie w pracy w ekstremalnych warunkach czy w niebezpiecznych miejscach? Arabia Saudyjska to mało? – Izraelczyk nie odpowiada, tylko spokojnie

czeka. *Co on o mnie słyszał? Czy tu wszyscy wszystko wiedzą o człowieku? Każdy ma wtyki w wywiadzie? Już mnie prześwietlili?* Lawina pytań przelatuje przez głowę Marysi. W końcu wyjawia: – Prawie rok przebywałam w obozie dla uchodźców w Jordanii, gdzie z moją ciotką, *saidą* Salimi, prowadziłyśmy, a raczej usiłowałyśmy prowadzić, oddział ginekologiczno-położniczy.

– Czyli warunki i atmosfera lagru nie są pani obce? – Dokładnie o taką osobę chodziło dyrektorowi. – Nie spanikuje pani w razie czego?

– Nie jestem osobą strachliwą, ale doktor Dalia wspomniała, że głównie pracowałabym tutaj, w Jerozolimie, w Izraelu, a w Kalandii tylko sporadycznie.

– Pani ciotka, Libijka, tutaj jest sporadycznie, a tam ciężko haruje każdego dnia. To lekarka z powołania. Prawdziwa doktorka bez granic – nawiązuje do charytatywnej organizacji znanej na całym świecie. – Szczególnie potrzeba nam rąk do pracy po drugiej stronie muru, droga pani. Jeśli my, ich wrogowie – robi gorzką minę – im nie pomożemy, to kto? Jakoś swojacy, Arabowie, chociażby taki Hamas, woła dawać wsparcie i forszę wdowom i matkom *shahidów*, niż pomagać zwyczajnym, pokojowo nastawionym i biednym ludziom.

– No nie wiem... Zobaczmy... – Marysię opuszcza pierwotny zapał, bo stwierdza, że kumpela, Izraelka, zwyczajnie próbuje ją wykorzystać. Na coś takiego się nie pisała. Ma dość ryzyka i walki. Chciała w końcu normalnie żyć. *Kuba miał rację, jak zawsze, przyznaje poniewczasie. Że też notorycznie muszę się w coś pakować!* – złości się, ale nie wie, jak teraz wybrnąć z sytuacji i wykreślić się ze złożonej obietnicy. – Miałabym tam jeździć codziennie? – indaguje z nieprzyjemnie wykrzywioną twarzą.

– Ależ skąd! – Mężczyzna robi skwaszoną minę, bo nie tego się spodziewał. – Od wielkiego dzwonu.

– Jeśli tak, to zgoda. Nie przyjechałam do Izraela, żeby zginąć.

– Nasza pracownica administracyjna czeka na panią. Pokaże pani lokum, fajne mieszkanko na naszym kampusie. Zaoszczędziłaby pani na komunikacji publicznej.

Dyrektor jest inteligentnym człowiekiem i widząc buty od Jimmy Choo, torbę Burberry, markowe ciuchy, a przede wszystkim pierścień z brylantem na palcu kandydatki na paramedyczkę w obozie dla uchodźców, wie, że nie powinien jej tego proponować. Doktor Dalia wysunęła jej kandydaturę, opisując swoją znajomą jako odważną feministkę, osobę przebojową i kreatywną, ale nie wspomniała, że ta dojrzała kobieta jest przyzwyczajona do komfortu i zbytku. Izraelczyk zdaje sobie sprawę z absurdalności tej sytuacji, lecz stawia na to, że bogaczka szuka przygody i chce odmienić swój nieciekawy los. Może coś sobie usiłuje udowodnić? *Że potrafi żyć w biedzie i wieść życie pełne wyrzeczeń?*

– Zatrudnilibyśmy panią na trzymiesięczny okres próbny – proponuje. – Dobrze?

– Trzy miesiące? W porządku. – Nie chcąc się zblamować, Marysia postanawia, że tyle wytrzyma.

Po chwili wypada z gabinetu dyrektora, łapiąc szybko oddech, bo czuje, jakby coś dusiło ją w piersi. *Moja głupota i naiwność kiedyś mnie zabiją*, krytycznie podchodzi do siebie. Taksuje wzrokiem młodą izraelską pracownicę, która już na nią czeka, i bez słowa powitania maszeruje do wyjścia. Za sobą słyszy jej trucht.

– Będzie pani miała ładny widok z okna, bo na szpitalny ogród, a nie na mur – zachwala lokum dziewczyna, choć kompletnie nie rozumie, co też ten stetryczący, sklerotyczny szef wyprawia. Ona doskonale wie, że torebunia tej kokietki jest warta co najmniej jej dwie miesięczne wypłaty. *Czy będzie używała tych drogocennych, duszących perfum w pracy?* – zastanawia się. *Jak do Kalandii pojedzie z tym brylantem, to jak nic urzną jej palec, rzy w duchu.*

Na miejscu saudyjska ratowniczką krytycznie rozgląda się dookoła. Służbowe mieszkanko to w zasadzie jeden pokój z aneksem kuchennym we wnęce w ścianie, gdzie mieści się dwupalnikowa kuchenka i wisząca szafka z dwoma talerzykami na krzyż oraz minilodówka. W pomieszczeniu są także staromodna, wysiedziana kanapa oraz fotel, których koloru nie sposób określić, bo tapicerka całkiem wyblakła ze starości. Drewniany stół z neoheblowanych desek wraz z dwoma krzesłami stoi przy oknie. Telewizora, radia czy innych udogodnień brak. Nie ma nawet klimatyzacji, za to z sufitu

zwisa chybotący się, upstrzony przez muchy wiatrak. Nidoszła lokatorka kieruje się do łazienki, która okazuje się kłitką dwa na dwa metry, z trzydziestocentymetrową umywaleczką, starym, pobrudzonym fekaliami sraczykiem i szlauchem przymocowanym do ściany. Wszystkie fugi są czarnozielone, przeżarte pleśnią i grzybem.

– Na pewno zamontują pani zasłonkę – pociesza oprowadzająca, choć nie wie, czemu jednemu mieliby oferować salony, kiedy większość dostaje takie rudery. – Mogę wydać dyspozycje.

– Nie kłopot się, kochanie. Nie zamierzam tu zostać. – Marysia protekcjonalnie poklepuje bidulkę po policzku i z dumnie podniesioną głową opuszcza nędzną kwaterę.

– No dobra, miałaś rację – Pół-Arabka dzwoni do przyjaciela, gdy tylko wrywa się z kampusu i siada na drewnianej ławeczce, by ogarnąć myśli. – Przynajmniej częściowo.

– Co ci zaoferowali? Jaką pensję?

– Pięć tysięcy szekli. To dużo czy mało?

Kuba wybucha kpiarskim śmiechem, który stanowi najlepszą odpowiedź.

– Minimalna krajowa. – Nie zrezygnuje z uświadomienia kobiety, jak bezczelnie jest nabijana w butelkę. – A jak mieszkanko?

– Nora dla szczurów.

– No i co teraz?

– Trzy miesiące wytrzymam. – Marysia podejmuje odważną decyzję. – Nie chcę, żeby Dalia miała przeze mnie kłopoty. Lokum jakies wynajmę...

– Daj spokój! – Izraelczyk postanawia pomóc kobiecie, która go uszczęśliwia. Nie ma zamiaru przez jakies bzdury niszczyć kielkującej w nich miłości. – Tak się składa, że tata miał w Jerozolimie całkiem niezły dom, który długie lata wynajmował. Teraz stoi pusty.

– Oho! Ty także nie należysz do najbiedniejszych.

– No nie – przyznaje pogodnie i zaraz pyta: – Gdzie teraz jesteś?

– Nadal na górze Skopus.

– Zatem idź do kafeterii na szpitalną lurkę i czekaj na mnie. Za godzinę powinienem być na miejscu.

Marysia pędzi jak na skrzydłach do Jakuba, kiedy tylko zauważa go parkującego na przyszpitalnym parkingu.

– Dziękuję! Ależ ja potrafię komplikować sobie i innym życie. – Tuli się do swego mena, przybita, że znowu jej nie wyszło.

– Kochanie... – Mężczyzna zdecydowanie woli, kiedy jego wybranka jest szczęśliwa i radosna.

– To nie twoja wina. Intratne stanowiska załatwia się po znajomości. Z ulicy nic dobrego się nie dostanie.

– Jak to z ulicy? Przecież Dalia mi to nagrała! Jest ich długoletnią pracownicą. Ma układy!

– Może wystąpił konflikt interesów? Wspominała, że szpital ma największe braki, jeśli idzie o paramedyków, więc widać chciała się wykazać i znaleźć chętnego samobójcę.

– Szczerze mówiąc, ja też tak myślę, ale nie miałam zamiaru obrabiać dupy twojej krewniczce.

– Obrabiaj. Mnie to nie rusza.

– A może troszczy się o zdrowie zarówno Izraelczyków, jak i Palestyńczyków? – zastanawia się Marysia, bo przecież tak naprawdę nie zna Dalii. – W końcu jest lekarką.

– Dobrze by było. Tylko niepotrzebnie ciebie w to angażuje.

Po półgodzinie jazdy ruchliwą Ramallah Street, najdłuższą ulicą w Jerozolimie, która łączy Izrael z Palestyną, skręcają w prawo i parkują przed dużym kościołem Sancta Terra.

– Masz lokal na zakrystii? – pokpiwa zdziwiona kobieta.

– Przykro mi, ale nie pamiętam, jak trafić do domu ojca – przyznaje skruszony Kuba. – Byłem tam może dwa razy, i to dawno temu.

– Nie masz nawigacji w telefonie?
– Wyobraź sobie, że nie działa.
– Jak to nie działa? Google Maps chodzą wszędzie!
– Nie wiem, czy to prawda, czy teoria spiskowa, ale Izrael podobno ma jakieś układy z Google.
– Co? Co ty bzdurzysz?!
– Niestety, wygląda to na spisek. Ulicy inżyniera Yousefa Khoury brak. Tak jak i całej dzielnicy Dahiet al-Barid. – Kierowca podsuwa sceptycznie pod nos ekran komórki, na którym widać ich lokalizację.

– Zaraz, tego kościoła też nie ma? – dziwi się nieobyta przyjezdna. – Tu, gdzie jesteśmy, jest szczerze pole, totalna czarna dziura!

– Nie ma tych domów, ulic, sklepów, niczego – potwierdza Jakub.

– Dlaczego tak się dzieje? Czy to rewir terrorystów?

– Spokojnie. To dzielnica arabska, w której mieszkają zarówno palestyńscy chrześcijanie, jak i muzułmanie. Zwyczajni, spokojni i na dokładkę przeważnie zamożni ludzie. Są, ale jakoby ich nie było – Izraelczyk niechcący parafrazuje *Treny* Kochanowskiego. – Dlatego łatwiej nam będzie się przejść i popytać ludzi o drogę.

Rozmawiając na neutralne tematy, idą pod górę, szukając domu, w którym wspólnie spędzą najbliższe trzy miesiące, bo przecież nie zerwą ze sobą tylko dlatego, że Marysia podjęła pochopną decyzję. Świat się wszak przez te dziewięćdziesiąt dni nie zawali.

– Poszłaś na rozmowę tak ubrana? – Rozbawiony Kuba rzuca na nią okiem.

– A co miałam zrobić? Nie mam innych ciuchów. Chyba głupio postąpiłam... – ponieważ Marysia wnioskuje Marysia. – Kiedy przyjechałam do Polski na studia, to też musiałam zmienić całą szafę. Teraz o tym nie pomyślałam. Wszystko potoczyło się zbyt szybko.

W końcu dają sobie spokój ze złośliwościami. Kuba zaczepia co chwilę przechodniów, pytając o drogę, ale o tej porze dnia spotkać tu można jedynie dzieciaki i starszki. Nikt nie potrafi mu pomóc. Marysia tymczasem rozgląda się wokół i bardzo jej się tu podoba. Domy są wielkie i eleganckie, wszystkie mają nowoczesne, solidne ogrodzenia i automatyczne bramy wjazdowe. Jest tu mnóstwo zieleni, rosną wysokie drzewa eukaliptusowe, ozdobne krzewy i kwiaty. Teren jest zadbane i dobrze strzeżony, bo co rusz widać kamery przemysłowe.

W pewnym momencie naprzeciwko nich pojawia się arabska kobieta o pogodnej twarzy. Marysia na sekundę zamiera, by po chwili puścić się biegiem w jej kierunku.

– Samirko! – Wpada w ramiona ciotki, która na jej widok aż drży.

– My to odnajdziemy się nawet na końcu świata... – Libijka jest wzruszona do łez.

– *Wallahi*114! Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze! – wykrzykuje bratanica.

Kiedy kobiety trochę się uspokajają, przypominają sobie, że przecież nie są same.

– To mój przyjaciel – Marysia wskazuje Kubę, który dyskretnie przygląda się im, stojąc z boku.

– *Filastini*115? – indaguje ciotka.

– *Jehudi*116 – beztrząsco informuje Marysia. – Jakub Goldman.

– W porządku – oświadcza z lekkim zdumieniem Samira. – Wprawdzie szłam na zakupy, a o piątej mam dyżur, ale jest jeszcze trochę czasu na kawę. Wpadniecie do mnie? – zaprasza.

– Co za pytanie!

Marysia bierze ciotkę pod rękę i razem podążają pod górkę, skręcając w prawo, w lewo, by w końcu zatrzymać się przed piętrową willą. Przyjezdna jest zdziwiona, bo spodziewa się, że lokale w tej dzielnicy muszą kosztować krocie. *Jakim cudem arabską lekarkę stać na taki dom?* – zastanawia się.

– Przepraszam za bałagan. Mam nieustający problem z pomocą domową – tłumaczy się gospodyni, kiedy wchodzi do obszernego salonu, w którym rzeczywiście panuje rozgardiasz – ubrania zalegają na sofie i fotelach, a buty płaczą się pod nogami.

– Może ja u ciebie będę sprzątać? – proponuje Marysia, a Kuba tylko wywraca oczami na kolejny świetny koncept.

– Żadna Żydówka, nawet ta najbiedniejsza, która ledwo wiąże koniec z końcem na zasiłku, nie zhańbi się pracą u Arabki. Dla takiej wszystko tu jest niekoszerne – kpi Samira, nie zastanawiając się nad tym, czy czasami nie zrani uczuć Jakuba. – W kuchni niczego się nie tknie, bo będzie miała grzech, zaś telewizor i komputer są jak diabeł wcielony. Nie wspomnę o arabskich książkach, w których nie wiadomo, co jest napisane. Także kuchnia nie, zmywanie garów nie, odkurzanie nie... Mogłaby ewentualnie pozamiatać.

– Ciekawe... – mruczy zdawkowo bratanica, marząc, by ciotka zmieniła temat, ta jednak trąluje z zapalem:

– Zaś Palestynka nie przyjdzie do roboty, bo jakżeby miała pracować u innej Arabki, na dokładkę Libijki. U takiego pastucha. To wstyd i dyshonor! One uważają, że ja, arabska bogaczka, powinnam dawać im forszę za darmo. – Wreszcie kończy swój wywód i wybucha szczerym śmiechem, a goście jej wtórują, bo to rzeczywiście paradoksalna sytuacja.

– A jak oceniasz pracę w szpitalu Hadassa? – indaguje Jakub. – Chyba dobrze ci płacą... – Jemu też sprawa najmu domu nie daje spokoju.

– Nie za bardzo, ale mój mąż Mustafa... Pamiętasz Mustafę? – Samira zwraca się do bratanicy, a ta potakuje żywo. – Mustafa jest wspaniałym chirurgiem z ogromnym stażem na Bliskim Wschodzie i w Londynie, zatem jemu musieli zaoferować naprawdę fantastyczne warunki kontraktu, żeby chciał się tu przenieść.

– Czy on też jeździ do Kalandii na dyżury? – drąży Kuba.

– Nie! No coś ty! Trzeba być wariatem...

– Widzisz! – Mężczyzna z satysfakcją pokazuje palcem na Marysię.

– Wariatem takim jak ja – dopowiada Samira, wybijając tym samym oręż z ręki malkontentowi.

– Dajesz tam radę? Nie boisz się? – interesuje się bratanica, która jest pełna podziwu dla swej ciotki.

– Miriam! Czyś ty oszalała? W tym obozie mieszkają w tragicznych warunkach w większości normalni, zwykli ludzie, nie żadni terroryści, a lekarzy tam jest jak na lekarstwo. Nie mogłabym ich zostawić na pastwę losu. Znasz mnie przecież.

– Ty masz dziewięć żyć, jak kot. – Młoda przewiduje już, jak to się skończy. – Muszę zapalić – ogłasza i kieruje się na taras.

Po chwili dołączają do niej Jakub i Samira.

– Naprawdę chcesz uczestniczyć w ratowaniu świata? – poważnie sonduje partner, jednocześnie z nagłym zainteresowaniem obserwując ogród i zaglądając za parawan, który oddziela taras, na którym stoją, od sąsiedniego.

– Wcześniej pracowałyśmy razem – wyznaje Marysia. – Samira leczy i ratuje kobiety. Te babeczki są niewinne... Przeważnie.

– Mogłabym cię wziąć pod swoje skrzydła, jeśli twój facet wyrazi na to zgodę – proponuje Libijka. – Przyda mi się asystentka.

– Jaką zgodę? – oburza się feministka. – Jestem niezależna, samodzielna, wyemancypowana...

– Dobra, dobra. – Doktorka chce ukrócić zapędy młodszej kobiety. – Daleko na tym nie zajdziesz, będąc z kimś w związku... Hej, co ty robisz? – krzyczy do Kuby, który wspina się na niską balustradę i przeskakuje na posesję obok.

– Jeśli ktoś nie wierzy w palec boży, to jest idiotą – stwierdza Izraelczyk, a kobiety patrzą na niego jak na szaleńca. Bardzo zadowolonego szaleńca. – To dom mojego ojca, Miriam! Będziemy sąsiadami!

Samira odwołuje swój dzisiejszy dyżur w Kalandii i z radością zatrzymuje gości u siebie.

– Zaraz przyjdzie Mustafa. Zjemy razem kolację i zastanowimy się, co dalej – decyduje, a oni nie mają ochoty się sprzeciwić.

Kobiety kierują się do kuchni, by przygotować obiad, Kuba zaś bierze klucze i udaje się na oględziny ich nowego lokum. Po dłuższej chwili wraca cały ukontentowany, choć we włosach ma

pajęczyny, a jego ręce są czarne od kurzu.

– Mamy tam całkiem niezłe meble, nowoczesny sprzęt, tylko wszystko straszliwie zapyziałe.

– Odnowimy – pociesza Marysia.

– Bez problemu – potwierdza architekt wewnątrz. – Weźmiemy brygadę remontową, bo trzeba odmalować...

– Z Kalandii – postanawia Samira.

– Ale...

– Ale co? Dajmy tym ludziom zarobić!

– W porządku. – Kuba uświadamia sobie, że niewiele będzie miał w tej kwestii do powiedzenia.

– Każdego dnia ponad trzy tysiące Palestyńczyków jedzie do pracy do Izraela – odkrywa Amerykę libijska samarytanka. – Wykonują najprostsze roboty. Ciężko, ale uczciwie pracują, a są pogardzani nie tylko przez Izraelczyków, ale i przez innych Palestyńczyków.

– Masz rację. Trzeba im jakoś pomóc.

– Dziękuję! – Uśmiecha się zadowolona. – Wiecie, że Kalandia już w czasach biblijnych była przeklęta? Na jej terenie znajdowały się wysypiska śmieci, tam kremowano ciała zmarłych i właśnie tam przebywali odrzuceni przez Boga.

– Tak więc weźmiemy palestyńską brygadę remontową – reasumuje Marysia. – Byleby szybko się uwinęli.

– Załatwię kogoś do sprzątnia – podsuwa pomysł Izraelczyk. – Może nawet zaopiekowałyby się naszymi dwoma domami?

– Ściągniesz tu Magdę? – Takie rozwiązanie marzy się Marysi. – Nie masz pojęcia, jak ona gotuje – zachwala ciotce gosposię. – To mistrzyni chochli!

– Po żydowsku? Koszernie? – docieka z przekorą Samira, ale zaraz dodaje: – Nie szkodzi. Zarówno wyznawcy judaizmu, jak i muzułmanie nie jedzą wieprzowiny. To dla mnie główne koraniczne przykazanie kulinarne, które Mustafa, będąc w Europie, nieraz łamie. Inne przepisy nas, Arabów, nie obowiązują. My pieczone popijamy *lebenem*¹¹⁷, ale ty nie musisz – niegroźnie nabija się z Kuby i żydowskiego zakazu mieszania mięsa z nabiałem.

Po wstępnych ustaleniach czekają na Mustafę. Mężczyzna błyskawicznie rozpoznaje Marysię.

– Wypisz wymaluj Samirka, jak była młodsza! – stwierdza, biorąc ją w ramiona i czule całując w oba policzki.

– Poważnie? – Bratanica rzuca okiem na tęgą ciotkę i nie chce jej się wierzyć, dopóki zakochany mąż nie przynosi zdjęcia i nie podsuwa gościom pod nos. – Niezwykle podobieństwo! – potwierdza, nieco sfrustrowana. – Muszę się pilnować z dietą.

– Kochana, musisz przestrzegać racjonalnych zasad. Tak jak ja – mówi lekarka z udawaną powagą. – Wtedy będziesz zdrowa na umyśle, a to najważniejsze. Unikaj wszelkiej przesady i nieumiarkowania...

– W jedzeniu... – Marysia wymownie patrzy na pełny talerz ciotki i chichra pod nosem.

– To akurat nie za bardzo mi wychodzi. Ale z piciem już jest lepiej. Napijesz się winka, młoda? – rubasznie indaguje gospodyni.

– Chętnie! – woła bratanica, zaś Kuba stwierdza, że tacy tolerancyjni i nowocześni Arabowie mu się podobają.

– Ja też przestrzegam zasad... Oj, przestrzegam! – dołącza do wygłupów Mustafa. – A gdzie w Koranie jest napisane, że nie wolno chlać whisky? – egzaminuje gości, nalewając dwie okazałe szklanki mocnego trunku dla panów. – Toż w średniowieczu whisky nie znali!

– Oni sobie tu z twoim ojcem nieraz po sąsiedzku pozwalali – żona mąciwody wyjawia przed Kubą tajemnice. – Potem trzeba było starszemu panu beta-bloker serwować, żeby mu serce z piersi nie wyskoczyło. – Karcało kiwa palcem na męża.

– Joram to był porządny Żyd – podsumowuje Syryjczyk ze smutkiem w oku. – Cieszę się, że teraz będę miał ciebie, jego syna, pod bokiem. Powiedziałbym: *Allahu akbar*, ale to zbyt oklepany zwrot i mógłby ci się niedobrze skojarzyć. Jeszcze byś uciekł, myśląc, że zaraz mam ochotę się wysadzić!

Gdy rozbawieni panowie, w pełnej komitywie, obejmują się i wychodzą na taras zapalić, Samira zagarnia ramieniem bratanicę.

– Marysiu, jakże ja się cieszę. Jakbym córkę odzyskała. – Całuje ją w czoło i gładzi po głowie.

– Och, Samirko... – wzdycha z rozrzewnieniem pół-Arabka. – Jak dobrze mieć kogoś bliskiego, członka rodziny, w tym zupełnie nowym, nieznanym miejscu. Odetchnęłam z ulgą.

Kiedy Kuba jest w Tel Awiwie, bo czasami musi pojawić się w agencji filmowej ojca lub w swojej firmie, a Mustafa ma dyżur, krewniaczki mogą swobodnie porozmawiać. Marysia zdaje relację z ostatnich lat, a Samira spokojnie słucha, nie przerywając. Nie ma zamiaru oceniać czy potępiać kobiety za utraconą miłość i zrujnowany związek, który kiedyś wyglądał przecież na nierozzerwalny. Ciotka jest całkowitą przeciwnością Doroty, która nigdy nie może się powstrzymać od komentarza, i to przeważnie krytycznego. Libijka natomiast przyjmuje wszystko jak dar albo wolę Boga – i to rozwiązuje problem z akceptacją. Z jednym jednak jest jej ciężko się pogodzić – z tutejszą sytuacją i dolą narodu palestyńskiego. Na to żywo reaguje, tak jak na każdą krzywdę ludzką. W tym względzie nie potrafi być bezstronna i aż ziejie nienawiścią, czego Marysia nie rozumie, gdyż ciotka jest pogodną i czułą, najlepszą i najbardziej prawą osobą pod słońcem.

– Czy wiesz, że w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym roku około siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy Palestyńczyków zostało wygnanych ze swoich domów? – Postanawia odpowiednio ustawić bratanicę. – Nastąpiło to wtedy, gdy na terenach historycznej Palestyny powstało Państwo Izrael.

– Wygnanych czy uciekli do ościennych krajów, żeby przeczekać wojnę, a potem spokojnie wrócić do siebie? Nikt z nich nie przewidział, że Izraelczycy wygrają.

– Co ty gadasz? Skąd masz takie informacje?

– Z innych źródeł niż ty – docina niepokorna i niepoddająca się stereotypom Marysia. – Czytałam też, że sprzedali sporo ziem za niezłą kasę. Chociażby takiemu znanemu żydowskiemu bogaczowi jak Rothschild.

– Mówię ci, że zostali wypędzeni.

– Jak chcesz... – Rozmówczyni nie ma zamiaru dłużej dyskutować.

– Tak właśnie. Palestyńczycy nazywają to wydarzenie *nakbą*, czyli katastrofą, podczas której, oprócz tysięcy wysiedlonych, setki osób zostało zamordowanych w masakrach ludności cywilnej. Chociażby w osadzie Dajr Jasin. Doszczętnie zniszczono wtedy czterysta wiosek, a opuszczone palestyńskie mienie i ziemię skonfiskowano.

– Nie interesuję się polityką, cioteczko. To takie przygnębiające i skomplikowane.

– Nie bądź idiotką! – wybucha Arabka. – Nie żyjesz w bańce mydlanej ani na Księżycu. Nie można się odizolować od wydarzeń, które kształtują historie narodów i ich zachowania.

– Poszperam jeszcze w internecie – obiecuje bratanica, chcąc wreszcie mieć ten drażliwy temat z głowy.

– Tak! Dla was teraz internet jest jedyną wyrocznią. Ja ci w zarysie opowiem, jak to wyglądało, a ty zrobisz z tym, co chcesz. Potem czytaj te *fake newsy*118.

Postawiona pod ścianą, młodsza kobieta milknie, a rozjuszona Samira usiłuje opanować nerwy i uspokoić szybki oddech. Po chwili kontynuuje wstrząsające opowieści:

– Niecałe dwadzieścia lat później, w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym roku, po wojnie sześciodniowej, miała miejsce *naksa*, druga fala uchodźcza, podczas której czterysta czterdzieści tysięcy Palestyńczyków zostało zmuszonych do ucieczki z własnych domów. W konsekwencji tych tragicznych wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat obecnie mamy około siedmiu i pół miliona uchodźców palestyńskich. Liczba ta wciąż rośnie, ponieważ zgodnie z definicją status uchodźcy dziedziczony jest w linii męskiej. Wyobrażasz sobie, że dwie trzecie palestyńskiej populacji to uchodźcy?

– Nie wiedziałam... – przyznaje pokornie Marysia. – Coś tam czytałam, ale chyba po łebkach. Nie zwracałam uwagi na liczby, a te okazują się szokujące.

– To przypadek najdłuższego i najliczniejszego przymusowego przesiedlenia na świecie. Właśnie rodzi się czwarte pokolenie ludzi, którzy nie tylko będą dorastać w prowizorycznych warunkach, ale którym także odmawia się podmiotowości. Mówi się o nich jak o problemie humanitarnym.

– Nie ludzie, nie naród, lecz problem?

– Tak właśnie.

– I co będzie dalej?

– Gdybym to ja wiedziała! Taka mądra nie jestem. – Smutno podśmiewa się Samira. – Do dziś jeszcze nikt z wygnanych nie powrócił na swe ziemie i nie dostał za nie żadnego odszkodowania. Tak to wygląda.

– Stąd rozżalenie i determinacja Palestyńczyków – konkluduje wtajemniczana. – Jednak z tego, co czytałam, i to nie tylko w internetowych informacjach, wynika, że wina leży nie tylko po jednej stronie. Kiedy powstało Państwo Izrael, żaden Arab nie chciał tego zaakceptować. Nie wszyscy Palestyńczycy byli barankami prowadzonymi na rzeź.

– Co ty gadasz, kobieto?! – Ciotka skacze i wymachuje rękami ze złości. – To izraelska propaganda!

– Teraz ja ci powiem, żebyś dokładniej przestudiowała temat, a nie tylko czytała propagandę arabską. – Wygląda na to, że dwie zacierzwione krewniaczki zaraz rzucą się sobie do gardeł. – Jeśli ty, ja, my – wylicza Marysia, podkreślając słowa – nie możemy o tym porozmawiać na spokojnie, jak cywilizowani ludzie, to co dopiero zaangażowane w ten konflikt strony. Nas guzik to obchodzi, a oni tu żyją i handryczą się o ziemię, którą każdy uważa za swoją.

Mądra, acz krewka lekarka powoli studzi zapał i w duchu poniekąd przyznaje rację młodszej.

– Agresją niczego się nie osiągnie – upiera się rzeczniczka bezkrwawego rozejmu. – Trzeba liczyć szczególnie na młode pokolenie, nową generację. Oni inaczej podchodzą do życia.

– Cieszę się, że jesteś taką optymistką, ale zemstę Arabowie mają we krwi. Starzy czy młodzi, obojętnie. Gdy Izraelczycy zabiją jedną osobę, familia za wszelką cenę pragnie ją pomścić. Za jednego usuniętego terrorystę zaraz wskakuje pięciu innych. Koło się zamyka i tak kręci w nieskończoność.

– Chyba to nie najlepsze miejsce do życia, a mnie się wydawało, że znalazłam wreszcie moją Ziemię Obiecaną i spokojny kąt. – Pesymistyczne myśli zalewają goryczą serce wrażliwej pół-Arabki.

– Jest tu ogromne pole do działania. Na takich obszarach należy nieść pomoc, niwelować błędne posunięcia rządów i poprawiać byt pokrzywdzonych. Twój partner, pomimo że Żyd, wygląda mi na dobrego człowieka, a jego ojciec był naprawdę wielkim filantropem. Wiesz, ile sprzętu do mojej kliniki w Kalandii zasponsorował? Za grube setki tysięcy dolarów! A wiadomo: jaki ojciec, taki syn.

Marysia słucha tego z przyjemnością.

– Czyli pracujecie tu z Mustafą, bo to region, w którym można dużo działać? – dopytuje.

– Przecież nas znasz. Zawsze chcemy odmieniać świat. – Samira uśmiecha się promiennie. – Przynajmniej mikroświat zwyczajnych ludzi. Ogólnie jesteśmy nastroszeni kompromisowo. Jedynie czasami sobie pogardłujemy – kaja się, speszona swoim nie najlepszym i bynajmniej nie pokojowo nastrajającym występem.

Marysia podpisuje kontrakt i rozpoczyna pracę. Ma działać głównie w Izraelu, a do Kalandii jeździć jedynie na sporadyczne dyżury ze swoją ciotką, która przejmuje nad nią pieczę.

– Zostawiasz mnie, Miriam... – Dalia jest przygaszona. – Porzucasz. Znów zostanę sama.

– Wcale nie! – żywo zaprzecza Marysia. – Będziemy mieszkać rzut beretem od ciebie. Stale będziemy się odwiedzać.

– Wynajmij swoje mieszkanie i przenieś się do nas – proponuje Kuba, któremu jest głupio, że zabiera kuzynce przyjaciółkę. – Mamy trzy sypialnie i mnóstwo miejsca.

– Że też doktor Samira okazała się twoją ciotką. – Dalia nie może się nadziwić. – Teraz dopiero widzę ogromne podobieństwo między wami.

– Daj spokój! – To nie jest komplement dla nadal młodej Marysi, która jest piękną i szczupłą,

atrakcyjną kobietą. – Myślisz, że będę takim tłusciutkim prosiaczkiem za niespełna dwadzieścia lat?

– To zależy tylko od ciebie. Osobiście uważam, że ci to nie grozi.

– To przeniesiesz się do nas? – interesuje się żywo.

– Na razie cieszymy się sobą na pewną odległość – decyduje Izraelka. – Gość i ryba trzeciego dnia cuchną. Lepiej, bym czasami została u was na noc, ale niech każdy z nas ma swój własny kąt.

Po takim postawieniu sprawy wszyscy oddychają z ulgą. Marysia dość ma nerwów związanych z nową pracą. Gdy pierwszy raz przekracza przejście graniczne pomiędzy Izraelem a Palestyną, nie może się nadziwić wielkości separatystycznego muru bezpieczeństwa, który ma aż sześć metrów wysokości. Z bliska robi przytłaczające wrażenie. Ci, którzy jeżdżą tędy codziennie, w ogóle nie zwracają uwagi na jego ogrom i grozę. To dla nich normalka. Takich ludzi jest całe mnóstwo. Korzystają zarówno z arabskich, jak i z izraelskich autobusów i busów, ale też z transportu prywatnego. Niektórzy idą na piechotę. Podczas kontroli Palestyńczycy muszą przedstawić zaświadczenie o pracy, nauce lub leczeniu na terenie Izraela. Całkowity zakaz przekraczania granicy mają notowani i mieszkańcy Strefy Gazy. Trudno się dziwić, bo to ten region jest siedzibą większości organizacji terrorystycznych i domem bojowników palestyńskich, którzy z chęcią wymazałoby naród izraelski z mapy świata. To siedlisko największych zwyrodnialców, pośród których żyją też zwykli, porządni i niewinni ludzie. To oni, pragnąc unormowania sytuacji, kolaborują z Izraelczykami, by wykurzyć fundamentalistów ze swoich terenów, co umożliwiłoby im normalny, spokojny i bezpieczny byt.

– Spodziewałam się namiotów, jak to w obozie dla uchodźców, a tymczasem są wprawdzie zniszczone i podłej kondycji, ale jednak murowane budynki! – Marysia wszystkiemu się dziwi i wszystkiego jest ciekawa, kiedy pierwszy raz stawia stopę na terenie Kalandii.

– Mówiłam ci, że ten obóz ma ponad pół wieku – przypomina Samira. – Większość konstrukcji ewoluowała z biegiem czasu. Miejsce namiotów postawionych przez ONZ w latach czterdziestych i pięćdziesiątych zajmują teraz dwukondygnacyjne liche domy z betonu, pokryte blachą falistą. Widzisz te okna? – Pokazuje palcem.

– Jakie okna? Toż to jedynie dziury!

– No właśnie. Framugi często są zabite deskami albo zabezpieczone tekturą, gdyż mieszkańcy nie mają siły ani środków, by po każdej bitwie wymieniać szyby.

– Bitwie? – Marysia bacznie rozgląda się na boki, ale z samochodu nie zauważa nikogo uzbrojonego czy groźnie wyglądającego. Dookoła kręcą się przeciętni, biednie ubrani cywile.

– Jak będzie niebezpiecznie, to dostanę ostrzeżenie. Nic się nie martw. – Uspokaja zaprawiona w obozowej pracy lekarka. – Spójrz na te zadbane gmachy. To przedstawicielstwa ONZ i organizacji humanitarnych. Stąd płynie główny strumień jedzenia i pomocy socjalnej dla najbiedniejszych mieszkańców.

– A jak ze szkołami?

– Również są w całkiem niezłym stanie i dobrze wyposażone. Prowadzi je UNRWA, czyli Agencja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie.

– A twoja klinika czy punkt położniczy? Jaki jest? W bezpiecznym miejscu? Masz potrzebny sprzęt i leki? – zarzuca ciotkę pytaniami.

Lekarka się śmieje, bo bratanicy z wiekiem charakter prawie się nie zmienił – nadal jest niecierpliwa i impulsywna.

– Nie jest źle. Jak już mówiłam, ojciec Kuby bardzo nas wspomógł. Był naprawdę niesamowity. Dodatkowo załatwił regularne dostawy sprzętu i leków przez jakąś instytucję pomocową. Dusza człowiek!

Dyżury w Kalandii to trochę praca, ale bardziej towarzyskie spotkania z Palestynkami, które nowoczesna arabska ginekolożka usiłuje przekonać do metod planowania rodziny, okresowych badań ginekologicznych oraz szczepień. To samo robiła w obozie dla uchodźców w Zaatari. Rzadko która kobieta przychodzi tu rodzić, bo tradycyjni muzułmańscy mężowie wolą, by ich żony wydawały dzieci na świat w domu, korzystając z usług lokalnej położnej lub akuszerki. Tę sytuację Samira również usiłuje zmienić, lecz by do tego doszło, musi zaskarbić sobie zaufanie podopiecznych, a wiadomo, że

to niejednokrotnie osiąga się latami. Zwłaszcza w takim ekstremalnym miejscu. Za doktorką przemawia arabskie pochodzenie, lecz dyskredytuje fakt, że nie jest Palestynką.

– Dzisiaj mamy wizytę domową – pewnego dnia informuje bardzo zadowolona Samira. – Kółko palestyńskich gospodyń mocno mnie deprymuje. Musimy przekabacić na naszą stronę mężczyzn, liderów tej społeczności, to wtedy więcej kobiet będzie przychodziło do szpitala na badania, w tym prenatalne, i rodziło w godzinach, przeznaczonych do tego warunkach. Tutaj także faceci muszą wyrazić na to zgodę, a czasami popchnąć żony w stronę nowoczesności.

– Czy to bezpieczne? – niepokoii się Marysia. – Płatać się po obcych chałupach?

– Nie sądziłam, że jesteś tchórzem podszyta. Jak masz trząść portkami, to może lepiej wracaj do domciu – kpi znieścaczona aktywistka.

– Przepraszam, po prostu nie chcę niepotrzebnie ryzykować. Ale jeśli się upierasz... – Po takiej krytyce Marysia oczywiście nie może już zrejterować.

Usatysfakcjonowana, uparta jak wszyscy w rodzinie, Samira wyciąga telefon, by przypomnieć się gospodarzowi, który je zaprosił. Po chwili pod małą klinikę zajeżdża wielki land cruiser, czterokołowiec Toyoty. Takich aut raczej się tu nie widuje, co tylko oznacza, że jego właściciel jest zamożną, a tym samym poważaną i decyzyjną osobą.

– *As-salamu alejkum* – wita się uprzejmie stary, chyba ponadsiemdziesięcioletni Arab, ubrany w brązową *galabiję*, kraciatą chustę arafatkę i skórzane klapki.

– *Wa alejkum as-salam* – grzecznie odpowiadają kobiety, skromnie spuszczać wzrok. Obie mają tradycyjne arabskie stroje i zasłaniają włosy, więc są akceptowane przez muzułmanina.

– Zapraszam. – Palestyńczyk wskazuje samochód, jednak nie otwiera przed nimi drzwi, bo takie szarmanckie zachowanie nie leży w jego naturze.

Doktorka siada na fotelu obok kierowcy, zaznaczając tym swoją pozycję, a Marysia zajmuje miejsce z tyłu. Pół-Arabka nie może oderwać wzroku od fioletowej blizny, która biegnie przez prawie cały policzek mężczyzny, od oka aż po podbródek. Nadaje ona jego twarzy okrutny i groźny wyraz.

Palestyńczyk kluczy wąskimi uliczkami, by w końcu wyjechać na obrzeża Kalandii, gdzie znajduje się osiedle złożone z paru rezydencji, które zupełnie nie pasują do otoczenia. *Czy czasami nie sponsoruje go Hamas? – zastanawia się uważna obserwatorka. Kto ma tu tyle szmalu, by tak wygodnie żyć? Ten, kto walczy z Izraelczykami lub należy do rodziny szahida. Gdzie ta durna, prostoduszna ciotka mnie ciągnie?*

– Jestem Jahja Abulhedża. Pracuję w Izraelu. – Zanim wchodzi do domu, informuje mężczyznę, bo widać zauważa krytyczny wzrok młodszej z kobiet. – Niedaleko Hajfy. Tu bywam okazjonalnie.

– Czym się pan zajmuje? – indaguje wścibska Marysia.

– Można by rzec, że jestem farmerem. Oliwa z oliwek, uprawa winnej latorośli oraz produkcja koszerne go wina. Dam paniom do spróbowania, jest bardzo dobre.

Libijka, jako muzułmanka, nawykowo chce odmówić, ale jak facet częstuje i sam będzie pił, to w sumie czemu nie? Uśmiecha się więc miło i nie zgłasza sprzeciwu.

Koszerne wino wytwarzane przez muzułmanina to oksymoron. Marysia orientuje się w temacie, gdyż czytała, że koszerność wina zależy od tego, kto je produkuje. Muszą to być wyłącznie ortodoksyjni Żydzi. *Śmierdzi mi to podstępem!* Jeszcze gorzej się nastawia do tej wizyty i paskudnego, obłudnego gospodarza.

Z tarasu wchodzi do ogromnej części wypoczynkowej. Podłogi i część ścian pokrywają przepiękne, ręcznie robione płytki ceramiczne z arabeskami w kolorach granatu, bordo i zieleni. Marysia potrafi je docenić, bo ma gust i smak, i postanawia polecić je Kubie, który dekoruje wnętrza izraelskich domów. Wielu ludzi chciałoby mieć na wyposażeniu takie oryginalne cacka.

– Te kafelki to tu wyprodukowane? – kuje żelazo, póki gorące.

– A co, spodobały się? – Zainteresowanie łączy dumę mężczyzny. – Od wieków zajmujemy się ich produkcją. Zaś od niedawna eksportujemy je do Włoch i Grecji oraz na Cypr. Sprzedają je

chyba jako swój wyrób, ale dobrze płacą, więc niech robią, co chcą.

– W Izraelu też nimi handlujecie?

– Jakoś nie sposób się dogadać. – Jahja pochmurnieje. – Mimo wszystko realizujemy małe, prywatne zamówienia. Jakby pani chciała...

– Bez dwóch zdań! Bardzo!

W salonie na grube wełniane dywany rzucono piankowe materace i multum kolorowych poduszek. Siedzą tu z jednej strony kobiety, a z drugiej miejsca zajmują starszuszka i dwóch młodszych mężczyzn. To i tak znak nowoczesności, że słaba płeć jest dopuszczona do rozmów.

– Moja synowa powinna rodzić w klinice położniczej. – Po wstępnym arabskim pustosłowiu – zapytań o rodzinę, męża i dzieci Samiry oraz Marysi, których nikt w tym towarzystwie nie zna – Jahja przechodzi do sedna. – Ale nie tu, w Kalandii, bo w najlepszym wypadku złapie sepsę. W Izraelu. W szpitalu Hadassa.

– Jeśli nie ma komplikacji i ciąży nic nie zagraża... – zaczyna ginekolożka, ale gospodarz nie daje jej skończyć.

– Kiedy proszę o przysługę, to liczę, że zostanie mi ona wyświadczona – peroruje tubalnym, władcym głosem.

Do łatwowiernej lekarki dopiero teraz dociera jej bezbrzeżna głupota, gdyż przyjechały tutaj nie dość że bez ochrony, to jeszcze nie swoim samochodem. Marysia, siedząc na uboczu, wciśnięta między kobiety, mogłaby mieć satysfakcję, że racja jest po jej stronie, ale w tej chwili skupia się na działaniu i wyciągnięciu ich z tego ryzykownego impasu. Potajemnie wyciąga telefon, uruchamia go pod tuniką i wysyła do Kuby wiadomość: „Namierz moją lokalizację. Spraw, żeby wysłano tu patrol. Coś mi się nie podoba”. Po sekundzie przychodzi odpowiedź: „Okej. Nie daj się zabić, kochanie”.

– Która to pana synowa? – Ginekolożka usiłuje zniwelować napięcie i sprowadzić rozmowę na bezpieczniejsze tory. – Była już u mnie z wizytą?

– Z jaką wizytą?! Pani podłącza je do jakiejś elektroniki, żeby w wyniku szkodliwych fal radiowych poroniły i żeby było jednego palestyńskiego obywatela mniej!

– Co pan bzdurzy? Badanie USG wykonuje się na całym świecie! – broni się niesłusznie i wyjątkowo idiotycznie oskarżana.

– Muzułmankom chce pani wsadzać sztucznego penisa do środka! Żeby pobudzić żądzę! Żeby odwieść od Allaha i czystości!

– Żeby zbadać szyjkę macicy. Na raka narządów rozrodczych choruje tu mnóstwo kobiet. Tak jak na raka piersi. Musicie się poddawać profilaktycznym badaniom, bo śmiertelność w wyniku złośliwych nowotworów jest ogromna.

– Nic nie musimy! Musimy jedynie przetrwać w tym piekle – dalej gardłuje stary. – W tym przeklętym getcie!

– Jeśli przyjdzie do mnie pana synowa i podda się badaniom, a ja stwierdzę jakieś nieprawidłowości, z którymi nie damy sobie rady tutaj, na miejscu, skieruję ją do szpitala w Izraelu. Nie obiecuję jednak, że dostanie łóżko w Hadassie.

Stary Jahja, który widać sądził, że każda baba da się zastraszyć męskim krzykiem, oburzony kopie filiżankę z kawą, która stoi przed nim na podłodze, po czym z trudem wstaje i bez słowa idzie w głąb domu.

– Która z pań to jego brzemienna synowa? – spocona z nerwów lekarka teraz już bezpośrednio zwraca się do zbitych w gromadkę kobiet, ale nie doczeka się odpowiedzi. Wszystkie jedynie taksują przybyłe wściekłym, skrzącym od nienawiści wzrokiem. – Czy któraś była u mnie w klinice lub przychodni z wizytą? Nie przypominam sobie.

Odpowiada jej tylko cisza.

– Cóż, to my już pojedziemy. – Marysia słyszy za oknem pisk opon i liczy, że przybyło ich wsparcie. Nie wie jeszcze, że lotnej izraelskiej policji w tym miejscu jest od groma. – Dziękujemy za gościnę.

Nikt z gospodarzy nie puszcza dosłownie pary z ust i nie rusza się z miejsca, by pożegnać medyczki, więc te, nie czekając na powrót rozeźlonego starucha, prawie biegną do solidnej metalowej

bramy.

– Cóż ty tu robisz, do diaska?! – Nurit, koleżanka Jakuba z ponoć pacyfistycznej organizacji Szalom, w pełnym bojowym stroju i z pistoletem maszynowym uzi w dłoni, zagania uciekinierki do policyjnej suki. – Niestety, nic nie mamy na tych skurwysynów, więc nie ma sensu robić rewizji. Ale co wy szukacie u lidera Hamasu w Kalandii, to ja nie wiem.

– Trochę stary ten lider. – Marysi nie chce się wierzyć.

– Jaki stary? W naszym wieku!

– My rozmawialiśmy z bardzo nieuprzejmym dziadem Jahją.

– Jahja? Nie znam. – Nurit wzrusza ramionami. – Coś wam się ze strachu w głowach potęgowało. Dobra, gąski, spierdalajmy!

Na pewien czas Marysia ma dość odwiedzania obozu w Kalandii, gdzie mieli mieszkać mili, choć biedni ludzie, a poznała tam bogaczy, którzy na dokładkę okazali się zacofanymi ignorantami. Czy są niebezpieczni, o tym nie miały okazji się przekonać, z czego obie z Samirą bardzo się cieszą. Sprawa jest jasna – Jahja chciał za wszelką cenę załatwić przepustkę dla synowej, albo i nie synowej. Zwyczajnie chodziło mu o mocne papiery dla palestyńskiej kobiety na wjazd do Izraela. W ten sposób chciał przemycić osobę, która możliwe, że okazałaby się całkiem niegroźna i faktycznie w potrzebie, ale bardziej prawdopodobne, że nie. Wydawało mu się, iż łatwo zastraszy dwie samotne kobiety na własnym terenie, bo nie miał zielonego pojęcia, z kim tak naprawdę ma do czynienia. Doświadczenia Samiry i Marysi z Rakki, a potem z obozu w Zaatari teraz się przydają, bo kobiety nie są ani miękkie, ani podszyte tchórzem, choć Marysia nie jest tak asertywna jak dawniej, a Samira nadal bywa nieostrożna. Libijka jakby zapomniała, gdzie się znajduje. Rozmyła się u niej świadomość, że pomimo tego, iż w Kalandii nie ma namiotów i jej mieszkańcy w miarę swobodnie się przemieszczają, kwitnie tu handel i funkcjonują szkoły, nadal jest to obóz dla uchodźców, w którym może pojawić się najgorszy element. Żyjąc we w miarę bezpiecznym Izraelu, a przyjeżdżając do Kalandii jedynie z wizytą na parę godzin tygodniowo, kobieta nie jest w stanie przestawić się z beztroski na ostrożność, ze swobody na ograniczenia.

– Dobrze, że byłaś ze mną, bo inaczej nie wiem, jak by się to skończyło. – Ciotce jest wstyd, że tak obyta w arabskim, wstrząsanym wojnami świecie dała się podpuścić i jeszcze na dokładkę naraziła najbliższą swemu sercu bratanicę.

– Na pewno poradziłybyś sobie. Jakoś byś ich omamiła – przekonuje Marysia. – Obiecałybyś tę przepustkę lub wszystko, czego by zażądali. W takich sytuacjach nie należy się stawiać.

– Wiem, ale też mam naturę Salimich. Lubię się postawić. – Podśmiewa się lekarka. – Zachowuję się, jakbym zupełnie zapomniała, że to jedno z miejsc, gdzie najczęściej dochodzi do starć pomiędzy Żydami i Arabami. Informowali mnie na roboczych spotkaniach, że w ciągu jednego miesiąca zdarza się, iż siły prewencyjne nawet osiemdziesiąt razy używają broni. Na trzydzieści aresztowanych osób ponad połowa to nieletni, co oznacza, że tak ich rodzice wychowują, albo raczej nie wychowują wcale i puszczają samopas. A takie włóczące się dziecko czy nastolatka łatwo zdemoralizować, zmanipulować. Młodemu, nieukształtowanemu człowiekowi można wszystko w głowie zasiać, nawet pchnąć do zbrodni.

– Może byśmy tak skupiły się na pracy w Hadassie? – sugeruje Marysia. – Zarówno mnie, jak i tobie wyjdzie to na dobre.

– Muszę ci się przyznać, że nikt mnie nie zmusza do tych dyżurów – wyznaje medyczka. – Dyrektor nawet mnie odmawiał...

– Ty po prostu jesteś taką niepoprawną aktywistką.

– Stara a głupia. – Samira pomimo tuszy i prawie pięćdziesiątki na karku nadal ma młodzieńczą duszę.

– Czemu zatem mnie chcieli ubrać w jeżdżenie do obozu? – To pytanie nurtuje Marysię.

– Każdy ratownik podpisuje deklarację, choć taka potrzeba zdarza się sporadycznie. Punkty medyczne i szpitale po drugiej stronie muru przeważnie dają sobie radę. Trzeba wiedzieć, że obóz

położony jest w strefie B, która znajduje się pod militarną kontrolą Izraela, i kiedy dochodzi do poważnych zamieszek, to zaangażowani są wszyscy, a na miejsce jadą najpierw właśnie paramedycy, a dopiero jak się uspokoi, pojawiają się lekarze.

– Bardziej was, doktorków, cenią, ale nie ma co się dziwić. – Młodsza kobieta ma kwaśną minę, bo mimo wszystko czuje się gorsza. – Co zrobić, cioteczko. Trzeba się było uczyć.

Wyjazdy do wypadków czy do chorych w Jerozolimie i okolicy są tak zwyczajne, że Marysia popada w rutynę. Nic jej nie szokuje, nic nie dziwi, bo wszystko przebiega według międzynarodowych medycznych kanonów. Tutaj żaden mąż nie zabroni lekarzowi dotknąć jego śmiertelnie chorej żony, nawet najbardziej ortodoksyjny *charedim*, ani żadna poszkodowana w wypadku nie zostanie pozostawiona na jezdni, by wykrwawiła się na śmierć, bo w karetce nie ma kobiety lekarza czy żeńskiego ratownika. Z podobnymi sytuacjami w Arabii Saudyjskiej musiała się non stop borykać, z takimi twardogłowymi wahabickimi samcami walczyć.

Tutaj jest luzik, coraz częściej sobie powtarza i cieszy się z tego ogromnie. Mogę wykonywać swój zawód bez dodatkowego stresu. Ratowanie ludzkiego życia to już wystarczająca nerwówka.

Marysi z nowymi przyjaciółmi, uroczym partnerem oraz rodziną czas płynie bardzo przyjemnie. Często beztrudno włóczy się z Samirą i Dalią. Kobiety dopiero teraz dobrze się poznają, wydeptują starożytne ścieżki na Starym Mieście w Jerozolimie albo odwiedzają nowoczesne centra handlowe w Tel Awiwie. To są ich babskie wypady na miasto, choć uwielbiają też spędzać czas w willi czy to Libijki, czy pół-Libijki, a najchętniej w ich wspólnym ogrodzie. Czują się tam swobodnie i najbezpieczniej. Jak to w domu.

Pewnego wieczoru, kiedy siedzą w piątkę i sączą zimny, gorzki napój z hibiskusa, jednocześnie odzywają się telefony komórkowe Dalii i Marysi.

– Czerwony alarm – ogłasza Izraelka i w skupieniu ściąga usta. – Kto nas zawiezie do szpitala?

– Ty też? – Jakub pyta partnerkę, spoglądając na ekran jej samsunga.

– Tak. Jadę – potwierdza ratowniczką, na co porządny gość niezwłocznie sięga po kluczyki od samochodu.

– Po mnie jeszcze nie dzwonią. – Mustafa z niepokojem patrzy na swoją komórkę. – Może dlatego, że dopiero co skończyłem czterdziestoosmiodzinny dyżur. Uff... – Oddycha z ulgą, bo nie cierpi operować ofiar przywożonych z pola walki. Zaraz przypomina mu się Rakka, ranni bojownicy i cywile. Nic gorszego w życiu nie można zobaczyć. Zawsze boli go serce, że ludzie ludziom wyrządzają taką krzywdę, którą on później musi zacerować i naprawić.

Marysia już myślała, że jej się upiecze i zostanie tak, jak jest, czyli iście sielankowo. Zapomniała, że tutaj w każdej chwili może nastąpić trzęsienie ziemi. Jeśli w trybie ekspresowym wzywa się i lekarzy, i ratowników, to oznacza, że trwają poważne zamieszki i należy się spodziewać licznych poszkodowanych.

– Uważaj na siebie. – Na progu szpitala Jakub całuje ukochaną. – Nie baw się w bohaterkę, proszę.

– Postaram się – obiecuje kobieta. – Jestem już za stara na takie przygody. Chcę jeszcze cieszyć się wnukami, a nie ginąć w obcym kraju na barykadach.

– Lecimy! – pogania Dalia. – Bądź pod telefonem, kuzynie. – Klepie Kubę po ramieniu.

– Nasza armia została sprowokowana do tego stopnia, że musiała użyć gazu łzawiącego, granatów hukowych i karabinów na gumowe kule – informuje na szybkiej odprawie lekarz, a zarazem oficer operacyjny. – Trzeba być przygotowanym, że rebelianci mogą do ataku wykorzystać nie tylko kamienie, ale i domowej roboty granaty lub koktajle Mołotowa. – Nowicjusze na te słowa włos się jeży na głowie, bo przecież ona się do wojska jako markietanka nie zaciągała. – Wspominam o tym, byście się przygotowali do medycznych czynności, których będziecie się musieli podjąć, ratując życie izraelskim żołnierzom oraz palestyńskim dupkom.

Marysia rozgląda się po sali. Na twarzach medyków różnej maści – ratowników, pielęgniarek i pielęgniarzy, chirurgów czy internistów, Izraelczyków i Arabów, kobiet i mężczyzn – nie dostrzega

negacji ani oburzenia. *Izraelskie świetnie wyszkolone wojsko atakuje demonstrujących cywilów i nikt się temu nie przeciwstawi? Nikt nie skrytykuje?* Wydaje jej się to nienormalne.

– Jak zawsze Palestyńczycy rozpoczęli tę batalię – prowadzący zauważa z wątpieniem i cieniem dezaprobaty w oku debutantki, więc tłumaczy to, co wszystkie stare wygi już wiedzą. – Dzisiaj nie tylko rzucają kamieniami, walą pałami i dechami, ale zbierają się w większe grupy i mogą przywalić nam z grubej rury. Mam nadzieję, że tym razem obejdzie się bez bezsensownej śmierci rebeliantów i że wojsko nie zostanie zmuszone do użycia ostrej amunicji.

– Oby naszym się nie oberwało. Ostatnio mieliśmy dwóch spalonych...

– Jeden zarżnięty...

– Trzech zatłuczonych...

Doświadczeni w boju wymieniają uwagi, a Marysia ma coraz większą ochotę wziąć nogi za pas. To, czego się dowiaduje, niezbitcie świadczy, że żadna ze stron nie jest bezpieczna i wszyscy w tych potyczkach ryzykują życie.

– Ty, żółtodziób! Ze mną! – Wielki jak dąb Żyd nie jest zadowolony z przydzielenia mu nowicjuszki. – W tej karetce ja jestem szefem – burczy chłop, który nawet się nie przedstawił. – Mogę tylko mieć nadzieję, że nie będę musiał cię niańczyć, kiedy mamy do wykonania zadanie.

– Nie bój się. Dam sobie radę...

– Ty nie masz *sobie* – podkreśla to słowo – dawać rady, ale pomagać innym. *Zyft119!* – Wścieka się, bo przydzielono mu tę amatorkę jedynie z tego względu, że jest dwujęzyczny, arabsko-hebrajski. *Ten, kto nie zna naszego języka, nie powinien dostać żadnej pracy w naszym kraju.* Wyznaje zasadę przestrzeganą od lat, a tym razem ewidentnie złamaną. *Ciekaw jestem, jakie ma układy ta podstarzała gwiazda, że dostała tę robotę. Może daje dupy dyrektorowi?* – bzdurnie tłumaczy sobie zaistniałą sytuację, jakby do objęcia tej niewdzięcznej posady była kolejka chętnych. W rzeczywistości to kierownictwo szpitala czyni cuda, żeby znaleźć śmiałków chętnych do niewdzięcznej, nisko płatnej i niezwykle niebezpiecznej pracy, wykonywanej, tak jak dziś, również po drugiej stronie separatystycznego muru. Smutne realia do zaszufadkowanego mózdzku Izraelczyka jednak nie docierają.

– Mam pewne doświadczenie w pracy w warunkach ekstremalnych – wściekła na takie traktowanie Marysia aż charczy, co nie jest trudne, kiedy używa się arabskiego. – A także w sytuacjach bojowych. Więc nie pierdol mi tu trzy po trzy, chamie!

Taki ton i treść wypowiedzi przemawiają do prostego chłopca, bo rozpogadza się, a jego okrągłą gębę przyobleka uśmiech.

– Izaak jestem – w końcu się przedstawia, a podczas wariackiej jazdy na sygnale na spokojnie instruuje: – W czasie walk nie wrywaj się przed szereg i nie pchaj pod ostrzał. Idziemy razem i razem działamy. Nie chciałbym zostać zmuszony do zasłaniania twego wątego babskiego dupska moim wielkim, zwalistym cielskiem – robi sobie kpinki. – Naszym zadaniem jest przede wszystkim czyszczenie ludziom oczu po kontakcie z gazem bojowym i opatrywanie głów po kontakcie z kamieniem. – Żyd jest zabawnym facetem albo ma taki sposób na rozładowanie stresu. – Kiedy przytrafia się ciężka rana, zakładamy jedynie opaskę uciskową, nie bawimy się w chirurgów. Czekamy na lekarzy. Ci bezpiecznie mogą dojechać dopiero po zamieszkach.

– Czyli nikogo nie przewozimy na naszą stronę?

– Żadnego Palestyńczyka! Broń cię Panie Boże! Izraelczyków w try miga bierzemy za fraki i do domu. Na przejściu granicznym po naszej stronie przy dużych rozruchach zazwyczaj zakładany jest szpital polowy. Tam będą nasi doktorzy.

– Tia... – mówi z przekąsem Marysia. – Mają zbyt wielką wartość, żeby ryzykować życie. My to mięso armatnie.

Kiedy wjeżdżają do obozu Kalandia, Marysia nie poznaje tego miejsca. Rojne palestyńskie miasteczko przeobraziło się w pole bitwy. Teraz już przekonuje się osobiście, czemu w oknach nie ma szyb. Ubrani w odblaskowe kombinezony z wielkimi napisami „ratownik medyczny”, muszą założyć jeszcze maski przeciwgazowe. Mężczyzna rzuca kompanie czepek, taki, jakich używają arabskie kobiety o bujnej czuprynie pod *nikab* lub *hidżab*. Przydaje się i tutaj. Bez niego Marysia zostawiłaby

połowę włosów na gumie.

– Pomóż... – prosi, bo nikt jej nie przeszkolił w tej kwestii.

Po założeniu maski czuje się jak w bańce, źle jej się widzi i ciężko oddycha. Jednak bez niej oddychać w ogóle by nie mogła. Karetka zatrzymuje się kilkaset metrów od pierwszej linii, którą tworzą żołnierze izraelscy posuwający się krok za krokiem do przodu. Na ich głowy sypie się grad kamieni, przed którymi osłaniają się tarczami. Na razie butelek z benzyną nie widać. Po ich przejściu ratownicy zbierają poszkodowanych. Marysia z partnerem rzucają się na ratunek palestyńskiemu chłopcu, który najwyraźniej oberwał gumową kulą. Z jego ust dobywa się spieniona ślina podbarwiona krwią, bo jego małe płuco popękało od siły uderzenia. Z oczu lecą mu łzy. Ratownicy umieszczają rannego na noszach. Kiedy Palestyńczyk orientuje się w sytuacji, wije się jak piskorz i nie da dotknąć. Niezdarnie zbiera się do ucieczki. Medycy w tym miejscu widać są przygotowani na taką reakcję, bo Izaak błyskawicznie specjalnymi zaciskami przytwierdza ręce i nogi rannego do stelaża.

– *Imszi barra!* – chłopiec wyklina ludzi, którzy usiłują mu ulżyć, a może nawet uratować życie, lecz oni się nie przejmują, chwytają za rączki i uciekają z linii frontu.

Kiedy nosze zostają umieszczone w karetce, Marysia na oczekaniu czyści przekrwione oczy ofiary, zakrapia je, a następnie zakrywa opatrunkami. Podłącza tlen. Razem z kolegą oglądają fioletowy siniec od kuli na chuderławej piersi i delikatnie zakładają specjalny pas, który stabilizuje klatkę piersiową, by połamane żebra nie dokończyły zniszczeń. Nastolatek jest zabezpieczony. Można go odwieźć do palestyńskiego punktu sanitarnego i zająć się następnymi poszkodowanymi.

Karetka rusza na sygnale i po przekazaniu pacjenta tandem już zgranych medyków powraca na pole bitwy. Zanim dojeżdżają na miejsce, zauważają, że palestyńskie bojówki przedostały się bokiem i szykują się na atak od tylnej flanki. Pojawiają się tam, gdzie stoi izraelski ambulans. Tam, gdzie medycy ratują ich braciom życie. Rzucony zostaje pierwszy koktajl Mołotowa, ale trafia w ziemię, nie wyrządzając nikomu krzywdy. Karetka z Marysią i Izaakiem zatrzymuje się w bezpiecznej odległości. Ich kierowca, Arab pracujący od lat po izraelskiej stronie i mający obywatelstwo izraelskie, gryzie z wściekłości wargi. Bacznie obserwuje sytuację, w każdej chwili gotowy do wycofania auta. Kolejna butelka wybucha tuż koło karetki, znajdującej się teraz w centrum uwagi.

– Czemu oni się stamtąd nie wyniosą? – ciekawi się Marysia. – Co oni wyprawiają?!

– Albo udają bohaterów, albo coś im się popsulo – dywaguje zaniepokojony Żyd.

Ogień ogarnia drzwi z tyłu pojazdu, a przerażeni, choć nadal bezpieczni medycy czują się, jakby oglądali najstraszniejszy horror. Błyskawicznie rzucony następny koktajl już centralnie trafia w izraelską „erkę”. Żołnierze orientują się poniewczasie, że ktoś przeprowadza dywersję na ich tyłach, bo bojownicy palestyńscy rozbiegają się i jak duchy nikną z oczu. W tej chwili rozlega się pierwsza kanonada. Armia decyduje się na użycie ostrej amunicji. Dwóch paramedyków wydostaje się z płonącej sanitarki, wpadając w ogień, lecz kierowca, nie wiadomo dlaczego, nie rusza się z miejsca. Płomienie pełgają wściekle po dachu auta.

– Zostań tu i się nie ruszaj! – wykrzykuje Izaak, wyskakując na zewnątrz.

Wbrew grawitacji, która powinna spowolnić ruchy wielkiego, masywnego ciała, mężczyzna pędzi jak sprinter. Ocalali z ambulansu siedzą bezradnie na poboczu, nawzajem opatrując sobie poparzone ręce i twarze. Nieposłuszna Marysia podbiega do nich, bierze pod boki, dziękując Bogu, że to szczupłe chłopaki, i ciągnąc, doprowadza do karetki.

– Jedź z nimi do punktu i wróć po mnie – wydaje polecenie kierowcy, a ten błyskawicznie i bez dyskusji je wykonuje.

Przygięta wpeł, z torbą medyczną na ramieniu, ratowniczką ostrożnie zmierza w kierunku wciąż tłącego się ambulansu. W każdej chwili może wybuchnąć, w każdej chwili napastnicy mogą rzucić kolejną butelkę z benzyną. Wokół prawie nic nie widać, bo gaz łzawiący miesza się z dymem płonących zarzewi i samochodu. Kobieta zauważa tylko poruszające się cienie, które przypominają mundurowych. Wypatruje przede wszystkim palestyńskich bojowników, którzy mają głowy zakutane kraciastymi biało-czarnymi arafatkami, a ich zmoczonymi w wodzie końcami zasłaniają nos i usta. Na oczy niektórzy mają założone gogle. To oni stanowią dla niej największe zagrożenie. I nie tylko dla niej.

– Izaak! – drze się wniebogłosy, widząc siłacza, który stoi przy otwartych drzwiach karetki i mocije się z czymś w środku. – Izaak, uciekaj!

Izraelczyk nie chce zostawić kolegi, bo wpojono mu, że nie zostawia się nikogo, więc usiłuje odpiąć spinający kierowcę pas, który się zaciął. Mężczyźni desperacko szamoczą się z zepsutą sprzączką. Marysia z dystansu spostrzega cień wybiegający znikąd, z mgły i czeluści piekieł. Człowiek ma sprężystą sylwetkę, zna teren i zgrabnie przeskakuje z kamienia na kamień. Wszystko dzieje się na tyłach wojska, nikt nie zwraca na niego uwagi, bo wszyscy prą do przodu, by zmieść kolumnę rzucających kamienie bojowników. Chcą jak najszybciej się stąd wyrwać, znaleźć w domu, w bezpiecznym miejscu. Jednych ogarnia niewyobrazalna złość na Palestyńczyków, w których widzą tylko zbrodniarzy i wywrotowców, innych rozżalenie, że tak poważne zamieszki musiały wybuchnąć akurat podczas ich służby. Są też tacy młokosi, którzy zwyczajnie się boją, lecz adrenalina i honor pchają ich do przodu.

Sprytny, ambitny Palestyńczyk za linią wroga sięga do torby przewieszanej przez ramię, chwytając śmiertelnie broń domowej roboty i bierze rozmach. Ma dobrego celnika, bo od dziecka ćwiczył się w rzucaniu kamieniami. Od małego był wychowywany na bojownika przez swoją rodzinę – z ojca *shahida*, matki zwolenniczki Hamasu. Jego bracia zginęli lub siedzą w izraelskich kazamatach, więc uważa, że ma za kogo się mścić i ma do tego pełne prawo. Żądę zemsty wyssał z mlekiem matki, przekazywana mu była od małości wraz z każdym kęsem słodkiej *bahlawy*, z każdym łykiem kwaśnej lemoniady. Serce mu się raduje, a czarne jak noc oczy śmieją się radośnie. Teraz ma swych wrogów jak na dłoni. Dziś dokona rozliczenia grzechów narodu Izraela. Nie zastanawia się, że to nie konkretnie ci dwaj, arabski kierowca i żydowski ratownik, są winni jego tragedii. Że oni są tu po to, by pomagać i ratować życie takim jak on, nie patrząc na to, że są wrogami, że walczą po dwóch stronach barykady. To wszystko nie obchodzi człowieka, który wrzuca koktajl Mołotowa do środka izraelskiego ambulansu. Kiedy niewinni mężczyźni stają w płomieniach, rachunek zostaje spłacony. Zemsta jest słodka, ale radość z niej trwa tylko krótką chwilę. Gdy zostaje oddany pojedynczy strzał, bojownik pada na gruzowisko. Umiera zbrodniarz, ale w tej samej chwili rodzi się kolejny *shahid*, którego szeregi *fedainów*¹²⁰ i palestyński naród będą jeszcze długo czcić w opowieściach i pieśniach.

112 *Happy end* (ang.) – szczęśliwe zakończenie.

113 *Déjà vu* (fr.) – odczucie, że przeżywana sytuacja wydarzyła się już kiedyś.

114 *Wallahi* (arab.) – Na Boga! Na Allaha!

115 *Filastini* (arab.) – Palestyńczyk.

116 *Jehudi* (arab.) – Żyd/Żydówka.

117 *Leben* (arab.) – kwaśne mleko, maślanka.

118 *Fake news* (ang.) – wiadomość mająca na celu wprowadzenie odbiorcy w błąd.

119 *Zyft* (arab.) – cholera.

120 *Fedain* (arab.) – osoba oddająca życie za innych, poświęcająca się dla czyjegoś dobra; bojownik (partyzant) należący do jednego z palestyńskich ugrupowań polityczno-militarnych.

DRZEWO OLIWNE

Po dramatycznych przejściach w obozie dla uchodźców w Kalandii do Marysi powracają demony przeszłości, które – jak się jej wydawało – już dawno odeszły lub ukryły się w zakamarkach jej pamięci. Teraz czuje się jak w kalifacie, zapędzona w kozi róg, zagrożona, niepewna jutra. Zaraz po powrocie z akcji ratowniczej zaproponowano pomoc psychologa i psychiatry. Dwa dni spędziła w szpitalu, tłumacząc Jakubowi, że ma czterdziestoośmiogodzinny dyżur. Dostała izolatkę, gdzie zasłoniła szczelnie okna, weszła do łóżka, przykryła się aż po głowę i prawie nie wychodziła spod kołdry. Lekarstwa przepisane przez specjalistę na uspokojenie i wyciszenie niewiele pomagały. W sennych marach kobieta znów była ścigana, gonili ją *fedaini* w arafatkach, syryjscy dżihadyści, a także co rusz pojawiała się obrzydliwa twarz z blizną, należąca do Jahji, który ją i Samirę nie tak dawno napastował. Ten człowiek też ją przeraża. Marysia ma nadzieję, że nigdy więcej go nie spotka.

– Masz klasyczny przypadek PTSD – oznajmia sympatyczna pani psychiatra. – Potrzebujesz oddechu.

– Zespół stresu pourazowego... Znowu... – Marysia doskonale zna tę traumę.

– Miałaś już?

– Tak. Dawne czasy. Ale teraz na tamte wspomnienia nałożyły się bieżące przeżycia. Biedny Izaak... – Łzy płyną jej z oczu. – Taki mocarz...

– Nie masz co siedzieć w tym dusznym, klaustrofobicznym szpitalu, a do pracy i tak nie możesz wrócić. Nikomu w takim stanie się nie przydasz, bo panika może cię w każdej chwili chwycić za gardło, a nie mogąc pomóc, staniesz się zagrożeniem dla życia pacjenta. Daję ci na początek dwa tygodnie zwolnienia. Pełnopłatne, więc nic się nie martw.

– Dyrektor się zgodzi? – powątpiewa paramedyczka. – Wiem, że macie tragiczne braki w kadrach, szczególnie jeśli idzie o ratowników.

– On nie ma tu nic do gadania. Jak ci się nie polepszy, to i pół roku możesz być na L4, a potem wystąpić o odszkodowanie. Ale to tak między nami...

Chora jest pełna nadziei na poprawę, kiedy przestaje się gryźć świadomością, że za chwilę ponownie będzie musiała podjąć służbowe obowiązki, a może, nie daj Bóg, znów pojechać na drugą stronę separatystycznego muru. Boi się, zwyczajnie boi wyjść z domu. Na ich spokojnym osiedlu oczyma wyobraźni widzi bojowników czyhających na nią i jej najbliższych. Taka fobia jest zrozumiała, gdyż mieszkają w dzielnicy arabskiej i otaczają ich sami Arabowie, a mijani na ulicach ludzie mają ich charakterystyczne cechy i typowe rysy. Nieważne, że większość jest przyjazna, niektórzy uśmiechnięci, rzadko kiedy obojętni, żaden przecież wrogi. Psychika ludzka narażona na drastyczne przeżycia sama tworzy rzeczywistość. Najbardziej koszmarne są jednak noce. Wtedy zwycięża chora psyche.

– Nie! Nie rób mi tego! – przeraźliwie krzyczy kobieta, bijąc powietrze rękami, kiedy w marach sennych pojawia się twarz jej niegdysiejszego porwacza i gwałciciela, Beduina terrorysty. Dosłownie czuje jego zgniły oddech i obleśny dotyk.

– Miriam! Uspokój się, Miriam! – Jakub tuli ją wtedy, gładzi po głowie, podaje wodę i ociera pot z czoła. Bez narzekania razem z nią niesie ten krzyż.

Bywa, że kobieta wręcz dusi się na samo wspomnienie słodkiego swędu palonego ludzkiego ciała. Zniekształcona twarz izraelskiego ratownika miga jej przed oczyma. Umysł odtwarza przerażające obrazy – zwęglonej skóry i krwawej upieczonej tkanki. Nieraz całymi nocami we śnie Marysia ucieka, biegnie, złana potem, ledwo łapiąc oddech. Umyka przed goniącymi ją widmami przeszłości i teraźniejszości. Zdarza się, że zeskakuje z łóżka i na ślepo gna przed siebie. Wpada na ścianę lub sprzęty, przewraca je, na koniec sama pada i budząc się z koszmaru, zalewa łzami.

Kuba okazuje się cudownym człowiekiem i daje jej wielkie wsparcie. Nie naciska, nie zmusza do zwierzeń, lecz stoi przy partnerce murem. Cierpliwie czeka, aż sama zechce mu wyznać, co ją boli i czego się obawia, zechce o tym porozmawiać, a nawet jeśli nie, to też nie zmienia swojego stosunku do

niej. Doskonale pamięta własną traumę po służbie w armii, kiedy nieopatrznie znalazł się w złym miejscu i o zły porze. Usprawiedliwia zatem jej stres, fobie i utratę równowagi psychicznej.

Pewnego dnia Jakub postanawia zacząć działać.

– Dość już siedzenia w mieście – oznajmia Marysi i Dalii. – Mieliśmy pojechać w odwiedziny do Abigail, a wy chyba całkiem o tym zapomnieliście.

– Dobry pomysł – popiera partnerka. – Jestem już tym wszystkim straszliwie zmęczona.

– Wypad na prowincję nam się przyda – potwierdza Dalia.

– Ostatnie przejścia dały mi do wiwatu – wyznaje w końcu ratownicza. – Albo raczej do myślenia.

– Wszystko jakoś się ułoży. – Izraelka spodziewa się, że jej protegowana zrezygnuje z pracy. – Wezmę wolną niedzielę i poniedziałek, to wszyscy razem spędzimy przedłużony weekend. Na łonie przyrody złe wspomnienia wywietrzeją ci z głowy.

– To rozumiem! – Cieszy się Jakub, bo pobyt na farmie u siostry może być dobrym relaksem i oderwaniem od codzienności, czego Marysi teraz najbardziej potrzeba. – Zaraz dzwonię do Krissa i poinformuję o naszej wizycie.

Goldman jest tylko częściowo zadowolony z przenosin do Jerozolimy, bo nadal kocha Tel Awiw, nowoczesność i świeckość stolicy, do których jest przyzwyczajony od dziecka. Tam czuje się komfortowo, choć komfortu w wielkim domu w Dahiet al-Barid mu nie brakuje. Jednakowoż cztery ściany, nawet luksusowe, przyprawiają go o klaustrofobię, gdy nie wyściubia nosa na zewnątrz. A jerozolimską rzeczywistość mu się nie uśmiecha. Nie ma zamiaru żyć w wyznaniowym mieście, gdzie na ulicach widać albo żydowskich ortodoksów, albo uduchowionych chrześcijańskich pielgrzymów lub rozmodlonych muzułmanów. Bliskość muru i obozu w Kalandii również jest dla niego stresująca. W Tel Awiwie się o tym nie myśli, nie pamięta. Nie odpowiada mu też niebezpieczna praca Marysi. To pierwsze, najważniejsze i najpilniejsze, co postanawia zmienić, choć zauważa, że partnerka już jest na najlepszej drodze, by rzucić to wszystko w ką.

W piękny, słoneczny i ciepłutki dzień zadowolona trójca jedzie nadmorską autostradą widokową w stronę Hajfy, rozkoszując się świeżym powietrzem, wolnością i swobodą oraz sielskimi krajobrazami.

– Boże! Jak tu pięknie! – zachwyca się Marysia.

– Prawda. Zgadza się – potwierdzają Izraelczycy.

– Nie dziwię się, że Palestyńczycy tak walczą o tę swoją żyzną ziemię i nie mają zamiaru jej oddać – wypala kobieta, która od jakiegoś czasu ma w głowie burzę myśli i zaczyna wyciągać niezbyt popularne w tym środowisku wnioski.

– Jak to oddać? Co oddać? Jaką swoją?! – odruchowo oburza się Dalia, lokalna patriotka. – Przecież to nie ich!

– Jak to nie ich? Przed czterdziestym ósmym było tu pełno arabskich wiosek i osad...

– Myśmy zastali tu ugór. To my, naród Izraela, doprowadziliśmy ten kraj do świetności – wygłasza slogany kobieta.

– Może coś źle usłyszałam, czytałam nie to, co trzeba – mówi Marysia, choć krew się w niej gotuje na wiekową niesprawiedliwość. – Albo nie zrozumiałam, bo głupia jestem. Jednakże faktem jest, że Palestyńczycy żyli na tym terenie, zanim nastąpiło tu Imperium Osmańskie. Osiem czy nawet dziesięć wieków. Tutaj były ich domostwa, tę ziemię uprawiali...

– Palestyńczycy?! Jacy Palestyńczycy?! – drze się Dalia. – Toż to nie naród, to Arabowie, koczowniczy, ekspansywny lud. Powinni wrócić na swe piaski na Półwysep Arabski – wali z grubego działa, zupełnie jak jej dziadek radykał, co tylko jeszcze bardziej rozjusza pół-Arabkę.

– To ja też nie jestem pół-Libijką, a mój ojciec nie był Libijczykiem, tylko Arabem. W Egipcie nie żyją Egipcjanie, ale Arabowie, w Iraku nie Irakijczycy, lecz Arabowie? Ziemię te nazywały się Palestyną, więc lud na nich żyjący to Palestyńczycy. Tak pod kątem formalnym i gramatycznym...

– Pieprzysz głupoty! A my, Żydzi, niby gdzie byliśmy w tym czasie?

Wygląda, jakby panie miały sobie zaraz skoczyć do gardeł. Kuba się nie wtrąca, wręcz przeciwnie – chciałby na to wszystko zatkać sobie uszy.

– Rozrzuceni po świecie – chłapie Marysia największą obelgę dla współczesnego Izraelczyka.

– Dajmy temu spokój! – wybucha w końcu zazwyczaj spokojny Jakub. – To właśnie jest wpływ twego pobytu w Kalandii i kontaktów z wywrotowcami. Wszystko przez tę twoją arabską ciotkę! Ale ty też nie jesteś bez winy, Dalio! – rzuca się teraz na kuzynkę, a samochód prowadzony przez wzburzonego kierowcę aż fruwa po jezdni. – Potrzebna jej była ta durna praca?!

Przez chwilę jedzie jak wariat, by w końcu gwałtownie skręcić i zatrzymać się na poboczu.

– Czy ty sądzisz, że ja i Dalia odebraliśmy tę ziemię biednym Palestyńczykom?! – wykrzykuje łamiącym się głosem prosto w twarz Marysi. – Nie było nas wtedy na świecie. Może mój ojciec czy jej babka kogoś stąd wywalili? Nie! Jak sama wspomniałaś, Joram i Klara przebywali wtedy w diasporze¹²¹ w Polsce. Nie zrobili tego nasi przodkowie, ale ci, którzy tu wtedy żyli i bohaterko walczyli o każdą piędź tego kraju. Czy nam, Żydom, nie należy się jakaś ojczyzna? – Po tych gorzkich słowach ponownie rusza z kopyta.

Aż do samej farmy się nie odzywają. *Ta kobieta potrafi zepsuć każdą frajdę, przebiega sfrustrowanemu kochankowi przez głowę. Czy trzeba było teraz o tym gadać i odsądzać nas, Izraelczyków, od czci i wiary? Kiedyś w Ziemi Obiecanej mieszkali po sąsiedzku, wspólnie i zgodnie, Żydzi i Arabowie, i taki stan rzeczy należy przywrócić. Ale czy naprawdę jest to temat na wycieczkę?* – narzeka w myśli Kuba. Marysia zaś wyrzuca sobie: *Ja to zawsze muszę się odezwać wtedy, kiedy nie trzeba. Ale kiedy jest dobry czas na poruszanie tych drażliwych spraw?* Dalia przygląda się naburmuszonej parze i stwierdza, że z tej mąki chleba nie będzie. Zbyt wielka przepaść dzieli tego mężczyznę i tę kobietę. *Mnie też jest szkoda uchodźców, zarówno wysiedleńców w Kalandii czy Dżeninie w Izraelu, jak i banitów w Syrii, Jordanii czy Afryce. Ale Miriam reaguje zupełnie inaczej. Jest pełna nie tyle współczucia dla pokrzywdzonych, ile złości czy wręcz nienawiści wobec tych, którzy przyczynili się do ich cierpienia. W naszych paskudnych czasach przeważnie jedni winowajcy wywołują konflikt, mordują, maltretują i ograbiają ludność, a drudzy, czasem daleko od pierwszych, zamykają tych, którym udało się uciec, w beznadziejnym miejscu, tragicznych warunkach, nie dając w zamian nic, jedynie miskę marnej strawy. W Izraelu sprawca nieszczęścia jest jeden: myśmy umieścili życiowych rozbitków w lagrach po tym, jak własnoręcznie pozbawiliśmy ich wszystkiego. Zatem jesteście podwójnie odpowiedzialni.* Dalia nieczęsto oddaje się takim rozmyśleniom. Wie, że niczego to nie zmieni. W takich chwilach jedynie jej serce okrywa mrok, a dusza płacze. Czasami obiektywizm bierze górę nad wszechobecną propagandą i odwracaniem się plecami do problemu. Jakub i Dalia, nowocześni młodzi ludzie, którzy w najmniejszym stopniu nie przyczynili się do zaistniałej sytuacji, a po prostu urodzili się w tak skonstruowanym kraju, mają podobne poglądy. *Nie tylko my jesteśmy winni. Po ogłoszeniu deklaracji niepodległości nasze małe młode państwo zostało osaczone przez rzeszę Arabów, a wszyscy nasi sąsiedzi się na nas rzucili, by od razu unicestwić. Nie mogliśmy na to pozwolić, więc zaczęliśmy się bronić i gryźć na swój sposób. Gdyby do tego nie doszło, dzisiaj nie mielibyśmy tylu nieszczęść, terroryzmu i intifady. Ale czasu się nie cofnie. Nie ma co oskarżać założycieli Izraela, lecz trzeba znaleźć sposób na wyjście z impasu. Nie ma wyjścia, ostatecznie dochodzi do wniosku wykształcona Izraelka.*

– Kochani! Jak dobrze was widzieć! – roześmiana Abigail i promienny Kriss wyciągają do gości ramiona i rzucają się do pocałunków. W tej euforii nie zauważają ich zezłoszczonych min i marsowych czoł. – Przygotowaliśmy dla ciebie, Dalio, pokój gościnny w głównym budynku, przy nas, a dla naszej młodej pary stary kamienny dom w ogrodzie, który w końcu udało nam się odrestaurować.

– Ten w gaju oliwnym? – dopytuje Kuba, bo ma niejasne, odległe wspomnienia związane z tym miejscem.

– Tata kiedyś próbował odbudować tę chatę, ale chyba zabrakło mu chęci. – Gali papla jak najęta. – Ponoć to pozostałość po Palestyńczykach, którzy zamieszkiwali te ziemie przed nami – szepcze dla hecy, udając konspirację i zupełnie nie przejmując się tym, że ktoś został wyrzucony z własnego domu, a oni przejęli go we władanie.

Oczy Krissa zachodzą mgłą, lecz wyćwiczona w udawaniu mimika nadal pozostaje radosna. Dalia spoziera spod oka na Kubę, który jest blady jak ściana, i na pełną satysfakcji Marysię, której spojrzenie aż krzyczy: „A nie mówiłam!”.

– To bardzo ładnie z waszej strony, że ratujecie pamiątki przeszłości – podsumowuje pół-Arabka, po czym dogryza perfidnie: – Szkoda, że ich właściciele nie mogą się tym cieszyć.

– Jakże nie mogą? – Gali zupełnie nie chwyta złośliwości. – Cieszymy się jak dzieci! – Wybuchła śmiechem. – Tata też by się cieszył, a co dopiero mama. Przez parę lat, kiedy mieli kryzys z ojcem, mieszkała tu razem z małym Kubą. Pamiętasz te czasy? – zaczyna brata, ale ten zbywa ją milczeniem.

– To ciekawe – odzywa się Dalia. – Nic o tym nie wiedziałam. Nasza rodzina ma bez liku tajemnic.

– Więc teraz młody panicz Goldman wraca na swoje stare śmieci – tłumaczy dalej ignorantka. – Cieszysz się?

Kuba znów nie odpowiada, tylko niegrzecznie obraca się plecami i idzie jak po sznurku do kamiennego parusetletniego domu na wzgórzu.

Marysi nie chce się towarzyszyć partnerowi, bo wciąż jest na niego obrażona.

– Ja umyję jedynie ręce i jestem gotowa na ucztę z wami – oznajmia, a wszyscy jej przyklaskują.

– Jahja! – woła Gali i zaraz przy jej boku staje stary, zgrzybiały, ale zażywny Arab. Natychmiast rzuca się w oczy głęboka fioletowa blizna biegnąca przez cały jego pokryty siwą szczecina policzek. – Pomóż mojemu bratu z bagażami.

– Już się robi, pani. – Mężczyzna chyli pokornie głowę.

– Kim on jest? – sonduje zgłupiała i mocno zaniepokojona Marysia, kiedy panowie się oddalają, bo tej twarzy nie sposób zapomnieć. – Co tu robi ten facet, do diaska?!

– Jahja? Jest tu od zawsze! – śmieje się gospodyni. – Wpisany w pejzaż. Dostaliśmy go wraz z dobrostanem inwentarza.

Zohar dłużej nie ma siły użerać się z Joramem. Jej cierpliwość się wyczerpała. Kiedy dwie starsze córki dorosły i każda poszła w swoją stronę, zaś mała Abigail wybrała tatę i wygląda na to, że tylko on jest jej do szczęścia potrzebny, kobieta przestaje udawać. Wóz albo przewóz. Musi się z mężem rozmówić i podjąć życiowe decyzje. Aktualnie małżonkowie niewiele mają ze sobą wspólnego, czasami jedynie przebywają obok siebie. Jego przeważnie nie ma w domu, a jeśli przychodzi, to nie tyle żeby się najeść, ile jedynie przespąć w oddzielnej sypialni. Co wieczór kobieta czuje od niego alkohol, ale to nic w porównaniu z zapachem damskich perfum, którymi wionie nie tylko jego ubranie, ale i skóra. Kiedy na początku kryzysu próbowała łagodzić scysje, zwracała uwagę na swoją skromną osobę czy wręcz prosiła, by zechciał wrócić, spróbował naprawić ich związek i skonsolidować rodzinę, Joram ją odpychał, obrażał, twierdząc, że jest nudna i przeciętna, a intelektualnie nie dorasta mu do pięt. Od samego początku nigdzie jej ze sobą nie zabierał, bo był zdania, że odstawałaby od jego inteligentnego, artystycznego towarzystwa. Po latach stopniowego oddalania i coraz głębszej separacji nie miałby co z nią robić w domu. Teraz nawet nocami nie ma zamiaru czegokolwiek robić, bo przejadła mu się jej oliwkowa karnacja, nie ekscytują go już orientalne, arabskie rysy, dla których kiedyś stracił głowę. Młodość i uroda Zohar odeszły w niepamięć, a wszystkie zmartwienia, rozczarowania i rozterki są wypisane na jej pomarszczonej, uwiędłej twarzy, która wyraża już tylko niechęć i rozgoryczenie. Propozycja wyjazdu na wieś, z którą wychodzi Joram, spada Zohar jak z nieba. *To będzie dobry czas i dobre miejsce na dobry nowy i szczęśliwy początek*, cieszy się naiwne serce kobiety. *Albo na tragiczny koniec*. Tego drugiego, pomimo żalu i licznych pretensji, wcale nie pragnie.

– Dobrze, że przyjechaliśmy tutaj – stwierdza, rozglądając się po oszałamiająco pięknym terenie, łagodnych wzgórzach, oliwnych gajach oraz zniszczonej, wyschniętej plantacji winnej latorośli. – Kupiłeś tę ziemię?

– Załatwiłem – stwierdza enigmatycznie Joram. – W latach pięćdziesiątych osiedlili się tu jacyś artyści z diaspory z Francji, ale im się znudziło. Potem tereny leżały odłogiem, co zresztą widać. Dostałem więc przydział i tyle.

– Ale ci się udało!

– Działka jest wielka, ciągnie się aż do szczytu tego wzgórza. – Mąż pokazuje palcem. – Niestety, zabudowania to ruiny.

– Zapewne piękne ruiny.

– Nie podjadę tam autem, bo i tak omalże nie urwałem sobie zawieszania. – Jak zawsze jest niezadowolony.

– Można pójść piechotą. – Nie zwlekając, kobieta rusza przed siebie. – Tu jest kamienisty trakt.

– Świetnie. Dobry dla osłów.

Nie mając wyjścia, mężczyzna chwytając dwie torby z bagażnika i maszeruje za żoną bez słowa. Zatrzymują się na rozstaju dróg. Niedaleko postawiono biały kontener z wyciętymi otworami, w których osadzono drzwi i okna. Joram rzuca walizki przed wejściem.

– Oto twoje nowe lokum. Doprowadzono już prąd, wodę i kanalizację, tak że wszystkie media masz pod dachem.

Beznamiętne słowa i oziębła twarz męża zabijają całą nadzieję, która tliła się w sercu kobiety. Łudziła się, że zdarzy się cud, że zostaną tu razem przynajmniej na jedną noc, podczas której znów go w sobie rozkocha. Teraz jednak dociera do niej, że to nigdy nie nastąpi. Mężczyzna jej życia właśnie definitywnie i ostatecznie ją porzuca. Zohar wbija wzrok w ziemię, by Joram nie spostrzegł łez, nad którymi nie potrafi zapanować. Nie chce urządzać scen, nie będzie żebrać o miłość. Kiedy zapanowuje nad sobą, dyskretnie wyciera policzki i obrzuca spojrzeniem teren. Zza drzew prześwitują jakieś zabudowania. Kobieta rusza w ich kierunku. Przed nią wyłaniają się starodawna studnia, zmurszały budynek, zapewne przeznaczony na wyłaczarnię oliwy, jakieś wyszczerbione fundamenty i większy obiekt. Ewidentnie kiedyś był to przestronny dom. Podchodzi bliżej i pierwsze, co rzuca jej się w oczy, to przepiękne płytki, które jeszcze gdzieśgdzie zdobią podłogę tarasu. Pochyla się, ręką zgarnia pył, ziemię i uschnięte liście. Spod warstwy brudu wyzierają typowe arabskie esy-floresy i kwiatowe wzory.

– Może pobędziesz tutaj ze mną przynajmniej przez chwilę? – Kobieta jeszcze raz się upokarza.

– Z dala od miasta. Od zgiełku. Takie małe wakacje...

– To nie moje klimaty. W twoich żyłach nadal dominuje beduińska krew. Ty nawet na tym klepisku się prześpisz i będzie ci wygodnie. – Mąż nie ma dla niej litości.

– Fakt, nie jestem miastową paniusią. Wzięłaś sobie za żonę koczowniczkę. Nie dziwię się, że jesteś ze mną nieszczęśliwy.

– Podejmij decyzję. Nie mam czasu. – Mężczyzna chciałby już mieć to za sobą. – Zostajesz tu, w dziczy, czy wracasz do normalności?

– Zostaję. Ale jak mam żyć w tej blaszanej konserwie?

– Jutro przyjedzie brygada budowlana, bo przewidziałem, że zechcesz zamieszkać w tym arabskim szambie. – Joram wygina pogardliwie wargi. – Zrobią, co sobie zażyczysz.

– Nie mam na tyle funduszy...

– Jak nie będziesz szaleć, to zapłacę wszystkie rachunki.

– Aleś ty hojny! W porządku, masz mnie z głowy.

– Proszę, to dla ciebie na żarcie, służbę, co tam chcesz. – Wręcza żonie grubą kopertę. – Tam jest jakaś wioska. – Pokazuje brodą w dół wzgórza, gdzie widać tylko szerokie połacie leżących odłogiem pól i łąk.

– Żegnaj, Joram.

– Żegnaj.

Nie oglądając się za siebie – po ponad dwudziestu latach wspólnego pożycia – mąż z ulgą bierze nogi za pas, zbiega ze wzniesienia i z lekkim sercem wskakuje za kierownicę samochodu. W końcu jest wolny.

Przez pierwsze dwie godziny Zohar zalewa się łzami. Ogarnia ją bezbrzeżna rozpacz. Nie potrafi nad sobą zapanować. Lamentuje w typowo semicki sposób, krzycząc, zawodząc, targając włosy i bijąc się po zapuchniętej twarzy. W przypiływie desperacji rzuca się na kamienne ściany, rani ramiona ich ostrą fakturą, wali głową w mur. Czuje, jak skóra jej pęka, a ciepła krew równym ciurkiem spływa po czole. Boleść zalewa jej serce. Dopiero teraz odkrywa, że zmarnowała całe swoje życie, karmiła się marzeniami i złudzeniami, oddała uwielbianemu mężczyźnie i dzieciom całą siebie, każde technienie i każdą myśl, ogromne uczucie – a w zamian nie dostała nic. Ani od Jorama, ani od córek, oziębłej Racheli i sztywnej Jente, a nawet impulsywnej Abigail, która zawsze się jej wstydziła. Peszyła się przed koleżankami i kolegami, że matka mówi łamanym hebrajskim, ale przede wszystkim, że wygląda na Arabkę. Bała się, że posądzą ją o bycie pół-Palestynką, bo wtedy byłaby w młodzieżowym środowisku przegrana. Joram nie pomógł Zohar, bo nigdy nie dawał córkom dobrego przykładu ani nie wymagał od nich szacunku wobec matki. Widziały coraz bardziej pogardliwy i nonszalancki stosunek ojca do niej, to szły w jego ślady.

Kiedy słońce chyli się ku zachodowi, a powietrze staje coraz bardziej rześkie, Marokanka zbiera się z ruin, w których spędziła długie godziny, i nogą za nogą zmierza do blaszanego kontenera, swego nowego domu. Klucz Joram zostawił w zamku, ale drzwi z blachy są tak marne, że można by je otworzyć kopniakiem. W środku jest jak w domku holenderskim – wszystko ze sztancy i byle jakie. Żeby trochę ocieplić lokum, wewnętrzne ściany wyłożono drewnopodobnymi panelami. Nie na wiele się to jednak zdało. Na blacie w aneksie kuchennym leżą suche produkty spożywcze, makaron i ryż, a w lodówce Zohar znajduje nabiał, owoce i warzywa. Widać ktoś wcześniej został poinformowany o przyjeździe gościa. W małej sypialni małżeńskie łóżko zostało zasłane świeżą kolorową pościelą z kory, a w szafach leżą zapasowe pledy, ręczniki i poszewki. *Co ja mu zawiniłam, że wygnał mnie z naszej luksusowej rezydencji w Ramat Awiw? – zastanawia się. Dlaczego mnie tak znienawidził? Bo przecież trzeba kogoś nie znosić całym sercem, żeby zostawić go samego na dzikich, odludnych terenach. Rozwieść się ze mną nie chce, bo ślub mieliśmy tradycyjny, w synagodze, pod hupą122, ale odstawić na boczny tor, wymazać z pamięci mu pasuje.*

– Jakże jesteś wredny, Joramie! – krzyczy na całe gardło porzucona żona, bo przecież nikt jej tu nie usłyszy. – Jakże ja cię nienawidzę! Nienawidzę! Wiekuisty Bóg pobłogosławił nasz związek, a ty, podły Żydzie z Polski, wszystko zbezczeszcisz. Wszystko!

Pod prysznicem polewa zapłakaną twarz chłodną wodą i nadal rozpacza. *Niech będzie przeklęty! Niech go piekło pochłonie!* – rzuca jedną klątwę za drugą. Kiedy w końcu kładzie się w niewygodnym łóżku, tuląc twarz do zimnej poduszki, oczyma wyobraźni widzi siebie, piękną szesnastolatkę biegnącą z przystojnym blondynem o wielkich, niewiarygodnie błękitnych oczach, przez łąki i pola kibucu i zaśmiewającą się ze szczęścia, które wówczas rozsadało jej młodą pierś.

W środku nocy Zohar budzi świadomość, że ktoś jest na terenie jej nowego domostwa. Nie wie dlaczego, ale jest o tym święcie przekonana. Wsłuchuje się w szmer wiatru, szelest liści, leniwe cykady, ledwo chrzęszczące swymi pancierzami, szum pyłu przesypującego się pod nieszczelnymi drzwiami i ten dźwięk... Jakby zawodzenie, jakby szloch, cichy, urywany krzyk. Kobieta spina się w sobie ze strachu. Najpierw odruchowo, jak mała dziewczynka, zakrywa głowę pledem, chcąc odgrodzić się od przerażających ją realiów. Kiedyś wierzyła, że pod przykryciem staje się niewidzialna, ale z tamtych czasów zdecydowanie już wyrosła. Ostrożnie, niemal bezszelestnie wstaje z łóżka i na paluszkach idzie do kuchni. Pierwsze co sięga do stojaka na noże i bierze ten największy. Zbliża się do okna i zza firanki obserwuje otoczenie. Na podwórzu jest pełno cieni, a każdy upiorny. Zohar cofa się i ciężko oddychając, chowa za framugą. Cała się trzęsie i aż szczęka zębami. Po chwili wygląda jeszcze raz. Zza rzadkich, starych i prawie uschniętych drzew oliwnych mruga światelko. Obserwatorka zastanawia się, czy nie ma omamów. Przeciera oczy i ponownie sprawdza. Ale delikatny blask nadal jest tam, gdzie go zauważyła. *Kto to? Kto tam może być? Czyżby lokatorzy na dziko? Może włóczędzy? Cyganie? Palestyńczycy?!* Ostatnia myśl przeraża ją najbardziej. Pomimo że wychowała

się w kraju arabskim i ta kultura nie jest jej obca, po dekadach życia w Izraelu poddała się stereotypom. Palestyńczyków boi się dosłownie jak ognia. Uważa ich za terrorystów, złoczyńców i krwiopicjów. Tych, którzy chcieliby pchnąć Żydów w odmęty Morza Śródziemnego. Pomimo to ciekawość zwycięża. Wyzywając się w duchu od skończonych kretynek, Zohar przekręca klucz w zam-ku, cichutko uchyla drzwi i nasłuchuje. To nie wiatr, to ludzkie łkanie! Płacz kobiety. Tego Marokanka nie może zlekceważyć. I nie zważa na to, że nieszczęśnicę może ktoś właśnie gwałci lub katuje, że może z nią być banda złodziei płci męskiej – nie zostawi pokrzywdzonej. Taka już jest, taka była i taka zapewne umrze. Może nawet jeszcze dziś. Szybko wraca do środka, przebiera się w sportowe łaszki, spina włosy i zarzuca na głowę szal, bo ten nawyk pozostał jej z arabskiego kraju, w którym dorastała. Bierze w garść latarkę, w drugą nóż, z czego nawet jej samej chce się śmiać, i rusza przed siebie.

Lament dochodzi z ruin arabskiego domu. Tam też tli się lichy ogień. Blask pełga po ścianach niegdysiejszego salonu, w którym nie ma części dachu, ale ostało się nadgryzione zębem czasu palenisko. Tuż obok, na brudnym barłogu z plastikowej maty i szmat, leży nastoletnia dziewczyna. Rozrzucone, skołtunione włosy prawie zasłaniają jej twarz. Kędziory lepia się do spoconej szyi i dekoltu. Splecionymi rękami trzyma się za wielki ciężowy brzuch, a pępek sterczy przez materiał brudnej, starej podomki. Samotna brzemienna rodzi. Powieki ma zaciśnięte, zęby także, choć spomiędzy pogryzionych z bólu warg co chwilę wydobywa się niekontrolowany jęk lub gwałtowny krótki krzyk.

– *Saida! Ja saida!*^{123!} – Kiedy w końcu zauważyła Zohar, wbija w nią zastrachany wzrok. – Ty z naszych? – Jedno-znacznie odczytuje rysy kobiety i ledwo dysząc, ufnie pyta: – Z Palestyńczyków?

– Prawie. – Marokanka nie wdaje się w szczegóły, bo teraz nie czas po temu.

– *Jehudi?* – naciska spanikowana młoda.

– Tak się składa. Z Maroka. Nie bój się. Zaopiekuję się tobą, kruszynko.

– Dziękuję pani. – Uspokojona z ulgą opada na barłóg.

– Poczekaj z tym rodzeniem jeszcze chwilę. Polecę do domu i przyniosę gorącą wodę, prześcieradła, ręczniki... – Zohar zbiera się do odejścia, ale jeszcze docieka: – Jest tu ktoś z tobą? Nie chciałabym mieć dzisiejszego wieczoru więcej nieproszonych gości.

– Mam nadzieję, że nie. – Palestynka ze strachem rozgląda się dookoła.

– Dobrze. Zaraz wracam. We dwie damy sobie radę. Nic się nie bój.

W porzuconą żonę wstępują nowe siły i z werwą biegnie do domu po środki, które pomogą uratować położnicę i noworodka. Porodu się nie boi, bo jako młoda dziewczyna odebrała niejedną razem ze swą matką, akuszerką. Teraz te dawne doświadczenia przydadzą się jak znalazł.

Po godzinach męczarni, kiedy Amal w końcu wydaje na świat ślicznego, ciemnookiego chłopaczka, Zohar liczy, że czegoś się od dziewczyny dowie. Jeżeli Arabka rodzi dziecko sama, w ukryciu, to wyraźnie oznacza, że nie ma ani domu, ani rodziny – lub ma taką, którą lepiej wymazać z pamięci. A może okryta jest hańbą? Wszystko musi z niej wyciągnąć, a to są kluczowe informacje.

– Zawsze tak bardzo chciałam mieć chłopczyka – wyznaje Marokanka, trzymając noworodka w ramionach. – Gdybym dała mojemu mężowi syna, to zapewne by mnie tu dzisiaj nie było. Miałabym inną pozycję. – Myśli jak typowa Arabka.

– Ciesz się, pani, że chcąc dziecku zapewnić bezpieczeństwo, nie musisz uciekać i kryć się po lasach i ruinach.

– Z jakiego obozu jesteś? – Dla Zohar jest to jasne jak dwa razy dwa cztery.

– Przeklęta Kalandia! – wykrzykuje wściekła młoda. – Chociaż to nie miejsce jest złe, lecz ludzie tam mieszkający. Są tacy, którzy dają sobie radę i trwają w uczciwości. Szkoda, że nie większość. Nie mój mąż i jego rodzina. Mój ślubny został *szahidem*, nie przejmując się, że zostawia ciężarną żonę. A może dlatego się wysadził, że byłem w ciąży z jego przyrodnim, starszym bratem, który mnie zgwałcił?

Żydówce włosy stają dęba na takie wieści. *Ile lat ma ta kobietka? Czternaście? Piętnaście? I już przez taką gehennę musi przechodzić!*

– I co? To od niego uciekłaś? Ponownie chciał cię skrzywdzić?

– Nie, droga pani. Uciekłam do Żydów, by moje dziecko nie cierpiało tak jak ja i cała moja nacja. Żeby je uratować. Nie chcę, by wychowywał je taki zbrodniarz jak Jahja. Chcę dla mojego syna normalnego życia.

Zaraz po porodzie Zohar przynosi Amal i noworodka do swojego blaszaka, bo przecież w każdej chwili mogą przyjść robotnicy. W europejskich, za dużych ubraniach gospodyni, z fryzurą spinającą jej bujne loki na karku, Palestynka mogłaby udawać córkę swej wybawicielki. Zohar bardziej wygląda na Arabkę niż ta młoda śliczna lilijka, która ma delikatnie opaloną karnację, brązowe okrągłe oczy i wąski nosek z niedużym garbkiem. Amal spokojnie mogłaby uchodzić za sefardyjską Żydówkę.

– Weźmiesz, pani, dziecko? Proszę... – nieoczekiwanie matka błaga dobrodziejkę.

– Dobrze. – Zohar w sumie się cieszy, bo zakochała się w tym maluszkę od pierwszego wejrzenia. – Spróbuję załatwić mu żydowskie papiery. Mój mąż wiele może. A ty co? Chyba nie chcesz stąd odejść? – Perspektywa samodzielnej opieki nad noworodkiem jednak ją przerasta.

– Muszę! – Amal jest spanikowana i gotowa zrejterować w każdej chwili. – Oni tu przyjdą. Znajdą mnie.

– Kto? Ten cały Jahja?

– Tak. – Z przerażenia dziewczyna drży jak osika.

– Niby jak miałby tu trafić? Czemu akurat tutaj miałby cię szukać?

– To ich ziemie. Rodu Abulhedza.

– Co?! – Teraz to Zohar wpada w panikę. – Dlaczego akurat tu przyszedł? Oszalałaś?!

– Mój mąż, młody, przystojny i dobry facet – Amal ma łzy w oczach i widać, że bardzo go kochała – bez końca snuł opowieści o Ein Hod, choć urodził się w obozie i nigdzie się z niego nie ruszał. Jego przyrodni, grubo starsi bracia, Jahja i Kamel, tutaj przyszli na świat. Tak jak ich ojciec i dziad. I pradziad. Jeden z braci miał trzy lata, a drugi z dwa, kiedy ich stąd wygnano. – Marokanie robi się straszliwie przykro. – Wszyscy wspominali tę krainę jak raj, opowiadali o żyznej ziemi, łąkach i polach, o starych jak świat drzewach oliwnych, które nadal rodzą najlepsze oliwki pod słońcem. Pomyślałam, że jeśli ja i mój syn mamy umrzeć, to właśnie w takim pięknym miejscu. *Dżenna*124 na ziemi.

– Aleś wymyśliła... Nonsens...

– Miałam szczęście. Podrzucił mnie samochodem nieznajomy Żyd. Był taki miły, nakarmił mnie, napoił i jeszcze dał parę szekli na drogę. Chyba bardziej litował się nad moim brzuchem niż nade mną.

– Może ten Jahja nie będzie cię tak daleko tropił? Nie dajmy się zwariować. Przecież to niewykonalne, żeby samotna brzemienna dziewczyna uszła taki kawał? To ponad sto kilometrów! – Pociesza starsza i znów jest dobrej myśli.

– Tak myślisz, pani? Chciałabym, żeby tak było...

– Zostań zatem, moja mała – podejmuje ryzyko gospodyni. – Ktoś musi dziecko karmić, ktoś się nim opiekować. Rozpuścimy plotki, że przyjechałam tu z noworodkiem, a ty jesteś moją córką. Pierwsi, którzy nas zobaczą, to robotnicy. Tacy mają długie języki. Dlatego musimy diametralnie odmienić twój wygląd. Absolutnie nie zasłaniaj włosów, musisz ubierać się jak żydowska nastolatka, w podkoszulki i dzinsy, czy nawet szorty. Jesteś na to gotowa czy boisz się gniewu Allaha?

– Niczego bardziej się nie boję jak gniewu i zemsty Jahji – wzdycha ciężko Amal. – Allah chyba już całkiem o mnie zapomniał.

Mija tydzień, dwa, miesiąc, a kobiety coraz lepiej dają sobie radę na swoim odludziu. Zohar, kiedy wyzwoliła się spod dominacji Jorama, okazuje się dobrą organizatorką. Priorytety załatwia od ręki, nie zwlekając ani dnia.

– Mamy syna, Joram. – Dzwoni do męża z pobliskiego miasteczka, do którego podrzuca ją

jeden z robotników. – Przyjeżdż w ten piątek na *brit mila*125. Załatwiłam wszystko z rebem. Nie przywoź nikogo, będziemy tylko my i mamka mego syna.

– Co ty gadasz?! – Kiedy ustępuje pierwszy wstrząs, Joram wrzeszczy do słuchawki. – Co ci znowu odbiło? Jaki syn? Ty za stara jesteś na takie wybryki, masz już chyba menopauzę. Nikt w to nie uwierzy!

– Gdybyś się choć trochę mną interesował, wiedziałbyś, że do menopauzy mi jeszcze daleko. – Złośliwe, uwłaczające jej kobiecej godności słowa wcale jej nie boją. Zwłaszcza że po odejściu od szowinisty, człowieka, który nią gardzi i jej nie kocha, kobieta kwitnie i nie wygląda na więcej niż trzydzieści lat. – Każdy facet pod każdą szerokością geograficzną chce mieć syna. Ciesz się.

– A ty masz zabawkę. Boże, jaka ty jesteś nieodpowiedzialna! – Joram znów drze się jak obłąkany. – Skąd wzięłaś to dziecko? Ze śmietnika? A może z obozu dla uchodźców?

– Pragnęłaś mieć mnie z głowy i tak się stało. Nie zażadam rozwodu, chyba że marzy ci się stanąć przed sądem rabinicznym, gdzie opowiem, jakim jesteś dziwkarzem i ochlaptusem. – Zohar sięga po ostateczne argumenty. – Chcesz stracić szacunek znajomych i swoją wypracowaną pozycję? Chcesz wszystkim pokazać, że tracisz nade mną władzę? Kontrolę nad rodziną? To przecież gorszy wstyd niż spacerowanie na golasa po promenadzie w Tel Awiwie!

Joram milknie i głęboko rozważa wszystkie za i przeciw.

– Co to za mały? – ostatecznie podpytuje, bo tak jak Zohar przypuszczała, całe życie marzył o dziedzicu. – Dzieciak wykolejeńców, zbrodniarzy, a może terrorystów?

– Dzieciak byłych właścicieli Ein Hod. Tak się kiedyś nazywała wioska, której grunty kupiłeś czy zdobyłeś.

– Oszalałaś?!

– Poznasz jego matkę. Wygląda jak *Jehudi*. Śliczna dziewczynka, która urodziła ślicznego synka. Jeszcze się w nim zakochasz!

Kiedy Zohar wydaje się, że wszystko układa się po jej myśli – stary dom jest w błyskawicznym tempie restaurowany i coraz bardziej wychodzą na światło dzienne jego piękno i niezwykłość, Jakub rośnie jak na drożdżach, mają już telefon stacjonarny i terenowy samochód od Jorama, a codzienne życie jest bez troskie i naturalne – Amal nagle znika. Nic tego nie zapowiadało, bo karmiąca matka ma piersi wypełnione mlekiem i instynkt macierzyński ciągnie ją do dziecka. Zohar bezskutecznie chodzi po polach i plantacji, udaje się nawet do niedalekiej wioski, rozpytując o dziewczynę, która w okolicy uchodzi za jej córkę. Żadnych śladów, żadnych wieści.

– Czy nie potrzebuje pani rolnika, stróża, gospodarza? – Kiedy zrozpaczona wraca z poszukiwań z płaczącym z głodu Kubą, spotyka postawnego mężczyznę przy wjazdowej bramie, którą ze względów bezpieczeństwa zamontowano na samym początku robót. – Jestem uczciwym człowiekiem. Dniem i nocą sprawowałbym pieczę nad tobą, samotną niewiastą, i maleństwem.

Mężczyzna ma wzrok palący, przewiercający na wylot, twarz ogorzałą od wiatru, mięsisty nos i wysokie czoło. Jego przystojną facjatę szpeci głęboka fioletowa szrama na policzku, idąca od oka aż do żuchwy. Widać na pierwszy rzut oka, że jest Arabem, lecz duma i dobre pochodzenie wywierają z jego twarzy. Nie jest młody, ma około pięćdziesiątki, ale to dawałoby gwarancję stateczności. Zohar, odkąd została sama, boi się nawet robotników, przeważnie Palestyńczyków, którzy są bezczelni i głośni, a w nocy balują, śpiewając do akompaniamentu bębenków. Szczuplutka i delikatna Amal nie była jej *bodyguardem*126, ale w jej towarzystwie czuła się rażniej.

– Masz jakieś dokumenty? – indaguje dla formalności, bo stwierdza, że ochroniarz jest jej niezbędny.

– Mam. Jestem Jahja Abulhedża. Jahja z Ein Hod, aktualnie z Kalandii – przybyły cedzi słowa przez zęby, jednocześnie stalowym wzrokiem patrząc kobiecie prosto w oczy, gdyż spodziewa się, że jego młodociana kochanka wszystko już jej wyjawia.

– Chcesz zabrać mi dziecko? – Pod Zohar uginają się kolana. – Zabiłaś Amal? Zabijesz i mnie?!

– Nie, pani. W życiu nikogo niewinnego nie skrzywdziłem – kłamie jak z nut, bo jeszcze dziś rano miał ciepłą krew na rękach, kiedy podrzynał grzesznicy gardło. – Amal, która ma zwyczaj uciekać z domu, z mojego i z twojego również, dobrze to sobie wykoncypowała. Niech ten mały chowa się u ciebie. Ja będę jedynie go strzegł.

– Przysięgasz? – chce się upewnić kobieta, choć przecież niczego nie może wymagać, bo ten człowiek od teraz staje się panem jej życia i śmierci. Nie tylko jej, Jakuba także. – Przysięgasz na Allaha? – zaklina go po arabsku, chcąc uzyskać jakąkolwiek, choćby minimalną gwarancję.

– *Masza' Allah* – obiecuje złoczyńca i te słowa muszą Zohar wystarczyć.

Kiedy Jakub ma pięć lat, Zohar nagle i nieoczekiwanie słabnie. Ma jakieś dziwne, nietypowe objawy. Przeszywające bóle pojawiają się w różnych częściach jej ciała, które z dnia na dzień coraz bardziej wędnie. Kobieta dosłownie niknie w oczach. Czuje, że to nie jest zwykła dolegliwość, lecz coś znacznie groźniejszego. Środki przeciwbólowe coraz marniej działają, a z czasem w ogóle przestają. Nieraz bóle budzą ją w środku nocy i nie jest w stanie zapanować nad jękiem czy płaczem. Kuba jest świadkiem jej cierpień. Wrażliwe dziecko siedzi przy matce i trzyma ją za rękę. Przynosi wodę, delikatnie ją poi, kładzie na czoło zimne okłady. Ta sytuacja nie może się przeciągać w nieskończoność. Zohar nie sądzi, by nieznaną chorobą, która zżera jej ziemską powłokę, była do uleczenia, dlatego nie spieszy się do lekarza i szpitala, lecz chłopiec nie może być świadkiem terminalnych katuszy najbliższej sobie osoby. Przez te wszystkie lata rzadko dzwoniła do Jorama, bo nie miała takiej potrzeby, gdyż ze wszystkim przy pomocy Jahji dawała sobie radę, lecz teraz musi nawiązać kontakt z mężem. Nadszedł czas, by wrócić do cywilizacji. Lecz jak uciec swemu aniołowi stróżowi, który nie spuszcza z oka ani jej, ani dziecka? Jak to zrobić? Kobieta prosi Jorama, by przyjechał do niej w piątek wieczorem. To oczywiście wywołuje u niego sprzeciw, bo przecież nie jest byle Arabem, lecz Żydem i szabat jest dla niego świętością. Jednak coś niepokoi go w jej głosie i choć niechętnie, ostatecznie się zgadza.

Kiedy przybywa na miejsce i widzi porzuconą połowicę, przerażenie chwyta go za gardło i nie potrafi zarzucić jej pretensjami i wyrzutami, które szykował przez całą drogę.

– Rozwód nie będzie ci już potrzebny – stwierdza beznamiętnie Zohar ze słabym, smutnym uśmiechem na ustach.

– Co ty gadasz? – pyta mężczyzna, słysząc hiobowe wieści.

– To nie potrwa długo. Nie będę zawracać ci głowy, lecz teraz muszę cię prosić o jedną, ostatnią rzecz. Kuba! – Zohar woła w stronę ogrodu. – Chodź, przywitaj się z tatą.

Umorusany, śliczny jak z obrazka malec podbiega do nieznanego mężczyzny i patrzy na niego zdziwionym, ale ufnym wzrokiem. Kiedy stary Żyd widzi malca, zakochuje się w nim bezwarunkowo.

– Witaj, Kubuś – zwraca się do niego po polsku, biorąc na ręce i przytulając do swego złamanego serca, a chłopiec, długo się zastanawiając, obejmuje miłego pana za szyję i całuje w oba policzki.

Pod osłoną nocy, jak zbiegowie, Zohar i Joram wraz ze swoim synem opuszczają wioskę Ein Hod. Kobieta wie, że nigdy więcej nie zobaczy swego raję na ziemi, mężczyzna nie ogląda się za siebie, bo natura go nie pociąga, a Jakub się cieszy, że poznał swojego tatę, który teraz przejmie pieczę nad jego chorą mamą.

Staruszek Jahja prawie biegnie pod górę do kamiennego domostwa, tachając walizkę Jakuba. Ledwo dyszy, świszczy mu w płucach, a pot zalewa oczy. Pędzi, jakby chciał połamać sobie nogi.

– Jahja, człowieku! – woła za nim Kuba. – Gdzie ci tak spieszo? Pali się czy co?

– Nic nie wiedziałem o twoim przyjeździe, synu – rzeźni stary już w holu domu. Rzuca torbę i rusza na zewnątrz za winkiel. Wyciąga z kieszeni przestarzałą nokię i trzęsącymi się, zgrubiałymi od ciężkiej pracy palcami wybiera numer. – Odwołać! – krzyczy do telefonu. – Natychmiast odwołać! Anulowane! Nie dyskutować!

– Co odwołać? – Młody Żyd staje przy Arabie i obserwuje go spod oka. – Co ty wyprawiasz?
– Nie wiedziałem... – Jahja prawie szlocha. – Nic nie wiedziałem...
– Nie musisz wiedzieć. Nie szykujesz dla mnie jedzenia ani rozrywek. – Kuba pocieszająco poklepuje starego po spoconych plecach, uśmiechając się pod nosem z zadowolenia, że komuś tak bardzo na nim zależy.

– Czemu nikt mi nie powiedział? – Furiat nadal nie może się uspokoić. – Zaplanowano atak...
– Jaki atak? Ty za chwilę dostaniesz ataku. Serca!
– Intifada – oznajmia grobowym głosem.
– Tu? U mnie?! – Jakubowi aż oczy wychodzą z orbit. Ma zamęt w głowie, lecz ostatecznie dochodzi do niego, że nikomu, ale to nikomu nie można już ufać. – Chciałeś zabić moją rodzinę?! Ty?!
– To żadna twoja rodzina, synu. Żadna...

Trzydziestoparoletni Izraelczyk dowiaduje się o tajemnicy, która powala go z nóg, lecz usiłuje ocalić ze swojego dotychczasowego życia, ile się da.

– *Baba127* – po wysłuchaniu zakłamaney wersji wydarzeń z ust podłego człowieka zwraca się do Jahji po arabsku. – Zostaw naszą schedę. Nie niszczyć wszystkiego. Byśmy mieli kiedyś gdzie powrócić, a nie jedynie na zgliszcza i ruiny...

Informacje, które nieoczekiwanie przekazuje mu Jahja, całkiem rozstrajają Jakuba. Prawda o jego pochodzeniu stawia w stan oskarżenia każdą myśl, każde uczucie i przekonanie, które miał zakodowane. Jest owocem arabskiej miłości, narodził się z łona Arabki i ssął jej mleko, pierwsi kochali go Arabowie – ta świadomość rzuca mężczyznę w przepaść między prawdą i kłamstwem, Arabami i Izraelczycami, muzułmanami i żydami.

Jakub jest całkiem nieswój. Miły i pogodny człowiek w jednej chwili staje się odludkiem i mrukiem.

– Chodź do nas – zachęca zaniepokojona Abigail, która nie poznaje swego brata.
– Szwagrze, napij się wina? – namawia Kriss, usiłując rozweselić druha. – Piwka? Wódeczki? Skombinowałem nawet polską!

Mężczyzna odgania się od krewniaków jak od natrętej muchy.

– Chyba nie gniewasz się dalej na Miriam? A może na mnie? Coś złego zrobiłam? – Dalia ma wyrzuty sumienia. – Już nie będę się do was wtrącać. Zresztą twoja ukochana najprawdopodobniej sama odejdzie ze szpitala.

Jakub tylko macha ręką, dając znać, że nie o to mu chodzi. O tym, co go gryzie, powiedzieć przecież nikomu nie może. Musi to przetrwać w samotności. Dlatego po raz pierwszy od czasów dzieciństwa przemierza ścieżki i wąwozy Ein Hod, wspina się na wzgórza i siedzi pod rozłożystymi wiekowymi drzewami oliwnymi, które posadzili jego palestyńscy pradziad i dziad. Bierze w garść suchą, lecz żyzną brązową ziemię, przesiewa między palcami i duma, duma, duma. Wszystkiemu mógł zaprzeczyć i niczemu nie dać wiary – do czasu, kiedy Jahja wręczył mu stare, pożółkłe zdjęcie, na którym uwieczniono go w ramionach arabskiej matki Amal na tle tutejszego krajobrazu i kamiennego domu. Na drugiej fotografii przy boku tejże Palestynki stał jego rozmówca. Kobieta była wyjątkowo piękną dziewczyną, a Jakub jest skórą z niej zdartą. Podobieństwo między nimi jest uderzające. Zaś jego ojciec już wtedy był starszym mężczyzną z charakterystyczną blizną na policzku.

– Amal była służącą u pani Zohar. – Celowo przekręcał fakty Palestyńczyk, chcąc zmanipulować chłopaka. – Pewnego razu wpadła tu banda izraelskich radykałów. Zgwałcili i zamordowali twoją młodziutką mamę. Oszczędzili tylko Żydówkę i ciebie, bo powiedziała, że jesteś jej synem.

– A ty? Co z tobą? – indagował zbulwersowany.

– Tak się złożyło, że w tym czasie pojechałem do miasta po zaopatrzenie. Kiedy wróciłem, było już po wszystkim. Twoja matka spoczęła w tej samej ziemi co moi przodkowie. Co moja matka, zamordowana również przez Izraelczyków. – Dolewał oliwy do ognia, chcąc zalać żółcią dobre serce prawego człowieka, technąć w niego nienawiść. – Wtedy zdecydowałem, żeby zostawić cię pod opieką

Żydów. To była najlepsza decyzja.

– Ale po co? Dlaczego?

– Byś wychował się w domu wroga, wśród tych żmij, byś poznał ich myśli i czyny i byś kiedyś, znając ich słabe strony, umiał ugodzić w najczulsze miejsce. Byś stanął na czele palestyńskich *fedainów* i poprowadził ich do boju. Jaser Arafat przy tobie będzie mógł się schować. Zresztą po jego śmierci i tak nie narodził się godny następca.

Jakub słuchał tych słów jak scenariusza do kryminalnego filmu. On, który nie był w stanie wytrzymać obowiązkowej trzyletniej służby wojskowej, który nie skrzywdziłby nawet muchy, członek pacyfistycznej, humanitarnej organizacji Szalom, człowiek delikatny, wręcz nadwrażliwy, miałby stać się bojownikiem? Okrutnikiem i mordercą? Może i Jahja miał dobry plan, lecz otrzymał zły materiał do jego realizacji. Jakub odziedziczył łagodny i prawy charakter swej matki, który został jeszcze ukrzepiony przez wychowanie Zohar i dobry wzór do naśladowania w osobie Jorama. Jego biologiczna rodzicielka była niewykształconą dziewczyną, za wszelką cenę pragnącą pokoju i bezpieczeństwa, marokańska przybrana matka zaś duszą czystą, żyjącą w zgodzie z naturą, a przyszywany ojciec porządnym facetem i urodzonym inteligentem. Żądzy zemsty i mordu, skrzywionej mentalności i ducha wojownika po biologicznym ojcu w najmniejszym stopniu Jakub nie odziedziczył. Teraz z ogromnym bagażem nieoczekiwanego dziedzictwa sentymentalny mężczyzna, nieobojętny na to, co dzieje się w jego własnym kraju, próbuje znaleźć sposób, by wykorzystać otrzymany dar podwójnej tożsamości. Nigdy nie czuł niechęci czy nienawiści do Palestyńczyków, a najczęstszym uczuciem zalewającym jego serce była chęć pomocy i rozwiązania konfliktu. Tym też zajmuje się organizacja Szalom. Tym on osobiście mógłby się zająć, ale na szerszą skalę. Burza myśli szaleje w jego głowie. Ziarno zostało zasiane, lecz co z niego wyrośnie, tego nikt nie wie. Jahja jest przekonany, że właśnie narodził się bojownik, lider, as w jego rękawie, jednak poczciwe dusze dwóch mam i przekazane przez nie wartości walczą w sercu Jakuba o jego dobre uczynki. *Muszę czynić tak, by mój tata* – ma na myśli Jorama – *był ze mnie dumny*. To postanowienie poniekąd go uspokaja, choć jeszcze nie ma pojęcia, którędy i dokąd dokładnie zawiedzie go nowa droga.

Kochankowie wracają po czterech dniach do domu w Jerozolimie oddaleni od siebie jak dwa przeciwległe bieguny. Snują się po pokojach niczym duchy, w milczeniu, pogrążeni każde w swoich myślach. Marysia jest uparta, a słowa przeprosin bardzo trudno przechodzą jej przez gardło. Zaś Jakub zagubił się całkowicie we wspomnieniach i wątpliwościach. Czasami łapie się na tym, że ma kompletną pustkę w głowie.

– Słuchaj... – Kobieta w końcu czuje, że tym razem musi pierwsza wyciągnąć rękę na zgodę. – Przepraszam, jeśli uraziłam cię moimi bzdurnymi wnioskami.

– Nie... Nie o to chodzi...

– Nie powinnam oceniać ani ludzi, ani kraju, bo w dalszym ciągu nie mam o tym zielonego pojęcia. – Podchodzi do ukochanego i obejmuje go troskliwie, bo przecież czuje, że coś złego się z nim dzieje.

– Nie mam do ciebie żalu, Miriam. – Kuba przywiera do niej całym ciałem. – Wyraziłaś swoją opinię i masz do tego pełne prawo. Praktycznie się z tobą zgadzam, więc nie mamy o co się kłócić.

– Przepraszam. Nie powinnam wpięprzać się z butami w wasze sprawy.

– Teraz to także twoje sprawy, nieprawdaż? – Kuba ujmuje Marysię pod brodę, unosi jej twarz i spogląda głęboko w smutne, ale jakże piękne arabskie oczy. Zamierają na chwilę, by napawać się sobą bez słów, czytać wzajemne uczucie ze zwierciadeł duszy, ust i przyspieszonego oddechu. – Kocham cię, Miriam... – Po raz pierwszy wyznaje jej miłość.

– Ja także, Jakubie. – Marysi otwarte wyznanie nie chce przejść przez gardło. Te magiczne słowa całe lata były zarezerwowane dla kogoś innego i musi upłynąć więcej czasu, by trafiły do następnego adresata.

Trzymając się za ręce, kochankowie zmierzają do sypialni, by okazać sobie całkowite oddanie i bliskość. Ich cielesna miłość jest łagodna, bez zmagania i siłowania, bez narzucania indywidualnych

przyzwyczaję i egzekwowania własnych przyjemności. Dopiero się poznają. Jeszcze tak mało o sobie wiedzą, więc ciągle odkrywają ukryte, najgłębsze pokłady czułości, przyjemności i ekstazy. Ich zbliżenia nie przypominają w żadnym względzie tych, które przeżywali wcześniej z innymi partnerami, są odkrywcze i zupełnie nowe. Nie powielają dawnych schematów, nie pragną tego, nie jest im to potrzebne. Kiedy w pełni usatysfakcjonowani leżą obok siebie, patrząc sobie głęboko w oczy, ogarniają ich spokój i ukojenie. *Wszystko będzie dobrze. Wcześniej czy później całkiem zapomnę o Hamidzie*, myśli Marysia. *Dam radę z tym brzemieniem*, pociesza się Jakub. *Przy tej kobiecie, a raczej z tą kobietą, wszystko jest możliwe. Przy jej prawości, prawdomówności i szczerości na pewno nie zblądzę.*

– Wiesz, coś mnie zaniepokoiło w Ein Hod – wyznaje półgłosem Marysia, bo wie, że ten temat musi poruszyć. Choćby ich związek miał się rozsypać, powinna ostrzec tego przyzwoitego człowieka przed groźbą wiszącą nad nim i jego rodziną.

– Co takiego? – Zaciekawiony kochanek obraca się na plecy i przygarnia partnerkę do swego boku. – Oprócz tego, że się zbiesiłem i stałem humorzasty.

– Ten Jahja... – Na dźwięk imienia najprawdopodobniej swojego biologicznego ojca Kuba sztywnieje, co oczywiście nie uchodzi uwagi jego flamy. – Dobrze go znasz? A Gali? To krewniak Krissa?

– Czemu pytasz?

– Spotkałam już wcześniej tego starucha z bliźną... W Kalandii.

– A czy to grzech tam mieszkać? – Mężczyzna staje się oschły, nie wiadomo czemu czując się jak na cenzurowanym. – Narzekałaś, że to my, Izraelczycy, zgotowaliśmy tym ludziom ich przeklęty los. Skrzywdziliśmy ich. Facetowi udało się dostać pracę poza murami getta. To chyba dobrze?

– On nie należy do tych pokrzywdzonych. Skurwiel przyjął mnie i Samirkę w takiej wypasionej willi jak jasny gwint – relacjonuje Marysia, po czym z detalami opowiada o traumatycznym przeżyciu z obozu. Jakub spokojnie słucha i wie już, co powinien zrobić. – Wyobraź sobie, że Nurit, którą po nas wysłałeś i która wyciągnęła nas z łapsk tych zbirów, stwierdziła, iż nie zna człowieka o imieniu Jahja. Nigdy pod tym adresem nie był zameldowany. A gość nierozważnie tak nam się przedstawił! I to na pewno była jego familia. Takie rzeczy się czuje.

– Kobiety potrafią to wyczuć... – potwierdza Kuba, choć jest nieobecny duchem, gdyż właśnie obmyśla plan.

– Jeszcze jedno. To, co tylko baba zauważy. – By rozluźnić napiętą atmosferę, Marysia robi dumną minę. – Płytki.

– Jakie płytki? CD? DVD?

– Nie, kochany. Ty jesteś artystą, grafikiem i pod tym względem masz wielką wrażliwość. Opisz zatem, jakie były płytki podłogowe na tarasie i w holu w starym kamiennym domu, w którym Gali nas ulokowała.

Jakub wstaje, świeci lampę, bierze z biurka kartkę papieru i ołówek, a następnie kreśli geometryczne i kwiatowe wzory.

– Granatowo-zielono-czerwone. – Dodaje detale, a obserwatorka jest pełna podziwu. – Klasyczne arabeski.

– To nie jest przemysłowa produkcja, o nie. Tego nie znajdziesz w każdym domu. Ja zaś spotkałam się z tym wyrobem dwukrotnie: w Ein Hod koło Hajfy, w Izraelu, i w Kalandii, w Autonomii Palestyńskiej.

– Masz łeb jak sklep, moja pani! – Jakub miażdży swoją kobietę w uścisku. – Istny Sherlock Holmes – dowcipkuje.

– Czemu facet, który ewidentnie ma ogromne wpływy, pracuje jako nosiwoda, a ściślej: nosi walizki u twojej siostry na izraelskiej prowincji? – Detektyw w spódnicy zadaje pierwsze pytanie, a kolejnymi sypie już jak z rękawa: – Czego człowiek, który jest majątny, szuka na farmie?! Skąd bierze kasę na wielopokoleniowy, ogromny, piętrowy dom, kiedy większa część uchodźców żyje w tragicznych warunkach? Kto go sponsoruje, bo raczej z pensji u Gali na to wszystko nie zarobi? Dlaczego nie jest notowany? Czemu nie ma jego rzucającej się w oczy charakterystycznej gęby w rejestrach? Dla kogo potrzebował przepustki, którą usiłował wymusić, i po co mu ona? Co on

planuje, Kuba?! Boję się o twoją siostrę i jej męża. Niepokoję się także o siebie, bo jak nic mnie rozpoznał, choć nie okazał tego ani mrugnięciem oka.

Mężczyzna, wysłuchawszy litanii zarzutów, poważnieje. Jest dla niego jasne, do kogo musi skierować swe pierwsze kroki. Kto może pomóc jemu i wszystkim zagrożonym członkom jego rodziny. Bo że familia Goldmanów jest jego rodziną, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nie ten jest ojcem, kto był dawcą nasienia, ale ten, kto wychowa dziecko i darzy je miłością.

– Zbieraj się – decyduje zatroskany mężczyzna. – Prześpisz się dzisiaj u Dalii.

– A ty?

– Spotkam się z Jente.

– Tak też myślałam. A gdzie ona mieszka?

– Ma wiele adresów, a swoje mieszkanie w Tel Awiwie wynajmuje – kpi ze swojej cichociemnej128 siostry Jakub.

– Czyli jedziesz na tamtą stronę? Za mur?

– Zgadza się.

– Jakbyś spotkał Nurit, pozdrów ją ode mnie. I uważaj na siebie, proszę.

– Ma się rozumieć.

– Prześlę ci zaraz jedno zdjętko, które udało mi się zrobić. – Kobieta sięga po komórkę i zadowolona przesyła plik.

– Czy ty czasami też nie pracowałaś w saudyjskim wywiadzie? Czy tylko twój mąż? – Mężczyzna bacznie ogląda selfie, na którym kobieta bynajmniej nie ujęła siebie czy roześmianych buź gospodarzy – obiektyw skierowała w stronę oliwnego gaju, gdzie czał się Jahja Abulhedza. Jego skancerowana twarz jest idealnie widoczna, a zdjęcie ostre. – Nadal tam służysz? – docieka zaniepokojony.

– Byłam tylko dochodzącą – odpowiada bez wahania pół-Arabka. – Współpracowałam. Ale to już przeszłość.

Dalia przyjeżdża po Marysię w ciągu pół godziny i nie dociekając przyczyn, zgadza się zabrać ją do siebie. Cały czas wyrzuca sobie, że naskoczyła na kobietę, że drażyła temat. Uważa się wyartykułowałcałego zajścia. Boi się, że para właśnie się rozstaje lub w najlepszym wypadku podjęła decyzję o czasowej separacji. Dopiero kiedy widzi, że namiętnie całują się na pożegnanie, kamień spada jej z serca.

– Ani pary z buzi – szepcze kochanek do ucha Marysi, a ona tylko dyskretnie potakuje. – Bądź ostrożna i nie działaj na własną rękę. To nie przelewki, pamiętaj.

Po wyjściu kobiet Kuba prędko kadruje zdjęcie, które otrzymał od dociekliwej partnerki, oraz fotografuje to, które dał mu Palestyńczyk. Edytuje je, pozostawiając w kadrze tylko fizys podejrzanego. Następnie sięga po telefon.

– Szalom, Jente – wita się z siostrą. – Muszę się z tobą zobaczyć.

– Teraz, zaraz, natychmiast? Tak się za mną stęskniłeś?

– Tak, teraz.

– Czyżbyście wysłedzili w naszej rodzinie kolejnego radykała?

– Coś znacznie gorszego. Sprawa niecierpiąca zwłoki. – Mężczyzna się wkurza, że siostra nie traktuje go poważnie. – Gdzie jesteś?

– Po drugiej stronie. Chyba nie będziesz tu po nocy jeździł?

– Będę, siostro. A konkretnie?

– W Ramalli.

– Będę za godzinę.

– Jak dojedziesz, zaparkuj pod hotelem Mövenpick. Zadzwoń, to po ciebie wyjdę.

– Teraz w hotelu rezydujesz? Powodzi ci się – odgryza się za złościwości brat i kończy

rozmowę.

Jakub ma samochód na żółtych, izraelskich tablicach rejestracyjnych, a takich całe mnóstwo jeździ po Zachodnim Brzegu i Autonomii Palestyńskiej. Sporo Arabów żyje w Izraelu, tu pracuje, czasami ma kartę stałego pobytu lub nawet obywatelstwo tego kraju, lecz po drugiej stronie muru są ich rodziny czy działające biznesy, więc codziennie przekraczają granicę w jedną i drugą stronę. Izraelczycy zaś albo mieszkają w osiedlach na Zachodnim Brzegu, traktując je jako tanie sypialnie, albo robią interesy w Autonomii i wcale nie lękają się tam przemieszczać. Pewne ryzyko jest wpisane w koszty. Celowe stłuczki, by wydebić od Izraelczyka lub nierozważnego turysty pieniądze z ubezpieczenia, zdarzają się rzadko. Obrzucenie kamieniami Kubie nie grozi, gdyż będzie się poruszał głównymi izraelskimi drogami, a w Kalandii, którą musi minąć, po ostatnich rozruchach wzmocniono posterunki i jest spokój.

Przezorny i skrupulatny mężczyzna chce się dobrze przygotować. Wpada zatem do sąsiadów i pożycza od Mustafy dzisiejszy numer arabskiej gazety, którą rzuca na przednie siedzenie pasażera. Na zagłówek wiesza chustę arafatkę, a do odtwarzacza wsadza CD z arabską muzyką. O barierę językową nie musi się martwić, bo przecież arabski jest jego pierwszym językiem, teraz wie, że dosłownie wyssanym z mlekiem matki. Biologiczny ojciec mu nie odpowiada i postanawia ten problem jako pierwszy rozwiązać. Ile może powiedzieć Jente? Czy siostra się od niego nie odwróci? Nie będzie brzydzić się nim jako odwiecznym izraelskim wrogiem? Myśli kołaczą mu się po głowie i sam nawet nie wie, kiedy dojeżdża do celu podróży w Ramalli.

Jente czeka już na niego, kierując na zarezerwowane miejsce parkingowe. Witają się skinieniem głowy – to w końcu miasto arabskie i nawet Żydzi nie powinni się tutaj obściskować na ulicy. Potem żołnierka, która dziś jest ubrana w babskie, mużułmańskie ciuchy – dżinsy, tunikę i chustę na głowę – prowadzi Kubę krętymi drogami. To skręcają w prawo, to w lewo, to wspinają się wysoko wąską, pustą uliczką, by zaraz skręcić i wypaść na ruchliwą drogę pełną ludzi. *Dobrze, że nie zasłoniła mi oczu czarną opaską*, pokpiwa Jakub, który do tej pory nie miał większego pojęcia o zadaniach siostry na terenie Autonomii. Nikt z rodziny jej o to nie wypytywał, a ona oczywiście nie opowiadała. Taka praca i już.

Po dobrych dziesięciu minutach wchodzi przez podwórko do arabskiej trzypiętrowej kamienicy, z której płatami odpada tynk, a kraty w oknach są pokryte rdzą. Drzwi wejściowe otwierają się, ledwo Jente wyciąga w ich kierunku rękę, a facet naśmiewa się w duchu, że są zdalnie sterowane. Nie zdaje sobie sprawy, że taka jest prawda. Cały budynek jest monitorowany, naszpikowany elektroniką i stanowi izraelski bunkier w centrum palestyńskiego miasta. Kiedy przekraczają próg, mężczyzna stara się nie robić głupiej miny i nie wytrzeszczać na wszystko oczu. Wnętrze ruiny kompletnie nie przypomina fasady. Ściany są pokryte płytami gipsowymi i dźwiękoszczelnymi panelami, a podłogi wyłożone ceramicznymi płytami. Na parterze jest parę pomieszczeń za drzwiami obitymi grubą przeciwakustyczną warstwą izolacji, a na pierwszym poziomie za kuloodporną szybą znajdują się recepcja i punkt nasłuchu. Ulokowano tam też komputerowe centrum dowodzenia. Pracujący tu funkcjonariusze uwijają się jak mrówki. Nikt nie zwraca uwagi na wchodzącą do środka Jente, która dostaje się tu za pomocą elektronicznej karty.

– Chodź, bracie – zaprasza, jednocześnie targając z siebie tunikę i chustę i niecierpliwie strzepując włosy. Pozostaje jedynie w portkach i podkoszulku, które obnażają nie tyle jej ponętne kobiece kształty, ile wyrzeźbioną, umięśnioną sylwetkę, którą Jente ukrywa przed rodziną. Na jej odkrytych przedramionach widać blizny, pożółkłe stare sińce i zadrapania, a w poprzek szyi, na którą zawsze zakłada apaszkę, ciągnie się szrama, równie dobrze mogąca być pozostałością po nożu, jak i po sznurze. *Ktoś chciał jej poderznąć gardło? A może powiesić? Jakże my mało o sobie nawzajem wiemy*, martwi Jakuba. *Ciekaw jestem, czy ona zna moją historię. Niewykluczone, że ojciec jej powiedział. Może wszyscy wiedzieli z wyjątkiem mnie?*

– Co takiego niecierpiącego zwłoki chciałeś mi powiedzieć? – Zmęczona całym dniem funkcjonariuszka ciężko siada za swoim biurkiem, a Jakub lokuje się naprzeciwko niej. – Co się dzieje? – ponagla, nie dając gościowi nawet otworzyć ust i sygnalizując głosem pełnym pretensji, że ma ważniejsze sprawy na głowie. – Miriam sprawdziłam, jest okej – zwyczajnie anonsuje, z czego

Kuba raczej nie jest zadowolony. – Sorki, to takie skrzywienie zawodowe. O jej i jej ciotki wizycie w Kalandii, w domu wybudowanym za pieniądze Hamasu, też już słyszałam. Nie wspominając o traumie twojej lubej po udziale w zamieszkach w obozie. Jest coś jeszcze?

– Znasz Jahję Abulhedzę? – wypala Jakub bez zbędnych wstępów.

– Kogo?

– Najprawdopodobniej właściciela rezydencji, z której Nurit wyciągnęła Miriam i jej ciotkę.

Jente wklepuje dane do stojącego przed nią komputera. Po chwili odpowiada:

– Nie ma go na liście mieszkańców ani tej willi, ani Kalandii, ani nawet całej Autonomii. Skąd masz to imię i nazwisko?

– Wszystko wiecie, ale nie do końca – wkurza się facet, będąc pod tak baczny nadzorem służb specjalnych.

– A tyś nagle taki mądry, kiedy wspierasz się śledztwem funkcjonariuszki saudyjskiego wywiadu pani Binladen? – docina siostrzyczka, jak widać, całkowicie skrzywiona przez swoją pracę.

– Sprawdzasz każdy mój krok? – oburza się Kuba. – Każdą laskę, którą dmuchnę? Wszystkich moich znajomych?

– Wybacz, braciszku, ale kiedy bierzesz sobie do domu nie *sziksę*129, ale niemłodą babę, która na dokładkę twierdzi, że jest członkiem polskiej gałęzi naszej rodziny, a wygląda jak czysta Arabka, to nie mogą inaczej. Każdy by tak postąpił, jakby tylko miał moje możliwości.

W tym względzie mężczyzna musi przyznać jej rację. Nie odzywa się, tylko przeżuwa słowa, zastanawiając się, co i w jakiej formie może powiedzieć.

– Jej były mąż pracuje w wywiadzie. – Postanawia ujawnić, że Marysia nie robi z tego tajemnicy, co sugeruje jej prawdomówność.

– Na dokładkę jest saudyjskim ministrem sprawiedliwości. – Jente wie jeszcze więcej. – Niezły z niego ciacho. – Przekręca ekran w stronę rozmówcy.

Żyd patrzy na wyświetlone zdjęcie i nie może się nadziwić, że wybranka jego serca zamieniła takiego faceta na niego.

– Przystojniak? W twoich ustach brzmi to dziwnie. Ty zauważasz takie rzeczy? – wyładowuje swoją złość, ale Jente jest gruboskórna, więc wybucha tylko ochryplym, głośnym śmiechem.

– Co tam macie zabawnego? – Bez pukania do pokoju wchodzi wysoki, wysportowany wojskowy i staje za Jente, obejmując ją ramieniem. Widać, że czuje się tu jak u siebie. – O, nasz kolega po fachu – woła, widząc zdjęcie Binladena. – Niezły specjalista od terroryzmu. Kto by pomyślał? Z takim nazwiskiem. – Jakub nie może się nadziwić poufałości faceta wobec jego zazwyczaj oziębłej siostry, która w tej chwili emanuje seksapilem i ciepłem. – Jak skończycie, moi drodzy, zapraszam na dach. Robimy grilla. Przecież nie zdechniemy tu z przepracowania, głodu i pragnienia.

– Wracając do tego, co mnie tu przywiodło... – kontynuuje Jakub po wyjściu wojaka. – Jahja Abulhedza jest kryptoterrorystą. Był w willi w Kalandii, kiedy odwiedziły ją Miriam i Samira, a potem spotkaliśmy go u Gali w Ein Hod. Za pierwszym razem usiłował wyłudzić od medyczek przepustkę do Izraela, zaś za drugim łaskawie odwołał atak terrorystyczny na farmę naszej siostry i jej męża.

– Co ty pieprzysz? Kubuś! Króliki ci się popierdoliły w głowie. Czasami tak się dzieje od nadmiaru seksu...

– Siostro! Nie denerwuj mnie!

– Czemu terrorysta miałby odwołać zaplanowany zamach? Czemu robiłby to jawnie? – Jente wstaje, nie chcąc dłużej słuchać tych bzdur. – Kogo o tym poinformował? Wszystkich czy tylko ciebie?

– Mnie.

– A niby czemu? Jesteś wybrankiem losu czy może Allaha?

– Jestem jego synem.

121 Diaspora (gr.) – rozproszenie członków danego narodu wśród innych narodów lub też wyznawców danej religii wśród wyznawców innej.

122 *Huppa* (*chupa*, *chuppa*) – w tradycji żydowskiej baldachim, pod którym zawierany jest

związek małżeński.

123 *Saida* (arab.) – Pani, kobieta. *Ja saida* – O pani! (wołacz).

124 *Dżenna* (arab.) – dosł. ogród, raj.

125 *Brit mila* (hebr.) – rytualne obrzezanie symbolizujące włączenie osoby płci męskiej do religijnej społeczności żydowskiej.

126 *Bodyguard* (ang.) – ochroniarz, ochrona osobista, straż.

127 *Baba* (arab.) – ojciec, tata.

128 Cichociemny – działacz konspiracyjny.

129 *Sziksa* (jidysz) – określenie młodej, atrakcyjnej kobiety, nie-Żydówki, o pejoratywnym wydźwięku; dosłownie „kurwa”.

NAUKA TO POTĘGI KLUCZ

Po ustaleniu z Jente planu działania i natychmiastowym uruchomieniu wydziału ścigania Jakub postanawia opuścić Izrael, by na prowincji na Zachodnim Brzegu dojść do siebie. Tam Jahja nie powinien go znaleźć, bo zawsze pod latarnią jest najciemniej. Namawia zatem Marysię na odwiedzinę jego kolejnej siostry, Racheli, która wraz z mężem Abramem oraz dziećmi Sarą i Avim mieszka w osadzie Neve Cuf.

– Rachela proponuje, żebyśmy u niej posiedzieli dłużej. Ponoć miasteczkowi biznesmeni pobudowali pod wynajem stylowe chaty i bungalowy, niektóre nawet z basenami i ogrodami, tak że bylibyśmy samodzielni, niezależni i nikomu nie siedzieli na głowie.

– Taka inwestycja na odludziu? Kto to dzierżawi? Kto tam przyjeżdża? – dziwi się Marysia. – Co tam jest do roboty? Jest coś do zwiedzania?

– Nie, kochana. Teraz na całym bożym świecie mamy mnóstwo ludzi, którzy chcą uciec od cywilizacji i zaszyć się tam, gdzie właśnie nic nie ma. W bliskości natury możesz spokojnie, bez nacisku szefa wiszącego nad głową, wykonywać swoją pracę albo leżeć do góry brzuchem.

– Ale na wsi nie ma nawet kina – martwi się wielkowiejska paniusia, tak jakby w Arabii Saudyjskiej było chociaż jedno kino, teatr czy sala koncertowa¹³⁰. – Jest jakiś market?

– Jest wszystko, co niezbędne. Rachela z mężem mieszkają tam bodajże od szesnastu lat, a mają dokąd się przenieść w cywilizowanym świecie, bo jak zapewne zdążyłaś zauważyć, nasz tata był zapobiegliwym bogaczem. Nie przepuszczał niezłej forsy, którą zarabiał, tylko inwestował, i to w nieruchomości. Każde z nas dostało od niego jakieś lokum albo dokładał się do zakupu. Nie pozwalał brać kredytów, bo twierdził, że to lichwa, która powinna być karana. – Jakub z wielką czułością wspomina papę, bo teraz, kiedy wie, że nie jest on jego biologicznym ojcem, o dziwo, tęskni za nim w dwójnasób. Jakże chciałby z nim porozmawiać, ileż ma do niego pytań, ile wątpliwości! Aż czułego mężczyznę serce boli. To właśnie on potrzebuje teraz szerokich przestrzeni, wiatru we włosach, ciszy i spokoju. Choć z drugiej strony wie, że zadręczanie się nierozwiązanymi sprawami i drażnienie bolesnych ran nie przysłużą się odzyskaniu przez niego spokoju ducha. Postanawia w Neve Cuf biegać, ćwiczyć, choć trochę podciągnąć swoją tężyznę fizyczną, by dorównać byłemu mężowi partnerki. Żeby nie czuła się rozczarowana, wiążąc się z takim lebiegą.

– Jedziemy w region Judei i Samarii, kolebki judaizmu i żydowskiej tradycji? – pragnie potwierdzenia Marysia.

– Tak jakby – odpowiada półgębkiem Jakub, bojąc się kolejnej scysji na tematy polityczne. – Przemierzmy odludne tereny, miniemy przejście graniczne i liczne punkty kontrolne. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

– Nie jest mi to obce. W Libii na każdym kroku były *szorty*¹³¹, a wojsko i policja nie kryły się ze swoją obecnością. Zaś w Arabii... Tam w sumie, tak jak i u was, cieszyliśmy się, że dookoła są mundurowi, bo dawało nam to poczucie bezpieczeństwa.

– Dobrze, że jesteś przygotowana na sytuacje, które innym wydawałyby się uciążliwe. Ciesz się też, że nie tylko u nas tak się dzieje.

Z samego rana w dniu wyjazdu Jakub szykuje się jeszcze na pouczającą pogadankę ze swą bogatą kochanką, bo rejony, w które jadą, nie są zamożne i jej markowe ciuchy czy przekłety pierścionek będą tam w dwójnasób biły po oczach. Kiedy wchodzi do kuchni, gdzie Marysia krząta się przy śniadaniu i szykuje prowiant na drogę, z ulgą stwierdza, że jego wybranka szybko się uczy i wyciąga wnioski. Dziś ubrana jest w ładne, ale tanie łaszki, włosy ma spięte w kok i zero makijażu. Wygląda maksymalnie na dwadzieścia lat. Jakub ze zwierzeń swej kobiety wie, że była ona w swym życiu i biedna, i bogata, żyła w niewyobrażalnym luksusie i w prymitywnych warunkach, w ciepłutkim, strzeżonym kokonie, jak i w miejscach o najwyższym stopniu zagrożenia. Stąd też potrafi zmieniać swój wygląd jak kameleon. Kiedy przytula ją i całuje na dzień dobry, czuje tylko zapach zwykłego dezodorantu i mydła.

– Chcesz coś schować do sejfu? – proponuje.

– Koniecznie. Właśnie się zastanawiałam, co zrobić z moimi precjozami i kasiorą.

W sypialni Jakub odkrywa przed nią skrytkę, w której znajdują się pliki dolarów i euro oraz szkatułka z biżuterią. Marysia dorzuca swoje dziesięć tysięcy dolarów i materiałową kosmetyczkę wypełnioną złotymi kosztownościami.

– To wszystko tutaj przywiozłaś? – Facet, jak to facet, zrywa z niej boki. – Ile tego jest? Kilo? Dwa?

– Nie ważyłam. Myślę, że z półtora.

– Jak to przemyciłaś przez granicę?

– Tak skupili się na szpiegostwie, broni, materiałach wybuchowych i narkotykach, że tę saszetkę uznali za niegroźną. Przekładali ją z miejsca na miejsce, myśląc zapewne, że są tam jedynie babskie upiększacze. Czekałam tylko, aż ją otworzą, ale woleli macać moje majtki.

Wśród kpinek i żartów zbierają się do drogi. Chcą być w Neve Cuf na lunch, a trasa przed nimi nie tyle daleka, ile usiana posterunkami, na których mogą stracić sporo czasu.

– Masz nowe autko? – Marysia obchodzi dookoła toyotę land cruiser i z uznaniem podziwia. – Ma nawet przyciemnione szyby. No, no...

– Wypożyczona od Jente. Moje cztery kółka zostawiłem w Ramalli. – Jakub nie zdał partnerce relacji z tego, jak przebiegło spotkanie z siostrą i jakie są ustalenia, a ona nie draży. Nie chce być wścibska. Zaangażowanie w sprawę Jahji funkcjonariuszki Szin Bet wystarczająco ją uspokaja.

– Co to za plastikowa warstwa? – interesuje się, siedząc już w wozie i skrobiąc paznokciem naklejoną na szyby powłokę.

– Antyodpryskowa.

– Co? A co niby miałyby przyskać z okien?

– Jak trafisz na durnych palestyńskich nastolatków, to mogą auto obrzucić kamieniami – tłumaczy Kuba, obawiając się, że ją to zaniepokoi. – Zdarzało się, że pasażerowie byli pocięci przez potłuczone szkło. Można się przed tym chronić. Ten plastik trzyma szybę w całości, nawet kiedy jest popękana w wielu miejscach.

Marysia dochodzi do wniosku, że czeka ją niezła jazda, ale ryzyko nie jest jej obce, a adrenalina dodaje smaczku wycieczce. Bardzo lubi życie pełne przygód, byleby zdarzenia nikomu śmiertelnie nie zagrażały. Sięga przed siebie i otwiera schowek. Znajduje tam glocka, co znowu niepokoi Jakuba, bo jak ma jej to wytłumaczyć? Kobieta jednak bez słowa bierze broń, przeładowuje, waży w ręce i odkłada na miejsce. Śmiać jej się chce, kiedy wspomina, jak oświadczyła babuni Halinie, że od teraz chce być zwyczajną osobą i wieść nudne życie. Widocznie nie jest jej to pisane.

– Masz tego więcej? – indaguje, bo jeden pistolet wiosny nie czyni.

– W bagażniku jest cała torba. Jente zwariowała! – Izraelczyk stwierdza, że bardziej Marysia nadaje się do konspiracji i podejmowania ryzyka niż on.

– Masz zgodę na posiadanie i przewóz?

– Mam.

– No to jedźmy.

Partnerzy tym razem kierują się na południe, w stronę Betlejem, drogą ekspresową numer sześćdziesiąt, która okazuje się nowoczesną i wygodną autostradą. Dość szerokim łukiem mijają miasto Hebron, które nie cieszy się dobrą sławą, choć napaleni turyści, nie bacząc na swoje bezpieczeństwo, nadal przyjeżdżają do Groty Patriarchów. Nie jest to jednak cel podróży mieszanej pary. Na terenie Autonomii Palestyńskiej z wygodnej drogi zjeżdżają tak zwanym bajpasem Az-Zahirija.

– Kiedy trwają arabskie zamieszki, z tego odcinka nie mogą korzystać palestyńskie samochody z zielonymi tablicami rejestracyjnymi – informuje kierowca, chcąc wprowadzić pasażerkę w tutejsze realia. – Wówczas do ruchu dopuszczone są tylko izraelskie auta na żółtych blachach. W normalnej sytuacji Palestyńczycy spokojnie mogą tędy jeździć.

– Ma to sens – popiera ideę kobieta.

– Teraz trochę się pokręcimy, wjedziemy na rondo, w prawo, w lewo, ale niedługo znów wrócimy na sześćdziesiątkę i skierujemy się bardziej na wschód, jadąc przez ponad dwa kilometry

wzdłuż muru bezpieczeństwa.

– To będę miała ładny widok – ironizuje Marysia, która stwierdza, że wszystkie mrozące krew w żyłach opowieści o tym regionie to zwykle strachy na Lachy.

– Kiedy zagłębimy się między wzgórza Wyżyny Judejskiej, będzie już pięknie. To cel naszej podróży – zachwała Kuba, a dobra obserwatorka, nie widząc ani jednego samochodu palestyńskiego, w lot pojmuje, że czas nie jest spokojny. Zauważa natomiast liczne izraelskie tankietki i mniejsze wojskowe wozy, co dodaje jej otuchy.

– Bardzo zachęcająca informacja. Normalnie folder reklamowy – rechocząc, pokazuje na dużą prostokątną tablicę stojącą przy szosie, na której na czerwonym tle umieszczono napis w trzech językach: hebrajskim, arabskim i angielskim. – „Ta droga prowadzi do strefy A pod kontrolą Autonomii Palestyńskiej. Dla obywateli Izraela wjazd jest wzbroniony, stanowi zagrożenie życia i jest naruszeniem prawa izraelskiego” – czyta na głos.

– To są tereny wrażliwe lub drażliwe. Całkiem ich sporo – naświetla sytuację Izraelczyk, którego ostrzeżenie też mrozi. – W Samarii i Judei dość często ścierają się Arabowie z osadnikami, dochodzi do przepychanek i zamieszek. Czytałem gdzieś, że w takich miejscach podczas jednego miesiąca drugiej intifady armia wystrzeliła milion kul.

– Masz zapasowe magazynki? – Kobieta wybucha nerwowym śmiechem, a mężczyzna jej wtóruje.

Droga dojazdowa do osiedla Neve Cuf jest asfaltowa, ale wąska i bez poboczy. Po jej dwóch stronach zamontowano metalową siatkę, zwieńczoną drutem kolczastym. Co parę metrów stoją latarnie, a na wzgórzu przy bramie mieści się duży posterunek obłożony workami z piaskiem – z karabinem maszynowym na strażniczej wieżycy. Wjazdu broni żółty, masywny szlaban na betonowych blokach. Nawet mysz się nie prześlizgnie bez poddania się kontroli. O dziwo, są tutaj dwa rodzaje inspekcji: jedna dla Izraelczyków, to znaczy prawie żadna, a druga dla Palestyńczyków, którzy pracują dla mieszkających tu Żydów. Ich poddaje się szczegółowej i upokarzającej rewizji i niejednokrotnie odmawia się wejścia na teren osiedla, co oznacza dla nich brak możliwości zarobkowania. Jakub i Marysia w zasadzie nie zostają sprawdzeni, tak jakby byli tu stałymi bywalcami albo rezydentami. Marysię to dziwi, bo przecież wygląda jak Arabka i powinni ją tu nieźle wymaglować. Nie wie, że troskliwa Jente poinformowała o ich przyjeździe oraz przysłała do ochrony brata dodatkowe wsparcie i wzmocniła środki bezpieczeństwa do maksimum.

– *Szalom alejchem*. – Rachela rzuca im się w ramiona, uszczęśliwiona ich obecnością w tym wspaniałym, ale niepomiarne nudnym miejscu. – Jakże się cieszę! Abram nawet wziął dwa dni wolnego, żeby was oprowadzić, pomóc się zagospodarować i odpowiednio przyjąć.

Marysi śmiać się chce z takiej szalonej gościnności. Zastanawia się też, po czym tu oprowadzać? Wioska czy osada, jak zwał, tak zwał, ma niespełna tysiąc mieszkańców, dwie ulice na krzyż i zero rozrywek. Postanawia skupić się na regeneracji i odzyskaniu równowagi psychicznej, bo zespół stresu pourazowego, związany z tragiczną śmiercią ratownika na jej oczach, został jeszcze ukrzepiony lękiem przed terrorystą Jahją.

– Oto wasz bungalow. – Gospodarz prowadzi gości do ich kwatery. – Wzięliśmy najlepszy i najbardziej komfortowy.

– Najważniejsze, że jest dwa domy od naszej willi! – Izraelka raduje się jak dziecko. – W całkiem sporym ogrodzie macie basen i jacuzzi, a także miejsce do grillowania, choć pikniki będziemy robić u nas.

– Wspaniale! – Marysia składa dziękczynnie ręce. Jakub zaś nie potrafi zapanować nad niewyraźną miną, kiedy obserwuje liche wykończenie domku i podłę, byle jakie sprzęty. Jemu szczególnie rzuca się to w oczy, bo w końcu na co dzień zajmuje się urządzaniem wnętrz.

– Na pewno uda nam się tu odpocząć i nabrać sił do dalszej walki – zapewniają zgodnie.

– Słyszeliśmy o Kalandii... – wzmiankuje Rachela. – Przykro nam, ale tak to już tu jest. Cholerni Palestyńczycy.

– Niektórzy chyba... – Marysia nie może powstrzymać się od uwagi.

– Oczywiście, że niektórzy. Koło nas jest wioska arabska z bardzo sympatycznymi ludźmi.

Mówiłam ci, że nauczam tam dzieci?

– Tak, pamiętam.

– Ale obozy dla uchodźców to całkiem inna rzeczywistość. To siedliska terrorystów. – Marysia i Jakub skupiają się na rozpakowaniu swoich rzeczy, zaś Rachela nie odstępowała ich na krok i pyta jak najęta: – Nasza osada powstała w latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia. Wyobraźcie sobie, że założyli ją polscy Żydzi ocaleni z Holocaustu. Niesamowite, prawda? – Para zgodnie przytakuje, ciekawa dalszych wiadomości. – Początkowo mieli tylko wozy, potem pojawiły się namioty, które otoczyli płotem zwieńczonym kolczastym drutem. Z biegiem czasu postawili małe domy, szkoły, jeshiwę¹³², synagogę, minicentrum handlowe, przychodnię zdrowia i weterynaryjną. Mamy tutaj wszystko, co jest potrzebne do życia.

– Pokażecie nam miasteczko? – Przyjeżdżną wszystko, co nowe, bardzo interesuje.

– Ależ oczywiście! Choć nie wiem, czy jest co? – waha się gospodyni. – Przede wszystkim nie przejmujcie się stojącymi dookoła wieżami strażniczymi. To dla naszego bezpieczeństwa – powtarza starą śpiewkę, która w Izraelu jest na porządku dziennym.

– To konieczne, by nas chronić. – Kubie, po aferze z Jahją, też to odpowiada.

– Wiecie, że nadal, choć coraz rzadziej, przybywają do nas osadnicy w przyczepach kempingowych czy karawanach? Nowi *olim* pochodzą z Anglii, Francji lub Skandynawii. Z czasem stawiają domy, które wolno obkładać tylko białym wapieniem jerozolimskim, muszą mieć płaskie dachy, a zbiorniki na ciepłą wodę i panele grzewcze trzeba starannie ukryć.

– Na pierwszy rzut oka ładnie to się prezentuje – komplementuje Marysia, żeby sprawić kobiecie przyjemność. – Idziemy na spacer?

– Na spacer? – powtarza zdziwiona osadniczka. – Nie za bardzo jest dokąd. Ani po co. Zakupy mamy zrobione, inne sprawy załatwione.

– Nie spacerujecie? Nie biegacie? Macie tu chociaż fitness?

– No nie... Widzisz mnie na siłowni? – Podstarzała kobieta robi zabawną minę. – U nas można uprawiać ogródek, o ile coś w tym upale wyrośnie, i cieszyć się kwiatami czy organicznymi warzywami. Studiować Torę, śpiewać psalmy i chodzić do synagogi. Ortodoksi ślęczą nad księgami w jeshiwie, a nowocześni faceci jeżdżą do pracy do Izraela. To miejsce to taka sypialnia na łonie natury. Kobiety zaś piorą, sprzątają, wierzące czytają święte teksty. Można pisać listy, zadzwonić do kogoś, wychowywać dzieci. Takie życie. – Kiedy Rachela wymienia wszystkie codzienne czynności, dochodzi do niej monotonia, w której ugrzęzła.

– Nie nudzisz się? – zdumiewa się Marysia.

– Ja? Skądże! Uczę w naszej osiedlowej szkole i organizuję mnóstwo zajęć pozalekcyjnych. Ostatnio nawet założyliśmy szkolny teatr. Dzieciaki są świetne. Poza tym działam charytatywnie.

– Ona nigdy na nic nie ma czasu – śmieje się Abram. – To czysty obłęd. Tobie się wydaje, że tu są nudy na pudy, ale uważam, że kreatywny człowiek zawsze znajdzie sobie zajęcie.

Zapewne wstają o świcie i koniecznie prawą nogą, bo wszystko, co lewe, u Żydów jest złe, Marysia podsumowuje życie osadników w duchu, bo przecież na głos nie będzie ich krytykować, zwłaszcza że wyglądają na całkiem szczęśliwych. Pewno plotkują od rana do nocy i z ekscytacją omawiają ostatnie wydarzenia. Można tu się zakochać i zniechęcić. Czekać na przyjście Mesjasza. Rozpamiętywać historię. Na takim życiu chyba polega żydowskie nieustępliwe trwanie? – zastanawia się. Ona osobiście nie chciałaby tak trzymać się pazurami jakiegoś skrawka ziemi. Nawet Ziemi Obiecanej. Jedynej ziemi Izraela.

Już następnego dnia rano Marysia postanawia przystąpić do działania.

– Co robimy? – nagabuje Jakuba, bo sama nie ma pomysłu, jak zagospodarować swój czas. – Na spacer po osadzie to nawet nie warto wychodzić, bo gorąc jak jasny gwint, dmucha pyłem i piachem, a i tak nie ma dokąd pójść. Całość obejdiesz w maksymalnie pół godziny. Może by tak wyjść poza osiedle?

– Proszę cię, nie kombinuj. – Mężczyzna podnosi na nią karcący wzrok, nie rozumiejąc, jak

można wymyślić taką głupotę.

– Idę pod szkołę i poczekam na Rachelę. Może ona mi coś podpowie.

– Błagam, Miriam, nie wykonuj żadnych nieprzemyślanych ruchów.

Partner prawie nie odrywa wzroku od ekranu komputera, bo dostał od Jente specjalny, zaszyfrowany plik, w którym szuka swoich krewniaków. A tych ma bez liku. Dowiaduje się o rodzinie Abulhedża niesamowitych rzeczy, lecz te z ostatniego ponad półwiecza są wyłącznie złe. Wygląda, jakby nie było tam ani jednego przyzwoitego człowieka. Uważa, że stary Jahja zainfekował wszystkich żądzą zemsty i przestępczymi skłonnościami.

Jente w rozmowach na Messengerze czy w mailu nie zwraca się do Jakuba inaczej jak tylko „braciszku”.

„Kubuś, nie pierdol – powiedziała po wojskowemu, gdy tylko usłyszała hiobowe wieści. – Ty zawsze będziesz moim młodszym braciszkiem, który scementował i nadal cementuje naszą rodzinę Goldmanów. Nic się w tej kwestii nie zmienia”. Te dobre słowa ciągle brzmią w uszach załamanej mężczyzny i podtrzymują go na duchu. *Jak ten stary drań z blizną potrafi wpłynąć na człowieka*, analizuje na spokojnie, kiedy Marysia znika mu z oczu. *Nigdy nie miałem takich myśli, uczuć i pragnień jak teraz. Obecnie marzę o tym, by ten gość zniknął... By zapadł się pod ziemię...* Jakub sam siebie oszukuje, unikając słowa, które ciśnie mu się na język. *Żeby ktoś go zabił!* Ciężko dyszy i zaciska szczęki. *Żebym ja nie musiał tego zrobić.*

– *Boker tow*133, Rachelo! – Czekająca przed szkołą Marysia, która z powodu upału jest ugotowana na miękko, zrywa się z ławki i biegnie na spotkanie. – Przyszłam po ciebie, bo sama nie jestem na tyle kreatywna, by wymyślić sobie jakieś zajęcie.

– Nudzisz się? – W słowniku tej kobiety taki termin nie istnieje. – Ja dzisiaj mam lekcje w arabskiej wiosce. Chodź ze mną. Może cię to zainteresuje.

– Super! Na pewno!

– Poczekamy tylko z pół godziny na Sarę, bo ona zawsze tam się za mną snuje, i możemy ruszać. Pójdziesz do sklepu po cukierki? Maluchy zawsze na nie czekają.

Marysia błyskawicznie poznaje osadę jak własną kieszeń. Maszeruje do pobliskiego marketu, ciesząc się, że ma coś do roboty. Placówka handlowa jest naprawdę dobrze zaopatrzona. Towary nie są może luksusowe, ale dostanie się wszystko, co niezbędne. Ona Arabom z wioski kupiłaby pampersy, mleko w proszku, papier toaletowy i chusteczki higieniczne, bo to są artykuły pierwszej potrzeby. Od cukierków dzieciom tylko popsują się zęby – a kto wtedy zapłaci za dentystę? Zapewne nie Rachelo. Postanawia jednak odłożyć zakup prezentów od siebie na następny raz, żeby nie speszzyć nieznanym. Papier toaletowy to jednak dość przyziemny produkt.

– Kto nas podwiezie? – pyta Rachelę, kiedy razem z Sarą są już gotowe do wyjścia. – Ty prowadzisz?

– Do naszych sąsiadów można się dostać na piechotę – informuje nastolatka, a Marysia sztywnieje, bo Jakub absolutnie zakazał jej wypuszczania się poza teren osady. – Patrz, jakie fajne to *wadi*134. – Stojąc na progu domu, który znajduje się na obrzeżach, młoda pokazuje palcem przed siebie, gdzie za niedaleką siatką rozpościerają się pagórki, ledwo przykryte wyschniętymi szaroburozielonymi porostami. – Idziesz, ciociu? – pogania, bo widać pilno jej do arabskich koleżanek.

– Czy to bezpieczne? – upewnia się jeszcze Marysia, zanim razem z kompaniami przekroczy ogrodzenie oddzielające ziemie izraelskie od palestyńskich.

– Jak długo tu mieszkam, na naszym osiedlu ani w okolicy nic złego się nie wydarzyło – uspokaja Żydówka. – My tu w zgodzie żyjemy. Świadczy o tym też to, że mam permanentną zgodę na wizyty u nich i moje codzienne spacerki nikogo z wojskowej ochrony nie dziwią ani nie bulwersują. Nie zastrzelą nas, nie bój się.

Rachelo ma swój klucz do furki, która znajduje się dosłownie naprzeciwko jej posesji. Wystarczy zejść z niewielkiego wzniesienia, na którym leży jej dom, i po niespełna stu metrach już maszeruje się *wadi*.

– Czy ta ziemia jest nieurodzajna? Bo tam, gdzie mieszka Gali, to ponoć sama daje plony.

– Arabowie nic nie uprawiali i całkiem ją wyjałowili – krytykuje zadyszana Rachel, powoli wspinając się na wzgórze. – Według pradawnego prawa osmańskiego, jeśli ktoś nie uprawia ziemi trzy lata, to można mu ją zabrać. Więc nie wiem, o co teraz mają do nas pretensje?

– A wy coś uprawiacie? – docieka oburzona Marysia, rozglądając się dookoła i widząc stąd jak na dłoni murowane domy izraelskiej osady, okolone małymi ogródkami, asfaltowe ulice i pojedyncze liche drzewka, które usychają od upału, ale ani kawałka zaoranego pola.

– Czyś ty oszalała! Tu są same kamienie!

– To jak Palestyńczycy mieli coś tu zasiać? – kontynuuje punktowanie. – Poza tym Arabowie od zawsze zajmowali się hodowlą zwierząt, a nie uprawą roli. Ich kozy i owce nigdy nie były wybredne i jadły nawet suche źdźbła trawy czy kłaczka, kolce i korę z lichych oliwnych drzewek. W Libii nieraz baran ze smakiem pożerał plastikową torbę – opowiada dykteryjki, chcąc ostudzić animozje, które sama wywołała.

– Czego się czepiasz?! – wykrzykuje starsza. – Przyjechałaś do mnie w gości, a głębiec siebie mną wycierasz!

– Tam mieszkają? – Marysia puszcza wrzaski mimo uszu, z zainteresowaniem obserwując nieodległy szczyt.

– Widać przecież ich blaszaki i namioty – odburkuje obrażona kobieta. – Nasz płot nie odgradza ziemi czy ludzi, ale dwudziesty pierwszy wiek od średniowiecza. Ja i inne aktywistki chodzimy do nich. Pomagamy, jak umiemy, ale niewiele to daje.

Żydówka ma sakwę wypchaną łakociami, a Marysia aż zgrzyta zębami z wściekłości, bo cukierkami się maluchów nie wykarmi. Im potrzeba świeżego mięsa, nabiału i chleba. Po kondycji wioski spodziewa się, że właśnie tych artykułów im brakuje. Ubóstwo nie stwarza ludzi nastrojonych pokojowo, geniusze i pacyfiści nie rodzą się na kamieniu. *Na tym ugorze mogą narodzić się tylko ból, załamanie i rozpacz. A te uczucia generują jeszcze gorsze. Nienawiść. Zabójczą agresję. Tutaj rodzą się przyszliz terroryści, szahidzi i fedaini.*

– Mówią, że kiedyś wadi płynęła rzeka – odzywa się uszczęśliwiona wyjściem Sara, która puszcza mimo uszu nieprzyjemną wymianę zdań starszych i pędzi przodem na złamanie karku. – Do dziś zostały po niej jedynie bijące między skałami źródło i małe turkusowe jezioro. Patrz, ciociu, to tam. – Pokazuje na gęstą roślinność. – Możecie się kiedyś przejść z wujkiem Jakubem.

– Wolno się tam zapuszczać? – To pytanie nurtuje Marysię, bo z chęcią by się wybrała, gdyż uwielbia ukryte zbiorniki wodne otoczone oazą. – To spokojne miejsce?

– Jak najbardziej. A jeśli chodzi o tę wioskę, to daje radę. – Coś jednak dotarło do młodej z konwersacji kobiet. – Oprócz tego, że wypasają kozy i owce oraz produkują sery, mleko, wełnę i skóry, hodują także konie arabskie.

– Konie może i hodują – burczy nadal rozeźlona matka – ale paszę kupują od naszych, od Żydów, bo oni do ciężkiej pracy nie są.

– Mamo! Siana w naszej okolicy nie wyprodukujesz, choćbyś się wściekła. Tu nie chodzi o grunty, ale o wodę. Ściślej rzecz biorąc, o brak wody.

– Jeśli mają araby, to powinno im się nieźle powodzić. – Marysia nic już nie rozumie, bo osada wygląda na zacofaną i ubożuchną. Jakby wyjęta z innej epoki.

– Taki jeden Amir trenuje konie, ujeżdża je, opiekuje się nimi jak nikt inny. – Dziewczyna, wymawiając imię, spieka raka, a przyjezdna już wie, czemu jest tak zainteresowana wizytami u sąsiadów. – Te pieniądze, które dostają ze sprzedaży...

– Nie wiadomo, gdzie znikają – przerywa zgorzkniała matka. – Jedyne, co potrafią, to doić nas, Izraelczyków. Jesteśmy winni wszystkiemu, nawet ich nieróbstwu, i musimy za to płacić. Zatem postawiliśmy tu murowaną szkołę i punkt sanitarny. My zabiegamy o ich przychylność, jakbyśmy byli winni temu, że to zacofane, niereformowalne prymitywy.

– Tak czasami myślę, mamo, że oprócz tego, iż jesteś gruboskórną prostaczką, to na dokładkę skończoną rasistką – mówi Sara, po czym, nie czekając na burę za niegrzeczne słowa, biegnie do arabskiej wioski.

Tutejsi wiejscy Palestyńczycy żyją w fatalnych, prymitywnych warunkach – namiotach, blaszanych kontenerach lub lepiankach – a najgorsze, że wygląda, jakby było im z tym dobrze. Kobieta obeznana z arabską nacją i tradycją zauważa, że i w tym miejscu nadal obowiązuje średniowieczne prawo *szariatu*. Mężczyźni chodzą w *galabijach* i klapkach, tylko nieliczni młodzi bardziej nowocześnie. Kobiety zaś – wszystkie co do jednej – zasłaniają włosy, niektóre nawet twarze, mają czarne lub ciemne płaszcze, a dziewczyny tuniki.

– Chodźcie, dzieciaczki! – Rachelę, wchodząc do osady, przywołuje na twarz uśmiech, lecz zarówno jej grymas, jak i te na obliczach witających ją ludzi są sztuczne i nieszczerze. Jedynie dzieci są naturalne, bo cieszą się na frykasy całymi sobą. – Mam coś dla was. Dla tych, którzy odrobili zadanie domowe i będą w klasie za pięć sekund. Szybko! Biegnijcie!

Natarczywe maluchy w ogóle nie słuchają, tylko rzucają się na nauczycielkę jak małe wygłodniałe zwierzątka, usiłując wyrwać torbę z rąk. Zachowują się, jakby w życiu cukierka nie jadły, a raczej jakby nikt nigdy nie powiedział im, jak należy się sprawować.

Marysia patrzy na tę scenkę rodzajową z przerażeniem. Rachelę, pomimo wrodzonej niechęci i krytycznego nastawienia do palestyńskiej nacji, okazuje się naiwna i ślepa. Nie zauważa, że ci tutaj wcale nie są jej przychylni. Nie dostrzega agresji malującej się na twarzach dzieci, które przecież powinny być niewinne i łagodne, ani tego, że maluchy patrzą na nią spode łba i wcale nie czują wdzięczności za to, że do nich przychodzi, że stara się im sprawić przyjemność i je uczy. Dramatyczną sytuację, nad którą Żydówka nie potrafi zapanować, mając podrapane ręce i podeptane stopy, ujarzmia dopiero starzec, który wychodzi im na spotkanie.

– *As-salamu alejkum* – z uśmiechem na ustach wypowiada słowa powitania, by zaraz potem wydrzeć się na dzieciaki: – *Imszi barra!* – Macha na nie swoją grubą laską i dopiero wtedy pierzchają na boki.

Wychowanie siłowe, podsumowuje Marysia, marząc, by jak najszybciej się stąd wyrwać.

– *Wa alejkum as-salam* – odpowiada grzecznie, bo temu staremu nie chciałaby się narazić.

– Zapraszam do mnie na *szaj*135. – Arab wskazuje drogę do jedyne go w okolicy murowanego domu. – Czyżbyśmy mieli nową nauczycielkę? – zagaja, jednocześnie lustrując świeżo przybyłą jednym zdrowym okiem, bo drugie zakrywa jaskra. – Gdzie na naszej prowincji ukryła się taka piękna Arabka? Znam wiele palestyńskich kobiet, ale takiej niezwyklej urody jeszcze nie widziałem. – Z zachwytu aż traci dech i chrypnie.

– Przyleciała z zagranicy. A do nas przyjechała z Tel Awiwu. – Rachelę oczywiście nie wyjawia całej prawdy, bo nie ma takiej potrzeby.

– Światowa kobieta! Nie ma co! – Stary cyka językiem o podniebienie, wyrażając uznanie, i co chwilę popatruje lubieżnie na pół-Arabkę. *Co za stary kozio!* – Marysia jest oburzona, bo może ten dziad stojący nad grobową deską zaraz poprosi o jej rękę? Nie byłoby to takie nietypowe jak na muzułmańskie warunki, bo różnica nawet pięćdziesięciu i więcej lat między małżonkami jest dopuszczalna. – A czego by mogła uczyć? – opanowawszy trochę chucie, tubylec przechodzi do sedna.

– Angielskiego – rzuca na rybkę Marysia, bo nie ma zamiaru dopuścić do tego, żeby rozmowa o niej toczyła się poza nią. – Mam brytyjską maturę i doświadczenie w nauczaniu. – *Czy ja właśnie odbywam rozmowę kwalifikacyjną?* – podśmiewa się w duchu z absurda lnej sytuacji. *Na żonę czy na panią psorkę?*

– To by było wspaniale! – Uradowany *szabbani*136 aż klaszcze w ręce.

– Co ty na to, Miriam? – sonduje teraz łagodna jak gołąbeczka Rachelę. – Miała byś zajęcie, nie nudziła się – namawia szczerze. – Mogłybyśmy razem tu przychodzić. Uczyłabyś starsze dzieci. Nie tę rozpuszczoną dzieciarnię – dodaje szeptem po polsku.

– Sama nie wiem... Ja tu jestem czasowo... – opiera się Marysia, bo jeszcze przed chwilą obiecywała sobie, że jej noga na tym wzgórzu więcej nie postanie. – Czego nauczę przez dwa tygodnie czy miesiąc?

– Taka z ciebie filantropka? – naciska Żydówka. – Taka dobrodziejka? Tak ci żal tej nacji, a nie

potrafisz im czegoś sama od siebie dać. Nie pieniądze, które weźmiesz od męża, nie napuszoną gadkę-szmatkę, tylko własny wysiłek i zaangażowanie!

– Dobrze, już dobrze... – Marysia czuje się jak na cenzurowanym, ale musi przyznać Racheli rację. – *Sah137* – potwierdza swoją decyzję, choć w duchu uważa ją za zupełnie bezsensowną.

Nastoletni Amir jest skarbem swojego plemienia, jego inwestycją i nadzieją. Takich perełek w szarości i beznadziei, które ich otaczają, nie ma zbyt wiele. Spośród całej tutejszej młodzieży tylko on jest wybitny, zdolny i pracowity. Umiejętności językowe odkryła u niego Rachela, a matematyczną smykałkę – dziadek, trzymający twardą ręką wszystkich współplemieńców. Jako mały chłopaczek Amir asystował starymu przy robieniu interesów, targowaniu należności za paszę kupowaną u Izraelczyków czy przy sprzedaży bydła na arabskich targach. W wieku lat dziesięciu ciągle dziadka poprawiał, kiedy przychodziło do płacenia. Zatem w końcu mądry senior przekazał sprawy finansowe plemienia siusiumajtkowi. Potem zaczęli wozić chłopca do szkoły w Az-Zahirii, by na koniec wysłać go do liceum w Jerozolimie. Rodzina zadecydowała, że nie będzie się mordował ani z dojazdami, ani z przekraczaniem przekłętej granicy, i umieściła go u porządnych Arabów, którzy mieszkają i pracują po drugiej stronie muru, w Izraelu. Oczywiście nikt nie wyświadczy takiej przysługi za darmo, więc na wykształcenie młodzieńca rodzina przeznacza, jak na nią, ogromne sumy. Obecnie osiemnastolatek wraca do domu tylko na weekendy, a zdarza się, że i co dwa tygodnie. Spędza tu też ferie i wakacje. Nie uśmiecha mu się blaszak, w którym mieszka razem z ojcem, młodą macochą i ich pięciorgiem dzieci. Kiedy mija pora deszczowa i kończą się zimowe lodowate noce, rozbija swój namiot w *wadi* i tam przebywa większość czasu – oczywiście po tym, jak pomoże dziadkowi w biznesach, bo przecież bez zastrzyku gotówki nosa by stąd nie wyściubił. Gdyby nie finansowe związki z rodziną, za nic by tu nie przyjeżdżał. Planował nawet załatwić sobie w tajemnicy papiery i pozostać na stałe w Izraelu. Jednak jest jeszcze coś, co zatrzymuje młodzieńca w przeklętym według niego miejscu. Coś, co dla Palestyńczyka jest zakazane i grzeszne. *Haram138!* Amir jak sztubak zakochał się w Żydówce Sarze. A co gorsza, zakochał się z wzajemnością. Młodzi mają odwagę, ideały i wiarę, że odmienią świat i że wszystko im się uda. Ufają, że będą w życiu szczęśliwi. Wydaje im się, że są parą jak z bajki *Piękna i bestia*. Tylko że tutaj bestia nie jest potworem, lecz nieszczęsnym autochtonem Palestyny. I nie ma żadnej czarodziejskiej różdżki ani zaklęcia, by to odmienić. Nawet gdyby jedna strona zgodziła się na ich związek, to nie wiadomo, jak zareaguje druga. Wiadomo jedno: społeczeństwo ich przeklnie.

Po ustaleniu programu z liderem plemienia i odbębnienu przez Rachelę szybkiej lekcji, która w istocie jest jakąś parodią i szarpaniną, bo żadne z tutejszych dzieciaków nie ma zamiaru niczego się nauczyć, a siedzą w klasie jedynie dla cukierków, kobiety zmierzają do domu.

– Gdzie Sara? – Zaniepokojona Marysia rozgląda się za dziewczęciem. – Nie wraca z nami?

– Dojdzie – beztrosko stwierdza Rachela.

– Jak to dojdzie? Zostawiasz ją tutaj samą? Szesnastolatkę?!

– Nic jej nie będzie.

– Jakże to tak? Przecież dziewczyny w tym wieku trzeba pilnować jak oka w głowie. Ja mojej córki bym tu z ochroną wojska nie puściła, już nie mówiąc o zostawieniu samopas.

– Masz córkę? – dziwi się Żydówka. – Ile ma lat?

– Rówieśniczka twojej.

– Co? – Zszokowana Rachela zatrzymuje się w pół kroku, taksując Marysię od stóp do głów. – Ile żeś ty miała lat, jak ją urodziłaś? Wydali cię za mąż dzieckiem? U Arabów to się zdarza... – znów prawi złośliwości.

– Byłam pełnoletnia. Po prostu dobrze się trzymam. Nie obżeram się, biegam, ćwiczę. Robię to, czym ty się nie zhańbisz.

Zanosi się, że kobiety pożą się na dobre już podczas pierwszego wspólnego wyjścia. Marysia stwierdza, że Rachela jest snobką, która udaje filantropkę, za rządowe pieniądze mieszka na odludziu,

żeby realizować program zasiedlenia terenów, które odebrano Palestyńczykom, a w dodatku nie dba o swoje potomstwo i jego przyszłość, pozbawiając dzieci możliwości normalnego rozwoju. Żydówka zaś gardzi rozwódką, która dla zbereźnej rozrywki zapewne skacze z kwiatka na kwiatek i być może niedługo przyprawi rogi jej biednemu, durnemu bratu. *Okłady ze spermy ją odmladzają*, stwierdza w duchu kąśliwa Żydówka. *Pożyłaby z jednym, nudnym i trudnym facetem paręnaście lat, to zobaczylibyśmy, jak by o siebie dbała*, konkluduje, nie mając pojęcia, że Marysia była w długim związku i nie potrzebowała wiele, by kwitnąć.

– Zdajesz sobie sprawę, że Sara jest zakochana po uszy w Amirze? – sonduje zaniepokojona pół-Arabka.

– Jak najbardziej. To porządny chłopak.

– O, masz pozytywne zdanie przynajmniej o jednym Palestyńczyku.

– Nie jednym, Miriam. Daj już spokój. Nie dopierdalaj się, proszę.

Marysi robi się głupio, bo czuje, że kobieta ma swoje problemy i że zapewne niesłusznie odsądza ją od czci i wiary. Siada na skalnym występie z pięknym widokiem na dolinę i na schłodną żydowską osadę po drugiej stronie i oddech głąboko.

– Ładnie tu – mówi pojednawczo, klepiąc kamień i zapraszając do odpoczynku podenerwowaną kumę. – Powietrze czyste jak kryształ. Zero przemysłu. Nawet pachnie świeżym krowim łajnem – śmieje się rozbawiona, na co Rachelę też się rozkrochmała.

– Amira znamy od dziecka – zaczyna Żydówka. – Jest jakby członkiem naszej rodziny.

– Chodziłaś do tej wioski już lata temu? Jeszcze z małą Sarą na ręku?

– To długa historia. Szesnastoletnia.

– Mamy czas. Nigdzie się nie spieszymy – zachęca do zwierzeń zaintrygowana.

– Sara urodziła się zdrowym dzieckiem. – Racheli do pogaduszek nie trzeba namawiać, choć akurat tę historię znają tylko nieliczni. – Ale niedługo trwał ten stan rzeczy. Kiedy miała około roczku, zaczęła płakać dosłownie dniami i nocami. Nie dało jej się uspokoić. A my tu, na tej przekłetej prowincji. Abram nie miał pracy – albo nie potrafił jej znaleźć, albo nie chciał. Za żadne skarby nie godził się na pomoc mojego ojca, a ten przecież bezproblemowo mógłby rozwiązać nasze kłopoty. Ale nie. Byłoby zbyt pięknie. – Wzdycha i zamyśla się nad dawnymi czasami. Po chwili kontynuuje: – Najpierw myśleliśmy, że Sarcia złapała zapalenie uszu, potem, że to zatoki, bo ciągle z noska ciekł jej katar z zieloną ropą. Czyściliśmy, zakrapialiśmy, ogrzewaliśmy i nic. Córeczka dosłownie ginęła nam w oczach. Koniec końców, po znajomości oczywiście, wylądowała w szpitalu Hadassa na górze Skopus. Tam jest najlepszy oddział dziecięcy na świecie. Kiedy ją zdiagnozowano, błyskawicznie przeniesiono na oddział zakaźny, bo okazało się, że ma dziecięce zapalenie opon mózgowych. Skąd? Dlaczego? Gdzie złapała wirusa? Obciążaliśmy się z Abramem winą nawzajem. Nie masz pojęcia, jakie tu awantury leciały. Czasami nawet szklanki i talerze latały w powietrzu.

– Nie zawsze byłaś taka spolegliwa. – Marysia odkrywa prawdziwą naturę koleżanki i musi przyznać, że bardzo jej się ona podoba.

– Tak jak i nie zawsze byłam grubą dupą – podśmiewa się Rachelę. – Czy wiesz, jakie mogą być powikłania neurologiczne po przebyciu tej zakaźnej choroby? – Słuchaczka niemo zaprzecza, nie chcąc przerywać intrygującej opowieści. – Tragiczne, kobieto! Tragiczne! Niedowład lub porażenie kończyn są na porządku dziennym, zdarzają się też zaburzenia mowy czy nawet osobowości, głuchota lub słaby słuch, padaczka... Kiedy się o tym dowiedziałam, myślałam, że zwariuję. Rozpaczałam non stop, wyłam jak wilk do księżycy, a Abram powrócił do kieliszka – uchyła rąbka kolejnej rodzinnej tajemnicy. – Miałabym siedzieć tu, na tym wygwizdowie, a moje chore dziecko w Jerozolimie? – Okazuje się, że nie kocha tego miejsca, tak jak próbowała to przedstawić. – Moje maleństwo w szpitalu spędziło w sumie trzy miesiące. Po miesiącu przenieśli ją z oddziału zakaźnego na ogólny i zaczęła się żmudna rehabilitacja. Nie dałabym rady codziennie dojeżdżać do kliniki, a mój ślubny raczej nie nadawał się do prowadzenia samochodu, więc tata najpierw wynajął, a potem kupił dom, w którym aktualnie mieszkacie. Piękna ta willa i świetna lokalizacja, prawda? Pomimo że dzielnica arabska. Wcale mi to nie przeszkadzało.

– Mnie też bardzo się tam podoba.

– Rehabilitacja niewiele dawała. Gołym okiem widać było przykurcze i spazmy, jakie ogarniają wątłe ciało mojej córki. Ręce i nogi miała tak wykręcone, że aż trudno sobie wyobrazić. Nie siadała, nie mówiła, nie miała apetytu, nie reagowała na dźwięki. Dlatego teraz ma zaległości w szkole i nadal chodzi do naszej lokalnej podstawówki. Kiedyś jednak ją skończy... – Przerzywa, bo nie chce ujawniać, że właśnie wtedy będzie musiała odejść od męża, co powinna była zrobić już lata temu. – Trzeba się cieszyć z jej obecnego stanu zdrowia.

– To cud! Istny cud! – Marysia jest pełna podziwu. – W życiu nawet by mi przez myśl nie przeszło, że Sara kiedyś była tak ciężko chora.

– Zapalenie opon mózgowych to jedno, a drugie to choroby towarzyszące. Kiedy miała niespełna dwa latka, pojawiła się padaczka.

– *Wallahi!* – wyrywa się pół-Arabce.

– Żebyś wiedziała. Na Boga!

– I co? Co zrobiliście? Kto ją uleczył? Są na to jakieś metody?

– W Jerozolimie tylko faszzerowali ją lekami. Jej żołądek tego nie wytrzymał, więc się spakowałam i z nadal chorym i niesprawnym dzieckiem wróciłam tutaj. No tutaj. – Kobieta rozkłada ręce na boki. – Żeby oddychała świeżym powietrzem – kpi z samej siebie. – Tam miałam ojca i Dalię, która wtedy studiowała medycynę, ale to byłoby zbyt proste. Nie byłam wtedy gotowa ani na rozwód, ani na separację. Jednak na miejscu zupełnie nie dawałam sobie rady, bo faktycznie zostałam samiuteńka jak palec, bez wsparcia duchowego i bez niczyjej realnej pomocy. Abram żądał, żebym tu z nim była, choć bardziej niż mnie potrzebował pełnej butelki. Zaczęłam szukać gosposi i znalazła się jedna chętna dziewczyna ze wzgórze. Nie byłam do niej przekonana, bo cóż może wiedzieć o sprzątaniu człowieka, który żyje w namiocie i śpi na klepisku? Okazało się jednak, że to Pan Bóg nade mną czuwał i zesłał mi tę kobietę.

– Znachorka? Szamanka? – Marysia szybciotko chce wszystko wiedzieć. – Zielarka?

– Chwila moment, spokojnie. – Rachela obejmuje ramieniem zapalczywą kobietę, którą darzy coraz większą sympatią. – Ważne jest, że w tym czasie Abram poszedł do pracy, nie siedział mi na karku i przestał zapijać się wieczorami. Dostał posadę w Az-Zahirii, koło której przejeżdżaliście, gdzie wtedy otworzyli prywatną szkołę. Ktoś rozsądny wymyślił, że arabskie dzieciaki będą się w niej uczyć hebrajskiego. Mój ślubny nie miał wprawdzie żadnych kwalifikacji, ale że nie było innych chętnych wariatów, to go przyjęli. Wiesz, kto mu to załatwił? *Szabbani*, który cię dzisiaj tak bezwstydnie adorował. Wtedy nie był jeszcze taki zgrzybiały, a kiedyś musiał być niezłym przystojniakiem i lowelase.

– Ble... – Marysi robi się niedobrze, kiedy tylko wspomni starcze amory. – Powiedz w końcu, co to za kobieta!

– Laila, córka twojego dzisiejszego zalotnika. Magii i czarów nauczyła się od swojej matki, ale do tego potrzebny jest jeszcze dar. Ona go miała.

– Jaka magia? Przecież to nie średniowiecze! Nikt nie wierzy już w cuda. Są jedynie iluzjoniści, jak David Copperfield.

– Nie wierzysz w cuda? To spójrz na Sarę. Po długotrwałej terapii farmakologicznej i rehabilitacji była poskręcany, pełnym bólu małym zwierzątkiem.

– Zaraz, zaraz... Przypominam sobie, że moja mama miała z jakimiś czarami do czynienia na Bali, rajskiej indonezyjskiej wyspie. Opowiadała wtedy o reinkarnacji i błakających się duszach. Twierdziła, że mój wredny ojciec powrócił z zaświatów w ciele ptaka.

– No nieźle. Ale ja nie mówię o czymś takim...

– Czyli o obłądnie? Cóż... Nikt z nas w te jej bzdury nie uwierzył. Ale poczekaj. Było jeszcze coś – zastanawia się głęboko Marysia, marszcząc czoło. – Jeśli idzie o uzdrowicieli. Znów przykład z Indonezji. Był w Dżakarcie pewien znachor, który miał ponoć niezwykle moce. Ustawiały się do niego długie kolejki, trzeba było przybyć o świcie i czekać nieraz cały dzień. Niestety, tak nadwerżyły go te cuda, że stracił nie tylko dar, ale i całą swoją życiową energię. A na koniec wyzionął ducha.

– Co takiego robił? – dopytuje Rachela. – Na czym polegało jego leczenie?

– Ponoć wysysał chorobę z pacjentów – tajemniczym głosem snuje wątek Marysia. – Mam

nadzieję, że robił to przez papierek, bo nieraz przyjmował facetów z rakiem prostaty.

Kobiety spozierają na siebie, a następnie wybuchają szalonym śmiechem.

– Przytykał usta? – chichra starsza. – Tam? W kroczu?

– A potem wypluwał ślinę w czarnym czy fioletowym kolorze! Jeśli ktoś wyzdrowiał, ślina uzdrowiciela była jasna.

– Wierzę w to całym sercem. – Rachelę nie ma najmniejszych wątpliwości, że to szczerą prawdą. – Podobnie było z Sarą i Lailą. Arabka miała moc w dłoniach. Wykonywała powolne ruchy, masując zainfekowane miejsca, a potem gwałtownie odrzucała ręce na boki. Jakby przejmowała na siebie i strzepywała chorobę. Najpierw myślałam, że za mocno naciska delikatne ciało, bo po zabiegach mała miała podskórne wybroczyny, ale nigdy nie płakała, więc nie czuła bólu. Trwało to około roku. Laila nigdy nie zajmowała się pomocą w domu, nie gotowała, nie sprzątała, po prostu uzdrawiała moją córkę. Po pewnym czasie zaczęła przychodzić z Amirem, bo nie chciała go zostawiać w złym, jak sama mówiła, towarzystwie kuzynów rozrabiaków. W wieku trzech lat umiał już czytać i pisać po arabsku, a ja nauczyłam go hebrajskiego. Nieraz siadał do łamigłówek, które uwielbia Abram, i rozwiązywał je w okamgnieniu. Nie wiem, kto go nauczył szybkiego czytania, bo na pewno nikt z jego otoczenia. On ogarnia całą stronę wzrokiem i w lot wie, co jest na niej napisane. Geniusz!

– Czy tylko to? Czy też odziedziczył dar po matce?

– Zgadza się. Laila słabła, a moja Sarcia zdrowiała. Taka sama sytuacja jak z tym indonezyjskim cudotwórcą. *Szabbani* przyszedł raz do mnie i błagał, żebym z niej zrezygnowała. Żebym cofnęła przepustkę na wejście na osiedle, bo jej praktyki ją zabijają. Byłam wredną egoistką, Miriam. Laila sama też nie chciała odejść. Polubiłyśmy się, zaprzyjaźniłyśmy, a nasze dzieci od małości były nierozłączne.

– Czy teraz Amir kontynuuje niekonwencjonalne leczenie Sary? – Marysia nie musi czekać na odpowiedź, bo doskonale ją zna.

– Kiedy coś ją bierze, migrena lub zbliża się atak padaczki, chłopak wyczuwa to siódmym zmysłem i jej pomaga. Dlatego też, moja droga, nie boję się o nią w jego asyście. Bardziej się boję, kiedy chłopak wyjeżdża. Dosłownie drzę, że wtedy może się coś zdarzyć. W przyszłym roku pojedę z nią do Jerozolimy, bo tam uczy się nasz cudotwórca. On pójdzie na uniwersytet, a moja mała do liceum. Kiedy dorosną i będą chcieli się pobrać, będę pierwszą, która im pobłogosławi.

Po opowieści Racheli Marysia zupełnie nowym okiem patrzy na arabską osadę i inaczej podchodzi do amatorów *szabbaniego*, bo zdaje sobie sprawę, że jest on dobrym i niegroźnym, a tylko stetrycziałym człowiekiem, który nie zdaje sobie sprawy, ile ma lat. Bardzo jest ciekawa Amira, którego ma uczyć przez najbliższy tydzień. Chłopak chce wykorzystać ferie na powtórki z angielskiego przed czekającymi go w tym roku egzaminami maturalnymi.

Kiedy następnego dnia przychodzą z Rachelą do wioski, Marysia nie wzbudza już żadnej sensacji, bo wszyscy wiedzą, kto zacz. Rozeszła się plotka nie tyle o jej brytyjskiej maturze, ile o brytyjskim pochodzeniu. Mieszkańcy osady znają historię swej ziemi i wiedzą o okupacji brytyjskiej, więc cieszą się, że nadszedł taki czas, kiedy jedna z kolonizatorek będzie uczyć ich współplemieńca. Czują się tym dowartościowani i większość *saidzie* Miriam czapkuje. Smyk, który na nią czeka, bierze ją za rękę i ciągnie do domu starca. Marysi się to nie podoba, bo nie zna tego miejsca i mimo wszystko nie jest przekonana, czy zaloty gospodarza są tak do końca niewinne.

– *Imszi* – pogania malec. – *Jalla* – zwraca się półsłówkami.

– Idę, już idę. – Kobieta wyrywa dłoń z lepkiej, brudnej rączki chłopca, ale pokornie zmierza za nim.

Dom plemiennego przywódcy jest obszerny, lecz wykończony w prymitywny i byle jaki sposób. Widać, że nie wykorzystano tu żadnego specjalisty czy fachowca, a zrobiono wszystko własnym sumptem. Po przejściu długiego i krętego korytarza, z którego wiodą wejścia do licznych pokoi, wychodzą na całkiem przyjemny, zadaszony ganek, który zapewne jest królestwem inteligenta, bo półki na ścianach zalegają góry książek i czasopism. Znajdują się tu także stół i krzesła, a nie

jedynie materac i poduchy rzucone na podłogę, jak w większości arabskich domów w tym regionie.

– *Szalom alejchem.* – Młody Beduin siedzący przy stole grzecznie wstaje i wskazuje ręką krzesło. – *Ma niszma*¹³⁹? – zagaduje zwyczajowo.

– *Beseder.* Dobrze – tyle Marysia po hebrajsku już umie.

– Skąd pochodzisz? – kontynuuje na styl arabski chłopak, gdyż w semickiej kulturze absolutnie nie wolno od razu przejść do sedna sprawy.

– Jestem z Polski – duka zniecierpliwiona nauczycielka. – *Ani lo medaberet ivrit*¹⁴⁰. Nie mówię po hebrajsku. Proszę przejść na angielski lub arabski.

– Jak to nie mówisz po hebrajsku? – zaprzecza przystojny jak marzenie nastolatek, pachnący dobrym męskim dezodorantem i ubrany na zachodnią modłę. – Wspaniale ci idzie – chwali swoją nauczycielkę, choć powinno raczej być na odwrót.

Belferka amatorka czuje, że porwała się z motyką na słońce. *Ten gówniarz może zagiąć mnie we wszystkim. Nawet nie powtórzyłam gramatyki, panikuje. Po opowieściach Racheli trzeba się było przedziutko wycofać.*

– Co chciałbyś powtórzyć? – Głos jej się z nerwów trzęsie, bo po brytyjskim akcencie chłopaka, którego stopa nigdy nie powstała na Wyspach, wnioskuje, że oprócz genialnej pamięci i zdolności uzdrowicielskich ma też idealny słuch. – Jaki materiał?

– Chcę się przygotować do egzaminów, nie tyle maturalnych, bo to betka, ile do cambridge'owskiego Proficiency oraz TOEFL, gdyż nie wiem, czy zostanę tutaj, czy pojadę do Wielkiej Brytanii, a może do Ameryki. – Gdy Amir uśmiecha się słodko, w policzkach robią mu się seksowne dołeczki.

– Nie uważasz, że tydzień to trochę mało czasu na opanowanie materiału aż do dwóch poważnych testów? Ludzie uczą się do nich latami – przedstawia komplikacje Marysia, pragnąc za wszelką cenę wywinąć się z oferty, bo wie, że jest za krótka do uczenia go na tym wysokim poziomie. Jednocześnie, jak typowa baba, figlarnie podsumowuje: *Gdybym nie była taka stara i zesrana ze strachu, to sama bym się w tym gówniarzu zakochała.*

– Raczej mam to w głowie, jedynie przelemy na szybkiego te książki. – Pilny uczeń pokazuje na profesjonalne podręczniki z wzorcowymi testami. – W ramach powtórek.

Kobieta teraz już nie może się wycofać, ale czuje, że skompromituje się do cna. Chłopak siada na jednym półdupku, przysuwa podręczniki pod nos nauczycielki i sięga po pierwszy sprawdzian. Tak jak wspominała Rachela, ogarnia wzrokiem całe polecenie, jakby robił fotografię tekstu, i błyskawicznie wykonuje zadanie. Pseudobelferka nie nadaża nawet przeczytać, czego się wymaga, kiedy on już recytuje odpowiedź.

– Poczekaj – prosi. – Zastanów się najpierw – usiłuje go przystopować.

– Sama pani mówiła, że nie mamy czasu – śmieje się Amir, a kobieta poci się jak mysz, usiłując za nim nadażyć.

Podczas godzinnej lekcji poprawia go może ze dwa razy, i to same drobiazgi, a sama uczy się wielu nowych rzeczy. Nigdy nie zwracała uwagi na nazewnictwo gramatycznych funkcji lub czasów, od dziecka robiła to intuicyjnie, bo tak realizuje się program w szkole brytyjskiej. Brytyjczycy nie muszą wiedzieć, czy to czas zaprzeczły, następstwo czasów, tryb przypuszczający czy strona bierna, oni muszą nawykowo i bezbłędnie się nimi posługiwać. Dlatego kwestie gramatyczne są traktowane po macoszemu, a główny nacisk kładzie się na niezliczoną liczbę ćwiczeń praktycznych, które powtarza się do znudzenia, aż zostaną przyswojone na zasadzie automatu.

– Dziękuję – prymus po równo godzinie kończy lekcję, jakby to on był prowadzącym, a Marysia uczennicą. – Bardzo mi pani pomogła.

– Nie opowiadaj bzdur. Jesteś znakomity. Ja sporo zapomniałam.

– Nieprawda. Pani mnie świetnie mobilizuje. To co, jutro się widzimy?

– Jeśli ci na tym zależy. – Belferka planuje przesiedzieć pół nocy nad egzaminami, które postanawia ściągnąć z internetu. Będzie mieć sporo roboty, ale przecież o to jej chodzi. Obecnie prawie udaje jej się zapomnieć o wszystkich zajęciach i nieszczęściach, których ostatnimi czasy była świadkiem.

Lekcje z Amirem stają się dla Marysi odskocznią i wielką przyjemnością. *Może lepiej uczyć dzieciaki, niż pracować jako ratownik medyczny?* – zastanawia się. *To równie satysfakcjonujące, ale mniej stresujące zajęcie.*

Po tym, jak chłopak wraca do Jerozolimy, nie tylko Sarze jest przykro, Marysia też chodzi z nosem spuszczonej na kwintę. Kiedy więc odkrywa, że Jakub szykuje się do drogi, uradowana, postanawia do niego dołączyć.

– Jadę tylko na jeden–dwa dni – anonsuje rozbawiony przemożną chęcią działania partnerki. – Wpadł mi projekt w Jerozolimie. Będę siedział z właścicielami willi i gadał o meblach i farbach na ścianę.

– Nie będę zwracać ci głowy – obiecuje. – Odwiedzę w tym czasie ciotuchnę i napiję się z jej mężem whisky.

– Jeśli tak, to wrzuc parę ciuchów do torby i jedziemy!

Osiemdziesiąt kilometrów pokonują w niespełna dwie godziny. Teraz podróżuje się im znacznie lepiej, bo Jakub pamięta drogę i pruje jak po sznurku. Marysia, kiedy zna teren, też nie jest w takim stresie, jak kiedy jechali w tę stronę. *Do wszystkiego można przywyknąć*, konkluduje, patrząc na wysoki na sześć metrów mur separatystyczny i ostrzeżenia dla Izraelczyków o grożącym im po tej stronie niebezpieczeństwie. Kiedy wreszcie docierają do Dahiet al-Barid, czują się jak u siebie w domu.

– Polecę do sklepu, bo mamy pustą lodówkę.

– Spotkamy się na kolacji. Jakbyś była u Samiry, to daj znać, żebym cię nie szukał – prosi Jakub.

– A co, ślinisz się na jej arabską kuchnię? – śmieje się pół-Arabka. – Powiem, żeby zrobiła libijską *szakszukę*. Przekonasz się, jak to danie powinno smakować.

Każde z nich rusza w swoją stronę i każde jest szczęśliwe. Nie ograniczają się wzajemnie, nie dominują, nie kontrolują i nie ustawiają jeden drugiemu dnia. Są ze sobą, ale bez bezwzględnego podporządkowania. Są ze sobą, bo chcą i jest im razem dobrze.

Marysia maszeruje osiedlową drogą do najbliższego marketu. Dostanie w nim coś na śniadanie i lunch, bo obiadokolację wiadomo, że mają zapewnioną u sąsiadki. Cieszy się na spotkanie z ciotką, za którą bardzo się stęskniła. To jedyny członek rodziny, którego ma tu na podorędziu.

Nagle zauważa Kubę biegnącego pod górę.

– Co się stało? Auto ci się zepsuło?

– Zapomniałem katalogu. Niech to cholera weźmie... – Ledwo dyszy.

– Nie lepiej było podjechać? – poddaje proste rozwiązanie praktyczna kobieta. – Po co tak pędzić i się pocić.

– Kotku, to ulica jednokierunkowa. Żeby tu z powrotem dotrzeć, musiałbym objechać rondo na Ramallah Street. Zajęłoby mi to dobre pół godziny, jak nie czterdzieści minut.

– Poczekam zatem na ciebie i odprowadzę do auta. Gdzie zaparkowałeś?

– Przy kościele.

Kuba błyskawicznie wraca z folderem pod pachą. Partnerzy są rozbawieni sytuacją i podśmiewają się pod nosem. Nieoczekiwanie rozpoznają znajomego chłopaka zmierzającego w ich kierunku z jakąś dziewczyną. Młodzi żywo dyskutują. Toż to Amir z arabskiej osady! Co za zbieg okoliczności! Marysia cieszy się i posyła mu uśmiech, Kuba zaś zwalnia kroku i wlepia zimny wzrok w towarzyszącą Beduinowi młodą Arabkę.

– Nie bądź zazdrosny – szepcze. – Może to koleżanka z klasy. Nie oznacza od razu, że Amir zdradza Sarę.

– Nie o to chodzi – ucina Żyd i zaraz milknie, bo stoją już naprzeciwko siebie.

Widać, że dziewczyna też jest zmieszana. I że się znają.

– *Marhaba*, Anan. – Kuba wyciąga rękę do nowocześnie ubranej, atrakcyjnej, choć nietypowej Arabki, z burzą kręconych jasnych włosów. – Co słyhać?

– *Ahlan wa sahlan, ja said*¹⁴¹. – Odpowiada uściskiem dłoni. – Jaki ten świat mały. – Widać, że nie jest zadowolona z tego spotkania, a Marysia i Amir nie rozumieją wzajemnej niechęci swoich towarzyszy.

– Zostałaś przedterminowo zwolniona? – indaguje nieprzyjemnym głosem Izraelczyk. – Miałaś siedzieć w więzieniu osiem miesięcy?

– Jest pan teraz izraelskim funkcjonariuszem? Gliną czy kapusiem? – odpyskowuje młoda. – Zaprzestał pan działalności w pozarządowej organizacji Szalom?

– Odpowiedz mi na pytanie. Nie jestem twoim wrogiem, bo jak wiesz, występowałam o twoje zwolnienie. Jednakowoż jestem praworządnym obywatelem i to się nie zmieni. Ot co!

– Jak wiadomo wszem wobec, ja, moja mama i siostra zostałyśmy bezprawnie aresztowane i uwięzione. Właśnie wyszłam na wolność.

– I prosto z pierdła przyjechałaś do Izraela? Od kiedy to wpuszczają tu byłych politycznych więźniów? Ludzie nie są w stanie załatwić sobie przepustki, żeby udać się do pracy!

– Nie ludzie. Palestyńczycy.

Marysia i Amirowi, którzy oniemiała przysłuchują się tej wymianie zdań, dopiero teraz rozjaśnia się w głowach. Zszokowany chłopak aż robi krok w tył, nie chcąc mieć nic wspólnego z recydywistką.

– Czasy się zmieniają, drogi panie Goldman – mówi z wyższością Anan. – Izraelscy obrońcy praw człowieka przy wsparciu amerykańskich filantropów przywieźli mnie tutaj, bym spotkała się z moimi rówieśnikami. Jestem tylko bezbronną nastolatką.

– W jakim celu to spotkanie? – Jakub ironicznie wygina wargi. – Masz im opowiedzieć o spoliczkowaniu izraelskiego żołnierza? O upokorzeniu chłopaka?

– O strzeleniu w głowę izraelskiej okupacji. – Młoda staje z buńczucznie wypiętą pierśią i dumnie podniesionym czołem. – Wydawało mi się, że pan mnie wspiera. Czy coś się zmieniło?

– Jestem przeciwnikiem wszelkiego zła, w tym agresywnego zachowania zarówno Izraelczyków, jak i Palestyńczyków. Równocześnie przestrzegam prawa ustanowionego w naszym kraju.

– W waszym kraju! A co z prawem na Zachodnim Brzegu? Nie pamięta pan, że podczas zajść w mojej wiosce izraelskie wojsko miało ostrą amunicję? A ja co? Te dwie małe łapki i ładną buzię, którą media społecznościowe pokochały.

Marysia z jednej strony czuje strach, gdy zastanawia się, co Palestynka robi po tej stronie muru i kto tak naprawdę ją sponsoruje, ale z drugiej jest ciekawa smarkatej bojowniczką. Odważna dziewczyna!

– Słuchajcie, pogadacie sobie przy innej okazji – postanawia rozdzielić antagonistów. – Kuba, jesteś już spóźniony. – Popycha go, by w końcu się ruszył. – A my chodźmy na lody. – Bierze dzieciaki pod ramię i ciągnie za sobą.

Okazuje się, że Anan jest elokwentną dziewczyną, która wykorzystuje internetowe kanały, by cały świat informować o swej krzywdzie. Potrafi też manipulować tym światem, bo nawet izraelska inteligencja i lewica nazywają ją palestyńską Joanną d'Arc i porównują do żydowskich bohaterek, takich jak Anna Frank¹⁴² czy Hannah Szenes¹⁴³. Piosenki arabskie sławią dziewczynę „czystą jak Jerozolima” i zestawiają jej wytrwałość z drzewami oliwnymi, co tutaj jest ogromnym komplementem. Marysia też jest zauroczona jej brawurą, a zarazem dojrzałością, i postanawia kiedyś odwiedzić ją w jej rodzinnym domu na Zachodnim Brzegu, zwłaszcza że teraz sama tam rezyduje. Amir zaś staje się markotny i widać, że reaguje w typowo męski, asekuracyjny sposób. Zupełnie jak Jakub. *Kto zrozumie faceta*, śmieje się w duchu Marysia.

Dwa dni w Jerozolimie to za krótko, by się rozerwać i nadrobić braki towarzyskie, ale Marysia i Kuba musi wystarczyć. Wynajęli dom w Neve Cuf na cały miesiąc i teraz wypadałoby się tam przemęczyć. Z drugiej strony, tak bardzo nie narzekają, bo Jakub skupia się na projektach i nic go nie rozprasza, oprócz tego pływa i ćwiczy, Marysia zaś udziela się społecznie. To miejsce, choć odludne i na pozór nieciekawe, ma swój urok. Budzić się codziennie rano wśród świergotu ptaków, pić kawę na

tarasie pod błękitnym niebem, wdychając czyste powietrze – to w czasach skażenia środowiska istny fenomen.

Marysię dziwi, że teraz już za każdym razem Rachela zabiera do arabskiej osady swoją córkę.

– Sara nie ma szkoły? Lekcji do odrobienia? – dopytuje.

– Wolę ją mieć przy sobie – odpowiada matka z niepokojem na twarzy.

– Źle się czuje? – Ku pokrzepieniu pół-Arabka obejmuje ją ramieniem.

– Coś ją bierze.

– Nie widać.

– Ja to czuję i ona to czuje.

– Masz ze sobą leki? Nie możesz liczyć tylko na pomoc swojego czarodzieja, zwłaszcza że całymi tygodniami nie ma go w pobliżu.

– Oczywiście, że mam. Nie jestem jakimś prymitywem. Ale jak przejdziemy na farmakologię, to Sara znów się od niej uzależni. Te medykamenty nie leczą, a jedynie wstrzymują ataki i postęp choroby. Każdy lekarz powie ci, że padaczka to schorzenie przewlekłe. Nie do wyleczenia. Ponoć trzeba się nauczyć z tym żyć.

– Nie jest dobrze – wzdycha zmartwiona Marysia.

– Już niedługo weekend i Amir obiecał przyjechać. Oby...

Rachela jest tak zatrwożona o córkę, że trzyma ją przy sobie dosłownie na wyciągnięcie ręki. Dlatego też Sara siedzi w każdej klasie, gdzie jej matka prowadzi lekcję. Nudzi się, ale swoich książek w ogóle nie otwiera, bo kiedy ogarnia ją niemoc, zupełnie nie ma głowy do nauki. Środki, które przyjmuje, ogłupiają jej młody umysł i uniemożliwiają koncentrację. Co rusz dziewczyna trzepie nerwowo nogami, wyłamuje palce i ma rozbiegany wzrok. Nieraz czeka na nauczycielki, siedząc na placyku osady, gdzie panuje wieczny rozgardiasz, i tępo obserwuje mieszkańców. Przechodzą tamtędy pastuszkowie, pędząc przed sobą stada kóz i baranów, arabskie kobiety zmierzają do studni głębinowej, by nabrać wody do wiader, młode matki usadawiają się w promieniach słońca z dziećmi na kolanach. Smutne jest to, że niektóre są w wieku Sary, a zamiast chodzić do szkoły, zmieniają berbeciom pieluchy. Często pojawia się tam również *szabbani*, kontrolując swoich współplemieńców, zagadując do nich czy dowcipkując. Nieraz siada w starszym, oczywiście tylko męskim towarzystwie, które z upodobaniem pali nargile i popija mocną arabską kawę. Ukryta przed oczami dorosłych, w wiejskich zaułkach zbiera się młodzież, dziewczyny w swoim gronie, a chłopcy w swoim. Na odległość wymieniają uwagi i dowcipy, nieudolnie podrywają się i adorują.

Marysi od samego początku rzuca się w oczy trójka prawie dorosłych mężczyzn, może osiemnasto- czy dwudziestoletnich, którzy ciągle tylko podpierają ściany, kurzą tanie papierosy i szepczą między sobą. Nigdy nie widziała ich przy żadnej pracy. Ubrani są na modłę zachodnią, lecz każdy ma na głowie arafatkę, która ma świadczyć o ich palestyńskich korzeniach. Są brudni i ostro śmierdzą potem oraz stajnią, ale na palcach mają po jednym albo po dwa srebrne sygnety. Zaliczyłaby ich do wiejskich donżuanów, gdyby to słowo w tradycyjnej wiosce arabskiej mogło funkcjonować. Dokładnie widać, kogo z chęcią wzięliby na ząb. Bezczelnie gapią się na Sarę, która nigdy nie zasłania włosów, czym rzuca się tu w oczy, i wymieniają między sobą komentarze, zaśmiewając się przy tym wulgarnie. Ta sytuacja bardzo niepokoi Marysię. *Rachela chyba całkiem zgłupiała*, podsumowuje. *Gdzie ona ma oczy? Jeśli z Sarą jest tak źle, to powinna z nią pojechać do Jeruzolimy – do szpitala lub do jej uzdrowiciela. Przeprowadzanie tej atrakcyjnej dziewczyny tutaj jest ogromnym błędem i stanowi dla niej olbrzymie zagrożenie. Ci trzej widzą w niej już kobietę, a nie dziecko, bo ich siostry w tym wieku są już matkami. Jak jej to wyperswadować?* – zastanawia się, ale jej obawy szybko zostają rozwiane.

– Bogu dzięki, Amir jutro przyjeżdża! Wszystko będzie dobrze. – Rachela nie posiada się z radości, a w Sarę jakby znów wstępuje życie.

Piątkowy wieczór jest uroczysty, bo szabasowy, ale też zwyczajnie wesoły. Biesiadnikom uśmiechy nie schodzą z ust, a jedynie Abram ma zwarzoną minę. Avi nigdy w życie rodzinne się nie angażuje, bo jest wyizolowanym samotnikiem. Przez przewlekłą niemoc siostry zawsze był odstawiany na boczny tor i tak pozostało do dziś. Kiedy ojciec z łaski raz w tygodniu zagra z nim w szachy, to

ogromne szczęście ogarnia malca. Widać tutaj jak na dłoni, jak schorzenie jednego członka rodziny może wpłynąć na całe domowe ognisko, na wzajemne uczucia rodziców, wyizolowanie zdrowych i skupienie się tylko na dotkniętym chorobą.

– To ja idę – informuje Sara, ledwo deser znika ze stołu, po czym, nie czekając na zgodę, obraca się na pięcie i wychodzi.

Avi, też bez tłumaczenia, znika za drzwiami swego pokoju, zapewne wiedząc, jaki będzie ciąg dalszy kolacji.

– Ile razy ci mówiłem, że ta dziewczyna nie powinna sama się plątać po nocy! – Teraz już dla wszystkich zebranych staje się jasne, o co Abram się złościł. – Na dokładkę przełazi za ogrodzenie na ziemię tych pastuchów. To jest nielegalne. Zabronione!

– Daj spokój. – Rachela usiłuje wyciszyć męża, przeprasząc go patrząc na gości. – My mamy zgodę.

– Palcem na wodzie pisana! Ty jej na wszystko pozwalasz! – wrzeszczy wzburzony mężczyzna.

– Tak być nie może. To już nie jest dziecko!

– Nic jej nie będzie. Jest z Amirem.

– Ale tam nie tylko Amir mieszka – nieoczekiwanie popiera mężczyznę Miriam.

– I ty przeciwko mnie? – Gospodyni ma już łzy na czubku nosa.

– Powiedz mi, Kuba – Abram zwraca się do drugiego mężczyzny w ich gronie – czy puściłbyś swoją nastoletnią córkę w nocy na spotkanie z chłopakiem? Z facetem? Z Palestyńczykiem?

– Nie za bardzo – szczerze wyznaje Jakub, patrząc przeprasząc go na swą starszą siostrę, która bezradnie zaciska dłoń.

– Ciebie, Miriam, nie pytam, bo swoją opinię już wyraziłaś.

– Mam córkę w tym samym wieku, o czym Racheli już wspominałam, i o waszą martwię się jak o własną. Za cholereę na jakies odludne pola bym mojej iść nie pozwoliła. A jeszcze tu? W życiu!

– Może zatem ściągniemy ją do domu? – proponuje Kuba.

– Powiedziała, że będzie o dziesiątej. Błagam, dajcie spokój! – Matka składa ręce jak do modlitwy. – Chłopak jej zrobi zabieg... – Nawet nie zdaje sobie sprawy, jak głupio brzmią jej słowa.

– Tak, wcześniej czy później zrobi jej zabieg! – Wymownie krzywi się zatroskany ojciec. – Niechby się nawet pieprzyła jak norka, ale niech się gzi w domu, w bezpiecznym miejscu – konkluduje, po czym rzuca serwetkę na stół i wychodzi.

Wieczór trudno zaliczyć do udanych, więc Marysia i Jakub wyrrywają się od sąsiadów najszybciej, jak się da. Nikt zresztą ich nie zatrzymuje. Kiedy wracają do siebie, bez słowa idą na taras i postanawiają się zrelaksować. Kuba otwiera koszerne czerwone wino, partnerka przynosi suche przekąski i orzechy, rozkładają się na ratanowych leżankach i kontemplują otaczającą ich naturę. Słuchają szalejących w drzewach cykad, czasami w oddali zaszczeka beapanski pies, wiatr nieoczekiwanie dmuchnie, pobudzając liście do delikatnego szumu. Oboje milczą. Nie muszą rozmawiać, żeby nie czuć skrępowania. Cisza im nie przeszkadza. Lubią zwyczajnie ze sobą przebywać.

Sara jest tak uszczęśliwiona przyjazdem ukochanego, że aż szumi jej w głowie. Nie tylko ze względu na to, że Amir ją uleczy i znów będzie mogła być sobą – po prostu nie znosi się z nim rozstawać. Bez niego nawet jak jest zdrowa, czuje się zagubiona, nerwowa, bezwartościowa. Świat nabiera barw, dopiero kiedy ten młody, piękny mężczyzna jest przy niej. Tak jak mówił ojciec, jego córka nie jest już niewinną dziewczynką. Hormony w tym klimacie bardzo wcześnie się budzą, a że była leczona sterydami, już jako dziesięcioletka dostała pierwszej miesiączki, zaś ponętnych kształtów nabrała jakies trzy lata później. Teraz jej kobiecość przytłacza ją i rozstraja. Ileż razy chciała już oddać cnotę ukochanemu, lecz on godzi się maksymalnie na niewinny pocałunek. Jest honorowym Arabem, więc nie ma mowy, by zerwał ten kwiatek, bo kocha i szanuje tę małą kobietkę. Myśli o niej poważnie i dlatego pod żadnym pozorem nie uszczknie nic z jej wianka.

– Zrobisz mi jeszcze raz masaż głowy? – prosi kokieteryjnie Sara, leżąc na materacu

w namiocie, który Beduin rozbił w oazie tuż obok turkusowego jeziora.

– Wystarczy na dziś – odmawia chłopak, bo wie, czego tak naprawdę chce kusicielka. – Co za dużo, to niezdrowo.

– Ale jeszcze trochę pulsuje mi w skroniach – kłamie młoda, patrząc zalotnie na swego powściągliwego amanta. – Dotknij, o tu.

– Nie chcę ci zaszkodzić. Już dziesiąta. Powinnaś wracać do domu. Chodź, odprowadzę cię.

Stają w wejściu do pałatki, lecz nagle jakaś siła wpycha ich z powrotem do środka. To ci sami mężczyźni, którzy wzbudzili niepokój Marysi. Ci, którym źle z oczu patrzy. Ci sami, z którymi matka Amira nie pozwalała mu się zadawać już w dzieciństwie.

– Co? Skończyłeś? – pytają krewniaka, robiąc lubieżne miny. – Tak szybko? Nie poczekałeś na nas? Patrzcie, jaki samolub! Nie chce się podzielić. Sam wszystko chce zagarnąć.

Amir i Sara są tak zszokowani, że nawet pary z ust nie puszczejają. Stoją tylko i wlepiają w zawadiaków spanikowany wzrok. Agresorzy lekceważą słabeusza i z mety podchodzą do dziewczyny, która wpadła im w oko lata temu. Do dziś byli w stanie się pohamować, lecz teraz, pod wpływem bimbru i marihuany, nie mają ochoty dłużej krępować chuci. Nie myślą, jakie będą tego konsekwencje. W ogóle nie myślą.

– No i co, laluniu? – Pierwszy zbliża się najbardziej odważny, bo najbardziej zjarany. – Lubisz mnie? Podobam ci się? Niezły ze mnie ogier. – Oblesnie poklepuje się po kroczu. – Chcesz zobaczyć mego naganiacza?

Sara z piskiem rzuca się do wyjścia, lecz tam czeka na nią kolejny koleś. Łapie ją w pół i jak kociaka wrzuca do środka.

– Zostawcie ją! – Odważnie skacze jej na ratunek honorowy Amir. – Co wy wyprawiacie, idioci?!

Na taką obelgę błyskawicznie dostaje w zęby, po czym zostaje skrępowany konopnym sznurkiem. Krewniacy wiążą mu ręce w nadgarstkach za plecami oraz nogi w kostkach. Sadzają go na ziemi i obserwują jego upodlenie z wielką satysfakcją.

– Teraz już ci *szabbani* nie pomoże. – Są bardzo zadowoleni z siebie, a przemawia przez nich ukrywana długimi latami zawiść. – Nie wykupisz się!

– Jeśli o to chodzi, to w porządku. Zapłacę. Ile chcecie?

– Milion – bzdurzy pierwszy.

– Dwa miliony.

– Trzy! – przekrzykują się głupki.

– Nie żartujcie. Zapłacę. Sprzedam konia...

– Konia to ty zaraz będziesz mógł zwalić, jak zobaczysz pornola z twoją dziewczynką w roli głównej.

Skrępowany Amir rzuca się jak ryba bez wody, a napaleńcy przyskakują do niego, leją go na odlew po twarzy i wymierzają kopniaki w brzuch i krzyże. Chłopak ledwo łapie dech i zwija się z bólu. W końcu bandziory się męczą, a i ofiara ma dość. Nie po to tutaj przecież przyszli.

– Który pierwszy? – Lider zbójów jak zawsze wysuwa się do przodu.

– Niech ci będzie. Dawaj! – Pozostali ustępują mu pierwszeństwa.

Dziewczynka ma skrępowane tylko ręce, bo nogi za chwilę będzie musiała rozłożyć. Czuje szum w głowie i drżenie mięśni. Nie wie, czy to początek ataku padaczki, czy panika.

– Zostaw mnie! – Szarpie się w prawo i lewo, kiedy młokos wyciąga ze spodni nabrzmiałego fallusa. – Jak zaraz nie pojawię się w domu, to... – Nie kończy, bo usta wypełnia jej twardy jak kość członek, śmierdzący zatęchłym brudem genitaliów i ekskrementów.

– Przed chwilą wyciągnąłem go z dupy kozy! – ryczy rozbawiony gwałcielem. – Ładnie pachnie?

Dziewczyna nie wytrzymała odoru i robi jej się niedobrze. Dusi ją obce ciało brutalnie wpychane do gardła. Ostatkiem sił próbuje zacisnąć zęby, ale nie pozwala na to mocny uchwyt faceta, rozwierającego jej żuchwy. W końcu rzuca głową do tyłu, poniekąd się wyzwalając, i gryzie z całych sił, jakie ma w młodej szczęce. Czuje smak krwi na języku. Zwyródnialec odskakuje, zgina się w pół

i trzymając za krocze, pada na ziemię.

Amir nadal walczy z więzami, ale zupełnie nic to nie daje. Zaciskają się tylko jeszcze mocniej i ranią ciało. Ma już czerwone ślady, z których cieknie krew. Mógłby zacząć krzyczeć, ale kto tu przyjdzie i jak zareaguje? Czy dziadek, żeby ukryć przestępstwo, nie zabiłby dziewczyny? Czy ojciec Sary nie zastrzeliłby jego i kuzynów za zbrodnię dokonaną na Izraelce? Osiemnastolatek liczy, że krewniacy się zniechęcą i odejdą. Jakże jest naiwny! Po gwałtownej, nieoczekiwanej samoobronie młokosi rzucają się na dziewczynkę jak sępy na padlinę. Jakby mogli, rozerwaliby jej młode, delikatne ciało na strzępy. Jeden ciągnie ją za włosy, przytykając je do nosa i wdychając ich świeży zapach, inny zrywa z niej biustonosz i miazdzy młodzieńcze, delikatne piersi, zaś ten najgorszy, którego przed chwilą pogryzła, czołga się do ofiary, by wleźć na nią i gwałtownie przebić się do jej nietkniętego źródelka. Gwałcona piszczy, wyje i charczy. Nic to jednak nie daje i w niczym jej nie pomoże. Po chwili, pozbawiona sił, cichnie. W namiocie słychać jedynie stękanie i jęki rozkoszy kopulujących samców.

– Zostawcie ją! Nie róbcie tego! – wrzeszczy Amir, rozpaczliwie szlochając. – Nie! – Wije się na ziemi jak piskorz, lecz szpagat jest silnym sznurkiem i chłopak prędzej oberźnie sobie ręce, niż go zerwie.

Sara nie wydaje z siebie już żadnego dźwięku. Nie krzyczy, nie szlocha, nie wzywa pomocy. Całkiem obojętnie na to, co się z nią wyprawia. Jej umysł ogarniają ciemności. Nie wie, gdzie się znajduje. Może jest to dla niej w tej chwili błogosławieństwem – dostaje potężnego ataku epilepsji. Jej ciało bezwolnie odgina się do tyłu, ręce wykręcają nienaturalnie, oczy wpadają pod powieki, tak że widać tylko białka, a z ust dobywa się piana ze śliny pomieszanej z krwią. Zamroczonym gwałcicielom to jednak nie przeszkadza. Co chwilę się zmieniają, co rusz kolejny wchodzi w zbrukane ciało dziewczynki.

Po dobrych dwóch godzinach agresorzy w końcu słabną. Widać środki odurzające przestają działać i siły z nich uchodzą. Teraz dopiero, mrugając szybko, ogarniają wzrokiem pobojowisko, którego są sprawcami. Kiedy widzą stan ofiary, krew na ustach oraz posokę mieszaną ze spermą płynącą z rozerwanego krocza, patrzą po sobie jakby zdziwieni. Rzucają okiem na płaczącego rzewnymi łzami, skancerowanego krewniaka, który ma zmasakrowaną twarz i krwawe ślady po sznurku. Bez słowa podciągają portki, wygładzają koszulki i przeczesują palcami włosy. Dwóch wychodzi, a jeden, widać najbardziej przyzwoity, rozcina więzy krępujące kuzyna, poklepuje go na pokrzepienie po ramieniu i podąża za kompanami. Wtapiają się w czarną palestyńską noc.

– Kochani, śpicie? – Rachela wchodzi do domu brata i jego partnerki jak do siebie. – Jesteście tu? – Otwiera bezceremonialnie drzwi sypialni i zastaje ich *in flagranti*¹⁴⁴.

– Rachela?! – Jakub jest oburzony, a jego partnerka, zasłaniając się kołdrą, tylko chichocze.

– Sara nie wróciła. – Załamana matka kłapie na małżeńskie łóżko i cicho pochlipuje.

– I co teraz? – Marysia bezradnie załamuje ręce.

– To było do przewidzenia. – Nagi brat bez skrępowania zeskakuje z łóżka i zaczyna się ubierać. – Co planujesz?

– Nie mam pomysłu – wzdycha Rachela. – Abram jak zawsze na wszystko się wysrał. Ta świnią radzi, żebym poszła do *szabbaniego*, to może mi się uda załapać i mnie też zerzną. Wyobrażacie to sobie?

– Wasz małżeński konflikt nie jest sprawą tylko waszej dwójcy! – złości się krewniak. – Wpływa na dzieci i ich bezpieczeństwo. Ile razy wszyscy ci powtarzali, żebyś zostawiła tego chłystka, alkoholika i kurwiarza?

– Nie ma co gadać po próznicy. – Marysia jedyna wykazuje się rozsądkiem i spokojem. – Nie szukałabym jej w wiosce, bo to bez sensu. Przecież pod nosem ojca i dziadka Amir nie przemyciłby tam dziewczyny. Jestem przekonana, że nikt ze starszyny by mu na to nie pozwolił. W końcu to porządni Arabowie, jak sama mówiłaś, Rachelo.

– To niby gdzie mamy jej szukać? – panikuje przerażona matka. – Na dyskotecę w Jerozolimie?

Ona nigdy sama nie jeździła nawet do najbliższego miasteczka. Nie wspominając o przekraczaniu granicy. Nonsens!

– Przypomnij sobie, jakie są jej ulubione miejsca w okolicy? Gdzie lubiła chodzić? Przesiadywać? Musiała ci coś opowiadać.

– Nie za bardzo. Ona jest w sumie taka jak jej tatuś i braciszek. Skryta i małomówna. Jeśli komuś się zwierzała, to tylko Amirowi.

– Ale czemu my do niej po prostu nie zadzwonimy? – logicznie rozumuje Kuba.

– Rzadko ma przy sobie telefon, kiedy jest z nim. Nie ma wtedy potrzeby kontaktu z nikim innym.

– Nie ma komórki?!

– Zostawiła w domu.

– A ten cały Amir? Masz do niego numer?

– Nie odbiera.

– Już wiem! – Marysia doznaje olśnienia. – Na pewno są w *wadi*. Kiedyś Sara wspominała mi o tamtejszej oazie. Może pod jakąś oliwką rozłożyli koc i się tam beztrudnie obcałowują.

– Wiesz, ile tam jest węży i skorpionów?

– Może on ma namiot?

Nagle w oczach Racheli pojawia się błysk.

– Ma! Ale ją opieprzę, jak ją znajdziemy. Może nawet dam jej po tyłku.

– Chciałbym to zobaczyć. – Jakub nie wierzy, że ta zakochana do obłędu matka potrafiłaby wymierzyć jakąkolwiek karę swej krnąbrnej, lekkomyślnej córce.

Już po chwili trójca tropiciele z latarkami idzie po nierównym terenie na poszukiwania dziewczyny.

– Sara – szepczą, nie chcąc robić za dużo hałasu, bo w końcu wojskowa obstawa Neve Cuf się nimi zainteresuje lub nawet przez pomyłkę ich zastrzeli, myśląc, że to Palestyńczycy atakują. – Sarcia?

Amir, słysząc nawoływania, nie wie, co ma ze sobą począć. Jeśli zostanie przy dziewczynie, z marszu, bez żadnego śledztwa, zostanie oskarżony o gwałt. Jak go tu nie zastaną, to sprawa odwlecze się w czasie i może zelżeją emocje. On ze swojej strony ma zamiar dopaść przeklętych gwałcicieli. W domu dziadka jest broni bez liku, a osiemnastolatek doskonale wie, jak się nią posługiwać. Już jako dziecko polował na zające i kojoty i wykazywał się znakomitym celem. W tej chwili pała żądzą zemsty. Pragnie tych trzech skurwieli zabić. Jeśli mu się to nie uda, zgłosi wszystko *szabbaniemu* i on załatwi sprawę po swojemu. Tak czy siak, zbrodnia zostanie ukarana, a hańba zmyta. Tak być musi.

– Amir... – słyszy szept Sary. – Uciekaj... Proszę...

– *Uhibuki145* – wyznaje miłość swej najdroższej, którą pomimo wszystko postanawia poślubić.

– *Uhibuke146, habibi*. – Dziewczyna odwzajemnia uczucia.

Amir składa na ustach dziewczyny pierwszy tak poważny i pełen obietnic pocałunek, a potem zakrywa kocem jej splugawione ciało, którego potargana sukienka nie jest w stanie zasłonić. Jeszcze ostatni raz delikatnie przejeżdża opuszkami palców po jej wysokim czole i wypędza z niej chorobę.

– Tam widać światło! – Marysia pierwsza zauważa blask, a potem namiot. – Mamy ich.

Matka, wuj i przyszywana ciotka nie spodziewali się tego, co zastają na miejscu. Racheli dostaje szału i zamiast wesprzeć córkę, pada na klęczki, wali pięściami po głowie, drapie po twarzy i wyje jak dzikie zwierzę.

– A ja mu tak ufałam! – ryczy na całą dolinę. – Tak wierzyłam! – wyraża swoje rozczarowanie chłopakiem, a nie żal i smutek z powodu pokrzywdzonej córki.

– To nie on... – mamrocze Sara, ale nie jest w stanie przebić się przez wrzaski matki.

– Racheli! Uspokój się! – Jakub szarpie furiatkę za ramię, ale niewiele to daje.

– Zamknij się! – Marysia trzaska kobietę na odlew w twarz i dopiero to skutkuje. – Twoje dziecko coś mówi. Słyszysz?

– Nie...

– To w końcu się przycisz i jej wysłuchaj.

– To nie on – powtarza nastolatka. – To jego kuzyni.

– Co za bezsensowna teoria! – nie dowierza matka, uważając, że jej córka nadal jest zaślepiona i będzie broniła Amira za wszelką cenę.
– Jakub, weź Sarę na ręce. – Zahartowana ratowniczką potrafi trzymać nerwy na wodzy, więc teraz dyryguje zagubionym towarzystwem. – Idziemy do domu.
– O wszystkim powiadomię ochronę osiedla, to do jutra z tej wioski zostanie tylko dół w ziemi – grozi mściwa Izraelka, która teraz pragnie już jedynie odwetu.
– Nie pamiętasz, jak Arabowie ci pomogli? Chcesz zabić jedyne człowieka, który potrafi uleczyć twoją córkę? – próbuje stłumić niezdrowe popędy Marysia. – Zadzwonimy do Jente i ona wytropi winnych, którzy dopuścili się przestępstwa. Niepotrzebna nam jest tutaj rzeź.
– Potrzebna...
– Sara znienawidzi cię za to do końca życia – używa ostatecznego argumentu.
– Rób, jak chcesz – poddaje się w końcu Rachela, po czym bez słowa drepce za bratem niosącym zgwałconą dziewczynkę.

Kiedy Jente wraz z najbliższymi towarzyszami broni pojawia się na wzgórzu w arabskiej wiosce, nie zastaje tam ani Amira, ani jego trzech kuzynów. Szukają w każdym zakamarku, każdej szafie, nawet w zagrodach dla bydła – bez skutku. *Szabbani* zachowuje się jak po udarze lub w demencji. Nic nie pamięta, coś bełkoce pod nosem i nie może skoordynować ruchów.

– Zabijemy was wszystkich, kobiety i dzieci też, jeśli nie będziesz współpracował, stary! – Rozwścieczona Jente usiłuje go zastraszyć, jednocześnie bezwzględnie nim szarpiąc, na co temu cudownie wraca trzeźwość umysłu i wyostreza się wzrok. – Gdzie są gwałciciele mej siostrzenicy?! – wyrwa jej się poufna wiadomość. – Gdzie Amir?

– Amir nic jej nie zrobił – ogłasza cicho starzec z rozpaczą w oku. – To jego kuzyni. Szumowiny, pijacy i narkomani, ot co.

– Wydaj ich! Wydaj natychmiast!

– Wiesz, *saida*, że członek rodziny nie powinien prowadzić śledztwa w sprawie pokrzywdzonego krewniaka? – nagle nad wyraz roztropnie konkluduje.

– Gdyby nie to, że moi bliscy nie chcą mieć waszej krwi na rękach i mnie wezwali, z waszej osady nic by nie pozostało. Kamień na kamieniu.

Mężczyzna rozumie powagę sytuacji i dociera do niego oczywista prawda: ta obcesowa kobieta jest mu przychylna, więc on musi współpracować.

– Chodź, pani. – Wstaje i idzie w głąb domu. – Poproś ich, by opuścili broń. Tutaj są dzieci. Niewinni ludzie.

Izraelczycy spełniają prośbę, choć wciąż są zvarci i gotowi do ataku.

Starzec prowadzi Jente do sypialni. Tam wykazuje się niezwykle tężyzną – sprawnie przesuwając materac leżący na środku izby i odsłaniając właz. Podnosi płytę, po czym wsadza rękę do środka.

– Wyjdź, Amirze – woła, na co osiemnastolatek z ociąganiem wspina się i siada na podłodze. – On tego nie zrobił. Dziewczyna by go tak nie mogła urządzić. – *Szabbani* pokazuje palcem ogromnego sińca pod okiem młodzieńca, pękniętą wargę i zakrwawiony nos. – Ani tak skopać. – Odsłania jego brzuch i plecy z widocznymi fioletowymi wybroczynami.

– Musimy obejrzeć jego prącie – żąda Jente, choć sama jest przekonana o niewinności chłopaka. – Trzeba pobrać próbki.

– Jeśli taka jest procedura... – Stary i na to się zgadza, a zawstydzony nastolatek dochodzi do wniosku, że jeszcze mało miał dzisiaj upokorzenia. Jednak nie protestuje. – Ściągaj portki – dyryguje dziadek.

Oczom Izraelczyków ukazuje się sporych rozmiarów zwisający fallus, lecz widać, że jest on dziewiczy. Nie ma na nim żadnych otarć czy uszkodzeń. Jeden z wojskowych wyciąga apteczkę, a z niej pasek, który jak papierek lakmusowy ma zaświadczyć o cnotliwości młodego.

W domu osadników panuje grobowa cisza. Zgwałcona dziewczynka zostaje wykąpana przez Marysię, bo Rachelę nie może spokojnie patrzeć na uszkodzenia ciała swej do dziś niewinnej i czystej jak łąka córki. Sara z ulgą nakłada koszulę nocną i na miękkich nogach, wspierając się na ramieniu ciotki, idzie do łóżka. Nadal mocno krwawi, więc niezbędna jest opieka lekarska. Żeby wstyd i hańba nie ujrzały światła dziennego, Marysia proponuje pomoc Samiry, która według niej jest najlepszą ginekolożką na świecie. Ciotka zna i lubi Jakuba, na pewno więc nie zdradzi rodzinnej tajemnicy. Przez telefon informuje lekarzkę o wszystkim, prosząc o przywiezienie tabletki wczesno-poronnej. Libijka zgadza się wyruszyć bezzwłocznie, a Jente załatwia jej transport helikopterem.

Przełęczony Avi nie wychodzi ze swego pokoju, a nikt z dorosłych nie usiłuje mu wytłumaczyć zamieszania w środku nocy. Znowu dzieciak jest zepchnięty na drugi plan. Abram natomiast siedzi na tarasie i nie wyciąga papierosa z ust. Jego szklanka co chwilę robi się pusta, a w butelce widać już dno. Jakub w salonie czeka na polecenia kobiet. Może do czegoś będzie się mógł przydać. Pojechać po leki, wykonać jakiś telefon, przynieść coś ciężkiego. Sam nie wie, bo ma pustkę w głowie. *Ladny mi relaks i sielskie miejsce. Toż to istny koszmar!*

Nikt nie interesuje się Rachelą. Gdzie ona jest? Co robi? Jak się czuje? Kobieta tymczasem ma diaboliczny plan, który narodził się w jej znerwicowanej głowie. Po cichu wychodzi z domu. Zagląda do samochodu Jakuba, który stoi otwarty na podjeździe. Gdy znajduje to, czego szukała, w schowku przed siedzeniem pasażera, na jej wykrzywionych obłędem ustach wykwita szalony, niekontrolowany uśmieszek. Rusza przed siebie. Przekracza ogrodzenie. Wspina się na wzgórze, na którym była już z milion razy. Ale jeszcze nigdy w takim celu. Nigdy po to, by własnoręcznie wymierzyć sprawiedliwość.

Załamana matka zauważa jedyne światło migocące w głębi domu *szabbaniego*. To tam kieruje swe kroki. Nikt jej nie zatrzymuje, bo przecież każdy ją zna. Zresztą wszyscy są zaspani i skołowani. Nikt nie wie, co tak naprawdę się stało. Są przerażeni, że izraelskie wojsko przeszukuje ich wieś, że chodzą po niej z odbezpieczonymi karabinami. Krzyczą. Rachelę mija wieśniaków, którzy się do niej słabo uśmiechają lub tylko kiwają głową na przywitanie. Pomimo narodowych animozji wszyscy przecież szanują panią profesor, a zarazem przyjaciółkę ich wodza oraz jego zmarłej córki Laili. Nikt się nie dziwi, że pojawia się tutaj w środku nocy. Na pewno chce im pomóc, obroni ich przed tą groźną wojskową hałastrą. W końcu to ich dobrodziejka, filantropka...

Rachela wchodzi do oświetlonego pomieszczenia. Dostrzega sędziwego Palestyńczyka z troską wymalowaną na twarzy, Jente, która uważnie słucha tłumaczeń, i młodego byczka, Amira, z członkiem wywalonym ze spodni.

Wyciąga z torebki pistolet i oddaje pojedynczy strzał.

Po tragicznym zajściu w arabskiej wiosce Jente i jej brygada zakuwają w kajdanki morderczynię niewinnego chłopaka. Rachela musi trafić do aresztu, a stamtąd zapewne do szpitala psychiatrycznego. Doktor Samira wraca do domu, bo wykonała swoje zadanie. Stan fizyczny zgwałconej jest stabilny. Nic nie zagraża jej życiu. Marysia i Jakub, zmęczeni przeżyciami, bez słowa idą do siebie. Mają tego wszystkiego serdecznie dość.

Następny dzień po traumatycznych wydarzeniach mija wszystkim w ciszy. Jeśli się komunikują, to monosylabami. Marysia chce dać przynajmniej dzieciom obiad, ale ani Sara, ani Avi nie są głodni. Dorośli również, zwłaszcza że Abram od rana jest na samych płynach. Procentowych. Pół-Arabka siedzi przed pokojem zgwałconej, czekając na wezwanie. Nie chce się narzucać, ale też nie może jej zostawić całkiem samej. Słyszy przez drzwi ciche rozmowy. Zapewne telefoniczne. Raz nawet wydaje się jej, że dziewczyna płacze, ale kiedy zagląda do pokoju, ta udaje, że śpi. Wieczorem kobieta rezygnuje z czuwania na progu, bo dosłownie pada na twarz, i idzie do Jakuba. Nie rozmawiają. Patrzą tylko sobie głęboko w oczy i rozumieją się bez słów. Zresztą jakie słowa mogłyby wyrazić ich rozpacz i oburzenie. Nad ranem, kiedy brzask ledwo rozjaśnia świat, do ich domu ktoś się

dobija.

– Co się dzieje? – Marysia skacze na równe nogi, a serce podchodzi jej do gardła. – Ktoś znowu kogoś skrzywdził na tej cudownej, spokojnej prowincji? A może zabił?

Jakub biegnie za nią w obawie, żeby tą następną ofiarą przez przypadek nie stała się jego partnerka.

– Sara zniknęła... – Chudy Avi płacze na ich progu. – Byłem siku i zobaczyłem otwarte drzwi do jej pokoju. Wszedłem, ale jej już nie było...

– A co z tatą?

– Co ma być? Leży pijany.

Jakub z Marysią bez zwłoki rozpoczynają poszukiwania. Mały Avi ma siedzieć w domu i czekać na wieści od Jente lub na siostrę, która może wrócić w każdej chwili.

– Niewykluczone, że się dowiedziała – panikuje Marysia. – Kiedy do tego wszystkiego, co ją spotkało, dojdzie taka wiadomość, to... Sama nie wiem, co bym na jej miejscu zrobiła. Zapewne nic dobrego.

– Nie kracz. Znajdźmy ją, zanim coś się stanie.

– Chodźmy nad jeziorko. Pomimo ostatnich złych wspomnień to było jej ukochane miejsce, a także miejsce ich schadzek. Ja osobiście właśnie tam bym się zaszyła.

– Dobry pomysł – popiera Kuba.

Znów wychodzą furtką w ogrodzeniu na palestyńską stronę, rozglądają się z niepokojem i zgarbieni kierują się w prawo. Cichcem biegną przed siebie, chcąc jak najszybciej mieć tę trasę i kolejną misję za sobą.

W oazie jest idyllicznie. Spływająca ze wzniesienia woda szumi i rozbryzguje się, padając na kamienie, a w powietrzu czuć orzeźwiająca wilgoć. Gdzieś obudzony ptak zaczyna swe trele. Żaby kumkają, a trzciny wydają specyficzny dźwięk, uderzając o siebie w rytm ledwie widocznych delikatnych fal. Jakub podchodzi do zbiornika i przeczesuje go wzrokiem, metr po metrze. Chaszcze na brzegu mogą kryć wszystko, aż strach wchodzić do środka. Woda jest czarna i groźna, a przybysze nie znają dna. Zapewne jest tu głęboko.

– Sara! – znów, tak jak zaledwie dzień wcześniej, nawołują dziewczynę. – Sara!

Marysia ma złe przeczucia. Boi się tego, co za chwilę może ujrzeć. Amir był dla Sary wszystkim, całym jej życiem, pierwszą i jedyną miłością. Dla szesnastolatki gwałt był przeżyciem traumatycznym, lecz śmierć ukochanego – w dodatku z ręki jej matki – to wstrząs, po którym ma prawo całkiem się załamać i poddać, zechcieć umrzeć. Kobieta ostrożnie porusza się wśród śliskich kamieni i gęstych zarośli. Mija jeziorko, zostawiając nad nim Jakuba, a sama rusza dalej. Zagląda do namiotu kochanków, w którym doszło do cielesnej przemocy, a którego do dziś nikt nie zlikwidował, a kiedy nikogo w nim nie znajduje, kontynuuje poszukiwania. W oazie rosną całkiem wybujałe drzewa, dwie rozłożyste palmy, parę zielonych oliwek, zasiało się nawet jakieś drzewko pomarańczowe i cytrynowe. Nagle oczom Marysi ukazuje się znajomy kształt. Zna tę koszulkę nocną w serduszka. Zna kolor i pukiel włosów spiętych na karku. Zatrzymuje się. Bierze parę głębszych oddechów. Jakże chce jej się płakać, krzyczeć, rozpaczać... Sara była w wieku jej córki! Miała całe życie przed sobą. A teraz wisi na mocnej gałęzi drzewa oliwnego. Nagły powiew wiatru odzywa się szumem liści, muska ciemne, pofalowane włosy, szarpie koszulkę, pieści boscie stopy. Twarz uduszonej jest biała jak papier, z ust wyziera fioletowy język, a oczy, wywrócone ku górze, straszą białkami.

– Znalazłam ją! – woła Marysia, która w tej chwili pragnie tylko wziąć swoją córeczkę Nadję w ramiona i mocno ją przytulić. *Co ja tu robię? To nie mój cyrk, nie moje małpy.*

Rozlega się tupot stóp Jakuba. Mężczyzna staje za nią. Słysząc tylko jego głośny, przerywany oddech, a po chwili zduszony jęk. Potem zapada martwa cisza.

130 W Królestwie Arabii Saudyjskiej do 2019 r. wszelka rozrywka była zakazana, grzeszna. Nie było kin, teatrów, sal koncertowych, filharmonii.

131 *Szorta* (arab.) – posterunek.

132 Jesziwa (hebr.) – posiedzenie; rodzaj wyższej szkoły talmudycznej dla nieżonatych studentów. Po ukończeniu niektórzy otrzymują tytuł rabina. Pierwsze powstały w VIII w. w Afryce Północnej i Hiszpanii. Największą jesziwą na świecie była Lubelska Szkoła Mędrców zał. w 1930 r. Obecnie działają gł. w Izraelu i USA.

133 *Boker tow* (hebr.) – Dzień dobry.

134 *Wadi* (arab.) – koryto wyschniętej rzeki.

135 *Szaj* (arab.) – herbata.

136 *Szabbani* (arab.) – starzec, staruszek.

137 *Sah* (arab.) – racja, zgoda.

138 *Haram* (arab.) – zakazane, grzeszne.

139 *Ma niszma?* (hebr.) – Jak się masz?

140 *Ani lo medaberet ivrit* (hebr.) – Nie mówię po hebrajsku.

141 *Said* (arab.) – Pan. *Ja said* (wołacz) – Panie.

142 Annelies Marie „Anne” Frank – żydowska dziewczyna, autorka dziennika, zmarła w obozie koncentracyjnym po ponaddwuletnim ukrywaniu się w Amsterdamie.

143 Hannah Szenes (Senesh) – poetka i spadochroniarka, szkolona do ewakuacji węgierskich Żydów z Auschwitz, aresztowana i zamordowana po torturach.

144 *In flagranti* (łac.) – na gorącym uczynku; podczas aktu seksualnego.

145 *Uhibuki* (arab.) – Kocham cię (do kobiety).

146 *Uhibuke* (arab.) – Kocham cię (do mężczyzny).

AKADEMIA ISIS147

147 ISIS – skrót od nazwy Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii).

PALESTYŃSKA NASTOLATKA

Kiedy załamani Jakub i Marysia wracają do Jerozolimy, mężczyzna zaszywa się w swoim gabinecie, na który zaanektował jedną z sypialni, a zupełnie zagubiona kobieta płacze się bez celu po domu. Jedyne, czego teraz pragnie, to kontaktu z dziećmi, ze swoją rodziną. Ale przecież obiecała matce, że na razie nie będzie dzwonić do Nadii i Adila, da im czas na okrzepnięcie, nie będzie ich denerwować. W końcu to nie pierwsze takie rozstanie, więc dzieci powinny sobie poradzić z rozłąką. Kiedyś razem z byłym mężem wyjechali do Syrii na poszukiwania Darii w kalifacie. Marysia spędziła tam ponad rok i zarówno ona, jak i dzieci jakoś to przeżyli. Jednak teraz jest inaczej, gorzej, bo nikt jej nie więzi, nikt nie zabrania styczności z córką i synem, to ona sama wybrała separację. Uznała, że bycie z nią to dla nich nie jest dobra opcja. Połączą się, kiedy znajdzie swoje miejsce, stały, ciepły i bezpieczny kąt i będzie mogła zagwarantować im odpowiednie warunki. Jednak nie wytrzymuje i sięga po komórkę. Przełącza się na saudyjską kartę SIM i z drżącym sercem dzwoni do Nadii.

– Cześć, córuś – mówi, kiedy czuje jej obecność po drugiej stronie linii. – Co u ciebie?

Zapada niezręczna cisza, która trwa o wiele za długo.

– Dobrze – odpowiada w końcu pierworodna. – W porzo – dorzuca w młodzieżowym slangu, chcąc pokazać, jaka jest wyluzowana.

– Dajecie sobie radę? Jak w szkole? Jak w domu? – zarzuca ją pytaniami, po czym znów następuje przerwa w konwersacji. – Powiedz coś.

– Wszystko jest okej. W szkole po staremu. A w domu... Co ma być?

– Dajesz żyć Salmie? Nie dręczysz jej za bardzo?

– Czemu cię to interesuje?! – denerwuje się młoda, bo nie wie, czy ktoś matce nie doniósł o jej podłym zachowaniu w stosunku do macochy. – Co cię to obchodzi?

– Obchodzi mnie wasze życie.

– Uważaj, bo uwierzę.

– Czyli nie najlepiej wam się układa?

– Bardzo dobrze. Nawet babcia przychodzi pomagać, więc jesteśmy dobrą, zgraną arabską rodziną.

Marysia głupieje, słysząc, że jej matka angażuje się w nowy związek jej byłego męża. Czyżby nie trzymała strony swej córki?

– Cieszę się – podsumowuje martwym głosem, ledwo wstrzymując płacz. – Zatem nie muszę się o was martwić.

– A martwisz się? Nie żartuj! – Nadia ostro ją traktuje. – Jakby ci cokolwiek na nas zależało, to zostałabyś tutaj, w Saudii.

– Widziałas, jak było niebezpiecznie. Księżę koronny chciał się na mnie zemścić.

– Co ty bździsz, mamó! – Nastolatka staje się niegrzeczna. – Jeśli jest tak niebezpiecznie, to czemu nas, swoje dzieci, tutaj zostawiłaś? Wzięłaś dupę w troki i pojechałaś się przewietrzyć. Ot, co!

– To nie tak, Nadiu... – Ostatecznie łzy zalewają twarz załamanej, odrzuconej matki. – Chciałam rozpocząć nowe życie z dala od tego, co wiązało się z moim małżeństwem i byłym mężem – tłumaczy się nieletniej córce, czując, że ją traci.

– I z dala od twoich bachorów z tego związku. No super! Bardzo dobry pomysł! Udało się? Jesteś zadowolona? – Dobra oratorka robi krótką przerwę. – No chyba nie za bardzo. Jakbyś była szczęśliwa, to nawet nie pomyślałabyś o nas. Coś ci się znowu zesrało? Mam ci coś doradzić? Jak jeszcze bardziej spierdolić życie sobie i nam?!

Nadia się rozłącza, a Marysia teraz jest już całkiem zdesperowana. Wyje jak mała dziewczynka, rozmazuje katar i łzy na policzkach, jęczy i krzyczy, zatykając usta, gdyż nie chce przed nikim zdradzić swej rozpacz. Wychodzi na taras, zaszywa się w bujanym fotelu w kącie, przykrywa miękkim pledem i chlipie jak bezbronne dziecko. Nadia ją odrzuciła, zanegowała jej postępowanie, podaje w wątpliwość jej miłość. Jakżeby ona miała zostać w Arabii, na co dzień spotykać w pracy

nową żonę Hamida i spokojnie patrzeć, jak rośnie jej ciążowy brzuch? A potem może składać gratulacje z okazji narodzin potomka? Nie, to było ponad jej siły. Musiała uciec od swojej przeszłości, od miłości, która tak bolała, od dzieci, które przypominają jej wybranka, i całego tak dobrze znanego otoczenia. To była jedyna metoda na pozбиieranie się i na zbudowanie jeszcze czegoś w swoim życiu.

Nagle czuje wibracje telefonu. Patrzy na ekran, na którym wyświetla się imię dzwoniącego. Z drżeniem odbiera połączenie.

– Miriam, co ty wyprawiasz?! – Były mąż z miejsca na nią naskakuje. – Czemu rujnujesz nasz spokój? Mało mamy własnych problemów? Chyba ci się nudzi!

– Witaj, Hamidzie... – przerywa jego wrzaski.

– Prosiła cię Dorota, zresztą również w moim imieniu, byś nie zadzвracała Nadii i Adila telefonami, mailami czy wiadomościami. Trzeba im pozwolić oswoić się z sytuacją, przywyknąć do rozstania z tobą. Naprawdę nie mogłaś się powstrzymać? Wszystko musisz robić według własnego widzimisię? Nie dbasz o nikogo, to już wiemy, ale czasami mogłabyś pomyśleć o dzieciach i zrobić coś dla ich dobra. – Mężczyzna nie dopuszcza jej do głosu, bo chce wyładować na niej swoją frustrację, a nie porozmawiać. Nie interesuje go, czemu i po co zadzвoniła, gdzie jest i co się z nią dzieje. Ma dość własnych problemów, a ona mu ich jeszcze przysparza. – Zapłakana Nadia to nietypowy widok, bo dziewczyna jest twarda i przebojowa – kontynuuje bezlitośnie. – Tylko ty, kochana mamusia, możesz ją doprowadzić do takiego stanu. Właśnie tego nam było trzeba.

– Przepraszam, że zawróciłam jej głowę... – Marysia kaja się jak uczennica. – To się nie powtórzy.

– Mam nadzieję! – kończy rozwścieczony.

Kobieta nie ma już łez, by ukoić nimi swój smutek. Nie ma siły na gorzkie żale. Kiedyś sam dźwięk głosu Hamida doprowadzał ją do ekstazy, aż dostawała gęsiej skórki, niekiedy uspokajał, a innym razem podniecał. Niestety, dziś ją zmroził, zranił nawet głębiej niż jego zdrada. Cały czas w głębi serca miała nadzieję, że może jeszcze kiedyś będą razem. Nie myślała realnie, nie rozważała wszystkich za i przeciw, nie planowała, co się stanie z dzieckiem Salmy i Hamida i z samą Salmą. Oczyma wyobraźni widziała siebie i swą miłość w urojonym świecie. Teraz ostatecznie zdaje sobie sprawę, że to marzenie nigdy się nie spełni. Nie ma co się łudzić. Aktualnie czuje do Hamida Binladena tak przemożną niechęć, że o powrocie nie może być mowy.

– Nie rozumiem cię, moja kochana. Czemu zostawiłaś dzieci? – Samira, widząc przedłużającą się melancholię bratanicy i domyślając się jej przyczyny, w końcu postanawia porozmawiać z nią bez ogródek. – Przecież zupełnie spokojnie mogłyby tutaj z tobą mieszkać.

– Co ty bzdurzysz?! – Marysia nie jest miła, kiedy ktoś z butami wchodzi w jej życie. – Miałam zabrać szesnastolatkę i dziesięciolatka, żeby pojechali ze mną w nieznane? Na niepewne? Przecież ten dom w Jerozolimie nie należy do mnie i w życiu nie byłoby mnie stać na jego wynajęcie.

– A w Polsce? Przecież mogłaś tam zamieszkać.

– Moje dzieci są przyzwyczajone do niewyobrażalnego zbytku.

– To nie jest argument. Każdy z nas żył raz w dobrobycie, a innym razem w biedzie. Nie stała nam się żadna krzywda z tego powodu.

– Oczywiście że nie, ale my nie miałyśmy wyboru. One mają. Jeśli mogą być z ojcem i nadal opływać w dostatki, to czemu mam je tego pozbawiać?

– Nie powiesz mi, że Binladen skąpiłby ci na dom w Polsce. Zwłaszcza że zapewne kosztuje połowę tego co w Saudii czy w innym miejscu na Bliskim Wschodzie.

– A co ze szkołą? Czy ty sądzisz, że moje dzieci nadałyby się do polskiej szkoły?

– Czemu nie? Wspominałaś, że mówią po polsku.

– Nie załamuj mnie! Pogadać o pogodzie czy innych pierdołach to całkiem inna śpiewka, niż robić ćwiczenia z gramatyki, pisać eseje i czytać poezję. Że nie wspomnę o zupełnie innym programie nauczania przedmiotów ścisłych. W Polsce ponoć kładzie się nacisk na wyrzucie na pamięć definicji, a w zachodnim nauczaniu chodzi o to, by bezbłędnie i nawykowo używać wzorów. Dlatego uczniowie

dostają tam na zadanie domowe po sto czy nawet dwieście przykładów z jednego tematu. Moje dzieci niczego bezmyślnie na pamięć by się nie były w stanie nauczyć. Nie znasz Nadii. Jak ona powie, że nie, to nie.

– A może raczej chodziło ci o to, żeby się trochę przewietrzyć i złapać jeszcze jakiegoś gacha, póki nie jest za późno? – podsumowuje Libijka, puszczając mimo uszu wątpliwe tłumaczenia.

– Co?! – Impulsywna krewniaczka, ugodzona prosto w serce, zrywa się na nogi i kieruje do wyjścia. – Jak śmiesz!

– To nie żadna obelga, ale samo życie. Bez ubierania w tysiące zakamuflowanych gładkich słówek.

– Jesteś bezczelna, Samiro!

– Nie, kochana. Jestem zwyczajnie szczerą. Nie mam zresztą do ciebie żadnych pretensji. Dobrze robisz. Samotne matki, nawet bogate, nie mają lekko. Zawsze lepiej jest mieć przy sobie partnera.

– To nie tak! – nadal się oburza. – Wcale nie tak!

Kiedy zmierza do siebie, w duchu musi jednak przyznać ciotce rację. Pierwsza taka odważna, która powiedziała jej prawdę. Rzeczywiście Marysia, ledwie tu wylądowała, momentalnie rzuciła się w wir życia towarzyskiego w Izraelu i nie może narzekać na nudę, brak znajomych czy adoratorów. Jednak nie wskakuje każdemu chłopu do łóżka, bo z Arikiem nie przekroczyła granicy przyzwoitości. Przed sobą nie ma co kłamać i musi stwierdzić, że nie umie być sama. Uważa też, że jej zegar biologiczny tyka i za chwilę nikt nawet się za nią nie obejrzy. Ma poczucie, że albo znajdzie sobie kogoś teraz, albo już nigdy. Jeśli idzie o syna i córkę, też musi przyznać, że nieszczególnie się nimi zajmowała, zarówno kiedy byli mali, jak i później, gdy dorośli. Nie jest typową matką Polką, ale klasyczną bogatą arabską kobietą. Zawsze miała nianie i pomoc domową, stale ktoś wykonywał za nią przyziemne czynności, a ona tylko te wzniosłe. Była od przytulania, poczytania książeczki wieczorem, pójścia na spacer czy do restauracji. Ale mimo wszystko nie zgodzi się, by obarczano ją winą i nazywano wyrodną matką tylko dlatego, że stanowiła podręcznikowy przykład przedstawicielki zamożnej klasy społecznej, do której weszła. Teraz nie cofnie już czasu. Serce jej nie boli, że nie zmieniała maluchom pampersów, lecz krzawi, że nie znajduje u nich przyjaźni i zrozumienia. Nie wspominając o miłości.

Lecz jak to ona – Marysia Salimi, córka Polki Doroty i Libijczyka Ahmeda Salimi, siostra niby-terrorystki Darii i Adasia, gwałciela saudyjskiej księżniczki, matka nastolatki Nadii i chłopaczka Adila, najpierw wpada w rozpacz i zniechęcenie, potem ogarniają ją bunt i wściekłość, by ostatecznie zebrać się w sobie i stanąć na nogi. Wychodzi z założenia, że jeśli czegoś nie może zmienić, to musi iść dalej, nie oglądając się za siebie.

Marysia wraca na dyżury w szpitalu Hadassa, co dziwi wszystkich poza doktor Dalią.

– Terapia pracą przynosi najlepsze rezultaty – popiera medyczka. – Bez sensu jest siedzieć beczynnie i patrzeć w jeden punkt. Dobrze robisz, kochana.

– Wracam do kliniki tylko czasowo – informuje, co kompankę od razu zasmuca. – Docelowo chciałabym się przekwalifikować.

– A mianowicie? Sprzedawać kawę w Starbucksie? – nieprzyjemnie ironizuje Żydówka.

– Dzięki. Miła jesteś.

– Nawet nie wiesz, ile zachodu mnie kosztowało, żeby załatwić ci tę pracę.

– Czyżby?

– Żebyś wiedziała. Nie przyjmują nikogo bez znajomości hebrajskiego. Ta zasada obowiązuje od początku istnienia naszego państwa. Wykształceni Żydzi, którzy przyjeżdżali tu w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych zeszłego stulecia, profesorowie, adwokaci, nauczyciele akademicy, artyści wszelkiej maści i naukowcy, bez znajomości języka byli ciupasem kierowani do pracy na roli. To był istny majstersztyk, że wydebiłam dla ciebie tę robotę.

– A właściwie dlaczego tak się starałaś?

– Jak to dlaczego?! – Dalia jest oburzona. – Bo jesteś partnerką mego kuzyna i wygląda, że mu na tobie zależy? Bo polubiłam cię i wydawało mi się, że jesteście kumpelkami? To za mało?

– To nie jest zwyczajna, bezpieczna i dobrze płatna praca – Marysia bez pardonowo wyrzuca z siebie to, co jej na sercu leży. – Tutaj ratownictwo medyczne okazuje się stresującą, ryzykowną harówką za byle jaki grosz.

– Wydawało mi się, że jesteś pasjonatką. – Izraelce robi się straszliwie przykro. – Kiedy kobieta podejmuje się działalności ratownika w takim ortodoksyjnym kraju jak Arabia Saudyjska, to musi być entuzjastką i wyjątkową amatorką tego zawodu. Wszyscy wiemy, jak słaba płęć jest dyskryminowana w Saudii. A co dopiero te babeczki, które wykonują, wydawałoby się, męski zawód.

– Owszem, miałam małą obsesję i ogromne pole do popisu – podśmiewa się smutno pół-Arabka. – Przez tego fioła wyjechałam na studia do Polski, a potem, po uzyskaniu dyplomu, poświęciłam się tej pracy bez reszty, przez co moje małżeństwo legło w gruzach.

– Żałujesz tego?

– Że straciłam męża i dzieci? – Chwilę się waha, a następnie szczerze odpowiada: – Tak. Oczywiście.

Dalia, widząc rozgoryczenie malujące się na twarzy rozmówczyni, dochodzi do smutnego wniosku, że jej kuzyn ubrał się w niezbyt dobry i trwałe związki. *Gdyby ten jej Saudyjczyk tylko kiwnął palcem, wróciłaby do niego w podskokach. Biedny Kuba*, podsumowuje w duchu.

– To znaczy, że praca ratownika już cię nie bawi? Przejadła ci się? Wypaliłaś się? – indaguje dalej, chcąc mieć całkowitą jasność.

– Po ostatnich zajściach trochę mi ciężko – przyznaje Marysia. – Powinnaś to zrozumieć. Jeśli nie jako kumpela, to jako lekarz.

– Dyrektor zgodził się ciebie zatrudnić tylko dlatego, że miałaś doświadczenie w ekstremalnych warunkach, nieobce ci są zamachy terrorystyczne i stan najwyższego zagrożenia. A ty spuchłaś po pierwszym razie.

– Masz rację. Spuchłam – podsumowuje szyderczo. – Jakoś nigdy do tej pory nie miałam do czynienia z całopaleniem. W tradycji żydowskiej to dość znany obrzęd, ale nie u Arabów. U nas tylko podrzynają gardła albo się wysadzają.

Jakub załatwia Marysi intensywny kurs hebrajskiego na uniwersytecie w Jerozolimie, a ona aż pęka z dumy, że dołączy do słuchaczy tej akademii. To najlepsza szkoła wyższa w Izraelu, nawet w rankingu światowym plasuje się na wysokiej pozycji. Najbardziej ekscytuje nową kursantkę wydziału humanistycznego fakt, że w składzie pierwszej rady uniwersyteckiej zasiadały takie sławy, jak Albert Einstein, Zygmunt Freud, Martin Buber i Chaim Weizman, prezydent Izraela. Wśród znanych absolwentów jest także siedmiu laureatów Nagrody Nobla. Na takiej uczelni warto się uczyć czegokolwiek. Ważne też, że kampus uniwersytecki jest dosłownie rzut beretem od szpitala Hadassa na górze Skopus, co pozwala Marysi zarówno wykonywać swoje obowiązki w pracy, jak i poszerzać horyzonty naukowe. Postanawia zatem nie rezygnować z etatu ratownika, skoro Dalia włożyła w to tyle serca i wysiłku, ale udowodnić koleżance, że nie potrzebuje żadnych koneksji, bo za chwilę przedłoży dyrekcji szpitala zaświadczenie o odbyciu kursu. W przyszłości ma nadzieję zdać również niezbędne państwowe egzaminy.

Kobieta sama nie zauważa, kiedy zaczyna żyć podobnie jak w Arabii Saudyjskiej – poświęca coraz więcej czasu obowiązkom i zajęciom, coraz rzadziej bywając w domu. Kuba reaguje tak samo jak na początku Hamid – na razie jest zadowolony, że Marysia nie zawraca mu głowy babskimi sprawami, zakupami, spotkaniami, wyjściami do restauracji, kina czy na koncert, bo sama również jest zalatana. Do jego zwykłych zajęć doszło teraz rozpracowanie rodziny Abulhedża, więc jest coraz częstszym gościem w Ramalli, gdzie rezyduje jego siostra Jente. Cieszy go, że nie musi się spowiadać z tych wypraw i że nikt nie narzuca mu swojego towarzystwa. Spotkania pary kochanków w domu w Jerozolimie czy u sąsiadki Samiry są cały czas ekscytujące, bo rzadkie. Seks ich satysfakcjonuje, bo jeszcze się sobie nie przejedli, każdy dotyk i każdy pocałunek są świeże, nowe. Nie martwi ich obecna

sytuacja. Każde ma egoistyczną naturę, więc są zadowoleni z obecnego stanu rzeczy. Jakub czasami dochodzi do wniosku, że ten związek przyniósł mu dużo dobrego, lecz z drugiej strony nigdy wcześniej jego życie nie było tak skomplikowane. Nigdy nie przydarzyło mu się tyle niespodziewanych rzeczy. Tysiąc razy jeździł w odwiedziny na farmę do Abigail i jej męża Krissa, lecz teraz dopiero siostra ulokowała go w starym arabskim domu, z którym do tej pory miał związane niejasne złe wspomnienia. Dziadunio Jahja, jak familiarnie nazywali niegroźnego Palestyńczyka, przez cały czas zamienił z nim może ze sto słów na powitanie i pożegnanie, ale nigdy nie nagabywał go rozmową. Teraz zaś nieoczekiwanie opowiedział mu nieznaną i tragiczną historię jego pochodzenia. I to nie w dwóch zdaniach. Po co? Dlaczego? Dlaczego właśnie teraz? Potulny Jahja okazał się niebezpiecznym terrorystą. Szok! Pobyt u Racheli w Neve Cuf do tej pory zawsze ział nudą. Jej osada była miejscem, gdzie nic, ale to absolutnie nic się nie działo. A nagle dochodzi w niej do zbiorowego gwałtu na nieletniej siostrzenicy Kuby i okrutnego mordy, którego dopuszcza się jego praworządna siostra. Tragiczne zajścia doprowadzają siostrzenicę do samobójstwa, a Rachelę do obłądu i konieczności odbycia długiej terapii na oddziale zamkniętym w klinice psychiatrycznej. Jakub oczywiście nie obciąża winą za te wszystkie nieszczęścia Marysi, ale czy ta kobieta nie przyciąga katastrof jak magnes?

Kolejna rzecz, która nie daje Jakubowi spokoju, to obecność w Izraelu Anan Zamini, nastoletniej Palestynki z Autonomii, którą po raz pierwszy po tej stronie spotkał z nieżyjącym już Amirem. Po powrocie Kuby z Neve Cuf okazuje się, że na czas nieokreślony przygarnęła ją dobroduszną Samira i teraz dziewczyna mieszka po sąsiedzku z Goldmanem i jego partnerką. Życie z byłą recydywistką dosłownie przez ścianę to niezbyt optymistyczna perspektywa dla człowieka, który od niedawna ma obsesję na punkcie swego pochodzenia i Arabów. Jakub jedzie zatem na konsultację, bo przez telefon siostra nie lubi rozmawiać na drażliwe, albo raczej wrażliwe, tematy. Kuba zastanawia się, kiedy będzie miała go dość.

– Kubuś, zajęliśmy się inwigilacją *szabbaniego* z farmy Abigail – na wejściu informuje Jente, nie dopuszczając do słowa brata, który swoją sprawę rodzinną na chwilę obecną chciałby odłożyć, a zając się palącym go problemem palestyńskiej młodocianej sąsiadki. – W Izraelu i jako obywatel izraelski nosi nazwisko Binmhaled, a nie Abulhedza.

Siedzą w pokoju w towarzystwie Nurit, której ta sprawa została powierzona, oraz szefa Szlomo, z którego wszyscy się nabijają, że mądrości po swym imienniku królu Salomonie bynajmniej nie odziedziczył. Robią to oczywiście z czystej złośliwości, bo facet jest łebski jak nikt inny w wydziale, koordynuje sprawy z ogromną wprawą i drobiazgowością oraz wysuwa właściwe wnioski. Jest genialnym analitykiem, teoretykiem i zarazem doskonale sprawdza się w terenie. Takim wszechstronnym funkcjonariuszem Szin Bet od dawna nie mogło się poszczycić.

– Jahja Abulhedza – rozpoczyna relację Szlomo – owszem, urodził się w wiosce Ein Hod niedaleko Hajfy, ale wraz z rodziną został wysiedlony i przeniesiony do Kalandii. To było w czterdziestym ósmym roku. Od tego czasu rodzina mieszka w obozie dla uchodźców. Tam też za młodu się ożenił. Podczas wojny sześciodniowej w sześćdziesiątym siódmym dołączył do *fedainów* i ślad po nim zaginął. Wywiad przypuszczał, że przeniósł się do Jordanii, bo stamtąd rodzina od lat dostaje pokaźne sumy. Kasa zaczęła napływać szerokim strumieniem po tym, jak brat Jahji w osiemdziesiątym dziewiątym roku wysadził się w powietrze. Zabił niewielu Izraelczyków, bo raptem ośmiu, ale przy okazji też siebie, więc został uznany za błogosławionego męczennika. Rodziny takich skurwieli zawsze miały się dobrze. Jego matka była dumna z czynu syna, ale chyba bardziej zadowolona z faktu, że Hamas będzie jej wypłacać miesięczną pensję, dożywotnią rentę. Wszyscy tę, która urodziła zbrodniarza, błogosławili, na ogrodzeniu i w meczecie rozwieszono plakaty ze zdjęciem mordercy. Ludzie przynosili prezenty, w tym koperty z pieniędzmi. Autonomia od lat wyprawia *szahidom* wystawne pogrzeby, więc i tego drania pożegnało chyba z dwieście osób. Po zamachu wojsko zrównało z ziemią lichutki dom rodziny palestyńskiego *szahida*, ale po niedługim czasie go odbudowali. Skąd wzięli na luksusową, jak na tutejsze warunki, chawirę? Odpowiedź jest prosta:

oczywiście od organizacji, która nie da na szkoły czy szpitale dla swoich pobratymców, ale z chęcią zasponsoruje zamach.

– Kiedy brat Jahji wysadził się w tym osiemdziesiątym dziewiątym, to miał jakąś żonę? – indaguje Goldman.

– Pewnie, że miał. Młodą i piękną. Aż dziw, że chciało mu się targnąć na własne życie. – Nurit podnosi ze stołu dzisiejszą gazetę. Pod nią leży parę fotografii, niektóre stare i zniszczone. – Na imię miała Amal.

– Co się z nią stało po bohaterskiej śmierci cudownego mężusia? – szydzi Kuba.

– Zniknęła. Nie ma żadnej wzmianki w jakiegokolwiek klinice czy na pogotowiu, że coś jej się stało. Nie ma aktu zgonu.

– Oto jej ostatnie zdjęcie. – Jente podsuwa bratu pod nos czarno-białą fotografię z uśmiechniętą, niezwykle piękną młodką o lekko śniadej karnacji, grubych, charakterystycznych brwiach, wąskim nosku z małym garbkiem i namiętych ustach. – Nigdy bym nie przypuszczała, że to powiem, ale muszę przyznać, że między tą Palestynką a tobą, braciszku, istnieje ogromne podobieństwo.

Jakub patrzy z rozpaczą w oczy swej starszej siostrzyczki i widzi w nich głęboki smutek oraz zagubienie. Siedzą w milczeniu i gryzą wargi. Szlomo chce ich sprowadzić z torów osobistych na bardziej badawcze, by rodzeństwo zwyczajnie się nie poryczało, więc informuje:

– Nasz analityk od genów, nie mając dostępu do DNA hipotetycznie twojej matki Amal, w programie komputerowym nałożył jedną na drugą wasze twarze. Rysy macie prawie identyczne. Twoje jedynie są grubsze, bo męskie, ale według niego pokrewieństwo między wami istnieje na dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć procent.

– Zatem to, co mówił stary Jahja w Ein Hod, może być prawdą? – Jakub szybko opanowuje emocje, bo musi rozwiązać ten sekret, dowiedzieć się o Abulhedżach, ile się da, a następnie pomóc swej siostrze i Szin Bet wszystkich ich zapuszkować. – Facet, któremu w Palestynie grunt palił się pod stopami, najpierw ucieka do Jordanii, by na koniec wylądować w Izraelu. Siedział wam pod samym nosem. Od czasu do czasu zajrzy wszakże do domu, bo przecież wszyscy wiemy, że *fedaini* mają swoje przejścia przez zieloną granicę i są nie do złapania.

– Zgadza się! – Jente odzyskuje werwę, bo przecież jej brat nie umarł, a siedzi tu przed nią zagubiony i to ona musi go wesprzeć. Jako starsza siostra, którą pozostanie na wieki. Nic ich przecież nie może rozdzielić. Na pewno nie taka głupota jak nagła i niesprawdzona informacja o różnych rodzicach. – Co lepsze, niezły z niego buhaj – żartuje rubasznie. – Szybko zmachał dwóch synów, a potem zniknął. Jego żony nigdy nie ogłoszono wdową, nie było żadnej stypy czy pogrzebu. Niby baba samotna, a w tym konserwatywnym środowisku funkcjonowała w najlepsze i urodziła jeszcze trzech chłopców. Potem do rodziny dołączyła młodziutka kobieta. Przyszła jakby znikąd, ale nosi nazwisko Abulhedża. W kontrakcie ślubnym ma podanego męża – Jahję. W meczetach jest większy porządek niż w urzędach i stamtąd to wygrzebaliśmy.

– Boże, jaki oni mają bajzel w spisie ludności! To się w pale nie mieści! – dorzuca Nurit, która bada tę sprawę, a w palestyńskim urzędzie do spraw ludności chciała oszaleć.

– Ta młodka urodziła mu córkę i syna, którzy są praktycznie w wieku swoich przyrodnych bratanków i brataniek. Przyszli na świat, stając się od razu wujkiem i ciotką starszych od siebie krewniaków.

– Niezły kogel-mogel – potwierdza Kuba. – Nic z tego nie rozumiem. Po co mi to mówicie? Gównu mnie obchodzą dzieci czy żony Jahji. Uważam, że trzeba go wsadzić do pierdła, bo jest niebezpieczny. Przy mnie odwołał atak terrorystyczny!

– Jak mu to udowodnisz? Masz nagranie? A może oświadczenie?

– Na farmie jest teraz sporo nowych pracowników – informuje Nurit.

– No i? – niecierpliw się facet, nienadający się do żmudnej pracy wywiadowcy. – Co z tego?!

– To nasi ludzie. Izraelczycy, którzy mówią jak Arabowie i wyglądają jak Arabowie. Tajni agenci w terenie. Aktualnie każde pierdnięcie czy beknięcie Jahji zostanie zarejestrowane na taśmie i udokumentowane dźwiękiem. Nawet jego chrapanie. Każdy krok, każdy ruch. Nie bój się o Gali.

– Tej młodej Palestynki u poczciwej Samiry też mam się nie bać? – Goldman wraca do meritum sprawy, z którą tu przyjechał.

– Wprowadziliśmy cię pokrótce w genealogię rodziny Abulhedża w konkretnym celu. – Szlomo jest usatysfakcjonowany, że tak zgrabnie doszli po nitce do kłębka. – Mamusia panny Anan, Amina, to właśnie najmłodsza córeczka naszego ducha Kalandii, Jahji z Ein Hod, bojownika Hamasu, który całymi latami niepostrzeżenie przemykał do domu w Autonomii, by cieszyć i zapładniać swoje kobiety. Amina to hipotetycznie twoja przyrodnia siostra.

– Że jak?! Mam palestyńską siostrzenicę za ścianą? – Jakubowi aż oczy wychodzą z orbit. – Szykujcie mi miejsce przy Racheli. Aktualnie nadaję się na natychmiastową terapię psychiatryczną.

Marysia tak sprawnie ustawia swój plan dnia, że zajęcia hebrajskiego ma zaraz po dyżurach w szpitalu. Dalia, zamiast ją wesprzeć, tylko punktuje.

– Usiłujesz mi udowodnić, że nie potrzebujesz mojej protekcji? – burczy, gdy spotykają się na korytarzu kliniki. – Że nauczysz się naszego pierońsko trudnego języka w trzy miesiące? Przyjeżdżnym, i to Żydom, zajmowało to nieraz lata!

– Nic nie chcę ci udowadniać, kochana. Po miesiącu już będę mówić.

– Niby jakim cudem?

– Znam arabski dość dobrze. Wasz alfabet i gramatyka są prymitywnie proste w porównaniu z moim ojczystym językiem.

Podstarzała studentka aż pali się do zajęć. Znów coś komuś usiłuje dowieść i to ją jak zawsze mobilizuje. W początkującej grupie jest około dwudziestu młodych osób z całego świata, najwięcej błękitnookich i blondwłosych. Zapewne dołączyli do krewniaków, którzy przybyli tu pod koniec zeszłego stulecia w wielomilionowej *alii* z byłego Związku Radzieckiego. Jest paru skośnookich, więc chyba nie Żydów, choć przy tej mieszance narodowości wszystko jest możliwe. Na kurs zapisali się też ludzie o typowych hinduskich rysach i ciemnej karnacji, a także paru czarnych jak noc Afrykanów. O Żydach etiopskich pół-Polka słyszała, więc akurat ta grupa jej nie dziwi. Arabów jest jak na lekarstwo. Najbardziej typową Arabką jest Maria Salimi z polskim obywatelstwem. Każda nacja się izoluje i trzyma razem, rozmawiając ze sobą w swym ojczystym języku. Jedyne Marysia jest sama jak palec. *Muszę namówić Samirę, żeby do mnie dołączyła i w końcu nauczyła się hebrajskiego*, postanawia. Siada w pierwszej ławce, bo wszyscy jak uczniacy z podstawówki kłębią się na tyłach. Zajęcia prowadzi około trzydziestoletni, nowoczesnie ubrany Izraelczyk w jarmułce. Miło się do wszystkich uśmiecha, choć w jego oczach widać strach przed tak wielonarodowościową grupą.

– *Szalom alejchem* – wita się uprzejmie, na co wszyscy odpowiadają:

– *Alejchem szalom*.

– Zajęcia będą prowadzone po angielsku, który aktualnie uchodzi za język międzynarodowy. Czy wszyscy znają angielski? – Na to pytanie niektórym rzedną miny, a belfrowi miękną kolana, bo rosyjskiego, suahili czy hindi on z kolei nie zna. – Jakby ktoś mówił po arabsku, to będzie mu trochę łatwiej, gdyż zarówno arabski, jak hebrajski należą do grupy języków semickich. Kto jest arabsko-języczny? – Zgłasza się Marysia i grupa Afrykanów, lecz zarówno pół-Polka, jak i wykładowca zdają sobie sprawę, że ci biedni ludzie o zniszczonych ciężką pracą rękach zapewne nie mają nawet skończonych ośmiu klas. – Osoby z Europy pocieszę, że w hebrajskim znajdziecie parę zapożyczeń. Znacie takie wyrazy jak *telefon*? – Rosjanom buzie się śmieją, myśląc, że wszystko będzie takie łatwe. – *Uniwersita, student, muzeon...*

– Muzeum! – wrywa się ambitny słuchacz.

– Świetnie. A coś wam mówi *teatron*?

– Teatr! – rozlegają się zbiorowe odpowiedzi.

– *Kartis*?

Zalega cisza, na co zgłasza się mądrała Marysia:

– Bilet?

– Tak, brawo! – Nauczyciel traktuje grupę dorosłych kursantów jak dzieci. – W powszechnym użyciu są też słowa *bank, politika, muzika, sukar...*

- Cukier! – cieszą się wszyscy. – Cukier!
- *Friendzone?*
- Przyjaźń – znów bryluje Marysia.
- *Internet!* – Niektórzy impulsywni aż klaszczą. – *Profesor, doktor, alkohol...*
- Ale łatwizna! – ekscytuje się zrelaksowana grupa. – Fajnie!
- A ktoś zna słowa *cholera? Balagan?*
- To po polsku – tylko jedna Salimi ma o tym pojęcie.

– Widzicie, jakie to proste. Teraz czas, byście poznali alfabet. Może się wam wydawać trudny, bo jest to jakby pismo obrazkowe, ale na pewno sobie poradzicie – pociesza belfer, kiedy na ekranie pojawiają się skomplikowane znaki. – *Alef bet*¹⁴⁸ składa się z dwudziestu dwóch liter. Nauka nowego pisma może stanowić pewną trudność, zwróćmy jednak uwagę, że każdą literę pisze się oddzielnie, więc łatwo będzie je odróżnić. W arabskim litery przyjmują różne kształty w zależności od tego, czy są na początku, w środku czy na końcu słowa, i łączą się ze sobą w takie jakby sznureczki...

– Żuczki – przerywa Marysia, na co wykładowca z uśmiechem potakuje, mając nadzieję, że ta kobieta pociągnie grupę.

– W przypadku hebrajskiego w większości literki mają ten sam kształt, a jedynie kilka przyjmuje na końcu wyrazu inną graficznie formę.

W tym momencie nieoczekiwane drzwi sali się uchylają i do środka zagląda młoda Palestynka z bujnym afro i skruszonym wyrazem twarzy.

- Przepraszam za spóźnienie – kaja się Anan. – Nie mogłam znaleźć klasy.
- W porządku. Proszę siadać.

Marysia wskazuje wolną ławkę przy sobie i cieszy się ogromnie, że będzie tu miała kogoś znajomego.

– W alfabecie hebrajskim nie rozróżnia się wielkich i małych liter, co jest pewnym plusem – ciągnie wykładowca. – Natomiast litery drukowane i pisane mogą niekiedy bardzo się różnić.

– Długo już tak przynudza? – szepce do Marysi spóźnialska. – Chciałabym jak najszybciej dostać papier końcowy, a to dopiero kurs dla początkujących.

– Nie da rady inaczej – tłumaczy starsza. – Trzeba iść po kolei i zdobyć świadectwa z ukończenia każdego poziomu. Ale jak zajdziemy psorkowi za skórę, to może nas tu odfajkuje i przerzuci do grupy o wyższym stopniu zaawansowania.

– Dobra. Pocieszające. – Palestynka jest tak uroczą, pogodną dziewczyną, że Marysia zastanawia się, jak kogoś takiego można aresztować.

– Po hebrajsku czyta się i pisze od prawej do lewej – kontynuuje nauczyciel, a dwie inteligentki klną go w duchu za zmarnowany czas. – Jeśli ktoś jest leworęczny, ucieszy się, że może pisać piórem bez rozmazywania atramentu dłonią. Dobra wiadomość także dla praworęcznych: jeśli zmieniamy kierunek pisania lub rękę, którą piszemy, wpływa to na bardziej równomierną pracę naszych półkul mózgowych.

Na te słowa pół-Polka i Palestynka patrzą na siebie i wybuchają młodzieńczym śmiechem, co denerwuje niedoświadczonego nauczyciela.

- Powiedziałem coś zabawnego? – Groźnie na nie spoziera.
- Nie, przepraszam... – kaja się Marysia.
- *Sorry, sorry...* – dołącza młodsza chichotka.

Po skończonych pierwszych zajęciach dwie kursantki z pierwszej ławki jak strzały wypadają z sali i biegną za winkiel, by tam jeszcze jakiś czas pękać ze śmiechu.

– To nieładnie nabijać się z innych – poucza po arabsku dojrzała kobieta.

– Czy ty, cioteczko, myślisz, że ci biedni Etiopczycy czy Azjaci z naszej grupy mają jakieś półkule? – szydzi siksa.

- Nie generalizujmy, bo Hindusi znani są ze swoich genialnych, matematycznych umysłów.
- Ci tu i teraz?

– No nie... I dlatego było to takie komiczne. Tragiczna natomiast jest ich sytuacja i powinniśmy być pełne podziwu, że ci sprzątacze czy śmieciarze, chcąc poprawić swój los, znajdują

czas, chęci i pieniądze na zrobienie kursu. Potem możliwe, że dostaną lepszą pracę.

– Taka grupa pechowo nam się trafiła – potwierdza już poważna Palestynka. – Ale uczyć nas piosneczek typu „raz, dwa, trzy, wychodź ty” to lekka przesada. Jak on nas traktuje? Jak głupekowych smarkaczy!

– Ja takie rymowanki śpiewałam z dzieciaczkami pięcio- czy sześćioletnimi, kiedy uczyłam je angielskiego – przypomina sobie Marysia.

– Gdzie byłaś nauczycielką? Tutaj, w Izraelu?

– W obozie dla uchodźców. – Po tych słowach Marysia znajduje wielki szacunek w oczach nastolatki. – W Zaatari, w Jordanii.

– Nieźle. Wiedziałam, że z ciebie swoja baba! – Anan bierze przyszywaną ciotkę pod ramię i razem maszerują do domu w Dahiet al-Barid.

Marysia i Anan postanawiają wspólnie się uczyć – czy przynajmniej odpytywać – by w ciągu dwóch tygodni przerobić materiał z trzymiesięcznego kursu i móc przenieść się do bardziej zaawansowanej grupy. Lektor jest im przychylny. Dziewczyna ma czas na zdanie egzaminu państwowego do lata, kiedy to chce aplikować na Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, na co władze Izraela, o dziwo, wyraziły zgodę. Podjęcie tego kursu daje jej też przepustkę, na podstawie której może przekraczać izraelsko-palestyńską granicę. Z drugiej strony nie jest jej to aktualnie potrzebne, bo Samira nie tyle zgodziła się na czasowe jej przygarnięcie, ile namówiła do pozostania po tej stronie, co znacznie ułatwia jej życie. Zapisanie dobrej palestyńskiej uczennicy do arabskiej szkoły, by ukończyła ostatnią maturalną klasę w Izraelu, nie stanowi problemu, zwłaszcza przy poparciu międzynarodowych organizacji i nowej polityce rządu. Teraz nastał czas na wspieranie młodych, kreatywnych i pokojowo nastawionych Palestyńczyków, by przygotować ich do współpracy, a może nawet współzrządzenia nowym, odmienionym krajem. W Izraelu jest dużo optymistów, mniej w Palestynie.

Jakub wciąż włóczy się po Autonomii, oszukując Marysię, że ma projekty w Tel Awiwie i zatrzymuje się na noc w swoim apartamencie. Partnerka nie docieka ani nie wymaga na co dzień jego asysty, bo zajęć ma aż nadto. Jego nieobecność jest jej na rękę, bo Anan, która nie przypadła do gustu Jakubowi, teraz spokojnie może przenieść się za ścianę do odrzuconej przez własne dzieci matki i beztrudnie siedzieć u niej całymi dniami, a czasem nawet nocować. Dobra Samira nieraz przynosi dwóm pilnym uczennicom gorącą kolację i gładzi je po główkach. Jest zadowolona, że Marysia znalazła ukojenie w towarzystwie prawie rówieśnicy swej córki.

– Ale głupie mają te opisowe nazwy, nie uważasz? – Studentki starają się znaleźć frajdę w nauce i co rusz robią sobie hece.

– Tak, jajeczne. Słuchaj, bo ty jesteś specjalistką od sernika Izaura. – Anan już popróbowowała kuchni starszej koleżanki i bardzo jej się spodobało łączenie europejskich i arabskich smaków. – U Żydów to nie sernik, ale *ugat gwina*, czyli ciasto sera.

– Nieźle. Mnie się bardziej podoba ziemniak, *tapuach Adama*, czyli dosłownie jabłko ziemi, a szkoła to *bejt sefer*, dom książki.

– Ale wszystko przebija cmentarz! Patrz. – Młoda pokazuje palcem hebrajski tekst.

– Co? *Bejt kwarot*, dom grobów? Rzeczywiście przesadzili!

– Ale *bejt kafe* na kawiarnię to fajnie. Bo to przecież jest dom kawy.

Ambitne uczennice, którym dosłownie w mózgu się gotuje, bo przecież każda ma swoje zajęcia, a dodatkowo jeszcze zabrały się za ekspresową naukę trudnego języka, nie słyszą, kiedy do domu wchodzi jego właściciel. Jakub staje w progu i z przyjemnością obserwuje rozbawione kobiety. Fajnie razem wyglądają. Widać, że obie są Arabkami, ale tak różnymi jak ogień i woda. Pomimo to świetnie się rozumieją i doskonale ze sobą czują.

– Takie jesteście mądrale? – odzywa się, na co obie z piskiem podskakują na krzesłach. – Po arabsku nie ma takich zabawnych połączeń?

– Są... Są... – potwierdzają.

– *Um tarik* chociażby – wymienia Marysia. – Matka dróg jako autostrada.

– Mam lepsze! – Anan jest bardzo łośną dziewczyną i przykładami może sypać jak z rękawa. – *Abu lahja* znaczy brodac. Ojciec brody, głupie, no nie?

Robiąc sobie kpinki, świetnie się bawią. Pierwsza niechęć, którą Kuba okazywał Palestynce, wyparowała jak kamfora. Teraz żywi do młodej dziewczyny wręcz ojcowskie uczucia.

– Idziecie na kolację, moje panie psorki? – Przez wspólny taras do salonu bezpardonowo wparowuje Samira, bo aktualnie nie muszą się krygować i pukać do drzwi. Są jakby jedną wielonarodową rodziną, która powiększyła im się o uroczą nastolatkę. – O, i pan domu powrócił! Byłeś za granicą? – dogryza, bo wołałaby, żeby ktoś czuwał nad jej bratanicą, znaną ze swoich szalonych pomysłów i nieumyślnego powodowania katastrof.

– Ja też cię kocham, cioteczko. – Jakub czule ściska korpulentną babkę, a następnie składa na jej czole siarczysty pocałunek. – Stęskniłeś się za mną?

– A poszedł ty! – Spłoniona Libijka wrywa się z objęć i na niby odgania, machając rękami. – Tyś się zapewne stęsknił za moją kuchnią, bo schudłeś tak, że aż portki na tobie wiszą! – Chwyta zszokowanego faceta za pasek u spodni i przyciąga do siebie. Nikt by się nie spodziewał, że z tej arabskiej pięćdziesięciolatki taka figlarka. – Jak można zrzucić tyle kilogramów w tak krótkim czasie? – pyta z zazdrością grubaska. – Mów mi szybko, co to za dieta! No już!

– Unikać arabskich dań, moja pani kucharko.

– Chyba w ogóle unikać jedzenia. Oj, niedobrze, niedobrze. Miriam, daj mu szlaban na wyjazdy, i to już!

– Embargo na włóczenie się – popiera Anan. – Tak jak mnie i mojemu tacie Izraelczycy zakazali podróży do Europy – wypala bez zastanowienia. – Jedyne popuścili mi smyczy i pozwolili przyjechać tutaj. Żebym się nie zapłakała na śmierć i żeby jakiś głupi pomysł nie wpadł mi do głowy. Na przykład krytykowanie ich na Facebooku czy Twitterze – kpi bezczelnie. – Sprawdziłeś moje zgody na przyjazd do Jerozolimy, wujku? – pyta Jakuba familiarnie, jak to jest w arabskim zwyczaju, nie zdając sobie sprawy, jak blisko jest prawdy, a speszony mężczyzna tylko potakuje.

– Chodźcie, chodźcie szybko. – Gospodyni zagania ich jak kwoka, bo uszczęśliwia ją dom pełen ludzi. – Kuskus z jagnięciną wystygnie – zachwala swoje kolejne popisowe danie.

– Samirko, jak ty chcesz schudnąć? – Obejmując ulubioną sąsiadkę, Kuba podąża krok w krok za nią.

– Zacznę dietę od poniedziałku!

– Którego? – żartuje Marysia.

– Którego roku? – wtóruje podlotek.

Cała grupa ze śmiechem wchodzi do części wypoczynkowej sąsiadów, gdzie przy stole w jadalni uwija się mąż pani domu.

– Szybko, szybko, bo wystygnie! – poganiana jak żona.

Po pysznym, sutym i tłustym jak diabli posiłku rozleniwieni przyjaciele rozsiadają się nad szklaneczkami gorącej zielonej herbaty z miętą. Wszyscy ledwo dyszą z najedzenia.

– Jutro muszę przebiec chyba z dziesięć kilometrów – stwierdza Marysia. – To był świąteczny obiad, a nie zwykła kolacyjka w tygodniu pracy. Teraz to ani do nauki, ani do niczego innego się nie nadajemy.

– Możemy miło pogawędzić przy deserze. – Libijka, słynąca z gościnności, jest nad wyraz zadowolona. Udało jej się zrealizować plan – goście są syci i zadowoleni.

– Jakim deserze? – oburzają się zgodnie. – Już nic w sobie nie jesteśmy w stanie wcisnąć!

– *Bahlawa* i lody pistacjowe to nie obżarstwo. Malutkie porcyjki. Tyci, tyci.

– To wisienka na torcie naszej dzisiejszej wyżerki! – śmieje się Kuba, którego spodnie znów cisną w pasie. – Mustafa, jak ty to robisz, że nadal jesteś taki chudy? Masz tasiemca?

– Taka przemiana materii – zdradza swój sekret mężczyzna. – Mógłbym konia z kopytami zjeść i nie utylbym ani grama.

– Bzdura! – zaprzecza najlepiej zorientowana żona. – Stres go zżera. Wyczerpujące operacje, odpowiedzialność za ciężko chorych pacjentów i częste czterdziestoosmiodzinne dyżury. Taki wariat. – Czule gładzi męża po szpakowatych włosach i widać, że nadal bardzo się kochają.

– Ja też, jak mam nerwówkę, to chudnę – przyznaje Anan z nieoczekiwane poważną miną. – Problemy potrafią zeżreć człowieka.

– Może byście przejechali się zatem w ramach relaksu do Nabi Sabih? – wyskakuje nagle z propozycją Samira.

– A co tam jest? – pyta niezorientowana Marysia. – Coś niezwykłego?

– Nic ciekawego, ciociu. Wiocha zabita dechami. – Krzywi się pannica.

– Anan boi się jechać autobusem do domu, bo nie wiadomo, czy komuś się coś nie odwidzi i czy wpuszczą ją tu z powrotem. Na przejściu granicznym bywa różnie.

– Gdzie ta miejscowość?

– W Palestynie oczywiście. Dwadzieścia kilometrów od Ramalli. Daleko... – Anan nie chce wykorzystywać tych dobrych ludzi. – Nie trudźcie się.

– Ale przecież nie sprawi to nam żadnego kłopotu, nieprawdaż, Miriam? – nieoczekiwane ochoczo zgadza się Jakub, bo nadarza się idealna okazja, by poznać przyrodnią siostrę, o której istnieniu niedawno się dowiedział. – Znam drogę. Obskoczmy w try miga.

– Naprawdę nie będzie to dla was problemem? – Dziewczyna aż promienieje szczęściem, bo bardzo się stęskniła za rodzicami i siostrami oraz swoim siółem.

– Na izraelskich tablicach przejedziemy jak po maśle – zapewnia Kuba. – Tylko nie zapomnij o przepustce, bo wtedy wszystkich nas aresztują.

– Gdzie by tam wujka aresztowali!

– Myślisz, że Izraelczycy są nietykalni?

– Myślę, że ty jesteś nietykalny. Siostra zaraz wyciągnęłaby cię za uszy z każdego karceru.

Wszyscy na chwilę milkną, bo zastanawiają się, skąd ona to wie. Jedzenie podchodzi im do gardła i wstrzymują oddech.

– Która siostra? Mam trzy – stwierdza oziębłe Jakub.

– Ta wojaczka.

– Skąd o niej wiesz?! – rozdrażniony podnosi głos. – Skąd masz takie informacje?! – Rąbie ręką w stół.

– A czy to wielka tajemnica? – Dziewczyna jest przerażona tym wybuchem agresji.

– Szpiegujecie mnie? Wy, Palestyńczycy? Śledzicie? Dlaczego?

Pozostali też czekają na wytłumaczenie.

– Skądże, wujku! Absolutnie! – Anan aż kurczy się w sobie. – Kiedy nas aresztowano, po trochę pokojowej i trochę niepokojowej demonstracji w Nabi Sabih, do której dołączyłeś z twoimi towarzyszami z Szalom, to na komisariacie jakaś postawna Izraelka w mundurze narzekała szeptem do swoich, że jej brat, Jacov, jest skończonym idiotą, skoro pakuje się w takie bagno. Trochę znam mówiony hebrajski, mam dobry słuch i niezłą zdolność kojarzenia. Nie było tam innego Jacova oprócz ciebie.

Wszystkim robi się lżej na sercu, a Kuba konkluduje, że jego perfekcyjnie wyszkolona siostrzyczka czasami zupełnie traci poczucie rzeczywistości i nie docenia przeciwnika. Rzucanie imionami czy nazwiskami przy osadzonych to przecież totalna głupota. *Każdemu może się zdarzyć, ale jej nie powinno*, podsumowuje, choć wie, że jej o tym nie wspomni. Przepracowana funkcjonariuszka też dźwiga swój krzyż.

– Żeby wszystko było jasne i więcej nie dochodziło do takich napięć – dodaje Palestynka – to mój tata, który bardzo się o mnie niepokoi, sprawdził, u kogo będę mieszkała. Ginekolożka *saida* Salimi jest znana w Autonomii, bo nie boi się jeździć do obozu dla uchodźców i leczyć w tym piekle potrzebujących kobiet. Raz nawet moja kuzynka pojechała taki szmat drogi z naszej wiochy do Kalandii, bo miała problem z utrzymaniem ciąży. A Mustafa Szukri to sława, do której w centralnym szpitalu w Ramalli ustawia się kolejka pacjentów, by się do niego zapisać i dostać tu na zabieg. Jak się wcześniej nie odwali pod skalpelem palestyńskich doktorków, to ten chirurg – pokazuje palcem na zaskoczonego lekarza – na pewno uratuje człowiekowi życie.

– Już nam tak nie każ. – Skromny medyk mimo uszu puszcza pochwały. – Nie wyrzucimy cię, nie martw się. Ale po rodzinie Kuby proszę nie jeździć.

– Skąd! Mój papa bardzo się ucieszył, że za sąsiada będę miała przyzwoitego Żyda z pokojowej organizacji, stojącego po naszej stronie. Uspokoił się, licząc, że będę bezpieczna, i dorzucił, że na pewno jesteś dobrze pilnowany w arabskiej dzielnicy.

– Co za kraj! – oburza się Marysia. – Jeszcze gorzej jak w Arabii Saudyjskiej! Ciągłe przeszpiegi. A wydaje się, że panuje tu demokracja.

– Mimo wszystko nie jest gorzej jak w Libii. – Samira chce już zakończyć drażliwy temat. – Pilnują ludzi, by ich chronić. Tyle. Ja jestem za. – Zabawnie podnosi rękę jak na głosowaniu.

– Kiedy dotrzemy do Nabi Sabih, pogadasz sobie z moim tatą, wujku. – Anan bardzo ceni i szanuje tego nowocześnie myślącego Izraelczyka. – Na pewno się polubicie. Jestem o tym święcie przekonana.

– Zatem z jeszcze większą chęcią wybiorę się do twojej wioski. Na spokojnie pokażecie mi, o co tak naprawdę walczyacie. Porobimy zdjęcia, napiszemy jakiś pościk... – żartobliwie proponuje Kuba.

– Czy ty musisz non stop dupę włóczyć w takie zapalne regiony? Tel Awiw ci się przejadł? – Jente martwi się o swojego młodszego braciszka, który do tej pory był potulnym, pokojowo nastawionym, nawet dość tchórzliwym facetem. Ale teraz wszystko się zmieniło. Dosłownie krew się w nim gotuje. Hipotetycznie biologiczny ojciec niepotrzebnie uświadomił go o jego arabskim pochodzeniu, idiotycznie spodziewając się, że odzyskany syn będzie mu za to wdzięczny. Goldman jednak nie jest. Uważa, że stary dziad mu życie zmarnował, i szczerze go nienawidzi. – Po co ja ci powiedziałam o tej twojej przyrodniej siostrze? Zapewne to pcha cię do Nabi Sabih – wyciąga wnioski żołnierka. – Musisz wiedzieć, że ona nie jest taka jak reszta rodziny w Kalandii, bo jak tylko nadarzyła się okazja, zwyczajnie od nich uciekła.

– I poślubiła zwykłego rolnika Baszara? – ironizuje Kuba. – Z jednej strony dobrze, że się stamtąd za młodu wyrwała, ale z drugiej jej mąż taki zwyczajny mi się nie wydaje. To on jest inicjatorem i organizatorem ich marszów.

– Długie lata był bardzo spolegliwym chłopiną, ciężko pracującym farmerem i niegłupim biznesmenem, a ich produkty rolne cieszyły się sporym powodzeniem. Dobrze im się wiodło. Ludzie się zmieniają, ale to życie kształtuje ich charaktery i wiedzie swoimi krętymi ścieżkami – ni z tego, ni z owego sentymentalnie filozofuje Jente. – Nabi Sabih cieszyło się idealną lokalizacją nieopodal życiodajnych źródeł, miało żyzne ziemie, a jego mieszkańcy wiedli spokojne, choć bardzo pracowite życie. Wszystko było cacy do czasu...

– No właśnie – potwierdza brat. – A że oni nie są jakimiś wyzutymi z sumienia zabójcami czy miotaczami koktajli Mołotowa pokroju *fedainów* z Kalandii, tylko zdesperowanymi ludźmi, w sposób w miarę pokojowy domagają się swoich praw.

– Uważam za grandę, że osadnicy żydowscy uznali ich źródła za cud natury i otoczyli pozorną opieką. Kto im dał takie prawo? – Obiektywna kobieta popiera w tym względzie buntujących się Palestyńczyków. – Odtąd woda płynie do osady Halimisz, a dla Arabów pozostała susza. Każdego by krew zalała.

– Ci Żydzi założyli swoją kolonię bezprawnie. Sprawdziłem to. Czy nie lepiej byłoby ich stamtąd wysiedlić, niż przez dekadę, w sumie niesłusznie, pałować i przetrzymywać w aresztach Arabów?

– Spróbowałbyś ich ruszyć. Na takich nie ma rady. Dobrze, że od jakiegoś czasu panują tam względna cisza i spokój. Jednakże najprawdopodobniej to Palestyńczycy, uprawiający tę ziemię od szesnastego wieku, będą musieli opuścić ten teren.

– Może coś wymyślę razem z Baszarem, najprawdopodobniej moim przyszywanym szwagrem. – Jakub puszcza łobuzersko oczko, a pomysł już chodzi mu po głowie. – Trzeba rozwiązać tę patową sytuację.

Jente nie poznaje swego braciszka, który nagle staje się przebojowym i dzielnym mężczyzną, a jeszcze nie tak dawno zarzekał się, że broni do ręki nie weźmie, i niczemu nie miał ochoty się

przeciwstawić. W sumie taki bardziej jej się podoba, a zasługę za jego przemianę przypisuje Marysi, którą przez to darzy jeszcze większą sympatią.

– Ustawimy dron nad wioską i będziemy śledzić, co się tam dzieje. Tak na wszelki wypadek – informuje na pożegnanie. – Uważaj na siebie.

Jazda z Izraela na Zachodni Brzeg przebiega trójce towarzyszy spokojnie i przyjemnie. Podłotek, z nosem w telefonie, słucha muzyki przez słuchawki, a partnerzy rozmawiają po polsku, co daje im deko prywatności.

– Trochę mniej tęsknisz za Nadią, kiedy masz przy sobie tę smarkulę? – pyta Jakub, martwiący się o ukochaną.

– Na pewno, choć też nie do końca – wyznaje Marysia. – Czasami aż serce mi krwawi.

– Czemu do niej nie zadzwonisz?

– Dzwoniłam.

– I co?

– Tylko ją zdenerwowałam. Mój były mnie za to zjechał, więc nie będę próbować ponownie.

– A może chciałabyś ją tu ściągnąć? – nieoczekiwanie proponuje Goldman, na co osamotniona matka aż dostaje palpacji.

– Myślisz?

– Zależy mi, żebyś była szczęśliwa, Miriam. – Mężczyzna bierze jej dłoń i wymownie ściska. – Moglibyście z byłym podzielić się dziećmi. Tak robi wiele par po rozwodzie. Córka z mamą, a syn z tatą.

– Muszę to przemyśleć, ale dziękuję. Jesteś cudowny. – Ciężko wzdycha Marysia. – Musisz wiedzieć, że Nadia jest niezłym uparciuchem i ma charakterek.

– Jak mamusia – konkluduje beztrąsko Jakub, wcale się tym nie przejmując.

Marysia serce ma przepełnione nadmiarem uczuć, ale nie wyznaje Kubie miłości, bo nadal jakoś słowo „kocham” nie chce jej przejść przez gardło. Kiedy prawie dojeżdżają na miejsce, Anan dzwoni do domu.

– Będziemy za około dziesięć minut, *baba* – informuje.

– Czekamy na ciebie i twoich przyjaciół. Przydadzą nam się – słyszy po drugiej stronie.

– Przydadzą? Do czego? Do jedzenia?

– Zobaczysz. Niestety... – Słychać jakieś zamieszanie, nawoływania i połączenie się urywa.

Ojciec dziewczyny to lokalny bohater, który cieszy się ogromnym poważaniem nie tylko we własnej wiosce. Został uznany za więźnia sumienia przez Amnesty International, a Unia Europejska uważa go za obrońcę praw człowieka. Kilkanaście razy był przetrzymywany w izraelskim więzieniu za organizowanie marszów protestacyjnych bez odpowiednich zezwoleń i nakłanianie młodzieży do rzucania kamieniami w izraelskie wojsko. W sumie odsiedział trzy lata bez żadnego wyroku. Namawiał także do bojkotu izraelskich towarów produkowanych na terytoriach okupowanych przed supermarketem na przedmieściach Jerozolimy. Wtedy też go aresztowano, ale zaraz wypuszczono. Za najgorsze z jego wykroczeń izraelska opinia publiczna uważa szkalowanie Izraelczyków, którym zarzucał bezprawne wykorzystywanie do przeszczepów organów młodych Palestyńczyków zabitych w antyizraelskich zamieszkach. Jest to na Zachodnim Brzegu powszechna, ale nigdy nieudokumentowana pogłoska. Jednak od paru lat mężczyzna przycichł, bo widać ciągle zmagania z izraelskimi siłami prewencyjnymi i mieszkańcami żydowskiej osady Halimisz i jemu dały się we znaki. Wszyscy w wiosce są tą sytuacją zmęczeni. Na sześciuset mieszkańców aż trzystu pięćdziesięciu zostało poszkodowanych w wyniku zamieszek, w tym aż pięćdziesięcioro dzieci. Dokuczają im nie tyle połamane ręce, nogi, żebra, rozbite nosy i głowy, ile nerwy i strach przed wojskiem oraz młodymi zaczepnymi żydowskimi osadnikami. Ta spora liczba pokrzywdzonych nieletnich każdego może wyleczyć z buntowniczego charakteru. Po tym, jak Abbas, młody, bo zaledwie dziewiętnastoletni członek klanu, zginął w następstwie wybuchu tuż przy jego twarzy puszki z gazem łzawiącym, lider definitywnie wycofał się z ruchu. Wyglądało na to, że pogodził się z tym, iż

wcześniej lub później będą zmuszeni do opuszczenia wioski, którą teraz otaczają jedynie kamienie, piach i pył, pozostałe na wyschniętej na wiór, a niegdyś żyznej ziemi. Widać nadszedł czas, by odnaleźć się w innym miejscu. Kiedy była buntownicza, duma, chluba i oczko w głowie tatusia, dostała możliwość studiowania po izraelskiej stronie, Palestyńczyk nie dość że nie oponował, to jeszcze ją namawiał. Wszakże dziś ponownie dano im policzek. Sytuacja jest nie do wytrzymania. Ojciec ulega impulsowi i postanawia znów zadziałać, nie mówiąc o tym swej córce.

Podjeżdżając na wzgórze, na którym leży Nabi Sabih, pasażerowie auta na izraelskich tablicach dostrzegają zamieszanie. Jakaś duża grupa maszeruje w ich kierunku. Widać palestyńskie flagi i słysząc okrzyki.

– Znowu?! – Kuba aż krzyczy z oburzenia, bo demonstracja rujnuje nie tylko jego plan uratowania wioski, ale też marzenia inteligentnej młodocianej Palestynki. Zamknie jej drogę do szczęśliwej przyszłości i przejście graniczne do Izraela. – Jak twój ojciec mógł ci to zrobić?!

– Nie wiem! – Anan chwyta za telefon i wrzeszczy do słuchawki: – Tato! Co ty wyprawiasz?!

W tej samej chwili wibruje komórka Jakuba. Mężczyzna zatrzymuje samochód na poboczu i odbiera.

– Spieprzaj stamtąd, braciszku – rozkazuje po wojskowemu czuwająca nad podróżnymi Jente. – Ci idioci ponownie zaczynają. Cztery lata był spokój! Niech to szlag trafi!

– Może uda się ich jeszcze jakoś zatrzymać?

– Owszem. Wojsko właśnie jedzie.

– Zawracaj, Kuba! – Marysia jest spanikowana. – Natychmiast! Nie mam ochoty wylądować w izraelskim pierdłu! Mnie z niego nikt nie wyciągnie.

– Wracajmy do Jerozolimy, wujku. Ja nie chcę tu zostać na święte nigdy – dołącza Anan, zalewając się łzami. – Chcę normalnie żyć.

– Idź ich zatrzymaj. – Izraelczyk nie ma zamiaru słuchać głosu rozsądnych. – Tylko ty możesz to zrobić. Inaczej wszyscy będą mieli przegwizdane.

– Wciągną mnie w tłum – logicznie rozumuje młoda. – Zrobią zdjęcia, na których będzie wyglądało, że dołączyłam do buntu. To będzie mój koniec. Wszystkie drzwi się przede mną zamkną. A ja w nosie mam uznanie i nagrody międzynarodowych organizacji. Chcę w końcu być zwykłą dziewczyną!

– Chociaż spróbuj – naciska bezwzględny Żyd, bo on nie ryzykuje niczego, a Palestynka całą swą przyszłość. – Mam plan, jak pomóc całej wiosce. To dobry pomysł. Tylko nie może tu być żadnej zadymy.

Do wnętrza auta dochodzą coraz głośniejsze okrzyki:

– Wolna Palestyna!

– Precz z Ziemi Okupowanych!

– *One, two, tree, four, occupation no more*¹⁴⁹! – Arabowie recytują wyliczankę, machając narodowymi flagami.

– *Five, six, seven, eight, Israel is fascist state*¹⁵⁰! – drą się wniebogłosy.

W oddali widać nadjeżdżające wojskowe ciężarówki, które wiozą żołnierzy mających uspokoić protestujących. Na twarzach Palestyńczyków maluje się wielkie oburzenie. Od strony żydowskiej osady Halimisz zbiega grupa osadników z flagami z gwiazdą Dawida. Są równie podekscytowani i wściekli, jak ich przeciwnicy.

– Wynocha z naszej ziemi! – odpowiadają na hasła manifestantów.

– Jaka ona wasza? – Przywódca ma ze sobą tubę i idzie w pierwszym rzędzie. – Pokażcie nam akt własności!

– Rabusie! Złodzieje! – dołącza arabski tłum.

– To nasza ziemia. Judea i Samaria! – skandują Żydzi. – Od wieków nasza!

– Kto wam ją dał?

– Bóg! W Torze zapisano! W Biblii zapisano! Tysiące lat temu!

– My mamy akt nadania ziemi z czasów Imperium Osmańskiego. To wy jesteście grabieżcami!

– Judea! Samaria! – Te słowa działają na Izraelitów jak narkotyk. – Ziemia Święta! Ziemia

Obiecana! *Erec Jisrael!*

Póki co jedni i drudzy na dystans przerzucają się jedynie argumentami. Jakub patrzy wymownie na Anan, więc ta, zrezygnowana, powoli wychodzi z auta.

– Ty zostań! – mężczyzna poleca Marysi. – Nie wychodź!

Pół-Arabka nie ma najmniejszego zamiaru dołączać do demonstrantów. Pochyliła się w stronę przedniej szyby i z duszą na ramieniu obserwuje rozwój wydarzeń. Coraz dokładniej widać wieśniaków, których można podzielić na grupy. Oddzielnie idą dziewczęta, rówieśniczki ich podopiecznej, w większości ubrane nowocześnie, z odsłoniętymi bujnymi czuprynymi, radośnie rozmawiające ze sobą, tak jakby wybierały się na piknik. Przeważnie trzymają w rękach telefony komórkowe, zatrzymują się, by zrobić *selfie* lub gromadne zdjęcie. Kobiety zamężne mają na sobie długie do kostek płaszcze w stonowanych kolorach brązu, zieleni, granatu czy szarego, każda z zasłoniętą głową, tak że ani kosmyk nie wydostaje się spod chusty. Przy nich maszeruje drobniaczka, dzieciaczki pięcio- czy dziesięcioletnie, trzymając mamy za rękę lub biegnąc przy nich. Mężczyźni to oddzielna brygada. Młokosi mają marsowe miny, co rusz wyciągają w górę rękę z zaciśniętą pięścią, krzyczą i wygrażają. Rozsądnie nie nawołują *Allahu akbar*, bo ten okrzyk aktualnie sugeruje najgorsze zamiary. Z tyłu wloką się starsi wieśniacy, w galabijach, turbanach lub chustach na głowach i w klapkach. Marysia spodziewała się, że będą mieli torby czy plecaki z kamieniami, bo przecież są znani z rzucania nimi, lecz w tutejszych warunkach nie jest to wcale potrzebne – odłamków skał dookoła jest pełno, wystarczy się pochylić i po nie sięgnąć. Pół-Polka czeka na rozwój sytuacji, lecz nie spodziewa się pokojowego rozwiązania. Zbyt wiele gniewu i animozji jest w sercach tych ludzi. Co mogłoby ich zatrzymać? Sama nie wie.

Jakub biegnie z palestyńską nastolatką, by stanąć na drodze jej krajanom.

– Wracajcie do domów! – krzyczy młoda do swoich.

– Panie Baszar! – Jakub staje twarzą w twarz z poważnym szpakowatym Arabem. – Niech pan każe im zawracać. Dzisiaj to inaczej rozwiążemy. Niech pan da sobie szansę.

– Nie! – krótko odpowiada mężczyzna.

– Wykopimy dla was studnię głębinową – obiecuje Goldman. – Zrobimy podziemny zbiornik na wodę. Strzeżony. Z ogrodzeniem pod napięciem.

– A co z naszą ziemią? Znów nam ukradli połać gruntu. W nocy ogrodzili i po sprawie.

– Spalili kolejny gaj oliwny i ule – dorzuca argument Amina, matka Anan. – No czemu oni to robią?

– Usuniemy ogrodzenie – przyrzeka Kuba. – Międzynarodowe organizacje muszą się w końcu bardziej postarać i zaangażować w sprawę, a nie tylko dawać wam nic niewarte statuetki.

– Tato! Kochani moi! – woła Anan. – Idźcie do domów! Proszę!

Baszar szybko rozważa wszystkie za i przeciw. Z oczu Goldmana biją uczciwość i szczerść, zatem podejmuje decyzję.

– Wracamy na obiad! – Obraca się tyłem do kordonu wojska, który zdążył już się ustawić pomiędzy antagonistami. – Z hymnem na ustach! Będzie dobrze!

– Co ty gadasz, wujku? Nie! Nie ma mowy! – oponują współplemieńcy, zwłaszcza ci młodzi.

– To idźcie dalej sami. Beze mnie.

Mężczyzna, używając łokci, przebija się przez ciżbę protestujących i powoli wspina na wzgórze. Obejmuje w pasie z jednej strony tłuszcikiem żonę, a z drugiej córkę. Patrzy ponuro w ziemię. Ma nadzieję, że demonstranci go posłuchają, ale wcale nie jest tego pewien. Kilka osób, szemrząc pod nosem, dołącza do niego. Osadnicy izraelscy, całkiem zbaraniałi, usiłują zaatakować palestyńskich wieśniaków. By ich dosięgnąć, muszą sforsować swe wojsko, stojące pomiędzy stronami konfliktu. Pierwszy żydowski napaleniec rzuca się na izraelskiego żołnierza i przepycha do przodu, licząc, że ten zejdzie mu z drogi. Tak się jednak nie dzieje. Mundurowi dzisiaj zwracają się przeciwko swoim, bo to oni są agresorami. Żydowskie osadnictwo używa pięści i kopniaków, szarpią się i szamoczą. Ci, którzy w swych dłoniach trzymali flagi z gwiazdą Dawida, teraz używają ich drzewca, by lać nim po głowach wojaków. Żołnierze dostają rozkaz: „Aresztować”. Oburzeni izraelscy protestanci rzucają się na ziemię, kopią i wiją, lecz niewiele im to daje. Żołnierze są do tego przyzwyczajeni i wyszkoleni do

walki z tłumem. Wśród przekleństw i wyzwisk wojskowe ciężarówki zapełniają się skrępowanymi osadnikami. Od strony palestyńskiego tłumy nie pada ani jeden kamień, a nad drogą do wsi unosi się tylko kurz.

Baszar z najbliższą rodziną wchodzi do domu i oddycha z ulgą. Amina piorunem ściąga z siebie granatowy, długi do ziemi płaszcz, chustę wiesza na wieszaku i poprawia włosy. Jakub oddycha z ulgą, bo sądził, że przyrodnia siostra stała się ortodokską, co by go wcale nie zdziwiło.

– Muszę tu nosić to dziadostwo. – Kobieta zauważa jego wzrok. – Próbowałam się temu przeciwstawić, ale zbyt wiele afrontów mnie spotykało. Niektóre idiotki nawet na mnie pluły.

– Ale sporo młodych dziewcząt u was się nie zasłania – zauważa Marysia.

– Im to jakoś uchodzi płazem. Buntować na starodawną modę zaczęła się najpierw nasza starsza córka, która na szczęście siedzi z rodziną w Stanach, a potem Anan. Za ich przykładem poszły inne. Lecz moja generacja jest niereformowalna.

– Moja żonka jedną i chyba najważniejszą sprawę przeforsowała ze swoją rodzinką. – Baszar gestem zaprasza gości do salonu urządzonego w europejskim stylu i rozsiada się na miękkiej welurowej kanapie.

– Daj ty spokój! – Palestynka czerwieni się aż po linię włosów.

– Postawiła na swoim i wyszła za mnie, ot co! – śmieje się zadowolony facet. – Nie za jakiegoś zdegenerowanego kuzyna z Kalandii, gdzie o pokojowych demonstracjach nikt nie słyszał. Jej tatuś chciał się wściec, ale na upór mojej ślubnej nikt nic nie poradzi, prawda, dziewczynki? – zwraca się do córek, puszczać figlarnie oczko, a one tylko skromnie chichoczą.

– W mojej licznej rodzinie Abulhedża było i jest sporo zwyrodnialców i niecznych pseudobojuowników, ale są też uczciwi i porządni ludzie. – Amina, uważając przyjezdnych prawie za rodzinę, gdyż opiekują się po izraelskiej stronie jej odważną córuchną, zaczyna opowieść, na którą Kuba czekał. – Jedyne, co nie pozwala nam normalnie żyć, to osoba Jahji, mojego zбочzonego tatki. – Ogląda się za siebie, czy czasami dziewczynki nie słyszą, ale one teraz parzą herbatę w kuchni, z zaangażowaniem plotkując. – Bogu dzięki, ojca praktycznie nie znam.

– *Al-hamdu lillah*! – potwierdza mąż.

– Mój starszy brat zginął, kiedy nie miał nawet dziewiętnastu lat. O to i wiele innych zbrodni oskarżam mego niby nieobecnego ojca. On ciągle wszystko zdalnie kontrolował i ustawiał nasze życie. Nienawidzę go całym sercem i z każdym oddechem! Niech go piekło pochłonie! – reaguje bardzo impulsywnie, co nie dziwi zebranych. – A najgorsze świństwo zrobił swemu przyrodniemu młodszemu bratu... – milknie i patrzy smutno na gości.

– Co takiego? – ciekawi się Marysia, a Jakubowi aż serce staje, bo spodziewa się teraz usłyszeć tragiczną historię swojej biologicznej matki.

– To tajemnica poliszynela. Ten stary głupiec myśli, że nikt o tym nie wie. Niech go szlag! – Aminie na policzki wykwitają bordowe rumieńce, a mąż patrzy na nią z troską.

– Ona nie może tego przeboleć – tłumaczy wylewność i ekscytację kobiety. – Minęło już tyle lat, a dla niej jest to wciąż żywa i bolesna rana.

– Nie wiesz dlaczego? – denerwuje się kobieta.

– Oczywiście, zgadzam się z tobą, że to draństwo nad draństwami.

– Jahja najprawdopodobniej zgwałcił młodziutką, chyba piętnastoletnią... – głos jej się rwie – ...dziewczynkę, żonę swego dwudziestoletniego brata. Potem się tym przed nim pochwalił, bo potrzebował ochotnika na *shahida*. W rodzinie bzdurzą, zwyczajnie szkalują, że młoda się z nim puściła, bo był z niego niezły arabski macho. Ale czy jakakolwiek gąska mogłaby dobrowolnie pójść do łóżka z gościem w wieku jej ojca czy wręcz dziadka, kiedy miała młodziutkiego i uroczego ślubnego? Nonsens! – Gospodyni odchodzi na chwilę, wyciąga z komody wielki, stary album i wyjmuje z niego parę pożółkłych zdjęć. – Ukradłam je przed opuszczeniem mego rodzinnego domu, tego siedliska węży.

– I bardzo dobrze – popiera ją Baszar.

– Rzućcie okiem. – Amina wręcza gościom fotografie, a Jakub nie może oderwać od nich wzroku. Jego podobieństwo do matki jest uderzające. Liczy, że nikt ich nie skojarzy, bo niby dlaczego. – Zauważcie, jak ta młoda patrzy na swego mężusia – wzdycha wzruszona Arabka. – Nawet to Jahja potrafił zniszczyć. Może był zazdrosny o tę miłość?

– Co się stało z tą dziewczyną? – docieka Marysia, bo romantyczna historia chwyta ją za serce.

– Zniknęła. Mówią, że była w ciąży ze swoim gwałcicielem. Nie wiadomo nic o dalszych losach jej i dziecka. Mam nadzieję, że żyje, i że kiedyś poznam mojego przyrodniego brata lub siostrę. – Jakub podnosi wzrok i z całej siły gryzie się w język, by nie wyjawić jej prawdy. *Jeszcze nie teraz*, przekonuje sam siebie. *Nie jestem gotów*.

– Takie intrygi i zawirowania się tu dzieją – podsumowuje gospodarz. – Moja Amina, kobietka o czułym serduszkku, ciągle to przeżywa, a wam się wywnętrza, bo dzięki temu jej ulży, wy zaś nikomu nie powtórzycie – podśmiewa się i wstaje, czując zapachy z kuchni, bo wraca mu apetyt. – Ja jestem szczęśliwy, że do niczego dzisiaj nie doszło.

– Tak trzymać – popiera Marysia, nie rozumiejąc zachowania Jakuba i Aminy. Ona, skupiona, przenosi wzrok ze starej fotki na Kubę, a ten patrzy na nią z wymownym żalem. – Fajne zdjęcia, nie? – pyta lekko, usiłując wyrwać ich z transu.

– Obiad podano! – Córki zrobiły swoje i zapraszają teraz gości do stołu. – Chodźcie. Pogadacie później.

– Dziękujemy. Oczywiście... – Izraelczyk szybko się opamiętuje, a Palestynka mruga i trzepie głową, chcąc odgonić głupie, zupełnie niedorzeczne myśli.

Jak tylko siadają za stołem, Jakub odbiera telefon.

– No, Kubusiu – słyszy po drugiej stronie. – Jesteś niezłym negocjatorem. Może cię zatrudnimy do układania się z terrorystami?

– Złożyłem tu pewne obietnice.

– Wszystko słyszałam. Mamy dobry sprzęt.

– Pomożecie? – pyta Goldman, a palestyńska rodzina, która dzisiaj w paręnaście osób zasiada do obiadu, nadstawia uszu.

– Pomożemy. Właśnie podjęłam odpowiednie kroki. – Jakub włącza tryb głośnomówiący, tak by wszyscy mogli usłyszeć słowa jego siostry. – Jutro zwiniemy siatki, a potem odseparujemy nimi jednych od drugich, ale według starej granicy. Potem zatrudnimy wykonawców studni. Ty spróbuj znaleźć sponsorów.

– Ja się dorzucę – zgłasza się Marysia, a gospodarz ściska jej dłoń, zaś Amina przesyła buziaka.

– Na początek dziesięć tysięcy wystarczy?

– Szekli? Hmm...

– Nie! Dolarów! – konkretyzuje filantropka.

– Tak lepiej!

– Jeszcze ustalę parę spraw z Baszarem – informuje Jente krewniak. – Ale chyba już dzisiaj będziemy się stąd zmywać. Nie zostaniemy na noc.

– Właśnie to miałam ci zaproponować. – Funkcjonariuszka oddycha z ulgą. – Zanim ktoś usłużny prześle na przejście graniczne wyrwane z kontekstu zdjęcie Anan z dzisiejszej demonstracji.

– Super. To ucałowanka. – Zadowolony Izraelczyk zabiera się za kuskus, ale wcześniej ogłasza wszem wobec: – Idzie ku nowemu.

Palestyńska rodzina, mając takiego sponsora i opiekuna, wierzy w jego słowa.

– Ku lepszemu – potwierdza zadowolony Baszar. – Ku lepszemu!

Kiedy zaczyna zmierzchać, goście żegnają się z miłymi gospodarzami i udają w drogę powrotną do Jerozolimy. To krótka trasa, bo zaledwie godzinna, ale odetchną z ulgą, dopiero kiedy przekroczą mur i znajdą się po izraelskiej stronie. Długo nikt się nie odzywa, wszyscy są spięci

i rozpamiętują dzisiejsze zajścia. Anan skóra cierpnie na grzbiecie na samą myśl, że miałyby po stronie palestyńskiej pozostać na stałe. Bardzo jej się podoba w Izraelu i marzy, by tam żyć. Tak zwyczajnie, nudnym codziennym życiem. Martwić się tylko o odrobione zadania, zakup nowych butów czy opinie koleżanek. Jej młode lata upłynęły na buntach i demonstracjach, gdyż zaczęła w nich brać udział jako jedenastolatka. Aktualnie ma tego serdecznie dość. Przekonała się, że świat może być inny, i w tym świecie pragnie pozostać.

– Rozchmurzcie się, moje panie – mówi wreszcie Jakub, usiłując wesprzeć na duchu swoje pasażerki, bo jedna i druga są nieziemsko spięte, a okazywanie nerwów na granicy grozi inwigilacją służb. – Za piętnaście minut będziemy w domu.

– Oby... – szepcze przestraszona gąska i przyobleka na twarz sztuczny uśmiech.

– Oby w komplecie. – Marysi udawanie nigdy nie przychodziło łatwo, ale teraz robi, co może. – Pójdziemy w odwiedzinę do sąsiadów i o wszystkim im opowiemy – snuje optymistyczne plany i trochę poprawia jej się humor.

– Paszporty poproszę – uprzejmie zwraca się do nich funkcjonariuszka straży granicznej, a jej kolega, z lusterkiem na wysięgniku, obchodzi samochód. Wszyscy są w pełnym umundurowaniu oraz kamizelkach kuloodpornych, każdy ma broń maszynową na ramieniu. Żadnego z pasażerów taka sytuacja nie przeraża, bo dla Izraelczyka i Palestynki to chleb powszedni, a Marysia przechodziła to samo w Arabii Saudyjskiej, nie tyle przy przekraczaniu naziemnej granicy, ile na każdym drogowym posterunku czy przy wjeździe na strzeżone osiedle mieszkaniowe. – Twoja przepustka... – Mundurowa, udając ważną, marszczy brew, przeglądając dokumenty.

– Co z nią nie tak? – pyta Jakub. – Rano przejeżdżaliśmy tędy i jeszcze była dobra.

– Nie wiem... – waha się służbistka, bo chciałaby się do czegoś doczepić, ale nie ma do czego.

– To ja się zaraz dowiem u twojego szefa. – Rozeźlony Izraelczyk bierze telefon z zamiarem zadzwonienia do Szin Bet.

– Nie no... Okej... Niech tam jej będzie...

Dwudziestoletnia Żydówka pogardliwie wygina wargi, bowiem gardzi swoim rodakiem, który zadaje się z Arabkami. Z żadną nie jest spokrewniony, więc zapewne wiezie je do siebie na seksesy. Marysia to dla tej dziewczyny żadna Polka, bo gołym okiem widać, jakiej jest nacji, a Palestynka, która ma zachodnie ciuchy i aparycję, a także nie zasłania włosów, musi być młodocianą kurwą. Pomimo podejrzeń nie chce jednak ryzykować, bo może facet nie tylko straszy, ale ma jakieś układy i ostatecznie to jej zmyją głowę za nadgorliwość.

– Jechać! – wykrzykuje, na co kierowca nie zwleka ani sekundy.

Wszyscy na dłuższy czas mają dość wizyt po palestyńskiej stronie. Dzisiaj, o dziwo, im się upiekło, ale lepij nie kusić losu.

Osiemnastoletni Omar nie jest zadowolony z przebiegu dzisiejszego dnia. Wszyscy mieszkańcy palestyńskiej wioski Nabi Sabih są wręcz uradowani, po raz pierwszy widząc, że izraelskie wojsko staje po ich stronie i pojawia się światelko w tunelu. Ale nie on.

– Pewnie! Pewnie! – gada sam do siebie, idąc noga za nogą do swojej biednej chaty na obrzeżach, którą odziedziczył po rodzicach. – Co za tchórze! Co za psy! Nikt nie pomści mego brata! Nikt już nawet o nim nie pamięta! – Szloch wrywa mu się z piersi.

Ze łzami w oczach wchodzi do izby, rzuca na klepisko plecak wypchany kamieniami i ciężko siada na macie leżącej w kącie, która służy mu i za łóżko, i za siedzisko. Tak się przygotowywał do wendety za śmierć Abbasa, któremu pojemnik z gazem łzawiącym roztrzaskał twarz! Nikt nie poniósł za to odpowiedzialności, żaden izraelski żołnierz nie został ukarany za zabicie palestyńskiego nastolatka. A wioska? Wszyscy się przerazili, bo do tej pory ich obrażenia ograniczały się do połamanych kości czy rozbitych głów. Śmierć jednego z nich zatrzymała resztę, skuła strachem. Omar czekał na kolejny bunt cztery długie lata. Cekał cierpliwie i planował. Kamienie szykował każdego dnia. Wybierał nie piaskowiec, lecz krzemień, którego całkiem sporo można znaleźć w niedalekich dolinach. Następnie w domu szlifował go i ostrzył, dzięki czemu stał się jak brzytwa i nadawał bardziej do krojenia niż rzucania. Można nim przeciąć skórę, poważnie okaleczyć. Teraz swe pociski

przesypuje przez palce, bowiem plan, by roztrzaskać jakimś Żydowi skroń, wybić oko czy poderżnąć gardło, spalił na panewce. W razie gdyby kamienie go zawiodły, miał jeszcze ze sobą podczas pokojowej demonstracji stary kindżał, który polerował na błysk tak długo, aż stał się zabójczą bronią.

– Intifada noży – burczy, tępo patrząc w udeptane przez wieki, brudne klepisko w jedynej izbie w chacie. – Intifada noży... – powtarza co rusz przez cały długi dzień, nie czując głodu czy pragnienia. Nic do niego nie dociera. Nic go nie obchodzi. Chce tylko zemsty za brata. Ot, co! Teraz jest mu obojętne na kim – jak nie może dokonać jej na żołnierzu, to niech będzie cywil. Tak samo albo jeszcze bardziej winny. Wystarczająco zawinił już tym, że się tu znalazł. Przywłókł się ze świata i uzurpuje sobie prawo do ich ziemi, do oddechu, wolności, ich być albo nie być.

Kiedy już zmierzcha, Omar wstaje. Sięga po swój telefon komórkowy i tworzy post na Facebooku: „Czas na wendetę. Zemsta jest słodka. My, muzułmanie, mamy prawo i obowiązek mścić się na naszych wrogach za wszystkie nasze krzywdy! Ja wezmę odwet za śmierć mojego brata, niech go Allah błogosławi. Idę za wezwaniem meczetu Al-Aksa. *Allahu akbar!*”. Wkleja jeszcze straszne zdjęcie zabitego, z roztrzaskaną na miazgę twarzą. Odkłada telefon i się zamyśla. Po chwili wychodzi przed chatę i siada na starej, zdezelowanej drewnianej ławeczce, na której odpoczywał jeszcze jego dziadek. Z zawiścią spoziera na żydowską osadę na sąsiednim wzgórzu. Tonie w zieleni i przedwieczornej poświacie. Zza drzew wyzierają małe schludne białe domki. Nie widać żadnego ruchu. Szabat jeszcze się nie zakończył, więc zapewne wszyscy świętują. *Abbas już nigdy nie będzie obchodził Eid al-Fitr¹⁵² czy Eid al-Adha¹⁵³. Nigdy nie zasiądzie ze mną do posiłku.* Samotnemu jak palec chłopakowi oczy zachodzą mgłą. Wykrzywia usta w podkówkę, czując się jak porzucone małe dziecko, choć jego myśli bynajmniej nie są niewinne.

– Zabić... Zabić choć jednego... – mruczy sam do siebie.

Nurzając się w rozpacz, nie zauważa, kiedy mijają minuty i godziny. Ostatecznie wsadza za pas stary kindżał w pochwie i wchodzi w ciemną noc, otulającą mrokiem pradawne ziemie Judei i Samarii. Zbiega ze wzgórza kamiennym traktem, nikogo nie napotykając. *Allah nade mną czuwa*, cieszy się. Skrada się na palcach do osady. Obserwuje. Wygląda, jakby wszyscy spali. Po chwili w jednym domu zapala się słabe światło. Omar przeskakuje przez płot otaczający osiedle i zmierza w jego kierunku. Przez kuchenne okno dostrzega młodego Żyda w *kipie* na głowie, który stoi przy gazowej kuchence i podgrzewa mleko w butelce dla niemowlaczka, którego trzyma na rękę. Chłopczyk w niebieskich śpioszkiach wtula główkę w ramię taty, a ten uspokajająco poklepuje go po plecach. Malec powoli przestaje płakać, popiskuje jeszcze tylko jak pluszowy miś. Tata nuci mu jakąś piosenkę na ucho i uśmiecha się szczęśliwy. Kiedy spogląda na swego synka, widać ogrom miłości, która spływa z jego oczu i otula bezbronnego dzidziusia. Ten sielski obrazek nie wstrzymuje Omara – przeciwnie, jeszcze bardziej go rozjusza. Jemu nikt nigdy nie okazywał takiego uczucia. Jemu do ucha od zawsze był sączony jad pełen nienawiści. Najpierw przez rodziców, potem starszego brata, a utrwalony przez imama¹⁵⁴. Czuje gorycz zazdrości. Żyd uchyla drzwi kuchenne, żeby wpuścić do domu świeże nocne powietrze. Głęboko oddycha, rozkoszując się zapachem noworodka, jego włosków i ciuszków, a także rześkim chłodem z nadpól.

Omar wpada do żydowskiego domu przez zapraszające go otwarte odrzwia. Bez najmniejszego wahania wyciąga nóż, pamiątkę rodzinną, na którego ostrzu zakrzepła krew niejednej ofiary – tak zwierzęcej, jak i bezbronnych ludzi. Mężczyzna, wyższy od chłopaka o głowę, jest w takim szoku, że jedynie otwiera usta. Palestyńczyk bierze rozmach i wbija kindżał w jego tętnicę szyjną. Trzyma rękę, z furią napierając, aż słychać chrzęst kości, na której zatrzymuje się metalowy brzeszczot. Drugą ręką chwyta wrednego, szczęśliwego szczeniaka, wyrzywa go słabnącemu ojcu i praska maleństwem o ścianę. Jego tata pada na ziemię. Jasnoczerwona krew w rytmie ostatnich uderzeń serca pulsacyjnie tryska z rany. Chłopak dopełnił ofiary w ten sam rytualny sposób, jak robili to jego pradziad, dziad i ojciec z owcą idącą na rzeź w dniu święta ofiarowania. Omar zawsze uczestniczył w tym krwawym obrzędzie. Zawsze się nim ekscytował. Hałas w kuchni wybudza ze snu czujnie śpiącą młodą matkę. Wchodzi do pomieszczenia i ślizga się na lepkiej posoce, wypływającej na podłogę z ciała jej męża. Zanim łapie równowagę, terrorysta jednym ruchem rozplątuje jej gardło. Z otwartych do krzyku ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Oczy szeroko otwarte rejestrują jeszcze

syneczka z roztrzaskaną główką leżącego pod przeciwległą ścianą. Kobieta wyciąga w jego kierunku rękę i tak zamiera na wieki.

Zadowolony morderca postanawia sprawdzić resztę domu. Czuje się bezkarny. Jest przecież panem życia i śmierci. W jednej z sypialni w łóżku zastaje siwiutką i drobniutką staruszkę. Babcia otwiera oczy, spoziera w twarz młodego człowieka, lecz zachowuje się godnie i bez lęku. Ona swój strach już przeżyła. Gehennę przeszła za młodu, a tu, wydawało się, znalazła swoje miejsce, ukojenie, spokojną przystań na starość. W bezwarunkowym odruchu chwyta za rękę osiemnastolatka. *Biedny chłopak*, myśli, kiedy zbrodniarz z ogromną zaciętością ją sztyletuje. Uderza w kruchą, starczą, wyschniętą pierś raz, drugi, trzeci. Kobieta, choć już nie żyje, nadal ściska jego nadgarstek powykreczanymi gośćcem palcami. Trochę przestraszony, terrorysta usiłuje się wyzwolić. Nie zauważa wyblakłego, rozmytego obozowego numeru z Auschwitz na przedramieniu ocalałej z Holocaustu. Tu, po ponad siedemdziesięciu latach od *Szoah*¹⁵⁵, znajduje ona swoją okrutną śmierć.

Omar wraca do kuchni. Jest zadowolony z dobrze wypełnionego obowiązku. Obowiązku mściciela. Imam mówił, że kiedy zabije się przynajmniej jednego niewiernego, jednego ciemieźcę narodu palestyńskiego, to jakby się stu zabiło. Jest się błogosławionym. Młody dumnie wypina pierś i podnosi czoło. Zatrzymuje się przy zlewie kuchennym, jednak nie żeby umyć zbrukane krwią ręce. Zauważa na blacie półmisek z humusem i pitę. Widać gospodarze zapomnieli wsadzić go do lodówki. Teraz dopiero czuje głód. Odrywa kawałek cienkiego chleba i nabiera pastę. Zajada się ze smakiem. *Nawet to nam zabrali*, przez jego pustą głowę przebiega wypaczona, pełna nienawiści myśl. *Nawet humus uważają za swój. Tak jak i nasze z dziada pradziada ziemię*. Łapczywie pochłania jedzenie, pomieszane z krwią ofiar, którą ma na palcach. Nagle coś go niepokoi. Szybko podnosi głowę znad talerza i spotyka wzrok izraelskiego żołnierza stojącego na zewnątrz. Wojak na przepustce, który odwiedza rodzinę mieszkającą w osadzie Halimisz, nie mógł spać i wyszedł na papierosa. Ma broń. Zaciąga się głęboko i równocześnie strzela przez otwarte okno. Terrorysta pada na ziemię z uśmiechem na ustach. Jego ostatnia myśl koncentruje się na tym, że właśnie staje się *szahidem*. Idzie do raju i siedemdziesięciu dwóch hurys, które tam na niego czekają. Naiwnym zabójcom są one obiecywane przez mamiących ich podłych ludzi. Nikt nie podsunie im fragmentu Koranu, w którym napisano: „I nie pozbawiajcie nikogo życia, które Bóg uczynił świętym, chyba że zgodnie z prawem!”¹⁵⁶. Miejszem schronienia duszy tego omotanego nieszczęśnika i perfidnego zabójcy aż po dzień Sądu Ostatecznego będzie nie *dżenna*, lecz *gehenna*.

148 *Alef bet* (hebr.) – alfabet hebrajski.

149 *One, two, tree, four, occupation no more* (ang.) – Raz, dwa, trzy, cztery, nigdy więcej okupacji.

150 *Five, six, seven, eight, Israel is fascist state* (ang.) – Pięć, sześć, siedem, osiem, Izrael jest faszystowskim państwem.

151 *Al-hamdu lillah* (arab.) – Chwała Bogu, dzięki Bogu.

152 *Eid al-Fitr* (arab.) – święto na zakończenie miesiąca postu ramadanu.

153 *Eid al-Adha* (arab.) – święto ofiarowania. Wypada podczas pielgrzymki *hadż* do Mekki. Jest obchodzone przez cały świat muzułmański, nie tylko pielgrzymów.

154 Imam (arab.) – określenie osoby, która przewodniczy modlitwie muzułmańskiej. Może to być osoba świecka bądź przełożony meczetu.

155 *Szoah* (hebr.) – dosł. całkowita zagłada, zniszczenie; synonim Holocaustu.

156 Koran, sura XVII, wers 33.

WDOWA PO DŹIHADYŚCIE

Sofie nigdy nie była zadowolona ze swojego życia, ale nadszedł dzień, kiedy w jednym momencie wszystko się odmieniło.

– Ależ jestem szczęściarą! – wykrzyknęła, kiedy wróciła do małego, ubożuchnego mieszkanka w komunalnym bloku w klimatycznej i ślicznej miejscowości w Nowej Akwitanii we Francji. – Wiedziałam, co robię, zapisując się do tej kościółkowej oazy – chichrała się ze sprytną minką piętnastolatka.

– Co znowu? – Matka nie była optymistycznie nastawiona do pomysłów córki. – Okradłaś księdza czy kościół? – zapytała złośliwie, bo ze złodziejstwem Sofie miała coraz większe problemy. Zresztą nie tylko z tym.

– Aleś ty miła! – Młoda naburmuszyła się i w pierwszym odruchu chciała odejść do swojego pokoju. – Możesz to podpisać? – Będąc niepełnoletnią, musiała spuścić z tonu.

– Co to? Na co znowu zgoda?

– Kościół organizuje pielgrzymkę do Ziemi Świętej, ot, co. A jako że jestem nad wiek samodzielna i dojrzała, zgodzili się, żebym dołączyła do grupy.

– Czyś ty oszalała?! Ile to będzie kosztowało?

– Wyobraź sobie, ty sknero, że cały wyjazd jest za darmo. Tu masz regulamin. – Wręczyła plik spiętych papierów. – Jest jeszcze sporo czasu, żeby wszystko załatwić.

Matka szybko rzuciła okiem i zripostowała:

– Jakże za darmo, kiedy trzeba by ci paszport wyrobić?

– Jestem chyba jedyną obywatelką w tym kraju, która nie ma paszportu.

– Jesteś nieletnia, moja panno, i nie masz potrzeby włóczyć dupy po świecie.

Kobieta ledwo wiązała koniec z końcem po tym, jak jej mąż odszedł do innej, kiedy Sofie miała pięć lat. Praca w fabryce wina była może intratna dla kierownictwa i pracowników biurowych, ale nie dla tych, którzy stali przy taśmie produkcyjnej. Dlatego musiała dorabiać na drugim etacie, harując w niedalekiej kafeterii wieczorami, a nawet przez całe weekendy. Sofie od lat chowała się samopas, dniówkę matki spędzając najpierw w żłobku, potem w przedszkolu, a na koniec w szkolnej świetlicy. Aktualnie zaś włóczyła się ze znudzoną i zmanierowaną młodzieżą z miasteczka po historycznych wałach i przesiadywała na odludnych terenach, by pić produkowane przez jej mamę tanie wino, palić papierosy, a jak się udało, to i jointy.

– Bardzo mi zależy. – Sofie rzadko o coś prosiła rodzicielkę, ale teraz musiała spuścić z tonu. – Monika też jedzie. Jej matka będzie się nami opiekować. No zgódź się... – jęczała potulnie.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Nieszczęsna kobieta, zniszczona życiem i ciężką pracą, chciała jak najlepiej dla swej córki, o którą niepokoiła się dniami i nocami. Wiedziała, że młoda obraca się w najgorszym z możliwych towarzystwie, i czuła, że pociągnie ją ono na dno. Spodziewała się, że jak nic ucieknie z domu, by wylądować na ulicy w jakimś większym mieście. Cieszyła się, że Sofie zaczęła chodzić do kościoła, bo to była ostatnia szansa dla zbuntowanej i znudzonej młodocianej. Dlatego zaczęła się zastanawiać nad wyrażeniem zgody na wyjazd. *Może tam jeszcze bardziej zbliży się do Boga? Może zacznie się lepiej prowadzić?* – była pełna nadziei. *Nie mogę jej tego odmówić. Jakoś skombinuję pieniądze. Dam jej nawet kieszonkowe.*

Kiedy Sofie się dowiedziała, że będzie mogła pojechać, aż skakała pod sufit. Nawet pocałowała matkę w policzek. Zaraz pobiegła, by poinformować proboszcza, który usiłował przyciągnąć jak najwięcej zagubionych owieczek na łono Kościoła, szczególnie tych spośród trudnej młodzieży. Cieszył się razem z dziewczyną i serdecznie zaprosił ją do świetlicy. Pragnął, by dzieciaki przesiadywały w domu Bożym, nie tylko się modląc, ale też śpiewając nowoczesne religijne pieśni przy akompaniamencie gitar, grając w ping-ponga czy nawet gry komputerowe. Celem jego życia stało się nie tylko odprawianie mszy świętej, spowiedź czy ostatnie namaszczenie, ale przede wszystkim

agitowanie młodych wiernych, gdyż ci dojrżeli i starzy albo umierali, albo odchodzili od Kościoła. To dla niego była nie lada tragedia. Coraz częściej okoliczne parafie się zamykały, bo nie było do kogo głosić słowa Bożego, księża notorycznie zwalniano lub wysyłano na misje w dalekie, dzikie strony, bo niekiedy na cały region wystarczał jeden duszpasterz.

– Autokar wyjeżdża o ósmej rano – poinformował dziewczynę. – Mamy kawał drogi do Paryża, a stamtąd polecimy samolotem do Tel Awiwu – z dumą cedził słowa, zadowolony, że otwiera przed tą biedaczką szeroki świat. – Bądź piętnaście minut przed odjazdem.

Nie wiedział, że Sofie o niczym bardziej nie marzyła, jak tylko o opuszczeniu urokliwego małego miasteczka. Miała swój własny plan, o którym nikomu pary z ust nie puściła, nawet swojej przyjaciółce Monice. Kiedy wrócą z wycieczki, bo czemuż by nie skorzystać, kiedy za darmo dają, ona na lotnisku de Gaulle'a się „zgubi” i zostanie w tym wspaniałym mieście. Jej noga w Nowej Akwitanii już nigdy nie postanie. Nie wiedziała, że jej mrzonka się spełni – lecz obierze całkiem inny kierunek.

Mahmud był przygotowany. Ostatnimi czasy cel jasno wyklarował się w jego głowie i ukrzepił pod wpływem przekonujących słów imama. Ten stary i mądry człowiek wiedział, co mówi. Koledzy, rodzina i całe otoczenie bredzili o wolnej Palestynie, jakby nie zdawali sobie sprawy, że intifada nie rozwiąże ich problemów. Czy rzucanie kamieniami może zmusić Izraelczyków, by oddali im ich domy? Ich ziemie? By się stąd wynieśli? Głupotą było w to wierzyć. Nawet pozornie sprytny Jahja w oczach dwudziestoletniego wnuka był skończonym idiotą. Jak może być dumnym, że jego syn, a ojciec Mahmuda się wysadził i został *szahidem*? Też mi coś! Facet nie żyje, a wraz ze sobą zabrał do grobu niespełna dziesięć osób. Co to jest dziesięciu wrogów na otaczające ich miliony? Dziecinada, po prostu dziecinada! On pojedzie do wspaniałego Państwa Islamskiego, nauczy się tam zabijać, nie siebie, ale innych, przeszkolą go z użycia broni maszynowej i konstrukcji bomb, a nie z podnoszenia kamieni, i wtedy wróci do ojczyzny, by się mścić. Kiedy takich *fedainów* jak on będzie więcej – a będzie, bo Palestyńczycy walą drzwiami i oknami do kalifatu – wtedy można liczyć na zwycięstwo i odzyskanie niepodległości przez wspaniałą Palestynę. Według niego, jemu podobnych oszołomów i mamiących ich szalonych agitatorów inaczej się tego nie da zrobić.

Ostatni dzień w pracy musiał jakoś wytrzymać. Nie mógł się z niczym zdradzić, trzeba było postępować według codziennej rutyny. Nikt nie mógł nabrać wobec niego podejrzeń, nikt nie mógł się domyślić. Przebiegły dziadek, który cały czas dbał o rodzinę, pomimo że od lat żył po izraelskiej stronie i nawet miał obywatelstwo wroga, załatwił mu dobrą robotę. Bycie ochroniarzem w Bazylice Narodzenia Pańskiego w Betlejem to niezła fuszka i w sumie lekkie zajęcie, choć delikatnie mówiąc, specyficzne miejsce dla ortodoksyjnego wyznawcy islamu. Lecz o tym, że młody idzie drogą dżihadu, ani nikt z rodziny, ani jego pracodawcy nie wiedzieli. Pieniądzy ze stróżowania dostawał niewiele, ale i potrzeby chłopaka były prawie żadne. Będąc głęboko wierzącym muzułmaninem, nie palił i nie pił, nie kusiły go żadne cielesne uciechy, nosił się skromnie – do pracy w uniformie, a poza nią w *galabii* i kłapkach. Do szczęścia potrzebne mu były tylko miska stawy, którą dostawał w kościele lub meczecie, i byle jaki ką. Sypiał bądź u rodziny w małej klitce, albo u imama, gdzie zobowiązał się sprzątać. Czasami nawet zaszywał się gdzieś w chrześcijańskiej świątyni. To właśnie ta praca wzbudziła w młodym chłopaku taką niechęć i pogardę dla wyznawców innej religii, że na koniec ledwo nad sobą panował. *Co za bałwochwalczy!*, nie mógł się nadziwić. *Czczą bożki, fotografie, malunki i jakieś medaliki, a nie Boga. Ich Bóg żyje w kolorowych papierkach, które przykładają do gwiazdy w Grocie Narodzenia, a nie w ich sercach. Co za obłudna nacja! Co za fałszywa wiara!* Do Groty Mahmud nigdy nie wchodził, nie dlatego, że jako innowiercy mu nie wolno, ale ze względu na dzikie tłumy i klaustrofobiczność niewielkiego pomieszczenia. On miał doglądać porządku przed kościołem oraz kolejki, która nieraz zaczynała się już w głównej nawie. Miał pilnować, żeby ludzie nie mówili za głośno, żeby się nie pchali, żeby nie jedli i nie pili w tym świętym dla chrześcijan miejscu. W dzień wyjazdu i opuszczenia nie tylko kraju, ale także tego przeklętego według niego rewiru, nie przykładał się za bardzo do pracy. Głównie stał na zewnątrz i rozkoszował się świeżym powietrzem poranka i słońcem, które uwielbiał. Grupy z całego świata jedna za drugą pchały się do środka. Wśród

nich wyróżniała się pewna dziewczyna, która nie przejawiała zainteresowania dewocjonaliami i tylko stała, podpierając starożytny filar. W ukryciu paliła jednego papierosa za drugim i z niesmakiem sączyła ciepłą colę z puszki.

– *Hello!* – jak nigdy zagadał, bo dziewczyna bardzo mu przypadła do gustu. Dla Europejczyków mogła być przeciętna i nijaka, ale dla Araba jej rozpuszczone, długie i cienkie blond włosy, biała jak mleko karnacja i niebieskie oczy były ekscytujące. Nie wspominając o dużym biuście, nieskromnie wyzierającym zza dekoltu rozpiętej bluzki. Jej okrągłe biodra i tłuste nogi również przyprawiły palestyńskiego prawiczkę o dreszcze. – *How are you*? – Udawał światowca, choć z angielskiego znał zaledwie parę słów i grzecznościowych zwrotów.

– Nudy na pudy – odpowiedziała młoda, spojierając z zainteresowaniem na faceta, który w jej oczach był niezłym ciachem. – Co za dewoci! Widziałeś tych w grocie? – Aż prychała z oburzenia.

– Też tak uważasz? – ucieszył się.

– A jakżeby inaczej?

– Nie zaliczasz się do nich? Nie jesteś wierząca? – dukał. – Chrześcijanka?

– Mam w dupie tę wiarę – konspiracyjnie wyszeptwała dziewczyna, przybliżając się do rozmówcy, który ją rajcował. – Udało mi się wypierdolić z domciu i to jest dla mnie najważniejsze – klęła w najlepsze, co oburzało wiernego muzułmanina. Pomimo to nie oszedł, bo silniejsze okazały się podniecenie i fascynacja jej wulgarną szczerością, zachrypniętym, przepalonym i przepitym głosem oraz całą postacią.

– Jak długo będziesz w Betlejem? Kiedy wyjeżdżasz? – zapytał niewinnie.

– Jutro rano, ale nie wracam do domu. Pierdolę dom.

– A skąd jesteś?

– Z parszywej Francji.

– Nie podoba ci się w Europie?

– Nie.

– To może chciałabyś się jeszcze trochę powłóczyć po świecie? – Zupełnie się tego nie spodziewając, trafił na idealny grunt.

– A dokąd mnie zapraszasz?

– Byłaś w Syrii? – indagował cicho, rozglądając się dookoła, czy czasami ktoś ich nie podsłuchuje.

– Dobrze mi pytanie. Skądże!

– Słyszałaś o Państwie Islamskim?

– Coś tam... – Młoda nie za bardzo miała pojęcie, o czym on nawija, bo nie interesowała się nauką w szkole, więc tym bardziej polityką i międzynarodową sytuacją.

– Tam jest cudownie. To istny raj.

– Gadasz!

– Poważnie. – Mahmud spojrział na nią wyczekująco, a ona utonęła w jego nieziemskich, czarnych jak noc, lśniących oczach.

– Okej. W sumie czemu by się nie wybrać! – błyskawicznie podjęła najważniejszą decyzję w swoim życiu.

– Pojechałabyś ze mną? – Chłopak nie mógł uwierzyć swemu nieoczekiwanemu szczęściu. – Jako narzeczona dżihadysty? – Patrzył na nią łakomie jak kot na sprykę.

– Wow! Narzeczona! – Pod Sofie aż nogi się ugięły. – Wspaniale!

Organizatorzy szmuglu kilkunastu napalonych fundamentalistów z Palestyny, przez Strefę Gazy, stamtąd zdezelowanym kutrem rybackim z Deir al-Balah do libańskiego Trypolisu, a następnie busami do Rakki, nie byli zachwyceni kolejną osobą, lecz kiedy się dowiedzieli, że dziewczyna jest Francuzką, duma załapała ich serca. Wszyscy się cieszyli, że ich muzułmańska wiara szerzy się nawet wśród Europejczyków, i wierzyli, że z całego świata uda im się ściągnąć tysiące ochotników do nowego, współczesnego kalifatu. W tym względzie się nie mylili. Sofie od razu musiała przejść na

islam, a jej konwersję przeprowadził uwielbiany przez Mahmuda imam z Betlejem. Nie rozumiał nic z tego, co mówi dziewczyna, a i ona nie wiedziała, o co chodzi, lecz słowa „religia” oraz *Muslim*¹⁵⁸ wszystkim były dobrze znane. Sofie przestała istnieć jako chrześcijanka, a narodziła się muzułmanką Chadidzą. To też ją cieszyło. Taka symboliczna metamorfoza. Była tak zachwycona cudowną zmianą w swoim życiu, czarnookim i czarnowłosym, śniadym i szczupłym piękniśm oraz perspektywą szczęścia, że zupełnie nie zastanawiała się, co czyni. Każdą wiarę traktowała z nonszalancją i każdą miała głęboko w nosie. Mogłaby nawet przejść na buddyzm, byleby znaleźć się w łóżku z przystojnym facetem, który na dokładkę gwarantuje jej niezwykle i nieznanne rozrywki w istnym raju na ziemi. Daleko za nią zostały beznadziejne, rodzinne miasteczko, gderająca, zaharowana matka, wredny ojciec, który nie chciał jej znać, przyziemne koleżanki i koledzy, a przed nią otwierała się całkiem nowa, nieznana, ale na pewno świetlana przyszłość. Trochę ją zdziwiła konieczność nałożenia *abai* i *nikabu*, ale uznała to za zwykłą hecę. Jako że w tej grupie nie było żadnych cudzoziemców oprócz niej i przeważał język arabski, nie mogła się dowiedzieć, że te czarne szmaty staną się wkrótce jej drugą skórą.

Przemytnicy ludzi mieli całą trasę świetnie opracowaną, długą drogę znali jak własną kieszeń, każde przejście graniczne mieli opłacone. Jedyne, co ich niepokoiło, to początek podróży. Tylko tu musieli liczyć na fuks. Mieli nadzieję, że nie wpadną na izraelską straż przybrzeżną, która każdego dnia sprawdza, czy kutry rybackie z Gazy nie przekraczają dystansu dziesięciu kilometrów w głąb Morza Śródziemnego, który to limit jest dla nich dozwolony na połowy. I tym razem mieli szczęście.

Do Rakki ochotnicy dżihadyści dotarli w środku nocy śmiertelnie znużeni. Dosłownie lecieli przez ręce. Sofie nie pozwolono pójść razem z Mahmudem na nocleg, gdyż on dostał kwatery w prowizorycznych koszarach, ona zaś wylądowała w domu dla kobiet. Lecz to również, pomimo kiepskich warunków socjalnych, wspólnych wielkich pokoi, dzielonych z dwudziestoma innymi kobietami, zbiorowych łaźni i małej ilości toalet, przyjęła z zadowoleniem. Jakież to wszystko było ekscytujące! Coś się w końcu działo, i to na dokładkę tak nietypowego. Niezwykłego. Ale jej kumpela Monika by jej zazdrościła! W Rakce spotkała inne Europejki. Wszystkie znalazły się tu z własnej, nieprzymuszonej woli. Część z nich była narzeczonymi dżihadystów i z niecierpliwością czekała na ślub, a inne, które zostały wdowami, wyglądały następnego ożenku. Zbyt nie swym wdowim stanem nie martwiły, bo po ustalonym według prawa *szariatu* terminie trzech miesięcy, kiedy to okaże się, czy są w ciąży, czy nie, znów będą mogły stać się pannami młodymi. W domu dla kobiet, do którego ją skierowano, mieszkały same cudzoziemki i żadna nie była zniechęcona sytuacją. Większość to skonwertowane na islam Niemki o sadystycznych skłonnościach, przeważnie pracujące w Brygadzie Al-Chansa¹⁵⁹, dużo Francuzek muzułmanek, które wybrały pracę agitatoerek czy przedszkolank dla szczeniąt kalifatu, a najmniejszą grupę stanowiły te, które zwyczajnie się zakochały, nie były zmanierowane i liczyły na szczęście rodzinne z orientalnym mężem i gromadką dzieci przy boku. Stały one na przegranej pozycji, bo długo tu się nie mogły uchować. Jeśli któraś się rozczarowała, była niezadowolona ze swego losu, po donosie koleżanek ciupasem trafiała do więzienia czy burdelu dla dżihadystów. A tam już długo nie pożyły.

Chadidza błyskawicznie wsiąknęła w środowisko skrzywionych psychicznie i moralnie dziewcząt i kobiet. Nie była tu najmłodsza, bowiem w domu kobiet czekały na ślub nawet trzynasto- i czternastolatki. Lecz ją interesował nie tyle trwały związek, ile bezkarne działanie. Ona chciała czegoś dokonać. Stać się tak samo ważna jak jej przyszły mąż, palestyński *fedain*, który tu stał się dżihadystą ISIS. Przybyli w dobrym momencie, bo ledwie po ogłoszeniu kalifatu, więc mieli pełne ręce roboty i pole do popisu. Zaraz po początkowych spektakularnych zwycięstwach w Syrii i Iraku zagraniczni ochotnicy zaczęli napływać szerokim strumieniem. Mówiło się nawet o czterdziestu tysiącach bojowników. To było coś! Wielu z nich sprowadziło później żony i dzieci, inni poślubili miejscowe kobiety. Gdy mężczyźni walczyli na froncie, ich połowice przeważnie zajmowały się domem, w tym nadzorowaniem niewolnic czy wychowywaniem dzieci zgodnie z zasadami Państwa Islamskiego. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, nie były one całkowicie podporządkowane mężom. Niektóre, w tym Chadidza, nosiły broń, handlowały niewolnicami, uczyły dzieci obsługi karabinów czy pistoletów, pełniły rolę funkcjonariuszek policji moralnościowej, tworzyły internetową

propagandę czy zajmowały się rekrutacją nowych członków. Piętnastolatka błyskawicznie dojrzała do walki i zabijania. Nieoczekiwanie wyszło na to, że w Rakce była bardziej szczęśliwa od męża, który okazał się zwyczajnym mięczakiem. Chadidży nie spędzało to snu z powiek. Po trzech latach miała z nim trójkę dzieci, które bynajmniej nie przeszkadzały jej w robieniu kalifackiej kariery. Posyłała je do międzynarodowego żłobka, znajdującego się tuż przy ich domu, a kiedy nie chciało jej się rano biegać lub gdy dzieci były chore, do opieki wykorzystywała swą jazydzką 160 niewolnicę. Za ich rozbite kolana czy zadrapania nieszczęśnica dostawała kary cielesne, począwszy od bicia po twarzy, a skończywszy na zamykaniu w piwnicy i laniu skórzaną różgą po gołych plecach. Jej pani wiedziała, że dziewczyna nie ucieknie, bo niby dokąd? Jakby złapano ją na ulicach Rakki, wyładowałyby w innym, może jeszcze gorszym miejscu, na targu niewolników lub w domu uciech. Zatem Chadidża miała czas na realizowanie swoich planów. Tutaj rozkwitła. Stała się ciekawa wszystkiego, a szczególnie otaczającego ją – według niej wspaniałego – zbrodniczego środowiska. Uczyła się błyskawicznie, chłonęła informacje jak gąbka. Po niedługim czasie była najlepsza w konstruowaniu małych bomb, składaniu domowej roboty min, przygotowywaniu kamizelek samobójców zamachowców. Szczególnie cieszyło ją szykowanie pasów *shahida* dla dzieci, które tak szybko osiągały cel każdego dżihadysty: trafiały do raju. Dla niej było to godne pozazdrosczenia. Młódka zajmowała się też szkoleniem szceniąt kalifatu, co dawało jej największą satysfakcję. Jej najstarszy syn rósł jak na drożdżach i w wieku pięciu lat wyróżniał się w grupie młodych zabójców. Z tego powodu młodocianą mamę rozpierała duma. Czekwała tylko na odpowiedni moment, by go wystawić. Sofie zupełnie się zatraciła. Postrzegany przez nią okrutny i zabójczy świat wydawał jej się idealnym, a tamten, który opuściła – zgnitym i godnym wypłenienia. Wszystko jawiło się jej jak w krzywym zwierciadle: dobro było złem, zaś zbrodnia honorowym uczynkiem. Nie stała się taka z powodu odurzenia środkami farmakologicznymi czy narkotycznymi, nikt tego od niej nie wymagał, nie egzekwował biciem ani krzykiem – to jej parszywa, chora, ukryta natura zdominowała tę dobrą, ludzką, cywilizowaną.

Małżonkowie Mahmud i Chadidża nie byli idealną parą. Po pierwszym zauroczeniu swoją powierzchownością, bowiem jeden wydawał się drugiemu piękny, niezwykle i nietypowy, kiedy zaślepienie minęło, odkryli swą pospolitość i okazało się, że całkowicie do siebie nie pasują. Dobrali się tylko pod względem braku higieny i otaczającego ich jak welon smrodu, w czym, o dziwo, prym wiodła dziewczyna, która nie goliła pach ani wżórka łonowego, co w kulturze muzułmańskiej jest nie do przyjęcia. Z biegiem czasu czuli do siebie coraz większe obrzydzenie. Zaprzysiężoną fundamentalistkę mierziło w mężu również to, że nie walczy tu i teraz o wspaniałe i jeszcze wspanialsze Państwo Islamskie, lecz jedynie zbiera siły i umiejętności, by powrócić do Palestyny i tam dopiero zacząć działać. Ją żadna Palestyna nie obchodziła. Miała ją głęboko w nosie. Pamiętając jeszcze wizytę w Jerozolimie i Betlejem, liczne straże czy funkcjonariuszy izraelskich oraz wspominając względny porządek i praworządność na ulicach, zdawała sobie sprawę, że ich bezkarność tam by się skończyła. Możliwe, że jej samodzielność również. Nie mogłaby być bojowniczką, nie miałyby prawa głosu przy rodzinie męża, a szczególnie przy jego dziadku Jahji, o którym ciągle snuł opowieści. To się dziewczynie nie podobało.

Jak wybawienie przyszła informacja o śmierci Mahmuda podczas obrony Rakki atakowanej przez wojska sprzymierzone. Chadidża, jakby mogła, skakałaby pod niebiosa ze szczęścia. Chciała jak najszybciej iść do domu dla kobiet, by stać się żoną kolejnego dżihadysty. Liczyła tym razem na kogoś bardziej ambitnego, może piastującego wyższe stanowisko, a nie zwykłego, biednego szeregowego. Była przecież jeszcze bardzo młoda, miała zaledwie dwadzieścia jeden lat. Ci, co mieli deko mózgu i do cna nie zaślepił ich fanatyzm, przewidywali, co się szykuje. Zatem najmądrzejsi i najsprytniejsi uciekli jak szczury z tonącego okrętu, zaś reszta pozostała albo z braku środków, albo z powodu szaleństwa. Nikt przy zdrowych zmysłach nie siedziałby bowiem w atakowanym ze wszystkich stron mieście. Francuzka nie miała jak, z kim i za co umykać. A co najważniejsze, nie miała takiej ochoty. Absolutnie! Rakka stała się jej domem, zaś ISIS jej ojczyzną, natomiast Allah nadrzędnym celem i drogowskazem. Postanowiła tu zostać, licząc na nieoczekiwaną zmianę sytuacji. Klęski i przegranej w ogóle nie brała pod uwagę. Przemykała ulicami miasta, zniszczonymi przez wielokrotne naloty.

Ciężarówki i auta terenowe jeździły w kółko, korkował się ruch na drogach. Nikt nie wiedział, w którą stronę iść, co robić. Cała wierchuszka zwiąła, cywile rozpierzchli się po okolicznych dolinach i wzgórzach, część wyruszyła nawet drogą przez pustynię. Dokąd? Donikąd. Przed siebie. Do lepszego miejsca, tam, gdzie ktoś przejmie nad nimi pieczę.

Chadidża postanowiła pójść po dwójkę młodszych dzieci, które zostały pod opieką niańki niewolnicy. Kiedy zbliżyła się do domu, w którym mieszkała, zamiast budynku zastała jedynie głęboką dziurę w ziemi. Stała przez chwilę, tępo obserwując teren, nie czując nic, żalu ani smutku, lęku ani zwątpienia, nie wspominając absolutnie o łzach pod powiekami. Jej maluchy spoczęły pod gruzami kamienicy, a matka, kobieta o kamiennym sercu, zupełnie się tym nie przejęła. Nikt nie przeprowadzał akcji ratunkowej, żadna straż pożarna czy pogotowie nie pojawiły się na miejscu. Dość mieli zachodu z gaszeniem pożarów w elitarnych dzielnicach czy z przywożonymi do szpitala śmiertelnie rannymi bojownikami. Po chwili odeszła, poprawiając jedynie *nikab*, mocniej chwytając karabin i zginając się w pół. Najstarszy syn był razem z chłopcami w domu sportu, przekształconym na bazę *shahidów* i wytwórnię materiałów wybuchowych. Jego i innych jemu podobnych szykowano jako żywą tarczę. Bezwzględni trenerzy zabójcy mieli ich wykorzystać podczas ostatniej inwazji, lecz teraz w całym tym zamieszaniu, panicznej masowej ucieczce i daremnej obronie najbardziej zagorzałych dżihadystów, wszyscy o nich zapomnieli. Chadidża wpadła do budynku. Znała go doskonale, więc popędziła prosto do miejsca zbiórki maluchów.

Aziz od razu zauważył mamę.

– Mamuś! – wykrzyknął dumnie. – Jestem gotowy! – Pokazał na swoją kamizelkę, w którą był już ubrany. – To dziś! Dziś wielki dzień! Prawda?

– Trzeba to przełożyć, kochanie. – Matka sprawdziła, czy nie jest podłączona do zapalnika, a następnie delikatnie zdjęła szatę Dejaniry z niespełna sześciolatka, wyjęła z licznych kieszonek materiał wybuchowy, schowała go do swojej przepastnej torby i ponownie ubrała chłopczka w niegroźny teraz serdak. – Przyda ci się następnym razem.

– Jak to następnym razem? Ja chcę dziś – marudził malec z oczami pełnymi łez. – Dzisiaj...

– Cisz! Idziemy! – rozkazała, więc się opamiętał, bo znał twardą rękę mamy, która słynęła z bezwzględności nie tylko w stosunku do innych mieszkanki kalifatu, ale i do dzieci. – Ruszaj się!

– *Saida! Ja saida!* Ciociu! – Porzucone dzieci, zbite w gromadkę w rogu sali, przybliżyły się do szczęściarza, po którego przyszła mama. Większość z nich była sierotami, porzuconymi na pastwę losu, a raczej na pastwę sadystów i zbrojców, którzy postanowili ich zabić. – Weź nas ze sobą... – prosiły.

– Wynocha! Czekajcie na swoich nauczycieli. Ja nie mam głowy, by się wami zajmować.

Małolaty były tak spanikowane, że rzuciły się na nią, chwytając poły jej szerokiej *abai*, szarpały za ręce, obwieszały się i wyły coraz głośniej.

– Poszli mi stąd! – Kobieta wzięła zamach kolbą karabinu i rąbała nią najbliżej stojące brzdące, które padały na ziemię, zalewając się łzami i krwią. Lecz do reszty to nie przemówiło i nadal ją napastowali. – Same tego chcieliście, gnojki parszywe...

Chadidża stanęła na rozstawionych nogach, tak jak wielokrotnie czyniła podczas bojowej akcji Brygady Al-Chansa, i nacisnęła spust. Jej syn zatkał uszy i zamknął oczy, ale bynajmniej nie dlatego, że przerażał go widok rozbryzgujących się małych główek i fruujących na boki wnętrzości. Kruche dziecięce powłoki przy tak bliskim starciu pękały jak owoc granatu bądź przejrzały arbuz. Chłopcu przeszkadzał jedynie hałas. Po zakończeniu eksterminacji kilkulatków matka wraz z synem wybiegła na zewnątrz. Tuż za rogiem budynku nadziali się na wielką wojskową ciężarówkę ze zwycięskimi żołnierzami kurdyjskimi, zwalczającymi fundamentalistów, którzy wyławiali z ruin i płonących zgłiszcz Rakki nieszczęsne kobiety i pokrzywdzone dzieci. Bez zadawania zbędnych pytań zabrano jej broń i bezpardonowo wrzucono na pakę. Znalazła się wśród parudziesięciu innych narzeczonych czy żon dżihadystów, o nic nieoskarżanych, jakoby zdominowanych i uciemienionych. Wszystkie jak czarne wrony, wszystkie z zasłoniętymi twarzami, a nawet oczami, dzięki czemu ich pseudowybawcy często nie dostrzegali nienawistnego wzroku skierowanego w ich stronę.

– Następnym przystanek: obóz Al-Hol – ogłosił jeden z Kurdów, kiedy ciężarówka była pełna. –

Życzymy przyjemnej podróży – zakpił i opuścił klapę.

Al-Hol nie był zwykłym obozem. Na pierwszy rzut oka było widać, że to więzienie. Zamiast murów otaczała go siatka zwieńczona drutem kolczastym, a zamiast stróżów – żołnierze uzbrojeni w kałasznikowy. Wjazdu pilnował terenowy wóz wielozadaniowy humvee z obrotową wieżyczką strzelniczą. Lagier był podzielony na narodowości: część syryjską i iracką oraz tę dla cudzoziemców. Tam z marszu została skierowana Chadidża z synem.

– Narodowość? – zapytał przesłuchujący ją żołnierz, błyskawicznie orientując się, że to nie Arabka. Kobiętę zdradzały niebieskie ślepie i nic więcej, bo też niczego więcej nie było widać spod zwojów *abai* i *nikabu*.

– Państwo Islamskie – odpowiedziała butnie młoda, na co mundurowy podniósł zdziwiony wzrok.

– Jakie Państwo Islamskie? – zdenerwował się, widząc, że dostali kolejną zagorzałą, a na dokładkę durną terrorystkę. – To chory twór, a nie państwo! Nie jesteś ani Syryjką, ani Irakijką. Pochodzisz przecież z Europy czy z Ameryki. Nie mydl mi tu oczu! – Mężczyzna był zaprawiony w boju nie tylko na bagnety i noże, ale również na słowa. Wiedział, że nie może dać się sprowokować, choć najchętniej to fundamentalistyczne ścierwo by rozstrzelał. – Gadaj! – wykrzyknął, skacząc na równe nogi. – Bo za chwilę załatwię cię tak, jak załatwiliśmy Daesz, ty szmato!

– Francja – wyznała cicho trochę spokorniała dziewczyna.

– Tak już lepiej. Pokaż paszport.

– Nie mam – w mig odmówiła, bo nie uśmiechało się jej, żeby informowano jej matkę i europejskie władze. Nie wiedziała, na co liczy, ale nadal miała nadzieję, że Państwo Islamskie się odrodzi i znów będzie mogła w nim działać. Przecież jej syn był gotowy, ona była gotowa...

– Radzę ci znaleźć, bo inaczej będziesz tu gnić do końca życia. – Wojskowy miał po dziurki w nosie napalonych dżihadystek. Co rusz potwierdzała się teoria, że teraz właśnie te szalone baby są zagrożeniem dla świata, więc wcale się nie dziwił, że Zachód nie chce ich przyjąć z powrotem. – Wezwijcie tu Alice. Nie mam siły dłużej gadać z tą durnowatą malowaną Francuzką.

Chadidża została zaprowadzona do małej klatki bez okna, a jedynie ze zwisającą z sufitu gołą żarówką. Nie było tam ani krzesła, ani stolika, nic. Czekwała. Jej mały synek plątał się jej między nogami, uwieszał ze zmęczenia na *abai*. Był tak wyczerpany, że wydawało się, iż zaraz się wywróci. Po chwili do pakamery weszła postawna Kurdyjka, która wychowała się we Francji, a teraz dołączyła do swych braci walczących o ojczyznę i zmagających się z fundamentalistami. Aktualnie skierowano ją do obozu Al-Hol, bowiem przy przeważającej liczbie ortodoksyjnych kobiet żeńska obsługa była konieczna.

– Rozbieraj się – rozkazała ostro. – Szybko.

– Że co? Nie mogę... Nie wolno mi... – bzdurzyła młoda fanatyczka. – To *haram*!

– Co *haram*, ty *szarmuto*! Co ty mi tutaj chrzaniisz? Jestem kobietą, a w tym pomieszczeniu nie ma nawet okna. Żaden mężczyzna cię nie podejrzy, mysz się nie prześlizgnie!

– Nie – upierała się Chadidża, która miała całkiem pomieszane w głowie, a w *abai* i *nikabie* chodziła nawet po mieszkaniu w Rakce.

– Jak sama tego nie zrobisz, to zawołam jakiegoś faceta do pomocy – zagroziła wkurzona Kurdyjka, stwierdzając, że trafili na patentowaną idiotkę.

– Spróbuj tylko! Allah ześle na ciebie swój gniew!

Żołnierka przyskoczyła do odpornej i zaczęła na siłę targać z niej zwoje materiału. Była silna i zażywna, lecz plątanina śmierdzących, niepranych miesiącami czerności oklejała obmierzłe cielsko fanatyczki. Aziz zaczął wrzeszczeć i bronić matki, kopiąc atakującą ją kobietę.

– Wsadzimy cię do karceru, a gówniarza do sierocińca! Potem jego odeślemy do Europy, bo głupi chrześcijanie jeszcze mają dobre serca dla was, morderców, i z chęcią adoptują takie bachory, nie zdając sobie sprawy, że mogą trafić na egzemplarz szczeniaka kalifatu.

Chadidża była dumna ze swojego bojowniczego syna, lecz w końcu dotarło do niej, że tę swoją

chlubę zaraz może stracić. Mogli jej odebrać jedyne, co jej pozostało po wspaniałym życiu. Jedyne go asa w rękawie, którego w odpowiednim miejscu i czasie będzie mogła wykorzystać. Ostatecznie pojęła, że tutaj i teraz sprzeciwem nic nie zyska.

– Odpierdol się! – warknęła po francusku. – Spadaj. Sama ściągnę moje ubrania.

– Szmaty – poprawiła ją Alice, która ledwo co wytrzymała z welonem smrodu unoszącym się nad dziewczyną. – Szybko!

Kiedy Sofie związała się z Mahmudem, była apetyczną nastolatką, choć niezbyt atrakcyjną czy zgrabną. Po trzech ciążyach i latach niezdrowego, byle jakiego odżywiania duże piersi opadały jej do połowy otłuszczonego brzucha, uda zwiotczały i były naznaczone cellulitem, zaś ziemista cera świadczyła o anemii. Najgorsze było jednak niechlujstwo. Bijący od niej odór można by składać na karb długiej podróży i niemożności skorzystania z łazienki w ostatnich dniach, lecz to, co się z niej wydobywało, było zatechłe i zleżałe, a bujne owłosienie pod pachami czy w kroczu świadczyło o tym, że nie goliła tych miejsc co najmniej przez dwa miesiące. Alice nałożyła na dłonie gumowe rękawiczki, a na twarz higieniczną maseczkę, lecz i tak walczyła z odruchem wymiotnym.

– Rozstaw nogi – zacharczała przez zaciśnięte zęby. – Wypnij się. – Widząc na okrągłej, czerwonej od odparzeń pupie kawałki zaschniętego kawy, aż odskoczyła. – Ty flejtucho! Co za wstyd! Tylko jakiś durny arabski kozojebca mógł cię użyźnić. Żeby sobie dupy nie umyć?! Tfu! – Pluła na prawo i lewo z obrzydzeniem.

Dżihadystka tylko uśmiechała się pod nosem z satysfakcją, jakby właśnie wygrała batalię.

– Dostaniesz środki czystości i nowe ubrania. Masz się wyszorować i przebrać, bo inaczej zainfekujesz inne, których tu mamy tysiące. Po co to było litować się nad takimi zwierzętami. Należało tę swołocz zostawić na śmierć albo wypłenić od ręki. Wszyscy by nam tylko za to podziękowali.

Nowa w ciągu godziny skończyła procedurę rejestracyjną i w asyście przydzielonej jej francuskiej Koptyjkii udała się na miejsce docelowe: do części dla cudzoziemek, dziurawego namiotu, który na nie wiadomo jak długo miał stać się jej domem. Na terenie obozu znajdowało się raptem kilka murowanych zabudowań, reszta to pałatki UNICEF-u, najczęściej w opłakanym stanie. Przez środek obozu biegła piaszczysta alejka, przy której znajdował się targ. Był dość duży i można tam było kupić wszystko, od warzyw i owoców po dziecięce rowerki. Handel kwitł. Aż roilo się od czarnych postaci w *nikabach* przemykających między straganami. Targ był przeznaczony dla irackiej i syryjskiej części obozu, choć czasami można też było spotkać kobiety z obozu dla obcokrajowców, które przychodziły tu tylko w asyście uzbrojonych strażników. Wszystkie przetrzymywane w Al-Hol chodziły odziane w czarne *abaje*, burki i *nikaby*, rudziejące od pyłu i słońca, tak że rozpoznanie osoby graniczyło z cudem. Na terenie obozu odbywał się przemyt broni. Handlarze na targu nie byli godni zaufania, bo strażnicy w beczkowsach lub w kanistrach niejednokrotnie znajdowali broń, która była zakopywana na terenie lagru, żeby nie została powiązana z konkretnym namiotem. Zdarzało się, że sprzedawano też materiały wybuchowe w konserwach. Ten, kto na terenie Al-Hol nie przestrzegał fundamentalistycznych zasad, stawał się wrogiem dla *Hisba*161, tutejszej religijnej policji, która patrolowała obóz. Wyglądało na to, że dla mieszkanki obozu nic się nie zmieniło, jakby nadal znajdowały się w quasi-Państwie Islamskim. Przywiozły tu nawet ze sobą flagę Daesz, czym chwaliły się w udostępnionym przez WhatsApp filmiku. Zatem Chadidża trafiła w idealne miejsce, dosłownie wymarzone dla niej, bowiem nie tylko ona uważała się za bojowniczkę. Tutejsze wdowy, żony oraz córki były mściwe i waleczne. Potrafiły podpalić namiot, pobić lub zabić, jeżeli ktoś nie przestrzegał reguł kalifatu. Z kolei Kurdom pilnującym obozu nie starczało środków, aby skutecznie się im postawić. Oni musieli przestrzegać prawa – one nie. Oni zostaliby oskarżeni o łamanie praw człowieka – one okrzyknięte biednymi i pokrzywdzonymi niewiastami. Nikomu nie chciało się wierzyć, że większość z nich to takie same morderczynie i dewiantki jak ich mężowie. W obozie było niebezpiecznie, bo skuteczne wylapywanie co groźniejszych ekstremistek w sytuacji, gdy wszystkie jego mieszkanki szczelnie zasłaniają twarz *nikabem*, było praktycznie niemożliwe. Zaś ściągnięcie czy nawet uchylenie rąbka materii doprowadzało je do obłędnej wściekłości, a czasami nawet hysterii. Kobiety bez przeszkód dzieliły się instrukcjami produkcji bomb i nagraniami z egzekucji z czasów kalifatu, a na internetowych czatach otwarcie nazywały Al-Hol obozem śmierci, w którym, według

nich, wrogowie islamu dopuszczają się bestialstw na muzułmankach. Wzywały też lwy kalifatu, czyli zdziśniętych radykałów ISIS, by wreszcie się obudziły i je wyzwoliły.

Kiedy Chadidża z synem wylądowała w wielkim, dwudziestoosobowym namiocie, ledwo stali na nogach.

– Pokażcie jej sanitariaty – zarządziła Alice, która ciągle trzymała rękę na spuście. – Dla własnego dobra. Albo jutro obudzicie się z bólem głowy od jej smrodu i z wielkim gównem, które wam zrobi na środku pałatki. Przekazuję wam ten cukiereczek. Zajmijcie się nią. – Zrzuciła z siebie odpowiedzialność i czym prędzej się zmyła.

– Nie słuchaj tej świni, siostrzo. – Zasłonięte od stóp do głów kobiety w geście solidarności z pokrzywdzoną, obrzucaną inwektywami nieszczęśnicą, wstały z barłogów rzuconych na klepisko, nakryte jedynie plastikową plandeką, i podeszły do Chadidży, by się przywitać. Jednak pomimo szczerych chęci otaczający ją fetor w mig je odrzucił.

– Masz się do nas dostosować – groźnie perorowała kobieta o ciemnej jak noc karnacji, której widać było tylko fragment skóry dookoła oczu. – Jak nie będziesz się słuchać i zaczniesz łamać prawo *szariatu*, bo wydaje ci się, że wraz z upadkiem naszego wspaniałego państwa przestało istnieć, to cię ukarzymy.

– Ty myślisz, że czemu tu się miejsce zwolniło? – zadała retoryczne pytanie inna.

– Czemu? – zaciekała się Chadidża.

– Jej siostrzenica – wskazała na czarną – mała ładaczka, odsłaniała twarz. I się doigrała.

– Śmierć suce! Niech się smaży w piekle! – wykrzykiwały, co ewidentnie świadczyło o tym, że odważna dziewczyna już gryzła piach.

– Jestem za, moje towarzyszki – dumnie oznajmiła nowa. – Działalam w Brygadzie Al-Chansa w Rakce i byłam znana ze swej surowości. Ze mną kłopotów mieć nie będziecie.

– To dobrze. – Odetchnęły z ulgą fanatyczki. – A teraz idź, kobieto, do łaźni. Żeby nas byłem nie nazywano. Muzułmanin musi dbać o czystość, nie tylko duchową, ale i cielesną. Oraz o zdrowie. A od zapaszku, jaki ty wydzielasz, można się pochorować.

Kobiety, o dziwo, miały poczucie humoru. Zaakceptowały przybyłą, bo ta głęboko wierzyła w głoszone przez nie ideały. Dzięki aktywnej młódce, którą rozpierała nienawiść do innowierców, a nawet braci w Allahu, do których należało zaliczyć Kurdów, część obozu przeznaczona dla cudzoziemek coraz lepiej się organizowała, tworząc choćby bardzo sprawną policję obyczajowo-religijną. Jak tylko któraś się wychyliła, przejawiając chęć do zrzucenia *abai* czy powrotu do normalności, z miejsca była karana, a kiedy trzeba, ortodoksyjne obozowiczki stosowały odpowiedzialność zbiorową i dla przykładu podpałały namiot z kobietami w środku. Ten obóz był najlepszym miejscem do odtworzenia ISIS, bo radykalna propaganda kwitła tu w najlepsze. Chadidża, która szybko stała się niepisaną liderką, wydała *fatwę* 162, w której wyklinała przewijające się przez obóz pracownice organizacji pomocowych, a niektórym z nich groziła nawet karą wymierzoną mieczem. Na szczycie jej listy potępionych była Alice, która tak ją upokorzyła pierwszego dnia pobytu.

– Dziewczyny! Szybko! – Dominikana, jak nazywały fundamentalistkę o ciemnej karnacji, wpadła do namiotu. Jej oczy mówiły, że jest przerażona. – Chwytajcie za komórki i czyściec wszystko!

– A niby czemu? – uparta, wredna Chadidża nigdy nie posłuchała od razu.

– Znasz Omaimę, tę Tunezyjkę z Niemiec? – zapytała tamta i zaraz szybko kontynuowała: – Oskarżyli ją o członkostwo w organizacji terrorystycznej, zbrodnie przeciwko ludzkości i praktykowanie niewolnictwa. Ha! – Sięgnęła po swój telefon i zaczęła szybko usuwać plik za plikiem. – Poszła po te nędzne racje żywieniowe, zagadła się i zostawiła na ladzie swoją komórkę. Jedna z tych kurdyjskich kapo, zamiast jej ją oddać, zajrzała do środka. Weszła w galerię zdjęć! Wyobrażacie to sobie?!

– Łamanie praw obywatelskich! – oburzyły się kobiety, choć wszystkie trzymały już w rękach swoje telefony.

– Ta bidula wraz z trójką dzieci wyjechała do Syrii, by dołączyć do męża, który dotarł tu wcześniej. Po jego męczeńskiej śmierci, niech Allah go błogosławi, poślubiła jego przyjaciela, niemieckiego byłego rapera, jednego z najsłynniejszych zachodnich dżihadystów.

- Miała dziewczyna szczęście! – Zazdrościły obozowiczki.
- Spędziła w naszym cudownym Państwie Islamskim w sumie niecałe dwa lata i znalazła się tutaj. A w Al-Hol od początku była traktowana jak królowa, bo bezkonfliktowa i elegancka, na dokładkę edukowana baba robiła tu za tłumaczkę.
- Tak... Tak... Zgadza się – potwierdzały, bo nieraz widziały ją przy biurze. – Mądra kobita. Wyglądało, że świetnie jej się tu wiedzie. Na pewno dostawała dodatkowe żarcie.
- No to, kurde, do dziś – zakłęła podminowana Dominikana, łamiąc surowe prawo *szariatu*.
- Co za nieszczęście. *Wallahi!*
- Ponoć miała wracać do Niemiec. Wiecie, jak tam mogłaby działać na korzyść naszego państwa i naszej sprawy?
- Jej synek to wymarzony *shahid*. Prawie tak samo gotowy do spełnienia woli Allaha jak mój Aziz – potwierdziła fundamentalistyczna mamusia. – Szkoda.
- Aparat z gigabajtami zdjęć i dokumentów przedstawiających życie w naszym błogosławionym kalifacie trafił w ręce zgadnijcie kogo? – zapytała wszystkowiedząca czarnulka, a kobiety podniosły na nią zainteresowany wzrok. – Twojej ulubienicy, Chadidžo!
- Alice?! Co za suka! – Młoda dżihadystka nie przebierała w słowach, bo przecież kiedyś we Francji klęła jak szewc i wcale się tym nie przejmowała.
- Aresztowali ją i teraz polecą do Niemiec, ale w kajdanach. Ponoć chcą zrobić pokazowy proces.
- Biedula! Co za nieszczęsnica! Więzienie w Niemczech? Toż tam są same obozy, a nie więzienia. Może wyślą ją do gazu? – konfabulowały prymitywne baby, które miały papkę zamiast mózgu.
- Wyszły na jaw nowe fakty – uchyliła rąbka tajemnicy obeznana w temacie Dominikana, która miała swoje układy i zaprzyjaźnione ochroniarce, o czym żadna z jej towarzyszek nie wiedziała. Sprytna Karaibka obiecała strażniczkom po wyjściu stąd darmowy pobyt u siebie na wyspie i same uciechy, włącznie z morzem rumu i smagłymi, gorącymi chłopakami. – Ponoć ekstra parę lat karceru Omaima ma dostać za to, że podczas pobytu w Syrii była właścicielką trzynastoletniej jazydzkiej niewolnicy.
- Chyba nie ona jedyna? – zdziwiły się, gdyż taka sytuacja była na porządku dziennym.
- Uratowała tę niewierną przed burdelem i gwałtami. To dobrodziejka, a nie żadna przestępczyni – w chory sposób interpretowała fakty Chadidża. – Ja też miałam taką. A wy? – zagadnęła, jednak teraz żadna nie chciała puścić pary z ust.
- Nie będę usuwała wszystkich zdjęć – oburzyła się. – Mam pamiątkowe ze ślubu. No bez przesady!
- Zależy na jakim tle – uświadomiła sniada, najmądrzejsza z nich dżihadystka. – Bo jak nad zbiorową mogiłą, to lepiej skasuj.
- Na te słowa wszystkie zaczęły się pokładać ze śmiechu.
- No nie... Żadne zbiorowe... To takie personalne. Popatrzcie.
- Chadidża podstawiała koleżankom pod nosy ekran swojego telefonu, na którym widniała para: ona, wyglądająca jak czarny kopiec z odsłoniętymi tylko niebieskimi ślepiami, błyszczącymi szczęściem i radością, i Mahmud w czarnym mundurze kalifaczyka, z niezbyt zadowoloną miną. Stali przed parkanem kościoła w Rakce. Na żerdzie ogrodzenia nabite były oderżnięte kindżałami lub maczetami głowy chrześcijan z wywalonymi sinymi językami i wybałuszonymi oczyma.
- Niezwykła pamiątka.

Po zdemaskowaniu Omaimy Chadidża przyrzekła sobie, że nie spocznie, póki nie rozprawi się z podłą kurdyjską kapo. Zastanawiała się, która z towarzyszek mogłaby jej pomóc i którą może wtajemniczyć w swój plan. Z jej namiotu raczej żadna, nawet po Dominikanie widać było, że jedyne, o czym marzy, to żeby się stąd wyrwać. Obecnie nikt nie chciał się w cokolwiek na terenie obozu angażować, żeby nie zaprzepaścić szansy na wyjście. Powoli wszystkie złagodniały i popadły

w marazm. Brakowało im jedzenia i toalet, woda była skażona, a namioty nie dawały schronienia przed lodowatym zimnem czy skrajnym upałem. Wszystkie zgodnie narzekały, że Al-Hol to najpodlejsze miejsce pod słońcem. W kółko i w kółko to powtarzały. Sporo z nich najchętniej powróciłyby na tereny Państwa Islamskiego i wyznawało tam swoją głęboką wiarę. Jednakże ich domy już nie istniały, a los bliskich był im nieznanym, zaś żadne państwo Zachodu nie chciało ich przyjąć do siebie. Kobiety, skażone duchem fundamentalizmu islamskiego, chciały przekazać te same wartości swoim potomkom, a jednocześnie pałały żądzą zemsty. Za fatalne warunki, za zniewolenie, za rozbite rodziny, martwych mężów, ojców, synów. Chociażby tylko z powodu zalewającej je nienawiści nie powinny być stąd nigdy wypuszczone. Na dokładkę obietnicą wendety karmiły swoje dzieci, które nie znały innych realiów niż te wojenne.

– Co robisz? – zagadnęła swego sześciolatniego syna Chadidza, która wybrała się na przespiesi, by zorientować się w rozkładzie dnia Alice.

– Bawię się w wojnę, mam – odpowiedział chłopiec, trzymający w ręku karabin wykonany z patyków. Jego koledzy mieli podobne lub zrobione z rolek po ręcznikach papierowych.

– To dobrze. Ćwicz się – zagrzewała synka matka.

Dzieciaki z obozu nie miały za wiele zajęć i rozrywek, a w części dla cudzoziemek nie było nawet szkoły. Dlatego też zabawa w wojnę była ich najczęstszą uciechą. Nie stanowiła jednak niewinnej igraszki. Maluchy nie wymyślały wojennej rzeczywistości, tylko odtwarzały sceny, których były świadkami. Celowały do siebie nawzajem, a także do przechodniów, przyjmując przy tym pozy swoich ojców. Pamiętały także gesty dżihadystów ze zdjęć propagandowych, które były popularne w kalifacie. Szczęściarstwa zostały dobrze wyszkolone przez swoich mentorów i miały mocno odcisniętą mentalność zabójcy w swej młodej, ale już spaczony przemocą psychice. Aziz był tego doskonałym przykładem. Chłopiec nadal czekał na swój wielki dzień i wciąż zanudzał matkę pytaniami, kiedy on nadejdzie. Ta zaś postanowiła załatwić tu jeszcze tylko jedną sprawę, a potem spróbować ich stąd wydostać. Miała plan, który sobie doskonale przemyślała. Była na tyle sprytna, że zabrała ze sobą komórkę męża, w której ten zachował telefony do rodziny – do dziadka Jahji i ciotki Aminy. To dla młodej terrorystki pierwsze punkty zaczepienia w świecie. Jak oni nie zechcą jej pomóc, to niestety będzie zmuszona zwrócić się do matki. Tego jednak bardzo by nie chciała. Ta perspektywa wręcz ją obrzydzała. A jej biedna, uczciwa rodzicielka całe lata targała sobie włosy z głowy na myśl, co mogło się stać z jej córeczką. Brała pod uwagę gwałt i porwanie, a czasem nawet załamywała ręce, że młoda odeszła z tego świata. Nigdy jednak, nawet snując najczarniejsze wizje, nie pomyślałaby, że Sofie z własnej woli wylądowała w pseudo-Państwie Islamskim. To by jej do głowy nie przyszło. Porządna niewiasta zapewne wołałaby, żeby pierworodna nie żyła, niż została zbrodniarką i sadystką, osobą o całkowicie skrzywionej, zdeprawowanej psychice.

Chadidza udała się do niedalekiego namiotu, gdzie mieszkała znana jej, wyśmiewana tu psychiczna. Kobieta całkiem oszalała po tym, kiedy w obozie najpierw zmarł z głodu jej dwuletni synek, a następnie w wyniku jakiejś nieznannej infekcji ze świata odszedł drugi, pięcioletek. W Al-Hol nie było lekarza ani lekarstw. Czasami żołnierze sami „na oko” dawali choremu jakieś medykamenty, ale głównie na zwyczajne przeziębienie. Nie mieli nic na dezynterię czy amebę, które w tym miejscu zbierały obfite żniwo. Sprytniej agitatorce wydawało się, że zrozpaczona matka będzie odpowiednią marionetką w jej rękach. Sama nie miała zamiaru porwać się na życie Kurdyjki, bo za wszelką cenę chciała się stąd wynieść i żadne podejrzenia nie mogły zbrukać jej opinii. Nie planowała też zginąć, bo nie miała charakteru męczennicy, a bojowniczką. Pragnęła wykorzystać czyjąś naiwność, nienawiść i załamanie, by samej nie brudzić sobie rąk zbrodnią. Nie chciała tak jak Omaima wrócić do Europy jako więzień i ciupasem wylądować w tamtejszym karczerze. W obozie krążyły legendy o tym, co na Starym Kontynencie wyprawia się z dżihadystkami z kalifatu.

– Słyszałam, że to kapo Alice obniżyła ci porcje żywieniowe – zmyślała intrygantka, a psychiczna Muna tylko strzelała na boki oczami. – Powiedziała, że starczy ci jedna miska, bo twoich synów lepiej żeby na tym świecie nie było.

– Co?! Ona?! *Szarmuta* przekłeta! – Wariatce wiele do ataku furii nie było potrzeba.

– Tak właśnie. Mnie też chciała zrobić takie świństwo, ale się boi.

– Czego się boi? Ciebie? – Czasami opętana odzyskiwała zdrowy rozsądek, więc agitatorka musiała zdrowo się nagimnastykować, by ją zmanipulować.

– Wydałam na nią *fatwę* – ogłosiła z dumą. – Musi ponieść karę śmierci.

– Tak? I co z tego?

– Ten, kto ją zabije, w oczach Allaha będzie niewinny. – Chadidży udało się zainteresować niestabilną emocjonalnie nieszczęśnicę. – Pójdzie do raju.

– Do raju idzie się po śmierci – o dziwo logicznie wnioskowała psychiczna, a młoda aż się pocila, bo nie wiedziała, co teraz powiedzieć. W swej naiwności liczyła, że Muna zareaguje impulsywnie, tak jak to się działo w kalifacie, i z byle czym, kuchennym nożem czy kindżałem, rzuci się na żołnierkę, ale widać ta też nie chciała umierać. – Ona zabiła moje dzieci... – zajęczała cicho, bo ziarno zostało rzucone na podatny grunt i powolutku zaczynało kiełkować. – Jakie to straszne, żeby ktoś jeszcze umierał z głodu. Niewyobrażalne!

– To jej wina! – źmija sączyła jad w żyły nieszczęśnicy. – Tylko i wyłącznie jej. Jedzenia na pewno by starczyło, a Kurdowie wydają jeszcze dla maluchów witaminy. Dostawałaś?

– Nie! Skądże!

– No widzisz. Usunęła cię z listy.

Zapadła cisza, a siedzące w kucki na tyłach namiotu kobiety trawiły to, co zostało powiedziane. Chadidża nie miała żadnego dodatkowego argumentu, by nakłonić niepocieszoną matkę do zbrodni, a samotna jak palec kobieta, która w kalifacie straciła całą swoją rodzinę, ukochanego męża i trójkę dzieci, a tu ostatnie swoje pociechy, miała pustkę w głowie. W końcu jednak odwieczna żądza zemsty wzięła górę nad niemocą i rozpaczą. Wendeta zagrzewała ją do zbrodni. Muna zastanawiała się, co ma do stracenia. Co jeszcze mogą jej zabrać? Nic i nikogo. A jeśli nawet zginie czy ją zabiją, to jak twierdziła ta mądra dziewczyna, Europejka, będzie szczęśliwa na wieki w raju. Tam na pewno spotka swych najbliższych, bo jej ślubny zginął jako *szahid*, a dzieci są ofiarami niewiernych. Taka perspektywa zaczęła wydawać się jej nawet optymistyczna, bo nieoczekiwanie pojawiło się najlepsze rozwiązanie i ekspresowe zakończenie cierpień. Tu nic dobrego jej nie czekało, nie miała nikogo, kto mógłby ją wyciągnąć z tego piekła. Zapewne zostałyby w Al-Hol aż do swojej nic niewartej i bezsensownej śmierci.

– Jak bym miała to zrobić? – sondowała organizatorkę całkiem świadomie.

– Dostaniesz puszkę.

– Co za puszkę? – grymasiła, bo myślała raczej o broni palnej lub poderżnięciu gardła.

– Taką niby-konserwę z tuńczykiem, jakie można u nas dostać na targu. Będzie miała tylko trochę inny wkład.

– I co z nią?

– Pójdiesz do administracji po leki czy witaminy – instruowała Chadidża. – Zmyślisz, że masz gripę, biegunkę albo bóle, obojętne. Zawiniętą w czarną reklamówkę puszkę położysz przy okienku. Nikt nie zauważy. Jak będziesz wychodzić, to naciśniesz taki czerwony guziczek, który będzie z niej wystawał.

– To mnie też rozerwie? – złapała jednak stracha niestabilna Muna.

– Skądże! – żywo zaprzeczyła agitatorka, choć wcale nie była tego taka pewna. – To ładunek z opóźnionym zapłonem. Ty szybko wyjdiesz, lecz nie rzucaj się biegiem, tylko spokojnie wróc do swojego namiotu. Wtedy nastąpi „bum”.

– A skąd wiesz, że Alice tam będzie?

– Jutro ma dyżur. Nie ma opcji, żeby jej nie było.

– Kto tę puszkę spreparuje?

– Niech cię o to głowa nie boli. Jutro o dziesiątej rano dostaniesz przesyłkę. Twoja wendeta będzie słodka. Dzieci i mąż będą z ciebie dumni. Staniesz się błogosławioną bojowniczką. *Allahu akbar!* – Dżihadystka zażądała jeszcze uświęconego przyrzeczenia.

– *Allahu akbar!* – potwierdziła zmanipulowana biedaczka.

Tego samego dnia, kując żelazo, póki gorące, Chadidża zamówiła bombę. Nie musiała za nią nikomu płacić nawet złamanego grosza, bo bohaterki czyn wśród obozowiczek był tylko godny pochwały. W Al-Hol nadal przebywało sporo uciekinierki, które miały pieniądze i najchętniej wydawały je na zbożny cel. A zamach terrorystyczny według nich właśnie do takich się zaliczał. Nikt nie dociekał, kto będzie ofiarą ani co ma zostać zniszczone, bo nikt nie chciał być wtajemniczony w szczegóły, a później oskarżony o współudział. Plotka jednak obiegła wszystkie namioty, dodając kobietom werwy i sił do przetrwania. Wszystkie cieszyły się jak w dniu wesela. Tak właśnie w kalifacie nazywano samobójcze ataki terrorystyczne. Wesele dla zamachowcy – potępienie i piekło dla ofiary. Jakże to zdemoralizowane fundamentalistki radości!

Po udanym terrorystycznym zamachu na nieszczęsną żołnierkę, Kurdyjkę Alice, która przyleciała aż z Francji, by pomagać tam, gdzie nikt nie chce, i tam też zginąć, konspiratorka Sofie vel Chadidża musiała załatwić kolejną bardzo ważną i niecierpiącą zwłoki sprawę. Zanim dojdą, kto zorganizował atak. Liczyła, że to trochę potrwa, bo nie było tu wyszkolonej kadry ani śledczych czy policjantów, a jedynie czterystu pięćdziesięciu mundurowych ochroniarzy na siedemdziesiąt tysięcy groźnych uchodźców. W Al-Hol można było się zgubić jak igła w stogu siana. Taką miała nadzieję przebiegła intrygantka.

Udała się na główną alejkę pomiędzy namiotami i w znajdującej się tam restauracji, z której korzystali uprzywilejowani, kupiła za pięćset funtów syryjskich dostęp do wi-fi, jedyny kontakt ze światem. Wszyscy strażnicy i organizatorzy obozu wiedzieli, że internet w takim miejscu jest niebezpieczny, ale nie mogli go całkowicie zakazać. Według prawa mieszkający tu ludzie nie byli więźniami, a jedynie uchodźcami. Syryjki czy Irakijki w każdej chwili mogły stąd wyjść i udać się do własnych domów. Tyle że najczęściej tych domów już nie miały. Zaś cudzoziemki liczyły, że też są tu jedynie czasowo. W końcu któreś z państw Europy się ulituje i je przyjmie. Z wyjątkiem Oaimy, która przez nieuwagę się zdekonspirowała, i niepoczytalnej wariatki Muni, która nie wiedząc czemu zabiła funkcjonariuszkę Alice, żadna z tu przebywających nie była o nic oskarżona. Nawet były właścicielki niewolników, ludobójczynie, zbrodniarki przeciw ludzkości czy okrutne funkcjonariuszki policji religijno-obyczajowej. Po upadku kalifatu zarówno na Bliskim Wschodzie, jak i w krajach Zachodu pozostało tysiące wdów po zabitych bojownikach i jeszcze więcej sierot. Dziś to one stały się coraz poważniejszym problemem, którego nikt nie potrafi rozwiązać. W Al-Hol powstała nowa wylęgarnia terrorystów, a cały ten syryjski obóz dla rodzin to bomba z opóźnionym zapłonem. Akademia ISIS.

Zadowolona Chadidża aktywowała internet i wstukała pierwszy z listy numer. Postanowiła zadzwonić do Jahji, bo zdążyła się zorientować, że to senior rodu jest głową i szyją całej rodziny Abulhedża.

– *As-salamu alejkum* – zagaiła, jednak człowiek po drugiej stronie linii uparcie milczał. Słysząc było tylko starcze posapywanie i świst w płucach. – Dzwonię z Syrii – szybko dodała.

– Widzę – burknął głęboki tubalny głos. – Nie mam zamiaru odbierać telefonów z Syrii. Jeszcze nie zgłupiałem. – Po tych słowach rozmówca się rozłączył.

Tego dziewczyna się nie spodziewała. Przeklinała w duchu, że nie zdążyła powiedzieć, kim jest i o co jej chodzi. Mężczyzna powinien się ucieszyć, że został pradziadkiem. I być dumnym, że jego prawnuk szykuje się na męczennika. Wybierała numer jeszcze wielokrotnie, lecz nikt nie odpowiadał. *Stary uparty mul*, zdenerwowała się, bo jej plan wziął w łeb. *Zobaczę, jak zareaguje ciotka. Ale co może baba w realiach arabskiego kraju? Tu trzeba zapłacić gruby szmal za podróż, paszport, wizę i jakoś mnie przesznułować do Palestyny.* Sensownie dedukowała, więc napisała do Jahji wiadomość: „Witaj, dziadku Jahjo! Tu Chadidża, żona twego wnuka Mahmuda, błogosławionego *shahida*, który zginął w walce z niewiernymi, matka twego prawnuka Aziza. Jestem w obozie w Al-Hol w południowo-wschodniej Syrii. Chciałabym wrócić do domu męża i dać radość jego rodzinie. Wyciągnij nas stąd, proszę. Będę walczyć o wolność Palestyny, tak jak marzył o tym Mahmud”. Teraz pozostało jej tylko czekać.

Tymczasem mijały dni, a odpowiedź nie przychodziła. Chadidża czuła, że zostanie tu już na wieki wieków. Trochę ją to deprymowało, lecz młodość i hardość pchały ją do działania. Zdecydowała się na telefon do Aminy, bo miała dość męskiego szowinizmu Arabów. Postanowiła spróbować zagrać na czułych kobiecych strunach.

– Witaj, *chalati*163 Amino – zaczęła, miękko modulując głos.

– Kto mówi? – W tonie rozmówczyni usłyszała zniecierpliwienie.

– Tu Chadidża, żona twego bratanka.

– Co?! Ta *szarmuta*?! Wredna baba?! Morderczyni i sadystka?! Zawołana dżihadystka?! Zginął przez ciebie, ty przekłeta kurwo!

– Że co? – Takiego przyjęcia kobieta się nie spodziewała. – To on jechał do błogosławionego Państwa Islamskiego, a ja tylko do niego dołączyłam! Z miłości...

– Z miłości? Po jednym dniu znajomości?

– To miłość od pierwszego wejrzenia – kłamała jak z nut, bo bardziej była to żądza przygód i zwykła zwierzęca chcica.

– Gdyby nie ty, migiem by stamtąd uciekł. Zmyłby się dosłownie tuż po przyjeździe.

– Nic o tym nie wiem...

– Nie powiedział ci, bo jeszcze byś go zadencjonowała!

– Ja? W życiu! Myślałam, że był tam szczęśliwy – smutno wyznała Chadidża, bo autentycznie było jej przykro, że tyle lat żyła z człowiekiem, który zupełnie nie podzielał jej pasji.

– To ty się realizowałaś. Aż dziw, że dziewczyna wychowana w europejskiej, zachodniej tradycji, chrześcijanka, która przyjechała do nas, do Betlejem, na pielgrzymkę, może w głębi serca być morderczynią.

– Nie jestem morderczynią. – Słowa oskarżenia prawej kobiety uderzyły o zepsutą powłokę Sofie jak kamienie o ścianę. Teraz jedynie pragnęłaby tej cioteczce łeb skrócić za szkalowanie, opór, za czułe serce.

– Gdyby nie ty, on wciąż by żył. Poczciwina moja... – W słuchawce rozległ się tłumiony szloch. – Najprzyzwoitszy chłopaczek z całej rodziny... Najuczciwszy...

– Żyje nadal jeden z jego synów, Aziz. – Sofie czuła, że jest na przegranej pozycji i że nad nią nikt z tej rodziny się nie zlituje, więc skierowała rozmowę na inne tory. – Skóra zdjęta z taty. Też grzeczny i dobry – łągała bezczelnie, nic oczywiście nie wspominając o tym, że to wyróżniające się szczenię kalifatu. – Chcesz zostawić w strasliwym obozie dla uchodźców, w syryjskim więzieniu, swego małego krewniaka? Niewinne dziecko?!

Na łączach zapadła cisza.

– Nie dzwoń do mnie więcej – nieoczekiwanie nakazała Palestynka, a Sofie dosłownie serce zamarło w piersi. – Ktoś po ciebie przyjedzie. Nie narażaj nas na więzienie swoimi telefonami.

– Do zobaczenia. – Dżihadystka wreszcie odetchnęła z ulgą. – Do zobaczenia w Palestynie.

Przy bramie z drutem kolczastym, nieopodal głównego wejścia, stała grupa kobiet. Były wyraźnie poirytowane i zaniepokojone. Skończyły się nowe namioty, a każdy tu boi się zimy. Te, w których mieszkały, były mocno poniszczone i przeciekały. Dlatego też wszystkie wrzeszczały naraz, domagając się swoich praw, wygrażały pięściami kurdyjskim żołnierzom i pchały się do wyjścia. Ochroniarzom w to graj, Syryjki i Irakijki niech się stąd wynoszą nawet w tej chwili, ale cudzoziemek nie wypuszczą na krok. One nie miały tu rodziny czy nawet zwykłych znajomych. Mogłyby temu nieszczęsnemu krajowi jeszcze bardziej zaszkodzić. Dżihadystki Chadidży jednak to aktualnie nie interesowało. Przepchnęła się do przodu i z dumą oznajmiła strażnikowi:

– Chadidża Abulhedża. Czeka na mnie krewniak męża.

Żołnierze bacznie zlustrowali chłopków po drugiej stronie siatki. Wszystko to biedota, każdy miał na sobie stare, zniszczone ubranie, tradycyjne *galabije* lub wytarte portki i połatane koszule, a na stopach zdeptane klapki. Stali przy zardzewiałych rżechach, jeden podobny do drugiego, każdy z niezadowolonym wyrazem twarzy. Jeden tylko wyróżniał się lepszym strojem i czarno-białą arafatką,

zakutaną wokół głowy. Żołnierz pokazał na niego palcem.

– Abulhedża? – zapytał, a Palestyńczyk niemo potaknął. – Zabierajcie swoją powinowatą i jej szczeniaka.

Chadidża miała wrażenie, że wyfruwa stąd na skrzydłach. W końcu będzie mogła zacząć normalnie, po swojemu funkcjonować. Po upadku Państwa Islamskiego pozostał jej jedynie plan męża Mahmuda, to znaczy działalność na terenie Palestyny i Izraela. Obecnie była na to przygotowana i wierzyła, że da radę. Pocieszało ją, że ma przy sobie w pełni wyszkolonego pomocnika – swego sześciolatniego syna.

157 *How are you?* (ang.) – Jak się masz?

158 *Muslim* (ang.) – muzułmanin.

159 Brygada Al-Chansa – złożona wyłącznie z kobiet policja obyczajowa w kalifacie na terenie Syrii i Iraku (2014–2017). Brygada to zaprzeczenie wizerunku kobiet w Państwie Islamskim, jakoby stojących w cieniu mężów bojowników Allaha, pasywnych i pozbawionych ambicji. Policjantki Al-Chansy nosiły karabiny, denuncjowały, wydawały wyroki i wykonywały kary. Zarabiały 150 USD miesięcznie.

160 *Jazydzi* (pers.) – wyznawcy *jazydyzmu*, gł. Kurdowie (Irak, Iran, Turcja, Syria, Armenia, Gruzja i na emigracji, zwł. w Niemczech). Byli eksterminowani przez Państwo Islamskie.

161 *Hisba* (arab.) – dosł. odpowiedzialność; doktryna islamska określająca indywidualny lub zbiorowy obowiązek interweniowania oraz „nakazania dobra i zakazania zła” w celu utrzymania prawa *szariatu*.

162 *Fatwa* (arab.) – zalecenie teologa muzułmańskiego; też klątwa, nakaz czy wypowiedzenie świętej wojny; *fatwą* wydaje się wyroki skazujące, np. wyrok śmierci.

163 *Chalati* (arab.) – moja ciotka.

INTIFADA

Ranek po udanym dniu, który rodzina Zaminich z wioski Nabi Sabih spędziła w komplecie wraz z uroczymi gośćmi Jakubem i Marysią, wstaje cudowny i pogodny. Radosny też budzi się Baszar, bo ma niezachwianą wiarę, że teraz wszystko już zmierza ku lepszemu. Po chwili jednak niepokoją go krzyki i zamieszanie za oknem.

– Chodź! – Do sypialni wpada podenerwowana Amina z rozwianym włosiem, co nieczęsto jej się zdarza. – Coś się znowu dzieje!

– *Wallahi!* – Cały dobry humor mężczyzny pryska jak mydlana bańka. – Ileż można!

Wybiegają przed dom wraz z trzema nastoletnimi córkami i kierują się za sporym tłumem, który zmierza w dół stoku, tak jakby udawał się na kolejną demonstrację.

– Mieli się uspokoić – martwi się Palestyńczyk. – Przecież już wszystko było dobrze...

Na dole z ciężarówek wysypuje się z setka izraelskich żołnierzy i ustawia kordonem. Na okolicznym wzgórzu, gdzie znajduje się żydowska osada, zbierają się mieszkańcy. Mają ponure miny, wymachują pięściami i wykrzykują groźne słowa, których ze względu na duży dystans Arabowie nie słyszą. O dziwo, dzisiaj nie są to sami młodzi, zadziorni Żydzi, lecz wszyscy – mężczyźni, kobiety i dzieci, starzy i młodzi.

– Co jest? Uspokójcie się! – drze się lider. – Gdzie wam tak spieszo?

– Omar bohaterem! – wykrzykuje pierwsza napalona wieśniaczka. – Omar *szahidem!* – Trzyma w garści telefon komórkowy, na którego ekranie widnieje zmasakrowana strzałem twarz ich osiemnastoletniego krajana.

Baszar wyrywa jej aparat i wlepia wzrok w tragiczny post. Ma on setki tysięcy odbiorców, a wszyscy Arabowie reagują w jednakowy sposób – słowami *Allahu akbar! Allahu akbar!*

– Na Boga! Cóż on takiego uczynił?!

– Mężu! – Amina zalewa się łzami. – Nici z ugody... Osadnicy zabili naszego... – Nie może w to uwierzyć.

– Nie ma dymu bez ognia. – Mężczyzna zawsze był obiektywny. – Zapytajmy lepiej, co on zrobił!

Biegnie na złamanie karku, wyprzedzając dumny wiwatujący tłum. Wygląda na to, że śmierć nastolatka bezgranicznie ich cieszy. Kobiety pieją *zaharid*¹⁶⁴, młodzieńcy, owinięci we flagi Palestyny, z arafatkami na głowach, tańczą *depkę* i co rusz wykrzykują: *Allahu akbar!* Dzieciaki zaś, na wzór starszych, wystawiają dwa palce ułożone w literę „V” na znak zwycięstwa.

– Panie, czy może mi pan powiedzieć, co się stało? – pyta Palestyńczyk pierwszego z brzegu izraelskiego żołnierza, który patrzy na niego, jakby chciał go zabić. – Niech mi pan powie, proszę!

– Oto obwieszczenie sił porządkowych strefy. – Przed szereg wychodzi zamaskowana, uzbrojona po zęby Jente, bo uważa, że skoro zaangażowała się w sprawy tej wioski, to doprowadzi je do końca. – Od tej chwili aż do odwołania jesteście internowani i macie przebywać w izolacji domowej. Nikt nie może opuszczać rewiru.

– Że jak? – Zbaraniały arabski ugodowiec przelatuje tekst wzrokiem. – Co? Omar?! Zabił? Zabił całą rodzinę?! Dziecko... Niemowlę... – Szloch wyrywa się z męskiej piersi, a łzy zalewają pokryte zarostem żalosne lico.

Izraelka widzi, że przyzwoity gość z tego Palestyńczyka, i straszenie jej go szkoda. *Co zrobić*, zastanawia się. *Tacy są w mniejszości, a horda reaguje inaczej.* Spoziera na rozradowany motłoch.

– Niech pan idzie do domu – ostrzega mężczyznę, który w rękach nadal trzyma pomięty już papier. – I zabierze rodzinę oraz podobnie do pana myślących.

– Dziękuję... Przepraszam... Tak straszliwie mi przykro...

Izraelka poklepuje go pocieszająco po ramieniu.

– Amina, dziewczynki, chodźcie. – Baszar zagarnia swoje kobiety. – Wstyďte się! – Na koniec nie wytrzymuje i przystępuje w stronę szczęśliwej ciżby. – Wstyďte! Jak możecie?! – charczy

z oburzenia, a na policzki wykwitają mu bordowe rumieńce.

– Ty nie świętujesz, zdrajco? – Jeden z młodych Arabów, który nie jest miejscowy i widać dołączył jedynie do rozróby i podburzania tłumu, staje przed starszym mężczyzną z wypiętą piersią.

– Jak możecie napawać się czymś nieszczęściem?! Jak możecie dzieciobójcę nazywać męczennikiem?!

– Zabili go! – Korpulentna sąsiadka przyskakuje do postępowego człowieka i ze złością szarpie go za ramię. – Tak jak jego brata. Zabili go ci parszywi Żydzi! – Pokazuje palcem w stronę żydowskiej osady. – Mordercy!

– Co ty gadasz, kobieto? To on jest najgorszego rodzaju zbrodniarzem. Ukatrupił niemowlę, jego matkę w połogu, ojca i starą babkę. Zbrodniarz! – grzmi mężczyzna. – Terrorysta! Zwyrrodnialec!

Na te słowa jeden z młodocianych rąbie go pięścią w zęby, powalając na kamienistą drogę.

– Nie bluźnij! – syczy do niego zjadliwie. – Omar błogosławiony! Omar męczennikiem! – znów inicjuje hasła, które podejmuje tłum.

– Zabił dziecko! – Znieważony ostatkiem sił zbiera się z ziemi. – Uśmiercił bezbronne niemowlę! Czy tego, kto zamordowałby twoje dziecko, mielibyśmy okrzyknąć bohaterem? – Chwyta kobiety za szerokie rękawy płaszczy, lecz one patrzą na niego wilkiem, a parę pluje prosto w jego umorusaną pyłem zmieszany z łzami twarz.

– Chodź, mężu. – Prerażona Amina ciągnie ślubnego do domu. – Nic na to nie poradzisz.

Niewielka grupka odłącza się od szaleńczo wznoszącej okrzyki ludzkiej masy i ze spuszczoneym ze wstydu wzrokiem wspina się pod górę. Były wiejski przywódca czuje, że siły go opuszczają. Nie te fizyczne, lecz duchowe. Jest załamany. Dopiero w domu przychodzi mu do głowy pewna sensowna myśl.

– Wydam oświadczenie – ogłasza swoim najbliższym, którzy ze strachu przed współplemieńcami gromadzą się ciasno przy swoim liderze. – Musimy to zrobić. Inaczej zmiotą nas z powierzchni ziemi. Światowa opinia publiczna nas zeżre.

– I co powiesz? Że ci przykro? – Żona ociera zapłakane oczy. – Co to da?

– Wiele, wierz mi. Zaufaj jeszcze raz. Muszę to zrobić przynajmniej dla Anan, która na szczęście jest daleko stąd. Żeby całkiem nie zrujnować jej przyszłości.

– Co mamy robić? – Krewniacy, których cichcem coraz więcej dołącza do opozycyjnej grupy, są gotowi do działania.

– Odsuńcie stół pod ścianę. Dajcie krzesła dla mnie i ciotki. Wy stańcie za nami. Jakby co, wszystko weźmiemy na siebie.

Palestynka, jak każda kobieta pod każdą szerokością geograficzną, podbiega do lustra, poprawia rozmazany *kohl* na powiekach, pociąga usta błyszcznikiem, a inne młode spódniczki idą jej śladem, podmalowują się i przyglądają rozczochrane od biegu, niezakryte włosy. Pomysłodawca wręcza telefon jednemu z nielicznych młodzieńców w tym gronie, poczciwemu bratankowi, którego ojciec aktualnie tańczy *depkę* przed oddziałem wzburzonego izraelskiego wojska i cieszy się z zabicia niewinnych Żydów.

– Drodzy odbiorcy – zaczyna Palestyńczyk ze zbolałą miną. – Jestem Baszar Zamini ze wsi Nabi Sabih. Dzisiaj w nocy w naszej okolicy miał miejsce podły, zbrodniczy czyn. Potępiam całym sercem morderstwo, którego dopuścił się Omar Zamini z mego klanu. Ani przez myśl mi nie przejdzie, by nazwać go mścicielem, błogosławionym czy męczennikiem. To nieszczęsny młody przestępca, któremu przez lata dorodzi robili pranie mózgu. Przeklinam najpierw ich, a potem jego. Jego miejscem na wieki pozostanie *gehenna*.

Mężczyzna aż traci dech, a perlisty pot wykwita mu na czole. Jego żona znów jest bliska płaczu. Nie wytrzymuje i po chwili gorąca łza spływa cicho po jej policzku. Dyskretnie wyciera ją trzęsącą ręką. Córki gospodarzy oraz skoligacone z nimi dziewczęta i kobiety, a także mężczyźni z arabskiej wioski, których można by policzyć na palcach jednej ręki, mają skruszone miny. Każdemu z ciemnych oczu wyziera ogromny szczerzy smutek.

– Jako Palestyńczyk i sąsiad poszkodowanych... – mówca przerywa i poprawia się: – zamordowanych z osady Halimisz pragnę przeprosić i błagać o wybaczenie. Niech Bóg zaopiekuje się

w raju haniebnie zabitymi, a ich pozostałych bliskich otoczy swoją troską – kończy, spuszczaając głowę.

– Oby już nigdy, przenigdy ani nas, ani was nie spotkało takie nieszczęście – w ostatniej chwili dodaje Amina.

Kiedy nagranie dobiega końca, w pokoju zapada cisza jak makiem zasiał. Mają teraz w rękę bardzo odważny dokument, który może ich kosztować życie. Sympatycy intifady są groźni i zrobią wszystko, żeby szerzyć wśród Palestyńczyków nienawiść i siał zamęt. *Co teraz?* – zastanawia się inicjator, bo wie, że jeśli uczyni krok naprzód, odwrotu już nie będzie. Media społecznościowe mają aktualnie większą moc niż imam w meczecie czy ksiądz na ambonie, nie wspominając o telewizji i środkach masowego przekazu.

– Umieść, proszę – Baszar zwraca się do młodzieńca trzymającego aparat z nagraniem – moją wypowiedź na Facebooku, Twitterze, Instagramie i YouTube. – Córki oraz inni zebrani tu krewni podchodzą do Palestyńczyka, który w ciągu ostatniej godziny postarzał się chyba o dziesięć lat, całują go w szorstki, nieogolony policzek, dotykają jego ręki czy ramienia. – Kto chce, niech oznaczy swoje imię czy pseudo. Kto nie, nie będzie miał żalu.

– Wujku, jesteś bohaterem!

W środku nocy ze snu Jakuba i Marysię wybudza niespodziewany i nietypowy w ich spokojnej okolicy hałas. Zrywają się z pościeli w momencie, kiedy snop ostrego światła z czołowej latarki intruza bije ich po oczach. Z przerażenia wstrzymują oddech. Co złego jeszcze może się wydarzyć? Krótco się cieszyli z załagodzenia sytuacji w zaprzyjaźnionej arabskiej wiosce Nabi Sabih i żydowskiej osadzie Halimisz, bo znów wszystkie plany szlag trafił. Nad wyraz tragiczne, okrutne morderstwo dokonane na niewinnych osadnikach wstrząsnęło całym Izraelem i Palestyną. Mało kto sięga po film upubliczniony przez Baszara Zaminiego, bo nikt nie ma ochoty oglądać jego skruchy. Ani Arabowie, którzy gardzą nim za jej wyrażenie, ani Izraelczycy, którzy gardzą nim za to, kim jest.

– Wstawać! – burczy nieznanym, zamaskowanym mężczyzną, szturchając jednocześnie karabinem. – Ruchy! Idziemy!

– Dokąd?! – Marysia nie da się gnać jak tępe bydło pędzone na rzeź. – Nigdzie nie idę! Spierdalaj! Weź mi stąd tę pukawkę!

– Do sąsiadów. – Facet, o dziwo, pokorniej. – Czekaają na was.

– Co?! Coś się stało?! – Dwa razy nie trzeba jej powtarzać i tak jak stoi, w przezroczystej seksownej nocnej koszulce, pędzi przez taras do domu krewniaków.

– Spokojnie. – Opanowany doktor Mustafa Szukri łapie narwaną powinowatą w pół kroku. – Nie wiemy, o co chodzi, ale się dowiemy. Jestem obywatelem Syrii, lecz zarazem stałym rezydentem Wielkiej Brytanii. Moja żona to prawie Brytyjka i na dokładkę ma paszport libijski. Trochę to zawikłane, ale przez izraelskie władze akceptowalne, bo jesteśmy tu legalnie. Nie za bardzo mamy pojęcie, co ci cichociemni mogą od nas chcieć – tłumaczy jak zawsze w stoicki sposób. – Samiro, źle wykonałaś któreś z pań cytologii? – nabija się, widząc, że wśród tajniaków są dwie kobiety. – Do tej pory jeden kryptoterrorysta cię oskarżył, że deflorujesz arabskie dziewice podczas USG jajników.

– Jente? – Marysia rozpoznaje ją po oczach i jest trochę spokojniejsza, choć nie do końca. – Co wy wyprawiacie? Czemu nas straszycie? Budzicie w środku nocy?

Teraz dopiero rozgląda się dookoła. Mundurowych jest niewielu, pięciu, razem z siostrą Jakuba i Nurit, więc to musi być jakaś elitarna grupa. Prawdopodobnie do zadań specjalnych.

– Jest wczesny ranek – poprawia ją Jente, ściągając kominiarkę, bo i tak wszyscy wiedzą, kto zacz.

– Świt.

– Jak zwał, tak zwał.

Smutna, zaspana Anan siedzi na sofie, wtulając się w swoją opiekunkę, w której znajduje ciepło i wsparcie. Mustafa jest nieopodał. Czwórka wywiadowców wychodzi na taras, przykładem liderki ściąga duszące ich maski, rozsiadają się wygodnie i zapalają papierosy. Wszyscy mają śmiertelnie poważne miny.

– Nałóż coś na siebie. – Jakub podaje partnerce cienki szlafroczek, który niewiele jej wdzięków zasłoni, ale zawsze coś.

– Niestety, jestem posłańcem złych wieści – zaczyna agentka, przysiadając na jednym półdupku na krześle naprzeciwko zebranych. – Lepiej, żebyście usłyszeli to z moich ust niż z mediów, które niedługo znów zaczną szaleć.

– Co jeszcze mogło się wydarzyć w tym zapomnianym przez Boga miejscu? – Palestynka nie ma już sił. – Bo chodzi oczywiście o Nabi Sabih i okolice? – zadaje retoryczne pytanie. – Cudowna Judea i Samaria. – Ironicznie wygina usta.

– Doszło do kolejnego nieszczęścia.

– Co takiego?! – wybucha dziewczyna, lecz zaraz zamiera, płytko oddychając. Dusi się. Jej mięśnie zaczynają niekontrolowanie drgać. – Niech pani gada! Kto? Co? – W końcu wydobywa z siebie głos. – Tata?! Mama?!

– Ktoś dokonał linczu...

– Na Boga! *Wallahi!* Nie! – Samira i Marysia zawodzą, lecz Anan milczy, jakby ją zamurowało.

Zapada cisza, którą zakłócają tylko nawoływania muezina na pierwszą poranną modlitwę i cichy dźwięk dzwonów w niedalekim kościele. Pierwsze ptaki budzą się ze snu. Za oknem się rozjaśnia, brzask otula różem oraz żółcią drzewa i domy, świątynie i ogrody, ludzi i zwierzęta. Cudowny, niezwykły nastrój nikomu z zebranych nie daje jednak ukojenia.

– Izraelczycy zabili mi tatę i mamę? – Szczuplutka nastolatka drży jak osika.

– Obawiamy się, że nie. To sprawka Palestyńczyków.

– Co?! – Jakub nie wierzy własnym uszom, a Mustafa zaciska szczęki. – Arabowie zamordowali Arabów?!

– Musisz wiedzieć, braciszku, bo my wszyscy w wojskowej branży od dawna to wiemy, że trzy czwarte zabitych Palestyńczyków to sprawka ich rodaków. My, Izraelczycy, może i jesteśmy ciemieżcami, ale znacznie rzadziej mordujemy. Nasze zadanie to prewencja.

– Skąd wiesz, że zrobili to moi rodacy? – szepce jakby obudzona ze snu sierota.

– Po sposobie popełnienia zbrodni.

– To znaczy?

– W typowo arabski sposób. – Jente nie chce opisywać szczegółów, choć wygląda na to, że nastolatka całkiem nieźle znosi hiobowe wieści. Mimo wszystko pozory mogą mylić.

– Maczety? – pyta młoda. – Koziki? Noże, kindżały?

– Tak właśnie.

– Może upozorowali to Żydzi – włącza się Libijka, której zbrodnia dokonana wewnątrz klanu nie chce się w głowie pomieścić. – Żeby nie było na nich.

– Doszło też do drugiego aktu przemocy na terenie wsi – oświeca ich żołnierka.

– Że jak?

– Co?

– Niemożliwe!

Wszyscy wlepiają w nią oczy.

– Niestety. Tę zbrodnię najprawdopodobniej popełnili właśnie Żydzi. Młodzi, głupi i zacierzwieni osadnicy. Śledztwo jest w toku.

– To ile osób ogółem zginęło? – drąży pokrzywdzona, bo musi tu i teraz dowiedzieć się wszystkiego. Potem pragnie stąd jak najszybciej uciec i zamknąć się w swoim pokoju. Powoli wstaje z kanapy.

– Z twojej najbliższej rodziny? – Jente wyciąga telefon komórkowy i włącza film z przeprosinami Baszara opublikowany na YouTube. – Ci wszyscy – oznajmia ze znieczulicą typową dla przedstawicieli jej zawodu.

Tego już dziewczyna nie wytrzyma. Chwieje się na miękkich nogach i pada z powrotem na sofę.

– Niech pani przestanie! Proszę to zabrać! – Samira tuli do siebie nieletnią i zasłania jej oczy,

by nie oglądała najbliższych, którzy teraz już gryzą ziemię. – To dla niej zbyt trudne!

– Nie, ciociu. W porządku. – Anan zbiera się na odwagę. – Chciałam wiedzieć. Dziękuję... – Łzy bez kontroli wytryskują z jej oczu. – Kto jeszcze?

– Żydzi załatwili paru lokalnych napaleńców, głównie młodych rozrabiaków. Rahmana, Raszida, Abdula, Adila, Ibrahima... – Jente wymienia długą listę. – Do tego pięciu przyjezdnych.

– A co z resztą wioski?

– Rozbiegli się po wzgórzach i dolinach. Chyba nikt z mieszkańców już nie powróci do swego domu.

– Ja też nie. – Palestynka wyciera nos w dwa palce i ociera wierzchem dłoni policzki. – Nigdy w życiu.

– Załatwimy to. Pomożemy ci – obiecuje wojaczka, której ogromnie żal dziewczyny, jej nowoczesnego ojca oraz miłej matki. – O nic się nie martw.

– Twój dom jest teraz przy nas. – Uczuciowa Samira jest słodka jak miód. – Zaadoptujemy cię, jeśli będziesz tego chciała. Staniesz się Salimi zamiast Zamini. Nawet brzmi podobnie. Zapomnisz o tym wszystkim. Wcześniej lub później.

– Możesz też przyjąć moje nazwisko, Szukri. – Mustafa niczym ojciec gładzi Palestynkę po plecach. – Z dumą przejmę obowiązki twego taty i postaram się im sprostać.

Żarliwi opiekunowie dziewczyny biorą ją między siebie i nogą za nogą prowadzą do pokoju, który zajmuje. Pozostali w salonie są zupełnie rozbici. Nie odzywają się. Zamyślają się i patrzą w jeden punkt. Ale nie Jente, która ma zadanie do wykonania i wiecznie jest w pośpiechu.

– Anan! Na razie weź wolne od szkoły. Przez parę najbliższych dni – wykrzykuje za oddalającą się sierotą. – Zostawię wam anioła stróża – ciszej zwraca się do Jakuba i Marysi. – Uruchomię też zdalną obserwację. Dron chyba nie będzie wam przeszkadzał?

– Nie, ale po co nam on?

– Co nam może grozić? – dopytuje Marysia.

– Odpowiedzialność zbiorowa – stwierdza Jakub.

– Na post jej ojca i honorowe przeprosiny wielu oburzonych Palestyńczyków może zareagować w typowy dla siebie sposób. Dla nich jego słowa to potwarz i hańba. A wiecie, jak oni hańbę zmywają?

– Jente zadaje retoryczne pytanie, na które udziela odpowiedzi: – Krwią.

– Anan? – Pół-Polka aż chwyta się za głowę.

– A przy okazji my – dodaje cicho Kuba.

Anan przy pomocy życzliwej, kochającej Samiry i wsparciu dobrego Mustafy powoli staje na nogi. Nigdy już nie będzie tą samą beztróską dziewczyną, wydaje się, że uśmiech bezpowrotnie zniknął z jej twarzy. Jasne włosy z jednej strony pokrył szron siwizny, a ręce notorycznie drżą. Ma też problemy z apetytem i kontaktem ze światem zewnętrznym. Jedynymi ludźmi, przy których czuje się dobrze i bezpiecznie, są przybrani rodzice i sąsiedzi, Jakub oraz Marysia. Pół-Polka namawia młodą, by kontynuowała naukę zarówno w liceum, jak i na kursie języka hebrajskiego, choć do tego jeszcze daleka droga. Palestynka zwyczajnie boi się wyjść z domu. Dla Izraelczyków jest symbolem nacji, która dokonuje bezwzględnych mordów na noworodkach, a dla Arabów oznacza zdrajczynię i kolaborantkę. Żydzi najchętniej widzieliby ją w więzieniu, a jej rodacy – przed plutonem egzekucyjnym albo, jak jej ojca, posiekana maczetą na krwawą miazgę. Teraz bardzo przydaje się młody człowiek, funkcjonariusz, którego Jente zamontowała na ich progu. To ten sam, który celował do Marysi i Kuby w ową pamiętną noc, kiedy dowiedzieli się o masakrze we wsi Nabi Sabih. Jest on młodym, ale wyróżniającym się wywiadowcą z Szin Bet. Nie tylko potrafi posługiwać się bronią, ale też zna sztuki walki. To umiejętności typowe dla żołnierza, a on bryluje jeszcze w wielu innych, i to naukowych dziedzinach. Zna oczywiście hebrajski, ale włada też biegle arabskim, angielskim, polskim i niemieckim. Miał studiować informatykę, jednak doszedł do wniosku, że na uczelni niczego nowego by go nie nauczono. Jest genialnym samoukiem i umysłem ścisłym. Jehudi zwany jest przez swoich kompanów Hudinim, bo niczym iluzjonista potrafi wtopić się w tłum, a także zaadaptować do

wszelakich warunków. W każdym calu jest niezwykle. A na domiar wszystkiego nieźle z niego ciacho. Z oblicza nie wyczytasz, czy to Żyd, czy Arab, Hiszpan czy Włoch. Jego idealna, w każdym calu naturalna przykrywka jest dla wywiadu najważniejsza, a dla aktualnych jego podopiecznych niezwykle miła. Nie było oczywiście mowy, żeby chłopak kwitł na progu domu, bo gościnne panie zapraszają go do środka i urzęduje przeważnie na ich wspólnym tarasie. Kiedy pojawi się jakaś podejrzana sytuacja czy niepewny człowiek w okolicy, wtedy wkroczy do akcji w terenie, po uprzednim błyskawicznym powiadomieniu centrali.

Pierwszą na liście ochroniarza jest Anan Zamini, najbardziej zagrożona z całej grupy, którą ma mieć na oku całymi dniami, bo nocami straż przejmują dron i wojskowe patrole osiedla. Syryjsko-libijskie małżeństwo aktualnie sprawuje kuratelę nad palestyńską sierotą, głównym możliwym celem, więc sami z własnej woli jakby ustawili się na linii strzału. Na samym końcu są Jakub i Marysia, których wizyta i interwencja we wsi Nabi Sabih de facto doprowadziły do tragedii. Wywiadowca ma jedynie informować o ich wyjściach na miasto. Jehudi vel Hudini ma we wszystkim asystować nastolatce i stać się jej cieniem. Jak na razie nie jest to trudne, bo dziewczyna przesiaduje cały czas w domu, zamknięta w swoim pokoju. Ginekolożka wzięła urlop i pilnuje swej pupilki, by bronić jej nie tyle przed złoczyńcami, ile przed nią samą, załamaniem i depresją. Mustafa przepisuje jej antydepresanty, ale lekarze wiedzą, że nie można ogłupiać jej na dłuższą metę, bo całkiem się zagubi. Przyszywany ojciec, kiedy tylko ma wolne, gra z nią w szachy, w których Palestynka bryluje. To aktualnie najbardziej ją relaksuje. Od internetu trzyma się z daleka. Żadnych oświadczeń, żadnego kajania się, żadnych łez. Ma dość postów i mediów społecznościowych na dłuższy czas, bo – jak pokazało życie – są one śmiertelnie niebezpieczne.

– Czemu nie idziesz do domu? – pewnego wieczoru Marysia zagaduje młodego funkcjonariusza, który jakby wrósł w fotel na tarasie i wcale nie chce się ruszyć. – Idź pomieszkać – żartuje.

– Dobrze mi tu. Mam służbę.

– Nie gadaj! Już ósma. Ile u was taka służba trwa? Dwadzieścia cztery godziny czy czterdzieści osiem? A ty tu jesteś od tygodnia. Znikasz tylko na parę godzin, żeby się umyć i przebrać. Nie przesadzasz czasami? Inne były ustalenia. – Męczy ją ciągła obecność obcego i czuje się niekomfortowo we własnym domu.

– Siądziesz? – zaprasza ciacho. – Jak tam w pracy i na kursie? – zagaduje, patrząc na nią maślanym wzrokiem.

Do tej pory Jehudi był najlepszym aktorem i zgrywusem w wydziale, bo w każdą rolę potrafił się wcielić. Najważniejsze w tym wszystkim, że nigdy, ale to przenigdy, nie ujawniał swoich uczuć. Ale póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Tu i teraz po pamiętnej nocy, kiedy byli posłańcami tragicznych wieści, a młody napatrzył się na roznegliżowane ciało pięknej Marysi, zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Nie panuje nad swoim wzrokiem, tembrem głosu, a przede wszystkim nad pożądaniem. Ciągłe rozmyśla o tej dojrzałej kobiecie, która stała się dla niego symbolem seksu, urody, inteligencji i smaku. Śni o niej na jawie i we śnie, pragnie być przy niej, rozmawiać, słuchać jej śmiechu i obserwować płynne, eleganckie ruchy. Wszystko w niej wydaje się młodemu idealne. Nie zauważa różnicy wieku, zmarszczek, których już nie da się ukryć, farbowanych włosów, przykrywających pojawiającą się siwiznę, czy innych mankamentów, których Marysia ma w bród. Kobieta zaś, o dziwo, nie zauważa zakochanego wzroku Izraelczyka, bo zupełnie jej to nie w głowie. Ma tyle rozpoczętych i niedokończonych spraw, multum dalekosiężnych planów, a jeszcze przejmuje się stanem Anan, którą pokochała jak córkę. Niepokoją ją też pomysły Samiry, która naciska na męża, by stąd wyjechać i wrócić do normalnego, jak mówi, świata. Ciotka doszła do wniosku, że w Londynie wcale nie będzie tak źle, nawet jeśli byłoby nudno. Przynajmniej jednak za wszelką cenę chce wywieźć stąd Palestynkę, póki nie będzie za późno.

– Nie mam czasu, Jehudi – Marysia zwraca się do *body-guarda* po imieniu, bo przezwisko „Hudini” wydaje jej się głupie i nie na miejscu. – Mam swoje życie, pracę, zajęcia, przyjemności, więc sorki... – Trochę ją ten namolny funkcjonariusz zaczyna denerwować. Przygląda mu się uważnie i dopiero teraz dochodzi do niej to, z czym ten mężczyzna boryka się od tygodnia. – Słuchaj! Nie

wkurzaj mnie, bo jak wpadam w złość, to naprawdę jestem nieobliczalna – ostrzega, rzucając gromy pociemniałymi ze złości oczyma, a na koniec nieoczekiwanie wali młodego gazetą przez głupi łeb. – Chcesz pogadać o swoim problemie z moim partnerem Jacovem? – specjalnie używa hebrajskiej formy imienia. – Czy ze swoją szefową z Szin Bet?

– Nie... Skąd... Ja... Nie wiem...

– Właśnie widzę, że nie wiesz. Nic nie wiesz i nic nie rozumiesz! Pojedź na dziewczynki do Tel Awiwu, szczeniaku! Ulży ci!

– Przepraszam...

– Spieprzaj stąd, pókim dobra! Nigdzie dzisiaj nie wychodzimy, więc cię nie potrzebujemy. A w domu jest bronni jak dla plutonu wojska. – Jente zaopatrzyła brata w różnorakie środki bojowe, a kiedy dowiedziała się, że jego flama też potrafi obsługiwać pukawki, odetchnęła z ulgą. Teraz w garderobie zamiast ciuchów i butów mają małą zbrojownię. – Wynocha! – drze się wściekła Marysia, na co zdezorientowany chłopak bierze nogi za pas.

Pół-Arabka jest zadowolona. Nie dość, że przystojny jak marzenie młodzik czuje do niej, starej lampucery, miętę, to w końcu mogła trochę pofolgować swemu wybuchowemu charakterkowi. Od przyjazdu do Izraela praktycznie nie miała z kim się dobrze pokłócić, ciągle musi się kontrolować i trzymać język za zębami. *Nie ma to jak w domu, w Arabii Saudyjskiej, wielokrotnie przelatuje jej przez głowę, choć uparcie odsuwa od siebie tęsknotę, która ją zżera. Tam mam mamę, która nigdy mnie nie zawiodła i dla samego sportu toczyła ze mną batalie. Nadia też wyrosła na niezłą cholere, dorównując babci i mamusi, więc wymiana zdań z córeczką nieraz bywała ognista.* Marysię znów dopada melancholia. *Tam ludzie inaczej reagują, reasumuje. Są bardziej impulsywni, ale przez to może bardziej szczerzy. Co w sercu, to na języku. Tutaj, w tym dziwnym kraju, który ciągle jest w defensywie i ofensywie zarazem, wszyscy chodzą na paluszkach i usiłują zachować pozory poprawności. Nie można być sobą, trzeba ważyć każde słowo, żeby kogoś nie obrazić czy wręcz nie zranić. Oni wszyscy – zarówno Izraelczycy, jak Palestyńczycy – są drażliwi w każdym calu, począwszy od historii, narodowości, na tradycji, zwyczajach, religii i kulturze kończąc. Masakra jakaś!*

Niezłomna palestyńska pannica po tygodniu decyduje, że dość tej rozpacz i nurzania się w bólu, i postanawia powrócić do aktywnego życia. Teraz Jehudi ma co robić i odczepia się od Marysi. Dzieje się tak też dzięki temu, że kobieta zastosowała terapię szokową i nagle bielmo spadło z oczu chłopaka. Zauważa za to, jaką ma ładną, inteligentną i nietypową nastoletnią podopieczną. Skupia się na swojej pracy, w której rzeczywiście jest dobry, a młodzieńcze uczucia i chucie odsuwa na dalszy plan.

– Ciociu... – wymizerowana Palestynka łapie swą sąsiadkę na kursie hebrajskiego, tak jakby w domu za ścianą nie było jej bliżej. – Będziemy dalej razem się uczyć? – pyta, na co starsza otwiera przed nią ramiona i czule tuli do serca.

– Oczywiście, kochanie! Wracamy do rutyny.

– Potrzebujemy tego papieru, choć teraz sama nie wiem, czy raczej nie zrobić cambridge'owskiego egzaminu.

– Podejź do jednego i drugiego – sugeruje Marysia. – Nadmiar wiedzy nikomu jeszcze nie zaszkodził.

Słowa dziewczyny potwierdzają, że Samira za wszelką cenę dąży do opuszczenia Izraela. Serce jej się kraje, bo wie, że kiedy ciotka wyjedzie, zostanie tu samiutka jak palec. Jakub i jego rodzina są dobrzy i życzliwi, ale to nie to. Więzy krwi są najważniejsze.

– Jehudi proponuje nam pomoc w lekcjach. – Anan wrywa Marysię z ponurych rozmyślań. – Co ty na to?

– Zna się choć deko na nauczaniu? – Były adorator w roli belfra jakoś Marysi nie pasuje. – Samo mówienie w danym języku to jeszcze nie wszystko. Bycie pedagogiem to całkiem inna śpiewka.

– Spróbujmy. – Anan rzednie mina, a kompanka dochodzi do wniosku, że młody kwiatusek tak szybko się odrodził tylko dzięki temu, że ma przy boku niezłego adonisa. Najważniejsze, że

dziewczyna nie jest typową Palestynką, która z góry przekreśla wszystkich Żydów. Tej nie przeszkadza ani narodowość opiekuna, ani jego praca w izraelskim wywiadzie. Dziewczyna ma naprawdę szerokie horyzonty.

Po zajęciach koleżanki jak dotychczas na piechotę razem wracają do domu. Tylko że nie rozmawiają tak bez troski jak kiedyś, nie śmieją się i nie dowcipkują. Jeszcze wiele wody musi upłynąć, zanim ból po stracie najbliższych zelżeje w sercu sieroty. Jego ogień może osłabnąć, lecz nigdy nie wygaśnie.

Jehudi jest wyśmienitym dydaktykiem. Okazuje się, że ten zdolny młody chłopak w trakcie obozu przygotowawczego przed wstąpieniem do armii, który odbywał w kibucu, w wolnej chwili uczył swych kolegów arabskiego i angielskiego. Marysia nie docieka, skąd zna te języki, bo zapewne nic o sobie nie wolno mu powiedzieć. Pochodzenie i rodzina to tematy tabu w jego pracy. Członkowie specjalnej grupy antyterrorystycznej w Szin Bet wiedzą o porucznik Jente oraz jej głębokim uczuciu do brata i we własnym gronie wtajemniczają się w osobiste sprawy, bo należą do tych ludzi, którzy nawet na najcięższych torturach niczego nie wyjawiają.

– Uważam, że jesteście, moje panie, gotowe, by zaliczyć pierwszy stopień kursu – oznajmia prywatny korepetytor. – Przygotuję oficjalne pismo do rektora i drugie, do waszego wykładowcy – proponuje.

– Dzięki. Jesteś cudowny. – Palestynka automatycznie wyciąga rękę, by po przyjacielsku poklepać go po ramieniu, lecz tradycja ją hamuje i ostatecznie nie okazuje poufałości.

– Jak to złożyć? – docieka Marysia. – Chyba trzeba jakoś oficjalnie, w biurze, na dziennik podawczy czy coś w tym stylu?

– Do rektoratu zaniósę za was – oferuje pomocny wywiadowca. – A nauczycielowi dajcie do garści. Spróbuję tak załatwić, żebyście nie musiały podchodzić do żadnego oficjalnego egzaminu i zostały ocenione na podstawie dotychczasowych zaliczeń.

– Jakże to możliwe? – Uczennice nie wierzą w takie szczęście.

– Wszystko jest możliwe...

– Byłoby super! Mniej stresu! Cudownie!

– Ale będę prosił o coś w zamian.

– Oho. – Marysia krytycznie krzywi twarz, a młodej wyraz rozczarowania wykwita na liczku. – Nigdy nie ma nic za darmo.

– Za tę przysługę dacie się zaprosić na fantastycznego *falafila* do dzielnicy arabskiej na Starym Mieście. Mam ulubiony lokal...

– Ej, ty! – Marysia rubaszenie rąbie go przez plecy, a szczęśliwa nastolatka tylko chichra się w kułak.

– Muszę was wyrwać z domciu, bo atmosfera jest tak ciężka, że nożem można kroić. – Jehudi jest zadowolony ze swojego podstępu. – Być w Jerozolimie i nie włóczyć się po zabytkach czy w okolicach Bramy Damasceńskiej to grzech!

– Jahja zniknął – informuje telefonicznie Jente, a Jakubowi momentalnie gula rośnie w gardle. – Nigdzie go nie ma.

– Jak to nigdzie? Mieszkał przecież na stałe w Ein Hod. Tam pracował od co najmniej półwiecza. Zwolnił się? Czy zwyczajnie dał nogę?

– Spokojnie, braciszku – uspokaja siostra. – Nie tak szybko i nie tyle pytań naraz.

– Jak to spokojnie?! Mieliście go obserwować! Do czego wy się nadajecie?! Chyba jedynie do prześladowania Palestyńczyków – rzuca podłe oskarżenie Kuba.

– Ten człowiek był duchem przez prawie pół wieku – cierpliwie tłumaczy Izraelka. – Potrafi rozplątać się we mgle.

– A co robili twoi ludzie w tym czasie? – Jakub nie spuszcza z tonu. – Spijali wińsko Abigail i żarli u niej darmowe restauracyjne jedzenie?

– Daj spokój! Nie gryź ręki, która ci pomaga i cię chroni.

– Ładne mi chronienie – furczy do słuchawki. – Ten kryptofedain może być teraz wszędzie. Może planować kolejny atak terrorystyczny, ale tym razem już się nie wycofać. A może uzna, że wam o wszystkim powiedziałem i sam jestem kolaborantem! Wiesz, jaka kara spotyka arabskich konfidentów?

– Wiem...

– Nie dość się napatrzyłaś na rezultaty próby współpracy w Nabi Sabih? Na Baszira i Aminę, którzy chcieli ugodowo rozstrzygnąć spór? Szykuj się teraz na ten sam widok tu, w Jerozolimie. Zobaczysz moje flaki na ścianie, to może zmotywuje to ciebie i twoich nieudolnych kompanów do skuteczniejszej pracy – perfidnie dogryza mężczyzna, zupełnie nad sobą nie panując. – Za co wam, do cholery, płacą?! – wykrzykuje, zanim się rozłącza.

Co robić?! Jakub krąży jak zwierz w klatce po salonie swojego do tej pory bezpiecznego domu. Co teraz? Jak żyć?! – rozpacza, targając włosy. Powinni go byli zabić. Ot, tak, po prostu, przychodzi mu do głowy myśl, która jeszcze miesiąc temu w ogóle by tam nie powstała. Do kogo się zwrócić, jeśli Szin Bet jest bezradne?

– Nie wolno nam stąd wychodzić – mruczy sam do siebie. – Trzeba ostrzec sąsiadów, żeby i ich przy okazji nie dosięgło karzące ramię Allaha. Dali nam do ochrony jakiegoś szczeniaka, który jedyne, co potrafi, to ślinić się na widok Miriam. – Facet oczywiście z mety to zauważył i jest o dwudziestoparolatka autentycznie zazdrosny. – Jak ten chuderlawy gnojek może nam pomóc? To jakaś farsa! – krzyczy, a głos odbija się echem od ścian. – Pic na wodę, fotomontaż! – Zrozpaczony całkiem traci spokój ducha.

Przechodzi przez swój ogród i dostaje się na sąsiedni taras.

– Samirko! – woła niecierpliwie przez zamknięte drzwi. W domu jednak nikogo nie ma, bo nie widać żadnego ruchu ani światła. – Mustafa! – Parokrotnie szarpie za klamkę.

Pojedziemy tym razem do ciotki Klary, nagle nowy pomysł wpada do głowy zaszczutemu człowiekowi. Żeby tam przywieźć nieszczęście i spowodować kolejną zawieruchę. W końcu chichra się pod nosem, bo nie ma już sił. Siada ciężko na ogrodowym krześle, zapala papierosa i głęboko się zaciąga. Trochę się rozluźnia.

– Jesteśmy z Miriam niby zwiastun śmierci – szepcze. – Jak ten jej mąż z nią tyle lat wytrzymał? – niespodziewanie konstatuje, teraz obwiniając kochankę o wszystkie niepowodzenia i katastrofy.

Mężczyzna nie wie, że izraelski wojskowy dron wisi wysoko nad jego głową, że wiele oczu obserwuje jego szamotaninę i wiele uszu przysłuchuje się jego złorzeczeniu. W tym także jego siostra, która czuje się dotknięta do żywego, lecz usprawiedliwia brata. Rozumie, że sytuacja go przerasta. Sama nie wie, jak to możliwe, żeby stary dziad wymknął się obserwującym go zawodowym szpiegom. To nie do pomyślenia!

– Pod kamiennym domem znajduje się tajny tunel. Prowadzi aż do wioski w dolinie – kolega po fachu w szyfrowanej rozmowie telefonicznej zdaje Jente relację z miejsca zdarzeń. – Idziemy tym tropem. Bierzemy na przesłuchania mieszkańców. Niektórzy mają sporo za uszami.

– A czy Abigail i Kriss niczego nie zauważyli? Nie domyślali się, że mają pod swym dachem nie poległego *szabbaniego*, ale groźnego terrorystę?

– Muszę coś pani pułkownik zakomunikować. – Facet po raz pierwszy zwraca się do długoletniej współpracownicy tak oficjalnie. – Zakazano mi cokolwiek przekazywać, bo masz bezpośredni, osobisty związek ze sprawą i nie powinnaś w ogóle brać udziału w śledztwie. Najprawdopodobniej centrala powierzy je komuś innemu.

– Co? Jak to?

– Zleciłaś badanie na ojcostwo twego brata Jacova Goldmana i Palestyńczyka Jahji Abulhedży.

– Zgadza się.

– Ojcem pana Goldmana praktycznie na sto procent jest Jahja Abulhedża.

Sofie, która przyjęła piękne imię pierwszej żony proroka Muhammada Chadidży, nie ma

najmniejszych problemów, by ponownie dostać się do Izraela. Wprawdzie ostatnio opuściła go przez zieloną granicę, ale afera ze zniknięciem piętnastoletniej uczestniczki pielgrzymki dawno ucichła. Nikt o niej nie pamięta, nigdzie też nie została odnotowana. Izrael cieszył się, że organizatorzy wycieczki za bardzo nie szumieli, a i matka nie nagłośniła zaginięcia córki. Trochę to dla nich było niezrozumiałe, ale widać gówniary wszyscy mieli dość. Najważniejsze, że Państwo Izrael nie zostało skompromitowane plotkami, że giną im chrześcijańscy pielgrzymi. Nikt nie wiedział, że kościół w Nowej Akwitaniu zatuszował sprawę w swoisty sposób, bo też zależało im na ukryciu niechlubnego wydarzenia. Biednej matce zapłacono dziesięć tysięcy euro odszkodowania i po sprawie. Od tego czasu na pielgrzymki nie biorą nieletnich, chyba że są oni pod opieką własnych rodziców. Sofie nie została odnotowana przy wjeździe do Syrii i do kalifatu, bo przecież dostała się tam nielegalnie. Swoją francuski unijny paszport trzymała głęboko w ukryciu, miała stale przy sobie i przezornie nie ujawniała w obozie dla uchodźców Al-Hol. Zatem dokument jest czysty jak łąka i aktualnie pełnoletnia kobieta może bezproblemowo dostać się do kraju, w którym ma zamiar zacząć aktywnie działać. Akademia ISIS dobrze ją wyszkoliła, zarówno na terenie pseudo-Państwa Islamskiego, jak i w obozie, gdzie każdego dnia musiała walczyć o przetrwanie. Teraz już wie, bo nauczyły ją tego koleżanki fundamentalistki, że muzułmanin może łamać prawo *szariatu*, jeśli przyświeca mu wyższy, zbożny cel. Wolno mu jeść wieprzowinę, palić papierosy, pić alkohol, wyzywająco się ubierać, a nawet kupczyć ciałem, jeśli potem zadośćuczyni tym występkom. Najlepszą rekompensatą przed Allahem, według chorej fundamentalistycznej teorii, jest dżihad, czyli święta wojna. Dżihad oczyści każdego, nawet najbardziej haniebnego przestępcę, z całego błota i gnoju tego świata. Ogromnym grzechem, w mniemaniu dżihadystek, jest obnażanie własnego ciała, a przede wszystkim niezastłanie włosów, co najbardziej godzi w prawość, honor i cześć prawowiernej szariackiej kobiety. Kierując się zasadami zezwalającymi na niemoralny uczynek podczas wypełniania dżihadu, dzisiaj Sofie jest przyodziana na styl europejski. Ze Sztambułu leci na Cypr, a stamtąd do Tel Awiwu. Niczego się nie boi, nawet serce jej nie drgnie. Czy spowodowane jest to głupotą, pychą czy głęboką wiarą w Allaha – jeden Bóg wie. Największym problemem dla niej było powierzenie opieki nad synem nieznanemu sobie krewniakowi męża. Nie miała wszakże wyjścia, gdyż Aziz nie posiada żadnego dokumentu podróży. Oni przenikną do Autonomii Palestyńskiej sobie tylko znanymi kanałami, zaś ona wjedzie do Izraela oficjalnie. Na lotnisku będzie na nią czekał człowiek z plakietką z jej imieniem. Ponoć go rozpozna – ma charakterystyczną bliznę biegnącą przez cały policzek. On najlepiej się nią zaopiekuje.

Przejętny turysta ma duszę na ramieniu, przechodząc przez punkt straży granicznej na lotnisku Ben Guriona, lecz nie kalifacka bohaterka. Nie ta, która działała w Brygadzie Al-Chansa, szkoliła szczenięta kalifatu, szykując je na śmierć, i znęcała się nad jazydzkimi niewolnicami. Nie ta, która w obozie dla uchodźców w Al-Hol głupiej i naiwnej Arabce wcisnęła do rąk domowej produkcji bombę, by ta wysadziła nie tylko siebie, ale przede wszystkim antagonistkę działaczki, nieszczęsną kurdyjską funkcjonariuszkę Alice. Sofie vel Chadidża ma jak zawsze odpychający wyraz twarzy. Nie ma pojęcia, o co ją będą pytać ani czym grozi ujawnienie jej tożsamości. Nic ją to nie obchodzi. Ona ma cel i idzie za wezwaniem meczetu Al-Aksa. Kolejna ofiara prania mózgu, własnej indolencji i przestępczych skłonności. W zbrodni i przemocy rozlubowała się w kalifacie i ten stan ducha już jej nie opuści.

– Pani skąd? – pyta izraelski funkcjonariusz, z obrzydzeniem patrząc na niezdrowo opuchniętą, tłustą twarz kobiety i jej przyklejone do czaszki rzadkie, brudne blond włosy.

– Francja. Lecę z Cypru. Na wakacje.

– Ma pani tu rodzinę?

Sofie tylko kręci głową.

– Znajomych?

Niemo zaprzecza.

– Jakąś rezerwację w hotelu?

– Abraham Hostel w Tel Awiwie. W Jerozolimie zatrzymam się u księży.

Dżihadystka została przygotowana na piątkę. Zrobiono to zresztą za nią, bo tępa baba jest

prorowadzona za rękę przez Hamas i jego głównego działacza w Izraelu i Autonomii. Ma wykonać zadanie i tyle. Nie zawieść. Nie zmylić kroku. Nikogo z organizatorów jej „występu” nie interesuje ani jej osoba, ani jej dzieciak. Mają ich głęboko w nosie. Planują, by zginęli wspólnie, bo nikt po akcji nie będzie pieścił się z tą przeklętą muzułmańską dewotką. Oni walczą o niepodległość Palestyny, a ona w imię jakichś wymyślonych przez szaleńców głupot. Niewierni... Dżihad... Kto to tu widział? Autonomia odcięła się od ISIS, a jej wysłanników nie chce na swoim terenie oglądać. Niemniej cel uświęca środki i jeśli Francuzka sama pcha się w ręce *fedainów*, to wykorzystają jej fundamentalizm do własnych celów.

– Witaj, żono mego wnuka – w typowo arabski sposób zwraca się do niej Jahja Abulhedza, którego kobieta rozpoznaje na pierwszy rzut oka. – Jak minął lot? – pyta grzecznościowo, ale zaślepiona dżihadystka nie odpowiada, bo przecież nie będzie z niespokrewnionym z nią mężczyzną rozmawiać. Więzów krwi nie mają żadnych, więc jest dla niej obcy. – Dzisiejszą noc spędzisz w hostelu w stolicy, a jutro pojedziemy do Jerozolimy. – Jedynie potakuje. – Umyj się. Nieźle cuchniesz.

– Że co? – Na taką impertynencję już musi się odezwać.

– Wiesz zapewne, że prorok Muhammad, niech będzie błogosławione jego imię, zalecał przestrzeganie higieny. Dla zdrowia. Dobrzy muzułmanie dokonują ablucji pięć razy dziennie, ale o inne części ciała też trzeba dbać – stary gada jak dobry tatuś, a Sofie wybałusza na niego pełne nienawiści gały. – Nie chcemy, żeby pasażerowie autobusu kazali ci wysiąść. Musisz dotrzeć aż do Bramy Damascenkiej.

– Ale fajnie, żeśmy się wybrali na miasto! – Spódniczki się cieszą, a Jehudi aż promienieje, bo całkowicie poświęcił się pracy i też brakuje mu rozrywek. – Wpierw przejdziemy przez arabski targ, a do mojej ulubionej restauracji zaprowadzę was krętymi ścieżkami.

– Prowadź, wodzu! – żartuje Marysia, a na bladej twarzyczce sieroty wykwita słaby rumieniec. – Uwielbiam takie klimaty, a wy?

– Nie znam tego. U nas we wsi *suk* był, że tak powiem, mniej jak ubożuchny – nastolatka po raz pierwszy od straszliwych wydarzeń wspomina Nabi Sabih. – Muszę wam oznajmić, że od dziś tutaj będzie moje ulubione miejsce.

Jehudi idzie przodem, a one, jak przystało na dobre arabskie kobiety, trzymają się jego pleców. Widać, że na krzyżach, za paskiem spodni, ma glocka i Marysia zastanawia się, co będzie, kiedy spotkają często pojawiający się tu patrol izraelskiej policji lub wojska. Czy od razu ich zastrzelą, czy najpierw wylegitymują. W otoczeniu większości Arabów Izraelczyk wygląda jak ich pobratymiec. Przewrażliwioną kobietę niepokoi fakt, że ściągnął jarmułkę z głowy. *Coś mi się to nie podoba*, strach psuje Marysi przyjemność, a chwilowa beztroska pierzcha.

– Czy jesteś w kontakcie z centralą? – szepcze do młokosa, chwytając go za ramię.

– Jaką centralą? Telefoniczną? – wyglupia się chłopak, na co rozwścieczona kobieta wbija mu paznokcie w skórę.

– Nie rób sobie jaj – burczy, przysuwając się jeszcze bliżej. – Nie ta pora, miejsce i nie to towarzystwo. Zaraz masz mi odpowiedzieć na pytanie.

– Moja piękna pani... Spójrz w górę – poleca dowcipniś.

Marysia rzuca okiem i rozpoznaje niewyraźny kształt. Cały czas przeszkadzał jej szum, jakby wentylatora, a gdy odkrywa, że to dron, trochę się rozluźnia.

– Moi koledzy są w cywilu. – Wywiadowca wskazuje wzrokiem na grupkę roześmianych arabskich mężczyzn, którzy paląc papierosy, podpierają ścianę. – A sprzedawca, który oferuje mojej podopiecznej błogosławioną *chamsę165*, jest moim kuzynem. Też z branży. – Wybuchu niepohamowanym śmiechem.

– Co takiego zabawnego? – Palestynka odrywa zafas-cynowany wzrok od straganu i nieprzytomnie patrzy na dyskutującą parę. – Mogę kupić trochę pamiątek?

– Oczywiście, kochanie – odpowiada słodko Marysia.

– Niezła z pani nerwuska, *saida* Miriam.

– Tylko ci się wydaje – lekceważy słuszną uwagę chłopaka i zwraca się do podopiecznej: – Idziemy? Kupione?

– Tak, ciociu. Ależ tu jest wspaniale!

– Robię się głodna, panie przewodniku. – Uspokojona choleryczka znów emanuje humorem. – Będziemy szli do twojej knajpy przez Via Dolorosa czy możemy trochę na skrót?

– Jeszcze z pół kilometra w dół, a potem z kilometr w górę. – Młody znów błaznuje, choć oczy ma dosłownie dookoła głowy.

Wejście na Stare Miasto z licznymi straganami i sklepami – odzieżowymi, z pamiątkami oraz warzywno-owocowymi – coraz bardziej się zwęża i teraz mieszane towarzystwo idzie starożytną uliczką, szeroką na niespełna trzy metry, w której pomimo świecącego słońca panuje półmrok, bowiem piętrowe budynki po obu jej stronach, niejednokrotnie z wiszącymi od frontu balkonami, które pamiętają jeszcze czasy Imperium Osmańskiego i haremów, blokują dopływ światła. Atmosfera w tym miejscu jest tak niezwykła i uduchowiona, że ten, kto tu jest pierwszy raz, czuje się przytłoczony, zszokowany i zauroczony. Ci, którzy tu mieszkają czy pracują, nie zwracają uwagi na magię miejsca, a jedynie na klienta.

Po niedługiej chwili, po wielokrotnym kluczeniu to w prawo, to w lewo, trójca staje w progu małej restauracyjki z ledwie czterema stolikami. Przed witryną wystawione są jeszcze dwa dla palaczy. W środku siedzi jedna arabska para, zjadająca się wonnymi smakowitościami. Za ladą stoi szpakowaty Arab o wysokim czole i solidnym nosie. Jest bardzo przystojny i kogoś dziewczynom przypomina.

– *As-salamu alejkum* – witają się uprzejmie, a Jehudi podchodzi do kontuaru i całuje znajomego w policzek.

– *Wa alejkum as-salam* – odpowiada z uśmiechem zadowolony właściciel. – Proszę siadać. Zaraz podamy *mezze* 166, a panie się zastanowią, co zjedzą na danie główne.

– Myśmy tu w zasadzie przyszły jedynie na *falafil* – skromnie informuje małolata, która zwykle je jak ptaszek.

– Synu, zabaw gości rozmową, a ja zajmę się przygotowaniem jedzenia. Nie wyjdziecie stąd głodni.

– Na pewno nie. – Marysia jest zadowolona, że znalazła się w takim przytulnym, tchnącym rodzinną atmosferą miejscu.

Lokalik naprawdę jest mały. Jedna sala wraz z ladą liczy nie więcej jak piętnaście metrów kwadratowych. Zapelniają ją metalowe stoliki i krzesła z poduchami oraz fotel bujany, który stoi w kącie. Na parapecie postawiono stare radio, a obok nowoczesną wieżę stereo, z której płynie arabska muzyka. W knajpce oczywiście jest klimatyzator, ale archaiczny i pamiętający jeszcze zeszłe stulecie White-Westinghouse. Kiedy generator się włącza, buczy ogłuszająco, a mury drżą od wibracji. Na ścianach wiszą święte obrazki, fotografie papieża Jana Pawła II, upamiętniające jego pielgrzymkę do Ziemi Świętej, oraz obecnego Franciszka. *Arabowie chrześcijanie*, podsumowuje Marysia i bardzo ją to ciekawi, bo mieszkając w krajach arabskich prawie całe życie, uważała, że każdy Arab musi być muzułmaninem. Kiedy przenosi wzrok na ścianę za sobą, odkrywa inne dekoracje i to ją całkiem bulwersuje. Tutaj wyeksponowano obrazy ukazujące rabinów i błogosławionych cadyków. Z portretów patrzą na nią stuprocentowi Żydzi.

– Witaj, synku. – Dojrzała, atrakcyjna aszkenazyjska Żydówka pochyliła się nad agentem i czule całuje go w czoło, na co ten czerwieni się po same uszy, lecz z szacunkiem bierze dłoń matki i składa na niej pocałunek. – To mój daleki, daleki krewniak – widząc zaciekawiony wzrok Marysi, wyjaśnia właścicielka, wskazując palcem jeden ze starych malunków. – Rabin Nachman z Braclawia.

– Wspaniale! – jak zawsze impulsywnie reaguje pół-Arabka. – Ma pani w rodzinie świętych.

– Nie, raczej sprawiedliwych. Mój prapradziad nigdy nie miał ochoty osiedlić się w *Erec Jisrael*, bo uważał to za świętokradztwo. Moja rodzina po pogromach na Ukrainie przeniosła się do Polski i tam dopadł ich Holokaust. Z całej może stuosobowej rodziny zostało się tylu, że na palcach jednej ręki można by zliczyć.

– Mówi pani po polsku? – pyta Marysia.

– Oczywiście, moja droga. A ty kim jesteś? Żydówką czy Arabką? – Przechodząc na słowiański język, lustruje przybyłą. – Mogłabyś i za taką, i za taką uchodzić. Jak mój Jehudi. Ja nazywam go Chudziak. – Czule głaszcze syna po plecach, a Marysi serce topnieje, bo w tej kobiecie jest tyle ciepła i miłości do ludzi i świata, że aż niewyobrażalne.

– Nie przeszkadzaj gościom w spokoju spożywać mojego pysznego posiłku – Arab zza lady nawołuje żonę. – *Mezze* gotowe. Serwujcie.

Jehudi i jego matka zrywają się, by przynieść na stół z dziesięć małych talerzyków, na których jest wszystko, cała klasyka kuchni arabskiej. Klientki, nie zwlekając, rwą cienki placek *chobzy*¹⁶⁷ i nabierają na nią aromatyczne pasty. Za chwilę najlepszy pod słońcem kucharz serwuje im wymarzony *falafil* w picie. Kompania, nic nie mówiąc, wcina ze smakiem. Anan po raz pierwszy od niepamiętnych czasów jest szczęśliwa i nawet na chwilę zapomina o tragedii, która ją spotkała, a Marysia czuje się jak w domu. *Czy ten młody mężczyzna nie jest rozdarty między ojca Araba, i to chrześcijanina, a matkę, religijną Żydówkę?* Myśli same przelatują przez jej głowę. *Jak oni to zrobili, że mogą być razem nie na jakiejś prowincji, jak Abigail i Kriss, ale tu, w centrum religijnego, ściśle podzielonego miasta? Coś niezwyklego!* – zachwyca się. *Teraz wszystko jest jasne, czemu ten chłopak włada tyloma językami, jest taki inteligentny i niezwykle. Mieszanka krwi zawsze korzystnie wpływa na rozwój człowieka. Szczególnie intelektualny.*

– Najedzeni? – Kiedy goście kończą posiłek, rodzice izraelskiego mundurowego sprzątajają ze stołu. – Czas na deser.

– Och, nie! Już nic nie zmieścimy! – bronią się kobiety, a chłopak uśmiecha się tylko z przekąsem.

– Mojej domowej *bahlawy* też nie? – kusi arabski mistrz kuchni.

– No, chyba że *bahlawa*... Mały kawałeczek...

– Ja poproszę do tego czarną i mocną arabską kawę z kardamonem. – Marysia uwielbia te smaki. – Takiego szatana.

– To rozumiem. – Matka agenta ze swoją filiżanką w dłoni przysiada się do nich.

Jehudi idzie do ojca na zaplecze, a kobiety jeszcze dłuższą chwilę rozmawiają. Daniela oczywiście biegle mówi po arabsku, tak że swobodna konwersacja przebiega z udziałem Anan. W lot rozpoznała nastoletnią palestyńską bojowniczkę i wie o jej nieszczęściu, dlatego usiłuje ją zabawić. Stara się też ukazać blaski życia po izraelskiej stronie, czego w sumie nie musi robić, bo młoda jest zauroczona swobodą, wolnością i normalnością codziennego dnia. Podsumowuje w duchu, że to wszystko zostało jej odebrane i była pozbawiona wszelkich uroków dzieciństwa i młodości. Walka i bunt się w niej wypaliły. Kiedy wychodzą, obiecują gospodarzom jeszcze nie raz do nich powrócić. Marysia planuje zabrać tu Samirę i Mustafę, bo na pewno tym miejscem będą zachwyceni.

Z uśmiechami na twarzach i pełnymi brzuchami powoli zmierzają do Bramy Damascyjskiej, gdzie planują złapać autobus. Dość nierozsądnie nie pojechali samochodem, bo chcieli się poczuć jak zwyczajni turyści, a poza tym znalezienie miejsca parkingowego w pobliżu Starego Miasta graniczy z cudem.

– Weźmiemy taksówkę? – proponuje wygodnica Marysia.

– No co ty! Po co? – oburzają się młodzi.

– Izraelskie miejskie autobusy są tak komfortowe, że mogłabym nimi jeździć w nieskończoność. – Palestynka znajduje kolejny powód do radości.

– To pędzimy! – Starsza, ale nad wyraz sprawna kobieta pogania młodzież i rzuca się biegiem przez zatłoczoną ulicę, by złapać nadjeżdżający transport.

Do wejścia przy przednich drzwiach przegubowca ustawia się kolejka, bo ten przystanek jest zawsze najbardziej okupowany. Wszyscy przyjeżdżają do starej Jerozolimy bądź to na randki, zakupy czy do dobrych, ale tanich arabskich knajpek. Niektórzy, by się pomodlić pod Ścianą Płaczu. Pasażerowie są różnorodni, ale przeważnie młodzi. Spora część to powołani do izraelskiej armii chłopcy i dziewczęta. Żołnierki świetnie wyglądają w mundurach, z karabinem i damską torebką przewieszonymi przez ramię, a wojacy z pistoletem maszynowym uzi i w jarmułkach na głowach.

Wszyscy rozochoceni, jak to młodzież na całym świecie, krzyczą, żartują i wygłupiają się. Oprócz nich jest parę dzieciaków z tornistrami na plecach – widać spędzały tu wagary bądź przyszły zaraz po szkole. Kobiety przeważnie są obładowane, bo w części arabskiej można tanio dostać warzywa i owoce oraz mnóstwo innych potrzebnych w gospodarstwie domowym artykułów. Teraz jest sezon na truskawki, które obłędnie pachną i kuszą swoim aromatem. Każdemu ślinka napływa do ust, więc jak to w bliskowschodnich krajach bywa, ci, co się zaopatrzyli, zaczynają częstować wielbicieli owoców. Każdy jest rozbawiony i zrelaksowany, zadowolony z życia lub chwili. Tylko jedna osoba jest nad wyraz poważna i spięta. To Sofie, która na bezczelnego przepycha się ze swoim synem do przodu, torując sobie drogę łokciami i sporym brzuchem.

– Poczekaj na swoją kolej, *sziksa* jedna! – Miejscowe Żydówki są niezadowolone. – Przyjechała taka nie wiadomo skąd i czuje się lepsza. – Pasażerka wygląda na cudzoziemkę, choć równie dobrze mogłaby uchodzić za Izraelkę o słowiańskich korzeniach. Kolor skóry i włosów oraz błękit oczu daje jej przewagę, bo nikt o nic zdrożnego jej nie podejrzewa, a jedynie oskarża o hucpę.

Ostatecznie Sofie z chłopcem wchodzi jako jedna z pierwszych, zgłasza kierowcy, dokąd chce dojechać, przybliża kartę Rav Kav do czytnika i przechodzi na tył autobusu. Jehudi, który właśnie odesłał wsparcie kolegów, lustruje niechętnie dwudziestoparolatkę i dzieciaka. Mały całkiem do niej nie pasuje, bo widać po rysach, że to arabski chłopczyk. Jednak sposób, w jaki na nią patrzy i jak kurczowo trzyma za rękę, świadczy o ich bliskości, a może nawet o więzach krwi. Matka delikatnie popycha przed sobą sześciolatka, który jak na dzisiejszą ciepłą aurę jest dziwnie ubrany. Zamiast szortów i podkoszulka nosi džinsy i szeroką bluzę z długimi rękawami, w której wygląda jak ludzik Michelin. Twarzyczkę ma wymizerowaną i zroszoną potem. Niektórym przelatuje przez myśl, że może dzieciak jest chory i ma gorączkę, ale ogólnie mało kto interesuje się tą dziwną parą. Z wyjątkiem agenta wydziału specjalnego Szin Bet. On nie jest tu dla przyjemności, choć bardzo mu przyjemnie w towarzystwie dwóch uroczych i pięknych kobiet. Pomimo to nie zapomina, że jest w pracy, w akcji, w terenie. Kiedy już niemal wszyscy rozsiadają się wygodnie, a arabski kierowca zamyka automatyczne drzwi i nieumiejętnie wbija biega, na co przekładnia odpowiada nieprzyjemnym zgrzytem, Jehudi rzuca okiem na tył autobusu. Siedzi po przekątnej dziwnej parki, która go intryguje i nie daje spokoju. Chłopczyk kręci się i wierci, usiłując wymusić coś na matce, a ona ma coraz bardziej surowy i odpychający grymas twarzy. W pewnym momencie spod bluzy małego wydostaje się cienki czarny kabelek. *Taki szczył, a już słucha muzyki na słuchawkach*, od razu konstataje Izraelczyk. Zanim autobus na dobre rusza, Sofie wręcza synowi telefon komórkowy, a sama nadspodziewanie zwinnie truchta wąskim przejściem. Małolat robi smutną minkę i wygląda, jakby zaraz miał wybuchnąć płaczem.

– Pan otworzy! – rozkazuje szoferowi Sofie, a ten bez szemrania wykonuje jej polecenie.

Jehudi wzrokiem biega między przodem a tyłem pojazdu. Od matki do syna. Nagle gwałtownie wstaje. Zauważa przez okno, jak blondyna biegnie do stojącego przed ich pojazdem arabskiego, niewielkiego busa, wskakuje do środka, a ten rusza z kopyta. Funkcjonariusz błyskawicznie reaguje. W okamgnieniu jest przy osamotnionym maluchu, któremu ręce się trzęsą, a łzy i katar spływają po twarzy.

– Moje wesele... – szlocha szczenię kalifatu. – Moje wesele bez mamusi...

Mężczyzna otwiera okno, przejmuje z rąk nieletniego samobójcy komórkę i ciska nią daleko. Delikatnie podciąga bluzę dziecka i widzi to, czego w życiu nie chciał zobaczyć. Mała kamizelka *szahida* jest wypakowana plastikowym materiałem wybuchowym i uzbrojona. *Co najpierw? Co najpierw zrobić?* Wszystkie wyuczone na pamięć instrukcje wyparowują mu z głowy. *Osoby chronione...* – przypomina sobie w ciągu sekundy, a teraz każda sekunda jest na wagę złota.

– Miriam! Anan! – Obraca się w stronę kobiet, nad których bezpieczeństwem czuwa. – Zwiewajcie stąd! Natychmiast! – Jego przerażony wzrok mówi sam za siebie.

Marysia, która też spostrzegła dziwne zachowanie kobiety i malca, z którym ta wsiadła, spodziewa się najgorszego, więc chwyta za rękę Anan i bez chwili wahania ciągnie ją w stronę wyjścia. Autobus już włączył się do ruchu, więc kolebie się z boku na bok. Każdy z naganą patrzy na dwie pasażerki, które zamiast siedzieć w fotelach, przemieszczają się w trakcie jazdy.

– Siadać! Co wy wyprawiacie! Zęby sobie wybijają, ręce połamią, a potem będą skarżyły firmę o odszkodowanie. Taka ta arabska nacja! – Oczywiście wszyscy widzą w nich Arabki, Palestynki, przeciwnika i wroga numer jeden, którego za chwilę jeszcze bardziej znienawidzą.

– Ciociu! Co ty wyprawiasz? – Niczego nieświadoma Anan opiera się i wcale nie chce wysiąść, więc pół-Polka ciągnie ją na siłę. – Jehudi został. Ja bez niego nigdzie się nie ruszę.

– Zamknij się i wykonuj polecenia – nieprzyjemnie warczy starsza, przewidująca najgorsze, ale magicznego słowa „bomba” z czystego egoizmu użyć nie chce, bo wie, że wtedy wszyscy pasażerowie rzuciliby się do wyjścia i zablokowali drogę, tratując się nawzajem. – Pan otworzy – uprzejmie zwraca się do kierowcy, który patrzy na nią nieprzytomnym wzrokiem spod wpróprzymkniętych powiek. *On wie*, nagle zdaje sobie sprawę Marysia. *Ten drań czeka na wybuch, właśnie szykuje się do rajju.* – Otwieraj, ty synu osła! – chrypi mu prosto w ucho, przystawiając do gardła poręczny składany nóż, który nosi przy sobie od pewnego czasu. – Otwieraj, morderco! – Chwyta go za kark, wbija w niego pazury, lecz żadnej reakcji się nie doczeka. Facet jest jak w transie.

Kobieta się cofa, widząc kątem oka, że agent klęczy przy chłopaczku. *Może uda mu się rozbroić ładunek?* – na chwilę pojawia się złudna nadzieja. *Nie ma co na to liczyć. Lada moment ta blada, tłusta suka może aktywować ładunek.* Przebiega skupionym wzrokiem po wnętrzu pojazdu i zauważa nad wielkim oknem napis „wyjście awaryjne”. Na szczęście nikt tam nie siedzi. Wskakuje na fotel, zrywa metalowy młoteczek i z całej siły uderza w szybę. Teraz już pasażerowie zaczynają się poważnie niepokoić. Zwłaszcza ci siedzący najbliżej, na których spadają odłamki szkła. Jehudi boi się, że młodzi wojacy pod bronią agresywnie zareagują na dewastację izraelskiego mienia publicznego, możliwe, że nawet w swej bezmyślności strzelą do wandalki, więc podnosi się na nogi i krzyczy:

– Bomba! W autobusie jest bomba!

W tej samej chwili ochraniane przez niego kobiety wyskakują przez okno pojazdu, który szczęśliwym trafem stanął w korku. Tymczasem w środku rozpętuje się istne piekło. Tajniakowi pomimo to udaje się odłączyć jeden kabel, lecz to wciąż za mało, by nie doszło do zapłonu. Kiedy Marysia i Anan szczęśliwie dobiegają do przystanku autobusowego i padają na klepisko, rozlega się eksplozja. Pasażerowie, którzy wyskoczyli po nich, niestety dostają rykoszetem w plecy, potylicę, karki, a podmuch zbija ich z nóg. Słychać pisk hamulców, krzyki ludzi i kolejny łoskot. To samochody zderzają się ze sobą, a najbliżej stojące auto zajmuje się ogniem. Po chwili wybucha w nim zbiornik z paliwem. Płomień strzela pod niebiosa. Ci, którym udało się uciec, dobiec na chodnik i gdzieś ukryć, teraz ostrożnie wysuwają głowy. Nie wierzą własnym oczom. Ponad dekada minęła od ostatniego zamachu bombowego w autobusie pełnym cywilów. Ten akt terrorystyczny jest niewyobrażalnie okrutny. Z oddali słychać sygnały nadjeżdżających karetka pogotowia i straży pożarnej, a powietrze przesywa warkot nadlatującego helikoptera ratownictwa medycznego.

Sofie nie ogląda się za siebie. Nie żał jej syna, bo do tego był przeznaczony. Gdy pod Bramą Damasceńską wsiada do arabskiego busa i wysyła sygnał do detonatora, zamontowanego w kamizelce paroletniego samobójcy, miejski izraelski autobus zostaje zniszczony, życie prawie dwudziestu osób unicestwione, a pożar dokonuje reszty spustoszenia. Po zamachu Palestyńczycy wracający do siebie za mur gratulują sobie wzajemnie, ściskają się, a kobiety pieją *zaharid* z bezbrzeżnej radości i euforii, że udało się zabić tylu podłych Żydów. Francuska fundamentalistka wyraża czystą rozkosz z unicestwienia niewiernych, pomimo że w większości były to jedynie dzieci i młodzież oraz gospodynie domowe. Nie przejawia żadnej skruchy, nie ma wyrzutów sumienia. Bo nie ma sumienia. Misję udało jej się wykonać śpiewając, a to dla młodej dżihadystki jest najważniejsze. *Allahu akbar*, powtarza sobie w duchu z uśmiechem na ustach. *Allahu akbar...*

Jahja Abulhedża znanymi tylko sobie kanałami przeprowadza ją przez granicę. Sam, będąc spalony zarówno na terenie Izraela, jak i Autonomii Palestyńskiej, dołącza do żony wnuka, którą od dzisiaj nazywa swoją córką. Jest z niej dumny. Sofie vel Chadidża błyskawicznie dociera do Libanu, gdzie witają ją jak heroinę. Rozbudowana siatka Hamasu wszędzie ma swoich ludzi i niewyobrażalne układy. Terrorystyczna organizacja lokuje bohaterkę i jej opiekuna, który od lat jest ich ikoną,

w pięciogwiazdkowym, luksusowym hotelu w Bejrucie, nad samym Morzem Śródziemnym. Zbrodniarze opływają w luksusy.

164 *Zaharid* (arab.) – rodzaj dźwięku wydobywanego przez arabskie kobiety podczas radosnych uroczystości. Powstaje przy uderzaniu językiem o podniebienie. Przypomina jodłowanie.

165 *Chamsa* (arab.) – ręka Fatimy lub ręka Miriam. Symbol używany w krajach arabskich i w Izraelu w amuletach mających chronić przed „złym okiem”. Nazwa „ręka Fatimy” nawiązuje do córki proroka Muhammada, zaś izraelska „ręka Miriam” odnosi się do siostry Mojżesza i Aarona.

166 *Mezze* (arab.) – arabskie przystawki, składające się przeważnie z pasty humus i *baba ghanusz*, oliwek, serka *lebneh*, pomidorów w oliwie i pity. W zależności od restauracji może być ich dużo więcej.

167 *Chobza* (arab.) – chleb, bagietka, bułka.

DRASTYCZNE ROZWIĄZANIA

WENDETA

Jente nie da się odsunąć od sprawy Jahji Abulhedży, choćby miała to przypłacić karierą. Ona zaczęła to śledztwo i ona je zakończy. Nie potrzebuje oficjalnych informacji od swoich kolegów wywiadowców, bo ma własne źródła, które dla niej w ukryciu pracują od lat. Kobiecie pomaga też Nurit, która jest jej prawą ręką.

– Jak nas wyrzuca, pieprzyć to – oświadcza buńczucznie młodsza agentka. – Ja już mam przyznaną wojskową emeryturę, więc się nie boję. A ty dawno powinnaś siedzieć na dupie i wnuki rozpieszczać.

– Nie przesadzasz? – ripostuje z rozbawieniem Jente. – Najpierw musiałabym mieć jakieś dziecko. A to nie wchodzi w grę.

– I dobrze. Ja też nie widzę się w roli matki.

– Jesteśmy po tych samych papierach. Jednak muszę cię ostrzec...

– Co? Zegar biologiczny mi tyka? Bo tobie już dawno wybił.

– Zwolnienie z pracy i degradacja to wariant optymistyczny, koleżanko. Pracujemy w agencji wywiadowczej.

– I co? Pójdziemy siedzieć?

– To drugi wariant optymistyczny.

Zapada cisza. Obie wiedzą, co robi się z kłopotliwymi i nielojalnymi agentami. Z tymi, którzy mają za dużo informacji, tajnych, ściśle tajnych, niewygodnych i drażliwych. Jente podjęła decyzję. Nurit właśnie ją podejmuje.

– Zobacz na ten filmik z lotniska. Czemu nie został udostępniony nam wcześniej? Czemu grupa antyterrorystyczna, a szczególnie ta zajmująca się sprawą Abulhedży, nie została poinformowana na czas, że poszukiwany ptaszek jeszcze z naszego gniazdko nie wyfrunął? – Wojaczka odpala kodowany, bezpieczny pendrive na przyniesionym ze sobą laptopie, wbija numeryczne hasło, potem kod dostępu, a na koniec przykładła kciuk do czytnika wmontowanego przy klawiaturze, by w końcu dostać się do tajnych plików. – Jestem poza siecią.

– Nie łudź się, że nie zauważyli, że zgrałaś dane.

– Niech mnie w dupę pocałują. Przeszłam jedno postępowanie dyscyplinarne i żyję. Teraz jedynie musimy działać szybko, dosłownie jak błyskawice. Kiedy dotrzemy do dziadunia Jahji przed naszymi kołesiami agentami i ostatecznie rozwiążemy problem, to zamkniemy im gęby.

– Taki jest plan.

– Podejrzany zniknął z farmy, więc powinny być zostać uruchomione wszystkie metody monitoringu i inwigilacji w całym Izraelu i Autonomii, kamery przemysłowe, tajniacy, informatorzy, komputerowe wyszukiwanie twarzy w sieci – a tu nic. Terrorysta bezczelnie stoi na środku płyty przylotów na naszym narodowym lotnisku Ben Guriona w Tel Awiwie i się z nas zwyczajnie naigrawa. Kpi z nas w żywe oczy! Nie kamufluje się, nawet nie próbuje zakryć tej swojej szpetnej mordy ani charakterystycznej blizny. No jaja sobie z nas robi i z całego naszego wywiadu!

– Może człowieka szlag trafić – potwierdza Jente.

– Czemu tak się stało? – zastanawia się Nurit. – Powiedz mi, moja starsza i bardziej doświadczona kumpelo.

– Musimy mieć u nas kreta. Z tego, co się dzieje, płynie jedyny słuszny wniosek: Jahja ma swoją wtyczkę w naszej agencji. Ktoś przechwytuje informacje. Może je czyści? Może usunął jego fizys z wyszukiwarki?

– Wiem, że Hamas ma swoje macki wszędzie, ale żeby w Szin Bet? To już lekka przesada.

– Jeśli to odkryjemy, udowodnimy i złapiemy tego drania albo może nawet całą szajkę, to nas zabiją. Albo Arabowie, albo nasi. Trzeba to sobie szczerze powiedzieć. Musiałam cię uprzedzić, żebyś wiedziała, na czym stoisz.

– Nie musiałaś, ale dziękuję za prawdomówność. Głupia nie jestem – ja to wiem.

Jente uruchamia swoje kontakty poza agencją wywiadowczą, tylko jej znane osoby, z nią bezpośrednio współpracujące i bezgranicznie jej ufające. Nikt o nich nie wie, bo takich danych żaden szanujący się agent nie podaje swoim zwierzchnikom. Ujęcie z kamery na lotnisku to pierwsza kropla drażąca opokę, którą od zawsze stanowił dla niej wywiad. A teraz ten wywiad się rozpada, bo kropla może skruszyć skałę. Aktualnie Jente nikomu nie dowierza, nawet swemu długoletniemu partnerowi Szlomo, kochankowi i przyjacielowi w jednym. To on odsunął ją od sprawy, podając bzdurny argument, że osobiście jest w nią zaangażowana. Idiotyizm! Co ma do rzeczy jej brat i jego pieprzony biologiczny ojciec? Ona pracuje w brygadach antyterrorystycznych i za zadanie ma zwalczanie terroryzmu. I nie ma znaczenia, czy terrorystą jest tatuś jej ukochanego krewniaka, brat czy swat. Ona przede wszystkim jest agentką, profesjonalistką, dla której rodzina stoi na dalszym planie. Choćby serce jej miało pęknąć, taka jest kolej rzeczy. Tak ustawiła swoje priorytety już wieki temu. Nic tego nie zmienia i wszyscy o tym wiedzą. Nurit spokojnie siedzi w agencji w Ramalli i śledzi, co się tam dzieje, zaś Jente bierze bezterminowy urlop i rusza w teren. Jeździ od Nablusu do Jeziora Tyberiadzkiego, wypytuje fanatyków w Hebronie i Druzów w Galilei. Nie omieszka wpaść do obozów dla uchodźców w Kalandii i Dżaninie. W każdym z tych miejsc ma swoje uszy i oczy. Jednak Jahja Abulhedża zalicza się do speców najwyższej rangi. Duch Kalandii nie chce się zmaterializować. Izraelka organizuje swoją prywatną grupę wywiadowczą, do której dokooptowuje paru dobrych, starych znajomych, takich, którzy po brutalnych akcjach rozczarowani odeszli ze służby, ale nadal są w pełni sił witalnych, sprawni umysłowo i znudzeni przyziemnym, codziennym życiem. Aż rwą się do działania.

Pewnego dnia Jente dzwoni do brata.

– Kubuś, czy korzystasz ze swego mieszkania w Tel Awiwie? – pyta bez zbędnych wstępów.

– Też miło mi cię słyszeć – nie omieszka dogryźć Jakub, bo on nie lubi takiej obcesowości. – Jak zdrówko?

– Na Boga! Nie bawię się w konwenanse w żydowsko-arabskim stylu! Znasz mnie nie od dziś i przestań mnie denerwować.

– Siedzę w Jerozolimie, choć i tu grunt mi się pali pod nogami. Wszędzie jedno wielkie szambo. Miriam jest w szpitalu, więc na razie nigdzie się nie ruszam.

– Ta kobieta ma szczęście w nieszczęściu – potwierdza Jente. – Non stop natrafia na ekstremalnie niebezpieczne sytuacje, ale wychodzi z nich obronną ręką. Cud! Normalnie cud!

– Tylko w ile tarapatów można się wpakować w niespełna dwa miesiące? Powiedz ty mi!

– Co? Już ci się przejadło, panie wygodnicki? Tak to z wami jest! – Agentka trzyma stronę innej baby. – Najlepiej w nic się nie angażować, zamknąć w swoim ciepłutkim kokonie i mieć święty spokój.

– Mnie tylko chodzi o to, że ta moja Miriam chyba ma jakiegoś gigantycznego pecha.

– Aleś ty się stał przesądny! Może będziesz stawiał kabałę, zanim zdecydujesz się na związek?

Poza tym to nasz gnój, a nie jej. Bagno naszej rodzinki i naszego kraju, więc o co ty ją obwiniasz?

– Dobra, po co ci moje mieszkanie? – przechodzi do sedna Izraelczyk.

– Przydałoby się na tydzień, maksymalnie dwa...

– Nie masz swojego?

– Przecież wiesz, że wynajmuję. Mam zerwać umowę, bo potrzebuję mety na parę dni?

– Agencja nie ma kwater w stolicy?

– Fajnie. Dzięki.

Wściekła Jente się rozłącza. *Co się z nim stało?* – zastanawia się w duchu. *Gdzie podział się mój życzliwy, dobroduszny braciszek? Jak tylko się dowiedział, że jest Arabem, to charakter mu się wypaczył?*, ironizuje. *Ale podlec!*

Po sekundzie dzwoni jej telefon. Zwleka, bo nie chce odebrać, ale w końcu nie wytrzymuje.

– Klucze są w recepcji. Poproszę, żeby ci wydali. Kiedy byś była? Zamówię Magdę, żeby wcześniej trochę posprzątała. Musi być niezmiernie zakurzone. – Jakub gada jak katarynka, a siostra specjalnie mu nie przerywa, by mu nie ulżyć. Nie ma zamiaru tak szybko dać mu rozgrzeszenia.

– Będę dzisiaj wieczorem – informuje oschle, po czym kończy połączenie.

Mieszkanie Jakuba zostaje zamienione w bazę operacyjną. Grupa składa się z trzech facetów, Nurit i Jente, która obejmuje dowodzenie. Nikogo więcej im nie potrzeba. Mają hakerów, techników wszelkiej maści, grafików, lingwistów, programistów, żołnierzy i zabójców. Każdy z nich po części jest specjalistą w każdym z tych fachów. Zabijać potrafią wszyscy, bo przecież agenci Szin Bet rekrutują się głównie z wojska, a izraelska armia to nadal czynne jednostki, a nie pacyfistyczne i pokojowe formacje.

– Jahja Abulhedża uciekł z Ein Hod tunelem, który musiało kopać wiele osób, a nie jeden zgrzybiały staruszek. – Już na pierwszej odprawie mają sobie dużo do powiedzenia. – Trwało to długo, nawet kilka lat. Facet umie planować i się zabezpieczać.

– Zgadza się.

– Musiał mu ktoś pomagać. – Kolega dowódczyni chce dostać od niej wolną rękę, zwłaszcza że w tej wiosce mieszka jej rodzina. Spodziewa się, że porzuci ona ten trop, chcąc ją chronić.

– Od ręki nałożyłam na wszystkich mieszkańców i pracowników, Izraelczyków i Arabów, bezterminowy areszt domowy. Teraz, jeśli ktokolwiek stamtąd się wymknie, rozpoczniemy aresztowania, poczynając od pilnujących ich funkcjonariuszy. Postraszyłam ich sądem wojskowym, oskarżeniem o współudział w działalności terrorystycznej, a co za tym idzie, długoletnim pierdłem. Będą bardziej uważni niż dotychczas.

Takie postawienie sprawy pięcioosobową grupę satysfakcjonuje. Żadnego pobleżania – to dewiza każdego dobrego agenta.

– Nasz cel numer jeden po ucieczce z wioski po niespełna trzech dniach pojawia się na lotnisku. Bezcelny! – złości się starszy funkcjonariusz, a jego oczy miotają błyskawice. – Musiał uprzednio załatwić usunięcie skanu jego twarzy z bazy danych wyszukiwarki monitoringu. Jeśli to zadziałałoby jak należy, w tej samej sekundzie, kiedy postawił swą stopę w miejscu publicznym, wywiad otrzymałby informację wraz z sygnałem alarmowym. Tak więc ktoś zablokował tę funkcję przed planowanym zamachem na autobus w Jerozolimie, ale nie wykasował nagrania. Widać lubią nam grać na nosie. Zatem nasz cel numer dwa to kret w Sz...

– Wiemy. To później – ucina Jente. – Widzimy, jak nasz poszukiwany zbieg odbiera tę obmierzłą *sziksę*, Sofie-Chadidżę, z lotniska. Tam powinniśmy ich złapać, ale niestety, ktoś nam to uniemożliwił.

– Ciekawa jestem, ile kasy za to dostał? – zupełnie nie na temat gada Nurit. – Chyba z milion.

– Szekli?

– Coś ty! Organizacja Hamas operuje tylko zielonymi. Milion dolarów!

– Nie martw się o ich fundusze. Mają je nieograniczone.

– Funkcjonariusz straży granicznej przekazał nam poniewczasie, że pierwszą noc terrorystka planowała spędzić w hostelu Abraham w Tel Awiwie. Tak też się stało. Do księży w Jerozolimie dotarła rano następnego dnia. Uprzednio ktoś przyprowadził tam jej syna. Około drugiej po południu wyruszyła na miasto. Po zamachu kamery zarejestrowały ją wskakującą do arabskiego niebieskiego busa, bez żadnych znaków szczególnych. Numery rejestracyjne pochodziły z auta, które dawno temu zardzewiało na złomowisku. Szyby pojazdu były przyciemnione, tak że nie widać, ile osób i czy w ogóle ktokolwiek jest w środku.

Grupa pracowicie zbiera dane przez trzy długie dni i noce, robiąc sobie przerwę tylko na szybkie siku. Mieszkanie Jakuba tonie w śmieciach, kartonowych i styropianowych opakowaniach po fast foodach, plastikowych i szklanych butelkach po napojach, winie i whisky, zasnuwa je też wisząca pod sufitem gęsta chmura papierosowego dymu. Nikt nie ma czasu wychodzić na taras na fajkę.

Kiedy zbierają się w komplecie na drugi mityng, wszyscy mają zadowolone miny. Śledztwo ruszyło bowiem z kopyta, bo nikt nie blokuje im informacji.

– Pierwotnie myśleliśmy, że ścigana para, młoda Europejka i stary Palestyńczyk, przedostała się do Jordanii, jak to zwykle robią łącznicy Hamasu – starszawy wywiadowca dzieli się zebranymi danymi. – Tak się jednak nie stało. Na skrzyżowaniu przy wyjeździe z Jerozolimy z używanego przez

nich arabskiego busa wysiedli starszy mężczyzna i młoda kobieta, oboje ubrani na modłę żydowską, on w kapeluszu z szerokim rondem zasłaniającym twarz, w czarnych portkach, białej koszuli i czarnym płaszczu, a ona w ciemnej peruce, szerokiej sukni, w okularach i chuście. Przesiedli się do osobowego wozu na izraelskich numerach i ruszyli, o dziwo, w stronę Jeziora Tyberiadzkiego i miejscowości Eilabun.

– Nasi milusińscy fundamentaliści mają się świetnie, czują się bezkarni i bezpieczni. – Inny mundurowy kwaśno się uśmiecha. – Terrorysty odpowiedzialni za ostatni zamach na autobus w Jerozolimie spierdolił do Libanu – kolokwialnie podsumowuje.

– Gdzie są? – Jente jest zadowolona, bo tak szybkiego rozwiązania sprawy w najśmielszych marzeniach by się nie spodziewała. – Namierzyliscie ich? Już?!

– A na co będziemy czekać?

– Zgadza się – potakuje inny stary wyga. – Mam jeszcze przyjaciół z dawnych czasów, którzy działali w chrześcijańskiej libańskiej milicji Falanga i współpracowali z nami w latach osiemdziesiątych. Oni potrafią pracować skrupulatnie i na czysto. Nie to co nasz dzisiejszy wywiad.

Jente odchodzi od grupy i wykonuje szybki telefon, wydając jedynie suche rozkazy. Potem śledzi zhakowany z kamery przemysłowej film z hotelu w Bejrucie, gdzie pojawiają się zadowoleni izraelscy zbiegowie. Gdy kompania bez zbędnych słów zbiera swoje narzędzia pracy, pułkownik Goldman znów sięga po komórkę.

– Masz ochotę zobaczyć swego tatusia i się z nim pożegnać? – pyta Jakuba.

– Tak – natychmiast odpowiada brat.

– Zabierz ze sobą paszport. Samochód już stoi przed twoim domem.

Jente się rozłącza i odwraca do reszty brygady.

– Poczekamy tu na kogoś z piętnaście minut – informuje współpracowników, którzy nie kryją zdumienia, bo przecież powinni natychmiast ruszać. – Idźcie się wysrać czy wyszczać przed drogą – poleca po wojskowemu.

– Więc to sprawa rodzinna – szeptem zniesmaczona Nurit. – Nie rozumiem cię. Po co go z nami ciągniesz? Po co mu to?

– Czasami charakter człowieka kształtuje się metodą szokową.

– Jakub to urodzony ugodowiec. Nie zrobisz z niego ani twardziela, ani wojownika.

– Chcę, żeby przejrzał na oczy i nie poddał się urokowi arabskiej kultury. Żeby nie poczuł się jednym z nich.

– Tyś chyba oszalała!

– Trzeba dmuchać na zimne.

Jakub tymczasem wychodzi z domu. Na podjeździe rzeczywiście czeka już na niego czarny amerykański SUV z kogutem na dachu. Wojskowy otwiera przed nim drzwi. Mężczyzna wskazuje do środka i auto rusza z piskiem opon.

– Szalom, towarzyszu – stary izraelski wojak wita się na przejściu granicznym ze swoim libańskim druhem Peterem, z którym w zeszłym stuleciu, kiedy Bejrut przypominał Dziki Zachód, w dwudziestu bronili hotelu Holiday Inn przed setkami Palestyńczyków. – Jak tam na emeryturze? – pyta z przymrużeniem oka.

– Tak jak u ciebie – odpowiada żartem kompan, bo przecież wiadomo, że ci mężczyźni nigdy nie spoczną. – Wasze paczki już czekają.

– Przygotowaliście ich dla nas? – Jente nie jest zadowolona. – Czyli nawet nie wchodzimy do hotelu?

– Już jeden hotel i niejeden obóz wspólnie zrujnowaliśmy. Libańska wojna domowa się zakończyła, ale moja ojczyzna nadal jest przedmiotem rozgrywek mocarstw i działających na ich rzecz agencur. Obecnie nie dopuszczamy się żadnych rzezi i nie robimy bałaganu. Dwóch terrorystów gasimy cicho jak świeczki. Palestyński Hezbollah, który do dziś działa na naszym terenie, tylko czeka, by złapać nas na czymś za rękę i rozpocząć kolejną wendetę.

– Masz rację – przyznaje agentka.

– Pogadajcie sobie z waszymi terrorystami, a potem bierzcie ich stąd w cholerę i zamknijcie swoją niechlubną sprawę. Pamiętajcie, że jesteście nam winni przysługę.

– Oczywiście – składa obietnicę Jente, choć jest tutaj prywatnie, będąc na urlopie i całkowicie odsunięta od sprawy. Ale ten człowiek nie musi o tym wiedzieć.

Czterema wielkimi służbowymi samochodami jadą do Bejrutu, a następnie parkują przy hotelu. Jest już dobrze po zachodzie słońca, ale niebo dalej jest bordowe, a krajobraz otacza niezwykła poświata. Boczną furtką wchodzi na prywatną strzeżoną plażę. Izraelczycy rozglądają się ostrożnie, obawiając się kamer i dronów.

– Spokojnie. Nie kręcimy bicza ani na wasze, ani na nasze karki – uspokaja falangista. – Jesteśmy w tak zwanym martwym punkcie lub jak kto woli, w punkcie śmierci – podśmiewa się dowcipniś.

Podchodzą do dużego *gazebo*¹⁶⁸, na którym zostały opuszczone zasłony. Stoi przy nim trzech milicjantów pod bronią. Ze środka dobiegają jęki i szlochy. Libańczyk podnosi kotarę. Na materacu leżą skrępowani kobieta i mężczyzna. Ona o jasnej jak mleko skórze i blond włosach, on – śniady i siwy. Są zmasakrowani. Rysów za bardzo nie da się zidentyfikować, choć specjalista na pewno ich zweryfikuje. Palestyńczykowi ktoś pogłębił wieloletnią bliznę, przecinając ją na wylot, tak że teraz widać przez nią zepsute pożółkłe zęby. Mięśisty nos ma złamany, a oczy obrzmiałe, że ledwo może je uchylić. Francuzka ma twarz obita jak jabłko. Przy jej karnacji skóra błyskawicznie podbiegła fioletem i czerwienią i prezentuje się teraz jak krwawa miazga. Po paznokciach u rąk nie został nawet ślad, a jedynie jątrzące się rany. Dłonie ma powykręcane w nienaturalny sposób, więc nadgarstki zapewne jej złamano. Jej spuchnięte kolana z pewnością zostały uderzone jakimś twardym narzędziem, a śródstopia zmiażdżone. Widać ci, którzy ją przesłuchiwali, szczerze nienawidzą terrorystów, zwłaszcza takich, którzy własne dziecko poświęcają w chorej ofierze.

– Było tak z nami pogrywać, dziadu? – Jente bez najmniejszego obrzydzenia czy wstrząsu pochyła się nad starcem. – Na co ci to przyszło?

Mężczyzna w odpowiedzi usiłuje ją opluć, a ta tylko z rozbawieniem wygina wargi. Jego ból i bezradność szczerze ją cieszą.

– Ty suko wredna! – Teraz agentka chwyta Europejkę za włosy i szamocze nią na boki, na co ta tylko jęczy rozpaczliwie. – Obyś paliła się w piekle do dnia Sądu Ostatecznego!

– *Dżenna...* – szepcze morderczyni. – *Dżenna...*

– A proszę cię bardzo! – Jente zaśmiewa się do rozpuku, a wszyscy uczestnicy patrzą na tę scenkę z kamiennymi twarzami. – Niech cię tam rzną przyręczone siedemdziesiąt dwie hurysy! Dniem i nocą niech cię pedala!

Jakubowi jest niedobrze. Nie wie, co tu robi i dlaczego. Po co Jente wzięła go ze sobą? Spodziewa się najgorszego.

– Chcesz się z nim rozliczyć? – Siostra wręcza przerażonemu bratu swojego glocka. – Najpierw zgwałcił, a potem zabił twoją matkę. Przecież wiesz. – Dolewa oliwy do ognia. – Ciebie oszczędził? Z czystego egoizmu i niecnym zamiarów. Zniszczył życie dziesiątkom ludzi. A ilu zabił? Dokładnej liczby nigdy poznamy.

Goldmanowi ręce się trzęsą, jest bliski omdlenia. Nie może złapać tchu. Mroczki gonią mu przed oczyma. Poci się na całym ciele i drży. Drży coraz mocniej.

– On nie uczyni ze mnie zbrodniarza... – chrypi przez ściśnięte obrzydzeniem i strachem gardło. – Pomimo tej lekcji pozostanę pacyfistą. Pójdę własną drogą, ale na pewno nie będzie ona wybrukowana przemocą.

Libański falangista oddaje dwa szybkie stłumione strzały. Potem zapada cisza. Morze Śródziemne szumi delikatnie, a wiatr niesie przyjemną bryzę. Z hotelu dobiegają śmiechy gości i taneczna muzyka.

168 *Gazebo* (malajski, indonezyjski) – dosł. balkon, rodzaj wolno stojącego tarasu, na nóżkach lub kolumnach, z zadaszeniem i często moskitierą, firanką lub zasłoną, ustawiane w Azji przed domami, przy drogach czy w ogrodach. Obecnie popularne na plażach na całym świecie.

KROK W PRZYSZŁOŚĆ

Marysia nic nie czuje, nic do niej nie dociera z wyjątkiem krzyku poszkodowanych w zamachu terrorystycznym oraz odległego sygnału karetek pogotowia. Nie odczuwa bólu ni lęku, jej ciało jest jakby niematerialne. Idzie na miękkich nogach w stronę płonącego autobusu, z którego wyskakują poparzeni i poranieni ludzie. Oni także są w szoku. W tej chwili nikt nie waha się przed skokiem z wysokiego okna. Każdy, kto jeszcze żyw, usiłuje wydostać się z pułapki, a to jest jedyna droga. Starsza Żydówka z pokaleczoną szkłem twarzą na sekundę zatrzymuje się w oknie. Spanikowany młody żołnierz w zakrwawionym mundurze jakby jej nie widział – pcha się do przodu, na wolność, ku życiu. Popycha ją, na co ciężkie, stare ciało z impetem pada na ten sam osobowy samochód, na który Marysi wydawało się, że tak zgrabnie skoczyła. Anan trzyma się ciotki. Wstrząs objawia się u niej nie zubożeniem na warunki zewnętrzne i własne cierpienie, jak u pół-Polki, ale bezbrzeżną rozpaczą, więc cicho, lecz uporczywie zawodzi, zalewając się łzami. Zupełnie nie kontrolując odruchów, co chwilę przybliża się na odległość ręki i chwyta za szlufkę u szortów czy brzeg bluzki swej opiekunki. Dłonie jej krwawią, pocięte odłamkami szyby. Niektóre kawałki szkła nadal tkwią po wewnętrznej stronie. Tak samo pokiereszowane ma nogi i potłuczone boleśnie kolana. Przy skoku skreśliła też kostkę, więc kuśtyka teraz niezgrabnie.

– Trzeba opatrzyć kogo się da... – powtarza z obłędem w oku Marysia, która tak blisko zamachu terrorystycznego jeszcze nigdy nie była. Dosłownie w samym jego epicentrum. – Zatomować krwotok... – bełkocze do siebie, wyciągając ze swej wielkiej jak worek torby sporą podręczną apteczkę i dwie opaski uciskowe. Luzem ma tam też jodynę, parę paczek chusteczek higienicznych i płyn do dezynfekcji rąk. Teraz wszystko to się przyda. – Dawaj, ty pierwsza. – Bierze Anan w obroty i dosłownie po chwili młoda jest już zabezpieczona.

Następnie ratowniczką podchodzi do starszej zapłakanej Żydówki i delikatnie odciąga ją na bok. Na wszelki wypadek, gdyby od płonącego autobusu miał się zająć kolejny samochód. Sprawnie dezynfekuje jej twarz i bandażuje łydkę.

– *Toda raba...* – szepce Izraelka, dotykając poranionych i zakrwawionych dłoni swej wybawicielki.

– *Beseder, beseder* – w amoku powtarza Marysia i rozgląda się za kolejną ofiarą, której niezwłocznie trzeba pomóc.

Jednej młodej żołnierce zakłada opaskę uciskową na ramię, bo rana niebezpiecznie, pulsacyjnie krwawi, innej delikatnie wyciąga odłamki szkła z oczu, zakrapia je i kładzie na nich sterylne opatrunki. Kolejnej ofierze dezynfekuje dłonie. Po pięciu minutach na miejsce zamachu przyjeżdżają pierwsze ambulanse i jeden wóz straży pożarnej. Wtedy dopiero zaczyna się zamieszanie. Ratownicy i strażacy biegają spanikowani, popychają się, krzyczą, doprowadzając pokrzywdzonych do jeszcze większej paniki.

– Co tu robi?! – wrzeszczy Marysi prosto do ucha mężczyzna w stroju paramedyka. – Zostawi tę kobietę! – Bezczelnie targa wolontariuszkę za ramię. – Ona zwariowała! – zwraca się do sanitariusza.

– Miriam? Miriam! – Kolega ze szpitala Hadassa rozpoznaje kobietę. – Odczep się od niej! To nasza ratowniczką. Mój ty Boże!

– Co, Salomonie? – Marysia cudem przypomina sobie imię mężczyzny. – Co takiego?

– Kobieta! Do szpitala – łagodnie, ale stanowczo jej komunikuje. – To ty musisz jak najszybciej jechać do szpitala.

– Ja? Dlaczego? – Teraz, kiedy ma przy sobie pomoc i czuje się bezpieczna, pół-Arabka odpływa i osuwa się na jezdnię.

– Nosze! – woła ratownik, ale tego już ranna nie słyszy. – Biegiem! Tlen i zestaw kardio! Szykuj epinefrynę!

Szlochająca i snująca się jak cień za Marysią Anan, pomimo podobnych obrażeń i takiego

samego zespołu stresu pourazowego, trzyma się lepiej od swojej opiekunki. Może dzięki temu, że się nie wysila, nie męczy, nie stawia sobie niewykonalnych zadań, a jedynie nie spuszcza jej z oka. Kiedy ratownicy stwierdzają, że poszkodowane są razem, nie chcą ich rozdzielać i nieprzepisowo wiozą jedną karetką. W kryzysowych sytuacjach podejmuje się ekstremalne działania. Nie wszystkie muszą mieścić się w ramach regulaminu. Poza tym Marysia powoli odzyskuje przytomność i jest już stabilna. Jej towarzyszą, mocno pokaleczona, w miarę trzeźwo rozumuje.

– Ubezpieczenie? – pośpiesznie pyta recepcjonistka na ostrym dyżurze.

– To nasza pracownica. Pani sprawdzi, bo my nie mamy na takie pierdoły czasu. – Salomon gardzi zasadami, którymi rządzi się szpital, lecz zdaje sobie sprawę, że nie jest to instytucja charytatywna.

– A ta druga Arabka? Palestyna nam zapłaci?

– To ja już sobie pójdę. Niedaleko mieszkam... – Anan kieruje się do wyjścia, bo niby kto z Palestyny miałby przesłać jej pieniądze?

– A policja ją sprawdziła? Może to jedna z nich? – dalej indaguje dociekliwa baba.

– I trzymałaby się naszej ratowniczkii? – Izraelczyka chce szlag trafić. – Może Miriam podłożyła bombę, co?!

– Powinny zostać przesłuchane. To jedno jest pewne. – Izraelska patriotka wygląda na osobę, która najchętniej oddałaby dwie niewinne w ręce policji, byle spełnić swój obywatelski obowiązek i chronić *Erec Jisrael*.

– Teraz?! W tej chwili mają być przesłuchane? – wrzeszczy paramedyk, nie panując już nad sobą. – Chyba w tym stanie nam nie uciekną! – Pokazuje bladą jak śmierć ofiarę na noszach.

– Torba... – Marysia po dożylnych środkach nieco dochodzi do siebie, ale nadal ma problemy z artykulacją. – Torba! – powtarza trochę wyraźniej.

Krwawymi, pokaleczonymi palcami z trudem wyciąga z niej portfel, a z niego platynową kartę kredytową. Rzuca ją w kierunku formalistki i warczy:

– Weź tyle szmalu, ile uważasz za stosowne. PIN to jeden, trzy, jeden, trzy.

– Nie trzeba – obrusza się kobieta i robi jeszcze mniej przyjemną minę. – Mamy jakiś fundusz na sieroty.

– Poinformuj doktora Mustafę Szukri, że jest tu jego córka – pacjentka prosi życzliwego i pomocnego kolegę, na co recepcjonistka robi wielkie oczy i spieka raka ze wstydu, że tak haniebnie się zachowała.

Marysia ma mocno stłuczony staw barkowy, co najbardziej daje się jej we znaki. Wyskakując z autobusu, przeturlała się po dachu pobliskiego auta, starając się zamortyzować uderzenie, przez co naraziła się na urażenie przegubu oraz skaleczenia spowodowane przez pył i odłamki rozbitej szyby. Zrobiła to automatycznie, bo tak uczyła ją kiedyś przyjaciółka Aruba, emiracka funkcjonariuszka i mistrzyni sztuk walki. Niemniej źle oceniła sytuację. Szkło powbijało się jej nie tylko w odsłonięte ramiona, łydki i kolana, ale też w dłoń. Dosłownie jakby obtoczyła się w szklanym cukrze. Gdyby zeskoczyła na wyćwiczone joggingiem nogi, nie doznałaby żadnego uszczerbku na zdrowiu. Teraz chce jej się z tego śmiać. Rozładowuje stres i kolejną traumę, co chwilę pod nosem podśmiewając się z siebie i odtwarzając w pamięci scenę, jak kula się po ostrym, pokruszonym szkłe. *Jak pączuś w posypce*, pokpiwa, co paradoksalnie przywraca jej stabilność psychiczną.

– Witaj, Miriam. – Samira oczywiście błyskawicznie przybiega do dwóch poszkodowanych, leżących razem w vipowskiej dwuosobowej sali. Lekarka ledwo hamuje łzy. – Co za tragedia! Niewyobrażalne! I ten młody, przyjemny chłopak, Jehudi... – Chlipie rozpaczliwie, choć bardzo usiłuje nad sobą zapanować. – Za stara jestem na życie w takim miejscu. Ja swoją walkę z terroryzmem już mam zaliczoną. – Ciotka jest tak załamana i roztrzęsiona, że Marysia dochodzi do wniosku, iż to ona będzie musiała ją pocieszać i podbudować, a przecież powinno być na odwrót.

– Samirko – słaba pacjentka musi coś naświetlić zbulwersowanej cioteczce – zamachy terrorystyczne zdarzają się aktualnie wszędzie. Na calutkim świecie. W Berlinie, Londynie, Stambule, Rijadzie czy Paryżu. Jeśli jest ci pisany, nie uciekniesz przed nim. Nie sposób się ustrzec ani uchronić. Fundamentalisci czy dżihadyści, jak zwał, tak zwał, jeden pies, są wszędzie.

– Ale tu...

– Dawno, bardzo dawno nic tak spektakularnego się nie wydarzyło. Drobne incydenty, kiedy ktoś kogoś dźgnął nożem czy nawet zabił parę osób, znów powiem, że mają miejsce na całej kuli ziemskiej. Takie czasy. Świrów nigdzie nie brakuje. A ten oszołom Breivik w Szwecji? – przypomina sobie, bo coś nie udaje jej się przekonać ciotki i wie, czym to będzie skutkowało. Nie uśmiecha jej się wyjazd najbliższych do Londynu.

– Anan jest tu szczególnie zagrożona. Czy to właśnie ją chcieli sprzątnąć? Wasz anioł stróż zginął. – Samira znów wraca do agenta, bo nie daje jej to spokoju. Bardzo go polubiła.

– Atak był zaplanowany na większą skalę. Jeśli ktoś czyhałby na naszą dziewczynkę, to z łatwością załatwiłby ją w domu czy w drodze do szkoły lub na uniwersytet. Nie musiałby się tak wysilać i ryzykować. Słyszałaś, że to zamach samobójczy...

– Tak, tak – przerywa Libijka. – Ponoć kamizelkę z ładunkami wybuchowymi miało na sobie dziecko! – Oburzona wykrzykuje, ale zaraz chwyta się za usta, bo Anan śpi obok, za parawanem, i regeneruje siły. Nastolatka jest tylko lekko pokaleczona, pocięta szkłem w niewielkim stopniu, za to ma zwichnięte kostkę i nadgarstek. To nic i zapewne wyjdzie ze szpitala za dwa lub trzy dni.

– Ten sposób zabijania wywodzi się prosto z pseudo-Państwa Islamskiego. Pamiętasz, jak te sukinkoty działały w Syrii? – przypomina bratanica, a rozmówczyni potwierdza skinieniem głowy, trochę się opanowując. – Może to jakieś szczenie kalifatu, co znaczyłoby, że nieszczęśni Izraelczycy mają u siebie ich komórki. Mają u siebie Daesz!

– Tak czy siak, moja kochana... – Samira bierze głębszy oddech. – Siostra twego faceta jest jakimś generałem czy pułkownikiem w izraelskich służbach, prawda?

– Tak. – Marysia zdaje sobie sprawę, że nie zawróci Wisły kijem.

– Mogłabyś nas wesprzeć? Anan za pół roku kończy szkołę. Wtedy będzie pełnoletnia. Jednakże jako Palestynce, żeby dostać brytyjską wizę, potrzebne chyba będzie jakieś zaświadczenie o niekaralności...

– Dziewczyna siedziała w izraelskim więzieniu, i to osiem miesięcy.

– Bez wyroku. Może tego nie ma w jej aktach, a jeśli jest, to odpowiedni człowiek może to wyczyścić. Wiesz, że w takich krajach, arabskich i w ogóle orientalnych, manipulacja danymi jest na porządku dziennym. Jednemu coś dopiszą, a innego wybielą.

– Jak tylko trochę się pozbieram, spotkam się z nią i zapytam.

– Możemy razem się wybrać. – Samira chce trzymać rękę na pulsie.

– Dobra. Ona chyba rezyduje w Ramalli.

– Z chęcią się przejadę. Mustafa załatwi nam kierowcę ze szpitala.

– Nie żartuj! Teraz bez plutonu wojska ja się nigdzie nie ruszam. Zapewne Jente przyśle kogoś po nas. Ale najpierw daj mi dojść do zdrowia, dobrze?

– Oczywiście. – Ciotka dostrzega smutek i rozczarowanie w oczach ukochanej bratanicy, więc szybko proponuje: – Pojedź z nami do Anglii. Na polskim paszporcie wjedziesz jak do siebie. Zamieszkać u nas, mamy całkiem spory dom w Greenwich. Znasz brytyjski, arabski, polski... Pracę znajdziesz od ręki. A jeśli byś chciała, w szpitalu w Londynie przyjmą cię z pocałowaniem ręki. Będziesz jeździć karetką do chorych na grypę i zawałowców. Miód robota. Tam nikogo nie podpalają ani nie wysadzają.

– A Jakub? – pyta Marysia, bo propozycja jest więcej jak kusząca.

– Może on też ma dość tego miejsca? Może chciałby się przewietrzyć? Porozmawiajcie.

– Powiem ci jedno... – Milknie, bo ciężko te słowa przechodzą jej przez gardło, gdyż sama nie może w nie uwierzyć. – Ja w sumie najlepiej czuję się w krajach arabskich. Tam jest mój dom, mój klimat, jedzenie, mentalność i kultura. Tam jest moja ojczyzna.

– Gdzie?! – wybucha oburzona ciotka. – W Libii? W tym pierdolniku i chaosie? W Syrii? Na ruinach i zgliszczach? Czy może... – robi dramatyczną pauzę – ...w Saudii?

– Może i w Arabii...

– Chyba cię porębało! – Samira impulsywnie puka chorą w czoło. – Całkiem ci odbiło! To wstrząs pourazowy.

– Możliwe...

– Zresztą teraz nie masz tam już czego szukać, nieprawdaż? – niemiło kończy i furcząc z wściekłości, zmierza za parawan, do swej przyszywanej palestyńskiej córeczki.

– Chodziło mi ogólnie o kraje Orientu – mamrocze do siebie nieszczęsna ofiara. – Tutaj pomimo wszystko bardzo mi się podoba. W Tel Awiwie... Na *szuku* Karmel... Nawet w Judei i Samarii. – Przykrywa się z głową i cicho pochlipuje.

Anan, tak jak było do przewidzenia, zostaje wypisana ze szpitala po trzech dniach. Samira więcej nie wdaje się w rozmowy z nieodpowiedzialną i postrzeloną bratanicą. Krew ją zalewa, że złożyła jej taką hojną propozycję, a ta ma jeszcze muchy w nosie i wymyśla niestworzone rzeczy. Nie stara się zrozumieć, że w krajach arabskich kobieta spędziła większą część życia, a w Europie czuje się wyobcowana. W Saudii zaś zostawiła swe serce, bo nadal mieszkają tam jej dzieci i matka.

Lekarze i ratownicy odwiedzają Marysię, sprawdzając stan jej zdrowia, z podziwem i niepokojem obserwując, nawet kiedy śpi. Gdy kobieta na dobre otrząsa się z działania środków uspokajająco-przeciwbólowych, spostrzega przy łóżku wymizerowanego Jakuba, który przyniósł jej ogromny bukiet szkarłatnych róż. Pacjentka z trudem obraca się na bok i partnerzy ze smutkiem patrzą na siebie. W oczach mężczyzny maluje się rozpacz, a w jej spojrzeniu – bezbrzeżne zagubienie. Nie mówią sobie tego, co chcieliby powiedzieć. Jeszcze nie czas po temu. Maksymalnie szczerzy byli ze sobą na samym początku związku, w Tel Awiwie, a później okleiła ich powłoka nieszczęść i nieporozumień, okrył cień śmierci i wątpliwości. Kuba nie potrafi się odnaleźć jako potomek terrorysty Abulhedży, choć Jente twierdzi, że tajemnica musi pozostać tajemnicą. Nikt się o niej nie dowie. Ponoć kiedy tylko wróciła z dwoma trupami terrorystów w bagażniku, została przyjęta u szefa wszystkich szefów bezpieczeństwa i nagrodzona medalem. Jakże cienka jest w jej pracy granica między potępieniem a wawrzynem. Przy okazji zażądała, by akta Jahji zostały w najwyższym stopniu utajnione i zarchiwizowane, a powiązania Palestyńczyka z Izraelczykiem Jacovem Goldmanem bezpowrotnie usunięte. Prośbę przyjęto i zaakceptowano. Mimo to, nie dowierzając swemu oddziałowi Szin Bet, zaraz po wylądowaniu w biurze w Ramalli we współpracy z Nurit agentka własnoręcznie skasowała wszelkie dane pozostające w sieci wywiadu. Pomógł jej w tym także stary kumpel emeryt, który jest znakomity w hakerce. Zatem aktualnie nie ma żadnych zdjęć, testów na ojcostwo, skanów i porównań twarzy, nie ma – i jakby nigdy nie było – Palestyńczyka o imieniu Jahja Abulhedża. Stało się tak, jak planował. Teraz jest autentycznym duchem.

Marysia nie napomyka partnerowi o swoich rozterkach – o prawdopodobnym wyjeździe Samiry i bólu rozstania, a przede wszystkim o tęsknocie do dzieci i matki oraz narastającej nostalgii za Arabią. O Hamidzie w ogóle nie duma i absolutnie nie umieszcza go w swoich wspomnieniach krajobrazów czy otoczenia, wydarzeń i przeżyć. Wracając pamięcią do *szaworm* z restauracji Bohsala, najlepszych pod słońcem, do których izraelskie się nie umywają, widzi lokal, parking przed nim, czuje zapach arabskich przypraw z dużą dawką cynamonu, słyszy śmiech rozbawionych dzieciaków na tylnym siedzeniu ich wielkiego amerykańskiego samochodu. Pustka po utracie rodziny staje się nie do wytrzymania. Chciałaby wrócić do Saudii chociażby na chwilę i tylko po to, by pokłócić i zaraz pogodzić się z matką, pośmiać i poprzytulać z pociechami. Ale czy na pewno by tego chciała? Czy jeszcze potrafiłaby się odnaleźć w Arabii Saudyjskiej? Nie wydaje jej się.

– Marysiu... – Kuba opiera łokieć na łóżku i nachyla się do niej. – Chciałbym ci powiedzieć...

– Bezgraniczny żal bije z jego spojrzenia i całej postawy.

– Masz mnie dość? – z niepokojem sonduje kobieta. – Nie zdziwiłabym się. Same ze mną kłopoty.

– Co ty bredzisz? Absolutnie! Życie to jedno wielkie pasmo nieszczęść i zawirowań.

– Niekoniecznie, ale kontynuuj.

– Nigdy nie chciałem podjąć tego kroku... – Marysia wsłuchuje się w miły, wyciszający ją głos mężczyzny. – Ale ostatnie wydarzenia dobitnie ukazały mi kruchość naszej egzystencji. Kiedy człowiek jest szczęśliwy, to powinien ten stan rzeczy chcieć utrzymać jak najdłużej. I nie bać się.

– Nie wyglądasz na szczęśliwego. Wiem, mój wygląd jest przerażający, ale... – Marysia zupełnie nie kojarzy, do czego to wszystko zmierza.

Niezrażony Kuba pochyla się i składa na jej ustach delikatny pocałunek.

– Zostań ze mną w Izraelu albo wyjedźmy razem dokądkolwiek. Tylko bądź ze mną, bo kocham cię ponad życie. Zostaniesz moją żoną? – pyta.

Kobieta, zamiast się cieszyć, całkiem baranieje. Z trudem siada i patrzy na niego wielkimi, poważnymi oczami.

– Czy na pewno dokonałeś dobrego, przemyślanego wyboru? – Chce wyklarować absztyfikantowi powagę kroku i ściągnąć z jego oczu bielmo zauroczenia. – Jestem stara, za stara dla ciebie. Jestem kobietą po przejściach. Wielokrotną rozwódką. Mam dwójkę rozwodrzonej dzieci – podaje jeden argument za drugim, Kuba jednak się nie obraża ani nie smuci, przeciwnie, w końcu uśmiech rozświetla jego zatroskaną twarz.

– Wiem, że się boisz. Ja także. – Czule gładzi jej pokaleczoną dłoń. – Nie musimy tego robić ani dziś, ani jutro, ani pojutrze. Dajmy sobie czas. Ale ja chciałbym się zadeklarować. Pragnę, żebyś wiedziała, że dla mnie to nie chwilowy romans. Traktuję cię poważnie.

Marysia nie wie, co robić. Ma pustkę w głowie. Żadna przedstawiona racja nie zniechęca zakochanego. Lustruje przystojnego mężczyznę, który stoi przy niej murem. Po chwili Kuba wyciąga z kieszeni spodni małą, zniszczoną szkatułkę. Otwiera ją, a kobieta wstrzymuje dech.

– To pierścionek zaręczynowy mojej mamy. Wiem, że ciężko mi będzie przebić twój poprzedni z brylantem jak przepiórcze jajo – chichra, widząc jej zgłupiałą minę – ale może nie jest taki najgorszy.

– To antyk... – Marysia nie znajduje słów na wyrażenie zachwyty, bo biżuteria nie jest porównywalna do żadnej, jaką kiedykolwiek widziała czy miała. – To bardzo stare... Jaka misterna robota...

– Trochę leciwe. Po mojej babci Sarze. Przywiozła go tu, do Izraela, z Krakowa. Pokojarzyłem fakty i krótkie, sporadyczne napomknienia ojca. Nie znałem ludzi, o których mówił, ani całej otoczki, ale dokładnie zapamiętałem imiona. Teraz jestem pewny, że to właśnie twoja prababcia Zina przechowywała przez całą drugą wojnę światową dwie walizki z dobytkiem mojej rodziny. Ta pamiątka tobie jak najbardziej się należy.

– Kuba! To szok...

– Przymierz – prosi mężczyzna i zakłada wybrance swego serca wiekowy klejnot na serdeczny palec. – Pasuje jak ulał.

Marysia Salimi, pół Polka, pół Arabka, w tym trochę Żydówka, kobieta, której trzymają się nieszczęścia, a zarazem niezwykle, ekscytujące przygody, zaręczynowego pierścionka ofiarowanego jej przez polsko-marokańskiego Żyda już nie ściąga. Postanawia jeszcze raz zaryzykować.

Jakub, niepokojąc się o narzeczoną, która wprawdzie szybko się regeneruje, ale nadal jest bardzo słaba i przede wszystkim obolała, siedzi przy niej całymi dniami. Przyzwoity chłopina przynosi jej obiad, bo wiadomo, że szpitalne jedzenie jest jałowe i zwyczajnie świńskie, kupuje ulubione produkty na śniadanie i kolację. Kręci się w kółko od rana do nocy. Pomimo tej uciążliwej gonitwy wygląda na odstresowanego i zachwyconego swą nową rolą. Marysia niewiele je, ale ma swoje priorytety. Śniadanie musi być lekkie, lecz pełnowartościowe, koniecznie z daktylem lub dwoma, jogurtem albo *lebenem*, do tego pestki dyni i słonecznika, orzechy, muesli czy płatki kukurydziane. Czasami wsunęłaby jajko, więc jej men przynosi ugotowane na miękko lub twardo, zdarza się nawet, że dowozi wegetariański omlet całkiem jeszcze gorący w pojemniku termicznym. Stara się, żeby główny posiłek dnia też był najsmaczniejszy. Gna zatem na Stare Miasto, choć dreszcz przechodzi go na wspomnienie ostatniego zamachu terrorystycznego, i odwiedza restaurację rodziców Jehudiego, o której dowiedział się z relacji swej przyszej żony. Kiedy powiedział, kim jest, wyplakali się i wyściskali, a mama i tata zabitego agenta zaferowali, że sami mogą dostarczać Marysi jej ulubione *falafile* i *szawormy* do szpitala.

Narzeczona musi przyznać, że takiego mężczyzny to ze świecą szukać. Troskliwy, usłużny,

miły, kochający i ciepły, a na dokładkę całkiem urodziwy. Zawsze elegancko ubrany, wypucowany i pachnący dobrymi perfumami, o zadbanych dłoniach pianisty i namiętym, powłóczystym spojrzeniu. Nic tylko brać ten towar. Nic tylko się zakochać i utonąć w tej miłości po same uszka. Zakochana jest, lecz nadal z rezerwą, bo boi się zranienia i odrzucenia, lecz aktualnie chyba jej to nie grozi. Teraz dopiero przychodzi jej na myśl Hamid i zaczyna porównywać tych dwóch tak różnych mężczyzn. Czy jej były warowałby przy niej jak pies w szpitalu? Czy przynosiłby obiadki i sam smażył omlety? Czy delikatnie myłby pod prysznicem jej obtłuczone plecy i cierpliwie prowadził do łóżka, szepcząc czule: „Jeszcze jeden kroczek... Jeszcze jeden. Dobrze, kochanie. Jesteś dzielna”. Przecież on nigdy nie miał dla niej czasu, bo praca na dwóch etatach, w rodzinnej firmie Binladen Group i agencji wywiadowczej, to zajęcie na więcej jak dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jedzenie by zamówił w pierwszej lepszej restauracji z dowozem na miejsce, a do mycia i codziennej opieki wynająłby azjatycką pielęgniarkę. Tak wygląda saudyjska, bogata forma opieki i okazania zainteresowania. Marysia jest coraz bardziej skłonna wykonać miłowy krok w przyszłość.

Zdarza się, szczególnie popołudniami, że rekonwalescentka ucina sobie krótką regenerującą drzemkę. Kuba nic się tym nie przejmując, zawsze ma coś do roboty, więc albo czyta książki na Kindle'u, albo kreśli jakieś nowe projekty w swoim tablecie. Nigdy się nie nudzi. Pewnego razu na wyciszonym telefonie Marysi pojawia się przychodzące połączenie. Na ekranie Jakub widzi nazwę kontaktu: „Mamus Dora” i zdjęcie pięknej Słowianki o blond włosach i błękitnych oczach. Kogoś mu ona przypomina, ale nie potrafi skojarzyć kogo. Jest ciekawy tej kobiety, którą jego partnerka podziwiała i uważa za niezwykłą. Zastanawia się też, czy Marysia poinformowała ją, że jest cała i bezpieczna. Relacje o zakrojonym na szeroką skalę zamachu terrorystycznym w Jerozolimie, do którego wykorzystany został mały chłopiec ubrany przez swą matkę w kamizelkę *szahida*, błyskawicznie obiegły świat. Opinia publiczna jest więcej jak oburzona, a obrońcy praw człowieka zarzekają się, że rozwiążą problem zainfekowanych fundamentalizmem islamskim kobiet i dzieci, których aktualnie na świecie są setki tysięcy. Odrzuconych i pogardzanych, niemających co do ust włożyć i jak wykarmić swoje szczenięta kalifatu. Kalifatu już nie ma, a one pozostały i nie wiedzą, jak mają dalej żyć. Jeśli rządy nie przejmą efektywnej i uważnej pieczy nad nimi, ISIS nadal będzie zbierać krwawe żniwo.

– Witam – mężczyzna podnosi słuchawkę i wychodzi na korytarz, nie chcąc obudzić śpiącej. – Mówi Jakub – przedstawia się.

– Och, miło mi, panie Goldman! – Na linii słychać radosny i rześki głos.

– Marysia o mnie wspominała? – Kuba jest przyjemnie zaskoczony.

– Oczywiście. Mówiła, że zadaje się z jednym z Goldmanów, do których z niezwykłą misją wysłała ją jej świętej pamięci babcia, a moja mama.

– Tak właśnie. Trochę się zadajemy ze sobą – podtrzymuje swawolny ton mężczyzna.

– Powiedz mi tylko szybciutko, co z tym zamachem?

– Okrutny czyn – zaczyna Izraelczyk, zastanawiając się, czy wspomnieć o udziale w nim Marysi. – Niewyobrażalny! – wykrzykuje, ale zaraz się mityguje, bo przecież jest w szpitalu.

– Ponoć to matka, i to Europejka, czystej krwi Francuzka, skazała na śmierć swoje własne dziecko. Co za plaga! Co za fundamentalistyczna zaraza!

– Zgadzam się. Zaraza terrorystyczna ogarnia cały świat. To chyba jest aktualnie najgroźniejsze, choć wspominają też o jakiejś grypie. Nie ma co jednak porównywać kataru i kaszlu do mordowania ludzi!

– Masz rację. Ale jesteście bezpieczni? Zamach miał miejsce gdzieś na Starym Mieście. Chyba nie mieszkacie na Górze Oliwnej? – żartuje Dorota.

– Mam dom w spokojnej dzielnicy. U nas nic takiego się nie wydarzy, bo to arabski dystrykt.

– Co?! Mieszkacie między Arabami?! – wybucha oburzona. – Nie stać was na nic lepszego? To może wysłę wam pieniądze, choć Marysi chyba ich nie brakuje...

– Niczego nam nie brakuje, proszę pani – Kuba czuje się dotknięty posądzeniem o sknerstwo czy ubóstwo. – Pod latarnią jest najciemniej, a między Palestyńczykami najbezpieczniej. Przecież nie będą samych siebie wysadzać.

– Może i tak, ale... – Do uszu Izraelczyka dochodzi wzburzony oddech impulsywnej kobiety. –

To mówisz, że jesteś krewniakiem Jerzyka?

– Jestem jego synem – swobodnie odpowiada Jakub, choć całkowicie mija się z prawdą, którą z Jente postanowili ukryć przed światem.

– Synem?! – Dorota znów grzmi do słuchawki, a stateczny mężczyzna dochodzi do wniosku, że matka jego narzeczonej to wyjątkowa furiatka. – Synem?! – powtarza jak maniaczka.

– Zgadza się. Mój tata ożenił się z marokańską Żydówką Zohar. Może pani być przykro, bo pani matka Halina kiedyś bardzo się w nim kochała, ale takie życie.

Na łączach na moment zapada cisza.

– Masz jeszcze jakieś rodzeństwo? – zagaja ponownie Dorota.

– Tak, trzy siostry. Ja jestem najmłodszy.

– To ile ty masz lat, człowieku? Jerzyk był grubo starszy od mojej matki, umarł, będąc chyba dziewięćdziesięcioletkiem.

– Był zażywnym facetem, ot, co. A mamę poślubił, jak miała szesnastkę. – Goldman czuje się jak na przesłuchaniu i zaczyna żałować, że odebrał telefon. Cieszy się tylko, że ta wścibska, nieźrównoważona baba jest daleko od nich.

– Chyba że tak. To świetnie. Marysia planuje może powrót do domu?

– Nie sędzę. Teraz jej dom jest tutaj. A jak nam się zachce, to pojedziemy może do Ameryki. Tam mieszka mnóstwo Żydów.

– Razem?

– Tak, razem – zdecydowanie odpowiada, bo z chęcią powiedziała by swej przyszłej teściowej, żeby się wypchała i nie wtykała nosa w ich prywatne życie. – Czy ma pani coś przeciwko temu?

– Nie, pewnie, że nie... – Tembr głosu rozmówczyni nie sugeruje szczerości. – A Marysia gdzie? W wannie? Mogę z nią pogadać?

– Wyszła na zakupy i zapomniała telefonu – kłamie jak z nut Jakub. – Poinformuję ją, jak wróci, że pani dzwoniła.

– To żegnam. – Polka jest specjalistką od wyniosłej, oziębłej pozy. – Miło mi było.

Dorota, siedząc w swoim ciepłym, przytulnym i bezpiecznym salonie w willi w Rijadzie i obserwując pięknego wnuczka Ahmeda grającego na PlayStation, obejmuje głowę dwoma rękami i szarpie cienkie włosy. Oddech jej się rwie i z trudem panuje nad emocjami.

– Te przeklęte sekrety! – łka cicho. – Te nieszczęsne tajemnice! Mój ty Boże!

Tuż przed wyjściem Marysi do domu w szpitalu nieoczekiwanie odwiedza ją Klara, którą przyprowadza Dalia. Są obładowane słodkościami i każda oczywiście ma bukiet kwiatów. Rozkładają to wszystko na stoliku dla gości, który znajduje się w sali o podwyższonym standardzie.

– Pamiętam, że lubisz *bahlawę*, kochana. – Zupełnie dziś odmieniona ciotka czule gładzi wnuczkę swej polskiej przyjaciółki po policzku. – Wcinaj, bo musisz się wzmocnić. – Po tych słowach zmęczona staruszka ciężko siada na krześle i usiłuje głęboko nabrać tchu, lecz nie udaje się jej. Na cały pokój rozlega się głośny świst. Widać zegar biologiczny powoli wybija jej godzinę.

– *Bahlawa* jest najlepsza na kondycję – nabija się Dalia, która jest mocno zaniepokojona stanem babci i przy okazji odwiedzin postanawia zabrać ją na badania. Taki jest jej chytry plan.

Kobiety są bardzo serdeczne dla rekonwalescentki, a niepokój i żal malują się na ich poczciwych twarzach. Marysia czuje, że przyda się jej taka normalnie reagująca, zwyczajna rodzina. Jest to miód na jej skołatane serce.

Po chwili do sali wojskowym krokiem wparowuje Jente.

– Się masz, koleżanko! – Dwoma palcami poklepuje Marysię po plecach, bo cikliwość nie leży w jej naturze, ale sympatia bije z jej oczu i to pacjentce wystarcza. *Lubią mnie chyba*, cieszy się jak dziecko. *Niesamowite! Ktoś mnie zwyczajnie lubi*.

Jente jest przejęta stanem partnerki brata, ale przede wszystkim wściekła na to, co się stało.

– Parszywi terroryści! – wybucha. – Nieszczęsny Jehudi. – Wraca do zdarzenia, o którym Marysia chciałaby zapomnieć.

– Nawet mi nie mów. – Pół-Arabka z miejsca blednie. – Spędziliśmy takie miłe popołudnie w restauracji jego rodziców. Tak było wspaniale.

– Po co żeście jechali komunikacją publiczną?! To totalny idiotyzm! – naskakuje Jente na Bogu ducha winną ofiarę.

– Dajże jej spokój! – ruga bezduszną krewniaczkę Klara. – Nie wiesz, kiedy nie należy drażnić tematu? Kiedy trzeba odpuścić? Czego was uczą w tym naszym ułomnym wywiadzie? – dogryza w typowy dla siebie sposób, na co Marysia się uspokaja, bo łagodność i słodycz staruszki mogłyby świadczyć o jej złej kondycji. – Inny musiałby iść na terapię, brać psychotropy, nie wychodziłby spod kołdry przez miesiąc i sikał w łóżko ze strachu, a ona tak dzielnie sobie radzi.

– Miriam nie jest tobą. – Bratanica nie pozostaje dłużna w docinkach. – To kobieta zaprawiona w boju. Jak mieszkała lata w ortodoksyjnej, pokopanej Arabii Saudyjskiej, przeżyła kalifat w Syrii, niewolę u dżihadystów, a na koniec obóz dla uchodźców w Jordanii, to ma jaja – po raz pierwszy mówi o Marysi z podziwem, ale pomimo to obmawianej cierpnie skóra na karku. *Skąd ona to wszystko wie?* – niepokoi się. *Kuba znowu musiał puścić farbę. Ciekawa jestem, czy wszem wobec opowiada moje dzieje, czy tylko rodzinie i towarzyszą z organizacji Szalom? Co za pepla!*

Żadna nie komentuje słów pani pułkownik, jedynie dyskretnie spuszczają oczy. Teraz wzrok wszystkich trzech pań z rodziny Goldmanów skupia się na jednym – wgapiają się w pierścionek na serdecznym palcu Marysi. Żadna nie puszcza pary z ust, choć oczywiście domyślają się, co w trawie piszczy. Kiedy narzeczona wychwytuje ich zainteresowanie, zastanawia się, czy zmyją Kubie głowę. *Może nie? Może będą zadowolone, że w końcu się ustatkuje i ułoży sobie życie. Ale czy ja mogłabym jeszcze mieć dzieci?* – jak grom z jasnego nieba spada na nią ta myśl i aż płoni się jak podlotek, że coś takiego przychodzi jej do głowy. *Ale idiotka ze mnie! Stara dupa już jestem, a przecież nawet jako młódka miałam kłopoty z zajściem w ciążę.*

– Trzymaj się, dziewczyno. – Jente jest konkretna i u niej wizyta nie może trwać więcej jak pięć minut, zatem doskakuje do pacjentki i szorstko całuje ją w policzek. – Pilnuj obrączki, bo jest ważna nie tylko dla ciebie i Kuby – szepce jej jeszcze na ucho, mrugając z szelmowskim wyrazem twarzy, po czym kieruje się do wyjścia.

Pozostałe kumy zasiadają do słodyczy, bo jest tego jak dla plutonu wojska i Marysia sama na pewno nie podoła. Przez chwilę wcinają w milczeniu, lecz młode błyskawicznie się zasładzają i muszą zapić wodą, i tylko zażywna wbrew pozorom babcia skutecznie kontynuuje pochłanianie ciastek i czekoladek, które wchodzi w nią jak w masło.

– Uważam, Dalio, że nie powinnaś tu wprowadzać krewnych, szczególnie starszej Klary – ratowniczką poucza koleżankę po fachu. – Bardzo się cieszę, że mnie odwiedziłyście, ale tuż obok mają ponoć utworzyć specjalny oddział zakaźny, którego trzeba unikać jak ognia. Bodajże spodziewają się zarazy z Chin i szykują na jej przyjście.

– Dzisiaj to wyjątkowa okazja. – Koleżanka patrzy na nią wymownie. – Babcia pójdzie zbadać serduszko i płucka, dlatego do ciebie zajrzałyśmy.

– Co?! – oburza się staruszka, na którą wiadomość spada jak grom z jasnego nieba. – Absolutnie nie!

– Absolutnie tak! – upiera się lekarka.

– Nie mam przy sobie polisy. Ani numeru ubezpieczenia. Ot, co!

– Ja mam wszystko, kochana. Ciesz się, że nie pošlę cię teraz na badanie cukru, bo jesteś w takim stanie, jakbyś wypila szklankę fruktozy – nabija się z łasucha.

– Ty widzisz, jaka ona jest przebiegła? – Klara bez złych emocji zwraca się do Marysi. – Ale wiem, że martwi się o mnie ta moja wnuczka. – Czule poklepuje młodą.

– Babuniu, kocham cię przecież.

Marysi aż ciepło robi się na sercu od takich wyznań i żywych uczuć. Szczerze lubi tych ludzi. Teraz już bardzo, ale to bardzo chce, żeby familia Goldmanów stała się jej własną.

ZARAZA

Marysia jak zawsze szybko odzyskuje siły. Ma końskie zdrowie. Kiedy tylko jest sama, ćwiczy formę i płacze się po szpitalu. Nikt jej nigdzie nie zatrzymuje, wszystkie drzwi są dla niej otwarte, bo przecież jest znaną wszem wobec pracownicą Hadassy. Zauważa, że pozostali pacjenci i odwiedzający również wchodzą dosłownie wszędzie. Odnotowuje jakieś nerwowe poczynania personelu, który jakby robił przemeblowanie. Chorych z jednego piętra transportuje się na inne, a jeden oddział wyposaża w nowoczesny sprzęt, butle z tlenem i respiratory. Kobieta się zastanawia, czy spodziewają się kolejnego zamachu. Czy zanosi się na coś jeszcze gorszego? Na co komu tyle urządzeń wspomagających oddychanie?

W dzień wypisu rekonwalescentki wyizolowana część szpitala zaczyna się zapełniać. Kiedy wszędobylska usiłuje wejść do środka, by trochę powęszyć, zatrzymuje ją dziwnie ubrana medyczka – ma na sobie plastikowy kombinezon, maseczkę i przyłbicę, a także rękawiczki.

– Czego pani tu szuka? – pyta niegrzecznie.

– Chciałabym zobaczyć, co to za miejsce. Jak się do końca pozbieram, to może zacznę tu pracować. Mogę wejść?

– W porządku. Na razie mamy pojedyncze przypadki. Ale na wszelki wypadek niech pani założy maseczkę i rękawiczki.

– Jakie przypadki? – docieka.

– Z Chin wyszła jakaś całkiem nowa epidemia. Ponoć trochę przypomina gripę hiszpankę, która zebrała milionowe żniwo sto lat temu.

– Grypa? Ludzie coraz częściej o tym gadają. Ale Chiny leżą trochę daleko od Izraela, co?

– Moja droga – lekarka patrzy na rozmówczynię z drwiną i niedowierzaniem – przecież współcześnie nie ma żadnego „daleko”. Świat się skurczył, są tanie linie lotnicze...

– To z Wuhan do was też przyjeżdżają? Zwiedzać Ziemię Świętą?

– A jakżeby! Pierwsze przypadki odnotowano w Betlejem. Jak ci chrześcijanie wpychają się do Groty Narodzenia Pańskiego na czworakach, człowiek na człowieku, nos przy nosie, to tam wszystko można złapać! W świętym mieście turyści rozsiali zarazę i pojechali dalej, a na miejscu pozostało sześciu zakażonych tubylców. Lecz Palestyńczycy nie chcą ich do nas przysłać. Nie mają ani warunków, ani przygotowania, ale nie dadzą sobie pomóc.

– Może się boją?

– Umieralność jest spora, ale my mamy odpowiedni sprzęt, żeby temu zapobiec. Jeśli masz na myśli jakieś durne plotki, to nawet mnie nie denerwuj. Słuchasz takich bzdur?!

– Skądże! Mam na myśli jedynie fakt, że każdy woli być bliżej domu i rodziny. – W tym momencie sama zaczyna się niepokoić o swoich bliskich, bo jeśli tutaj pątnicy zwożą tę groźną epidemię, to co dopiero w Saudii, gdzie na pielgrzymkę do Mekki co roku przyjeżdżają miliony muzułmanów z całego świata.

Marysia w swoim marnym zabezpieczeniu chorych na covid obserwuje przez szybę. Co im jest? Czemu wszyscy są pod tlenem? To nie może być jakaś tam zwyczajna grypa. To wyjątkowa zaraza!

– Wracaj szybko do zdrowia, koleżanko. – Medyczka w końcu wyprowadza wścibską ze swego oddziału. – I wracaj do nas. Będziemy potrzebowali odważnych ratowników, a ty przecież do takich należysz.

Zaraz po opuszczeniu oddziału zakaźnego i koniecznej dezynfekcji rąk i twarzy, zanim jeszcze przychodzi Jakub, by zabrać ją do domu, Marysia szybko wykonuje telefon do matki. Bardzo dawno z nią nie rozmawiała. Kiedy przechodzi na saudyjską kartę SIM, dostrzega, że Dorota do niej dzwoniła. Dziwne. Połączenie zostało odebrane, a przecież ona z nią nie rozmawiała.

- Witaj, mamus – zagaja. – Dzwoniłaś?
- Tak. Pogadaliśmy sobie z tym twoim Kubą – bez entuzjazmu odpowiada Dorota.
- Och! To świetnie. Mieliście okazję się poznać.
- To syn Jerzego Goldmana? – wali prosto z mostu.
- Tak właśnie. Krąg się zamyka. Może właśnie tego chciała babcia Halinka.
- Nie sądzę.

Marysia przeczuwa, że matka, swoim zwyczajem, planuje jej dopiec, może zanegować związek i decyzje, więc chce jak najszybciej przejść do tematu, który ją nurtuje.

– Nie kłóćmy się tym razem – ucina chłodno. – Powiedziałaś, że trzeba postawić grubą kreskę na moim dotychczasowym życiu. Tak też czynię. Dzwonię w innej sprawie...

– To na pewno syn...

– Przestań już, mamo! Powiedz mi teraz...

– Właśnie muszę ci coś powiedzieć o Jerzyku i mojej mamie...

– Daj już spokój! Była *love*, nie ma *love*. Skończyło się. Ich życie również. Ale my żyjemy i trzeba iść dalej.

– To czego chcesz się dowiedzieć? – Dorota poddaje się krnąbrnej córce.

– Czy w Arabii Saudyjskiej też odnotowuje się przypadki tej grypy z Wuhan?

– Tak, zgadza się.

– I co? Ktoś z rodziny złapał to świństwo? – Marysia niepokoi się o dzieci, żółwowatą matkę i jej męża doktora.

– Aszraf, nie tylko jako lekarz, ale przede wszystkim jako minister zdrowia, jest na pierwszej linii frontu. Właśnie zabiera się za organizację oddziałów zakaźnych w całym kraju. Jeden z nich będzie się znajdował przy Szpitalu Gwardii Narodowej, niedaleko naszego domu.

– O Boże! To ponoć niesamowicie zaraźliwe! Może przeniescie się gdzieś indziej? – głupio sugeruje córka.

– Czyś ty zwariowała? Przecież chorzy nie będą rezydować u nas w willi. Zupełnie zgłupiałaś!

– Masz rację, ale martwię się o was.

– Salma jest chora – nieoczekiwanie półgębkiem napomyka Dorota.

– Oliwa nieżywa... – zaczyna porzucona żona, ale nie kończy, bo robi jej się głupio. – Jak to przechodzi? – Pomimo wszystko przejmuje się losem byłej przyjaciółki. – Ciężko? Jest w szpitalu?

– Nie, leży w domu. Do nikogo się nie odzywa, nie informuje, nie dzwoni, więc może to zwykła grypa.

– Hamid się nią opiekuje?

– Hamid wyjechał. Służbowo – informuje matka, traktując zachowanie byłego zięcia jako najzwyklejszą rzecz na świecie.

– Co?! – oburza się Marysia. – Jakub w życiu by mnie chorej nie zostawił. Ci Saudyjczycy to banda oziębłych drani!

– A propos. – Dorota nabiera powietrza, szykując się na tyradę. – Jakub Goldman to...

– Do widzenia, mamo – natychmiast przerywa jej córka, bo nie ma ochoty słuchać kazań. – Trzymajcie się zdrowo. Uważajcie na siebie – rozłącza się i oddycha z ulgą. Prędko już na pewno nie zadzwoni do mamusi.

FILANTROPIA

Marysia po powrocie do domu w spokojnej dzielnicy Dahiet al-Barid odżywa. Obecnie nie w głowie jej ciągle zadreżanie się swoją sytuacją, tęsknota za dziećmi i matką, które świetnie dają sobie radę bez niej, czy nawet sporadyczne wspomnienie przystojnego, ale w sumie niejednokrotnie podłego i samolubnego Hamida. Ona żyje, nadal żyje, tu i teraz, i zamierza brać to życie pełnymi garściami. Ma przy sobie dobrego, czulego i zakochanego w niej mężczyznę, który jest wrażliwy i delikatny, a na dokładkę nie można się go powstydić. Zatem narzeczeni, bo teraz już pełną gębą można ich tak nazwać, cieszą się sobą i każdą wspólną chwilą. Jakub czasami musi wyskoczyć za groszem w teren, ale unika jak ognia Zachodniego Brzegu. Zresztą jego bogaci klienci raczej tam nie rezydują. Swoje kroki kieruje do Tel Awiwu, na Ramat Awiw czy do ekskluzywnych dzielnic Hajfy. Myśli też o projekcie odbudowy starej arabskiej Jafy – to jego pierwsze postanowienie związane z utajnionym pochodzeniem. Na taką działalność postanawia poświęcić resztę swych dni. A jeśli przy boku będzie miał zwołaną arabofilkę i w połowie Arabkę, wydaje się to dziecinnie proste.

Kiedy Kuba realizuje kolejny projekt dekoracji wnętrz na północy kraju, Marysia postanawia spełnić obietnicę daną Samirze. Musi pojechać do Ramalli i spotkać się z Jente. Może uda się pomóc tej rodzinie w spełnieniu ich marzeń. Niech jadą do bezpiecznej Europy, do wysnionego Londynu. Nie chce być egoistką jak jej matka i na siłę trzymać ich przy sobie.

– *Szalom*, Jente. Jak się masz?

– Świetnie. A ty?

– Doskonale. Chyba za tydzień wrócę do pracy i dodatkowych zajęć.

– W porządku. O co biega? – Żołnierka jest rzeczowa, ale Marysi w to graj.

– Mam pewną sprawę – przechodzi do meritum. – W zasadzie chodzi o Samirę, a konkretnie o Anan. Mogłabym do ciebie wpaść, żebyśmy pogadały osobiście? Nie mam szyfratora w komórce.

– To rozumiem. Cywil, który zna zasady. – Izraelka się cieszy, że będzie miała taką bratową. – Kiedy?

– Dzisiaj po południu? Kuba w pracy gdzieś tam u bogaczy, więc mam czas.

– Oki. Przyślę po ciebie auto.

– Tak też myślałam. *Ila liqa* '169 – mówi po arabsku Marysia, bo przecież to język matki rodzeństwa Goldmanów, na który biegle przechodzą czy to z polskiego, czy z hebrajskiego. Istna multi-kulti rodzinka.

Marysia leci przez ogród i taras do mieszkania Samiry, bo wie, że dzisiaj kobieta ma wolne. Właśnie zaczęła się pakować, więc odbiera wszystkie zaległe urlopy.

– Samirko kochana! – drze się od wejścia. – Jadę do Ramalli do Jente, więc powiedz mi, o co mam pytać? Jak chcecie to rozegrać? Z tą niekaralnością i w ogóle?

– Miriam, dobra z ciebie kobieta. – Libijka kładzie głowę na ramieniu siostrzenicy, a ta czuje, że ciotka cała się trzęsie. – Nawet nie wiesz, jak ja nie lubię zmieniać dachu nad głową. Tak bym chciała osiąść wreszcie w jednym miejscu, mieć stały własny kąć.

– Zakotwiczycie w Londynie, spokojnie. A my was z Kubą odwiedzimy. Będziecie jeszcze marzyli, żeby się nas pozbyć.

– Ty jesteś charakterną i nieugiętą kobietą. Wszędzie świetnie dajesz sobie radę. Teraz znowu kwitniesz. A co to za pierścionek masz na serdecznym palcu? – Typowa baba, kiedy widzi błyskotkę, ekspresowo odzyskuje rezon. – Czy to jest to, o czym myślę?

– Zgadza się. – Pierwszej osobie z rodziny chwali się Marysia. – Kuba mi się oświadczył.

– *Mabruk! Mabruk! Mabruk!* – wykrzykuje szczerze uradowana Samira, a żeby odegnąć urok, trzykrotnie pluje przez ramię, na co obie chichrają jak nastolatki i ściskają się serdecznie. – Ale po co ja mam ci coś relacjonować i wypisywać na kartce, kiedy sama mogę powiedzieć tej pani żołnierce, o co chodzi.

– Racja! – Marysi podoba się ten pomysł. – Jente podeśle po nas auto.

– Wspaniale! Teraz już jestem spokojna i pewna, że nasze – moje, Mustafy i Anan – marzenia się spełnią.

Samochodem z przyciemnionymi szybami, specjalnym numerem rejestracyjnym i wielką anteną CB radio na dachu przekraczają punkt graniczny bez zatrzymywania, tak zwanym przejazdem dla VIP-ów. Cała trasa przebiega jak po maśle, mkną na złamanie karku, a piesi i inni użytkownicy drogi dosłownie uciekają im spod kół. Kierowca zawozi swoje pasażerki pod urząd miasta w Ramalli i wysadza po przeciwnej stronie ulicy pod klimatyczną kafełnię. Przy wejściu na przytulny zadaszony taras czeka na nie Jente.

– Miło mi, *saida* Samira Salimi – oczywiście zwraca się do lekarki po arabsku. Wolałaby, żeby Marysia przyjechała sama, bo chciała ją wy badać, co sądzi na temat Palestyńczyków, ich domniemanej krzywdy ze strony Izraela i prawa do zemsty za zamierzcłe dzieje. Tak na wszelki wypadek, gdyby kiedyś Kubie wpadło do głowy wyznać jej prawdę. Chce wiedzieć, czy jej to nie zbulwersuje i nie rzuci go wtedy, uważając za terrorystę. Brat wprawdzie twierdzi, że kobieta jest bardziej Arabką niż kimkolwiek innym, ale Jente lubi być pewna swego i sama wszystko sprawdzić. – Witaj, Miriam. – Ścisła dłoń przyszłej bratowej.

– Fajnie tu – stwierdza Marysia. – Nowocześnie i czysto. Zupełnie nie jak... – zawiesza głos, bo chciałaby powiedzieć „na Ziemiach Okupowanych”, lecz kończy: – ...w Palestynie.

– Ha, ha, ha! – Funkcjonariuszka jest szczerze rozbawiona. – Dyplomatką z ciebie.

– Rzadko jej się to zdarza – wyjawia Samira.

– Ze mną możesz być szczerą. Musisz. – Jente patrzy surowo i Marysia stwierdza, że nie chciałaby być przez nią przesłuchiwana. Wyjawiałaby wszystko w ciągu pięciu sekund.

– Uwielbiam sziszę – z zadowoleniem rozglądając się po kafełni, Libijka zagaja rozmowę. – Zamówimy?

– Czemu nie? Każda Arabka lubi fajkę wodną – popiera Izraelka. – A my trzy, jak nie w całości, to przynajmniej w pewnej części jesteśmy Arabkami.

– Wolno nam? – niepokoi się Marysia. – Kobieta może kurzyć w miejscu publicznym? Nie będziemy miały z tego powodu kłopotów z policją obyczajową czy religijną?

– Ale ty masz odchyły po życiu w Saudii! – Jente z niedowierzaniem kręci głową. – Ja mam tak ponoć z pracą.

– Sorki.

– Tu nie ma żadnej obyczajówki i o tyle o ile jest bezpiecznie. Jakbyś miała jeszcze jakieś obawy, to spójrz. – Agentka wskazuje stolik w rogu zajęty przez Nurit, która udaje, że studiuje menu. Potem wymownie kieruje wzrok na grupkę trzech mężczyzn w środku i dwóch innych na zewnątrz kafełni. – To moi koledzy. Poza tym przed *baladiją*¹⁷⁰ jest tyle kamer przemysłowych i palestyńskich szpicli, że na zwykłych ludzi już brakuje miejsca.

– Zamówmy zatem kawę i sziszę i przejdźmy do rzeczy. – Marysia uspokaja się pod każdym względem, nie tylko jeśli chodzi o policję *mutawwa*¹⁷¹, ale przede wszystkim o terrorystów. Po swych przejściach, szczególnie tych ostatnich, ma pełne prawo do lęków.

– Chcemy zabrać Anan ze sobą do Londynu – zaczyna Samira, a Jente potakuje, zamieniając się w słuch. – Dziewczyna ma paszport palestyński, jeszcze ważny i o dziwo, ma go przy sobie. Tylko zastanawiam się, czy czasami nie potrzebuje zaświadczenia o niekaralności.

– Po co? – pyta służbistka.

– No nie wiem...

– To nie wyskakuj z takimi pomysłami, kobieto. Kto się prosi, ten się doprosi.

– Więc nie trzeba? – jeszcze sprawdza lekarka.

– Absolutnie nie. Jedyne paszport musi mieć ważny przez pół roku od podanej daty powrotu. Trzeba też wykupić hotel, ubezpieczenie zdrowotne i powrotne bilety lotnicze – skrupulatnie wymienia Jente, choć wie, że tego *come back*¹⁷² raczej nie będzie. – W wypadku młódki najlepiej by było, żeby uprzednio dostała się tutaj na uniwersytet. Musi udowodnić, że ma dokąd i po co wracać, że w tej

Anglii nie zostanie. – Samira spuszcza wzrok, bo przecież wszystkie wiedzą, jaki jest plan. – Tego będą od niej wymagali w konsulacie brytyjskim, gdzie zapewne zostanie zaproszona na rozmowę. Angole mogą jej nie wpuścić, jeśli będą mieli choć cień podejrzenia, że nie będzie chciała wyjechać z ich wspaniałego królestwa.

– Czyli musi się dobrze przygotować do rozmowy z konsulem? – potwierdza Samira i zaraz chwali podopieczną: – Anan świetnie gada po angielsku!

– To akurat nie jest argument za, a raczej przeciw. Człowiek, który nad Tamizą nie mógłby się z nikim skomunikować, jest dla nich mniej groźny i podejrzany niż elokwentny inteligent i poliglota, który zechce tam osiąść i zabrać Brytyjczykom pracę.

– Ma udawać bajoka?

– Niekoniecznie. Aczkolwiek sugerowałabym, żeby załączyła jak najwięcej dokumentów. Certyfikat z kursu hebrajskiego, świadectwo z liceum ze wspaniałymi ocenami i przynajmniej kopię pisma urzędowego o przyjęciu na Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie.

– A forsa? – Marysia twardo stąpa po ziemi.

– Byłabym zapomnią! – Jente aż chwyta się za głowę. – Najważniejsze. Czy ona ma rachunek bankowy?

– Kurczę blade, nie wiem... – Samira z marszu dzwoni do głównej zainteresowanej, której z nimi nie ma, bo obiecała sobie, że jej noga więcej w Autonomii nie postanie. – Ponoć ojciec miał konto, a ona dostała do niego kartę junior – z ulgą przekazuje wieści Libijka. – Zaraz prześle mi numer rachunku.

– Zajmie nam chwilę zorientowanie się w funduszach tej nieszczęsnej rodziny. – Mundurowa zupełnie się nie kryje, że Szin Bet hakuje ludziom dane, konta i w ogóle inwigiluje. – Dobrze by było, żeby młoda wyprostowała to przed wyjazdem, bo kiedy do banku dojdzie informacja, że właściciel nie żyje, jeszcze mogą przejąć jego aktywa. Wiesz, tu jest wolna amerykanka.

Jente podchodzi do Nurit i zleca jej zadanie, a ta bezzwłocznie rozpoczyna pracę na swym małym, cienkim tablecie, do którego podłączone są liczne magiczne pudełka, i to bynajmniej nie ładowarki. Po chwili młoda agentka, nie przejmując się przykrywką, podchodzi do stolika kum i siada na wolnym krześle. W milczeniu wyciąga przed siebie notebook.

– Że jak? Że co?

– Jakim cudem?

– Niemożliwe!

Marysia przybliżyła do pulpitu palec i liczy zera. Potem podnosi wzrok. Patrzą na siebie oszołomione.

– Skąd on to miał? Od kogo dostał? Czemu z taką forszą nie wyrwał się z tego piekła? – szepczą wszystkie naraz, starając się nie robić rabanu.

– Nurit, sprawdź, czy *said* Baszar Zamini ze wsi Nabi Sabih, palestyński milioner, miał aplikację mobilną do swojego rachunku. – W głowie Jente błyskawicznie rodzi się pomysł. – Leć na zaplecze kafeterii. Mają tam *safe room*, z którego często korzystamy. Zróbcie z Dawidem bałagan, namieszajcie między kontami i sprzątnijcie te pieniądze. Wykonać!

– Tak jest.

– Na koniec załóż konto internetowe HSBC dla Anan. Ma być czyściutkie jak łąka.

– Ma się rozumieć, szefowo.

Marysia z ciotką patrzą na kobiety, jakby te uciekły z planu najnowszego filmu o Jamesie Bondzie. Takie rzeczy na co dzień się nie zdarzają, nie przytrafiają zwyczajnym ludziom. Ale kto powiedział, że Maria-Miriam Salimi i jej ciotka Samira Salimi oraz agentka Jente Goldman są zwyczajne?

Kiedy Nurit wraz ze starszym emerytowanym wywiadowcą Szin Bet znikają na zapleczu lokalu, pozostałe trzy panie długo milczą. Nerwowo wydmuchują w powietrze gęste obłoki dymu z sziszy, aż im świszczy w płucach. W końcu Marysia wyciąga paczkę czerwonych marlboro. Rzucają

się na nie, zapalają i głęboko zaciągają. Są zbulwersowane.

– A to kto? – pyta pół-Polka, stając na póługiętych nogach i dyskretnie wyglądając zza krzewów hibiskusa, które stanowią naturalne ogrodzenie tarasu kafeterii, oddzielające ją od ulicy i urzędu miejskiego. – Co oni tu robią? – Wytrzeszcza oczy i głupio otwiera buzię.

– Saudyjczycy? W Palestynie? – Samira, trzymając się pleców bratanicy, zagląda jej przez ramię. Tylko Jente nie reaguje, a na jej twarzy maluje się chytry uśmieszek. – W tych swoich łachach, białych kieckach i kraciastych chustach wyglądają jak przebierańcy.

– Hamid! – Była żona klapie na krzesło i usiłuje wyrzucić przez gąszcz gałązek. – Hamid tutaj?! – Ledwo dycha z zaskoczenia, podekscytowania i oburzenia.

– Przyjechał na rozmowy handlowe, choć może bardziej polityczne – spokojnie informuje Izraelka, zupełnie nie dzieląc ekscytacji towarzyszek. – Jest wielkim filantropem.

– On filantropem?! Co za wspaniałomyślny mąż zostawia swoją brzemienną żonę samą w domu, i na dokładkę możliwe, że zakażoną koronawirusem. Tą chińską zarazą! To jest filantrop? Wyjątkowo wredny ten dobrodziej! – oburza się Marysia.

– Nie zawsze uroda mężczyzny idzie w parze z dobrym sercem – konkluduje rozczarowana ciotka. – Przeważnie jest na odwrót.

– Drań – dorzuca pół-Arabka. – I jak on się nosi. – Wykrzywia twarz z niesmakiem. – Jak jakiś udzielny książę. Oczywiście szpanuje swoimi brylantowymi spinkami, złotą bransoletą... Jakiż on jest próżny!

– Czyżbyś już całkiem przejrzała na oczy? – pyta Jente, która prawdopodobnie zaaranżowała to „przypadkowe” spotkanie. – Dla mnie najgorszy jest ten zatykający welon jego zapachu. Nawet na taką odległość go czuć. – Wymownie ścisną dwoma palcami chrapki nosa. – Perfumy Saudyjczyków przytłumią nawet smród wielbłądziego gówna, które im się do kłapek przykleiło.

Kobiety beztrąsko rechocą. Marysia w ciągu paru chwil przelatuje przed oczyma wydawałoby się szczęśliwe życie z saudyjskim bogaczem. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do słuszności swojego wyboru.

– Co on tu chce zasponsorować? – pyta zaniepokojona. – Wiesz, jak to będzie wyglądało? Wybuduje jeden budynek, może dwa, parę szpitali, kwartał miasta, a potem ani się obejrzy, jak przejmie całą ziemię. Jeszcze wam tu Saudyjczyków brakuje.

– Doskonale znamy takie poczynania – ciężko wzdycha Jente, bo brzemień podobnych decyzji twórców Państwa Izrael przychodzi nieść młodym pokoleniom i czasami jest to ciężar nie do udźwignięcia. – Zabezpieczymy się. Dzięki, że zwróciłaś na to uwagę.

– Miałam być fundatorką studni w wiosce Nabi Sabih, a teraz się dowiadujemy, że główny lider jej społeczności był milionerem. To jest więcej jak zniechęcające, by dać tu choć jeden grosz.

– Zbadamy to. Nie rezygnuj. Możliwe, że ci, którzy go zabili, wykorzystują jego konto do prania brudnych pieniędzy. Nie wyrokuj bez zastanowienia i zgłębienia sprawy.

– Ostatecznie bardziej chciałabym przekazać pieniądze na przychodnię w obozie dla uchodźców w Kalandii. Znam to miejsce i wiem, czego tam brakuje. Wymaga odnowienia, trzeba by je rozbudować i zakupić trochę nowoczesnego sprzętu.

– Miriam! Brawo! – Uczuciowa Samira dusi bratanicę w uścisku i siarczyście całuje w oba policzki. – Jak się cieszę, że udało mi się wpłynąć na ciebie i otworzyć twoje serduszko na biedę i nędzę Palestyńczyków. Nawet tych z obozu. Nie uogólniasz, nie generalizujesz. Wiadomo przecież, że nie wszyscy to terroryści, fedaini i źli ludzie. Tych jest naprawdę znikoma liczba.

– Oczywiście. Pomagałam ci w obozie dla uchodźców w Zaatari w Jordanii i w Kalandii w Palestynie. Który następny? Może wybierzemy się na Czarny Łąk, do Afryki? – konfabuluje. – Tylko co Kuba by tam robił?

– Jak to co? – dołącza do fantazjowania Jente. – Zajmie się grafiką komputerową, którą będzie sprzedawał za grube pieniądze w internecie. Natura jest teraz dobrym tematem i towarem, który cieszy się ogromnym popytem.

– To jest pomysł! – Marysia nie posiada się z radości z ich spotkania, wymiany poglądów i bliskości. Teraz wie, że nie zostanie tu całkiem sama, kiedy Samira wyjedzie. Będzie mieć przecież

nową rodzinę.

169 *Ila liqa'* (arab.) – Do zobaczenia.

170 *Baladija* (arab.) – urząd miejski, ratusz.

171 *Mutawwa* (arab.) – policja obyczajowo-religijna; jej funkcjonariusz.

172 *Come back* (ang.) – powrót, wracać.

ECHA PRZESZŁOŚCI

LOVE STORY

Marysia Salimi i Jakub Goldman teraz w dwójnasób cieszą się sobą. Mężczyzna zrozumiał, że tak łatwo może stracić swoją miłość, a kobieta znów stanęła na krawędzi życia i śmierci. Przejrzała na oczy w wielu kwestiach i aktualnie łatwiej jest jej funkcjonować. Całymi dniami rozmawiają ze sobą, siedząc w salonie lub na tarasie, bądź wylegują się w łóżku, bynajmniej w nim nie śpiąc. Seks w połączeniu z miłością daje im wiele satysfakcji. Aktualnie też zupełnie inaczej smakuje.

Pewnego popołudnia ze skrzyneczki, którą przekazała wnuczce Halina, wyciągają dwa listy dawnych kochanków, które postanawiają wspólnie przeczytać. Są to epistoły napisane tuż przed śmiercią, która zabrała ich w tym samym dniu, ale na odległych krańcach świata. Pożegnalny list Jerzyka do Haliny i jej odpowiedź.

Kochana moja Halinko,

nie wiem, jak po tylu latach zacząć? Źle się stało, że nie wróciłem po Ciebie do Polski. Źle postąpiłem, kusząc się na wdzięki sefardyjskiej przepięknej Żydówki z Maroka, z którą związałem moje beznadziejne życie. Ona nigdy mnie nie rozumiała, bo żydostwo nie gwarantuje wspólnoty dusz. Do tego są potrzebne wspólne korzenie, jak miejsce urodzenia, ponadindywidualne przeżycia czy grupowe doświadczenia. Jedyne, co nas łączyło, to niezły seks, ale o tym nie powinienem Ci pisać. Zresztą, jakbyś miała być zazdrosna, to powiem Ci, że trwał on bardzo krótko. Potem tak Zohar, jak i ja, byliśmy coraz bardziej rozczarowani. Ona tylko mną i naszą miłością, a ja w każdym calu. Przede wszystkim wyrzuciłem sobie, że skazałem moje dzieci i wnuki na życie w tym wymarzonej przez wielu kraju, tak zwanej Ziemi Obiecanej. Trzeba sobie powiedzieć, że my, Żydzi, dostaliśmy najniebezpieczniejszy ugór na świecie na swój dom. Niby darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, ale jednak trzeba było. Miliony nigdzie nielubianych i niechcianych nieszczęśników pocieszają się i wszystko tłumaczą starodawnymi biblijnymi opowieściami o powrocie na ziemię ojców. Dla mnie osobiście jest tu zbyt różnorodna mieszanina Żydów z całego świata, zaś Palestyńczycy to wisienka na tym słodko-kwaśnym torcie.

Przez te wszystkie lata, kiedy poświęcałem się robieniu kariery, zabawom i namiętному zdradzaniu żony, nic nie osiągnąłem. I nie mówię tu o wymiarze materialnym, lecz duchowym. Tylko traciłem. Jedną stratę za drugą. Na osłodę mojej starości mam trzy córki i syna, który spadł mi z nieba u schyłku moich dni. Gdybyśmy byli razem, czy to w Polsce, czy w Izraelu, czy gdziekolwiek indziej, na pewno mógłbym odejść z tego świata spełniony. Ale tak się nie stało i już nie stanie.

Halinko złota, odpisz, proszę. Jak ułożyło się Twoje życie? Wiem, że zraniłem Cię dotkliwie, ale czy jesteś w stanie mi wybaczyć? A może w ogóle o mnie zapomniałaś i teraz nie wiesz, czego ten obcy, stary Żyd nad grobową deską chce od Ciebie?

Żegnaj, ukochana, do zobaczenia na zielonych pastwiskach, o ile gdzieś tam są...

Twój Jerzyk

Jakub ma oczy pełne łez, co teraz nie razi Marysi, ale ją wzrusza. *Jakiż ten mężczyzna jest czuły i wrażliwy*, podsumowuje, całując go delikatnie, a on tuli się do niej jak dziecko.

– Mój tata bardzo mnie kochał – wyjawia przyczynę swego roztkliwienia. – Bardzo mi go brakuje.

– Zazdroszczę ci, że miałeś takiego dobrego ojca. Jesteś wielkim szczęściarzem.

– A twój był zły do szpiku kości?

– Całkiem. Bardziej, niż można sobie wyobrazić.

– Chcę dać ci całą serdeczność i troskę, jakie mam w sercu. Uwierz mi, jest tego bardzo dużo.

– Kocham cię, Jakubie – po raz pierwszy kobieta sama od siebie szczerze wyznaje narzeczonemu miłość.

Marysia roni cichą łzę, mocno ściskając dłoń ukochanego. Po chwili bez słowa sięga po kartkę zapisaną starannym pismem polonistki. Co odpisała dawna kochanka? Wnuczka wie, że babcia kochała swego kuzyna przez całe życie. Ale czy wyznała to staruszkowi, by ten mógł spokojnie odejść, licząc na spotkanie z ukochaną, gdy już przeniesie się na łono Abrahama? Niecierpliwie chwyta list i czyta:

Kochany Jerzyku,

nie chcę skłamać, pisząc, że o Tobie zapomniałam. Pamiętam Cię rozbrykanym, psotnym chłopcem, a potem młodym przystojnym mężczyzną. Kiedy wspominam nasze dawne wspólnie spędzone chwile, nadal serce trzepocze mi w piersi jak ptak.

Nie miałam z nikim burzliwego seksu, bo kobiecie do tego potrzebna jest miłość, a moja była daleko od Polski, na nieprzychylniej ziemi, którą wybrałaś na swój dom. Śledząc wiadomości z tego regionu świata, nie mogłam Ci się nadziwić. Taki konformista, człowiek o gołębiu sercu, pcha się na ziemię zamieszkaną przez Arabów, gdzie jedna wojna goni drugą? Wiem, że to jedyne przyznane Żydom miejsce, na dokładkę obiecane tysiące lat temu, choć te obietnice mogły trochę ulec przedawnieniu. Jednakowoż rozumiem, że każdy chce mieć swoją ojczyznę, miejsce, gdzie nie będzie szkalowany i uważany za obywatela drugiej kategorii. Zatem szanuję Twoją i milionów Żydów decyzję.

Moje życie nie było usłane różami, bo bardzo szybko zostałam sama, nie mogąc dłużej udawać miłości do polskiego przystojniaka. Córnka... ma udane, bogate życie, tylko dla mnie nie ma w nim miejsca. Jej dzieci... moje wnuki, nie znają mnie, bo wychowały się daleko od Polski, w północnej Afryce, a potem na dalekim Bliskim Wschodzie. Nie utrzymuję z nimi kontaktu, a one chyba nawet nie wiedzą, czy jeszcze żyją. Najbliższa memu sercu zawsze była i jest urodzona w Polsce wnuczka Marysia. Niedawno zresztą przyleciała do Polski i stanęła w progu mego domu. Cud! Znak od Boga.

Bałam się wyjechać do Izraela i przez zwykłe tchórzostwo przegapiłam moją szansę na szczęście. Marysi, która nadal próbuje odnaleźć swoją drogę, to nie zatrwoży. To pół Arabka, pół Polka, z domieszką żydowskiej krwi. Wysyłam ją do Ziemi Obiecanej z misją kuriera i mam nadzieję, że zdąży dostarczyć Ci moje listy na czas. Kto wie, może właśnie tam moja wnusia poczuje grunt pod nogami?

A Ty nie odżegnuj się od wszystkiego i nie krytykuj. Trzeba cieszyć się tym, co się ma. Ja wychodzę z takiego założenia. Nie można widzieć samych negatywów. Może kiedyś zapanuje w Izraelu pokój i tak jak dawniej Żyd, chrześcijanin i Arab będą żyli w zgodzie jak brat z bratem.

Żegnaj, Jerzyku. Ufam, że spotkamy się na zielonych pastwiskach i dokończymy to, czego nie dane nam było rozwinąć na tym ziemskim padole łez i goryczy.

Do zobaczenia, Kochany.

Twoja Halinka

Narzeczeni chwilę milczą i myślą o słowach swych bliskich, które jakby płynęły zza grobu.

– Tutaj wcale nie jest tak źle, jak wydawało się mojej babci i twojemu ojcu – bez wahania oświadcza Marysia. – Wiesz, czemu tak mi się podoba?

– Czemu?

– Doszłam do wniosku, że w Izraelu jest jak w krajach arabskich, które tak ukochałam. To kolejny orientalny zakątek w moim życiu.

– Jakże się cieszę! – Jakub nie potrafi ukryć euforii.

– Jest wiele mankamentów, ale może ja po prostu przywykłam do wojen i zamachów? Bez adrenaliny i strachu nie odnajduję szczęścia?

– Czym skorupka za młodu nasiąknie... – sympatycznie naigrawa się Goldman.

– Trzeba zmian, a jeśli to konieczne, nawet przewrotu, całkowitej rewizji polityki. Ale od czego są młodzi i kreatywni ludzie? Z jednej strony twoja pacyfistyczna grupa Szalom, a z drugiej pułkownik Jente, która też chce transformacji. Wiesz, umówiliśmy się na pewne filantropijne działania...

– To genialnie! Izrael i Palestyna potrzebują nowej krwi, właśnie takiej jak twoja – przyznaje zachwycony Izraelczyk, bo aktualnie przyszłość maluje mu się w samych różowych barwach.

– Może jeszcze Anan, kiedy zdobędzie wykształcenie za granicą, wróci tutaj, by budować swą nową ojczyznę. A moja córka ma ponoć chłopaka Amerykanina, ale Żyda polskiego pochodzenia. Ci młodzi zrobią tu porządek!

KIBUC

Po aresztowaniu rebe Moszego ciotka Klara odżyła i znów stała się dawną sobą. Jakby wymazała z pamięci te ponad pięćdziesiąt lat zmarnowanego, ciężkiego życia przy boku niestabilnego emocjonalnie i na dokładkę podłego człowieka. Żałuje jedynie, że dostał taki niski wyrok, o który, jako krewniaczka, zabiegała Jente.

– Trzeba mu było zasądzić dożywocie! – perorowała rozczarowana staruszka.

– Ależ ciociu! – Bratanicy aż chciało się śmiać. – Przecież to dziad nad grobową deską. Dla niego pięć lat to właśnie dożywocie!

– Wy go jeszcze nie znacie. On przeżyje nas wszystkich. Do setki dociągnie.

– To wtedy przedłużymy mu karę za złe sprawowanie.

– Mam nadzieję, kochana. – Na te słowa Klara się uspokoiła. – Trzymam cię za słowo.

Obecnie staruszka coraz więcej czasu spędza z troskliwą Dalią, a także zadzęca telefonami Marysię, a tej się wydaje, jakby miała przy sobie mamę. Liczy, że dzięki tym bliskim kontaktom będzie jej choć trochę lżej, gdy Samira, Mustafa i Anan wyjadą do Londynu.

W ostatnim leniwym tygodniu przeznaczonym na rekonwalescencję krewniaczki niespodziewanie wpadają w odwiedziny do Marysi i Kuby.

– Jak się macie? – pytają od progu, wpychając się bez pardonowo do środka. – Co słyhać?

Klara ciężko pada na kanapę i ledwo łapie dech, na co ratowniczką porozumiewawczo spoziera na Dalię, a ta tylko ze smutkiem kręci głową.

Pół-Arabka bez słowa przysiada się do staruszki.

– Taka dzielna jesteś, Maryniu – ciepło chwali ją Żydówka, nadal lekko poświstując. – Halinka byłaby z ciebie dumna.

– Mam nadzieję, ciociu.

– Tak się zbierasz do życia. – Klara delikatnie gładzi młodą, skancerowaną szklę dłoń, zdając sobie sprawę, że trauma zapewne skrywa się jeszcze głęboko w duszy walecznej kobiety.

– Uważamy z babcią – dołącza do kobiet Dalia, a Kuba idzie do kuchni parzyć herbatę – że aby całkowicie dojść do siebie, powinnaś pojechać w jakieś piękne, niezwykle i spokojne miejsce.

– Jest takie w Izraelu? – podkpiwa pół-Polka. – Jak dotąd wszędzie trafiam albo na zamieszki, okrutne morderstwa, albo zamachy, a teraz na dokładkę zaczyna szerzyć się tu nieznana chińska zaraza.

– Nie tragizuj. – Klara nie należy do strachliwych. – My się zimy nie boimy. Głupiej grypy też.

– Babcia ma taki dobry humor tylko przy tobie. Bardzo ją podbudowuje twoja postawa – mówi Dalia, a Marysia czuje, że lekarka ma dla niej jakieś zadanie.

– Żebyś wiedziała, że znajdziesz tu rajskie tereny. – Na starczych ustach Klary wykwita uśmiech satysfakcji. – Jeden z nich dawno temu przeklinałam, ale teraz właśnie tam chcę doczekać Mesjasza. Albo zwyczajnie swojego końca.

– Gdzie to jest? – Marysia chciałaby już poznać kierunek swej najbliższej podróży.

– Tam, gdzie raki zimują – określa staroświecko ciotka, robiąc łobuzerską minkę. – Gdzie diabeł mówi dobranoc... albo dzień dobry.

– Mówże, ciociu, bo umieram z ciekawości!

– Tylko bez umierania mi tu! Halinka by mi nigdy nie wybaczyła, że nie upilnowałam jej wnuczki.

– Więc?

– Powracam do wyklinanego przeze mnie kibucu na obrzeżach pustyni Negew – z dumą oznajmia Klara.

– Naprawdę? Niemożliwe! Do kibucu? Będziesz tam pracować na roli? – głupio pyta Marysia.

– No nie, bez przesady! Mam tam teraz swój prywatny domek. Ha! Kiedyś byłam tam taka nieszczęśliwa, ale po prostu miałam złe towarzystwo – znów żartuje stara, a Marysia stwierdza, że ta

kobiecina musiała być niezłą figlarką. Lubi ją coraz bardziej. – Czasy też się zmieniły i obecnie wszystko wygląda inaczej. Kiedy kibuce zaczęły upadać, musiały się zreformować. Dlatego też część z nich przeszła w prywatne ręce. Jerzykowi zawsze tam się bardzo podobało i kiedy nadarzyła się okazja, kupił to wielkie gospodarstwo od państwa. Zainwestował w nie ogromną kasę, ale chyba warto było. Sama się przekonasz, jak dasz się namówić na wyprawę.

– Kuba! A to nowinka! – woła Marysia, na co narzeczony wystawia głowę z kuchni. – Jesteście też właścicielami kibucu? Poważnie?

– Tak się składa. To świetna lokata. Robimy tam niezły biznes, bo zarówno Izraelczycy, jak i ludzie z całego świata przyjeżdżają do naszego jedyne go w swoim rodzaju centrum relaksu, by oderwać się od codzienności i zregenerować siły. Płacą za to straszłą kasę.

– Ależ wy jesteście spryciarze! – Marysia uwielbia taką pomysłowość.

– Jerzyk, który zaraz po mnie był najbardziej niezadowolony z *alii*, nieźle się tu zakotwiczył i realizował – wyjawia Klara. – Gdyby na czas ściągnął Halinkę, to byłby najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem.

– Wiesz co, ciociu? Uwielbiam upaść i pustynię. To doskonały pomysł! Ruszmy się stąd, bo ciągle zaglądnienie przez taras do sąsiadów, którzy siedzą na walizkach i zaraz nas opuszczają, doprowadzi mnie do wariactwa.

Klara przygarnia do siebie Marysię, a ta kładzie głowę na jej pulchnym ramieniu. W objęciach ciepłej grubaski o starczym świszczącym oddechu czuje się bezpiecznie i rodzinnie.

– Drogie panie, ja nie dam rady z wami pojechać. Jutro i pojutrze finalizuję zlecenie w Tel Awiwie. – Kuba jest zasmucony.

– Nic nie szkodzi. Jestem autem. – Dalia jest na to przygotowana.

– Jak to autem? – Marysia robi wielkie oczy. – To kiedy wy chcecie startować?

– Teraz? – żartuje Klara. – No, może zaraz. Wypijemy jeszcze herbatkę.

– Przecież ja muszę się spakować, przygotować! Mam wyruszyć tak, jak stoję?

Zebrani lustrują zszokowaną kobietę i potakują, bo strój ma odpowiedni na pustynne warunki: szorty, cienki podkoszulek i klapki.

– Wrzuc do walizki jeszcze z dwie koszulki, trochę bielizny, jakieś buciki i lecimy. – Klara nie jest szczególną pedantką. – Weź też kostium kąpielowy, bo w kibucu jest teraz basen pływacki.

– Super! – Zaproszona na nieoczekiwaną eskapadę skacze do drugiego pokoju, zaraz jednak wychyla się z adidasami w rękę i pyta: – A jest tam gdzie pobiegać?

– Tata kazał wyłożyć tartanem profesjonalną ścieżkę do joggingu, oprócz tego możesz truchtać po plantacji winnej latorośli, gajach oliwnych czy polach ziemniaków – wyjaśnia wniebowzięty Kuba, bo wygląda na to, iż jego narzeczona całkiem już otrząsnęła się z marazmu i załamania. – Może zadzwonię do Jente, żeby podstawiła wam auto z ochroną?

– Tylko nie to! – wykrzykuje dramatycznie staruszka. – Wystarczy, że wojsko przenosiło mnie i moje pinkle z osady do kibucu.

– Poniszczyli ci rzeczy? Byli nieprzyjemni? Ordynarni? – obrusza się bratanek.

– Nie, skądże! Wszystko nagrała nasza rodzinna pani pułkownik, która osobiście asystowała przy przeprowadzce z bardzo miłą koleżanką imieniem Nurit. Ściągnęła też czterech chłopaków, pięknych jak malowanie – opowiada szelmutka. – Aż mnie, starej, robiło się ciepło na sercu.

– To na co narzekasz?

– Człowieku! Sąsiedzi omalże nie porobili się ze strachu, że za niechlubną działalność mojego starego będą ewakuować całą osadę i wszyscy wyładujemy na bruku. Mosze siedzi, a jego kolesie nadal tam mieszkają, więc spodziewali się, że będą następni do golenia.

– Jente jest niezłą spryciarą! – Dalia aż pęka ze śmiechu. – Teraz starzy radykałowie jak nic skupią się na modlitwie i zaprzestaną wystąpień, wieców i zagrzewania młodych do złego.

– Chytrze – potakuje Izraelczyk. – Jednak gdyby towarzyszył wam samochód z ochroną, byłobyście bezpieczniejsze. A ja spokojniejszy.

– Daj spokój, Kubuś. – Ciotka jest gotowa do drogi i nie ma ochoty zwlekać. – Poradzimy sobie. Daj tylko Maryni jakiś karabin i bazookę. Ona nas obroni.

Już w samochodzie Marysia wchodzi na portale internetowe i dokładnie bada historię kibucu na obrzeżach pustyni Negew. Dzieje tego miejsca są niezwykle. Jeszcze w latach czterdziestych zeszłego wieku Żydzi, którzy przybyli do Ziemi Obiecanej z różnych zakątków świata, nie odebrali tych hektarów piachu Palestyńczykom, bo po co by im on był. Odebrali go naturze, wyrwali swymi ciężko spracowanymi dłońmi, nawodnili, zaorali, kobiety, mężczyźni i dzieci ciężko pracowali w pocie czoła, by na suchym jak wiór ugorze wyrosły oliwki i winna latorośl, by ziemia rodziła soczyste czerwone pomidory i ziemniaki. W latach pięćdziesiątych z gomułkowską *aliją* przyjechali tu polscy Żydzi, eleganccy panowie i miastowe paniusie, profesorowie, prawnicy, nauczycielki i tłumaczki. To oni zrezygnowali z wszelkich wygod i zbudowali ten kraj. Może pierwotna forma komuny była nieprzemyślana, ale dzięki szalonemu zaangażowaniu i zbiorowemu trudowi osiągnięto cel. Po sprywatyzowaniu w kibucu odrestaurowano stare zabudowania, ale też postawiono nowe przyjemne domki pod wynajem. Wiele osób przyjeżdża tu, by oderwać się od wielkomiejskiego zgiełku, zapomnieć o rozterkach, podleczyć depresję i zszargane nerwy. Jest o tym głośno na portalach.

– Maryniu! Prawda, że tu jest niezwykle pięknie? – Twarz ciotki Klary jest odprężona i jakby ubyło na niej zmarszczek. Wyraz starego lica jest zupełnie inny, pogodny, przychylny, życzliwy, a nie zgryźliwy jak podczas ich pierwszego spotkania. – Witajcie, dziewczynki, w moim nowym starym domu. Wybrałam dla was najlepsze miejscówki. Będzie wam tu wygodnie, a ty, wnusiu, może podskoczysz częściej do staruszki w odwiedzinach. Twój domek zarezerwowałam do odwołania. Kuba chyba się nie pogniewa.

– W sumie czemu nie. – Dalia jest zaskoczona bezkonfliktowym zachowaniem babci. Wspomina czasy swego wczesnego dzieciństwa, a czuła struna drży w jej sercu.

Klara, jako stała rezydentka, ma duży dom całoroczny, a dla gości wynajęła te turystyczne. Bliźniacze bungalowy młodych są naprawdę wygodne. Może nieszczególnie komfortowe, ale na dwa–trzy tygodnie w zupełności wystarczające. Każdy składa się z niewielkiego przytulnego saloniku z telewizorem, dwóch sypialenek, małej łazienki z prysznicem oraz aneksu kuchennego, który nie jest tu w ogóle potrzebny, bo turyści przeważnie wybierają opcję *all inclusive*¹⁷³ i żywią się na stołówce czy w klubie. Do ich dyspozycji są też mały bar nad basenem, kawiarnia ze znakomitymi domowymi wypiekami i lodami oraz winiarnia, okupowana szczególnie wieczorową porą. Zawsze można zrezygnować z któregoś posiłku, a w małym sklepiku kupić świeże, ekologiczne produkty i przygotować sobie obiad we własnym zakresie. Każdy domek ma taras z wygodnymi fotelami lub sofą. Po zmroku dochodzi tu kakofonia dźwięków pustyni, zaś gwiazdy są na wyciągnięcie ręki. To naprawdę zaczarowane miejsce.

Młode kobiety rzucają torby u siebie i zaraz zacierają do Klary, by dotrzymać jej towarzystwa. Marysia bierze ze sobą niespodziankę, którą przywiozła aż z Polski. Ma nadzieję, że sprawi tym staruszce przyjemność.

– Mam coś dla ciebie i akurat nadarzy się znakomita okazja, żeby ci to wręczyć. – Robi szelmowską minkę, sięgając do swej przepastnej torby. – Dostałam od mojej babuni nie tylko stare miłosne listy jej i Jerzyka, ale też kasety magnetofonowe od jej kochanej krewniaczki. Od ciebie, Klarciu. – Wyciąga niewielką paczuszkę w stronę staruszki.

– Przesłuchałaś je? – Ciotka płoni się jak młódka.

– Nie, skądże. Spodziewałam się, że są bardzo osobiste. Przyjaciółce zawsze najwięcej się wyznaje.

– Dobrze się domyśliłaś. Podczas ich nagrywania chyba po raz ostatni byłam sobą. W końcu zwracałam się do mojej jedynej w życiu powiernicy. – Ciotka uśmiecha się rzewnie, a łza błyszczy jej w oku.

– Co to takiego? – interesuje się Dalia.

– Może razem ich wysłuchacie? – proponuje Marysia.

– Zostań z nami – zaprasza Klara. – Podtrzymasz nas na duchu, bo to straszliwie żałosne i rzewne zwierzenia.

– Z miłą chęcią.

Kobiety wygodnie rozsiadają się na kanapie. Dalia otwiera koszerne czerwone wino, a babci nalewa kieliszek koniaku, na stole zaś kładzie organiczne owoce z farmy. Marysia wsadza miniaturową kasetkę do odtwarzacza i naciska „play”¹⁷⁴. Pomieszczenie wypełniają żal i smutek młodziutkiej Klary, jej płacz i rozpacz odbijają się od ścian. Wnuczka po raz pierwszy dowiaduje się o cierpieniu babci, gehennie, przez jaką przeszła, oraz ogromnej miłości do jej matki, Estery.

Witaj, Halinko – z magnetofonu rozlega się niewyraźny, smutny głos młodej kobiety. – *Długo nie odzywałam się do ciebie, bo nie było o czym gadać. Do słuchaczek dociera urywany oddech i aż czują nerwy, które szarpia młodą Klarą. Nie wiem, czemu zdecydowałam się na wyjazd z Polski. W Polsce był mój dom, moja ojczyzna, przyjaciele, Ty, moje klimaty, jedzenie, zapachy, ścieżki i szerokie drogi. Przebrzmiewa pierwszy szloch, po którym następuje głębokie westchnięcie. Kobieta potrzebuje minuty, żeby się uspokoić. Jerzyk mówi, że opisał ci już naszą podróż i lądowanie w Hajfie, ale ten niepoprawny optymista zapewne przedstawił rzeczywistość w samych różowych barwach, bo bardzo chce cię tu ściągnąć. Ja ukazę to z mojej perspektywy. Wszystko zaczęło się tragicznie i tak też w moim wypadku chyba się skończy. Na statku mieliśmy dla siebie maleńką kajutkę z piętrowymi kojami, a jedynie dla mamci było normalne łóżko. Cały pokład został zaanektowany przez pasażerów trzeciej klasy, którzy gnieździli się w dwudziestoosobowych lub liczniejszych pomieszczeniach, śpiąc pokotem gdzie popadło, czasami nawet z kurami, które wieźli ze sobą do Ziemi Świętej. My, inteligenci z Krakowa, zostaliśmy praktycznie zrównani z tym talatajstwem, bo tak oni, jak i my nie mamy żadnego zawodu. Oni wykształcenia i mózgu, my fachu w ręku. Choć nawet oni zostali potraktowani lepiej. Jako że nie bali się ciężkiej pracy, błyskawicznie dostali skierowanie na jakieś budowy czy do kibuców, zainkasowali mieszkania i profity. My zaś pozostaliśmy tam, gdzie nas wyrzucono, i jakby zapomniano o nas, praktycznie nie wiedząc, co z nami począć i jak nas wykorzystać. Nie byliśmy tutaj do niczego potrzebni, moja kochana. Słysząc, że dwudziestoparoletnia Klara jest ogromnie rozczarowana. Bytowanie w obozie na plaży, nad morzem może było fajne dla nieświadomych niczego dzieci i beztroskich głupców, jak moi dwaj bracia. Szwendali się po wydmach, rysowali w szkicownikach, skakali na falach jak małolaty. Mosze, mój młody mąż, coraz bardziej zamykał się w sobie i wycofywał. A ja... Klara cichnie na chwilę, zbierając myśli, a staruszka, która słucha swych zwierzeń sprzed ponad półwiecza, jest pełna zadumy. Ciągle płakałam, czasami nawet wylałam jak wilk do księżyca. A księżyc to ci tu wisi nad samą głową. Mam w nosie urodę tego kraju, do którego mnie zesłano!* – wykrzykuje impulsywnie Klara, by zaraz zamilknąć na chwilę. *Następnie zamieszkaliśmy znowu na kupie w byle jakich domkach, jak z tektury. Istny koszmar! Wprawdzie bracia załatwili przydział na obrzeżach Tel Awiwu, a nie na jakiejś zabitej dechami prowincji, ale przecież nie będę do miasta chodzić na piechotę w tym zabójczym, upalnym klimacie, a do autobusu to ja ci nie wsiądę. O nie! Z brudnymi Arabami?! Albo z pejsatymi?*

Marysia zatrzymuje kasetę, by wziąć oddech i zastanowić się nad słowami rozgoryczonej paniusi.

– Niezła z ciebie rasistka była – ironizuje ze zdziwieniem.

– Ja z Polski jestem – nie przejmuje się docinkiem Klara. – Tam sami rasiści mieszkają.

Złośliwostka staruszki rozładowuje atmosferę. Ponownie włączają taśmę, chcąc wysłuchać ciągu dalszego.

Mój kochany, durny jak but z lewej nogi Mosze... Młode wybuchają beztroskim śmiechem, a babcia tylko gulgocze, rozkładając ręce na boki i gestem przeprasza za swoją szczerość. *Wymyślił chyba najgorszą rzecz, jaką można było. Zadał się z kibucnikami i dał się przekabacić na ich stronę. Jutro rano ruszamy do kibucu na obrzeżach ogromnej pustyni Negew. Nie wiem, co my tam będziemy robić. Piasek przesiewać? Moi bracia nie chcą mnie puścić. Chybabym nie pojechała, gdyby nie to, że tak feralnie się złożyło, iż jestem w ciąży. Stałam się niewolnicą miejsca, poddaną mojego męża, jego służącą. Moje życie zakończyło się w momencie, kiedy weszłam na pokład statku wiozącego mnie na te przekłętą ziemię...*

Potem następuje jeszcze szybkie pożegnanie i nagranie się kończy.

– Posłuchamy następnej? – proponuje zaciekawiona Marysia, a Dalia popiera ją całą sobą.

Babcia zaś moczy fioletowe wargi w koniaczku i po chwili przystaje na prośby.

– Jak chcecie. Nie nudzi was to?

– Skądże! Absolutnie! To takie interesujące! Dawne dzieje!

Zaintrygowane kobiety grzebią w skarbach i sięgają po kolejną kasetę. Z daty na kopercie dowiadują się, że minęło pięć lat, zanim Klara zdecydowała się na kolejny kontakt.

Kochana Halinko, mam nadzieję, że się nie gniewasz za to milczenie. Przez ostatnie lata moje życie legło w gruzach tak dokumentnie, że nie było co się nad tym rozwodzić. Jednakowoż muszę komuś powiedzieć, co mnie spotkało, a jeśli nie Tobie, to komu? Klarze głos się łamie. Brzmi jak staruszka nad grobową deską, a nie niespełna trzydziestolatka. Marysi i Dalii serca się krają, więc przysuwają się do niej i obejmują ramionami. Lekarka zastanawia się, czy czasami przykre wspomnienia nie zaszkodzą sercu babci, ale chęć poznania tajemnic bierze górę. O kibucu ci już mówiłam. Nie wiem, jak Żydzi mogli coś takiego wymyślić? Świecki obóz pracy. Odrzucić religię, wszystkie znane nam dotychczasowe zasady i reguły, cudowną tradycję, boskie przykazania, by co zaoferować w zamian? Nic, dosłownie nic! To wiara była tym cementem, który spajał nasz naród. Dzięki niej przetrwaliśmy wieki na wygnaniu, wytrzymaliśmy prześladowania, a niektórzy nawet przeżyli Holokaust. To ona łączyła wszystkie diaspory i przywiodła nas tutaj. Ten pieprzony żydowski kolektyw jest nawet gorszy niż pegeerowski w naszym kochanym PRL-u. Młode słuchaczki nie dowierzają własnym uszom, słysząc przekleństwa wychodzące z nobliwych usteczek. Zaraz po przyjeździe zorientowałam się, że w kibucu każdy chodzi w jakimś anzug, workowatym uniformie. Po paru dniach, kiedy absolutnie nie chciałam dostosować się do tej byle jakiej mody, Mosze w tajemnicy zabrał moje znoszone, ale nadal piękne i normalne łaszki, buty i torebki z Polski i wszystko spalił. Chłop zwariował! Rozlega się pierwszy szloch. Brzmi jak krzyk, jak wołanie śmiertelnie ranionego ptaka.

– Co za wredny typ! – komentuje nadpobudliwa Marysia.

– Takiego kazałabym psami poszczuć! – popiera Dalia. – Biedna babunia... – Całuje staruszkę w pomarszczony policzek.

– Czekajcie, dalej będzie jeszcze weselej. – Klara w otoczeniu życzliwych jej kobietek całkiem nieźle znosi powrót do niewesołej przeszłości, choć na policzkach wykwitają jej bordowe rumieńce. Prawdopodobnie jednak to od koniaczku, a nie od wrażeń. Dziewczyny tego nie zauważają, bo same mają czerwone uszy i rozpalone twarze.

Mosze całe dni spędza na polach, czy raczej piaskach, i walczy o każdą piędź ziemi z innymi rolnikami. Pytam go, co będzie z jego dłońmi i palcami wirtuoza, z jego grą na skrzypcach, a ten odpowiada, że ma to gdzieś, bo on teraz buduje swoją nową ojczyznę, której niepotrzebne są jego fałszywe nuty, ale warzywa i owoce. Bogu dzięki, ja przyjechałam do kibucu z widocznym ciężowym brzuchem, więc odpuścili mi uprawę roli i skierowali do szycia tych paskudnych robotniczych kombinezonów, a także poszew, ścierek, firanek i innych niezbędnych pierdół. Na początku nie byłam w stanie nic innego robić, jak tylko płakać, czym niezmiernie denerwowałam zawstydzoną moją postawą mężusia. W końcu wylałam morze łez i oczy mi wyschły. Kiedy urodziłam śliczną Jagódkę, której kazali nadać imię czysto żydowskie, więc oficjalnie nazywa się Ester, umieścili moją kochaną dziewczynkę w ośrodku, który można porównać z sierocińcem, a oni nazywają go świetlicą. Jako że miałam dużo pokarmu, to dostałam nakaz karmienia innych noworodków. Tak więc stałam się mamką. Krawcowa i mamka. Dobrze, że moja mama tego nie widzi, a mój biedny ojciec chyba przewraca się w grobie. Zapada cisza, słychać jedynie szum przesuwaną się taśmy i przyspieszony oddech opowiadającej. Zabrali mi ją! Moją kruszynkę! – wybuchła młoda mama, a stara Klara ma mokre oczy. Dalii twarz się wydłuża, bo ona nic a nic o tym nie wiedziała. Ani od mamy, ani od babki. Teraz, by się wesprzeć, mocno splatają ze sobą dłonie.

Jagódka musiała mieszkać z innymi maluchami, a ja mogłam do niej przyjść, jakby w odwiedzin. Straszne, Halinko! Straszne! Nie mogę nawet mówić o niej jak o swojej własnej córce. Moja córeczka Jagódka. Nie, nie wolno! Zabronione! Ona należy do tej utopijnej wspólnoty. Tutaj nie ma prawa istnieć miłość indywidualna, tak kobiety do mężczyzny, jak rodziców do dziecka. Wszystkie uczucia mają być kolektywne. Indywidualizm traktuje się jak defekt i jest zakazany. Dzieci uczą się, by do rodziców zwracały się per „ty”, więc w odczuciach mojej córki mamą też nie jestem. Nikim bliskim.

Jakże ja za nią tęsknię, mając ją dosłownie pod bokiem, na wyciągnięcie ręki. Moja córunia wychowuje się jakby w domu dziecka, a przecież rodzice mogliby się nią zająć. To naturalna, wręcz biologiczna potrzeba. Czuję, jak z dnia na dzień coraz bardziej ją tracę, jak robi się coraz bardziej i bardziej wyobcowana. Im większa, tym jest gorzej. Nie daje mi się dotknąć, pocałować... Straciłam nie tylko dawne, normalne życie, ale też męża i dziecko. Zapada cisza i słuchaczki myślą, że to koniec opowieści, lecz po chwili Klara kontynuuje. Chcąc nie chcąc, szczerze muszą przyznać, że po pięciu latach widać efekty nie tylko kibucowego prania mózgu, ale też ciężkiej pracy kibucników. Udało im się wyrwać ziemię pustyni. To niezwykle. Ale jakim kosztem? Cóż... Nie dość, że uprawiamy najlepsze w Izraelu warzywa – takich pomidorów to ty nigdy nie jadłaś – to rada kibucu jakiś czas temu postanowiła zabrać się za uprawę winnej latorośli. Niezwykle jest to, że nawadniają ziemię wodą mieszaną, zarówno krystalicznie czystą, źródlaną, jak i słonawą z odsalarni, a owoce i warzywa są słodziutkie jak miód i świetnie rosną. Zbiory winogron z roku na rok są coraz bardziej urodzajne, a produkcja wina dosłownie kwitnie. Ponieważ wszystko tutaj jest wspólne, a posiłki jada się w stołówce, tak więc i wino jest do ogólnego użytku. Często panowie tak sobie nim dogadzają, że chodzą podchmieleni całymi dniami. Szczególnie mój Mosze stał się koneserem tego trunku. Może dlatego, że jest sfrustrowany odejściem od religii i tradycji, a przede wszystkim zniesmaczony kibucowym syjonistycznym socjalizmem. Ten człowiek jest jak chorągiewka na wietrze. Boże, czemuś mnie pokarał takim facetem! Wiesz, co teraz wymyślił? Pojedziemy na Zachodni Brzeg i osiedlimy się tam na pięknym, nienależącym do nikogo wzgórzu, z cudnym widokiem i świeżym, rzeńskim powietrzem. Nie wiem, od kogo otrzymamy glejt na takie poczynania, ale nie wnikam. Z nami wybiera się spora, ponaddwudziestoosobowa grupa. Osadnicy mają w planie uprawiać nadzwyczajnie żyzną ziemię i modlić się. Stąd też gwałtowna zmiana w zachowaniu mojego ślubnego. Od niedawna Mosze zaczął być głęboko wierzący. Jak nigdy w życiu. Wyjeżdżał z Polski jako nowoczesny, zasymilowany polski Żyd, potem stał się komunistą lewakiem, by na koniec popaść w dewocję. Zatem informuję cię, kochana, że aktualnie mamy w rodzinie ortodoksa. Zapisał pejsy. Wiesz, jak on z nimi wygląda? Jak klasyczne Żydzisko ze starej ryciny. No, koniec świata!

– I tak mu już zostało – zaśmiewa się Dalia, a babcia potakuje. – Co za facet z tego mojego dziadka!

– Dobrze, że siedzi w pierdlu – podsumowuje zgryźliwa Klara. – Tam jest miejsce takich niepoprawnych, bipolarnych farbowanych radykałów.

Z jego pociągłą twarzą, pooraną zmarszczkami z powodu suchego i upalnego klimatu pustyni, wychudzony od ciężkiej pracy ponad ludzką siłę i z nawiedzoną gębą, jest straszliwie brzydki. Jak on mi się obecnie nie podoba! Rozlega się otrzepywanie obrzydzonej żony, na co młodsze kobiety cicho rżą. Myślę, że lepsze będzie wzgórze czy dolina, którą prawdopodobnie nielegalnie zajmiemy, niż ta komuna. No ja się do takiej wspólnoty nie nadaję. Widać bardziej pasują mi grabież i rozbój. Żydówki popatrują na siebie rozbawione, a Marysia cieszy się, że dzięki tym taśmom tak się do siebie zbliżyły. Nie obiecuję, że szybko się do ciebie odezwę, bo obawiam się, że w miejscu, do którego się wybieramy wozem Drzymały, jeszcze nie ma poczty ani skrzynki na listy. Nie będzie też prądu ani wody. Nie będzie niczego. Ale może odzyskamy wolność i nasze dziecko. Nie uśmiecha mi się dłużej słuchać, jak moja córunia zwraca się do mnie „Klaro”. Chciałabym w końcu usłyszeć magiczne słowo „mama”. Całuję cię serdecznie, moja najdroższa przyjaciółko. Twoja Klarcia.

Kiedy nagranie się kończy, kobiety chwilę siedzą w bezruchu i dumają nad losami Klary i milionów jej podobnych Żydów, przybyłych do Ziemi Obiecanej. Wyprawa na wzgórze na Zachodnim Brzegu to rzeczywiście było bezprawne działanie. Teren ten został oddany we władanie Palestyńczykom. Jakże można osiedlić się na czyjejs ziemi? To stąd te wszystkie problemy i dlatego te dwie blisko siebie żyjące nacje nie mogą się od ponad półwiecza porozumieć. Przecież zostały wyznaczone granice dla jednych i dla drugich i trzeba się było tego trzymać. Przestrzegać prawa. Żadna z pań nie chce komentować skomplikowanej sytuacji. Widać taka była wtedy tendencja, a na to nie ma mocnych. Zwykły człowiek wykorzystuje sytuację i podejmuje błędne kroki, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Teraz potomkowie muszą wypić nawarzone przez ich przodków piwo.

Marysia włącza ostatnią kasetę, która zapewne ukaże dalsze losy rodziny. Z podekscytowania

aż drżą jej dłonie.

Witaj, Halinko! Salon zalewa pewny i pogodny głos Klary, a dwie młode słuchaczki są zadowolone, bo liczą na informacje o poprawie losów pionierki. Ty nie piszesz, a ja utonąłam w moim nowym życiu i też się nie odzywam. Ech! Takie te nasze losy! Następuje chwila przerwy, widać Klara zastanawia się, od czego by zacząć. Tak jak poprzednio wspomniałam, zmieniliśmy miejsce zamieszkania. Z kibucu na obrzeżach pustyni Negew przenieśliśmy się na zielone wzgórza i łąki Zachodniego Brzegu. Wszystkie osiedla powstałe na terenie Judei i Samarii to miasteczka z historią osadzoną w dziejach sprzed tysiącleci. Niech ci się nie wydaje, że zamieszkujący je Żydzi to jacyś osadnicy okupanci. My jesteśmy dziedzicami tej ziemi, to nasza scheda. Nie można okupować samych siebie, więc nie mówmy o terytorium okupowanym. Marysia rzuca okiem na staruszkę, bo to całkowita zmiana frontu. Przecież Polacy nie okupują Polski, w szczególności Śląska, który całe wieki należał do Czech czy Niemiec, oraz pruskiego Pomorza. Wielka Rzeczpospolita straciła niepodległość na sto dwadzieścia trzy lata, ale potem, Bogu dzięki, ją odzyskała. Tak samo jest tutaj, tylko w szerszych ramach czasowych. Zachodni Brzeg to serce Izraela jeszcze z czasów biblijnych, niewolone przez wieki, a teraz odzyskane. Kolonizowali je Filistyni, Grecy, Rzymianie i Bizantyjczycy, chrześcijanie z Europy, wojska Saladyna. Potem egipcscy mamelucy, tureccy sultani, a na koniec brytyjskie imperium. Żydzi przyszedli do Ziemi Świętej prowadzeni obietnicą. Wszystko jest zapisane w Piśmie Świętym. To wola niebios. Dar Boga znaczy coś więcej niż zasiedlenie. Patetyczna przemowa wytrąca Marysię z równowagi, lecz ze zmarszczonym czołem i złością w sercu słucha uważnie dalej. Klara wygląda na speszoną, bo przecież podobnie głosił jej mąż, radykał, który za zagrzewanie do nienawiści i rasizmu wylądował w więzieniu. Myśmy założyli naszą osadę może i bez żadnej zgody władz na papierku, ale za zgodą i błogosławieństwem Najwyższego. Władze izraelskie są bezwzględne. Wyobraź ty sobie, że jedno żydowskie osiedle na półwyspie Synaj zrównano z ziemią, a dwa i pół tysiąca osadników wyrzucono. Armia zajmuje żydowskie osiedla w Gazie, zamieszkane przez religijnych ortodoksów. Zagania Żydów do klatek! Jak bydło! Na ciężarówkach izraelskie wojsko transportuje skrzynie, kufry, meble, walizy i kwiaty w doniczkach. Jest to oczywista zdrada Żydów przez Żydów i hańba. Ci, którzy temu przyklaskują, przy władzy, w policji czy w armii, nazywani są gestapowcami. Są gorsi od Arabów. Żydzi krzywdzą Żydów! To się w głowie nie chce pomieścić! Nie wolno było oddawać Gazy, nie wolno było oddawać ani piędzi ziemi. Slogan „Pokój za ziemię” jest gównem wart! W wyniku tego ogromnego politycznego błędu na izraelskie osiedla spada teraz tysiące palestyńskich kassamów, rakiet i pocisków domowej produkcji. Z powodzeniem przechwytuje je nasz system obronny, tak zwana Żelazna Kopuła, choć nie wszystkie. Na szczęście nasz dom jest poza zasięgiem ostrzału. Słysząc ogromne zaangażowanie Klary, stąd wniosek, że w tamtych latach stała się stuprocentową Izraelką i osadniczką. Po chwili już spokojniej snuje wątek: Zastanawiasz się pewnie, czemu gadam tyle o polityce, a nie wspominał nic o sobie. Moje prywatne życie legło w gruzach. Mój związek i miłość do Mosze umarły w kibucu, kiedy zdradzał mnie z kim popadło i chlął na umór kwaśne wińsko. Nie pomoże mu teraz udawane chylenie głowy przed żydowską niewiastą, bo to nie wypływa z głębi serca, a jedynie cytuje religijne teksty. Jagódka też została zbakierowana w tym przeklętym kibucu. Nie wysłała miłości i szacunku do rodziców wraz z mlekiem matki, bo zaszczepiono jej do nas uczucie koleżeństwa i kumplostwa. A ona z nami nie ma ochoty się przyjaźnić. Potępia nas w każdym calu, ale nie wiem, czemu szczególnie mnie. Ja jestem wszystkiemu winna, choć to Mosze skazał nas na taki los. Mam nadzieję, że twoja Dorota jest inna i kocha cię całym sercem, na co zasługujesz. Każda z nas zasługuje na miłość dziecka. Choćby nie wiem co. Klara robi krótką przerwę. Tak bardzo ją kocham, Halinko... Tak okrutnie! Żałośnie pochlipuje, a słuchająca wynurzeń wnuczka i Marysia również zalewają się łzami. Ale co zrobić? Mówi się trudno i żyje się dalej. Pisz, kochana, częściej, bo wieści od ciebie przynoszą mi ogromną pociechę. Są dla mnie oknem na świat. Na ten dobry, spokojny świat. Na porzucony Eden. Całuję cię mocno, twoja przyjaciółka Klarci.

Kiedy nagranie się kończy, kobiety mają zapłakane, zapuchnięte twarze. Wycierają policzki i nosy. Usiłują się uspokoić. Długą chwilę siedzą przytulone, nie wypowiadając ani słowa.

– Nie miałam pojęcia, przez co przeszłaś, babuniu. Nie wiedziałam też, że moja mama była tak przez ciebie kochana – odzywa się w końcu czuła Dalia. – Szkoda, że nigdy się o tym nie dowie i że

nie ma jej tu z nami.

– Dzięki wam, dziewczęta, może w spokoju i szczęściu doczekam mego końca. – Klara wyciąga ramiona i czule przytula młódki do piersi. – Bądź błogosławiona, Maryniu.

– Ależ nie ma o czym mówić. – Marysia przeciera zaczerwienione od płaczu oczy. – To wszystko zasługa babci Halinki, bo to ona mnie tu wysłała z misją przekazania listów i kaset. Czuwa nad wami i nade mną zza grobu. Wierzę, że duchem jest teraz z nami i bardzo się cieszy.

173 *All inclusive* (ang.) – wariant wczasów z pełnym wyżywieniem, napojami oraz alkoholem.

174 *Play* (ang.) – grać.

EPILOG

Marysia do kibucu wzięła ze sobą skrzyneczkę Halinki z wszystkimi pamiątkami. Kasety cioci Klarze przekazała, ale pozostała jeszcze korespondencja kochanków – Jerzyka i Halinki. Z Jakubem przeczytali tylko ich listy pożegnalne, a cała reszta leży nietknięta. Ciekawość ją zżera od dłuższego czasu, a że jest teraz sama i za dużo nie ma do roboty, sięga po najchudszy liścik z całej pokaźnej sterty. Zaintrygował ją, bo na kopercie nie ma daty, znaczka ani adresata. Widać nigdy nie został wysłany.

Kochany Jerzyku,

szkoda, że nie zobaczyłeś i nigdy nie zobaczysz swej ślicznej córeczki Dorotki. Jest taka podobna do Ciebie, taka nieżydowska. Tak jak i Ty. Te jej błękitne jak bławatki oczka i blond włoski układające się jakby wokół Twojej zminiaturyzowanej buźki. To Twoja kopia. Skóra zdjęta z ojca. Zostałabym okrzyknięta panną z dzieckiem, gdyby zadurzony we mnie polski chłopiec roztropek się nade mną nie zlitował i nie wziął mnie z brzuchem. Dlatego też to ostatni list, jaki do Ciebie piszę. Muszę być lojalna.

Bądź szczęśliwy – ja poniekąd jestem. Mam po Tobie cudowną pamiątkę.

Twoja Halinka

Marysia odkłada krótki, ale jakże ważny list. Czuje, że brak jej tchu. Szybko bierze kartkę dopiętą do tego wstrząsającego wyznania.

Kochana Halinko,

minęło tyle lat, wiele wody w rzekach upłynęło. Ty masz swoje życie, ja swoje. Uciekłaś z Krakowa do jakiegoś wielkopolskiego miasteczka, odcięłaś się od swojego żydostwa, od nas, ode mnie... Nie mam żalu. Jedynie krwawi mi serce, że nigdy nie poznałem mojej córki Dorotki. Adam, który Cię odwiedził jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, opowiadał, że wyrosła z niej piękna dziewczyna. Ponoć wykapany tatuś, choć ja uważam się za brzydala.

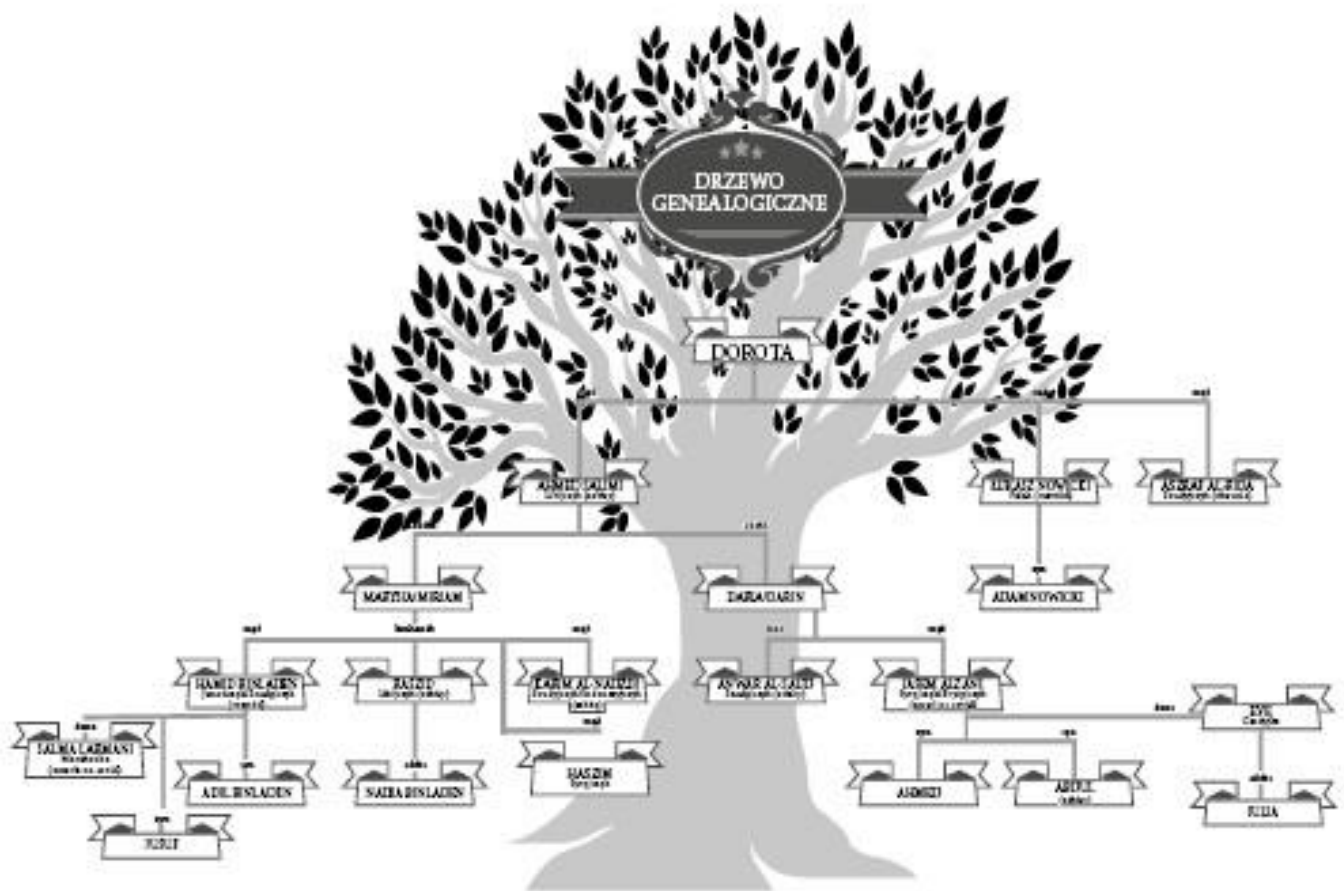
Może nadejdzie czas, kiedy nasze dzieci się spotkają. A nuż Dorota przyjedzie do Ziemi Obiecanej i pozna swoje przyrodnie siostry i brata. Może zostaną przyjaciółmi? Może się wesprą? Taką mam nadzieję.

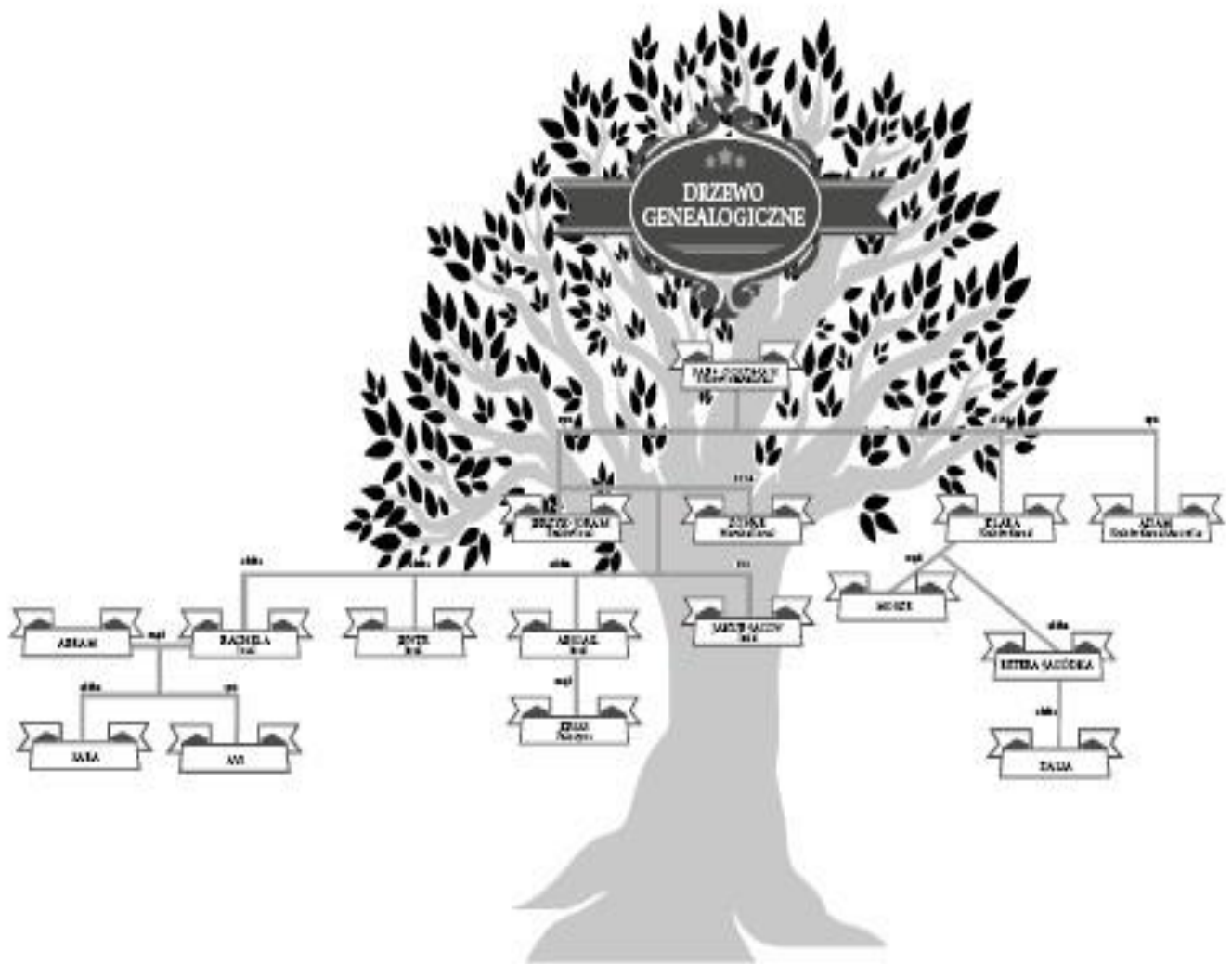
Kochający Cię na wieki Jerzyk.

PS Czy wspomniałaś kiedykolwiek Dorocie, że jej tata to nie ten polski, drobnomiasteczkowy chłystek, tylko cholerny inteligent, krakowski Żyd?

Marysia drży na całym ciele. *O mały włos poślubiłabym swojego wuja!* Wyje jak śmiertelnie raniony zwierz. Nie znajduje w sobie siły na kolejną tragedię. Postanawia natychmiast stąd wyjechać. Dokądkolwiek. Byle dalej, byle przed siebie. *Erec Jisrael* nie stanie się jej ojczyzną, a ona już nigdy nie znajdzie szczęścia. Jest o tym święcie przekonana. *Jestem przekłeta!* – rozpacza. *Dokąd teraz? Dokąd mam się udać? Uciekać bez celu całe życie?* Ma pustkę w głowie. *Do mamy. Do dzieci. Arabia Saudyjska*, przebiega jej przez myśl.

Szybko pakuje walizkę.





GENEZA POSTACI SERII *ORIENTALNA SAGA*

2010 – Arabska żona

2011 – Arabska córka

2012 – Arabska krew

2013 – Arabska księżniczka

2014 – Okruchy raj

2015 – Miłość na Bali

2016 – Arabska krucjata

2017 – Arabski mąż

2018 – Arabski syn

2019 – Arabski raj

2020 – Arabski książę

2020 – Arabska wendeta

2021 – Arabska Żydówka

POSTAĆ

WYDARZENIA/KOLIGACJE

Dorota

Urodzona w Swarzędzu

Pierwszy mąż – Libijczyk, Ahmed Salimi, doktorant polskiej uczelni

Wyjazd do Libii z Ahmedem i córeczką Marysią

Narodziny drugiej córki, Darii

Wywiezienie na Saharę, ucieczka i wybawienie przez turystów

Wyjazd z Libii z młodszą córką Darią, starsza Marysia pozostaje

Drugi mąż – Polak, Łukasz Nowicki

Narodziny syna Adasia

Pobyty w KAS, podyktowany pracą Łukasza

Spotkanie z Marysią w Rijadzie

Podróż z Marysią do Libii podczas arabskiej wiosny

Wyjazd Nowickich do Indonezji

Rozwód z Łukaszem Nowickim

Życie na Bali – kochankowie: Balijski Ari, Australijski Brendan

Pobyty w więzieniu Kerobokan na Bali

Powrót do Polski, do Gdańska, z Łukaszem i Adasiem

Ponowny ślub z Łukaszem

Długoterminowy wyjazd do Królestwa Arabii Saudyjskiej

Rozwód z Łukaszem

Ślub z Saudyjczykiem doktorem Aszrafem al-Ridą

Opieka nad synem oskarżonej Darii, Ahmedem

Opieka nad dziećmi Marysi – Adilem i Nadią

Ahmed Salimi

Pierwszy mąż Doroty

Libijczyk, urodzony w Trypolisie

Zabity przez Dorotę podczas arabskiej wiosny

Malika – najstarsza siostra; asystentka i kochanka płk. Kaddafiego, pracownica libijskiego MSZ, dyplomatka, zabita w Akrze

Muaid – syn Maliki z nieślubnego łoża z Kaddafim; samobójca zamachowiec, zabija swojego ojca

Chadidża – siostra, popełnia samobójstwo

Miriam – siostra, popełnia domniemane samobójstwo

Samira – najmłodsza siostra, jedyna ocalała spośród rodzeństwa Salimich, lekarka, mąż Syryjczyk, doktor Mustafa Szukri

Łukasz Nowicki

Drugi mąż Doroty

Wysokiej rangi specjalista, pracownik eksportowy

Marysia Salimi

Miriam Ahmed

Salimi Binladen

Urodzona w Swarzędzu, najstarsza córka Doroty i Ahmeda

W dzieciństwie mieszka w Ghanie, a potem z babcią w Trypolisie
Ucieczka przed ojcem do Jemenu
Ślub z Hamidem Binladenem
Śmierć babci w zamachu terrorystycznym w Jemenie
Wyjazd Binladenów do Rijadu
Odnalezienie matki, Doroty
Romans z kuzynem Raszidem i niechciana ciąża
Narodziny nieślubnej Nadii, którą Hamid uznaje za swoją córkę
Rozwód z Hamidem Binladenem
Narodziny Adila, biologicznego syna Hamida
Ślub z Karimem ibn Fajsalem al-Nadżdżim, pół Indonezyjczykiem, pół Saudyjszczykiem
Przeprowadzka do Dżakarty, Indonezja
Powrót do KAS
Rozwód z Karimem i jego śmierć z rąk dżihadystów
Ponowny ślub z Hamidem Binladenem
Akcja odbicia siostry Darii w kalifacie w Syrii
Porwanie przez Beduina, dżihadystę Haszima, wymuszony ślub i niechciana ciąża
Pobyt w obozie dla uchodźców w Zaatari w Jordanii, utrata dziecka
Powrót do KAS i Hamida Binladena
Studia ratownictwa medycznego w Polsce
Praca ratowniczką i wykładowcą na uniwersytecie w Arabii
Zdrada męża
Rozwód z Hamidem
Wyjazd z Saudii i poszukiwanie szczęścia w świecie
Daria Nowicka

Darin Salimi

Darin Alzani

Darina

O'Sullivan

Darin Arabi

Darin al-Saud

Urodzona w Libii, córka Doroty i Ahmeda, siostra Marysi i przyrodnia siostra Adasia

Dorasta w Polsce, ojczym Łukasz
Wyjazd z rodziną do KAS
Studia w Wielkiej Brytanii
Odwiedziny u Marysi w Indonezji
Powrót do KAS z Marysią i jej mężem Karimem
Romans z Jasemem Alzanim, kryptoterrorystą, i ślub z nim
Pobyt w niewoli w Damaszku, Palmirze i Rakce
Ucieczka z Jasemem z kalifatu do Libanu, a następnie do Kataru
Narodziny dwóch synów, braci syjamskich: Ahmeda i Abdula
Rozdzielenie syjamskich braci w Rijadzie
Ucieczka z Rijadu do Libii

Romans z Sajfem al-Islam Kaddafim, synem Muammara Kaddafiego
Atak brygad antyterrorystycznych i wywiezienie Darii z Trypolisu
Internowanie w złotej klatce w królewskim pałacu w Dżeddzie
Ślub z księciem Anwarem al-Saudem
Kontakt Jasema z byłą żoną i manipulacja nią
Zamach na księcia Anwara i jego śmierć
Ucieczka Darii z miejsca zbrodni z terrorystą Jasemem
Pojawienie się w Rijadzie i schwytywanie przez saudyjski wywiad
Brzemienna z księciem Anwarem al-Saudem
Adaś Nowicki

Urodzony w Gdańsku, przyrodni brat Marysi i Darii

Żyje w KAS, Indonezji, Polsce i znów w KAS
Romans z księżniczką Wafą al-Saud i gwałt na niej
Wyjazd z Arabii Saudyjskiej w nieznanym kierunku
Hamid Binladen

Milioner, pół Jemeńczyk, pół Saudyjczyk

Spokrewniony z terrorystą Osamą Binladenem
Agent w saudyjskim wywiadzie; właściciel korporacji Binladen Group; minister
sprawiedliwości

Pierwszy mąż i wieloletnia wielka miłość Marysi
Romans z lekarką Salmą Larmani, przyjaciółką żony, i ślub z nią
Rozwód z Marysią Salimi i jej wyjazd z KAS
Śmierć żony Salmy na covid i narodziny zdrowego syna Jusufa

Nadia Binladen

Córka Marysi Salimi i jej kuzyna Libijczyka Raszida
Miłość do Amerykanina, Żyda polskiego pochodzenia, Saszy Cohena
John Smith

Dżihadi John

Jasem Alzani

Sean O'Sullivan

Muhamad Arabi Muntasir

Ahmed Salimi

Gomez Rodriguez

Pół Syryjczyk, pół Brytyjczyk

Studia w Londynie
Związany z fundamentalistycznymi grupami islamskimi w Brytanii
Akcje w Jemenie, Afganistanie, Egipcie, Indonezji, Tajlandii, Tunezji, Iraku, Francji
Porwanie Darii do kalifatu w Syrii
Upadek ISIS i wyjazd w szeroki świat z ciężarną żoną

Życie w Libanie, Katarze, KAS i Libii
Związek z Dżamiłą Muntasir, Libijką z gór Gharianu
Kandydowanie na prezydenta Libii
Dekonspiracja i zamknięcie w libijskim więzieniu Abu Salim
Ucieczka do Europy, Włoch i na Gran Canarię oraz do Maroka
Poślubienie Czadyjki Eve i narodziny córki Julii
Kontakt z byłą żoną Darią w Saudii i przygotowanie krwawej wendety
Zakażenie koronawirusem i śmierć w szpitalu polowym w Mekce

SŁOWNICZEK OBCYCH SŁÓW, ZWROTÓW I NAZW

hebrajski/jidysz/arabski i in.175

A

Abaja (arab.) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn; w Arabii Saudyjskiej do tej pory dozwolony był tylko w czarnym kolorze

Adżnabija (arab.) – cudzoziemka

Aflan (arab.) – Przepraszam

Ahlan wa sahlán (arab.) – Witam, cześć

Alef bet (hebr.) – alfabet hebrajski

Al-hamdu lillah (arab.) – Chwała Bogu, dzięki Bogu

Allahu akbar! (arab.) – Allah jest największy! Bóg jest wielki! Zwrot powtarzany w życiu codziennym, a przez dżihadystów przy niegodnych zbrodniczych czynach

All inclusive (ang.) – wariant wczasów z pełnym wyżywieniem, napojami oraz alkoholem

Alija (hebr.) – wstąpienie; żydowska imigracja do Palestyny, a po 1948 r. do współczesnego Państwa Izrael. Tak Żydzi określają powrót do ojczyzny swoich ojców (więcej informacji: dodatki)

Alright (ang.) – Dobrze

Ani me-polin (hebr.) – Jestem z Polski

Ani lo medaberet ivrit (hebr.) – Nie mówię po hebrajsku

Arabija (arab.) – arabska/Arabka

Asma (arab.) – Słuchaj (tryb rozkazujący)

As-salamu alejkum (arab.) – Pokój z tobą, dzień dobry, witaj. Odpowiedź: *Wa alejkum as-salam* – Z tobą także (pokój)

Aszkenazyjczycy, *Żydzi aszkenazyjscy*, *aszkenazim* (hebr.) – pierwotnie Żydzi zamieszkujący teren dzisiejszych Niemiec, a w szczególności Nadrenię, później również Europę Środkową, Wschodnią i częściowo Zachodnią, a od XVII w. również Amerykę

B

Baba (arab.) – ojciec, tata

Babiniec – miejsce w synagodze zwykle nad salą główną lub w przybudówce obok niej, przeznaczone dla kobiet chcących uczestniczyć w nabożeństwie. Przenośnie – miejsce pełne kobiet

Bahlawa (arab.) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem

Baladija (arab.) – urząd miejski, ratusz

Bar micwa (hebr.) – uroczystość żydowska, podczas której trzynastoletni chłopiec staje się pełnoletni wobec prawa i odpowiedzialny przed Bogiem za swe czyny

Beseder (hebr.) – dobrze, w porządku

Bewakasza (hebr.) – proszę

Bi sahha (arab.) – Na zdrowie

Bodyguard (ang.) – ochroniarz, ochrona osobista, straż

Boker tow (hebr.) – Dzień dobry

Bożnica lub *bóżnica* (pol.) – synagoga; miejsce poświęcone Bogu, dom modlitwy, religijna szkoła żydowska

Brit mila (hebr.) – rytualne obrzezania symbolizujące włączenie osoby płci męskiej do religijnej społeczności żydowskiej

Brygada Al-Chansa – złożona wyłącznie z kobiet policja obyczajowa w kalifacie na terenie

Syrii i Iraku (2014–2017). Brygada to zaprzeczenie wizerunku kobiet w Państwie Islamskim, jakoby stojących w cieniu swych mężów, bojowników Allaha, pasywnych i pozbawionych ambicji. Policjantki Al-Chansy nosiły nawet karabiny, denuncjowały, wydawały wyroki i wykonywały kary. Zarabiały 150 USD miesięcznie

C

Cadyk (hebr.) – sprawiedliwy; przywódca odłamu judaizmu – chasydyzmu, zwany też rebe. Wzór pobożności, pokory i sprawiedliwości. Otoczony czcią ze względu na przypisywaną zdolność czynienia cudów i uzdrawiania. Groby cadyków przyciągają licznych pielgrzymów

Chalati (arab.) – moja ciotka

Chamsa (arab.) – ręka Fatimy lub ręka Miriam. Symbol używany w krajach arabskich i w Izraelu w amuletach mających chronić przed „złym okiem”. Nazwa „ręka Fatimy” nawiązuje do córki proroka Muhammada, zaś izraelska „ręka Miriam” odnosi się do siostry Mojżesza i Aarona

Chasyd (hebr.) – pobożny; wyznawca chasydyzmu, ruchu religijnego o charakterze mistycznym w łonie judaizmu

Charedim (hebr.) – wyznawcy bardzo konserwatywnego judaizmu ultraortodoksyjnego, który ma fundamentalistyczne podejście do żydowskiej tradycji religijnej. Jest przeciwny sekularyzmowi i innym aspektom współczesnego zachodniego społeczeństwa. Nie stanowią jednej grupy, jedni są bardziej liberalni, inni bardzo konserwatywni. Mają różne podejście do Państwa Izrael. Niektórzy je popierają, lecz chcieliby mu nadać charakter żydowskiego państwa wyznaniowego, a inni odrzucają, twierdząc, że narusza ono boży plan dziejów. Wielu nie pracuje, żyje z pomocy społecznej i poświęca się całkowicie studiowaniu pism żydowskich. Nie posiadają telewizorów, świeckich książek, zabraniają kobietom prowadzić samochód. Niektórzy specjalizują się w szlifowaniu diamentów. Ich językiem ojczystym jest często jidysz. W Izraelu jest ich ok. 800 tys. Protestują przeciwko wprowadzeniu przez rząd obowiązkowej służby wojskowej i zniesieniu zwolnienia ze służby dla osób studiujących w jesziwach, szkołach talmudycznych

Chobza (arab.) – chleb, bagietka, bułka

Chupa, chuppa, huppa (hebr.) – w tradycji żydowskiej baldachim, pod którym zawierany jest związek małżeński

Czulent – tradycyjna potrawa kuchni żydowskiej spożywana głównie w szabat w centralnej i wschodniej Europie. To bardzo wolno gotowany gulasz, przyrządzany z mięsa, z fasolą, cebulą, kaszą jęczmienną lub jaglaną. Czasami dodawano także jajka na twardo lub knedle

Cymes (jidysz) – dosł. do jedzenia. Danie kuchni żydowskiej duszone lub pieczone. Tradycyjnie serwowane w szabas. Po polsku cymes znaczy rarytas, rzecz najlepsza, wyjątkowo smaczna

D

Daesz (arab.) – to akronim od skrótu ISIS (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii). Określenie pejoratywne i obraźliwe, oznacza kogoś nieudolnego, szkodliwego, kto sieje niezgodę i nieporządek. Synonimy: głupi, małostkowy, niepoważny, zacofany, ciemnogród

Déjà vu (fr.) – odczucie, że przeżywana sytuacja wydarzyła się już kiedyś

Depka (arab.) – taniec arabskich mężczyzn przypominający deptanego

Diaspora (gr.) – rozproszenie członków danego narodu wśród innych narodów lub też wyznawców danej religii wśród wyznawców innej

Druzowie (arab.) – grupa wyznaniowa (500–600 tys.) na Bliskim Wschodzie. Żyją w Libanie, Syrii i Izraelu na Wzgórzach Golan. Znani ze swojego patriotyzmu do Izraela. Podlegają obowiązkowi służby wojskowej. Tworzą Drużyjski Oddział Zwiadowczy

Dżenna (arab.) – dosł. ogród, raj

Dżihad (arab.) – pierwotnie oznaczał walkę w imię propagowania islamu zarówno poprzez

akcję zbrojną, nawracanie niewiernych, pokojowe działania, jak i wewnętrzne zmagania wyznawcy; często rozumiany tylko jako święta wojna; fundamentaliści twierdzą, że jest to szósty filar islamu i obowiązek każdego muzułmanina

Dżihadysta/ka (arab.) – zwolennik dżihadu. Pragnie szerzyć islam i unicestwić wszystkich innowierców na kuli ziemskiej

E

Eid al-Fitr (arab.) – święto na zakończenie miesiąca postu ramadanu

Eid al-Adha (arab.) – święto ofiarowania. Wypada podczas pielgrzymki *hadż* do Mekki. Jest obchodzone przez cały świat muzułmański, nie tylko pielgrzymów

Expat (ang.) – ekspatriant, emigrant. W Arabii Saudyjskiej i na Bliskim Wschodzie nazywa się tak cudzoziemców pracujących na kontraktach, czyli czasowych emigrantów

Erec Jisrael (hebr.) – Ziemia Izraela, region, który według Biblii został dany Żydom przez Boga

F

Falafil (arab.) – smażone kulki lub kotleciki z ciecierzycy bądź bobu z przyprawami. Najczęściej podawany w picie z warzywami oraz sosem, często na bazie tahini (pasty z sezamu)

Fatwa (arab.) – zalecenie teologa muzułmańskiego; też kłątwa, nakaz czy wypowiedzenie świętej wojny; *fatwą* wydaje się wyroki skazujące, np. wyrok śmierci

Fauda (arab.) – chaos

Fedain (arab.) – osoba oddająca życie za innych, poświęcająca się dla dobra innych; bojownik (partyzant) palestyński należący do jednego z palestyńskich ugrupowań polityczno-militarnych

Filastini (arab.) – Palestyńczyk

Fisa (arab.) – Szybko, szybciej, ruchy

G

Galabija (arab.) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszczka z rozcięciem pod szyją

Gazebo (malajski, indonezyjski) – dosł. balkon, rodzaj wolno stojącego tarasu, na nóżkach lub kolumnach, z zadaszeniem i często moskitierą, firanką lub zasłoną, ustawiane w Azji przed domami, przy drogach czy w ogrodach. Obecnie popularne na plażach na całym świecie

Gehenna (arab.) – koraniczne piekło

Goj (hebr.) – naród; termin z Tory określający przeważnie nie-Żydów, kogoś spoza narodu Izraela. Może mieć znaczenie negatywne, lekceważące w stosunku do innowierców

H

Habibi (arab.) – Mój kochany

Habibti (arab.) – Kochana

Halal (arab.) – dosł. to, co nakazane; dozwolone według muzułmańskiego prawa szariatu

Halacha (hebr.) – droga, zachowanie; w judaizmie wykładnia Prawa Mojżeszowego, przepisy prawne i rytualne. Składa się z 613 *micwot* (przykazań) z Tory i tysiąca komentarzy ustnych, spisanych później

Haram (arab.) – zakazane, grzeszne

Hello (ang.) – Cześć, dzień dobry, halo

Hidżab (arab.) – noszona przez muzułmańskie kobiety kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję; może być kolorowa

Hisba (arab.) – dosł. odpowiedzialność; doktryna islamska określająca indywidualny lub zbiorowy obowiązek interweniowania oraz „nakazania dobra i zakazania zła” w celu utrzymania norm prawa *szariatu*

Holokaust – zagłada Żydów, ludobójstwo około sześciu milionów europejskich Żydów dokonane w czasie II wojny światowej przez III Rzeszę Niemiecką

Hurysa (arab.) – wolna; ta, która ma czarne oczy. To wiecznie młoda i piękna dziewczyna w koranicznym raju, kobieta idealna, duchowo i cieleśnie nieskazitelna

Hucpa (jidysz) – arogancja, bezczelność, zuchwalstwo

I

Idée fixe (fr.) – natrętna myśl, mania

Iftar (arab.) – kolacja po czasowym ustaniu postu w miesiącu ramadan

Ila liqa' (arab.) – Do zobaczenia

Imam (arab.) – określenie osoby, która przewodniczy modlitwie muzułmańskiej. Może to być osoba świecka bądź przełożony meczetu

Imszi barra! (arab.) – Wynocha! Spierdalaj!

Intifada (arab.) – strząsanie; określenie buntu, rebelii, powstania (więcej informacji: dodatki *Intifada*)

ISIS – skrót od nazwy Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii)

J

Jalla (arab.) – pierwotnie: zawołanie na wielbłądy; kolokwialnie: ruchy, chodź, wychodź, w drogę

Jarmulka (jidysz) – nakrycie głowy noszone przez Żydów, okrywające włosy i szczyt głowy; hebrajski – *kipa*

Jesziwa (hebr.) – posiedzenie; rodzaj wyższej szkoły talmudycznej dla nieżonatych studentów. Po ukończeniu niektórzy otrzymują tytuł rabina. Pierwsze powstały w VIII w. w Afryce Północnej i Hiszpanii. Największą jesziwą na świecie była Lubelska Szkoła Mędrców założona w 1930 r. Obecnie działają głównie w Izraelu i USA

Jehudi (arab.) – Żyd/Żydówka

Jidysz – język Żydów aszkenazyjskich, powstały około X w. w południowych Niemczech na bazie dialektu niemieckiego z dodatkiem elementów hebrajskich, słowiańskich i romańskich

K

Kadisz (aram.) – święty; jedna z najważniejszych modlitw w judaizmie, będąca składnikiem wszelkich żydowskich modłów zbiorowych (może też być odmawiana indywidualnie). Najczęściej kojarzona z modlitwą za zmarłych

Kawior po żydowsku – pasta z wątróbek, cebuli i gotowanych na twardo jaj; w rodzaju wątróbki

Kibuc (hebr.) – spółdzielcze gospodarstwo rolne w Izraelu, w którym ziemia i środki produkcji są własnością wspólną. Odegrały znaczącą rolę przy tworzeniu Państwa Izrael. Ideowym podłożem powstawania kibucu było połączenie syjonizmu z socjalizmem. Mieszkańcy nie mają własnego majątku, posiadają równe prawa i obowiązki. Przynależność do wspólnoty jest dobrowolna. Obecnie wiele kibuców prócz działalności rolniczej rozwija produkcję przemysłową, turystyczną lub zostało sprywatyzowanych. Zasady życia w kibucach przypominały niektóre postulaty utopijnego socjalizmu. Głównymi zasadami były brak własności prywatnej, wspólnota całego majątku, wspólnota dzieci oraz całkowita równość kobiet i mężczyzn. Realizowały częściowo postulaty feminizmu i egalitaryzmu. W kibucach negowano istnienie ról tradycyjnych dla danej

płci. Maskowano cechy płciowe za pomocą luźnego ubrania, kobiety wykonywały tradycyjnie męskie prace oraz unikały np. makijażu. Ciąża i poród były traktowane jako jedyna, narzucona przez biologię, aktywność odróżniająca kobietę od mężczyzny. Wychowanie dzieci miało być realizowane przez wszystkich bez względu na płeć. Unikano też indywidualizacji dzieci – uczucia indywidualne usiłowano przekierować na uczucia wobec wspólnoty. Indywidualizm był traktowany jako defekt. System ten nie został jednak utrzymany i społeczności powróciły do tradycyjnych ról płciowych. Zmiany tej dokonało młode pokolenie, urodzone w kibucach, które nie akceptowało rządzących tam reguł. Nastąpił stopniowy powrót do indywidualnych relacji rodziców z dziećmi oraz w parach małżeńskich

Kif halek? (arab.) – Jak się masz?

Kohl (arab.) – barwnik do oczu z mieszanki ziół. Służy do upiększania, ale też leczy zapalenie spojówek, jęczmień i jaglicę

Koszerny, koszer (hebr.) – zgodny z żydowskimi przepisami religijnymi. W odniesieniu do żywności przepisy zabraniają np. łączenia ze sobą potraw mięsnych i mlecznych, w ortodoksyjnej żydowskiej kuchni muszą być inne naczynia do przygotowywania potraw mięsnych, a inne do mlecznych; mięso jest koszerne, jeśli pochodzi z uboju rytualnego. Żydowskie prawo dotyczące żywności ustala zasady produkcji, przygotowania i serwowania jedzenia. Żydzi przestrzegający zasad spożywają tylko takie jedzenie, które posiada właściwe certyfikaty wydawane przez rabinów lub specjalnie instytucje. Dotyczy to produktów mięsnych, pieczonych oraz nabiału. Wszystkie garnki, naczynia i sztucce muszą być używane tylko do koszernych pokarmów. Mleczne i mięsne pokarmy żywnościowe muszą być trzymane oddzielnie i gotowane w różnych garnkach. Nie mogą być spożywane w tym samym czasie. Tradycyjnie po zjedzeniu produktów mięsnych czeka się trzy godziny – a czasem nawet sześć – zanim zje się produkty mleczne. Religijni Żydzi jedzą tylko w koszernych restauracjach, posiadających odpowiednie certyfikaty. Żeby zwierzę było koszerne, według prawa żydowskiego musi przeżuwać i mieć rozszczepione kopyta. Dozwolone są więc produkty pochodzące od krów lub owiec. Wieprzowina jest zakazana. Wśród ptaków dozwolony jest głównie drób – kurczak, indyk, kaczka, gęś. Zakazane są ptaki drapieżne. Koszerna ryba musi mieć płetwy i łuski. Dozwolone więc będą dorsz, karp, flądra, łosoś czy tuńczyk, ale zakazane skorupiaki, ośmiornice, krewetki czy ostrygi. W stosunku do zwierząt i drobiu stosuje się koszerny i humanitarny ubój. Osoby mniej rygorystyczne mogą jeść koszernie tylko w domu albo nawet jeść niekoszernie jedzenie, powstrzymując się jednak od spożywania wieprzowiny oraz owoców morza i potraw, w których miesza się mięso z nabiałem. Przeciwnieństwem koszernego jest trefny

Kullu quejs (arab.) – Wszystko dobrze

L

Lahza (arab.) – chwila, moment

L'chaim (hebr.) – Za życie, żyjmy; pot. Na zdrowie, zdrówko

La-chech (hebr.) – smaczny, smakowity

Ladino (spaniolisz) – język judeo-hiszpański, dialekt języka hiszpańskiego z licznymi zapożyczeniami z hebrajskiego

Leben (arab.) – kwaśne mleko, maślanka

Lo (hebr.) – Nie

Love story (ang.) – miłosna historia

M

Mabruk (arab.) – Na szczęście, niech będzie błogosławiony

Madame (ang.) – pani

Ma'am (ang.) – skrót od *madame* – pani

Mahr (arab.) – posag, który otrzymuje Arabka przed ślubem od przyszłego męża; dzieli się na

dwie części, jedną bieżącą, którą może przejąć jej ojciec, a drugą zablokowaną na wypadek śmierci męża lub rozwodu. Ta część jest przeznaczona tylko dla kobiety

Mahram (arab.) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; ojciec, brat, kuzyn, dziadek, także szwagier, ale też nieletni syn

Ma niszma? (hebr.) – Jak się masz?

Marhaba (arab.) – Cześć, witaj

Masza' Allah (arab.) – Wola Boga; Jak Bóg chce. Wyraża radość, uznanie, wdzięczność lub pochwałę, ale przede wszystkim poddanie się jego woli

Mazeltov, Mazzal tow (hebr.), *Mazel tow* (jidysz) – dosł. szczęście; Na szczęście. Gratulacje

Me-eifo at? (hebr.) – Skąd jesteś?

Mejn Got (jidysz) – Mój Boże

Menora (hebr.) – lampa, świecznik; siedmioramienna lampa oliwna zapalana w Świątyni Jerozolimskiej każdej nocy. Najbardziej popularny symbol judaizmu

Mezze (arab.) – arabskie przystawki, składające się przeważnie z pasty humus i *baba ghanusz*, oliwek, serka *lebneh*, pomidorów w oliwie i pity. W zależności od restauracji może być ich dużo więcej

Micwa (hebr.) – przykazanie religijne, dobry uczynek, po jego spełnieniu czeka nagroda

Mister (ang.) – pan

Mizrachijczycy od Mizrahi, Mizrachim (hebr.) – wschodni; Żydzi zamieszkujący państwa arabskie położone w Afryce Północnej, na Bliskim Wschodzie, w Azji Środkowej oraz na Kaukazie. Niekiedy określa się ich mianem arabskich Żydów, gdyż oprócz wspólnej ziemi z Arabami łączy ich także język

Muslim (ang.) – muzułmanin

Must see (ang.) – Trzeba zobaczyć

Mutawwa (arab.) – policja obyczajowo-religijna, także jej funkcjonariusz

N

Nikab (arab.) – tradycyjna muzułmańska zasłona twarzy kobiety, odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany głównie w Arabii Saudyjskiej, Jemenie, Państwie Islamskim, a także w środowiskach ekstremistów

P

Please (ang.) – proszę

R

Ramadan (arab.) – miesiąc kalendarza islamskiego, kiedy muzułmanie powinni pościć od świtu do zmierzchu – z wyjątkiem osób chorych, starszych i kobiet w ciąży. Powstrzymują się także od seksu i palenia papierosów

S

Sabra (hebr.) – owoc opuncji z twardą i kolczastą skórką, ale miękki i słodki w środku; rodowity Izraelczyk; Żyd urodzony w Państwie Izrael lub przed 1948 r. w Palestynie

Said (arab.) – pan; *Ja said!* (wołacz) – Panie

Saida (arab.) – pani, kobieta; *Ja saida!* – O pani (wołacz)

Safe room (ang.) – bezpieczny pokój, gdzie znajdują się betonowe ściany, zbrojone drzwi, bez okna, z zapasami wody i żywności

Sefardyjczycy, *Żydzi sefardyjscy*; od *Sefarad* (hebr.) – Hiszpania i Portugalia;

Żydzi zamieszkujący Półwysep Iberyjski oraz ich potomkowie. W XV w. zostali wygnani z Hiszpanii i Portugalii. Osiedli głównie we Włoszech, Holandii, w Maghrebie, na Bałkanach, Bliskim Wschodzie i w Ameryce Południowej. W Izraelu stanowią 10% populacji. Często do Sefardyjczyków zalicza się także Żydów wschodnich (Mizrachim)

Sah (arab.) – racja, zgoda

Speak English or Arabic, please (ang.) – Proszę mówić po angielsku lub arabsku

Starih (arab.) – Usiądź, siadaj.

Szabaśnik (jidysz) – piekarnik

Szahid (arab.) – męczennik

Szakszuka – danie kuchni bliskowschodniej i północnoafrykańskiej serwowane na śniadanie i lunch; jajka sadzone na sosie z pomidorów, papryki, bakłażana i cebuli, z bazylią czy kolendrą, z dodatkiem chilli. Można dodać też ser haloumi lub fetę

Szariat (arab.) – dosł. droga do wodopoju; tradycyjne prawo religijne kierujące życiem wyznawców islamu. Nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego, dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, jak i codzienne życie. Podstawą jest stosowanie się do pięciu filarów islamu

Sziksa (jidysz) – określenie młodej, atrakcyjnej kobiety, nie-Żydówki, o pejoratywnym wydźwięku; dosł. kurwa

Szorta (arab.) – posterunek

Szukran (arab.) – Dziękuję

Szukran džazilan (arab.) – Bardzo dziękuję

Szin Bet (hebr.) – Służba Bezpieczeństwa Ogólnego odpowiedzialna za kontrwywiad i bezpieczeństwo wewnętrzne. Do jej zadań należy m.in. walka z terroryzmem (głównie arabskim)

Szabat, szabas, sabat (hebr.) – odpoczywać, ustać, obserwować, zaprzestać działalności. W judaizmie siódmy, ostatni dzień tygodnia, będący wg kalendarza żydowskiego dniem wypoczynku. Jest dniem świątecznym, stanowiącym pamiątkę cyklu stworzenia świata oraz wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu. Trwa od zachodu słońca w piątek do prawie godziny po zachodzie słońca w sobotni wieczór

Szaj (arab.) – herbata

Szabat szalom (hebr.) – Dobrego szabat! Spokojnego szabat!

Szalom (hebr.) – pokój

Szalom alejchem (hebr.) – Pokój wam (słowa powitania); odpowiedź: *Alejchem szalom* – I wam pokój.

Szarmuta (arab.) – dziwka, prostytutka

Szetel, sztetel (jidysz) – miasteczko zdominowane przez społeczność żydowską, gdzie panował specyficzny społeczno-kulturowy wzorzec życia, podyktowany nauką Tory i Talmudu

Szuk (hebr.), *suk, suq* (arab.) – targ, bazar z różnorodnymi towarami

T

Toda (hebr.) – Dziękuję

Toda la-el (hebr.) – Dziękuję Bogu

Toda raba (hebr.) – Dziękuję bardzo

Tora (hebr.) – wskazówka, pouczenie, wtórnie prawo. Pięć pierwszych ksiąg Biblii (Pięcioksiąg), najważniejszy tekst objawiony judaizmu. Głównym tematem Tory jest Przymierze pomiędzy Jahwe a narodem Izraela

U

Uhibuke (arab.) – Kocham cię (do mężczyzny)

Uhibuki (arab.) – Kocham cię (do kobiety)

Ulpan (hebr.) – dosł. studio, nauczanie, instrukcja; szkoła języka hebrajskiego, nauczająca dorosłych imigrantów mówienia, pisania i rozumienia

W

Wadi (arab.) – koryto wyschniętej rzeki

Wahabizm (arab.) – ultrakonserwatywny islamski ruch religijny i polityczny. Podstawą wiary są Koran i hadisy interpretowane dosłownie. Nazwa pochodzi od twórcy Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Obowiązuje w Arabii Saudyjskiej

Wallahi! (arab.) – Na Boga! Na Allaha!

Z

Zaharid (arab.) – rodzaj dźwięku wydobywanego przez arabskie kobiety podczas radosnych uroczystości. Powstaje przy uderzaniu językiem o podniebienie. Przypomina jodłowanie

Zyft (arab.) – cholera

175 Wyrazy i zwroty w języku arabskim i hebrajskim są zapisane wg polskiej transliteracji.

INTIFADA176

Intifada (arab. dosł. strząsanie) – określenie buntu, rebelii, powstania; okres powszechnego oporu przeciwko uciskowi; najczęściej utożsamiane z konfliktem izraelsko-arabskim oraz tzw. intifadami palestyńskimi (pierwszą i drugą). W szerszym rozumieniu określenie odnosi się również do innych powstań (np. w Bahrajnie czy Maroku).

Intifada to masowe powstanie Palestyńczyków przeciwko izraelskiej okupacji Palestyny, ale obejmowała także konflikty wewnątrz ruchu palestyńskiego między fundamentalistycznymi ugrupowaniami muzułmańskimi (Hamas) a zwolennikami ruchu narodowego kierowanego przez Jasera Arafata (Al-Fatah). Wielu Palestyńczyków uważa, że intifada jest narodowowyzwoleńczą walką z okupacją izraelską, jednak Izraelczycy postrzegają ją jako działalność terrorystyczną.

Geneza

W wyniku wojny sześciodniowej w 1967 r. Izrael zajął Zachodni Brzeg i Strefę Gazy. W Strefie Gazy żyło 381 tys., a na Zachodnim Brzegu Jordanu około 586 tys. Arabów, którzy od tego momentu zostali poddani wojskowej administracji Izraela. Palestyńczycy uważali, że znajdują się pod izraelską okupacją, i o wszystkie niepowodzenia oskarżali Izrael. Niewątpliwie korzenie tego sięgały okresu pierwszej wojny izraelsko-arabskiej w 1948 r. i licznych masakr Arabów dokonanych przez żydowskie oddziały. Zniszczono wówczas około 500 arabskich wiosek, a 750 tys. Palestyńczyków stało się uchodźcami. Jednakże Palestyńczycy nie pozostawiali Izraelczykom zupełnie dłużni.

Od 1964 r. przeciwko Izraelowi rozpoczęła walkę Organizacja Wyzwolenia Palestyny, która uważała siebie za oficjalnego przedstawiciela interesów narodu palestyńskiego. W następstwie wojny libańskiej w 1982 r. siły OWP musiały opuścić Liban. Od tego momentu główna kwatera Jasera Arafata znajdowała się w Libii. To stamtąd kierowano licznymi zamachami w Izraelu i większością ataków na cele izraelskie na świecie. Pomimo to Palestyńczycy odczuwali, że poparcie dla ich walki z Izraelem nieustannie słabnie. Rodziło to poczucie rosnącego niezadowolenia i pogłębiającą się frustrację Palestyńczyków.

Palestyńczycy i ich zwolennicy twierdzą, że intifada była odpowiedzią na „brutalny ucisk” ze strony Izraela, który obejmował zabójstwa, masowe aresztowania, rozbiórki domów, deportacje itp. Jednak burzenia palestyńskich domów czy wysiedlania nie stosowano już od czasu wojny o niepodległość w 1948 r. Po wybuchu intifady, gdy OWP zaczęła wypłacać odszkodowania pokrzywdzonym palestyńskim rodzinom, rozbiórki domów „zostały uznane jako kolejny bodziec pobudzający opór”.

Palestyńczycy czuli się opuszczeni przez swoich arabskich sojuszników. Wielu zgorzkniało i nie chciało pogodzić się z perspektywą życia jako obywatele drugiej kategorii, pozbawieni większości politycznych praw. Czynnikiem społecznego niezadowolenia był tak duży, że wystarczyła niewielka iskra do wybuchu powstania. Oddalenie przywódców OWP z łatwością mogli wykorzystać duchowi muzułmańscy przywódcy, którzy coraz aktywniej działali w Strefie Gazy. W 1987 r. członkowie radykalnej islamskiej organizacji Hamas założyli w Gazie Centrum Islamskie. Stało się ono siedzibą młodych muzułmanów, którzy byli gotowi poświęcić swoje życie za wiarę. Kierujący przebiegiem wydarzeń Hamas, w odróżnieniu od świeckiego OWP, kategorycznie odrzucał możliwość jakichkolwiek rozmów pokojowych z Izraelem, uznając zbrojną walkę za sposób realizacji głównego celu, jakim było wyzwolenie całej Palestyny spod okupacji izraelskiej.

Eskalacja konfliktu

Wzrost niezadowolenia społecznego wykorzystali muzułmańscy duchowni, ulemowie, którzy w grudniu 1987 r. w meczetach Strefy Gazy zaczęli wzywać do rozpoczęcia powstania

antyizraelskiego. Ich nawoływanie do buntu wywołało gniew i drobne starcia uliczne z izraelskimi żołnierzami, jednak do wybuchu powstania potrzeba było więcej.

8 grudnia 1987 r. doszło do nieszczęśliwego wypadku samochodowego w obozie uchodźców palestyńskich Jabalaya w Strefie Gazy. Kierowca wojskowej ciężarówki stracił kontrolę nad pojazdem, w wyniku czego zginęło 4 Palestyńczyków. Stało się to pretekstem do gwałtownych zamieszek w obozie uchodźców i przy przejściu granicznym Eretz. Podczas zamieszek izraelscy żołnierze dodatkowo zastrzelili osiemnastoletniego Palestyńczyka. Wywołało to wybuch gniewu w Strefie Gazy, który szybko rozprzestrzenił się na cały Zachodni Brzeg Jordanu i Wschodnią Jerozolimę.

Pierwsza intifada – intifada kamieni

Wybuchła 9 grudnia 1987 r. w Strefie Gazy. W następnych dniach zamieszki objęły całą Strefę Gazy oraz Zachodni Brzeg. Rozpoczęło się palestyńskie powstanie, którego celem było wywalczenie prawa do proklamowania niepodległego państwa Palestyna. Działaniami starali się kierować muzułmańscy przywódcy duchowi z Centrum Islamskiego przy Uniwersytecie w Gazie. Jako zbrojne ramię wystąpił wówczas po raz pierwszy Hamas. Wsparcie zapewniali dysydenci OWP, a także radykalne organizacje islamskie działające poza granicami kraju.

Przełomowym wydarzeniem dla intifady okazała się inwazja wojsk irackich na Kuwejt (2 sierpnia 1990). Stworzyło to realne zagrożenie dla sąsiedniej Arabii Saudyjskiej i doprowadziło do utworzenia wielkiej międzynarodowej koalicji, która zgromadziła swoje wojska w Zatoce Perskiej, przygotowując się do wojny z Irakiem. Tymczasem 5 sierpnia 1990 r. przewodniczący OWP Jaser Arafat przyleciał do Iraku, okazując publicznie swoje poparcie dla inwazji na Kuwejt. Iracki prezydent Saddam Husajn udzielał miesięcznie około 4 mln USD pomocy finansowej dla OWP.

17 stycznia 1991 r. wojska sprzymierzonych rozpoczęły operację „Pustynna burza”, w trakcie której do 28 lutego zniszczona została większość wojsk irackich. Uwikłanie się Jasera Arafata po przegranej stronie Iraku bardzo osłabiło pozycję OWP. Przegrana iracka spowodowała spadek siły intifady i zmusiła Palestyńczyków do wyrażenia zgody na rozpoczęcie negocjacji pokojowych z Izraelem. W 1991 r. odbyła się konferencja pokojowa w Madrycie.

Ogółem podczas pierwszej intifady zginęło 1162 Palestyńczyków (w tym 241 dzieci) i 160 Izraelczyków (w tym 5 dzieci). Dodatkowo około 1000 Palestyńczyków zostało zabitych przez Palestyńczyków – za domniemaną współpracę z izraelskimi władzami. W rzeczywistości zaledwie 40–45% zabitych kolaborowało z Izraelem.

Druga intifada – intifada Al-Aksa

Bywa także nazywana przez Izraelczyków wojną Oslo, gdyż wielu z nich uważa, że jest to skutek błędnych decyzji izraelskich polityków, którzy uczynili zbyt duże ustępstwa względem Palestyńczyków podczas porozumienia w Oslo w 1993 r. Jeszcze inni Izraelczycy nazywają ją wojną Arafata, którego wszystkie strony konfliktu obciążały winą za niepowodzenie procesu pokojowego zapoczątkowanego w Oslo.

25 lipca 2000 r. załamały się izraelsko-palestyńskie rozmowy pokojowe w Camp David (11–25 lipca 2000). W konsekwencji społeczeństwo palestyńskie, zniechęcone brakiem efektów procesu pokojowego i rozgoryczone trudnymi warunkami życia, wznieciło kolejne powstanie. Powodem wybuchu zamieszek była wizyta Ariela Szarona na Wzgórzu Świątynnym w Jerozolimie (28 września 2000) i zabicie palestyńskiego nastolatka przez izraelskiego snajpera. Druga intifada od nazwy Wzgórza Świątynnego nosi nazwę Al-Aksa.

29 września w wielu miastach Autonomii Palestyńskiej wybuchły gwałtowne zamieszki, w których zginęło 18 Palestyńczyków i 1 Izraelczyk. Po raz pierwszy wystąpiła wówczas zbrojnie organizacja Brygady Męczenników Al-Aksa.

4 października władze Autonomii podjęły decyzję o uwolnieniu przetrzymywanych dotąd

więźniów, odpowiedzialnych m.in. za zamachy w Izraelu.

12 października tłum Palestyńczyków dokonał linczu na 2 izraelskich żołnierzach na posterunku policji palestyńskiej w Ramalli, który izraelskie śmigłowce w odwecie zniszczyły.

W obliczu eskalacji przemocy amerykański prezydent Bill Clinton zainicjował szczyt izraelsko-palestyński w egipskim kurorcie Szarm el-Szejk (16–17 października 2000). Zawarte porozumienie nakładało na obie strony obowiązek powstrzymania się od przemocy. Jednak nie podporządkowało się temu ani radykalne ugrupowanie palestyńskie Hamas, ani izraelska armia.

18 października Izrael z jednej strony wycofał swoje oddziały z Nablusu, a z drugiej aresztował 8 Palestyńczyków podejrzewanych o lincz na izraelskich żołnierzach. Pomimo to władze Autonomii Palestyńskiej wezwały za pośrednictwem telewizji całą ludność palestyńską do powstrzymania się od aktów przemocy. Nic to jednak nie dało i 20 października starcia ponownie wybuchły. W okolicach Nablusu i Ramalli zginęło 10 Palestyńczyków, a 400 zostało rannych.

Gdy 22 października 2000 r. państwa Ligi Arabskiej zapowiedziały udzielenie pomocy finansowej Palestyńczykom w wysokości 1 mld dolarów, premier Izraela Ehud Barak oficjalnie wstrzymał wszelkie rozmowy pokojowe z Autonomią Palestyńską. W październiku w starciach zginęło ogółem 148 Palestyńczyków i 10 Izraelczyków. Radykalne organizacje palestyńskie postanowiły posłużyć się tym razem inną bronią – zamachami, często samobójczymi, na terenie Izraela.

W dniach 11–18 września 2001 r. armia izraelska przeprowadziła rozległe operacje wojskowe na terytorium Autonomii Palestyńskiej. Wszystkie palestyńskie miejscowości zostały otoczone policyjnymi kordonami, na drogach ustawiono punkty kontroli wojskowej, ograniczając możliwość podróżowania. Na dużą skalę przeprowadzono aresztowania działaczy organizacji palestyńskich. Izrael postawił władzom Autonomii Palestyńskiej ultimatum, żądając powstrzymania ataków terrorystycznych. Jaser Arafat podjął próbę podjęcia rozmów pokojowych, jednak każde zawieszenie broni było łamane przez radykalne organizacje palestyńskie, które nieustannie dążyły do konfrontacji z Izraelem. Arafat nie był skłonny do rozprawy z palestyńskimi radykałami.

4 października 2001 r. Stany Zjednoczone Ameryki oficjalnie uznały palestyńskie organizacje Hamas, Islamski Dżihad i Hezbollah za ugrupowania terrorystyczne, które należy zwalczać.

W odpowiedzi na liczne palestyńskie ataki terrorystyczne izraelska armia przeprowadziła zakrojoną na szeroką skalę operację wojskową na palestyńskich terytoriach. Izraelskie siły specjalne przystąpiły do likwidowania przywódców palestyńskich organizacji bojowych.

W odwecie za zamach w autobusie w centrum Hajfy izraelska armia otoczyła wszystkie palestyńskie miasta na Zachodnim Brzegu Jordanu, całkowicie blokując komunikację między nimi. Równocześnie izraelskie śmigłowce zupełnie zniszczyły rakietami siedzibę Jasera Arafata w Gazie. 4 grudnia izraelskie oddziały wkroczyły do miasta Ramallah i otoczyły siedzibę przewodniczącego Autonomii Palestyńskiej Jasera Arafata, który został zamknięty w areszcie domowym. Izraelskie samoloty zbombardowały szereg obiektów palestyńskich służb bezpieczeństwa w Gazie, Ramalli, Tulkarem, Kalkilii, Chan Junus i innych miejscach.

4 stycznia 2002 r. izraelscy komandosi zatrzymali na Morzu Czerwonym statek „Karine-A” z 50 tonami broni dla Autonomii Palestyńskiej. Broń o wartości 100 mln dolarów została kupiona przez Palestyńczyków w Iranie.

Po kolejnych zamachach izraelska armia ponownie wprowadziła dla Palestyńczyków zakaz poruszania się pomiędzy miastami na Zachodnim Brzegu Jordanu. W owym czasie premier Izraela Ariel Szaron zapowiedział stworzenie strefy buforowej i systemu barier wzdłuż granic Izraela z Autonomią Palestyńską. Miały to być rowy, w niektórych miejscach ogrodzenia podłączone do urządzeń elektronicznych, a nawet pola minowe. Wydawało się, że jest to jedyny sposób, aby zatrzymać palestyńskich zamachowców.

28 lutego 2002 r. izraelska armia rozpoczęła operację wojskową likwidacji palestyńskich komórek bojowych w obozach uchodźców palestyńskich pod Nablusem i Dżeninem.

Izraelskie kolumny pancerne wjechały do kilku palestyńskich miast, przeprowadzając masowe rewizje i aresztowania osób podejrzanych o współpracę z bojownikami.

21 marca 2002 r. Stany Zjednoczone umieściły Brygady Męczenników Al-Aksa na liście

międzynarodowych organizacji terrorystycznych, które należy zwalczać.

Operacja „Mur obronny”/„Ochronna tarcza”

28 marca 2002 r. Izrael w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi podjął decyzję o przeprowadzeniu dużej operacji wojskowej na terenach Autonomii Palestyńskiej. Dzień później izraelskie oddziały wkroczyły do większości palestyńskich miast, przeprowadzając rewizje i aresztowania. W wielu miejscach doszło do gwałtownych walk.

2 kwietnia izraelska armia zajęła Betlejem. W trakcie ulicznych walk grupa około 200 uzbrojonych Palestyńczyków wraz z grupą cywilnych zwolenników, w tym Europejczyków, zabarykadowała się w Bazylice Narodzenia Pańskiego, głównym punkcie kultu chrześcijańskiego w Betlejem. Zostali oni otoczeni przez izraelskich żołnierzy (bojownicy opuścili bazylikę dopiero 10 maja). W następnych dniach doszło do bardzo gwałtownych walk w Dżeninie i Nablusie. Izraelska armia w ciągu pierwszych 10 dni operacji zabiła około 200 i raniła około 1500 Palestyńczyków, przy stracie 13 własnych żołnierzy. Aresztowano ponad 1200 Palestyńczyków.

20 kwietnia 2002 r. izraelscy żołnierze wkroczyli do budynków kilku palestyńskich ministerstw w Ramalli na Zachodnim Brzegu Jordanu. Podczas akcji przejęto dane komputerowe, pliki i archiwa ministerstw edukacji i pracy.

27 maja 2002 r. minister obrony Izraela Benjamin Ben-Eliezer oświadczył, że armia izraelska „średnio co dziesięć godzin przechwytuje palestyńskiego samobójcę, zamierzającego dokonać aktu terrorystycznego na terytorium Izraela”. Zostały zintensyfikowane akcje pacyfikacyjne na palestyńskich terenach.

16 czerwca 2002 r. izraelskie spychacze w rejonie przejścia granicznego Salem na północy Zachodniego Brzegu zaczęły równać teren pod budowę pierwszego odcinka studziesięciokilometrowego ogrodzenia zwanego przez Izrael barierą bezpieczeństwa, a przez Palestyńczyków i Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze – murem apartheidu. Poza przewodami elektrycznymi pod napięciem mur jest wyposażony w czujniki wykrywające intruzów. Przewidziano też drogi patrolowe. Mur biegnie od północnych krańców palestyńskiego miasta Dżenin aż na południe Kalkilii, wewnątrz okupowanego Zachodniego Brzegu, wykraczając daleko poza Zieloną Linie, uznaną za granicę Izraela, i włączając do terytorium Izraela nielegalne osiedla żydowskie. Mur przyłącza też do Izraela żyzne palestyńskie ziemie uprawne.

Operacja „Zamknięta droga”

22 czerwca 2002 r. izraelska armia ponownie zajęła duże miasta Autonomii na Zachodnim Brzegu. Na wszystkich drogach wystawiono punkty kontrolne, mające na celu ograniczenie komunikacji pomiędzy grupami bojowników działającymi w różnych miastach. W wielu miejscach doszło do walk.

30 czerwca miał miejsce wybuch bomby pod przejeżdżającym pociągiem pasażerskim w pobliżu Lod. Był to pierwszy atak na izraelskie linie kolejowe. Palestyńczycy kontynuowali walkę przez liczne zamachy samobójcze. Podłożono nawet bombę w restauracji Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, która zabiła 5 studentów i raniła 85 osób. Podkładanie bomb w autobusach stało się normą. Jeden z zamachowców otworzył ogień z broni maszynowej na ulicy w Jerozolimie.

W następstwie eskalacji konfliktu izraelska armia wprowadziła kolejne restrykcje wobec mieszkańców pięciu największych palestyńskich miast. W Nablusie, Kalkilii, Tulkarem, Ramalli i Dżeninie zakazano na pewien czas poruszania się samochodami, a na całym terytorium Autonomii wprowadzono ograniczenia w przemieszczaniu. Obowiązywała godzina policyjna. Prowadzono rewizje i liczne aresztowania. Domy rodzin palestyńskich zamachowców samobójców (tzw. szahidów – męczenników) i członków organizacji terrorystycznych były wyburzane. Nasilenie działań izraelskiej armii w znacznym stopniu osłabiło

zaplecze organizacji. Ich dowódcy byli nieustannie tropieni i zabijani przez izraelskie siły specjalne. Utrudniało to dowodzenie dalszymi operacjami partyzanckimi wymierzonymi przeciwko Izraelowi. Liczba zamachów zaczęła spadać.

Plan „Najpierw Gaza i Betlejem”

Izraelski plan zakładał stopniowe wycofywanie się wojsk z Gazy i Betlejem i przejmowanie ich obowiązków przez palestyńskie służby bezpieczeństwa. 20 sierpnia 2002 r. w ręce palestyńskich służb bezpieczeństwa przekazano miasto Betlejem. Nie zrealizowano natomiast planu wycofania ze Strefy Gazy z powodu dużego napięcia w tym rejonie.

W odwecie na zamach w autobusie w Tel Awiwie izraelskie czołgi zniszczyły budynki w kompleksie rządowym władz Autonomii Palestyńskiej w Ramalli. Przy Arafacie ukrywało się około 200 poszukiwanych palestyńskich bojowników.

W ciągu pierwszych dwóch lat trwania intifady zginęło 1880 Palestyńczyków i 615 Izraelczyków.

Operacja „Wysunięta straż”

25 października 2002 r. liczne izraelskie siły wkroczyły do większości palestyńskich miast. Celem operacji było sprowokowanie palestyńskich bojówek do ujawnienia się, a następnie ich zlikwidowanie.

Operacja „Gorąca zima”

30 stycznia 2003 r. izraelska armia ponownie zajęła większość palestyńskich miast, wprowadzając godzinę policyjną, przeprowadzając rewizje i aresztowania osób podejrzanych o współpracę z ugrupowaniami fedainów. Kolejne miasta ogłaszano „strefami zamkniętymi”. Nieustannie ścigano dowódców palestyńskich ugrupowań radykalnych. Izraelskie siły bezpieczeństwa udaremniały średnio około 55 palestyńskich aktów terroru w miesiącu. Pomimo to nadal dochodziło do sporadycznych zamachów samobójczych.

W marcu 2003 r. palestyńskie ugrupowanie Hamas rozpoczęło ze Strefy Gazy ostrzał rakietami Kassam terytorium Izraela. Rakiety najczęściej spadały na miasto Sederot.

Pod naciskiem Stanów Zjednoczonych Jaser Arafat zgodził się na wprowadzenie reform w Autonomii Palestyńskiej. Jednym z pierwszych kroków był wybór premiera Autonomii. 19 marca 2003 r. Mahmud Abbas został pierwszym w historii palestyńskim premierem. Abbasowi przedstawiono bliskowschodni plan pokojowy przygotowany przez tzw. Kwartet Bliskowschodni. Premier podjął próbę zreformowania palestyńskich sił bezpieczeństwa, nadal jednak dochodziło do samobójczych zamachów.

11 maja 2003 r. pod naciskiem Stanów Zjednoczonych izraelska armia zdjęła blokadę terytoriów Autonomii Palestyńskiej. Miał to być gest dobrej woli ułatwiający Abbasowi przeprowadzenie reform. Jednak po kolejnych zamachach ponownie ją wprowadzono. Izrael rozważał także pomysł wydalenia Arafata z Autonomii.

29 maja 2003 r. odbyło się w Jerozolimie spotkanie Ariela Szarona i Mahmuda Abbasa. Rozmowy nie wyeliminowały różnic dotyczących ograniczenia działalności radykalnych ugrupowań palestyńskich odpowiedzialnych za zamachy. Abbas opowiedział się za pokojowym nakłanianiem ich przywódców do przerwania ataków przeciwko Izraelowi. Strona palestyńska podkreśliła, że próba siłowego rozwiązania mogłaby doprowadzić do wybuchu wojny domowej na terytoriach palestyńskich. Szaron zapowiedział zniesienie blokady Zachodniego Brzegu Jordanu i wpuszczenie 25 tys. palestyńskich pracowników do Izraela. Warunkiem dalszych ustępstw ze strony izraelskiej było zaprzestanie ataków przeciwko Izraelowi.

30 maja 2003 r. Izrael zaczął łagodzenie restrykcji wobec ludności palestyńskiej, zaś 1 czerwca

złagodzono blokadę Autonomii i zaczęto zwalniać palestyńskich więźniów.

Szczyt w Akabie

4 czerwca 2003 r. odbył się w Akabie szczyt, w którym uczestniczyli prezydent USA George Bush, premier Izraela Ariel Szaron i premier Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas. Szaron wyraził poparcie dla powstania w przyszłości państwa palestyńskiego. Abbas oświadczył, że zbrojne powstanie palestyńskie musi się zakończyć, i oficjalnie potępił terroryzm. Proklamowano zawieszenie broni, jednak radykalne ugrupowania palestyńskie odrzuciły taką możliwość. Za kontynuacją zbrojnego powstania, intifady, opowiedziały się: Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny, Hamas oraz Islamski Dżihad, które nasiliły swoją działalność w Strefie Gazy. W czerwcu, lipcu i sierpniu znów doszło do licznych samobójczych zamachów terrorystycznych. Najdotkliwsze z nich to zamachy w autobusach w centrum Jerozolimy.

We wrześniu 2003 r. palestyński premier Mahmud Abbas, nie mogąc wprowadzić skutecznych reform w Autonomii, podał się do dymisji. Bezpośrednią przyczyną tego kroku był konflikt z Jaserem Arafatem. Nowym premierem został Ahmed Korei.

W ciągu trzech lat trwania palestyńskiej intifady śmierć poniosły 3483 osoby, w tym 2601 Palestyńczyków i 852 Izraelczyków.

Plan Szarona

18 grudnia 2003 r. izraelski premier Ariel Szaron przedstawił własny plan rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego drogą pokojową. Szaron oświadczył, że jeśli kryzys będzie się przedłużał, jego kraj wytyczy nowe „linie bezpieczeństwa”, oddzielające Izrael od terytoriów palestyńskich na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy. Plan zakładał wcześniejsze powstanie państwa palestyńskiego i likwidację części osiedli żydowskich. Nowe granice miały być chronione przez budowaną „barierę bezpieczeństwa”. Pomysł zanegowano, twierdząc, że jest on kolejną bezprawną aneksją części terytorium Zachodniego Brzegu. Palestyńczycy odrzucili propozycję i wzmożli ataki terrorystyczne. Najczęściej zamachowcy samobójcy wysadzali się w autobusach, zabijając i raniąc setki osób.

25 lutego 2004 r. izraelskie oddziały wkroczyły do Ramalli i zajęły 3 palestyńskie banki – 2 oddziały Arab Bank i oddział Cairo-Amman Bank. Izraelscy eksperci przejęli elektroniczną dokumentację kont palestyńskich organizacji bojowych. Zajęto kwotę 37 mln szekli (8,3 mln USD), pochodzących głównie z Iranu oraz Syrii. Okazało się, że w dużym stopniu działalność organizacji bojowych była finansowana przez władze Autonomii Palestyńskiej. Odpowiedzią na to był zamach samobójczy w okolicach portu w Aszdod.

Izraelska armia zintensyfikowała działania wymierzone przeciwko palestyńskiej organizacji Hamas. 22 marca 2004 r. izraelskie śmigłowce wystrzeliły rakiety, zabijając w Gazie duchowego przywódcę Hamasu, szejka Ahmada Jasina. Wywołało to kilkudniowe zamieszki w Strefie Gazy.

Operacja „Tęcza”

W maju 2004 r. izraelska armia przeprowadziła rozległą operację wojskową w Strefie Gazy wymierzoną w infrastrukturę palestyńskich organizacji bojowych. Zniszczono wiele warsztatów zbrojeniowych oraz przejęto broń i materiały wybuchowe. Pomimo to w lipcu, sierpniu i wrześniu doszło do kolejnych ataków samobójczych.

Według danych agencji EFE w ciągu czterech lat trwania palestyńskiej intifady, od 29 września 2000 do 31 maja 2004 r., w wyniku ataków palestyńskich zginęło ogółem 1017, a rannych zostało 5598

Izraelczyków. W Izraelu przeprowadzono 138 zamachów samobójczych, 13 370 ostrzałów, 460 rakiet Kassam spadło na izraelskie osiedla i miasta. W tym samym czasie zabito 3345 Palestyńczyków, a ponad 40 000 zostało rannych. Izraelskie siły aresztowały ponad 7200 osób. Do czerwca 2004 r. armia izraelska zniszczyła całkowicie lub częściowo 62 888 palestyńskich domów, z czego 18 243 w Strefie Gazy.

Operacja „Dni pokuty”

W październiku 2004 r. armia izraelska przeprowadziła dużą operację wojskową w Strefie Gazy. Celem było uniemożliwienie ostrzału raketowego terytorium Izraela. Podczas operacji doszło do ciężkich walk z grupami Hamasu, w których zginęło 111, a rannych zostało 350 Palestyńczyków.

Śmierć Jasera Arafata

11 listopada 2004 r. palestyński prezydent Jaser Arafat zmarł w Paryżu. Wraz z jego śmiercią zaczęła wygasać siła palestyńskiego powstania. Nowy palestyński przywódca Mahmud Abbas wznowił proces pokojowy z Izraelem, napotykał jednak poważne trudności ze strony radykalnych ugrupowań bojowych. Strona palestyńska notorycznie oskarża władze Izraela o niechęć do osiągnięcia porozumienia.

176 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Intifada_\(Palestyna\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Intifada_(Palestyna)); [https://Encyklopedia PWN](https://Encyklopedia_PWN) – źródło wiarygodnej i rzetelnej wiedzy.

ALIJA177

Alija (hebr. dosł. wstąpienie) – żydowska imigracja do Palestyny, a po 1948 r. do współczesnego Państwa Izrael. Tak Żydzi określają „powrót do ojczyzny swoich ojców”.

Pierwsza *alija* (1881–1903)

W latach 1881–1914 doszło do serii 223 pogromów Żydów w Imperium Rosyjskim. Wielu z nich ruszyło w poszukiwaniu lepszego świata, głównie za ocean, do Ameryki. Pewna część imigrantów skierowała się do Palestyny. W tym okresie osiedliło się w Palestynie ok. 25 tys. Żydów, pochodzących głównie z Rosji i Jemenu.

W 1882 r. rumuńscy Żydzi osiedlili się w pobliżu Safedu, gdzie założyli kolonię Rosz Pina, oraz pod Hajfą, zakładając Zichron Ja’akow. Żydzi z Charkowa założyli kolonię Riszon le-Cijjon.

Druga *alija* (1904–1913)

W tej *alii* przeważali zwolennicy socjalistyczno-syjonistycznych ideologii z Europy Wschodniej, którzy po klęsce rewolucji w 1905 r. i po kolejnej fali pogromów pochwycili ideę państwa żydowskiego stworzoną przez Teodora Herzla. Przybyło około 40 tys. Żydów pochodzących głównie z Rosji, Polski i Jemenu. Przerwał ją wybuch pierwszej wojny światowej.

Pionierzy (hebr. *chalucim*) zakładali wspólnoty rolnicze, rekultywowali bagna w dolinie Hula, Pustynię Judzką i nadmorski pas wydm. Założyli nadmorskie miasto Tel Awiw i sieć małych osad rolniczych. W 1914 r. w Palestynie istniały już 43 żydowskie kolonie rolnicze, z czego 14 było kibucami.

Trzecia *alija* (1919–1923)

Przybyło około 35 tys. imigrantów, w tym wielu młodych ludzi związanych z syjonistycznymi organizacjami. W Palestynie pracowali przy budowie dróg, zakładali kibuce oraz pierwsze osady rolnicze – *moszawy*.

Imigranci z tej *alii* osuszyli i skolonizowali tereny doliny Jezreel.

Czwarta *alija* (1924–1931)

Określana także mianem *alii* Grabskiego (od premiera i ministra skarbu, twórcy reform skarbowych, którym przypisywano nieznośne dla żydowskich warstw średnich ciężary fiskalne). Przybyło do Palestyny około 67 tys. imigrantów, w tym stosunkowo wielu przedstawicieli klasy średniej, z których większość osiedliła się w miastach. Ponad połowa imigrantów z tej fali przybyła z Polski. Ich napływ do Palestyny był silnym impulsem dla rozwoju.

Piąta *alija* (1931–1940)

W tym okresie około 250 tys. Żydów osiedliło się w Palestynie. W tej liczbie znajdowało się jakieś 100 tys. Żydów niemieckich, którzy uciekali przed nazizmem z Europy.

Szósta *alija* Bet (1941–1947)

Szósta fala żydowskich imigrantów przybywała do Palestyny w trudnych wojennych latach

1941–1947. Byli to nieliczni Żydzi, którym udało się uciec przed zagładą w Europie. *Alija* nie ustała zupełnie w czasie II wojny światowej ani po jej zakończeniu. W latach 1940–1948 przybyło do Palestyny około 100 tys. imigrantów.

Alije w XXI w.

Prawem powrotu do Izraela objęte są rodziny, w których przynajmniej jedno z dziadków lub dwoje pradziadków było Żydami – wtedy obejmuje się także zstępnych tych rodzin. Prawo to przysługuje również konwertytom na judaizm ortodoksyjny, a od 1994 r. też konwertytom na judaizm reformowany i judaizm konserwatywny.

W latach 1918–1948 w czasie trwania mandatu brytyjskiego wielkość oficjalnej emigracji była regulowana przez rząd palestyński (certyfikat). W czasie kryzysów politycznych, szczególnie w okresie zamieszek arabskich, imigracja żydowska była w znacznym stopniu ograniczana lub zupełnie wstrzymywana.

W latach 1934–1948 około 115 tys. Żydów przybyło nielegalnie, a ponad 50 tys. zostało zatrzymanych i internowanych w obozie na Cyprze; odzyskali wolność dopiero po powstaniu Państwa Izrael. Po ogłoszeniu deklaracji o powstaniu Izraela zniesiono wszystkie ograniczenia dotyczące imigracji, a uchwalone w 1950 r. prawo powrotu zagwarantowało każdemu Żydowi prawo do przybycia, osiedlenia się w Izraelu i otrzymania obywatelstwa. Nowi imigranci otrzymywali też pomoc państwa w pierwszym okresie po przybyciu.

W połowie XIX w. mieszkało w *Erec Jisrael* około 17 tys. Żydów. W latach 1882–1903 zjechało tam 25 tys. Chowewej Cyjon (Miłośników Syjonu), członków kierowanej przez Pinsкера pierwszej organizacji syjonistycznej. Najpobożniejsi osiedlali się w istniejących od wieków miastach: Jerozolimie (wówczas powstała sławna ultraortodoksyjna dzielnica Mea Shearim), Jafie, Hebronie i Hajfie. Większość z nich na wykupywanych od Turków i Arabów gruntach zakładała nowe osady: Petach Tikwę, Riszon le Cyjon, Rosz Pinę, Jesod ha Maala i dziesiątki innych, skoncentrowanych przede wszystkim w dwóch częściach kraju, na nizinym pasie łąd wzdłuż Morza Śródziemnego oraz nad brzegami jeziora Genezaret i w dolinie Hula, wzdłuż górnego Jordanu.

Niewielka grupa uciekinierów z Rosji, którzy zakładali nowe osady pod niechętnym okiem tureckich władz, nie była jednak w stanie odbudować w Palestynie żydowskiego państwa. Dla rozbudowy potrzebna była pomoc Żydów z Europy Zachodniej, nieprzekonanych odezwami syjonistów i zdających sobie sprawę z opłakanych warunków w pierwszych osadach żydowskich i z pełnego uzależnienia osadników od arabskich sąsiadów. Emigrację Żydów do Palestyny przyspieszyły jednak nie apele i nie pierwszy kongres syjonistyczny w Bazylei w 1897 r., ale rewolucja 1905 r. w Rosji, gdzie carskie władze znów obarczyły Żydów zbiorową odpowiedzialnością za sianie politycznego fermentu i wichrzycielstwo. Wnet ruszyła druga *alija*, w dużej mierze świecka. To wówczas garstka zapaleńców, obeznanych z ideami rewolucji, rozpoczęła realizację utopii, która okazała się jedyną zrealizowaną z powodzeniem utopią XX w.

„Praca wolnego człowieka! Jesteśmy wreszcie odpowiedzialni za siebie, sami tworząc wszystko i nikomu nie służąc!” – relacjonował w 1911 r. jeden z mieszkańców utopijnej, socjalistycznej farmy, położonej nad jeziorem Genezaret. Nazywała się Degania i była pierwszym kibucem. Do wybuchu I wojny światowej było ich w *Erec Jisrael* już 14. Stały się ucieleśnieniem dwóch idei: socjalistycznej, o jakiej marzyli w Europie rewolucjoniści burzący stary porządek, idei wolności, równości i braterstwa, oraz syjonistycznej, o której pisali zwolennicy osiedlania się w Palestynie, idei powrotu Żydów do rolnictwa, powtórnego związania ich z ziemią. *Alija* zaczęła się kojarzyć nie tyle z powrotem do Ziemi Świętej, ile z radykalną przebudową żydowskiego losu. *Erec Jisrael* nie miał być starym krajem dla starożytnego ludu, lecz krajem nowym – dla nowoczesnego narodu. Narodu z własnymi partiami politycznymi, przywódcami, wreszcie z własnym językiem, starannie odtworzonym przez Eliezera Ben Jehudę, który, nie zważając na opór ultraortodoksów, wydał w 1904 r. w Jerozolimie pierwszy tom hebrajskiego słownika. Symbolem *alii* miała być nie Mea Shearim, lecz kibuce i założony w 1909 r. Tel Awiw.

Dopiero gdy 14 maja 1948 r. Dawid Ben Gurion ogłosił w Tel Awiwie powstanie Państwa Izrael, a terytorium mandatu opuścili ostatni brytyjscy żołnierze, ruszyła potężna fala uchodźców z Europy, niepomnych tego, że nowo narodzone państwo znajduje się w stanie wojny ze wszystkimi swymi sąsiadami. Przyjechało ponad ćwierć miliona Żydów z Polski, Rumunii i innych krajów bloku komunistycznego (z Polski do zamknięcia granic we wrześniu 1950 r. około 100 tys. osób, z których większość przeżyła wojnę w ZSRS). Drugie tyle z obozów dla uchodźców w Europie Zachodniej. Syjon stał się ostatnią deską ratunku.

Państwo żydowskie rozpaczliwie potrzebowało nowych obywateli. Skutkiem Holokaustu była nie tylko niemal całkowita ruina świata europejskich Żydów, ale też zniknięcie naturalnego ludzkiego zaplecza służącego potrzebom Syjonu. W Europie izraelscy przywódcy mogli liczyć na pół miliona ocalałych, granice ZSRS, gdzie mieszkało ponad milion Żydów, były szczelnie zamknięte, a z potężnej, nietkniętej przez wojnę diaspory amerykańskiej tylko nieliczni odważni zdecydowali się na przeprowadzkę na Bliski Wschód. Pozostała jeszcze jedna grupa Żydów, tych, których kilka lat przed wojną, nie mówiąc już o czasach Herzla, nikt nie brał pod uwagę jako przyszłych Izraelczyków: Żydzi z krajów arabskich.

Aż do powstania państwa żydowska emigracja z krajów arabskich stanowiła zaledwie kilka procent ogólnej liczby osadników. Nie licząc garstki mieszkających w Palestynie „od zawsze” sefardyjczyków i skromnej liczby uchodźców z Kaukazu i Jemenu, *jiszuw*¹⁷⁸, potem Izrael był tworem całkowicie aszkenazyjskim. Dopiero wojna z krajami arabskimi i zdecydowana polityka proemigracyjna rządu Ben Guriona sprawiły, że po dwóch tysiącach lat spotkali się w Izraelu Żydzi z Europy, Bliskiego Wschodu, północnej Afryki, a nawet z Indii.

Wedle krytyków polityki Ben Guriona i rządów aszkenazyjskich „ojców założycieli” masowe sprowadzanie Żydów z krajów arabskich (skąd wypędzały ich lokalne władze) obfitowało w błędy i nadużycia. Na światło dzienne wychodzą coraz to nowe fakty, o których przez kilkadziesiąt lat mówiono tylko po cichu: że Żydów przywożonych z Maroka i Jemenu posyłano do najcięższych prac, że rozbijano klanowe struktury rodzinne, sztucznie dopasowując żyjących w kulturze arabskiej ludzi do modelu europejskiego, że sefardyjczyków nie dopuszczano do władzy i spychano na margines. Wedle zwolenników romantycznego mitu nadużyć nie było i gdyby nie wykwalifikowani aszkenazyjscy specjaliści, Żydów sefardyjskich czekałby los równie ponury jak ich braci z Europy.

W ciągu czterech pierwszych lat swego istnienia Izrael przyjął, dał pracę i schronienie 690 tys. emigrantów z północnej Afryki, Jemenu, Iraku, Iranu, Turcji oraz krajów Azji Środkowej. Zorganizowane w ciągu kilku miesięcy powietrzne mosty o legendarnych już dzisiaj nazwach „Czarodziejski dywan” (47 tys. Żydów z Jemenu) i „Ali Baba” (121 tys. z Iraku) umożliwiły podwojenie się ludności kraju. *Alija* przestała być zjawiskiem aszkenazyjskim i pozostającym w gestii samych osiedleńców. Stała się operacją organizowaną przez państwo i specjalne instytucje. Na pierwszych latach się nie zakończyła. Do Izraela Żydzi napływali każdego roku.

Kiedy w 1956 r., po październikowej odwilży, otwarte zostały granice Polski, do Izraela przybyła kilkudziesięciotysięczna fala emigracyjna zwana *aliją* gomułkowską. Ostatnia masowa emigracja z Polski ruszyła po Marcu '68 (około 10 tys. osób).

Kilka lat później Żydów zaczął wypuszczać ZSRS. Do Izraela przyjechało prawie 200 tys. osób z tzw. pierwszej sowieckiej *alii*. Druga ruszyła już po upadku komunizmu. W latach 90. do Izraela przybyło prawie milion rosyjskich Żydów. Agencja Żydowska obwieściła koniec rosyjskiej diaspory. Diaspora etiopska zakończyła się w 1991 r., gdy do Izraela przewieziono w operacji „Salomon” 20 tys. zagrożonych głodem tamtejszych Żydów.

W przypadku Żydów sowieckich i etiopskich *alija* ujawniła swój aspekt humanitarny. W przypadku całkiem przeciwnym – diaspory amerykańskiej, która w większości nie kwapi się do emigracji na Bliski Wschód – tylko najbardziej zagorzali syjoniści liczą na cud, który sprawi, że Żydzi z Nowego Jorku, Miami czy Los Angeles przeniosą się do Tel Awiwu i Jerozolimy. Czas na amerykańską *aliję* jeszcze nie nadszedł i nie brak głosów, że nie nadejdzie nigdy. Chyba że wraz

z nadejściem Mesjasza. Choć są tacy, co utrzymują, że to właśnie Mesjasz czeka, aż wszyscy Żydzi znajdą się na powrót w Syjonie.

Uchodźcy żydowscy z krajów arabskich¹⁷⁹

Wiele mówi się o uchodźcach arabskich, którzy w wyniku wojny żydowsko-arabskiej z 1948 i 1967 r. opuścili swoje dotychczasowe domy i wyemigrowali do państw ościennych, które wbrew zapewnieniom nie przyjęły ich z otwartymi ramionami, ale osiedliły w obozach dla uchodźców, w których ich potomkowie żyją często po dziś dzień. To jedna strona medalu. Druga, o której mało się mówi, to nie mniejsza fala uchodźców żydowskich zmuszanych do opuszczenia swoich domów w państwach arabskich. Z ogółu ludności żydowskiej na Bliskim i Środkowym Wschodzie (poza Izraelem), czyli ponad 900 tys. osób w 1948 r., pozostało obecnie w państwach arabskich zaledwie ok. 8 tys. A niektóre z tych wspólnot miały więcej niż 2500 lat.

W Egipcie mieszka dziś około 100 Żydów. W 1948 r. było ich jeszcze 75 tys. Największe deportacje Żydów miały miejsce podczas działań wojennych w 1956 r. i wojny sześciodniowej w 1967 r. Od czerwca do listopada 1948 r. w dzielnicy żydowskiej w Kairze wybuchały bomby, zabijając 70 Żydów. Konflikt o Kanał Sueski stał się dla władz Egiptu pretekstem do wydalenia z kraju 25 tys. egipskich Żydów i skonfiskowania ich całego mienia. Około 1000 Żydów zostało aresztowanych i osadzonych w więzieniach lub obozach. W 1956 r. minister spraw religijnych Egiptu w specjalnym oświadczeniu stwierdził, że „wszyscy Żydzi są syjonistami i wrogami państwa”, co spowodowało wydalenie kolejnych tysięcy. Pozostali Żydzi zostali wygnani podczas wojny sześciodniowej, a ich domy i mienie oczywiście skonfiskowane.

W Adenie natychmiast po decyzji ONZ w sprawie ustanowienia Państwa Izrael doszło do rozruchów i pogromu, w którym zginęło 82 Żydów, a dzielnica żydowska została spalona. Na początku 1948 r. doszło do kolejnych zamieszek, pod pretekstem zarzutu zamordowania 2 muzułmanek. Aż 8 tys. Żydów żyjących w Adenie zostało zmuszonych do ucieczki.

W Jemieniu żyło w tym okresie około 55 tys. Żydów. W wyniku zamieszek podczas demonstracji solidarności przeciwko rezolucji ONZ w 1947 r. ponad 100 Żydów zostało zamordowanych, a wielka synagoga spalona. Kres prześladowaniom położyła dopiero operacja „Czarodziejski dywan”, w wyniku której 49 tys. Żydów z Jemenu i Adenu zostało przy pomocy Brytyjczyków i Amerykanów przetransportowanych do Izraela.

W 1948 r. Algierię zamieszkiwało około 140 tys. Żydów. Niepodległość państwa uzyskana w 1956 r. i koniec rządów Francuzów oznaczały dla Żydów szereg represji ze strony Algierskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego, z pozbawieniem ich praw majątkowych włącznie. Z liczącej niemal 150 tys. wspólnoty dziś nie pozostał w Algierii ani jeden Żyd.

Jeszcze w 1947 r. Libię zamieszkiwało ok. 38 tys. Żydów. W samym tylko 1945 r. w wyniku pogromów zginęło ok. 250 Żydów, a niemal wszystkie synagogi zostały zniszczone. Każdy kolejny rok przynosił następne pogromy i stopniowe ograniczanie praw publicznych libijskich Żydów, aż do wywłaszczenia pozostałej garstki w latach 70. przez Kaddafiego, który oprócz konfiskaty mienia zarządził również przepadek długów zaciągniętych przez muzułmanów u Żydów. Ostatni libijski Żyd umarł w Trypolisie w 2002 r.

W 1948 r. w Iraku mieszkało 140 tys. Żydów, w tym 77 tys. w Bagdadzie. W tym samym roku syjonizm został uznany za wykroczenie. Od 1950 r. Żydzi mieli prawo do wyjazdu z kraju pod warunkiem zrzeczenia się obywatelstwa. Rząd iracki wpadł na sprytny pomysł pozbycia się Żydów ubogich, a pozostawienia w kraju żydowskich przedsiębiorców, stanowiących istotny element krajowej gospodarki. Stało się to przyczynkiem do rozpoczęcia operacji „Ezdrasz i Nehemiasz”, w wyniku której ewakuowano 120 tys. Żydów z Iraku do Izraela. Około 10 tys. Żydów, którzy pozostali w kraju, poddano ograniczeniom ekonomicznym, a w 1958 r. rząd skonfiskował ich własność. W 2003 r. samolot zabrał do Izraela grupę 6 z ostatnich 34 Żydów z Bagdadu.

Spółeczność żydowska w Maroku w 1948 r. liczyła około 280 tys. Żydów. W czerwcu 1948 r. w wyniku krwawych zamieszek w Oujdzie i Dieradzie zamordowano 44 Żydów, a setki zostało rannych. W 1954 r. ponownie doszło do antyżydowskich rozruchów, w 1956 r. ograniczono urzędowo liczbę urzędników żydowskich, a emigracja została zakazana. W 1963 r. ponownie zezwolono na emigrację i natychmiast 100 tys. Żydów przeniosło się do Izraela. W 2002 r. w Maroku mieszkało wciąż około 6 tys. Żydów.

Tunezja w 1948 r. zamieszkała była przez nieco ponad 100 tys. Żydów. Niepodległość ogłoszona w 1956 r. przyniosła prześladowania żydowskich obywateli. Podczas wojny sześciodniowej demonstranci zniszczyli żydowskie sklepy i spalili synagogę w Tunisie. W 1971 r. w centrum Tunisu został zamordowany rabin. Do 2002 r. w Tunezji żyło około 1500 Żydów, jednak po zamachu terrorystycznym przeprowadzonym w 2002 r., kiedy ciężarówka wypełniona materiałami wybuchowymi została zdetonowana w pobliżu synagogi na wyspie Dżerbie, można uznać, że obecność Żydów w Tunezji odeszła w niepamięć¹⁸⁰.

Syrię w 1947 r. zamieszkiwało 30 tys. Żydów. Natychmiast po ogłoszeniu rezolucji ONZ dotyczącej Izraela doszło do pogromów, w których zginęło kilkuset Żydów. W 1958 r. w Syrii nadal żyło 5 tys. Żydów, którym odmawiano się prawa do emigracji, a także pozbawiało podstawowych praw, zakazując choćby posiadania nieruchomości, używania telefonów, prowadzenia samochodu, a także ograniczając możliwość wykonywania pracy. Rząd zablokował Żydom konta bankowe, a także pozamykał żydowskie szkoły. Nielicznym udało się uciec.

W wyniku tajnej operacji do 1994 r. udało się przewieźć do Izraela pozostałych 1200 Żydów. Obecnie może tam żyć jeszcze około 100 Żydów.

Reasumując: dwupółtysiącletnia obecność Żydów w większości krajów arabskich praktycznie przeszła do historii. W niektórych państwach muzułmańskich Bliskiego i Środkowego Wschodu aktualnie nie ma ani jednego Żyda.

177 Na podstawie: <http://muzeum.gliwice.pl/pl/edukacja/wydarzenie/zyd-wieczny-tulacz-alije-zydow-z-polski-i-gornego-saska; Wirtualny Sztetl>; www.wikipedia.pl;

178 *Jiszuw* (hebr. osadnictwo; jidysz *jiszew*) – określenie używane w stosunku do społeczności żydowskiej zamieszkałej w Palestynie przed powstaniem Państwa Izrael.

179 Na podstawie: www.historycy.org.

180 Autorka w tym czasie przebywała na wyspie Dżerbie i osobiście zetknęła się z paniką i chaosem, które opanowały Tunezję po ataku terrorystycznym.

ARABSKIE ORGANIZACJE

AL-FATAH¹⁸¹

Al-Fatah (arab. odwrotny akronim od nazwy „arab”. Składa się z trzech liter F – T – H, czyli Harakat al-Tahrir al-Watani al-Filastini „Palestyński Ruch Wyzwolenia Narodowego”) – palestyńska organizacja polityczno-wojskowa.

Historia

Został utworzony w 1958 r. przez emigrantów palestyńskich w Kuwejcie. Założycielami Al-Fatah byli Jaser Arafat, Salah Chalaf (pseud. Abu Ijad) i Chalil al-Wazir (pseud. Abu Dżihad). Działalność Al-Fatah finansowana była z darowizn zwolenników. Organem Fatah było pismo „Filistin al-Thawra” („Rewolucja Palestyńska”), a zbrojnym ramieniem grupy – Al-Asifa („Burza”) działająca od końca 1964 r. W 1963 r. rozwinęły się w grupie struktury typu komandoskiego.

W 1964 r. partyzanci Al-Fatah przeprowadzili pierwszą akcję wojskową na obszarze Izraela. Obozy partyzanckie Al-Fatah znajdowały się w Libanie i Jordanii.

21 marca 1968 r. fedaini z Al-Asifa stoczyli bitwę z wojskami izraelskimi w Karameh. Bitwa zakończyła się sukcesem propagandowym Palestyńczyków. Pomimo izraelskiej przewagi fedainom udało się doprowadzić do wycofania się wojsk izraelskich z miejscowości. Zwycięstwo okupione zostało życiem połowy bojowników Al-Asifa. Wydarzenia z Karameh przyczyniły się do objęcia przez Arafata urzędu przewodniczącego Organizacji Wyzwolenia Palestyny w 1969 r. Od tego momentu Al-Fatah utrzymuje w OWP przewodnią pozycję.

W latach 1968–1969 do Al-Fatah przyłączyły się m.in. Awangarda Wyzwolenia Palestyny, Front Rewolucji Palestyńskiej i Święta Wojna.

We wrześniu 1970 r. Al-Fatah wraz z innymi ugrupowaniami OWP wplątał się w wojnę z rządem jordańskim (Czarny Wrzesień). Siły OWP zostały rozbite przez jordańskie wojska i zmuszone do wycofania się do Libanu. Na cześć tych wydarzeń sformowana została organizacja terrorystyczna Czarny Wrzesień, w której skład weszli członkowie Al-Fatah.

W pierwszej połowie lat 70. uformowano Brygadę 17, elitarny oddział Al-Fatah odpowiedzialny za operacje wywiadowcze i uderzeniowe.

W 1974 r. z grupy wyrzucony został ekstremistyczny Abu Nidal. Polityk założył rozłamową Rewolucyjną Radę Fatah.

22 listopada 1974 r. Jaser Arafat wystąpił przed delegatami posiedzenia plenarnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zażądał likwidacji Izraela i utworzenia w jego miejsce ekumenicznego państwa Żydów, muzułmanów i chrześcijan. Wkrótce po tym ONZ uznała prawo samostanowienia narodu palestyńskiego.

W styczniu 1976 r. Al-Fatah włączył się w wojnę domową w Libanie, w której poparł libańską lewicę zrzeszoną w Libańskim Ruchu Narodowym.

W 1982 r. wojsko izraelskie zniszczyło struktury Al-Fatah w Libanie. Odtąd jego przywódcy przebywali w Tunisie.

W 1983 r. ugrupowanie opuściła frakcja radykalna, która sformowała Fatah al-Intifada.

Pod koniec lat 80. Al-Fatah wyrzekł się terroryzmu.

Na początku lat 90. rozpoczęły się rozmowy pokojowe pomiędzy OWP a Izraelem. OWP w rozmowach reprezentował Arafat.

W 1993 r. Arafat i Icchak Rabin wypracowali porozumienie, na mocy którego rok później utworzona została Autonomia Palestyńska. Al-Fatah zdominował struktury Autonomii.

W 1995 r. powstała zbrojna frakcja Al-Fatah Tanzim (Organizacja).

W 2000 r. utworzono Brygady Męczenników Al-Aksa.

Po śmierci Arafata w 2004 r. przewodniczącym Al-Fatah został Faruk al-Kaddumi.

W wyborach prezydenckich w Autonomii Palestyńskiej w 2005 r. Al-Fatah poparł Mahmuda Abbasa.

W wyborach parlamentarnych w styczniu 2006 r. Al-Fatah utracił większość w parlamencie, lista Al-Fatah zdobyła wtedy 41,43% głosów.

W 2007 r. organizacja utraciła wpływy w Strefie Gazy (na rzecz Hamasu), ograniczając je do Zachodniego Brzegu.

Głównym celem Al-Fatah jest wyzwolenie Palestyny spod panowania Izraela. Jest on ruchem świeckim.

HAMAS

HAMAS (arab., dosł. zapal, entuzjazm, ale też akronim Harakat al-Mukawamma al-Islamijja – Muzułmański Ruch Oporu) – polityczno-militarna fundamentalistyczna organizacja palestyńska.

Zbrojnym skrzydłem Hamasu są Brygady Izz ad-Din al-Kassama.

Geneza

Powstanie Hamasu wiąże się z działalnością terrorystycznej organizacji Bracia Muzułmańscy. Bractwo działalność w Palestynie rozpoczęło w 1935 r. Palestyńska filia Bractwa była przeciwna planom utworzenia Izraela i pozostawała w opozycji do kolonialnych rządów brytyjskich.

W 1936 r. aktywiści Bractwa przyłączyli się do arabskiego powstania, co przyniosło islamistom popularności na terenie całej Palestyny.

Do 1937 r. liczba członków Bractwa w Palestynie wynosiła 12–20 tys.

W 1948 r. członkowie Bractwa uczestniczyli w akcjach terrorystycznych wymierzonych w nowo utworzone państwo żydowskie. Równocześnie islamiści zasilili antyizraelskie bataliony wojskowe. Po porażce Arabów w I wojnie z Izraelem oddziały Bractwa w Strefie Gazy znalazły się pod rządami Egiptu, a na Zachodnim Brzegu Jordanu pod władzą Jordanii. Rządy jordańskie i egipskie były okresem stagnacji ruchu islamskiego.

Pozytywnie na działalność Bractwa wpłynęła wojna sześciodniowa z 1967 r. W jej wyniku Izrael zdobył kontrolę nad Strefą Gazy i Zachodnim Brzegiem. Bractwo pod okupacją izraelską rozwinęło działalność charytatywną, edukacyjną, społeczną i kulturową. Aktywność ruchu prowadzona była poprzez meczety i organizacje działające przy świątyniach. Organizacje te przez długi czas nie były powiązane z działalnością antyizraelską ani nie stosowały przemocy, stąd też były finansowane przez Izraelczyków jako przeciwwaga dla świeckich nacjonalistów.

W 1978 r. zostało zarejestrowane stowarzyszenie Centrum Islamskie. Organizacja była jedynym arabskim ruchem, na którego działalność oficjalnie zezwoliła administracja izraelska na terytoriach okupowanych. W tym okresie islamiści byli więc często uważani za zdrajców. Założycielem organizacji był szejk Ahmad Jasin. Centrum Islamskie, działając pod przykrywką stowarzyszenia społecznego, przekształcało się stopniowo w ruch zbrojny. Grupa otrzymywała pokaźne wsparcie finansowe z zakatu oraz darowizn od sponsorów z bogatych państw Zatoki Perskiej.

Duży wpływ na radykalizację Centrum Islamskiego miała irańska rewolucja islamska. W 1979 r. wewnątrz struktur Centrum Islamskiego powstała Duma Wiernych Wojowników (inaczej Chwała Mudżahedinom), która uchodzi za bezpośredniego poprzednika Muzułmańskiego Ruchu Oporu.

W 1982 r. przy ruchu islamskim powstała zakonspirowana grupa Palestyńscy Święci Bojownicy, która rok później miała podjąć się pierwszych działań militarnych.

W 1983 r. Jasin został aresztowany przez Izraelczyków, a następnie oskarżony o kierowanie

nielegalną organizacją zbrojną. Został uwolniony w 1985 r. w następstwie wymiany pomiędzy rządem Izraela a Ludowym Frontem Wyzwolenia Palestyny.

W 1985 r. liczba członków Centrum Islamskiego sięgała 2 tys.

W 1987 r. Centrum Islamskie przekształciło się w Muzułmański Ruch Oporu. Zmiana spowodowana była rozpoczęciem pierwszej intifady. Izraelskie służby początkowo entuzjastycznie przyjęły utworzenie Hamasu, sądząc, że jego działalność przyczyni się do osłabienia Organizacji Wyzwolenia Palestyny i miejscowej lewicy.

Historia

Decyzja o powołaniu Hamasu zapadła już podczas pierwszego dnia tzw. intifady kamieni. Na czele organizacji jako jej główny przewodniczący stanął Jasin, dotychczasowy lider Centrum Islamskiego. Hamas włączył się do walki zbrojnej z Izraelem, a jednocześnie kontynuował działalność społeczną. Posługiwał się terrorystycznymi metodami prowadzenia wojny (w tym aktami samobójczymi), atakował zarówno cele wojskowe, jak i cywilne Izraela. Kampanię przemocy wobec cywilów uzasadniał tym, że w Izraelu obowiązuje powszechny pobór do wojska, a więc każdy jego obywatel jest potencjalnym żołnierzem. Ofiarami Hamasu padali też ludzie uznani przez islamistów za dewiantów (prostytutki, dilerzy narkotykowi, odstępcy od islamu oraz zwykli kryminaliści). Hamas zyskał popularność głównie w Strefie Gazy, podczas gdy Zachodni Brzeg pozostał pod wpływami Al-Fatah.

W 1989 r. ruch został oficjalnie zdelegalizowany przez władze Izraela.

W 1993 r. Hamas podpisał porozumienia z Oslo.

W 1993 r. organizacja dołączyła do koalicji Połączone Siły Palestyńskie, grupującej przeciwników ugody z Izraelem. W kolejnych latach islamiści krytykowali władze Autonomii Palestyńskiej, oskarżając je o kolaborację. Między innymi terrorystyczna działalność Hamasu przyczyniła się do wstrzymania izraelsko-palestyńskiego procesu pokojowego.

W 2000 r. członkowie grupy włączyli się do intifady Al-Aksa. W trakcie powstania jego aktywiści weszli do sojuszu Palestyńskie Siły Narodowe i Islamskie. Podczas intifady islamiści po raz kolejny zastosowali taktykę opartą na terroryzmie. Członkowie Hamasu zasłynęli z zamachów samobójczych oraz ostrzałów terenów Izraela za pomocą pocisków rakietowych Kassam.

Od 2000 r. członkowie Hamasu (indywidualnie) przynależą do Ludowych Komitetów Oporu i Brygad Salah al-Din.

22 marca 2004 r. w ataku rakietowym śmigłowców izraelskich w Gazie zginął Ahmad Jasin. Jego następcą na stanowisku lidera Hamasu został Abd al-Aziz ar-Rantisi, który zginął w izraelskim ostrzale już miesiąc po objęciu przywództwa. Na jego miejsce wybrany został Chalid Maszal.

W wyborach parlamentarnych w styczniu 2006 r. Hamas otrzymał 76 mandatów (spośród 132), tym samym odebrał Al-Fatah większość parlamentarną.

W marcu 2006 r. Isma'il Hanijsa z Hamasu został desygnowany na premiera Autonomii. Rząd kierowany przez Hamas szybko popadł w konflikt z prezydentem Mahmudem Abbasem. Konflikt na linii Hanijsa–Abbas doprowadził do zaistnienia w Palestynie sytuacji dwuwładzy: Hamas w praktyce rządził w Strefie Gazy, a Al-Fatah na Zachodnim Brzegu. Okres kohabitacji przerwał zamach stanu, który Hamas przeprowadził w Strefie Gazy, tworząc tam odrębny rząd palestyński.

Cała władza w Gazie trafiła w ręce Hamasu w czerwcu 2007 r. Po przejęciu kontroli nad Strefą Gazy Hamas rozpoczął usuwanie urzędników Al-Fatah ze wszystkich stanowisk. Amnesty International poinformowała o zamknięciu gazet i nękaniu dziennikarzy. Wspomniana organizacja zarzuciła nadto Hamasowi torturowanie i mordowanie przeciwników politycznych.

Pod jurysdykcją Hamasu po dziś dzień miejsce ma nasilona islamizacja Strefy Gazy. Administracja Hamasu przymyka oko na działalność grup islamskich radykałów i prowadzi reformy mające na celu narzucenie Palestyńczykom religijnego stylu życia. Islamskie reformy postępują stopniowo, a organizacja wycofuje się z nich, kiedy napotykają one wyraźny opór społeczny.

W 2007 r. islamiści utworzyli religijny komitet prokuratorski, który zastąpił świecką instytucję

Prokuratora Generalnego Gazy.

W 2008 r. Hamas przyjął islamski kodeks karny przewidujący kary takie jak chłosta, amputacja rąk czy śmierć przez powieszenie. W grudniu tego samego roku Izrael rozpoczął operację „Płynny ołów”. Celem akcji izraelskiego wojska była likwidacja Hamasu w Strefie Gazy. Przyczyną działań izraelskiej armii był trwający ostrzał obszaru Izraela przez bojowników Muzułmańskiego Ruchu Oporu. Operacja została zakończona po 22 dniach, ale ostrzał na granicy z Izraelem trwa nadal.

W 2009 r. administracja Hamasu zdecydowała o narzuceniu islamskiego ubioru w szkołach oraz segregacji płciowej w trakcie odbywania nauki. Pomimo wyznawania doktryny islamistycznej Hamas aktywnie działa przeciwko palestyńskim salafitom. Służby Hamasu wielokrotnie ścierały się z ekstremistami i zatrzymywały najbardziej wojowniczych aktywistów. Islamistyczne władze nie zostały uznane przez społeczność międzynarodową, a Izrael rozpoczął blokadę Strefy Gazy, wstrzymując całkowicie eksport i import oraz ograniczając dostawy prądu, elektryczności i wody. Izraelska blokada doprowadziła do poważnego kryzysu humanitarnego.

W kwietniu 2011 r. przedstawiciele Hamasu i Al-Fatah oświadczyli, że zakończyli wzajemny konflikt i wypracowali kompromis. Porozumienie zakładało wspólne działanie na rzecz: utworzenia państwa palestyńskiego w granicach z 1967 r. ze stolicą we Wschodniej Jerozolimie; utrzymania prawa powrotu uchodźców palestyńskich do ojczyzny; sformowania w przyszłości rządu jedności narodowej i przeprowadzenia nowych wyborów. Od czasu wypracowania porozumienia Hamas wielokrotnie prowadził z Al-Fatah rozmowy w sprawie pojednania politycznego. Ostatnie porozumienie między ugrupowaniami wypracowano w październiku 2017 r.

W dniach 14–21 listopada 2012 r. izraelskie wojsko prowadziło operację „Filar obrony” wymierzoną w cele Hamasu w Strefie Gazy. Operacja była odwetem za wzmożony ostrzał raketowy Izraela, który palestyńscy bojownicy prowadzili z obszaru Gazy.

Pod koniec 2014 r. bojownicy ze Strefy Gazy rozpoczęli wzmożony ostrzał Izraela. W odwecie armia izraelska rozpoczęła tam operację „Ochronny brzeg”. Celem Izraelczyków była likwidacja infrastruktury wykorzystywanej przez bojowników Hamasu, w tym sieci podziemnych tuneli. Operacja została zakończona na początku sierpnia 2014 r. Islamski Ruch Oporu pomimo dużych strat, jakie poniósł, ogłosił konflikt swoim zwycięstwem.

W lecie 2015 r. członkowie Hamasu i Al-Fatah uczestniczyli w starciach z salafitami z organizacji Jund al-Sham, walki miały miejsce w libańskim obozie dla uchodźców palestyńskich Ain al-Hilweh.

Wybrane zamachy terrorystyczne przeprowadzone przez grupę:

1990 r. – zamach bombowy na plaży w Tel Awiwie-Jafie (1 zabity); atak na robotników pracujących w Jafie (3 zabitych).

1991 r. – fundamentalista wjechał samochodem w grupę żołnierzy izraelskich (2 zabitych, 11 rannych).

1993 r. – w Mekholah terrorysta samobójca zniszczył dwa autobusy izraelskiej armii (brak ofiar śmiertelnych); w Gazie zastrzelono porucznika Meira Mintza, dowódcę sił specjalnych.

1994 r. – udany zamach na Noama Cohena, funkcjonariusza izraelskiej służby bezpieczeństwa; samobójczy zamach na autobus w Afuli (9 zabitych, 51 rannych); samobójczy atak na autobus w Haderze (4 zabitych); atak w Jerozolimie (zabitych 5 wojskowych); terrorysta samobójca wysadził się w autobusie w Tel Awiwie-Jafie (22 zabitych, 46 rannych).

1995 r. – terroryści Hamasu i Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu podłożyli dwie bomby na skrzyżowaniu w Beit Lid (zabitych 18 izraelskich żołnierzy i 1 cywil, 69 rannych); samobójczy atak na autobus w Ramat Gan (5 zabitych); samobójczy atak na autobus w Jerozolimie (4 zabitych).

1996 r. – terrorysta samobójca wysadził się w autobusie w Jerozolimie (26 zabitych, 50 rannych); zamachowiec samobójca wysadził się w autobusie w Jerozolimie (19 zabitych, 6 rannych); wśród ofiar zagraniczni turyści.

1997 r. – terrorysta podłożył bombę na tarasie kawiarni Apropo w Tel Awiwie-Jafie (3 zabitych, 48 rannych); 2 terrorystów samobójców zaatakowało jednocześnie na targu Mehane Jehuda w Jerozolimie (29 zabitych, 348 rannych); 3 zamachowców samobójców zaatakowało

równocześnie na deptaku Ben Jehuda w Jerozolimie (5 zabitych, 181 rannych).

1998 r. – terrorysta rzucił granat ręczny w pojazd armii izraelskiej w Hebronie (25 rannych).

1999 r. – terrorysta wjechał samochodem w tłum izraelskich żołnierzy (1 żołnierz zabity, 6 rannych).

2000 r. – zamachowiec samobójca wysadził się w jerozolimskiej pizzerii Sbaro (15 zabitych, 130 rannych – w większości dzieci i młodzież).

2001 r. – terrorysta samobójca wysadził się w centrum handlowym w Netanja (6 zabitych, 100 rannych); zamachowiec samobójca wysadził się na dyskotecę w Tel Awiwie-Jafie (20 zabitych, 120 rannych); zamachowiec samobójca wysadził się w restauracji w Jerozolimie (15 zabitych, 130 rannych); 2 terrorystów samobójców wysadziło się w centrum handlowym w Jerozolimie (11 zabitych, 188 rannych); zamachowiec samobójca wysadził się w autobusie w Hajfie (15 zabitych, 60 rannych); islamiści ostrzelali autobus w miejscowości Emmanuel (11 zabitych, 30 rannych).

2002 r. – fundamentaliści ostrzelali izraelskich wojskowych w Beer Szewa (2 zabitych, 4 rannych); atak na osadę Atzmona (zastrzelono 5 osób, 24 rannych); samobójca wysadził się w autobusie w Jerozolimie (11 zabitych, 50 rannych).

2014 r. – oskarżenie Hamasu przez rząd Izraela o uprowadzenie na Zachodnim Brzegu 3 izraelskich nastolatków. Ciała nastolatków odnaleziono nieopodal Hebronu.

2018 r. – Mahmud Abbas oskarżył Hamas o niedany zamach. Celem ataku bombowego był konwój, którym poruszał się premier Autonomii Palestyńskiej Rami al-Hamd Allah. Muzułmański Ruch Oporu odciął się od tego incydentu i zapowiedział rozpoczęcie własnego śledztwa w sprawie ataku.

Kwatera Główna Hamasu do 2012 r. znajdowała się w Damaszku, obecnie mieści się w Katarze. Hamas posiada też biura zagraniczne, które mieszczą się lub mieściły w Arabii Saudyjskiej, Iranie oraz Jordanii, przed wojną domową w Syrii posiadał też obozy szkoleniowe na obszarze Syrii i Libanu. Choć Hamas ma swoje struktury na terenie innych państw, z reguły unika on ingerowania w wewnętrzne sprawy goszczących go krajów.

Zbrojnym skrzydłem Hamasu są Brygady Izz ad-Din al-Kassama. Wewnątrz ugrupowania istnieje też aparat bezpieczeństwa zajmujący się działalnością wywiadowczą, kontrwywiadowczą, likwidacją wewnętrznych przeciwników i kontrolą przestrzegania *szariatu*. Na terenach palestyńskich posiada szereg stowarzyszeń i komitetów. Zajmują się one głównie kwestiami społecznymi i działalnością humanitarną.

Istnieje specjalny pion społeczny Hamasu pod nazwą Wezwanie. Pion działa w obszarach takich jak pomoc społeczna, system oświaty i opieka medyczna. Wezwanie kontroluje sieć należących do organizacji obiektów, takich jak centra medyczne, szpitale, szkoły, meczety i kluby sportowe. Odpowiada też za działalność propagandową.

Islamski Ruch Oporu jest właścicielem stacji telewizyjnej Al-Aksa, która jest tubą propagandową ugrupowania. Tworząc ją, Hamas wzorował się na telewizji Al-Manar, należącej do Hezbollahu. Organem prasowym Hamasu jest periodyk „Filastin al-Muslimah” (Muzułmańska Palestyna).

Wsparcie zagraniczne

Centrum Islamskie i Hamas na przestrzeni lat finansowane były przez szereg państw arabskich. W minionych latach Hamas mógł liczyć na wsparcie materialne państw takich jak Arabia Saudyjska, Egipt, Katar, Kuwejt i Sudan. Po 1991 r. kraje regionu Zatoki Perskiej znacznie zwiększyły swoje dotacje dla Hamasu, co spowodowane było poparciem OWP dla Saddama Husajna w trakcie agresji Iraku na Kuwejt i w efekcie utratą zaufania państw regionu dla Jasera Arafata. Wsparcie zakończyło się

wraz z zamachem stanu w Egipcie w 2013 r., kiedy to wojsko pozbawiło władzy miejscowe Bractwo Muzułmańskie. Wojskowy rząd Egiptu i jego sojusznicy z regionu Zatoki Perskiej wstrzymali pomoc dla Hamasu, uważając organizację za palestyńskie skrzydło Braci Muzułmańskich. Jedyńm państwem arabskim, które kontynuuje pomoc dla Hamasu, jest Katar.

Do czasu wybuchu wojny domowej w Syrii Hamas utrzymywał bardzo bliskie relacje z Iranem, Syrią i Hezbollahem. Na krótko przed wybuchem wojny wsparcie finansowe Iranu dla Hamasu wynosiło 10–15 milionów dolarów miesięcznie. Wsparcie pieniężne fundamentalistom słał też rząd syryjski. Początki pomocy Syrii dla Hamasu sięgają już lat 70., kiedy to Syryjczycy byli jednym z donatorów Centrum Islamskiego. Ponadto w syryjskiej stolicy przez lata znajdowała się Kwatera Główna Hamasu, którą dopiero w 2012 r. przeniesiono do Kataru. Relacje na linii Hamas–Hezbollah sięgają pierwszej połowy lat 90. Bojownicy Hezbollahu roztaczali opiekę nad członkami Hamasu w Libanie, organizowali szkolenia Palestyńczyków w zakresie konstrukcji bomb czy treningi przyszłych zamachowców samobójców.

Stosunki Hamasu z Syrią, Iranem i Hezbollahem uległy ochłodzeniu po tym, gdy poparł on opozycję przeciwko syryjskiemu prezydentowi Baszszarowi al-Asadowi, podczas gdy Iran i Hezbollah opowiedziały się po stronie Al-Asada. Iran w odwecie zmniejszył pomoc na rzecz Hamasu. Według doniesień medialnych w 2013 r. Hezbollah nakazał członkom Hamasu opuszczenie Libanu. Według ekspertów do spraw Bliskiego Wschodu Hamas posiada obecnie dwóch wyraźnych sojuszników: Katar i Turcję. Oba te kraje udzieliły Hamasowi pomocy szacowanej na setki milionów dolarów.

W XXI w. wielokrotnie pojawiały się zarzuty względem władz Korei Północnej, że ta wysłała broń bojownikom Hamasu. Handel bronią pomiędzy Koreą Północną a Hamasem ma sięgać co najmniej grudnia 2009 r., wtedy to zarejestrowany w Gruzji samolot transportowy musiał lądować awaryjnie na lotnisku w Bangkoku. Tajskie służby po sprawdzeniu znajdującego się na samolocie ładunku odkryły 35 ton północnokoreańskiej broni, w tym wyrzutnie rakiet, granaty ręczne oraz rakiety ziemia-powietrze. Rząd Tajlandii ogłosił, że broń miała trafić w ręce islamistów z Hamasu i Hezbollahu. Rząd Korei Północnej miał też podobno dostarczyć fundamentalistom informację o budowie podziemnych tuneli. Reżim Kim Dzong Una w 2014 r. zdementował oskarżenia o współpracę z Hamasem, określając je „amerykańską propagandą”.

IDEOLOGIA

Hamas sam siebie określa jako „ruch oporu” i skrzydło Bractwa Muzułmańskiego w Palestynie. Jest ruchem sunnickich fundamentalistów islamskich, który odwołuje się również do palestyńskiego nacjonalizmu.

Cele ruchu zostały zdefiniowane w Karcie wydanej w sierpniu 1988 r. Poglądy Hamasu wprost określone zostały tam jako ideologia dżihadu. Głównym celem organizacji jest całkowite zniszczenie Izraela i zastąpienie go islamskim Państwem Boga, czyli Palestyną. Państwo palestyńskie miałoby być państwem teokratycznym, w którym obowiązującym prawem byłoby prawo *szariat*.

Muzułmański Ruch Oporu odrzuca pokojowe rozwiązanie konfliktu z Izraelem i międzynarodowe konferencje dotyczące sporu. Według Karty jedyną drogą do niepodległości Palestyny jest zbrojna walka – dżihad. Wszelkie porozumienia pokojowe zawarte pomiędzy OWP i Izraelem zostały przez Hamas uznane za zdradę. Izrael w propagandzie Hamasu określany jest jako reżim syjonistyczny, państwo kolonialne/neokolonialne. Według Meira Litvaka w przeciwieństwie do OWP Hamas nie widzi wroga w syjonistach, lecz we wszystkich Żydach. W Karcie wprost znajduje się wezwanie do Palestyńczyków i muzułmanów, aby mordowali Żydów. Zabijanie Żydów zostało określone mianem obowiązku.

Choć uznawany jest za organizację ekstremistyczną, potępia najbardziej skrajne ruchy terrorystyczne islamu. Przywódcy Hamasu potępiłi działalność Państwa Islamskiego i zamachy

przeprowadzane przez członków wspomnianego ugrupowania. Hamas figuruje na listach organizacji terrorystycznych Departamentu Stanu USA, Kanady, Izraela, Japonii i Unii Europejskiej. Australia, Egipt i Wielka Brytania za grupę terrorystyczną uznają wyłącznie skrzydło militarne Hamasu.

HEZBOLLAH

Hezbollah (arab. Hizb-allah, Partia Boga) – libańska partia polityczna islamskich szyitów, która została utworzona w 1982 r. Od początku była wspierana i finansowana przez Iran, Syrię, a także dotowana przez jej zwolenników. Organizacja sama siebie określa jako antyimperialistyczną.

Nazwa organizacji Hezbollah pochodzi od słów „Partia Boga” i są to słowa z Koranu (58:22): „On wprowadzi ich do Ogrodów, gdzie w dole płyną strumyki; oni będą tam przebywać na wieki. Bóg znalazł w nich upodobanie i oni mają upodobanie w Nim. Oni stanowią partię Boga. O, tak! Zaprawdę, partię Boga – oni są szczęśliwi!”.

Hezbollah jest uważany za organizację terrorystyczną przez Stany Zjednoczone, Izrael, Kanadę, Argentynę, Wielką Brytanię, Holandię, Australię, Ligę Państw Arabskich oraz Radę Współpracy Zatoki Perskiej. Stany Zjednoczone zaczęły go tak określać po jego atakach na amerykańskie bazy wojskowe i ambasadę amerykańską w Libanie w czasie wojny między Libanem, Izraelem i USA w latach 80. Natomiast Unia Europejska wpisała na listę organizacji terrorystycznych zbrojne skrzydło Hezbollahu (w reakcji m.in. na zamach w Burgasie z 2012 r.), utrzymując zarazem dialog ze współtworzonym przez Hezbollah libańskim rządem.

Początki Hezbollahu

Organizacja powstała w 1982 r., podczas libańskiej wojny domowej, kiedy to władze irańskie wysłały do okupowanego przez wojska izraelskie Libanu 1200-osobowy kontyngent instruktorów z elitarnych oddziałów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Mieli oni za zadanie tworzenie antyizraelskiego ruchu oporu w południowym Libanie. Rozpoczął też indoktrynację, wspieranie finansowe, szkolenie i uzbrajanie miejscowej ludności.

Wkrótce organizacja zaczęła skupiać wokół siebie miejscowych ochotników, pomniejszych partie szyickie oraz niektórych członków milicji Amal. W libańskiej wojnie domowej Hezbollah walczył z Siłami Obronnymi Izraela i podlegającą im Armią Południowego Libanu. Początkowo współpracował z Amal i Syrią, ale w lutym 1987 r. doszło do starć z Syryjczykami, a w maju 1988 r. wybuchła otwarta wojna między Hezbollahem i Amal.

Kierownictwo i struktura organizacji

Duchowym ojcem Hezbollahu był zmarły w 2010 r. szejk Mohammed Hussein Fadlallah, natomiast jego obecnym przywódcą jest Hasan Nasr Allah.

Organizacja kierowana jest przez *szurę*, czyli radę, w skład której wchodzi 12 duchownych, wraz z wyspecjalizowanymi komitetami zajmującymi się sprawami ideologicznymi, politycznymi, propagandowymi, wojskowymi i sądowymi. W głównych rejonach działania Hezbollahu (dolina Bekaa, południowy Bejrut i południowy Liban) istnieją mniejsze rady i komitety.

Państwo w państwie

Na terenie Libanu Hezbollah zbudował swego rodzaju państwo w państwie, które znajduje się de facto poza kontrolą libańskich władz. Hezbollah zajmuje się ekstensywnym programem rozwoju socjalnego. Prowadzi przynajmniej 4 szpitale, 12 klinik, 12 szkół i 2 centra agrogospodarcze. Pomoc

medyczna organizowana przez Hezbollah jest tańsza niż w większości szpitali prywatnych w Libanie. Ta charytatywna działalność Hezbollahu istnieje jednak wyłącznie dzięki hojnemu wsparciu zagranicznemu – partia nie musi, tak jak legalny rząd Libanu, bilansować wydatków i martwić się o braki funduszy w swoim budżecie.

Ideologia

Ideologia Hezbollahu jest silnie antyizraelska i antyzachodnia. Po pojawieniu się na scenie politycznej w 1985 r. partia przedstawiła swój manifest. Zakładał on:

ustanowienie w Libanie republiki islamskiej na wzór Iranu;

doprowadzenie do wycofania się z terytorium Libanu sił ONZ, głównie amerykańskich i francuskich;

zwalczanie wszelkich wpływów świata zachodniego;

doprowadzenie do wycofania się wojsk izraelskich, następnie zniszczenie Państwa Izrael (które Hezbollah postrzega jako tzw. małego szatana) i ustanowienie rządów islamskich nad Palestyną, ale zwłaszcza nad Jerozolimą.

Działalność polityczna

Hezbollah jest najbardziej wpływową partią szyicką w Libanie. Cieszy się poparciem przede wszystkim ubogiej ludności wiejskiej i miejskiej. Jednak ze względu na skomplikowaną ordynację wyborczą dyskryminującą szyitów partia ta zdobywa jedynie kilkanaście mandatów w 128-osobowym libańskim parlamencie. Hezbollah wraz ze świeckim Amalem utworzył prosyryjski Blok Rozwoju i Oporu, który wszedł razem z chrześcijańskim Blokiem Zmian i Reform w skład tzw. Sojuszu 8 Marca. Przewodniczącym klubu parlamentarnego jest Mohammad Raad.

DZIAŁALNOŚĆ TERRORYSTYCZNA

Zamachy

Hezbollah postrzega terroryzm jako metodę walki słabych i uciśnionych przeciwko silniejszym agresorom. Tego typu działalność prowadził głównie podczas wojny domowej. Wtedy celem ataku nie były tylko siły izraelskie, ale również wojska i placówka ONZ. W kwietniu 1983 r. dokonano zamachu terrorystycznego na ambasadę USA w Bejrucie, w którym zginęło 49 osób. Hezbollah obwinia się także o atak na koszary Korpusu Amerykańskiej Piechoty Morskiej. Zginęło wówczas 240 żołnierzy marines. W tym samym czasie przeprowadzono ataki na francuskich spadochroniarzy w Bejrucie (60 zabitych) oraz dowództwo armii izraelskiej w Tyrze (50 zabitych).

Niektórzy przypisują Hezbollahowi udział w zamachu na ambasadę Izraela w Buenos Aires w 1992 r., mimo że nie ma na to niezbitych dowodów.

Porwania

Od 1984 r. Hezbollah zaczął na szeroką skalę dokonywać porwań. Uprowadzonymi byli obywatele amerykańscy, francuscy, brytyjscy i niemieccy. Część z nich została później zwolniona, jednakże niektórych (np. amerykańskiego pułkownika Higginsa) stracono.

Walka zbrojna

Hezbollah dysponuje własnymi oddziałami zbrojnymi zwanymi Al-Mukawamma al-Islamijja (Opór Islamski). W skład struktury militarnej wchodzi osiem pionów wojskowych wraz z własną służbą zdrowia i obsługą baterii katuszy.

Po wyciągnięciu wniosków z wcześniejszej klęski Palestyńczyków, których taktyka opierała się głównie na prowadzeniu wojny pozycyjnej, Hezbollah obrał walkę partyzancką. Jego oddziały są w ciągłym ruchu i przeprowadzają ataki nocą. Bojownicy są wyposażeni w najnowocześniejszy sprzęt (m.in. w noktowizory). Dużą rolę odgrywają siły rakietowe i artyleria. W latach 90. rozpoczęto silne ostrzeliwanie stref bezpieczeństwa oraz północnego Izraela.

Walka Hezbollahu z Izraelem miała na celu spowodowanie wycofania się wojsk izraelskich z Libanu (co nastąpiło do 2000 r.). Od tego czasu ramię militarne Hezbollahu pozostało w południowym Libanie, deklarując cel ochrony kraju, uwolnienie libańskich więźniów w Izraelu i odzyskanie terytorium farmy Shebaa, które obecnie jest okupowane przez Izrael (według ONZ obszar ten nigdy nie należał do Libanu, gdyż jest częścią Syrii). Liderzy Hezbollahu deklarują także solidarność z palestyńskim ruchem oporu i wspierają destrukcję państwa izraelskiego.

II wojna libańska

12 lipca 2006 r. w odpowiedzi na izraelską operację w Strefie Gazy nazywaną Summer Rain (Letni Deszcz) Hezbollah uprowadził z terytorium Izraela dwóch izraelskich żołnierzy. Incydent ten spowodował wojska izraelskie do ataku na cele w Libanie (faktyczne i domniemane siedziby Hezbollahu, elementy infrastruktury komunikacyjnej Libanu, takie jak mosty, lotniska, drogi), co doprowadziło do intensywnego konfliktu.

Wojna domowa w Syrii

W 2012 r. Hezbollah zaangażował się w konflikt w Syrii po stronie sił rządowych przeciw tamtejszym powstańcom i radykalnym islamistom sunnickim. Bojówki zbrojnego ramienia Hezbollahu specjalizowały się w walkach miejskich oraz zabójstwach. Na terenie Syrii na początku interwencji operowało 2 tys. szyickich bojowników.

W 2013 r. liczba bojowników wzrosła do 10 tys. W zamian za wsparcie rząd w Syrii uzbroił Hezbollah w rakiety dalekiego zasięgu Scud-B oraz ciężką broń. Oficjalnie bojówki libańskie przyznały się do interwencji w Syrii podczas zwycięskiej bitwy o Al-Kusajr, która była największym sukcesem szyickich bojówkarzy. Na froncie walczyło 3–5 tys. bojowników szyickich, z czego do 2013 r. poległo ponad 100. Oprócz pogranicza syryjsko-libańskiego bojownicy Hezbollahu walczyli również w Hims, pod Damaszkiem i w Aleppo. Interwencja Hezbollahu w Syrii zmieniła charakter wojny domowej ze społeczno-politycznej na religijną między szyitami i sunnitami oraz alawitami. Konflikt ten narasta także w samym Libanie, gdzie sytuacja jest coraz bardziej napięta i dochodzi do wybuchów przemocy, które mogą zmusić Hezbollah do wycofania się z Syrii i obrony swoich libańskich pozycji przed sunnitami.

181 <https://pl.wikipedia.org/wiki/Al-Fatah>; <https://pl.wikipedia.org/wiki/Hamas>;
<https://pl.wikipedia.org/wiki/Hezbollah>; „Hezbollah and Hamas. A Comparative Study” Joshua L. Gleis, Bernardetta Berti, Johns Hopkins University Press, 2012.

PODZIĘKOWANIA

Nie dziękuję w każdej książce moim współpracownikom, bo od dziesięciu lat działamy w tym samym składzie i wszyscy z Wydawnictwa Prószyński doskonale wiedzą, że jestem im wdzięczna. Jednak tym razem chciałabym oprócz tych co zawsze, czyli Ani Derengowskiej, Eli Kwiatkowskiej i mojej długoletniej redaktorki Ani Płaskoń-Sokołowskiej, wymienić jeszcze parę osób. Bardzo dobrze pracuje mi się z elegancką i kreatywną Mirą Olejarską z pionu PR, sumienną Izą Delesiewicz, asystentką redakcji, jak i z niezastąpioną Grażyną Nawrocką, najlepszą korektorką pod słońcem.

Przy *Arabskiej Żydówce* dołączyła do naszego grona mieszkająca w Izraelu Karolina Mints, blogerka z publicystycznym lwim pazurem. Służyła mi poradą i konsultacjami na tematy izraelsko-palestyńskie i wykonała swe zadanie znakomicie. Poznałyśmy się podczas organizacji mojego wyjazdu do Izraela i Autonomii Palestyńskiej, gdyż Karolina ma firmę turystyczną. Wtedy też zaczęłam czytać jej bloga Israel Friendly, który prowadzi z wielkim polotem i zaangażowaniem, oraz dołączyłam do grupy Wakacje w Izraelu, której jest administratorką. Podziwiałam jej obiektywizm i spokój, kiedy łagodziła spory Polaków, którzy wszędzie i o wszystko potrafią się pokłócić. Jako że w *Arabskiej Żydówce* poruszam kontrowersyjne tematy, potrzebowałam kogoś, kto zna cienie i blaski oraz codzienność Izraela i Palestyny. Karolinie nie jest obca wieczna burzliwa dyskusja na temat przeszłości i przyszłości tych dwóch krajów oraz potrafi wysnuwać bezstronne i rzetelne wnioski. Sama staram się nie ulegać schematom, nie poddaję się stereotypom, ale potrzebowałam konsultanta, który wypunktuje moją nieumyślną, źle kojarzącą się uwagę czy niefortunny komentarz, którym mogłabym kogoś urazić. Dziękuję Ci, kochana. Parę razy uratowałaś moją głowę.

Drugą osobą, która służyła mi poradą, była Barbara Urban, żyjąca od lat w Autonomii Palestyńskiej – tam założyła rodzinę i tam wychowuje dwie urocze córki. Pierwszy raz spotkałyśmy się na początku 2020 roku w Ramalli podczas mojej wizyty, która miała na celu nie zwiedzanie, ale zbieranie informacji. Basia rozwiewała moje wątpliwości, naświetlała szczegóły życia za separatystycznym murem, przedstawiała codzienność Autonomii z perspektywy żony Palestyńczyka. Mówiła, co w fabule *Arabskiej Żydówki* jest możliwe, a co nie mogłoby się zdarzyć. Ta kobieta jest skarbnicą wiedzy o tym regionie świata. Jestem Ci wdzięczna, Basiu, za szczerość i bezstronność oraz za to, że znalazłaś czas na wielokrotne WhatsAppowe mityngi.

Mam nadzieję, że zarówno ja, jak i moje dwie konsultantki spisałyśmy się dobrze – i choć książkę zapewne będziecie czytać z wypiekami na twarzy i dużymi emocjami, to nie będą one negatywne ani potępiające wobec którejkolwiek nacji, bo na pewno nie miałam takiego zamiaru.